Sprawy miejskie

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Sprawy miejskie

Dyskurs miejski w Królestwie Polskim 1905–1915
Wybór tekstów

opracowanie, wstęp i komentarz

Kamil Śmiechowski

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2020

Kamil Śmiechowski – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny
Katedra Historii Polski XIX wieku, 90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a

RECENZENT
Adam Kożuchowski

REDAKTOR INICJUJĄCY
Emilia Jaszczurska-Niedźwiedzka

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ
Bogusław Pielat

SKŁAD I ŁAMANIE
Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA
Leonora Gralka

PROJEKT OKŁADKI
Sebastian Buzar

Zdjęcie wykorzystane na okładce
Narodowe Archiwum Cyfrowe; Archiwum Państwowe w Poznaniu

© Copyright by Kamil Śmiechowski, Łódź 2020
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Niniejsza książka powstała jako rezultat projektu badawczego SONATA 8
„Kwestia miejska u progu nowoczesności. Dyskusja o przyszłości miast
w Królestwie Polskim 1905–1914", finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki
realizowanego w Katedrze Historii Polski XIX wieku UŁ, Nr UMO-2014/15/D/HS3/00411

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.09340.19.0.M

https://doi.org./10.18778/8220-373-8

Ark. wyd. 19,0; ark. druk. 19,75

e-ISBN 978-83-8220-373-8

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. 42 665 58 63

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie 7

Rozdział I. Nowoczesne miasto jako zjawisko społeczno-ekonomiczne 17
№ 1. Zofia Daszyńska[-Golińska], *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny* (1899) 19
№ 2. Edward Chwalewik, *Wielkie miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość* (1906) . . 31
№ 3. *Miasto jako wychowawca* (1911) 69

Rozdział II. Gospodarka miejska w Królestwie Polskim 75
№ 4. Adolf Suligowski, *Miasto analfabetów* (1905) 77
№ 5. *Warszawy światła i cienie* (1911) 107
№ 6. Benedykt Filipowicz, *Gospodarka miejska w Łodzi* (1913) 129

Rozdział III. Samorząd miejski 141
№ 7. Adolf Suligowski, *Społeczne zadania samorządu* (1905) 143
№ 8. *Karykatura samorządu* (1909) 149
№ 9. Stanisław Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)* (1915) 151

Rozdział IV. Spór o mieszczaństwo 213
№ 10. Izabela Moszczeńska, *Klasy społeczne i inteligencja* (1906) 215
№ 11. St. Gr. (Stefan Gorski), *Miasto bólu i łez* (1907) 223
№ 12. Bronisław Grosser, *Pro domo sua* (1909) 227
№ 13. Roman Dmowski, *Nasza polityka w kwestii żydowskiej* (fragmenty) (1910) 241
№ 14. Wacław Orłowski, *Polskie mieszczaństwo* (1914) 261

Rozdział V. Wizje miejskiej przyszłości 267
№ 15. Władysław Dobrzyński, *Zdrowie publiczne a idea miast-ogrodów* (1909) . . 269
№ 16. *Studium prof. Otto Wagnera o wielkim mieście* (1911) 283
№ 17. Józef Holewiński, *Przyszły rozwój Warszawy* (1912) 297
№ 18. *Miasteczko* (1915) 311

Spis ilustracji 315

WPROWADZENIE

Spośród wielu zjawisk społecznych o doniosłym znaczeniu, które nieodwracalnie zmieniły oblicze świata w wieku XIX, kluczowe znaczenie zajmowały industrializacja i urbanizacja[1]. Rozwój nowoczesnych miast przemysłowych, a także transformacja miast istniejących wywoływały coś na kształt szoku poznawczego u obserwujących te zjawiska. Nie dziwi zatem, że były one szeroko komentowane i prowokowały do nieustannych sporów na temat kierunku modernizacji, a także do poszukiwania wizji lepszej przyszłości[2]. Część z uczestników tych debat wyrażała sympatię wobec skali i tempa zmian. Nie brakowało jednak krytyków nowoczesności, którzy występowali przeciwko miastom nie tylko z powodu tęsknoty za mitologizowaną, utraconą Arkadią, lecz także z powodu objawiających się z całą siłą na miejskim bruku rozlicznych patogennych zjawisk społecznych, takich jak alkoholizm czy prostytucja, rozluźnienie więzów społecznych, drastyczne podziały społeczne, nieustająca „kwestia mieszkaniowa" i problemy higieniczne[3]. Rozwiązań większości z tych problemów upatrywano w rozwoju samorządu miejskiego i ustanowieniu nowoczesnej polityki komunalnej, w ramach której władze miast nie ograniczały się w swych działaniach tylko do administrowania, ale również podejmowały aktywne działania mające na celu udostępnienie masowej edukacji, poprawę warunków higienicznych, budowę tanich mieszkań, a nawet komunalizację przedsiębiorstw[4]. Nim jednak doszło do wypracowania konsensusu co do form i kierunków wielkomiejskiej polityki społecznej[5] musiał odbyć się proces, w ramach którego miasta stały się same

---

[1] J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2013.

[2] Zob. m.in: A. Lees, L. Lees, eds., *The Urbanization of European Society in the Nineteenth Century*, D.C. Heath and Company, Lexington, Massachusetts 1976; W. Sharpe, L. Wallock, eds., *Visions of the Modern City. Essays in History, Art and Literature*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1987.

[3] J. Jedlicki, *Proces przeciwko miastu*, [w:] *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Sic!, Warszawa 2000, s. 83–113.

[4] F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914*, Brill, Leiden–Boston 2012, s. 112–188.

[5] E. Strasburger, *Wielkomiejska polityka społeczno-gospodarcza. Ze szczególnym uwzględnieniem miast w Anglii i Niemczech*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915.

w sobie tematem nowoczesnej krytyki społecznej i przedmiotem masowego zainteresowania.

O ile w Europie Zachodniej, gdzie miasta i mieszczaństwo były historycznie silne, tego typu refleksja przychodziła z łatwością, już zaś w II połowie wieku do rangi oczywistości urosło przekonanie, iż leseferyzm nie rozwiąże pogłębiających się problemów związanych z urbanizacją i że wymagają one wypracowania własnej agendy prawnej, politycznej i ekonomicznej, to na peryferiach dziewiętnastowiecznej Europy miasta aż do początku wieku XX nie zdołały zyskać politycznego znaczenia porównywalnego z Zachodem. Europa Wschodnia, pomimo swojego agrarnego oblicza, musiała jednak stawić czoła wszystkim licznym „kwestiom"[6], wiążącym się z nowoczesnością. Niekiedy doświadczała ona zresztą pewnych zjawisk w sposób ostrzejszy aniżeli działo się to w centrach ówczesnego świata. Dla przykładu Łódź, przemysłowy kolos wyrosły pośrodku lasów na pograniczu Kujaw, Wielkopolski i Mazowsza, stanowiła przykład miasta, w którym problemy społeczne typowe dla ówczesnego stadium kapitalizmu uwidaczniały się w sposób znacznie ostrzejszy niż w Manchesterze, do którego była zwyczajowo porównywana[7].

Na tym tle szczególna była sytuacja Królestwa Polskiego, które po klęsce powstania styczniowego stało się typową „ziemią podbitą", traktowaną przez władze w Petersburgu jako miejsce wymagające ciągłej kontroli policyjnej i administracyjnej[8]. W konsekwencji nie posiadało ono samorządu miejskiego aż do wybuchu pierwszej wojny światowej, prace zaś nad jego wprowadzeniem, zapoczątkowane już na początku rewolucji 1905 roku, nie doprowadziły do szczęśliwego finału pomimo olbrzymiej skali reform, jakie dokonywały się w carskiej Rosji na skutek wydarzeń z lat 1905–1907, będących zresztą konsekwencją olbrzymiego wzrostu znaczenia miast i mieszczaństwa w późnym Imperium Romanowów[9]. Jednocześnie zaś Królestwo Polskie doświadczyło w II połowie XIX w. industrializacji i związanej z nią modernizacji społecznej, w wyniku których na początku wieku XX posiadało trzy wielusettysięczne rozwinięte aglomeracje miejsko-przemysłowe – Warszawę, Łódź i Zagłębie Dąbrow-

---

[6] H. Case, *The Age of Questions*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2018.

[7] A. Zysiak *et al.*, *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018.

[8] T.R. Weeks, *Nation and State in Late Imperial Russia: Nationalism and Russification on the Western Frontier, 1863–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2008; M. Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.

[9] D.R. Brower, *Urban Revolution in the Late Russian Empire*, [w:] *The City in Late Imperial Russia*, ed. M.F. Hamm, Indiana University Press, Bloomington 1986, s. 319–355.

skie[10]. Miasta Królestwa Polskiego, doświadczające procesów modernizacyjnych, były jednocześnie kołem zamachowym tego procesu, dzięki któremu do głosu dochodziły nowe, rewolucyjne idee społeczne, rozwijała się aktywność obywatelska oraz umacniała świadomość narodowa zamieszkujących je Polaków, Żydów, Niemców czy innych grup etnicznych i wyznaniowych[11].

Trzeba mieć na uwadze, że rewolucja 1905 roku, choć nie przyniosła przełomu w charakterze rosyjskich rządów w Królestwie Polskim, stworzyła jednak zupełnie nowe warunki uprawiania polityki i komunikacji społecznej, w wyniku czego dyskurs miejski, wcześniej ograniczony przez cenzurę prewencyjną, mógł rozwinąć się w stopniu poprzednio nieosiągalnym[12]. Pomimo zaś wszelkich represji doby stołypinowskiej reakcji, otwarta krytyka władz miejskich i systemu zarządu miastami Królestwa, opartego na tzw. magistratach, stała się immanentną częścią debaty publicznej aż do Wielkiej Wojny[13]. Na dyskurs ów składały się zarówno artykuły prasowe, jak i specjalistyczne opracowania naukowe oraz popularne broszurki, wydawane z okazji prac nad wprowadzeniem samorządu i pozwalające ekspertom i publicystom artykułować swoje uwagi i zastrzeżenia na temat stanu istniejącego i proponowanych zmian.

Analiza tych źródeł była przedmiotem projektu badawczego „Kwestia miejska u progu nowoczesności. Dyskusja o przyszłości miast w Królestwie Polskim (1905–1915)", realizowanego na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2015–2019. W ramach projektu wyselekcjonowany został obszerny korpus źródeł, które stanowiły podstawę

---

[10] Zob.: M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim (1865–1914)*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.

[11] P. Matusik, *Miejskość modernizowana, miejskość modernizująca. Polskie miasta w przemianach cywilizacyjnych w XIX wieku – wybrane zagadnienia*, referat wygłoszony podczas XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, wrzesień 2019, https://xxpzhp.umcs.lublin.pl/Referaty/Przemys%C5%82aw%20Matusik,%20MIEJSKO%C5%9A%C4%86.pdf.

[12] W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Universitas, Łódź–Kraków 2016; W. Marzec, K. Śmiechowski, *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intelligentsia and Popular Unrest during and after the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review" 2016, nr 4, s. 437–457; P. Samuś, *Wasza kartka wyborcza jest silniejsza niż karabin, niż armata... Z dziejów kultury politycznej na ziemiach polskich pod zaborami*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013.

[13] K. Śmiechowski, *Searching for the Better City: Urban Discourse during the Revolution of 1905 in the Kingdom of Poland*, „Praktyka Teoretyczna" 2014, nr 3 (13); T.R. Weeks, *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915*, „Russian History" 1994, No 1, s. 23–47.

do przygotowania monografii[14] oraz licznych artykułów naukowych[15] i wystąpień konferencyjnych. W trakcie prac nad projektem pojawiła się idea, by zaprezentować szerokiej publiczności najciekawsze z tekstów źródłowych, które mogą spotkać się z zainteresowaniem historyków, historyków architektury, socjologów i antropologów miast, badaczy z kręgów *urban studies* oraz wszystkich zainteresowanych szeroko rozumianą problematyką miejską. Niniejszy tom wpisuje się w pewien obszerniejszy nurt edycji źródeł, w ramach której udostępniano liczniejszemu gronu odbiorców m.in. oryginalne teksty o Łodzi i Kaliszu przełomu XIX i XX w.[16], antologie tekstów źródłowych o rewolucji 1905 roku[17], a także krytyczne omówienia wizji rozwoju miast polskich z tego okresu[18].

Tom podzielony jest na pięć części. Pierwszy rozdział, zatytułowany *Nowoczesne miasto jako zjawisko społeczno-ekonomiczne*, zawiera trzy teksty odnoszące się do szeroko rozumianego „fenomenu miejskości" wi-

---

[14] K. Śmiechowski, *Kwestie miejskie. Dyskusja o problemach i przyszłości miast w Królestwie Polskim 1905–1915*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020.

[15] K. Śmiechowski, *Hierarchia czy demokracja? Wizja stosunków społecznych w miastach Królestwa Polskiego (na przykładzie dyskusji o samorządzie miejskim w trakcie rewolucji 1905 roku)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku" 2015, t. XIV, s. 103–119; idem, *Między rzeczywistością biurokratyzmu a utopią samorządu. Krytyka prasowa miejskiego aparatu urzędniczego w rewolucji 1905 roku na przykładzie Łodzi*, [w:] *„Dusza urzędnika" – zewnętrzna akceptacja i wewnętrzna niezgoda?: między irredentą a kolaboracją: ugoda, lojalizm i legalizm*, red. N. Kasparek i M. Klempert, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM, Olsztyn 2015, s. 105–125; idem, *Łódź przełomu wieków XIX i XX – miasto robotników?*, [w:] *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku – nowe kierunki badawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 13–47; idem, *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 13–28; idem, *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, „Rocznik Łódzki" 2017, t. LXVI, s. 189–205; idem, *Endeckie postrzeganie miasta. Ewolucja tematyki miejskiej na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" i „Przeglądu Narodowego"*, „Studia Podlaskie" 2018, t. XXVI, s. 7–26; idem, *Prowincjonalne miasto rosyjskie przełomu XIX i XX wieku a sprawa polska: przypadek Symbirska*, „Sensus Historiae" 2019, t. XXXVII, nr 4, s. 13–28; idem, *Workers and Urban Reform in the Kingdom of Poland 1905–1915*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych" 2020, t. LXXXI, s. 263–288.

[16] P. Boczkowski, red., *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, Piktor, Łódź 2008; M. Górzyński, red., *Wczasy kaliskie 1911–1913. Obrazy z czasów transformacji*, Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kalisz 2016. Zob. też publikacje wydawane przez łódzkie czasopismo „Tygiel Kultury".

[17] M. Sikorska-Kowalska, red., *„Wolność, czy zbrodnia?". Rewolucja 1905–1907 w Łodzi na łamach gazety „Rozwój"*, Łódź 2013.

[18] B. Arciszewska, M. Górzyński, *Urban Narratives in the Age of Revolutions: Early 20th century Ideas to Modernize Warsaw*, „Artium Quaestiones" 2015, No 26, s. 101–147.

dzianego oczami polskich badaczy i publicystów przełomu XIX i XX w. Otwiera go tekst Zofii Daszyńskiej-Golińskiej *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny*[19], opublikowany w księdze pamiątkowej ku czci Aleksandra Świętochowskiego w roku 1899. Ten właśnie adres powyższej publikacji jest nieprzypadkowy i niejako dopełnia to, co wiemy na temat stosunku pozytywistów warszawskich i ich lidera do miast i miejskości. Upatrując w wielkim mieście zjawisko przede wszystkim ekonomiczne, Z. Daszyńska zwracała w nim uwagę na szereg cech takiego miasta, które i dziś wydają się nader aktualne. Podobnie rzecz ma się z broszurką Edwarda Chwalewika, wydaną w roku 1906. *Wielkie miasta, ich wzrost i przyszłość*[20] to pozycja wyjątkowa w polskim dyskursie miejskim początku wieku XX, w której dokonano niezwykle jednoznacznego poparcia wielkomiejskości jako zjawiska społecznego i jej wpływu na rozwój społeczeństwa. Miasta, zwłaszcza zaś wielkie miasta, stanowiły dla E. Chwalewika dźwignię postępu, za pomocą której kultura całych społeczeństw wznosiła się na wyższy poziom. Polemizował on z tymi, którzy widzieli w wielkomiejskim rozwoju Warszawy zagrożenie dla jej polskości. Przeciwnie, z książeczki tej wyłania się przeświadczenie, iż tylko droga wielkomiejskiego rozwoju może stanowić o sukcesie narodów i udanej modernizacji społeczeństw. Z kolei autor artykułu *Miasto jako wychowawca*[21], nawiązując do niektórych tez E. Chwalewika, zastanawiał się nad tym, w jaki sposób wielkie miasto wpływa na mentalność jego mieszkańców. W ten sposób, zapewne nieświadomie, nawiązuje do prac Louisa Wirtha i Roberta Parka, twórców nowoczesnej socjologii miejskiej.

Drugi rozdział książki odwołuje się krytyki gospodarki miejskiej Królestwa, bodaj najobszerniejszej części dyskursu miejskiego, publikowanego po roku 1905. Autorzy licznych prac i artykułów prasowych, wskazujących na mizerne rezultaty pracy magistratów, kreślili nader pesymistyczny obraz miast Królestwa. W ich oczach Warszawa była *Miastem analfabetów*[22], jak określił ją w głośnej broszurze Adolf Suligowski, a niemal wszelkie aspekty życia gospodarczego stolicy, jak i Łodzi, miały świadczyć o wyjątkowej indolencji ich władz administracyjnych. W niniejszym tomie umieszczono dwie takie wieloczęściowe wypowiedzi publicystyczne. Pierwsza z nich,

---

[19] Z. Daszyńska, *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny*, [w:] *Prawda: książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870–1895*, Nakładem Księgarni H. Altenberga, Lwów 1899, s. 115–125.

[20] E. Chwalewik, *Wielkie miasta, ich rozwój wzrost i przyszłość*, Księgarnia Naukowa, Warszawa 1907.

[21] Jan Kanty Trepka, *Miasto jako wychowawca*, „Kurier Warszawski" 1911, nr 292 z dnia 29 października, s. 2–3.

[22] A. Suligowski, *Miasto analfabetów*, G. Gebethner i Sp., Kraków 1905.

zatytułowana *Warszawy światła i cienie*, została pierwotnie opublikowana na łamach „Kuriera Porannego"[23]. Druga, dotycząca *Gospodarki miejskiej w Łodzi*, pochodzi natomiast z dziennika „Nowy Kurier Łódzki"[24].

Warto zastanowić się, czy obraz ów nie był kreślony zbyt grubymi nićmi, a formułowane przez publicystów oczekiwania zakrojone na wyrost? Wiele wskazuje, że w przypuszczeniu tym kryje się niemało racji[25]. Zarazem jednak szokujące informacje, płynące z analizy budżetów miejskich Warszawy i Łodzi dokonywanej przez poszczególnych autorów pokazują głęboką skalę zaniedbań, które nie dość, że kompromitowały miasta Królestwa w skali Cesarstwa, to jeszcze czyniły z nich potencjalne punkty zapalne i ogniska niepokojów społecznych. Obawiał się tego Adolf Suligowski, gdy pisał *Miasto analfabetów*, jak gdyby antycypował rychły wybuch rewolucji 1905 roku.

Remedium, jak już wspomniałem, miał być samorząd miejski, którego szybkiego wprowadzenia w Królestwie spodziewano się od roku 1905. Teksty zaprezentowane w rozdziale III pokazują zmienność nastrojów, z jakimi przychodziło się mierzyć opinii publicznej Królestwa w okresie między rewolucją a wybuchem Wielkiej Wojny i ostatecznym wprowadzeniem samorządu miejskiego w Królestwie – nie przez carat, lecz przez… niemieckie władze okupacyjne. Na uwagę zasługuje tekst Adolfa Suligowskiego[26], który w sposób pełen optymizmu połączonego ze świadomością ogromu zadań do wykonania przedstawia społeczny wymiar samorządu miejskiego, a także dość obszerna książka Stanisława Koszutskiego, prezentująca historię starań o samorząd miejski dla Królestwa i optymalne punkty odniesienia[27]. Książką o samorządzie Koszutski oddał hołd Suligowskiemu, któremu została ona zadedykowana. Pokazuje to, że w kręgu części inte-

---

[23] *Warszawy światła i cienie*, „Kurier Poranny" [dalej KP] 1911, cz. 1, nr 297 z dnia 26 października, s. 1; cz. 2, nr 298 z dnia 27 października, s. 2; cz. 3: *Warunki naszej gospodarki*, KP, 1911, nr 299 z dnia 28 października, s. 2; nr 300 z dnia 29 października, s. 2; cz. 4, nr 302 z dnia 31 października, s. 1–2; cz. 5, nr 303 z 1 listopada, s. 2; cz. 6, nr 304 z 2 listopada, s. 1; cz. 7, nr 307 z 5 listopada, s. 2; *Drożyzna mieszkaniowa*, KP, 1911, nr 308 z 6 listopada, s. 2; *Tow. Kredytowe miejskie*, KP, 1911, nr 309 z 7 listopada, s. 2; *Kwestia podatkowa*, KP, 1911, nr 310 z 8 listopada, s. 2; *Wydział budowlany gubernialny*, KP, 1911, nr 314 z 12 listopada, s. 2.

[24] B. Filipowicz, *Gospodarka miejska w Łodzi*, „Nowy Kurier Łódzki" 1912, cz. 1, nr 10 z dnia 13 stycznia, s. 2; cz. 2, nr 11 z dnia 15 stycznia, s. 1–2; cz. 3, nr 13 z dnia 17 stycznia, s. 1–2; cz. 4, nr 14 z dnia 18 stycznia, s. 1–2; cz. 5, nr 15 z dnia 19 stycznia, s. 1–2.

[25] K. Śmiechowski, *Między rzeczywistością biurokratyzmu a utopią samorządu…*; M. Rolf, *Rządy imperialne...*

[26] A. Suligowski, *Społeczne zadania samorządu*, „Słowo" 1905, nr 139 z dnia 5 czerwca, s. 2.

[27] S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*, E. Wende i Spółka, Warszawa–Lwów 1915.

ligencji miejskiej Królestwa Polskiego szczególnie zainteresowanej problematyką miejską i posiadającej własnych ekspertów, a za takich należy uznać obu wspomnianych publicystów, panował – pomimo oczywistych różnic ideowych – pewien rodzaj konsensusu odnośnie do samorządu miejskiego i potrzeby jego rychłego wprowadzenia. Niestety, o czym informował nielegalny „Robotnik", organ PPS-Lewicy, projekt przygotowany przez rząd był raczej *Karykaturą samorządu*[28] aniżeli projektem odpowiadającym na oczekiwania różnych grup społecznych. Kuriozum stanowiła propozycja kurii narodowościowych, w których wyborcy mieliby wybierać radnych. Rozwiązanie to służyć miało ograniczeniu wpływu Żydów, stanowiących większość mieszkańców miast Królestwa, na planowany samorząd miejski. Limit wynosić miał 10%, a w miastach, w których ludność żydowska stanowiła ponad połowę mieszkańców – 25% ogółu radnych[29]. Propozycja ta, choć nie przynosząca żadnych realnych korzyści społeczeństwu polskiemu, miała zaważyć na dalszym kierunku dyskusji i ich temperaturze, o czym świadczą teksty zaprezentowane w kolejnym rozdziale tego tomu.

Rozdział IV zawiera teksty dotyczące problemu mieszczaństwa i jego roli społecznej. Wobec powszechnego przekonania o słabości tej grupy, wynikającej z historycznego niedorozwoju miast na ziemiach polskich, jednym z kluczowych problemów zdawał się być brak rozwiniętej klasy średniej, która wzięłaby na siebie ciężar modernizacji Królestwa Polskiego. W tych okolicznościach kluczowa stawała się rola inteligencji i jej stosunku do rewolucji oraz nabrzmiałych problemów społecznych. O tym mówi ciekawy artykuł Izy Moszczeńskiej *Klasy społeczne i inteligencja*, opublikowany w trakcie rewolucji[30]. Tymczasem rozwój wydarzeń w latach 1905–1907 pokazał, że istniejąca w Królestwie burżuazja była zorientowana raczej na troskę o własny interes ekonomiczny aniżeli współpracę w reformowaniu stosunków społecznych. Przedstawiony przez Stefana Gorskiego w tekście *Miasto bólu i łez*[31] wielki lokaut w Łodzi oznaczał zduszenie rebelii robotników poprzez zastosowanie terroru ekonomicznego ze strony pracodawców. Wydarzenie to zszokowało opinię publiczną i nasiliło pogląd, iż obcość etniczna królewiackiej burżuazji stanowi jeden z problemów, które winny być rozwiązane poprzez długofalową polonizację miast. Projekt samorządu

[28] *Karykatura samorządu*, „Robotnik: organ Polskiej Partii Socjalistycznej (Lewicy)" 1909, nr 219 (wyd. zagraniczne), s. 8–9.

[29] A. Suligowski, *Rozbiór projektu ustawy miejskiej wniesionego przez rząd do dumy państwowej w roku 1910*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*. Nakładem autora, Warszawa 1915, t. II: *Potrzeba samorządu*, s. 211–244.

[30] I. Moszczeńska, *Klasy społeczne i inteligencja*, „Ludzkość" 1906, cz. 1, nr 38 z dnia 9 października, s. 1; cz. 2, nr 40 z dnia 10 października, s. 1; cz. 3, nr 42 z dnia 11 października, s. 1.

[31] St. Gr., *Miasto bólu i łez*, „Tygodnik Ilustrowany" 1907, nr 3, s. 61–62.

miejskiego z roku 1909, w którym przewidziano kurie narodowościowe, wywołał potężną dyskusję o roli i miejscu Żydów w społeczeństwie Królestwa. Choć socjalista Bronisław Grosser w odważnym tekście *Pro domo sua*, opublikowanym w wileńskiej „Wiedzy", proponował wyprzedzającą jego czasy koncepcję uznania przez Polaków prawa do pełnej autonomii kulturalnej Żydów polskich[32], słuch społeczny miał w tamtych czasach raczej Roman Dmowski, który umiejętnie wykorzystywał zaistniałą sytuację do podgrzewania nastrojów antysemickich, czyniąc z polonizacji miast naczelną ideę swojego stronnictwa politycznego. Poglądy te wyraził w cyklu artykułów *Nasza polityka w sprawie żydowskiej*, publikowanych w roku 1910 na łamach „Gazety Warszawskiej"[33]. Spór między Grosserem a Dmowskim wpisywał się w poważny konflikt polsko-żydowski w pierwszej połowie XX w. i zapowiadał duszną atmosferę lat 1912–1914, zdominowanych przez bojkot ekonomiczny, oraz późniejsze praktyki antysemickie z międzywojnia[34]. Jak pokazuje *Polskie mieszczaństwo* Wacława Orłowskiego[35], ostatni z tekstów w rozdziale IV, opublikowany tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny w „Tygodniku Ilustrowanym", Dmowski tę batalię o duszę polskiej inteligencji bezapelacyjnie wygrał, a hasło polonizacji miast urosło do rangi politycznego *credo* sporej części polskich elit intelektualnych.

Teksty składające się na rozdział V dotykają natomiast problemu kierunku przekształceń wielkich miast i ich pożądanej formy architektoniczno-przestrzennej. Za sprawą środowiska higienistów, a zwłaszcza Władysława Dobrzyńskiego, niezwykle popularny był w Królestwie Polskim ruch budowy miast-ogrodów, zapoczątkowany przez angielskiego wizjonera Ebenezera Howarda. Higieniści, widzący w wielkim mieście siedlisko zarazków, pragnęli zastąpić je pełnym zieleni przedmieściem ogrodowym, w którym przyszłe pokolenia wychowywałyby się blisko natury i z dostępem do światła, którego tak brakowało w podwórzach-studniach wielkich miast. Zadaniem architektów było wcielenie tych pomysłów w życie, zwłaszcza

---

[32] B. Grosser, *Pro domo sua*, „Wiedza" 1909, cz. 1, nr 8, s. 240–248; Dokończenie [cz. 1], nr 9, s. 274–279.

[33] R. Dmowski, *Nasza polityka w kwestii żydowskiej*, „Gazeta Warszawska" 1911, cz. 1, nr 18 z dnia 18 stycznia, s. 1; cz. 2, nr 19 z dnia 19 stycznia, s. 1; cz. 3, nr 20 z dnia 20 stycznia, s. 1; cz. 4, nr 21 z dnia 21 stycznia, s. 1; cz. 5, nr 23 z dnia 23 stycznia, s. 1; cz. 6, nr 24 z dnia 24 stycznia, s. 1; cz. 7, nr 26 z dnia 26 stycznia, s. 1; cz. 8, nr 27 z dnia 27 stycznia, s. 1; cz. 9, nr 30 z dnia 30 stycznia, s. 1; cz. 10, nr 32 z dnia 1 lutego, s. 1; cz. 11, nr 37 z dnia 6 lutego, s. 1.

[34] Zob.: G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich na ziemiach polskich początku XX wieku*, Wydawnictwo IH PAN, Warszawa 2017.

[35] W. Orłowski, *Polskie mieszczaństwo*, „Kurier Warszawski" 1914, nr 158 z dnia 10 czerwca, s. 2–3.

w kontekście rozszerzania granic miast i budowy „wielkich" Krakowa, Warszawy i innych. Zaprezentowane w tomie teksty W. Dobrzyńskiego[36], Ottona Wagnera[37] i Józefa Holewińskiego[38] prezentują argumenty podnoszone przez poszczególnych uczestników tego dyskursu, natomiast artykuł wstępny z „Tygodnika Ilustrowanego"[39] z roku 1915 jest czymś w rodzaju podsumowania wniosków płynących z toczonych wówczas debat na temat miast i ich mieszkańców – jest bowiem wizją idealnego polskiego miasteczka, w którym nowoczesna zabudowa i wysoki standard higieniczny idą w parze z dopełnieniem się polonizacji w wyniku nie „prześnionej rewolucji", odwołując się do znanej tezy Andrzeja Ledera, ale konsekwentnego działania polskiego społeczeństwa. Wizja ta, choć nacjonalistyczna i zarazem nieco naiwna, ukazuje niewątpliwie modernizacyjny charakter polskiego dyskursu miejskiego początków wieku XX.

W tomie dokonano jedynie drobnych ingerencji w teksty źródłowe, polegających na uwspółcześnieniu oraz pewnym ujednoliceniu ortografii, interpunkcji, a także skrótów. Zachowane zostały oryginalne podziały wewnętrzne prezentowanych tekstów oraz przypisy dolne, w miarę możliwości nieco tylko uzupełnione, moje zaś komentarze i uwagi zawarłem w notach umieszczonych na końcu każdego z tekstów. Tytuł całości został zaczerpnięty z obszernego studium dotyczącego gospodarki miejskiej Warszawy, wydanego w roku 1912[40].

Oddając tom w ręce czytelników ufam, że przyczyni się on do częstszego sięgania po rozmaite konteksty miejskie z początku wieku XX w historiografii i innych naukach społecznych.

Kamil Śmiechowski

---

[36] W. Dobrzyński, *Zdrowie publiczne a idea miast-ogrodów*, „Zdrowie" 1911, nr 11, s. 821–837.

[37] *Studium prof. Ottona Wagnera o wielkim mieście*, „Przegląd Techniczny" 1911, cz. 1, nr 34, s. 439–441; cz. 2, nr 35, s. 451–452; cz. 3, nr 37, s. 481–482; cz. 4, nr 40, s. 517–518.

[38] J. Holewiński, *Przyszły rozwój Warszawy*, [w:] *Sprawy miejskie: pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Warszawa: Skład Główny u Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1912, s. 157–173.

[39] *Miasteczko*, „Tygodnik Ilustrowany" 1914, nr 13, s. 250.

[40] *Sprawy miejskie: pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy...*

Rozdział I
NOWOCZESNE MIASTO JAKO ZJAWISKO SPOŁECZNO-EKONOMICZNE

№ 1

Tekst Zofii Daszyńskiej-Golińskiej *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny* ukazał się w tomie okolicznościowym *Prawda: książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870–1895*, wydanym we Lwowie nakładem Księgarni H. Altenberga w 1899 r. Jego autorka, ur. 1860, zm. 1934, była jedną z pierwszych polskich ekonomistek. Uzyskała doktorat na Uniwersytecie w Zurychu. Od roku 1896 była docentem na Uniwersytecie Humboldtów. Wykładała na Uniwersytecie Latającym, a po roku 1905 działała w Towarzystwie Kultury Polskiej. Po wojnie była profesorem ekonomii Wolnej Wszechnicy Polskiej. W latach 1928–1930 senatorka RP.

ZOFIA DASZYŃSKA, *MIASTO NOWOCZESNE SZKIC EKONOMICZNY*[i]

O istnieniu i możebności kolosów, w rodzaju wielkich miast naszych, nie miała pojęcia żadna z epok dawniejszych. Legendarne rozmiary miast starożytnych, jak Niniwa, Babilon, Seleukia[ii] okazały się fantasmagorią, zrodzoną może z odłamów pozostałych po ich potężnych murach. Pod skalpelem nowoczesnej krytyki statystycznej wystąpił fakt, że świat starożytny jedno tylko wielkie posiadał miasto, kosmopolityczną stolicę ówczesnego świata, cesarski Rzym. Rzym był jakoby smokiem z bajki, który pochłaniał fale ludzkie z północy i południa, skupiając w sobie kulturę późnej starożytności.

W wiekach średnich o miastach wielkich w znaczeniu dzisiejszym mowy być nie mogło. Sprzeciwia się temu charakter ówczesnego życia w ogóle i znaczenie miasta. U narodów młodych, szukających formy dla wcielenia swego bytu. związek miejski organizował uspołecznioną, zamożniejszą i pracowitą grupę, dawał jej ustrój polityczny, prawo, którego gdzie indziej była pozbawioną, przywileje i nadania królewskie. Te ostatnie wyodrębniały grupę miejską w sposób korzystny od reszty kraju, a mieszczanin strzegł zazdrośnie tej swojej odrębności. Tak było na Zachodzie, a z wkroczeniem prawa magdeburskiego i u nas.

Miasto średniowieczne składało się z ludności wszelkich zawodów, nosiło charakter przemysłowy, ale część ludności zajmowała się rolnictwem,

a prawie każdy mieszkaniec miał kawałek ogrodu czy pola. Całość ta mogła więc sobie wystarczyć: wytwórczość stosowała się do potrzeb jej członków, ilość jej i rodzaj, przewidziane z góry, zapobiegały przesileniom. Mieszczanie nie byli zmuszeni dla towarów swoich szukać rynków odległych, armia robotników bez pracy nie zjawiała się na ulicach, bo obywatel miejski już przez to, że był obywatelem, miał prawo i możność prowadzenia swego zawodu, a rzemiosło utrzymać musiało swego wykonawcę. Nie ma też tu owych przepaści między nędzą a nadmiernym bogactwem, choć i krańce się zdarzają; nie razi nagromadzenie niezużytych odpowiednio sił ludzkich, zaniedbanych i pozostawionych na pastwę rozpaczy i niezaradności, ani zbytnia obfitość kapitałów. Podstawa i szczyt społeczeństwa nie przeczą sobie wzajemnie, ale się dopełniają. O ile spisy podatków od majątku wejrzeć pozwolą w stosunki majątkowe średniowiecznego miasta, dostrzegamy równie nieznaczną liczbę ubogich, jak i bogaczy: złoty środek, zadowolona mierność były tu prawidłem.

Gdy miasto średniowieczne wzrasta, powiększa się liczba jego obywateli, uprawnionych do korzystania z praw miejskich. Nowo przyjęci muszą być specjalistami w pewnym zawodzie, wykazać minimum zamożności, a zatem korzystając z praw miasta, przynoszą mu swoją umiejętność i zasoby. Z powiększeniem się miasta nie zmieniał się przeto jego charakter, nowe żywioły asymilowały się szybko i przystosowywały do dawnych. Gdy minął okres rozkwitu, miasta, w trwożnej trosce o byt swoich obywateli, zamykają się w ich kole, utrudniając osiedlenie każdemu przybyszowi. Widzimy tedy, że ludność ich się co do liczby, składu, charakteru nie zmienia przez całe dziesiątki lat. Odnajdujemy nawet wciąż te same nazwiska i rodziny, co wytwarza ową stojącą, niekiedy zatęchłą, atmosferę umysłową i moralną, równie sztuczną jak piętrzące się pretensjonalnie kamieniczki, i zacieśnioną jak zaułki miejskie.

Jaskrawym kontrastem odbijają na tym tle miasta dzisiejsze. Już zewnętrzna ich postać świadczy o zasadniczych zmianach, jakie dokonywały się tu od zeszłego stulecia. Miasto dawne stało się jedną z dzielnic, zepchnięte na plan drugi lub opasane ze wszech stron dzielnicami o charakterze nowoczesnym. Stare mury runęły, a na ich miejscu pojawiły się pierścienie siedzib ludzkich, począwszy od koszarowych, mniej lub więcej ozdobnych, kamienic, do eleganckich parterowych willi i domeczków podmiejskich. Dawne miasto przez wieki całe budowało się w tym samym obrębie, rosło ku górze, zacieśniało się zazdrośnie, oddzielało basztami i ścianą od wiosek okolicznych; nowe rozpościera się na szerokich ulicach, obszernych placach, buduje napowietrzne koleje, przeprowadza tramwaje konne, parowe, elektryczne, w przeświadczeniu, że to wszystko zapełnią tłumy, wylewające się na ulice we dnie i w nocy. Obręb miasta posuwa się

wciąż dalej na zewnątrz, często wbrew woli przedmieść, które, tracąc specjalne prawa swoje, z autonomicznych całości stają się tylko cząstką rozrosłego organizmu. Miasta i dziś budowane są zwykle nad rzekami, ale kiedy dawniej rzeki tej trzymać się musiały, jako głównej arterii komunikacyjnej z resztą kraju, to dziś same stwarzają komunikacje. Przez kanały, mosty, statki parowe miasto ujarzmia połączenia wodne – przez koleje żelazne i elektryczne, przez poczty, telegrafy i telefony skraca czas i przestrzeń.

Już nawet dzięki ogólnemu przyrostowi ludności zolbrzymiał organizm miejski. Morze ludzkie przybiera, rozlewać się gdzieś musi, a warunki przemysłowego życia skupiają ludność w centrach fabrycznych i wielkomiejskich. Toteż rozwojowi przemysłowemu towarzyszy wszędzie wzrost ludności wielkomiejskiej. Wśród dzielnic polskich rozwinięty przemysł posiada jedynie Królestwo: toteż tylko Warszawa nosi wielkomiejski charakter; w Królestwie też spotykamy amerykański prawie rozrost osad i miast przemysłowych. Łódź i osady okoliczne, Sosnowice[iii], Dąbrowa Górnicza, Częstochowa zamieniły kraj rolniczy na przeważnie przemysłowy. Nie przesądzam, co będzie tu zjawiskiem pierwotnym, a co wtórnym, dość, że rozwój przemysłu dotrzymuje kroku rozwojowi miast. Klasyczna kraina wielkiego przemysłu, Wielka Brytania, ma np. nie tylko najliczniejszą ludność miejską na świecie, ale i skupia ją przeważnie w wielkich miastach.

Zasady swobody gospodarczej, które stanowią tło prawne współczesnego rozwoju teraźniejszości, wyprzedzić musiały wielkie aglomeraty ludności miejskiej. Runęły ograniczenia osobiste. Wolno zmieniać miejsce pobytu, zawierać małżeństwa dowolnie, sprzedawać swoją siłę roboczą, przekazywać własność rolną drogą spadku, darowizny czy sprzedaży; swobodny obrót kapitałów, wolność przemysłu i handlu uchyliły wszelkie przeżytki cechowe. Na gruzach pęt dawnych, które, ścieśniając swobodę, broniły jednostkę przed silniejszymi gospodarczo, a często przed następstwami własnej nieopatrzności, wyrosła bujna latorośl osobistej swobody. Łaknące niezależności wielkie masy, gnane głodem i nędzą, nadzieją poprawy losu, niepewnym migotaniem zarobku czy zysku podążyły do wielkich miast, przepełniając je tłumem egzystencji niepewnych i niestałych, które, nic nie mając do stracenia, wszystko spodziewają się pozyskać.

Do miasta płynie więc kapitał, który w przemyśle i przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju wyższe otrzymać może odsetki niż przy uprawie roli. Stąd nadmierna podaż kapitałów po miastach i brak ich na wsi. Młodzież płci obojga szuka w miastach wiedzy, kształci się w zawodach technicznych i umysłowych albo też wprost puka o zarobek. Ilość tych, co potrzebują pracy, jest wśród miejskiego przypływu tak przeważną, iż ona to nadaje charakter nowoczesnemu miastu. Do miast więc dąży głownie ludność bezrolna lub małorolna, której praca na własnym kawałku ziemi wyżywić nie

może, albo też owa mniejszość, co, żyjąc z dochodów swej posiadłości, nie jest związana z warsztatem pracy. Pociąga tu łatwiejszy zarobek, większa ilość przyjemności, możność użycia, nawet przy małych środkach, poczucie swobody w wielkim środowisku miejskim, a głównie – bieda, która obrazy te wywołuje i przeciwstawia swej marnej, niepewnej, szarej egzystencji.

I ciągną do miast i osad fabrycznych tłumy biedaków dla stałej poprawy losu lub chwilowego zarobku. Do kantorów fabrycznych pukają codziennie setki o pracę, inne setki zwracają się do wyrobków miejskich, do handlu; pojawia się masa dziewcząt, które, jako służące, szwaczki, wyrobnice i posługaczki zaczynając miejską karierę, kończą ją nieraz w upadku i prostytucji.

Gdyby nie to, że masa przybywających powiększa już i tak nadmierną ilość rąk, wyciągających się po pracę, gdyby nie bezplanowość nieuniknionа, a wskutek tego niepewność tych egzystencji tysiącznych, byłyby wielkie miasta wyjątkowo dobrze postawione pod względem swej ludności. W ogóle bowiem ludność w wieku tzw. produkcyjnym, a więc między 15. a 60. rokiem życia, jest tu liczniejszą niż po wsiach, przenosi przeciętną całego kraju, a ilość starców i dzieci – mniejszą. Gdy wieś cierpi na brak sił do pracy, gdy zawadza jej nadmiar egzystencji, które już z natury rzeczy przeważnie spożywcami być muszą, nie mogąc jeszcze lub już pracować, w mieście pojawia się nadwyżka ludzi chętnych i zdolnych do pracy. Jest to siła miasta, ale zarazem i jego niebezpieczeństwo, przyczyna, dzięki której jest ono centrem i kierownikiem gospodarczego życia kraju i powód tworzenia się armii robotników bez pracy. Istnieje ona w każdym wielkim mieście rok okrągły, a w miesiącach zimowych w Londynie, Paryżu, Berlinie, a i u nas w Warszawie, liczą dziesiątki tysięcy, nie bojowników pracy, lecz, niestety, jej chwilowych i przymusowych inwalidów.

Miasta dzisiejsze skarżą się również na przewyżkę kobiet. Jest ona przecież niewiele większą niż w całym kraju, a wobec stosunków miejskich stuleci poprzednich widać raczej zmianę ku lepszemu. Przewyżka kobiet tam tylko jest bardzo znaczną, gdzie rozwijają się przeważnie przemysły zatrudniające kobiety.

Owe stosunki odbiegając od normy, ułatwiają anarchię produkcji dzisiejszej; zbytnia podaż rąk zniża zarobki, niepewność i zmienność zajęcia sprowadza nędzę i najgorsze następstwa moralne i higieniczne, a miasta zasilane przez ludzi w sile wieku, o małej względnie liczbie dzieci, mają jednak wyższą śmiertelność od przeciętnej w kraju, z powodu nędzy i nadużyć wszelkiego rodzaju. Z biegiem czasu, dzięki poprawie warunków mieszkalnych, lepszej wodzie, większej czystości i ściślejszemu nadzorowi nad higieną, zmniejsza się śmiertelność w ogóle, a wysokość jej po miastach nie odskakuje już tak niekorzystnie od ogólnej.

Charakterystyczne dla wielkiego miasta właściwości potęgują się w osadzie przemysłowej. I tu widzimy przewagę ludności w wieku produkcyjnym, którą przyciąga określony i pewniejszy zarobek, zróżnicowanie ludności, idące tak daleko, że Anglia swoje miasta przemysłowe dzieli na żeńskie i męskie (*He and She-towns*) zatrudniające przeważnie kobiety lub mężczyzn. Pod względem moralnym, jak i higienicznym, stoją miasta przemysłowe jeszcze niżej od wielkich. Ludność miast wielkich powstała z różnorodnych elementów; mieszkańców miast przemysłowych zjednoczyła tylko chęć zysku czy zarobku, która to góruje nad wszelką inną dążnością. Już w zewnętrznej swej postaci noszą przemysłowe osady wszystkie cechy objawów wtórnych; powstały one jako dodatek do fabryk i warsztatów i są też schronieniem ludzi, których egzystencja, myśl cała wytężają się ku celom przemysłowego wytwarzania, którzy uważają się, nie za cel, lecz za środek umożliwiający życie gospodarcze.

Przejedźmy (chodzić tu nie można, brak bruku, a przestrzenie są ogromne) po Sosnowicach czy Dąbrowie; odwiedźmy choćby bogatą Łódź. Co tu za dorywczość, jaki brak planu, co za zaniedbanie warunków estetyki, celów kulturalnych, jakie pomijanie najprostszych warunków wygody i higieny! Nie bieda jest tego przyczyną. Pieniędzmi rzuca się tu nieopatrznie, wyrobnik nawet znaczne wydatki na życie ponosić musi; obok chat nędznych jakież pałace wspaniałe, powozy, toalety! Powodu szukać raczej należy w tym, że żadna warstwa osadników nie obrała tu sobie stałej siedziby, że nie wytworzyły się tradycje, przywiązanie, że napływowa ludność nie zrosła się uczuciem z miejscem swego zamieszkania; brak tu sympatii, która nawet niedogodności znosić pozwala, utożsamiając otoczenie z człowiekiem. Dbamy o pozór miejsca, z którem związane są nasze tradycje rodzinne, wspomnienia dzieciństwa, przyszłość naszych dzieci. Bogacze stają się protektorami swoich miejsc rodzinnych. Wyrabia się niekiedy moda przekazywania majątków albo czynienia zapisów dla miasta (np. w Genewie), a i najbiedniejszym dostępne jest uczucie przywiązania do rodzinnego miejsca, stwarzając wspólny przedmiot sympatii dla wszystkich klas ludności. W mieście, czy w osadzie przemysłowej, przywiązania podobnego nie znać...

W Europie Środkowej i Wschodniej miasta przemysłowe są względnie nowym zjawiskiem. Właściwą ojczyzną ich jest Anglia, są Stany Zjednoczone, gdzie wzrost ich jest najszybszym, specjalizacja idzie najdalej, a charakter przemysłowy, zaakcentowany wyraźnie, nie razi i nie dziwi nikogo. Tym dwom typom miast nowoczesnych upodobniają się wszystkie inne. Miasta, które, sądząc po spisach ich w Baedekerze[iv] np., nosić by powinny dziś jeszcze typ średniowieczny w najczystszej formie, przeobrażają się w przemysłowe z szybkością ogromną (Norymberga, Królewiec np.); prowincjonalne

przybrać się starają typ stolicy; u granic miast dawnych, niezmienionych w strukturze i typie ludności, powstają przemysłowe dzielnice, których jedyną ozdobę stanowią chyba ceglane, wysokie kominy, a w typie ludności przeważa robotnik fabryczny. Stare miasta handlowe i portowe przeobrażają się w nowoczesne miasta wielkie, specjalizując przy tym swój handel. I tak np. Manchester traci stopniowo charakter centrum wytwórczego, przemysł bawełniany przenosi się z niego do okolicznych miast i wiosek pomniejszych, pozostawiając jemu rolę środowiska handlowego dla materiałów surowych i wyrobów obcych. Handel wielki i tranzytowy obrał sobie siedzibę w Londynie, w Hull, Liverpoolu, Glasgow itp.

Wspominało się kilkakrotnie o potwornie szybkim wzroście miast współczesnych. Wszędzie, gdzie zapuścił korzenie kapitalistyczny ustrój, ludność miast rośnie szybciej niż średnio w całym kraju. Obserwować przy tym można fakt, który popiera przekonanie, jakoby prawa fizyczne rządziły społecznymi zjawiskami, wielkie miasta bowiem przyciągają najwięcej ludności, jak owe wielkie masy, które największą mają siłę atrakcyjną. Czemu jednak owa atrakcja działać poczęła w naszym stuleciu dopiero? I tak np. Paryż, licząc od drugiej połowy XVII stulecia do początku naszego, powiększył swą ludność o 11%, w ciągu następnych lat 86 o 326%. Berlin w naszym stuleciu wzrósł o 665%, Warszawa, która pod koniec zeszłego wieku liczyła koło 100, ma dziś już przeszło sześć kroć sto tysięcy. Podobny wzrost odnaleźć można w Brukseli, Wiedniu, Londynie. Ale miasto wielkie to aglomerat różnorodny, nie tylko co do składu swej ludności, ale i co do swych części. Dawna część miasta zabudowana jest tak ciasno i tak zwykle przepełniona ludnością, że dalszy wzrost nie jest możebny. Ludność dawnej części miasta w Berlinie i Kolonii np. zmniejsza się nawet, podczas kiedy całe miasto rośnie. Najszybciej powiększają się przedmieścia, stanowiąc dowód przyciągającego oddziaływania przemysłu. Przedmieścia Paryża zwiększyły się np. 67 razy od początku stulecia.

Musielibyśmy ludności miejskiej przypisać bajeczną siłę rozrodczą, gdybyśmy chcieli powiększanie się miast współczesnych tłumaczyć naturalną przewyżką urodzeń nad zejściami. Przewyżka ta stanowi małą tylko część nowo przybywającej ludności; oprócz tego okolica bliższa i dalsza wyludnia się na korzyść miasta. Samo jego istnienie rzuca ferment w istniejące stosunki wiejskie, wytwarza ruch wśród ludności, rozkłada dawne formy współżycia, porywając młode pokolenie w wir ogólnoświatowego ruchu. Nieokreślone częstokroć nadzieje poprawy losu, pragnienie wiedzy, zajęcie się nauką czy sztuką, przeczucie szerszego, swobodniejszego życia, rosnące potrzeby i wymagania nowoczesnych ludzi – wszystko to przyciąga do miasta. Monotonię lub biedę wiejskiego życia zastępuje przeto mniej pewna, często gorsza pod względem materialnym egzystencja w wielkim mieście,

ludność płynie doń ze stron wszystkich. Miasto się rozrasta, a z zamieszkałych w nim elementów najszybciej rośnie proletariat, towarzysz nieodłączny skupiania się kapitałów i ludności.

Odwrotne zjawisko odpływania żywiołów miejskich na wieś dokonuje się w słabszej mierze. Robotnicy, a zwłaszcza wyrobnice miejskie, udają się na czas krótki, np. podczas żniw, w okolice przedmiejskie; poznać je łatwo po bladych, nieogorzałych twarzach i mniejszej zręczności we władaniu sierpem, i na kapitalistów i przemysłowców miejskich wywiera posiadanie własnego kawałka ziemi czar nieprzeparty, który skłania ich do nabywania majątków ziemskich lub chociaż drobnych kawałków ziemi.

Miasto wytwarza więc dokoła siebie ruch nieustanny, przez co staje się centrem gospodarczego i społecznego życia. Już plany kolei żelaznych wskazują, że wielkie miasto jest środkiem, do którego zbiegają się wszelkie arterie komunikacyjne w kraju. A więc w Prusach, gdzie koleje żelazne są przeważnie w ręku państwa, centrem ruchu jest Berlin, od którego jak promienie biegną tory kolejowe we wszystkich kierunkach do miast większych: Poznania, Wrocławia, Drezna, Lipska, Halle, Magdeburga, Bremy, Hamburga, Rostocku, Szczecina i Gdańska. We Francji linie kolejowe mają kształt sieci pajęczej – pająkiem, który je ze siebie wysnuwa, jest Paryż. Ośrodkowe promienie połączone są znów z sobą liniami lokalnymi, co razem tworzy siatkę. I Warszawa jest, jak wiadomo, centrem, od którego rozchodzą się na wsze strony linie kolejowe. Wzdłuż najważniejszej z owych arterii ruchu, kolei wiedeńskiej powstały fabryczne osady i miasta; najważniejsze zaś z naszych miast przemysłowych, Łódź, jest pobudką do budowy całej sieci linii kolejowych, które więcej jeszcze ożywią okolicę, i tak już usianą osadami fabrycznymi i domowymi warsztatami tkaczów i przędzalników. Nowoczesne miasto wpływa przeto na rozwój komunikacji, nie tylko na Zachodzie, wśród rozwiniętych warunków ekonomicznych, ale i w krajach ekonomicznie zacofanych. Wymownym tego przykładem są Węgry. Od r. 1870 mniej więcej staje się Peszt ogniskiem przemysłowym, przyciąga wielkie masy ludności, wzrasta z nadmierną szybkością, ożywia kraj, powołuje do życia linie kolei żelaznych. W 1889 roku czynią Węgry pierwszą próbę zniżenia i uproszczenia taryf, wprowadzając system strefowy, naśladowany już w całej Austrii i Rosji, a wywołany wpływem wielkiego miasta.

Miasta również wytwarzają potrzebę drobnych linii lokalnych dla celów przemysłowych i handlowych, wprowadzają systemy komunikacji podmiejskiej. Natłoczona ludność musi bowiem dążyć do miejscowości, gdzie byłaby mniej skupioną, miasto się decentralizuje, a przedmieścia zapełniają. Pod każdym wielkim miastem, o godzinie piątej lub szóstej z rana, budzą podróżnika, jeżdżącego demokratycznie trzecią klasą, tłumy robotników płci obojga, dążące do pracy.

Co w Europie jest jeszcze wyjątkiem, jakkolwiek powtarza się często, stało się już ogólnym prawidłem w nowszych miastach amerykańskich. Miasto dzieli się na centrum, obejmujące gmachy publiczne, biura, handel i przemysł, i na koncentryczne koła oddzielone przez skwery, ogrody i łąki, a zabudowane przez wille bogaczy i domy mieszkalne uboższej ludności. Koleje miejskie i tramwaje przenoszą mieszkańców z obwodu do centrum. Mieszkanie poza obrębem właściwego miasta stało się powszechnym.

Inne drogi nowoczesnej wymiany powstały również po miastach. Miasta włoskie, które tak wcześnie przybierają cechy nowoczesne, są ojczyzną butików już od drugiej połowy Wieków Średnich. W Europie Środkowej najpierwsze banki pojawiają się w miastach handlowych, tzw. wolnych. Już pod koniec XV stulecia spotykamy bank w Lubece. Wielkie banki i giełdy, które regulują ekonomiczne życie całych krajów, nie mogłyby się wytworzyć z dala od wielkich miast, które skupiają wszelkie obroty pieniężne, wszelkie transakcje handlowe, cały postęp przemysłu. Pierwsze wielkie miasto nowoczesne, Londyn, posiada pierwszy wielki bank ogólnokrajowy (angielski) już od końca XVII stulecia. Na wzór banku angielskiego potworzyły się we wszystkich stolicach banki, ześrodkowujące ekonomiczne objawy życia całego państwa, tak jak i rozwój ekonomiczny podążył wszędzie tym samym szlakiem, co w Anglii. Giełdy miast wielkich rządzą cenami świata, a olbrzymi napływ kontrahentów wszelkiego rodzaju jest niejako symbolem gospodarki naszej, chaotycznie goniącej za zyskiem. Jedno i drugie to – następstwo gospodarczego rozwoju, tak samo jak wielkie miasta, w których się mieszczą, których są po części wytworem. Bez miast wielkich powstać by nie mogły instytucje kompensacyjne (*clearing houses*), które, jak wiadomo, ułatwiają wzajemne porozumienie się domów bankowych i pozwalają na dokonanie wielkich spłat bez użycia jednego rubla. Tylko tam, gdzie, jak w nowoczesnym mieście, skupiło się całe życie gospodarcze, gdzie wykształciło system kredytowy, powstać mogą takie miejsca spłat wzajemnych. Nie mniej niż handel zależna jest bezpośrednio od miast nowoczesnych wytwórczość całego kraju. Wspominało się wyżej o koncentracji ludności i kapitałów, nieznanej żadnemu z poprzednich stuleci. Dzięki jej, wszelkie zjawiska kapitalistycznej gospodarki otrzymały w miastach nowoczesnych najbardziej typowy swój wyraz. Tylko tu widzimy instytucje wprost zależne od rozwoju życia wielkomiejskiego. A więc olbrzymie magazyny detaliczne, obliczone na wygodę konsumentów, liczące się z tym przyspieszonym tętnem życia wielkomiejskiego, które od razu zaspokoić by chciało wszystkie swoje potrzeby. Magazyny takie, zwłaszcza jeżeli mają towary tanie, choćby liche, robią wrażenie nieustannego jarmarku: zawsze tu tłumno, gwarno, setki sprzedających na różnych piętrach, parę dziesiątek kas z biurowym urządzeniem, tłumy publiczności, zwłaszcza

kobiet. Już samo patrzenie na tak różnorodne i liczne przedmioty, gdy się kupuje choćby drobiazg, jest dla kupujących przyjemnością: a cóż mówić o przepysznym urządzeniu poczekalni, czytelni, bufetów np. w paryskim „Printemps" lub „Au bon marche"![v] Jak wielkie magazyny uważać można za przykład skupienia różnych rodzajów handlu, tak znowu w centralnych bydłobójniach przejawił się ten sam pierwiastek scentralizowania w celu najłatwiejszego doglądania niezbędnych spożywek. Ta sama dążność przejawia się tedy w dwóch odrębnych sferach życia. I tak np. w znanej mi bydłobójni berlińskiej nie chodzi o humanitarne sposoby zabijania zwierząt; przeciwnie, sposoby te są arcypierwotne, a ześrodkowanie wywołała potrzeba nadzoru nad zdrowotnością każdej sztuki mięsa; chore lub niepewne kawałki zużywa się na cele przemysłowe. Miasto broni swych mieszkańców od oszustw, o które przy spożywanych co tygodnia dziesiątkach tysięcy sztuk, byłoby nietrudno. Każde zwierzę opatrzone być musi potrójnym świadectwem, każda sztuka mięsa opieczętowana przez weterynarza, każdy podejrzany kawałek zbadany pod mikroskopem. Poprawa zdrowotności miast i zmniejszona śmiertelność stoją niezawodnie w zależności od tego rodzaju ulepszeń.

Opieka, jaką średniowieczne miasto rozciągało nad wytwarzaniem, ustąpiła przeto miejsca czujności nad spożyciem. A wielkie miasto to spożywca tak olbrzymi, że stosować się doń musi cała gospodarka kraju. Wśród gospodarki rolnej powstają zależne od bliskości z wielkim miastem lub korzystnych z nim połączeń strefy wytwarzania: pod miastem gospodarstwa posiadające małą przestrzeń rolną, ogrody dla dostarczenia produktów mlecznych, owoców, warzywa, kwiatów. Gospodarka tu intensywna, bo ziemia droga, każdy jej kawałek zużytkować trzeba, a kto potrafi wyzyskać kupczą siłę miasta, dużo może zarabiać. Gospodarka odległa, lub nieposiadająca odpowiednich z miastem połączeń, przerabia produkty swoje na miejscu, gdyż korzystniejszym jest dostarczanie mąki, spirytusu, piwa, cukru niż materiałów surowych, z których produkty te się wytwarza. Lecz i miasto, może nawet w wyższym stopniu, zależne jest od wsi, jako głównego wewnątrz kraju spożywcy swoich towarów. Wszystkie przemysły, cały handel miejski odrzucić musi przesilenie rolne, spadnięcie cen na produkty rolnictwa albo nieurodzaj. Jest to tym dotkliwsze, że umniejszenie dochodów z rolnictwa zawsze prawie jest ogólnym, obejmuje przeto całą ludność, jeżeli nie kraju, to okolicy. Miasto dostarcza produktów, bez których rolnik w ostateczności obejść się może, spożycie jest tu dowolnym i nie tyle zależy od potrzeb istotnych, co od możności kupowania. Spożycie produktów dostarczanych przez wieś ograniczyć trudno: miasto spożywać je musi. Kryzys przemysłowy lub handlowy nie obejmuje nigdy wszystkich gałęzi przemysłu, zwykle jedną i wszystkie od niej zależne. Wyobraźmy sobie bojkot ze

strony spożywców, bojkot, którego w rzeczywistości nigdy nie było i nie będzie, ale który łatwiej pomyśleć ze strony wsi niż miasta. Gmina miejska dla zaspokojenia potrzeb zwrócić by się mogła tylko do zagranicy.

Nie można mówić o gospodarczym wpływie nowoczesnego miasta nie uwzględniwszy ważnego czynnika gospodarki dzisiejszej, jakim jest moda[vi]. Moda wytworzyć się może tylko w mieście, tu bowiem ludzie nieustannie się spotykają, co im daje sposobność do porównań. Budzi się przeto chęć posiadania tego, co nie jest jeszcze dostępnym dla ogółu, albo też dążność wyrównania innym. Technika okresów wcześniejszych nie pozwalała wytworzyć się modzie i częstym zmianom, znanym dziś w każdym zakresie. Trwałość była niezbędną właściwością każdego z przedmiotów użytku, a różnice między pojedynczymi stanami w społeczeństwie powstrzymywały naśladownictwo. I dawniej przecież skarżono się, że białogłowy hołdują modzie, a prawa przeciwko zbytkom świadczą, iż stany niższe naśladować się starały zwyczaje wyższych. Ale dopiero z powstaniem wielkiego miasta czasów nowych wytworzyć się mogła dzisiejsza powszechność i zmienność mody. Wśród wielkomiejskiej ludności znajdzie się zawsze dość hołdujących każdej nowej modzie osobników, aby się stała normą; elementy miejskie odnawiają się tak nieustannie, że i mody, i pomysły do nich równie często odnawiać się muszą.

Do współczesnego przemysłu wniosła moda jeden więcej element niestałości, stała się pobudką do nowych pomysłów, do ulepszeń technicznych, wywołała elastyczność przedsiębiorstw dzisiejszych. Gdy modne tej zimy koronki po paru lub kilku miesiącach elegantki nasze zastąpią haftami, koronczarki nie będą mogły przystosować się do tej zmiany, bo istnieje przemysł hafciarski, czekający tylko na tę modę, aby pochwycić skwapliwie sposobność zarobku. Moda jest również jednym z pierwiastków zbytku, który dziś nie tyle polega na wartości i cenie przedmiotów, na ich zaletach estetycznych, ile na częstej ich zmianie. Bogacz zmienia urządzenie swego domu, obicia, powozy równie często, jak elegancka jego żona – kapelusze i suknie. Produkcja dzisiejsza zaś, dostarczając przedmiotów gustownych a tanich, surogatów w każdym kierunku, hołdowanie modzie umożliwia nawet klasom mniej zamożnym.

⁂

Spojrzyjmy raz jeszcze na znaczenie miast wielkich w gospodarce dzisiejszej a dostrzeżemy, że są one tak typowo nowoczesnymi wytworami, iż wcieliły w siebie w stopniu najwyższym wszelkie właściwości gospodarki kapitalistycznej. Napływ ludności z zewnątrz wywołuje wielkomiejskie przeludnienie i stałą armię robotników bez pracy, pojawia się nagroma-

dzanie kapitałów, które stwarzają w mieście nadmiar przedsiębiorstw i zawzięte między niemi współzawodnictwo, a wieś pozbawiają kapitału i sił roboczych. Przedsiębiorstwa miejskie, prywatne skupiają się w tak potworne aglomeraty, że ani siła pojedynczego człowieka kierować niemi, ani kapitał jednostkowy zasilać ich nie jest zdolnym. Jako następstwo tych warunków społeczno-gospodarczych pojawia się proletariat, ten na wskroś miejski nowoczesny element ludności, którego przyszłość i działalność polityczna zaprzątają dziś uwagę myślącego świata.

Klasa ta występuje na arenę życia jednocześnie z wielkim miastem i z osadą przemysłową, gdyż, jak one, jest wytworem współczesnych warunków gospodarczych. Istnieli zawsze ubodzy i bogaci, ale różnice położenia nie stanowiły nigdy takiej, jak dziś, przepaści, nigdy tak, jak dziś, istnienie robotnika pozbawionego narzędzi pracy nie było warunkiem niezbędnym dla rozwoju przemysłu. Jednak to dopiero ramy i grunt dla nowoczesnego proletariatu, aby przeobraził on się w klasę; do warunków zewnętrznych przybyć musiała świadomość położenia. Proletariusz odczuć musiał, że jest tylko jednym z wielu, że siły jego w nierównej walce nic zdziałać nie mogą, że koniecznym jest oparcie się o całą klasę robotniczą, solidarność z nią i wspólne dążenia.

Świadomość i solidarność proletariatu, która ogarnęła dziś już świat cały – to niewątpliwie produkt współżycia w wielkim mieście. Tu odczuła klasa robotnicza po raz pierwszy położenie swoje, słabość dzisiejszą, siłę przyszłą i jej warunki. Tu zorganizowała się wielka masa złączonych wspólną niedolą proletariuszów, żyjąca w owym odosobnieniu, jakie wśród bruku wielkomiejskiego wytwarza się dokoła biedaków. Miasta wielkie były świadkami przebudzenia się proletariatu w 48. roku: one są dziś siedzibą robotniczych organizacji, które najłatwiej powitać mogą w wytworzonych przez nie warunkach współżycia. Proletariusz dzisiejszy, to nie tylko robotnik wykonywający ręczną pracę, ale każdy, kogo warunki ekonomiczne postawiły w położeniu jednostki, która jedynie na siebie, na siły i zasoby swej inteligencji liczyć może. Na imię mu milion, ojczyzną jego wielkie miasto, a kolebką gospodarcze życie współczesne. Brak mu może właściwości ludzi dawnych, zharmonizowanych z otoczeniem, zadowolonych i pewnych gruntu, na którym stoją; ale on jest człowiekiem nowego pokolenia, które dostroić się potrafi do nowych warunków społecznych i warunkami tymi zawładnąć.

Gdyby jakaś zaświatowa sprawiedliwość, nie zadowalając się przeświadczeniem, że miasta nowoczesne są koniecznym etapem na drodze ekonomicznego rozwoju, że są rezultatem życia współczesnego i punktem wyjścia dla nowego układu stosunków między ludźmi, ocenić chciała dodatnie i ujemne ich strony, nie wydałaby chyba na nie wyroku potępienia.

Wielkie miasto zrobiło z człowieka nowych czasów to, czym on jest dzisiaj, a więc istotę, w której siła nerwowa przeważa nad mięśniową, której wrażenia wysoce zróżnicowane, a wrażliwość subtelna i wysoka obejmują szerokie sfery. Umysł nowoczesnych ludzi, wytworów i twórców wielkich miast, elastyczny i oddziaływający na wszelkie pobudki, skory do przyjmowania wrażeń nowych, wytworzył światopogląd, który nie cofa się przed krytyczną miarą nawet wobec najszanowniejszych zabytków dawniejszych, strąca z piedestałów bogi, które sam postawił, a ma tylko jedno hasło – naprzód i jedną wiarę – w przyszłość.

Dr Zofia Daszyńska
Kraków

i Z. Daszyńska, *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny*, [w:] *Prawda: książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870–1895*, Nakładem Księgarni H. Altenberga, Lwów 1899, str. 115–125.

ii Chodzi tu o Seleucję nad Tygrysem, stolicę imperium Seleucydów powstałą na Bliskim Wschodzie po podbojach Aleksandra Wielkiego.

iii Sosnowice to pierwotna nazwa Sosnowca, dość powszechnie używana jeszcze na początku XX wieku.

iv Chodzi o Karla Baedekera (1801–1859), twórcę nowoczesnych przewodników turystycznych.

v Printemps i Au Bon Marche! to luksusowe domy towarowe w centrum Paryża.

vi Charakterystyczne, że to, jak się zdaje, bardzo współczesne podejście do ekonomicznej roli mody jako zjawiska sprzyjającemu rozwojowi handlu i konsumpcji, wyszło spod pióra kobiety.

№ 2

Książka Edwarda Chwalewika *Wielkie miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość* wydana została w Warszawie nakładem Księgarni Naukowej w roku 1907. Na tle innych polskich publikacji z tego okresu wyróżnia się ona wyjątkowo entuzjastycznym podejściem do zjawiska urbanizacji i jego konsekwencji. Edward Chwalewik, ur. 1873, zm. 1956, był bibliofilem, bibliotekarzem, historykiem książki, dziennikarzem i publicystą. W latach 1902–1905 zesłany na Syberię w związku z działalnością w Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Blisko związany z Ludwikiem Krzywickim. Po wojnie został pracownikiem Ministerstwa Pracy.

EDWARD CHWALEWIK, *WIELKIE MIASTA, ICH ROZWÓJ, WZROST I PRZYSZŁOŚĆ*[i]

Wstęp

Co rozumiemy przez wielkie miasto? Zarys dziejów wielkich miast w starożytności, średniowieczu i za czasów nowożytnych. Rozwój i wzrost wielkich miast w XIX wieku

Wysoce znamiennym dla czasów najnowszych zjawiskiem jest nadzwyczajny rozwój i niebywały wzrost wielkich miast. W ostatnim zwłaszcza pięćdziesięcioleciu rozpowszechniły się one do tego stopnia po całej niemal kuli ziemskiej, dosięgły tak dalece zdumiewających pod względem skupienia ludności rozmiarów i pociągnęły za sobą tak brzemienne następstwa, że zwróciły na siebie uwagę nie tylko uczonych i mężów stanu, ale i znacznie szerszego ogółu. Stąd naturalnie wielka różnorodność w zapatrywaniach na przyczyny i skutki rozwoju wielkich miast.

Jedni też w myśl zdania uczonego francuskiego C. Pecqueura[ii], pierwszego obrońcy i wielbiciela wielkich miast, upatrują w ich wzroście nieomylną oznakę artystycznego i umysłowego postępu ludzkości, czuły wskaźnik społecznego jej dobrobytu, a nawet, jak chce F. Harrison[iii], wykwit cywilizacji.

Drudzy znowu, idąc za J. J. Rousseau, Henrykiem Georgem, Maksem Nordauem, Jeffersonem i innymi, uważają wielkie miasta za nowotwory złośliwe na organizmach społeczeństw współczesnych powstałe, poniekąd nawet za „przekleństwa ludzkości według zgodnego orzeczenia takich wybitnych, choć odmiennych, umysłów, jak Nietsche, Ruskin i Tołstoj.

Nie lepiej zresztą niż ci ostatni koryfeusze myśli europejskiej usposobiona jest względem wielkich miast i przeciętna opinia publiczna. Różni higieniści, moraliści, pedagogowie, zwolennicy zarówno patriarchalnej ciszy wiejskiej, jak i falansterów Fouriera, że pominę liczną rzeszę wszelkiego rodzaju wstecznikow, wznoszą okrzyk zgrozy na widok współczesnego wzrostu wielkich miast, które, według ich niezachwianego przekonania, przyprawiają ludzkość tylko o niechybną zgubę. Czyż nie są wielkie miasta głównymi rozsadnikami suchot i syfilisu, alkoholizmu i sprzeczności klasowych? – słyszymy codziennie niemal w formie zarzutu z ust niejednych. Czy nie zostaną one w niedalekiej, być może, przyszłości grabarzami cywilizacji współczesnej, jakiem i były już ponoć w starożytności? – zapytują półszeptem trwożliwsi.

Wciągnięci w wir wszechświatowej gospodarki towarowej i myśmy obdarzeni zostali wielkimi miastami. Wraz z szalonym ich wzrostem u nas w kraju przedostały się tu i owdzie do społeczeństwa naszego również i przesadne obawy o zgubnym wpływie wielkich miast w ogóle i przejęły społeczność polską lękiem o smutną z tego rzekomo powodu przyszłość cywilizacji naszej. Boć: jeśli Babilon przyprawił o upadek kulturę babilońską, Rzym – rzymską itd., to któż zaręczy, że kiedyś, za lat kilkadziesiąt, Paryż na przykład, nie przywiedzie do zguby cywilizacji francuskiej, a nasza, milionowa już zapewne podówczas, Warszawa, czy nie wypaczy lub co gorsza, czy nie doprowadzi do zaniku cywilizacji rodzimej?

Odpowiedzieć na powyższe pytanie jest właśnie zadaniem pracy niniejszej. Znacznie ułatwiła je nam dość już stosunkowo obszerna literatura, traktująca kwestie wielkich miast, zwłaszcza zaś dzieła naukowe Jul[iusa] Belocha[1], Kar[la] Büchera[2], L[udwika] Krzywickiego[3], [Paula] Meuriota[4], R[oberta] Pöhlmana[5], R[ichmonda] Mayo Smitha[6], K. [właśc. Émile – K. Ś.] Vanderveldego[7] i A[dny Ferrin] Weber[8].

---

[1] *Die Entwicklung der Grossädte in Europa* (druk. w *Pracach Międzynarodowego Kongresu Higieny i Demografii* z r. 1894).

[2] *Die inneren Wanderungen und das Städtewesen in ihrer entwicklungsgeschichtlichen Bedeutung* (w pracy pt. *Enstehung der Volswirtschat*, Tubingen 1893).

[3] *Kwestia rolna*, Warszawa 1903.

[4] *Des agglomération urbaines dans l'Europe contemporaine*, Paris 1897.

[5] *Die Uebervölkerung der antiken Grosstädte im Zusammenhange mit der Gesamtentwickelung städtischer Civilisation dergellstelt*, Leipzig 1884.

[6] *Statistics and sociology*, New York 1895.

[7] *L'exode rural et le retour aux champs*, [Paris 1903].

[8] *Growth of cities in XIX century*, [New York 1899].

W celu właściwego postawienia kwestii wielkich miast, tudzież dla jaśniejszego wytłumaczenia wielu ściśle zespolonych z niemi zagadnień musimy przede wszystkim określić, co rozumiemy przez „wielkie miasto"? O ile uczeni statystycy nie mogą się zgodzić dotychczas na jedną stałą linię, rozgraniczającą w ogóle miasto ode wsi, o tyle wszyscy jednomyślnie uznają, że skupienia ludności ponad 100 tysięcy mieszkańców liczące uważać należy za wielkie miasta.

Jako takie, wyróżniają się one spośród całego ogółu miast i miasteczek zarówno szybszym wzrostem, jak i szerszą rozlewnością życia. Rozrastają się bowiem nie tylko kosztem wyludnienia wsi, ale i z dotkliwą ujmą dla słabego wzrostu miast pomniejszych, tak że, w ogólności mówiąc, wzrost miast jest właściwie wzrostem miast wielkich. Tego przynajmniej niezbicie dowodzą zmiany faktyczne wszędzie niemal w ugrupowaniu ludności ostatnimi czasy zaszłe. Tak u nas np. w Królestwie Polskim, w ostatnim 50-leciu (1856–1905), kiedy ogół ludności wzrósł o 149%
a ludność wiejska powiększyła się zaledwie o 123%,
to ludność miast i osad podniosła się o 197%,
Warszawa zaś w tym samym czasie wzrosła o 392%.

Nie dość tego. Małe miasteczka i średnie mieściny prawie wyłącznie żyją same sobą i dla siebie, oddziałując co najwyżej na sąsiednie okolice, wielkie natomiast miasta wywierają wpływ hen daleko poza granice tego lub owego okręgu administracyjnego, nabierają doniosłości narodowej, często nawet międzynarodowej, przez łączenie się coraz gęstszymi nićmi duchowych i materialnych interesów z całym światem. Z tego względu wielkie miasta zjednały sobie prawo obywatelstwa w wielu prawodawstwach współczesnych, a w klasyfikacji ludności uznane zostały przez Międzynarodowy Instytut Statystyczny za osobną, odrębną grupę w dziale ludności miejskiej. Z miast polskich do tej grupy należą: w Królestwie Polskim – Warszawa i Łódź, w Galicji – Kraków i Lwów, w Poznańskim – Poznań.

Jakby w myśl cuchnącego pleśnią wieków przysłowia starego rabbiego Ben Akiby, drugim Mojżeszem zwanego, że nie ma „nic nowego pod słońcem", już w zaraniu dziejów świata starożytnego spotykamy się z wielkimi miastami. Święty gród Memfis za króla Meny, złota Ekbatana za czasów szlachetnego Cyrusa, wspaniała Niniwa Senmichery, ba czy wielki Babilon Nabuchodonozora zdumiewały współczesnych swoim ogromem, jak imponują nam jeszcze obecnie swymi olbrzymimi zwaliskami?

Nie mamy wprawdzie dokładnych danych o liczebności mieszkańców, spędzonych żelazną wolą despotycznych władców wschodnich do wyżej wymienionych mrowisk, wystarcza jednak sam fakt podziwu, jaki budziły one w wielu myślicielach ówczesnych, a zwłaszcza w Grekach, posiadających

przecież w swoim czasie własne stutysięczne grody. Upewnia nas o ich ogromie i znana opowieść Arystotelesa o Babilonie, że, kiedy zdobyty został przez wrogów, mieszkańcy niektórych jego dzielnic podobno dopiero się w trzy dni później o tym wypadku dowiedzieli. Dla przejścia znowu z krańca w kraniec takiej Niniwy potrzeba było według zapewnienia proroka Jonasza aż trzech dni czasu!

Miała wielkie miasta, jak już wspomnieliśmy powyżej, i klasyczna Hellada, której historia zresztą była właściwie historią miast, jak cała poniekąd jej kultura – kulturą miejską. Tak Peryklesowe Ateny w piątym wieku przed naszą erą, tudzież Syrakuzy, za czasów panowania okrutnego tyrana Hierona I, liczyły bezwarunkowo przeszło po 100 tysięcy mieszkańców, aczkolwiek Syrakuzy nie stały jeszcze podówczas na najwyższym szczycie swojej potęgi handlowej. W przedsiębiorczej Kartaginie, tym prawdziwym „Londynie wieków starożytnych", skupiało się w trzecim wieku przed Narodzeniem Chrystusa około pół miliona ludności, tyleż prawie, ile liczyła w zaraniu doby chrześcijańskiej wolnomyślna Aleksandria.

Nie mniej zasobne było i państwo rzymskie w wielkie mrowiska ludzkie, a największym z nich był dosięgający, być może, milionowej ludności Rzym dzięki swej roli największego targowiska świata ówczesnego oraz dzięki stanowisku swemu, jako wielkiej stolicy żyjącego li tylko z łupiestwa państwa wojennego.

Wieki średnie nie sprzyjały w ogóle rozwojowi wielkich miast, charakterystyczną bowiem cechą rozrastającego się podówczas bytu germańskiego było rolnictwo. Zdobyciu zatem terytorium rzymskiego przez Germanów towarzyszył odpływ ludzi z miast do wsi, zbyteczne zaś dla nowego ustroju społecznego miasta, o ile przetrwały zaranie wieków średnich, ocalały jako rezydencje biskupie i nabrały życia dopiero w wieku XI-tym, w okresie narodzin idei patronatu kościelnego. Przedtem wszakże najazdy Normanów powołały miasta na nowo do istnienia. Dzięki nim wrócono do porzuconych od dawna warowni i obozowisk rzymskich. Ze starodawnych castellów i burgów brano wzór, a jeszcze częściej materiał, i ta niezbędność obrony wojskowej wpłynęła nie tylko na zewnętrzny wygląd miast średniowiecznych, ale i na wewnętrzny ich skład ludnościowy.

Przeważną też ilość miast średniowiecznych stanowiły drobne mieściny, skupiające w sobie zwykle, mniej więcej, około 10 tysięcy mieszkańców. Jako znaczne już mrowiska uchodziły 40–60 tysięczne miasta, do których zaliczano podówczas Mediolan, Genuę, Wenecję, Bolonię, Barcelonę, Florencję, Neapol, Palermo, Londyn, Brugię, Kolonię, Lubekę i jeszcze parę miast francuskich i hiszpańskich. Jedynie Carogród, stolica państwa bizantyjskiego nad Bosforem, oraz jeszcze odeń większe ogniska uczoności arabskiej: Damaszek – pierwsza rezydencja kalifów, Bagdad, za rządów mą-

drego Harun'al Raszyda, i Kair były prawdziwie wielkimi w średniowieczu skupieniami ludności, głównie jako najważniejsze punkty pośredniczące w handlu między Europą i Indiami.

Na przełomie wieków średnich Europa liczyła wszystkiego sześć wielkich miast. Pierwsze miejsce w ich rzędzie zajmował naturalnie wciąż jeszcze pomimo przejścia pod panowanie Osmanów, Konstantynopol, zawdzięczając takie stanowisko przodujące między innymi i dogodnemu położeniu geograficznemu, które i obecnie nie pozwala Konstantynopolowi upaść, przeszkadzając jednocześnie „wielkim mocarstwom" w wyrugowaniu Turcji z Europy. Dotrzymywał Konstantynopolowi placu wspaniały Paryż, nadając dumnemu swemu władcy ówczesnemu, Franciszkowi I, poniekąd prawo do mniemania, że stolica jego uosabia „świat cały". Po Paryżu następowały kolejno pod względem liczebności mieszkańców stolice ważniejszych państewek włoskich: Neapol, potężniejąca militarnie i handlowo Wenecja oraz Mediolan za rządów Sforzów. Skrzętna zaś uczestniczka odkryć morskich, Lizbona, stolica Portugalii, zamykała sobą ten niedługi łańcuch ówczesnych wielkich miast.

Pod koniec XVI-go wieku mamy już ich w Europie cały tuzin z Paryżem na czele, który po rzezi Hugonotów rozrósł się jeszcze bardziej. Konstantynopol natomiast, utraciwszy swe dawne cywilizacyjne i handlowe stanowisko, wskutek fanatyzmu religijnego Saracenów, zeszedł na plan drugi; dalej widzimy prowadzące szeroki handel stolice włoskie, jak Neapol, Wenecja, Mediolan i Messyna.

Za pontyfikatu Sykstusa V przybywa do szeregu wielkich miast Rzym papieski. Poczesne w ich rzędzie miejsce zdobywa sobie nareszcie Londyn, dzięki rozwojowi swego handlu morskiego, i wyprzedza nawet pod względem liczebności mieszkańców portugalską Lizbonę, do której poziomu ludnościowego usiłują wznieść się: pomyślnie konkurująca z Lizboną na polu handlowym, sąsiadka poniekąd, hiszpańska Sewilla oraz dwa nowe ogniska handlu morskiego w Europie Północno-Zachodniej, Antwerpia i Amsterdam.

Częste wojny domowe i religijne wieku XVII nie sprzyjały rozwojowi i wzrostowi wielkich miast. Nie przybyło też ich więcej, nastąpiły tylko drobne zmiany, śród nich samych zaszłe, Wiedeń i Madryt, przyjęte podówczas do pocztu wielkich miast, jako rozrosłe, pyszne stolice potężnych monarchii, zajęły po prostu miejsca w szeregu wielkich miast, opróżnione przez Antwerpię i Messynę, których ludność dzięki upadkowi handlu, znacznie się w tym wieku obniżyła. Za to Londyn, po ostatecznym uporaniu się ze straszną dżumą w r. 1665 i z żywiołowym pożarem w roku następnym, wysunął się ostatecznie na czoło wielkich miast i odtąd przoduje im nieustannie, nie dając się ubiec żadnemu innemu.

W ciągu XVIII wieku ilość wielkich miast dosięgła liczby 22 – podczas Wielkiego Sejmu Czteroletniego znalazła się, chwilowo wprawdzie, w tymi

zacnym gronie[9] i nasza Warszawa – a ich ludność stanowiła w roku 1800 około 3 procent ogółu ówczesnej 120 milionowej Europy.

Pomimo tak starożytnego rodowodu wielkich miast, do połowy niemal XIX wieku uchodziły one powszechnie jako swego rodzaju osobliwości, jako i fenomeny społeczne, zaliczane poniekąd do dziwów świata. Toteż pochodzenie ich niemal zawsze objaśniano już to jakimś ważnym zdarzeniem z życia któregoś z bogów, już to wolą żelazną któregoś z despotów. W najnowszych dopiero czasach żywiołowy rozwój i bajecznie szybki wzrost wielkich miast pozbawiły je wszelkich uprzywilejowanych cech nadzwyczajności i sprowadziły do rzędu, zwyczajnych, pospolitych zjawisk społeczno-ekonomicznych. Z chwilą bowiem rozkwitu kapitalistycznego przemysłu i handlu, dzięki jednoczesnemu potężnemu rozwojowi komunikacji, wielkie miasta wyrastają wszędzie, po całym świecie tak przysłowiowo szybko, choć naturalnie, jak grzyby po deszczu. I kiedy jeszcze w połowie XIX wieku Europa miała, według obliczeń francuskiego statystyka Meuriota[iv], ogółem 42 wielkie miasta z 9 milionową ludnością, która stanowiła zaledwie 3,8% wszystkich Europejczyków, to dzisiaj, a raczej w roku 1900, Europa liczyła już 147 wielkich miast z ludnością wynosząca około 10% ogółu mieszkańców naszego lądu. Ten wysoki stosunkowo odsetek ludności wielkich miast do ogólnej liczebności mieszkańców każdego kraju jest cechą wysoce charakterystyczną dla czasów obecnych, jest nawet wytyczną dla społeczeństw dzisiejszych, choć naturalnie przedstawia wielkość bardzo zmienną, zależnie od kraju. Tak w Anglii, na przykład, co trzeci obywatel jest mieszkańcem wielkiego miasta, w Niemczech – co szósty, a u nas, w Królestwie Polskim – co dziesiąty (w r. 1905).

Obecnie na całym świecie istnieje 225 wielkich miast; śród nich nasza Warszawa zajmuje 26-te miejsce w ogóle, w szczególności zaś w Europie jedenaste. O szybkości wzrostu wielkich miast świadczy nadto ciekawy fakt, że kiedy na początku XIX wieku świat nasz nie znal podobno ani jednego milionowego miasta, teraz na początku XX-go wieku liczy ich cały tuzin, a mianowicie

Miasta milionowe	Ludność	Data spisu
1. Londyn	4.536.063	1901 rok
2. New-York	3.437.200	1900 „

[9] Przedwcześnie zmarły na wygnaniu, w Jakucku, niezapomniany proletariatczyk, L. Janowicz, w pracy swej pt. *Oczerk rozwitja polskoj promyszlennosti* (ogł. pod pseudonimem L. Illinicza) podaje, jakoby Polska już na początku XVII wieku liczyła 3 stutysięczne grody: Warszawę, Kraków i Poznań. Twierdzenie to, zresztą nie poparte przez autora żadnymi dokumentami, uważać należy za gołosłowne. Inaczej by wyglądały dalsze dzieje Polski, gdybyśmy mieli na początku XVII wieku tak liczny stan mieszczański i tak skoncentrowany.

3. Paryż	3.714.068	1901 rok
4. Berlin	1.888.848	1900 „
5. Chicago	1.698.575	1900 „
6. Wiedeń	1.674.957	1900 „
7. Tokio	1.440.131	1899 „
8. Petersburg	1.439.375	1900 „
9. Filadefia	1.293.697	1900 „
10. Brooklyn	1.167.581	1900 „
11. Moskwa	1.040.000	1900 „
12. Kalkuta	1.026.987	1901 „

Zaznaczyć tutaj musimy, że cyfrę ludności dla niektórych z powyższych milionowych mrowisk wzięliśmy minimalną, nie uwzględniając bądź przedmieść, bądź też całych dzielnic, które aczkolwiek formalnie nie stanowią jeszcze części właściwego miasta, faktycznie jednak zlewają się z nim w organiczną całość. Wszak, po włączeniu Charlottenburga, Schönburga, Rücksdorfu i innych okolic, Berlin znacznie przekroczy poważną sumę 2 milionów ludności. Paryż dosięgnie również z łatwością wysokiej cyfry 3 milionów mieszkańców, jeżeli weźmiemy w rachubę i jego przedmieścia. A „wielki" Londyn z jego 6.580.616 mieszkańcami, po włączeniu przedmieść, przedstawia przecież bezbrzeżne morze domów; toć wiele państewek i narodów, które w dziejach ludzkości odegrały niepoślednią rolę, nie liczyło wszystkiego tylu obywateli!

I chociaż obecnie oswoiliśmy się zupełnie z tymi kolosami zbiorowego życia, mimowolnie budzą one w nas i teraz jeszcze pewien podziw i natarczywie domagają się odpowiedzi na pytanie, co za przyczyny spowodowały ten niebywały dotychczas rozwój i wzrost miast w ogóle, a wielkich w szczególności?

II

Przyczyny rozwoju wielkich miast. Działalność handlu Wpływ rozwoju środków komunikacyjnych oraz przemysłu na wzrost wielkich miast

Doszukując się przyczyn obecnego szalonego wzrostu wielkich miast, uczeni nie zdołali dotychczas wyrobić sobie jednolitego na tę kwestię poglądu.

Wielu geografów poważnych jest na przykład zdania, że środowisko fizyczne danego kraju określa przede wszystkim ugrupowanie się na nim

ludności. Istotnie nauki przyrodnicze dają nam poniekąd dostateczne wyjaśnienie, czemu kraje podbiegunowe są znacznie bez porównania rzadziej zaludnione niż okolice umiarkowane, lub dlaczego krainy górzyste nie mają tak gęstego zaludnienia, jak zazwyczaj doliny. Niewątpliwie, warunki fizyczne wiele się do tego przyczyniły, że w Rzeczypospolitej Urugwajskiej w Ameryce Południowej, na przykład, większość ludności skupiła się w departamencie i w wielkim mieście stołecznym, Montevideo; one też bezwarunkowo sprzyjały powstaniu w Argentynie tak wielkomiejskiego ogniska, jak stolica Buenos Aires. Nie dały wszakże i dać nawet nie mogą wyczerpującego wytłumaczenia, czemu w jednym i tym samym środowisku fizycznym Amerykanie biali, na przykład, grupują się odmiennie, niż miejscowi Indianie, albo czemu współcześni nam Persowie czy Egipcjanie lokują się całkiem inaczej, niż przodkowie ich przed laty trzy tysiące?

Niektórzy znowu uczeni przypisują rozwój i wzrost wielkich miast znacznemu w ubiegłym stuleciu przyrostowi ogólnemu ludności. Cóż poczniemy w takim razie z Portugalią, gdzie ludność miejska zmniejsza się, przy jednoczesnym ogólnym przyroście ludności, lub z Francją, której miasta, zwłaszcza wielkie, rozrastają się, jak na drożdżach, pomimo iż ludność ogólna od lat przeszło kilkunastu stoi wciąż na jednym i tym samym poziomie; albo wreszcie z Irlandią, gdzie ludność miejska podobnież stale wzrasta, aczkolwiek ogół mieszkańców, wskutek bardzo rozwiniętej śród nich emigracji do Ameryki przeważnie i Australii, nieustannie spada?

Inni jeszcze uczeni doszukują się przyczyn wzrostu szybkiego miast wielkich w gęstości zaludnienia danej okolicy, twierdząc, że w każdym niemal kraju tym więcej ludności skupia się po wielkich miastach, im gęściej jest on w ogóle zamieszkiwany. Tymczasem ze statystyki ludnościowej całego szeregu państw znamy bardzo wiele przykładów przeciwnych. Tak, na przykład, Indie, Włochy i Japonia, należące niewątpliwie do gęsto zaludnionych krajów, mają stosunkowo niewielką ludność miejską, kiedy znowu tak słabo zaludnione państwowości, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej lub Stany Australijskie, wyróżniają sic wysokim odsetkiem ludności miejskiej.

Pewne źdźbło prawdy tkwi naturalnie w każdym z powyższych poglądów na przyczyny rozwoju i wzrostu miast w ogóle, jądro jej wszakże kryje się o wiele głębiej.

Mówiąc ogólnikowo, o rozwoju i wzroście miast do pewnego stopnia rozstrzyga ugrupowanie ludności, ale tylko jako wynik istniejącego w danym okresie ekonomicznego ustroju. W rozmieszczeniu bowiem po danym obszarze ludność kieruje się pospolicie zasadą najmniejszego wysiłku, zależnie od środków wytwarzania i łatwości wymiany. Ekonomiczne zatem czynniki są najgłówniejszą przyczyną skupiania się ludności po miastach.

Najwcześniejszą pod tym względem działalność rozpoczął śród tych czynników bezwarunkowo handel. On to wyprowadził z odosobnienia rozrzucone pierwotnie plemiona i złagodził ich nienawiści wzajemne. Nie mniej sprzyjały skumaniu się ludności komunikacyjne wszelkiego rodzaju ułatwienia, jak spławna rzeka, bliskość brodu, dogodność portu itd., które w czasach odległych głównie kształtowały i rozszerzały stosunki handlowe. Wiele jednak takich punktów handlowych przy brodzie, porcie, klasztorze lub pod zamkiem pozostałoby na zawsze przeciętnymi miejscami targu czy jarmarku najwyżej – jak to widzimy na przykładzie naszych licznych drobnych miasteczek – gdyby, dzięki dalszemu rozwojowi stosunków ekonomicznych, wzmożonemu przez przewrót dokonany w dziedzinie wymiany wskutek wielkich odkryć geograficznych, nie powstała odrębna klasa handlowa, a jeszcze bardziej, gdyby owa klasa handlowa nie nagromadziła, dzięki sprzyjającym okolicznościom, znacznego kapitału, który w rękach rzutkich przemysłowców przekształcił się z biegiem czasu w potężną dźwignię postępu, a jednocześnie stał się podwaliną rozwoju wielkiego przemysłu. Otóż splot tych trzech czynników ekonomicznych, potężniejąc coraz bardziej w nieustannym rozwoju, spowodował właśnie ten kolosalny wzrost wielkich miast, który obecnie wszyscy podziwiamy.

Jak się to stało, przypatrzmy się bliżej.

Średniowieczna jednostka gospodarcza – miasto z otaczającymi je wsiami – stanowiła zupełnie odrębną i zamkniętą w sobie całość. Wymiana produktów odbywała się przeważnie na rynku miejscowym. Wytwórca, będący jednocześnie handlarzem, miał tuż pod bokiem spożywcę. Handel międzynarodowy był stosunkowo nieznaczny – Wenecja to wyjątek jedyny – i ograniczał się do przedmiotów zbytku.

Nic dziwnego zatem, że tego rodzaju ustrój społeczno-ekonomiczny nie sprzyjał bynajmniej rozwojowi wielkich miast. To też prawie nie było ich w średniowieczu, jakieśmy o tym w pierwszym rozdziale wspomnieli.

Dopiero okres wielkich odkryć geograficznych rozpoczyna nową pod tym względem epokę.

Świeżo odkryte drogi morskie oraz rozległe, bogate lądy dokonują niebywałego w dziedzinie handlu przewrotu i potęgują niesłychanie handel międzynarodowy. Monopol Wenecjańczyków upada. Toteż, kiedy w r. 1499 okręty portugalskie przywiozły po raz pierwszy do Lizbony paki z pieprzem, na wieść o tym Wenecja, dumna królowa Adriatyku, „zdrętwiała – jak powiada współczesny historyk – z przerażenia, a ojcowie miasta płakali, jakby z powodu klęski największej". Ognisko handlowe przenosi się odtąd z okolic Morza Śródziemnego nad Ocean Atlantycki, bliżej dróg morskich, do Ameryki i do Indii wiodących. Rozwija się znaczny handel kolonialny. Odkrycie wielkich pokładów srebra

w Zakatekasie[v] Meksykańskim i w Peruwiańskiej Potosi (dzisiejszej Boliwii) wywołuje nadmierny napływ metalów szlachetnych do Europy i powoduje kryzys pieniężny. Towary wszystkie stały się, skutkiem tego, droższe, natomiast płaca robotnicza, pomimo to wszystko, nie uległa zwyżce, gdyż, stosownie do zwyczajów ówczesnych, wyznaczana była na wiele lat naprzód, upadła tedy stosunkowo, pogarszając znacznie byt klas pracujących. Sprzeczność interesów robotników i pracodawców, dla których zniżka wartości pieniężnych była na rękę, zaostrzyła się, rozpierając cechy. Kapitały tymczasem rosły i gromadziły się w niewielu rękach, dając początek kapitalizmowi przemysłowemu. Nastaje okres rozwoju kredytu, giełd w Lyonie i w Antwerpii, tudzież mnóstwa nowych banków. Na widownię dziejową wybija się nowa klasa społeczna handlowców kapitalistów i powoli zaczyna wywierać przemożny wpływ na rozwój społeczno-ekonomiczny Europy, zasilając kapitałem handlowym różne gałęzie przemysłowe i rozszerzając nieustannie rynki dla zbytu swoich towarów.

Jednocześnie niemal z tym zaszły poważne zmiany w samej produkcji towarów oraz w sposobach ich przewozu. Dzięki szybkiemu postępowi w zakresie techniki nastąpił rozkwit wielkiego przemysłu, a wraz z tym rozwój środków komunikacyjnych, które, stargawszy wszelkie pęta przestrzeni, potężnie oddziałały wszędzie na skupianie się ludności po miastach i na wyludnienie wsi. Nastąpiło ostateczne oddzielenie się przemysłu od rolnictwa. Maszyna parowa poczęła zadawać cios po ciosie przemysłowi domowemu. Upadek gospodarstwa naturalnego pociągnął za sobą zanik dawnych porządków gminnych. Europa i Ameryka, powszechnie niemal, weszły w okres kolei żelaznych i parostatków, będących jednym z najpotężniejszych czynników burzenia patriarchalnego ustroju. Kryzys rolny jako rezultat dokonanego w środkach transportowych przewrotu, wniósł jeszcze więcej rozstroju do stosunków rolnych, przyśpieszając przesiedlanie ludności wiejskiej do miast i wpływając tym samym na szybszy ich wzrost i rozwój.

Stare rodzinne gniazda wiejskie pustoszeją i porzucane są tym chętniej, im nieznośniejszą staje się śruba podatkowa, im większe grozi niebezpieczeństwo obdłużenia posiadłości i wyjałowienia gruntu, im bardziej wzrasta konkurencja między gospodarstwem drobnym i wielkim oraz zbożem europejskim a polami zbożowymi za Atlantykiem, im bardziej, dalej, praca na roli przyczynia się do przemęczenia fizycznego i umysłowego wieśniaków i do wyrzeczenia się z ich strony wszelkich potrzeb kulturnych, im gęściejsza wreszcie sieć komunikacyjna przerzyna kraj i ułatwia szybkie i tanie przenosiny z miejsca na miejsce. Te same koleje żelazne, które dostarczają rolnikowi wszelkiego rodzaju narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych, a mieszkańcowi miasta – temu spożywcy towarów wiejskich

– masła, mięsa, zboża i jaj, wywożą jednocześnie ze wsi i samych wytwórców artykułów rolnych. I kiedy, z jednej strony, odstręczające warunki wiejskie wypędzają ze wsi tysiące najczynniejszych i najenergiczniejszych ludzi, siła przyciągająca miast nabiera, z drugiej strony, coraz donioślejszego znaczenia. Nadzieja lepszego zarobku, pragnienie założenia własnego ogniska domowego, żądza większej samodzielności i szerszej wolności, głód wiedzy i nauki, wreszcie nieprzeparta chęć zmiany wrażeń – wszystko to pędziło i pędzi niepowstrzymanie ludność wiejską do miast, dosięgających, jak wszystko w ustroju towarowo-kapitalistycznym, kolosalnych rozmiarów.

III

Pociąg ludności ku miastom. Jego cechy i napięcie Zasady ruchu migracyjnego. Dzieje migracji Śmiertelność dawniej i obecnie

Pociąg ludności wiejskiej ku miastom jest jednym zaledwie z objawów ogólnego ruchu migracyjnego, tak charakterystycznego dla czasów dzisiejszych. Ogarnął on do tego stopnia większość narodów cywilizowanych, że upodobniony został przez profesora Sehringa[vi] do wielkiej wędrówki narodów z piątego wieku naszej ery, niektórym zaś uczonym dostarczył dostatecznych powodów do wygłoszenia przypuszczenia, hipotezy, jakobyśmy znajdowali się w przededniu nadejścia nowego dziejowego okresu tułactwa, koczownictwa cywilizowanego.

Ruch migracyjny bywa dwojaki: zewnętrzny i wewnętrzny. Pierwszy przejawia się zwykle, jak np. u nas, w Królestwie Polskim, bądź w emigracji[10] do obojga Ameryk, bądź też w wychodztwie czasowym[11] na zarobki rolne do Poznańskiego lub, jak w czasach ostatnich, do Danii oraz na zarobki przemysłowe do Rosji albo, przeważnie, „na Saksy". Drugi – ujawnia się w przenoszeniu ludności wiejskiej do miast. Tego rodzaju zmiana miejsca przedstawia kilka form: wychodźcy bądź porzucają na zawsze wieś i przesiedlają się zupełnie do miasta, albo przeciwnie, stale mieszkając na wsi, udają się do miast codziennie dla wyszukania pracy lub do zajęcia swego bądź też w celach zarobkowych przenoszą się na pewien tylko czas do miasta, aby, po ukończeniu robót, wrócić znowu na dłuższy pobyt do domu, na wieś.

Jakkolwiek tego rodzaju migracja wewnętrzna objęła całą Europę Zachodnią, jest ona jednak co do rozmiarów niewielką w porównaniu z tym, co

[10] Emigracja wynosi u nas przeciętnie rocznie około 10.000 osób.
[11] Wychodźstwo zarobkowe dochodzi u nas rocznie do 130.000 osób.

się dzieje pod tym względem w Rosji. Według obliczeń znanego profesora rosyjskiego i b. posła do pierwszej Dumy, Maksyma Kowalewskiego, w Cesarstwie rokrocznie przeszło 2 miliony włościan z guberni centralnych podąża do fabryk i na wielkie folwarki do Besarabii, do stolic[vii], do Kaukazu Północnego, nad prawy brzeg Wołgi, a nawet do naszego Królestwa na zarobki.

Głównym, jak wiadomo, źródłem do badania migracji wewnętrznej są administracyjne spisy ludności według miejsca urodzenia i miejsca pobytu. Na zasadzie tego rodzaju spisów, dokonanych we Francji, Szwajcarii, Holandii, Norwegii i na Węgrzech, uczeni statystycy, Ravenstein, Schumann i inni, przekonali się, że znaczna część osób, zmieniających miejsce swego zamieszkania, przenosi się najczęściej w granicach tegoż samego departamentu, okręgu czy prowincji. W Anglii, według świadectwa A. Weber, migracja wewnętrzna odbywa się zwykle między sąsiednimi hrabstwami. Ten sam objaw skonstatowany został u nas, w Królestwie Polskim, przez spis jednodniowy d. 8 lutego 1907 r. Jeżeli zaś nie weźmiemy w rachubę stojącego u nas załogą wojska, to śród samodzielnych członków klasy robotniczej w Królestwie Polskim 78,6% mężczyzn i 78,9% kobiet pochodzi z tej samej guberni, gdzie pracuje. Fakt ten sprawdza się powszechnie i jest poniekąd dowodem, że *ludność najczęściej migruje na krótką metę*. Jest to pierwsza zasada ruchu migracyjnego.

Przyjrzawszy się bliżej temu prądowi migracyjnemu, zaobserwować w dalszym ciągu można ciekawy, zasadniczy szczegół, mianowicie, że migracja ta odbywa się głównie w kierunku miast i w stosunku prostym do ich wielkości rozwija się i nabiera siły. Stanowczo przekonał się o tym dr [Heinrich] Kauchberg na zasadzie własnych badań nad spisem ludnościowym Austrii dokonanym w r. 1890. Przyszedł on do wniosku. że odległość przebyta przez migrantów zmienia się w stosunku prostym do wielkości miasta, będącego ostatnim punktem wewnętrznej zmiany miejsca pobytu, czyli, co na jedno wynosi, *im większe jest miasto, tym znaczniejszą jest przyciągająca jego siła*. Jest to rzeczą całkiem naturalną; mała mieścina jest magnesem dodatnim dla sąsiednich zaledwie okolic, wielkie miasto przyciąga zazwyczaj do siebie migrantów i ze stron dalszych, ale tylko stolice olbrzymie wywierają wpływ międzynarodowy. Na tym polega druga zasada ruchu migracyjnego.

Tę drugą zasadę uzupełnił nadto uczony statystyk, prof. Jerzy Mayr ze Strasburga, długoletni dyrektor bawarskiego biura statystycznego, ciekawym przydatkiem, że wskaźnik migracji zmienia się nie tylko w stosunku prostym do wielkości miasta, ale i w stosunku odwrotnym do wielkości gminy, inaczej, że *każda gmina wiejska tym bardziej przyciąga do siebie ludzi, im jest mniejszą*. Tłumaczy się to zapewne stałym brakiem niezbędnych rąk do pracy na miejscu i sprowadzaniem ich z sąsiedztwa. Jest to trzecia i ostatnia zasada migracji wewnętrznej.

Z powyższego widzimy, że lwią część ogólnego ruchu migracyjnego stanowi ciąg ludności ku miastom, a jeszcze właściwiej pociąg ku wielkim miastom. O jego rozmiarach świadczy zarówno szybki wzrost wielkich miast, jak i, między innymi, ten drobny, codzienny fakt, że wszędzie po wielkich miastach odczuwa się brak mieszkań pomniejszych, składających się z jednego lub dwóch pokojów. Stąd nadzwyczajna stosunkowo ich drożyzna w Warszawie i w Łodzi. Gdzie indziej znowu, jak np. w Londynie, trudności wynikające z braku mniejszych lokalów przyczyniły się do powstania specjalnego rodzaju wyzysku niezamożnej ludności w formie pobierania przez ustępującego z kwatery lokatora dość wysokiego od następcy okupu za oddanie mu klucza do wynajętego mieszkania.

Na pozór zdawać się może, że wynoszenie się ludności ze wsi do miast jest objawem na wskroś nowoczesnym. W rzeczywistości bynajmniej tak nie jest: ruch w tym kierunku istnieje z dawien dawna i sięga głębokiej starożytności. Znany był dobrze w czasach klasycznych, budząc poważne obawy w historyku greckim, Plutarchu i stale wyłamując się ze środków surowych, z represji przeciw niemu stosowanych ze strony tak zwanego „ojca ojczyzny" rzymskiej, Cycerona. Znaczne chyba rozmiary musiał przybierać za panowania cesarza Justyniana, skoro czynił bezowocnymi wszystkie jego zakazy i zarządzenia do powstrzymania tego ruchu zmierzające. Francuscy dziedzice już w XIV wieku uskarżali się na brak rąk do pracy na wsi i na ucieczki masowe robotników wiejskich do miast. Był to zresztą objaw w całej ówczesnej Europie Zachodniej tak wyraźny i powszechny, że prof. K. Bücher[viii] śmiało porównywa go z nowoczesnym ruchem migracyjnym i tłumaczy przejściowością ówczesnego okresu przemysłowego z niższego stanu do wyższego stadium. Szeroko rozwinięty był oczywiście i u nas w Polsce, za Jagiellonów, skoro aż sejm w 1496 r. powziął umyślną uchwałę, surowo zakazującą wyjście kmiecia ze wsi i zezwalającą na opuszczenie wsi przez jednego tylko syna wieśniaczego. Tenże sejm znacznie ograniczył przyjmowanie robotników wiejskich po miastach i zupełnie zabronił im wychodztwa do Śląska oraz do Prus podczas żniw, a następne sejmy ponawiały te zakazy w coraz niezłomniejszej, energiczniejszej formie. Siłą przyciągającą ludność wiejską do miast była w wiekach średnich wolność, jaką pozyskiwał zbieg wiejski po szczęśliwym ukryciu się w mieście przed panem w ciągu całego roku i jednego dnia. Stąd powstało znane przysłowie łacińskie, że powietrze miejskie czyni człowieka wolnym. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy. Głośne są bowiem o wiele późniejsze skargi fizjokratów francuskich, upatrujących w rolnictwie jedyne źródło bogactwa narodowego, na ucieczkę robotników wiejskich do miast itd., aż do dni dzisiejszych.

Wobec takiej starożytności wywędrowywania ludności wiejskiej do miast minio woli nastręcza się pytanie, czemu ruch ten dawniej nie przyczynił się do tak szybkiego wzrostu i rozwoju wielkich miast, jak to widzimy obecnie? Naturalnie niedorozwój ówczesnych sił wytwórczych stał temu przede wszystkim na przeszkodzie. Wszak jeszcze w wieku IX, za czasów Karola Wielkiego, powszechnie uprawiano pola ręczną motyką. Pług już istniał wprawdzie, ale był tak ciężki, że ciągnąć go musiały co najmniej 4 pary wołów lub koni. Przechodziło to za tym możność pojedynczego wieśniaka korzystania z tego narzędzia do pracy. Do jedenastego wieku włącznie panował przy tym system rolnictwa wyrębowego, tj. wycinano, albo wypalano w pewnym miejscu las i po wykarczowaniu go uprawiano następnie otrzymany w ten sposób łan aż do zupełnego jego wyjałowienia, po czym czyniono to samo w innym miejscu. Dwupolówka i trójpolówka dopiero, w wieku XII-tym znalazły zastosowanie w rolnictwie. Na razie i one jednak nie poprawiły zbiorów zbożowych z powodu złej uprawy pól rolnych. Dość było bowiem pierwszej lepszej posuchy, wylewu, zbyt długiej i śnieżnej zimy albo upalnego czy dżdżystego lata, aby niezwłocznie nastawał nieurodzaj i srożył się z bezwzględną gwałtownością głód. Temu zaś ostatniemu, jak i za naszych czasów, towarzyszyły zawsze choroby epidemiczne, sprowadzające wielką śmiertelność, zwane pospolicie przez kronikarzy średniowiecznych morem.

Inaczej mówiąc, za czasów średniowiecza głód wraz z towarzyszącą mu nieodłącznie niezwykłą śmiertelnością stanowił poniekąd składową część ówczesnego gospodarstwa naturalnego, ponieważ, wobec małej jego intensywności, jedna i ta sama ilość ziemi uprawnej niezdolna była do wyżywienia wciąż wzrastającej ludności. Niezbędne były więc regularne upływy krwi, aby utrzymać równowagę między środkami spożywczymi a wzrostem ilości spożywców. Periodyczne głody w średniowieczu nie były wcale tedy zjawiskiem nadzwyczajnym, jak wszędzie obecnie, z wyjątkiem Cesarstwa, ale objawem zwykłym, pospolitym, takim samym, jakim dla dzisiejszego ustroju kapitalistycznego są kryzysy przemysłowe, handlowe, pieniężne itd. Skutki tych zaraz strasznych były tym większe, że brak wszelkiej zorganizowanej ochrony zdrowia publicznego nie powstrzymywał czynionych przez nie spustoszeń w łonie ludzkości i nie mógł im stawić tamy skutecznej. Dlatego ludność Europy słabo liczebnie wzrastała, a los ten dzieliły wraz z nią i miasta.

Aby wyrobić sobie dokładniejsze pojęcie o obfitości żniwa, które za wieków średnich zbierała śmierć, dzięki nieustannym głodom i towarzyszącym im zarazom, przytoczymy kilkanaście przykładów z dzieła Curschmanna[ix] „O głodzie w wiekach średnich"[12] i z pracy Fr. Giedroyćia „Mór w Polsce w wiekach ubiegłych"[13].

---

[12] [Fritz Curschmann], *Die Hungernothe im Mittelalter*, [Leipzig 1900].

[13] [Franciszek Giedroyć, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych.*] *Zarys historyczny*, Warszawa 1899.

Tak Curschmann dla Belgii, Austrii i Niemiec, z wyjątkiem krajów położonych w ich północno-wschodniej części, doliczył się w ciągu wieków IX–XII po 28 wypadków klęski głodowej dla każdego stulecia, co znaczy, że dane kraje, mniej więcej co $3^1/_2$ lata nawiedzał srogi głód. Dla wieku dwunastego przy tym stosunek ten się pogorszył do tego stopnia, że okolice te przeciętnie co $2^1/_2$ lata pustoszył mór. Znany statystyk francuski, Levasseur[x], naliczył we Francji, tylko w ciągu dwóch wieków, XIV-go i XV-go, 33 lata głodowe. W Anglii, według wyliczeń uczonego Roggersa, zaraza morowa zmiotła podobno trzecią część ogólnej ludności, a jak utrzymuje inny uczony angielski, Cunningham, nawet połowę ludności! Mniejsza zresztą o cyfrę, wystarcza chyba sam fakt zagłady takich mas ludności, że powszechnie hamowany był przyrost naturalny.

Podobnież było i w Polsce. Pierwszą wiadomość o morze w Polsce znajdujemy pod r. 840 w „Chronice Polskiej" Prokosza[xi]. W latach 985–986, jak podaje historyk Długosz, głód trapił Polskę, wywołując niezwykłą śmiertelność śród ludności. W tymże czasie nadzwyczajny głód, drożyzna i mór panowały w całych Włoszech, Hiszpanii, Francji i w Niemczech. Na początku wieku XI-go, zwłaszcza w latach 1006–1007, głód i inne klęski okropne panowały, powiada tenże Długosz, nie tylko w Polsce, ale w całym prawie świecie i sprzątnąwszy mnóstwo ofiar, wyludniły wiele miast i włości.

Kronikarz Bielski w wieku XII-tym dolicza się u nas 8 lat głodowych. Najsroższy mór „bruździł" w Polsce w trzechleciu 1185–87, srożąc się jednocześnie po całej Europie: w r. 1185 – w Hiszpanii, w r. 1186 na ludzi i bydło w całych Niemczech, we wrześniu tegoż roku zawitał do Pragi Czeskiej, a od nas przeszedł następnie w głąb Rosji.

Inny kronikarz, Miechowita wymienia dla wieku XIlI-go aż 19 lat morowych w kraju naszym. W okresie 1221–1224 „powodzie, głód i powietrze srogie trapiły Polskę, że wiele wsi i miasteczek z ludności ogołoconych stało pustkami". Z nędzy zaś spowodowanej głodem w latach 1282–83 „wyrodził się potem taki mór straszliwy, że lud – pisze Długosz – przymuszony żywić się chwastami, liściem z drzew i innym szkodliwym zielskiem, brał w siebie mimowolnie różne trucizny i zarazy. Zrozpaczona ludność uciekała do Węgier, skąd, sprzedawana ludom barbarzyńskim, szła w niewolę".

W wieku XlV-tym przetrwaliśmy 31 wypadków głodu, połączonego z różnymi epidemicznymi chorobami. W r. 1312 powstał tak wielki głód w Polsce, że „rodzice – jak zapewnia Bielski – zjadali swe dzieci, a dzieci rodziców". W wieku XV-tym jeszcze więcej, bo 32 razy doznaliśmy tej klęski. Najbardziej szalała ona w ciągu lat 1425–27, kiedy „był wielki mor w Polszcze y na Litwie, tak iż król nie miał mieysca bezpiécznego, gdzie by miał mieszkać, także y Witułt w Litwie, aż musieli po lesiech mieszkać y z żonami".

Złoty wiek nasz zwać się winien jednocześnie wiekiem morowym. W ciągu 55 lat w tym wieku grasowała u nas zaraza! Najwięcej ofiar pochłonęła ona w okresie 1571–1572, kiedy, jak pisze Stryjkowski, tak wielki głód w Polsce i na Litwie panował, że „ludzie prości, ścierwy zdechłych bydląt i psów, na ôstatek umarłych ludzi trupy wygrzebując, jedli, aczkolwiek zboże nie nazbyt drogie było". Podobnież wiek XVII, wiek klęsk wojennych, reakcji katolickiej, obfitował w lata morowe. Lat takich było również 55, a najcięższe przypadły na okres 1650–1663. ,,Za panowania Jana Kazimierza, pisze Lernet, r. 1650 mór wybuchły, przez pięć lat trwając hufcom zwycięskim Polaków po bitwie, pod miasteczkiem Beresteczko stoczonej, klęskę zadał, sejm w 1652 r. zerwał, dwór wypędził z Ujazdowa do Łowicza: Była to najstraszniejsza klęska morowa w XVII-tym wieku. Po krótkiej przerwie, w r. 1656 znowu powstała zaraza w różnych dzielnicach kraju i trwała lat osiem. Roznieśli ją Szwedzi po Warmii, zawlekli do Płocka – i Warszawy, skąd następnie przeszła do województwa Siedleckiego, Litwy i Małej Rusi".

Przez pół wieku przeszło straszna ta klęska trapiła kraj nasz i w wieku XVIII-tym. Pierwsze miasto Niemirów okropną zaczęło chorobę, która Wołyń, Kijów, Podole aż do granic węgierskich ogarnęła. W Jarosławiu, Samborze i Lwowie, w którym w ciągu 1704 i 1705 r. około 10.000 ludzi zmarło, wielka panowała śmiertelność. W roku 1706 wielka zaraza w Krakowie; w r. 1707 w Sandomierskie przeniesiona, ziemię Mazowiecką i Warszawę pustoszyła. W r. 1708 do Sieradzkiego i Lubelskiego postąpiła, a w roku następnym Kaliskie i Poznańskie trapiła. Poznań utracił podobno wtedy, nie licząc załogi, 9000 ludzi, Toruń 4000, a Gdańsk nawet 24.000! Stan Warszawy był iście przerażający: wszyscy prawie ubożsi mieszkańcy – czytamy u Sobieszczańskiego – wynieśli się w lasy i w zarośla otaczające Wolę. Kościoły, pałace i domy opustoszały, a bujna trawa na najludniejszych przedtem ulicach porosła. Z szeregu innych miast najbardziej ucierpiały: Leszno, Wschowa (1709 r.), Kalisz, Piotrków, Sandomierz, Płock i Łęczyca (w okresie 1709–1711), Bydgoszcz (od r. 1708 do r. 1710) i inne. Nie mniejszej klęski doznała Litwa. Głód (od r. 1708), poprzedzający mór i z nim połączony, zapanował na Żmudzi i w okolicach Wilna. „Zgłodniały lud wiejski – pisze Kraszewski – uciekając z pustych domów, zapełniał ulice miasta, wołając chleba". Naramowski zaś obrazowo dodaje, że w Wilnie ówczesnym „żywe śmierci chodziły po ulicach, krzyczały błagając o kęs pożywienia i umierając stosami trupów zawalały ulice i rynki".

Umyślnie nieco dłużej zatrzymaliśmy się nad opisami tylu strasznych skutków głodu oraz stale towarzyszących mu chorób epidemicznych w średniowieczu i wiekach późniejszych, aby tym dobitniej wykazać, jakie bezprzykładne dla czasów naszych spustoszenia czyniły one niegdyś w łonie ludzkości i jak potężnie hamowały naturalny jej przyrost.

Pomimo tedy silnie od dawna rozwiniętej gorączki przenoszenia się do miast, imigranci dawniejsi zaledwie wypełniali luki czynione po miastach przez wysoką nad wyraz śmiertelność, i dlatego nie mogli przyczynić się do szybkiego ich wzrostu. Ostatnimi dopiero czasy stosunki pod tym względem, dzięki szerokiemu zorganizowaniu ochrony zdrowia publicznego, zmieniły się do tego stopnia na lepsze, że miasta teraźniejsze wykazują już naturalny przyrost własny. Francuskie i włoskie nie mogą jeszcze wprawdzie utrzymać swego własnego poziomu drogą naturalnego przyrostu, ale w Niemczech, Szwecji i Austro-Węgrzech miasta wykazują już od 25% do 50% własnego przyrostu, w Anglii zaś zawdzięczają sobie nawet – 75%, i więcej niekiedy całkowitego przyrostu rocznego. Przy tym, jak dowodnie przekonał się o tym dr Kuczyński, przyrost naturalny wielkich miast jest zawsze znacznie wyższy od ogólnego przyrostu naturalnego ludności całego kraju. Tak, według wyliczeń Warszawskiego Komitetu Statystycznego[14], kiedy naturalny przyrost Królestwa Polskiego z r. 1889 wynosił – 16,2, a z r. 1904 – 14,9, naturalny przyrost Warszawy z tychże lat wyrażał się przez 20,9 i 16,1. Dzięki takiej zmianie na lepsze pod względem zdrowotności, wielkie miasta przestały być pożeraczami ludności, jak dawniej, a przeciwnie, same poniekąd już dzisiaj przyczyniają się do jej wzrostu.

IV

Kto ciągnie do miast? Pod względem płci – przewaga kobiet, pod względem wieku – przewaga osób w pełni sił fizycznych i umysłowych. Struktura i dynamika ludności wielkich miast

Któż głównie ciągnie do miast, oto pytanie, na które postaramy się obecnie szczegółowiej odpowiedzieć. Pod względem płci śród migrantów rzuca się w oczy uderzająca przewaga liczebna kobiet. Dzięki temu zapewne miasta zawsze mają stosunkowo więcej kobiet niż wsie. Tak u nas w Królestwie Polskim, według danych urzędowych z r. 1905, na każdych 100 mieszkańców miasta płci męskiej przypada 106 kobiet, kiedy na wsi, na tę samą ilość mężczyzn – 103 kobiety. Fakt ten wyjaśnia jednocześnie pierwszą zasadę ruchu migracyjnego, czemu mianowicie, wychodźcy migrują najczęściej na krótką metę. Otóż przewaga kobiet jest głównym tego powodem. Kobiety bowiem, jak to wykazują dane statystyczne, przekładają migrację w obrębie tegoż powiatu lub guberni, gdzie się urodziły, niż gdzieś dalej. Rauchberg tłumaczy to wychodzeniem kobiet za mąż najczęściej do sąsiednich okolic, tudzież przyzwyczajeniem kobiet, trudniących się

[14] Trudy Warsz. St. Kom. Wypusk XXIV, [1906?] str. 9.

posługą osobistą, do szukania zajęcia w pobliżu gniazda rodzinnego. W tym przenoszeniu się kobiet z miejsca na miejsce, najczęściej na krótką metę, znajdujemy również wyjaśnienie i tego ogólnie zaobserwowanego zjawiska, że płeć żeńska znacznie mniej przeważa śród imigrantów miast wielkich niż śród imigrantów miast małych i średnich.

Tutaj dodać należy, że mężczyźni zwykle migrują do wielkich miast z okolic dalszych, przy czym ludność miast średnich i miasteczek dostarcza głównego kontyngensu tego rodzaju przybyszów. Przewaga w Rosji po wielkich miastach mężczyzn nad kobietami tłumaczy się wielkimi przestrzeniami, na których odbywa się migracja, oraz zwyczajem żonatych wieśniaków rosyjskich przenoszenia się do miast bez rodzin.

Przechodząc z kolei do rozważenia migrantów pod względem stanowiska społecznego, stwierdzić musimy ogólnie ustalony fakt, że bezrolni stanowią główny zrąb uciekinierów ze wsi.

Co do wieku, to w ogóle do miast, a w szczególności do wielkich, przeważnie napływają ludzie w pełni sił fizycznych. Jest to zjawisko znane ogólnie. Stwierdził je naukowo Bleicher[xii]. Ugrupowawszy ludność napływową Frankfurtu nad Menem pod względem wieku, przekonał się, po uprzednim porównaniu swoich danych z przeciętnymi danymi dla całych Niemiec, że 75% przybyszów do miast jest w wieku lat od 16 do 50-ciu. Badania w tym zakresie innych uczonych potwierdziły tylko wywody Bleichera. Uciekają tedy ze wsi nie tylko najsilniejsi fizycznie, ale i najbardziej energiczni, rzutniejsi i obrotniejsi! Wobec takiego nagromadzenia po wielkich miastach żywiołów najczynniejszych, nic dziwnego, że wielkie miasta tętnią pełnią duchowego i gospodarczego życia. Dodatni wpływ tych żywiołów osłabia między innymi najbardziej ta okoliczność, że znaczna część imigrantów, jak o tym przekonał się Brückner ze swych studiów nad spisem ludności Berlina, część, dochodząca niemal do dwóch trzecich ogółu napływowego, nie osiada na stałe w wielkim mieście, ale po latach kilkunastu (mniej niż 15-tu zazwyczaj), nie zdoławszy zżyć się jeszcze na dobre z miastem, opuszcza je zwykle i zrywa się do dalszego lotu w pogoni za lepszym losem.

Zanim zastanowimy się bliżej nad rolą cywilizacyjną wielkich miast, zapoznajmy się nieco z ich składem ludnościowym, z ich zróżniczkowaniem naturalnym i społecznym. Ze struktury bowiem ludnościowej wielkich miast wypływa poniekąd ich rola cywilizacyjna.

Pod względem płci miasta odróżniają się od wsi stosunkową przewagą płci żeńskiej nad męską, i to w stosunku prostym do wielkości miasta. Tak u nas w Królestwie, według obliczeń urzędowych z r. 1905, na każdych 100 mieszkańców osad, płci męskiej, wypada 102,5 kobiety, na 100 mężczyzn, obywateli miasta (z wyjątkiem miast wielkich), 103,5 kobiety, na każdych 100 łodzian – 105 kobiet, na każdych zaś 100 warszawiaków – 110 warszawianek.

Powszechny fakt przewyżki liczebnej po miastach kobiet nad mężczyznami nie stanowi zjawiska wybitnie współczesnego, gdyż, jak zapewnia Brückner, już w wieku XIV zaobserwowana była ona w niektórych miastach niemieckich. Dotychczas jednak nie jest dostatecznie wyświetloną. Niektórzy uczeni tłumaczą ją, bez wszelkiego powodzenia naturalnie, napływem do miast kobiet, trudniących się usługą osobistą. Nie wyjaśnia wszechstronnie tego faktu i biologiczna teoria K. Büchera, jakoby działo się tak dlatego, że w ogóle po miastach rodzi się stosunkowo więcej kobiet niż na wsi. Badania Wappäusa[xiii] nad ludnością Niemiec, jako też Legoyta[xiv] i Levasseura nad ludnością Francji popierają tę teorię, tymczasem dynamika ludności Królestwa Polskiego przedstawia argumenty przeciwne: w roku, na przykład, 1905 u nas na 100 noworodków męskich przypadało po miastach – 93,2 żeńskich, a na wsi – 98,4. Najprawdopodobniej zatem cały szereg najróżnorodniejszych przyczyn składa się na tę po wielkich miastach przewyżkę kobiet. Pewien wpływ na przewyżkę po wielkich miastach kobiet wywiera zapewne i znaczniejsza z wielkich miast emigracja płci męskiej niż płci żeńskiej. Niemniej przyczynia się do tego niewątpliwie i wyższa w ogólności po miastach śmiertelność śród chłopców niemowląt, niż śród dziewczynek, co również stwierdza demografia, bez wyjaśnienia przyczyn, czemu się tak dzieje. Wyższa wreszcie w ogóle śmiertelność po miastach mężczyzn niż kobiet, uwarunkowana większym dla pierwszych niebezpieczeństwem w pracy zawodowej, przechyla podobnież szalę liczebną na korzyść kobiet. W przewyżce tej tkwi główne źródło współczesnego ruchu kobiecego i zogniskowania się jego po wielkich miastach. Rzecz skądinąd ciekawa, że emancypacyjny ruch kobiecy, którego zawiązków szukać należy w epoce odrodzenia, czy nawet jeszcze wcześniej, występuje z akcją zbiorową i organizuje się na dobre dopiero od połowy XIX-go wieku, czyli jednocześnie niemal z chwilą właściwego rozwoju i wzrostu wielkich miast.

Podział ludności według wieku przedstawia szereg biologicznych faktów o doniosłości fizycznej i ekonomicznej, i ustępuje co do swego znaczenia chyba tylko podziałowi ludności pod względem płci. Kiedy ludność w ogólności, przy normalnym ugrupowaniu podług wieku, przedstawia kształt piramidy czy dzwonu, ludność miast, uszeregowana podług wieku, ma natomiast wyobrażenie bąka o średnicy, której wielkość zmienia się w stosunku prostym do wielkości miasta.

Tłumaczy się to znaczną przewagą śród imigrantów osób w wieku średnim. W ścisłym z tym objawem związku jest wyższy urodzeń i niższy śmiertelności wskaźnik dla wielkich miast, tudzież wiele innych charakteryzujących je zjawisk społecznych, jako to: większy radykalizm, słabszy konserwatyzm, częstsze przejawy zarówno dobrych, jak i złych skłonności

ludzkich itd., o czym pomówimy osobno. Tymczasem przejdziemy do szczegółowej dynamiki ludności wielkich miast.

Zaczniemy od ślubów. Ze względu na przeważną po miastach ilość osób w sile i pełni wieku należałoby się tam spodziewać większej stosunkowo ilości małżeństw niż na wsi. Wszędzie jednak w Europie, z wyjątkiem jednej, zdaje się, Anglii jest właśnie akurat odwrotnie: miasta w stosunku prostym do liczebności mieszkańców wyróżniają się powszechnie znaczną przewagą panien i kawalerów, wdów i wdówek, rozwiedzionych i rozwódek, przyczyniając się tym samym do zogniskowania i napięcia po miastach, zwłaszcza wielkich, kwestii kobiecej. Składa się na to wiele przyczyn, jak napływ ze wsi do miasta ludzi po większej części w stanie bezżennym – dzięki czemu, mówiąc nawiasem, podnosi się wskaźnik małżeński wsi – dalej krótsze w ogóle po miastach pożycie małżeńskie (wobec większej śmiertelności mężczyzn-zawodowców) i brak przezorności śród imigrantów przy zawieraniu małżeństw.

Odrębne całkiem stanowisko w tym względzie zajmują miasta fabryczne o wysoce rozwiniętym przemyśle kobiecym, tj. zatrudniającym przeważnie kobiety. Posiadają one wysoki wskaźnik ślubny, ponieważ mężczyźni, w szczególności pracujący na fabrykach, chętniej zawierają małżeństwa z kobietami zarabiającymi na utrzymanie swoje.

Co się tyczy urodzeń i wpływu na nie wielkich miast, to, sądząc ze znacznej po miastach przewagi osób w pełni sił fizycznych, można by się również spodziewać wyższości wskaźnika urodzeń wielkomiejskiego nad wiejskim. Tymczasem okazuje się faktycznie, że nie ma żadnego związku przyczynowego między skupieniami ludności i płodnością w ogóle. Natomiast uderzająco rzuca się w oczy wpływ przesileń handlowo-przemysłowych na płodność wielkomiejską. Ujawnia się on w ten sposób, że w okresie gorączkowego rozwoju, przed samym przesileniem, wskaźnik urodzeń podnosi się zazwyczaj po wielkich miastach i spada w dobie największego napięcia kryzysu.

Podobnież nie ma, jak się okazuje, związku przyczynowego między skupieniami ludności i płodnością ślubną. Często miasta o jednym i tym samym poziomie ludnościowym wykazują nieraz znaczne różnice we wskaźnikach płodności. Skutkiem tego jeden z uczonych, Hadley[xv], przypuszcza, że wskaźnik płodności wcale nie jest uzależniony od ogólnych warunków ekonomicznych, ale raczej od przezorności gospodarczej i rozsądku pojedynczych rodzin. Amerykanka zaś, pani I. Brownell, na zasadzie własnych wyników z analizy X-go spisu ludności Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej otrzymanych, we wnioskach swych pod tym względem idzie jeszcze dalej. Wychodząc z założenia, że za oznakę cywilizacji należy przyjąć wysoki wskaźnik spowodowanej chorobami

nerwowymi śmiertelności, stosunek jego do wskaźnika zejść w ogóle, dalej gęstość zaludnienia i intensywność uprawy, wyrażoną przez wartość produktów rolnych z jednostki danej powierzchni ziemi otrzymanych oraz przez wartość przypadających na osobę wyrobów tkackich, uczona badaczka, zestawiwszy w ten sposób 47 stanów, czyli republik amerykańskich ze sobą, usiłuje dowieść, że niski wskaźnik płodności towarzyszy stale wysokiej kulturze w Stanach Zjednoczonych, a wysoki – niskiej. Tą drogą dochodzi do bardziej ogólnego przypuszczenia, hipotezy, że wskaźnik płodności ma się w stosunku odwrotnym do postępów cywilizacji. Popiera tę hipotezę niejako ogólnie znany fakt, że wskaźnik urodzeń zmniejsza się po wielkich miastach w kierunku od dzielnic uboższych ku dzielnicom zamożniejszym, a liczebność rodziny – przy podnoszeniu się od niższego do wyższego szczebla społecznego ludności wielkomiejskiej.

Przechodzimy wreszcie do śmiertelności wielkich miast. Nie tylko u nas, ale i na Zachodzie Europy panuje dotychczas śród ogółu mniemanie, jakoby między miastem, zwłaszcza wielkim, i wsią istniała głęboka, niekorzystna dla pierwszego różnica pod względem wysokości wskaźnika śmiertelności. Wielu wyobraża sobie wielkie miasta, jako piekła zarazy, gdzie, wskutek epidemii różnych i w braku czystego powietrza, setki, a nawet tysiące osób padają ofiarą śmierci; wieś natomiast w oczach ogółu jest krynicą życia, arkadią idylliczną, pełną prostoty, czystości i zacisza, dokąd uciekać należy ze smrodliwych i dusznych mrowisk miejskich.

Jeżeli istotnie rażą nas w wielkim mieście, po uboższych zwłaszcza dzielnicach, brud i nędza, jeżeli uderza nas przeludnienie koszarowych domów, drwiny z niektórych warunków sanitarnych, liczne występki i pijaństwo, to z drugiej strony wprawia nas w podziw doskonale zorganizowana pomoc lekarska, straż ogniowa, szpitale, lecznice bezpłatne, pogotowia ratunkowe, wodociągi, kanalizacje, domy podrzutków itp. środki, prowadzące zorganizowaną walkę skuteczną ze śmiercią. Stwierdza to i statystyka najnowsza, wykazując, że, dzięki zabiegom obywateli miejskich o uzdrowotnienie swych siedzib, wysoki wskaźnik śmiertelności wykazują obecnie nie kraje o wysoce rozwiniętym życiu miejskim – jak Belgia, gdzie na 1000 mieszkańców miasta umiera zaledwie 17,3 osób, albo Anglia (17,4), Szwajcaria (18,2), Szkocja (18,8), Francja (19,6) lub też Niemcy (21,3) – ale kraje o wybitnej przewadze ludności wieśniaczej, jak Rosja Europejska (31,5), Węgry (28,5), Serbia (26,5), Rumunia (26,3), Austria (25,7) i Włochy (22,1)[15]. Również i w Królestwie

[15] Wszystkie dane z r. 1897.

Polskim, pomimo całej niehigieniczności naszych miast wskutek przede wszystkim braku samorządu, wskaźnik śmiertelności miejskiej, według wyliczeń Załęskiego, jest niższy niż wskaźnik śmiertelności wsi. Okazuje się tedy, że nie tyle skupienie ludności po miastach, ile niedbalstwo i brak zamiłowania do czystości i porządku sprzyjają wysokiej śmiertelności śród ludzi.

Statystyczne dane stwierdzają dalej, że obecnie urodzenia po miastach znacznie przewyższają zejścia, czego dawniej albo wcale nie było, albo przy najpomyślniejszych warunkach, w stopniu bardzo nieznacznym.

Różne miasta w różnym czasie osiągnęły tę przewyżkę urodzeń nad zejściami. Z miast europejskich najwcześniej, zdaje się, uzyskał ją Paryż, który już w XVIII wieku wykazywał przyrost naturalny, Londyn – w r. 1800, Berlin – w r. 1810, Lipsk – w okresie 1821–30, Frankfurt nad Menem w r. 1840; Sztokholm w okresie 1881–90, najwięcej atoli wielkich miast osiągnęło przewyżkę urodzeń nad zejściami w najnowszych dopiero czasach. Kiedy w r. 1877 spośród 30-stu wielkich miast, zbadanych przez dr. Dunanta, 23 obowiązane były znaczną częścią swego przyrostu ludnościowego napływowi ludności wiejskiej, to w kilkanaście lat później 88 wielkich miast, według obliczeń prof. Becka, połowę swego przyrostu zawdzięczały już naturalnej przewyżce urodzeń nad zejściami.

Istnieje wprawdzie do dziś dnia jeszcze pewna ilość wielkich miast, jak Mediolan, Neapol, Odessa, Petersburg, Praga, Rzym itd. o tak wysokim wskaźniku śmiertelności, że bez imigracji nie mogłyby nie tylko wzrastać, ale utrzymać się na dawnym poziomie. Na szczęście należą one już dziś do wyjątków, kiedy dawniej stanowiły regułę.

Najlepszym sprawdzianem współczesnego stałego uzdrowotniania się wielkich miast jest coraz zmniejszający się ich wskaźnik śmiertelności dziecięcej. Jest on jeszcze, w większości wypadków, wyższy dla wielkich miast niż dla wsi, ale z roku na rok widoczne są zmiany pod tym względem na korzyść pierwszych. Jakie postępy zdołały już osiągnąć na tym polu wielkie miasta przez reglamentację, ograniczenie pracy kobiet ciężarnych na fabrykach, przez zakładanie bezpłatnych instytutów położniczych i domów dla podrzutków, przez zaprowadzenie surowego dozoru nad dostawą mleka świeżego na targi itd. są dowodem wielkie miasta w Austrii, Bawarii lub Saksonii, gdzie śmiertelność dziecięca jest ogólnie po wielkich miastach znacznie niższą niż na wsi.

Widzimy tedy, że zarówno dane amerykańskie (zwłaszcza dla stanu Massachusetts), jak i europejskie świadczą o stałym zmniejszaniu się wskaźnika śmiertelności wielkomiejskiej i dowodzą, że powszechnie obecnie wielkie miasta sprzyjają wzrostowi ludności i przestają być, jak dawniej, jedynie jej grabarzami.

V

Najważniejsze zarzuty przeciwko wielkim miastom

Wpływ wielkich miast przenika całą kulturę współczesną i wżera się do trzewi współżycia ludzkiego, jednając sobie wszędzie tym samym mnóstwo równie gorących wielbicieli, jak i nieprzejednanych przeciwników. Znaczna część ostatnich uprzedzona jest do wielkich miast ze względu głównie, jak już zaznaczyliśmy we wstępie, na zgubny jakoby wpływ ich na fizyczny, moralny i umysłowy rozwój ludzkości. Rozejrzyjmy się baczniej i szczegółowiej w tych zarzutach!

Z faktu, że za dni naszych życie mieszkańca miasta jest stosunkowo krótsze, niż życie przeciętnego wieśniaka, wysnuto wniosek o szkodliwości w ogóle miast dla zdrowia ludzkiego i o rzekomo zwyradniającym ich wpływie na ludzkość. Względna krótkotrwałość życia miejskiego uwarunkowana jest większym niebezpieczeństwem panującym śród wielu zawodów miejskich i przedstawia swego rodzaju przemijającą czasową ofiarę krwawą ze strony ludzkości za postęp. Dzięki jednak coraz szerszej demokratyzacji samorządu miejskiego, dbałość municypalitetu[xvi], zarządu miasta, o zdrowie całego ogółu wzrasta i przejawia się w nieustannych zabiegach o radykalne uzdrowotnienie warunków pracy ludzkiej. Usiłowania w tym kierunku nie pozostają bez skutku i rokują nadzieję zniesienia tej ofiary na zawsze.

Inny zarzut przeciwko wielkim miastom polega na głośnym oświadczeniu dr. Hansena, jakoby wielkie miasta sprzyjały szybkiemu wygasaniu rodzin kupieckich, a rodowitych mieszkańców miasta, zwłaszcza ze średniej i niższej sfery, jakoby wtłaczały do szeregów proletariatu miejskiego, wytwarzając z żywiołów słabszych tłumy nędzarzy, kryminalistów i kalek.

Co do pierwszego posądzenia wielkich miast o przyczynianie się do wyradzania rodów kupieckich jest to raczej domysł niczym nie stwierdzony. Przynajmniej statystyka ślubów według klas społecznych przeczy temu. Zresztą i zarzut ten jest źle skierowany. Istota rzeczy nie polega chyba na tym, czy wielkie miasto sprzyja danemu rodowi kupieckiemu w jego pretensji do przewodnictwa, ale raczej na tym, czy wielkie miasto w warunkach dzisiejszego ustroju kapitalistycznego bardziej spółdziała wybiciu się ludzi zdolniejszych z tłumu niż dawniej? A na to pytanie dane statystyczne odpowiadają twierdząco.

Niesłuszne jest także posądzanie wielkich miast o zwyrodnianie ludzi. Nauka uznała za pewnik niezbity, że między ślepotą, głuchoniemotą, idiotyzmem, nabytymi z urodzenia, a niedorozwojem fizycznym w ogóle istnieje ścisły związek przyczynowy. Najnowsze zaś dane statystyczne dowiodły, że ułomności te zdarzają się częściej śród ludności wiejskiej i drobnomieszczańskiej niż śród wielkomiejskiej. Marne odżywianie się, fatalne, drwiące

sobie z najelementarniejszych zasad higieny, warunki mieszkaniowe, praca ponad siły, brud i ciemnota, niezdrowe poboczne zajęcia domowe doprowadzają ludność wsi i miasteczek często do zwyrodnienia. Jedynie obłąkanie, jako będące osłabieniem raczej nerwowym, niż fizycznym, jest zjawiskiem właściwie wielkomiejskim, sądząc z przekonywających świadectw w tej kwestii Levasseura, dr. J. Billingsa, G. Mayra i innych uczonych.

Upada również jeszcze jeden zarzut przeciwko wielkim miastom, pomimo ponowienia go w ostatnich czasach przez prof. Ripleya, mianowicie, jakoby poniżały one, jakoby deprymująco wpływały na wzrost ludzki. Nie uznał jednak tego zarzutu za dostatecznie umotywowany nawet taki nienawistnik życia wielkomiejskiego, jak Ammon, przyznawszy, że mieszkańcy wielkich miast, wskutek lepszego i posilniejszego odżywiania się od wieśniaków i rozwijają się szybciej i dosięgają pełniejszego, normalnego wzrostu. Dowiedzionym nadto jest od dawna fakt, że zdrowie i siła zawsze i wszędzie mogą być zachowane, o ile ludzie będą dbali o ćwiczenie się fizyczne na otwartym powietrzu, o zachowanie czystości ciała i o spożywanie świeżych pokarmów. Przekonywa o tym dowodnie Szwajcaria, gdzie, według danych z lat 1884–90 miasta wykazały większy odsetek zdatnych do wojska niż wsie.

Zasmuceni są także rozwojem i wzrostem wielkich miast wszyscy wielbiciele siły militarnej, od rzymskiego Katona począwszy. Widzą oni w żołnierzu rekrutowanym ze wsi najpodatniejszy materiał do wojska nie tylko pod względem owczej uległości dyscyplinie, karności wojskowej, ale i pod względem męstwa i brutalnej siły fizycznej. Niechętnie natomiast odnoszą się do poborowych z miasta, jako do ludzi krnąbrnych, nie poddających się subordynacji, nieznoszących trudów obozowych i niewytrzymujących ognia bojowego. Tymczasem wojna hiszpańsko-amerykańska naocznie dowiodła zdolności i krnąbrnych mieszkańców miast do przezwyciężania niewygód wojskowych i do dokonywania cudów waleczności i na tym nieszlachetnym polu rozstrzygania waśni ludzkich za pomocą barbarzyńskiej siły oręża.

Dalej wielkie miasta pospolicie uchodzą za niebezpieczne rozsadniki zarazy moralnej. Samobójstwa częściej się podobno trafiają w mieście niż na wsi, a wielkie miasta mają się ponoć wyróżniać najwyższym wskaźnikiem samobójstw, jak przynajmniej dowodzą badania von Oettingera i Wagner. Jak wszakże chwiejne, nieścisłe są ich wywody świadczy fakt, że różni uczeni dopatrują się pod tym względem różnych wpływów: von Mayr doszukuje się raczej wpływu rasy, Levasseur – zajęć zawodowych, a Marselli stanowczo zbija twierdzenie, jakoby wielkie miasta były największymi siedliskami samobójstw, dowodząc, że aczkolwiek w ostatnich czasach samobójstwa ogromnie się rozpowszechniły, wzrosły one przeważnie na prowincji, a nie po wielkich miastach, gdzie zatrzymały się na dawnym poziomie.

Wielkiej niemoralności mają następnie dowodzić liczne noworodki nieślubne, najczęściej przytrafiające się po wielkich miastach. Nie zwrócono widocznie uwagi na to, że wskutek istnienia, przeważnie po wielkich miastach, licznych instytutów położniczych napływa do miast wiele położnic ze wsi. Jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę znaczniejszą po wielkich miastach, niż po małych lub na wsi, ilość osób niezamężnych, to objaw ten, jako cecha wielkomiejska, spadnie do rozmiarów całkiem normalnych. Zresztą wskaźnik noworodków nieślubnych nie jest bynajmniej synonimem rozwiązłości. Świadczy on jedynie o znaczeniu i wpływie w społeczeństwie danym specjalnych praw, np. o nieodpowiedzialności ojca lub o zakorzenieniu się różnych zwyczajów, ale w żadnym razie nie świadczy o stopniu niemoralności w danym kraju. W Bawarii, na przykład, za czasów, kiedy po miastach tylko posiadacze nieruchomości oraz należący do gildii kupcy mogli zawierać małżeństwa, ilość noworodków nieślubnych i wskaźnik ich były znaczne. Po zniesieniu tych bezsensownych ograniczeń wskaźnik dzieci nieślubnych naturalnie spadł, zwyczaj atoli życia na wiarę, uświęcony poprzednio, utrzymał się dotychczas w całej rozciągłości. W Szkocji znowu oraz we Wschodnich Prusach opinia publiczna toleruje dzieci nieślubne, o ile uprawnia je następnie formalne małżeństwo, kiedy w Anglii tymczasem lub nad Renem, w Niemczech, posiadanie dzieci nieślubnych jest piętnem i stanowi w opinii publicznej niepokonaną przeszkodę do zawarcia potem ślubu. W pierwszym wypadku mamy mnóstwo noworodków nieślubnych, co chyba jednak nie świadczy o niskim stopniu obyczajności społecznej w Szkocji lub we Wschodnich Prusach. Jeżeli sztuczne poronienia, aborty, zdarzają się stosunkowo często po wielkich miastach, to dzieciobójstwa znacznie częściej po wsiach, wskutek braku w nich domów dla podrzutków. Niesłusznie zatem wielkie miasta otrzymały miano głównych siedlisk, a nawet jedynych ognisk niemoralności.

Prostytucja wprawdzie, jako rzemiosło, uprawiana bywa przeważnie po miastach, przede wszystkim zaś po wielkich miastach. Jakie wszakże sfery trudnią się nią przeważnie, rodowite miejskie, czy też napływowe wiejskie, niepodobna ustalić w braku odpowiednich danych. Wielu wszakże socjologów bardzo podaje w wątpliwość czystość obyczajów wiejskich.

Podobnież statystyka kryminalna przedstawia wielkie miasta w bardzo niekorzystnym świetle pod względem obyczajowym, ściślejsze jednak dane z lat ostatnich wzruszyły sielankową pod tym względem reputację wsi. Wyższy wskaźnik przestępstw dla wielkich miast jest rzeczą przy tym naturalną wobec ogromnej przyciągającej siły wielkich mrowisk, nie jest wszakże dowodem, aby tam ludziom groziło większe niebezpieczeństwo i łatwiejsza sposobność znieprawienia się moralnego. Stoi temu na przeszkodzie opinia publiczna, bardziej rozbudzona po miastach niż na wsi,

i w samym nieraz zarodku hamująca występki. Dowodem wielkiego jej wpływu jest choćby Anglia, gdzie, jak wykazuje statystyka, bywa po wielkich miastach stosunkowo mniej wykroczeń karnych niż na wsi. Nie należy również pomijać faktu, że wielkie miasto jest także rozległą areną mnóstwa dobrych uczynków, które, gdyby były tak skrupulatnie, skrzętnie notowane, jak to czynią czasopisma i dzienniki względem występków, kto wie, czy nie przeważyłyby szali na stronę dodatnich wpływów obyczajowych wielkiego miasta. Gdyby wreszcie wielkie miasta znieprawiały moralnie naród, to cóż powinno by się w takim razie stać z Anglią, w której trzecia część ludności ogólnej zamieszkuje wielkie miasta, a która to Anglia pomimo to wszystko przyświeca ludzkości jasną latarnią postępu i humanitaryzmu.

VI
Wpływ wielkich miast pod względem kulturalnym, politycznym, społecznym i ekonomicznym

Jakkolwiek bądź pesymistycznie zapatrywalibyśmy się na bilans społeczny wielkich miast, zgodzić się na jedno musimy, a mianowicie, że wielkie miasta wywierają olbrzymi wpływ na cały ideowy i rzeczowy świat każdego kraju.

Zaczniemy od oświaty, na której polu wielkie miasta nie mają obecnie współzawodników, gdyż cały współczesny rozwój życia państwowego i narodowego skupia po miastach coraz liczniejsze żywioły intelektualne, duchowe, tak że równolegle z centralizacją kapitału ogniskuje się po wielkich miastach i mnóstwo inteligencji.

Rozporządzanie olbrzymimi środkami finansowymi umożliwia wielkim miastom, przy istnieniu naturalnie szerokiego i na demokratycznych zasadach opartego samorządu miejskiego, zakładanie licznych szkół i dobór odpowiednio wykwalifikowanego personelu nauczycielskiego. Wprawdzie istnienie uniwersytetów i wyższych zakładów technicznych nie jest koniecznie związane z wielkimi miastami, ale centralizujący wszystko prąd kapitalistyczny wcisnął je do wielkich miast i faktycznie, najczęściej tam owe przybytki nauk się lokują. Toteż jako ogniska oświatowe, wielkie miasta ściągają zewsząd do siebie łaknących wiedzy ludzi, a nade wszystko młodzież w wieku szkolnym, i oddziałują przez nich na ogół.

Nie trzeba też dowodzić znaczenia wielkich miast jako centrów artystycznych. Sztuki piękne z ekonomicznego punktu widzenia należą do rzędu zajęć wyzwolonych, a łatwość zbytu w wielkim mieście decyduje o miejscu tego rodzaju pracy zawodowej. Stosuje się to zwłaszcza do takiej działalności artystycznej, jak muzyczna lub sceniczna, których owoce niezupełnie nadają się do transportu i towarowej wymiany.

Dalej, największe drukarnie, litografie, cynkografie, redakcje i księgarnie tudzież wszelkiego rodzaju profesje z niemi związane koncentrują się głównie po wielkich miastach, jak np. u nas w Warszawie i w Łodzi, bo wytwórczość ich wymaga rynków wielkomiejskich.

Zdobyły sobie przy tym wielkie miasta swego rodzaju przywilej informowania za pomocą czasopism publiczności parę razy na dzień, przez co wpływają wielce na urobienie opinii w społeczeństwie i to w takim stopniu, że trudno przytoczyć inny lepszy przykład odpowiedniejszego kierownictwa myślą społeczną. Wprawdzie wiele z tych wiadomości dziennikarskich, wskutek rozwielmożnienia się po wielkich miastach prasy rewolwerowej i tanich wydawnictw sensacyjnych, jest dość pośledniej wartości, równoważy się jednak doskonale dodatnim wpływem różnych „Uniwersytetów dla Wszystkich", „Kursów dla Analfabetów", czytelni bezpłatnych i odczytów przystępnych, które popularyzują naukę, uczą, w jaki sposób należy odróżniać liczmany wiedzy od prawdziwej gruntownej nauki i budzą do tej ostatniej zamiłowanie śród szerokich mas pracujących. Mnóstwo zaś stowarzyszeń naukowych, zawodowych, sportowych, artystycznych i politycznych, oraz instytucji w rodzaju londyńskiej „Toynbee Hall" czy też chicagowskiego „Hull House", rozmaite muzea, wreszcie sama ulica urabiają odpowiednio po wielkich miastach ludzi i zbliżają ich do siebie. A dostarczając codziennie, oprócz zmiany wrażeń, najróżnorodniejszych wiadomości, które obalają wszelkie liczne jeszcze przestarzałe przesądy – przyzwyczajają obywateli do zastanawiania się nad sobą i nad stosunkiem swoim do otoczenia, a tym samym rozwijają w nich poczucie godności osobistej, równości społecznej i prawdy.

Po zestawieniu przeciętnego wielkomieszczanina z przeciętnym wieśniakiem lub mieszkańcem drobnej mieściny, stwierdzić i przyznać musimy, że pierwszy wyróżnia się śród ostatnich i większą ruchliwością umysłu i szerszym poglądem na rzeczy. I aczkolwiek ogólne mniemanie uznaje pracę w wielkim mieście za mniej pouczającą, niż pracę na wsi, życie jednak miejskie, zwłaszcza wielkomiejskie, w rzeczywistości wpływa na ogół bardziej uświadamiająco i rozwijająco niż życie wiejskie. Stosuje się to nie tylko do tych, którzy na stałe osiadają w wielkim mieście, ale i do przybyszów czasowych, choć w znacznie mniejszym zakresie. Pragnienie uchodzenia „za inteligenta" jest marzeniem każdego imigranta i czuje się on zwykle bardziej obrażonym, jeżeli ktoś powątpiewa o jego praktyczności życiowej, niż gdyby podejrzewał nawet jego uczciwość.

I jeszcze jedno. Kiedy ongi wielcy myśliciele szukali osamotnienia w celu podjęcia jakiejś pracy myślowej w pustyniach, a następnie, za średniowiecza, w celach klasztornych, obecnie ciągną głównie do wielkich miast, gdzie po wielkich bibliotekach i bogatych archiwach mogą spokojnie pracować, skupiać swe myśli i zadowalać głód wiedzy.

Jak wreszcie wielkim jest wpływ wielkich miast pod względem oświatowym świadczy nadto fakt, że chcąc poznać centrum umysłowe jakiegokolwiek narodu czy państwa, udajemy się zwykle do największego jego miasta.

Pod względem gospodarczym miasta współczesne nie grają dawnej biernej roli i nie są organizmami li tylko spożywczymi, jak to było ongi. Wytwórczość miast średniowiecznych składała się li tylko z wyrobów harmonijnie rozwiniętych rzemiosł drobnych, obliczonych na popyt miejski lub co najwyżej na popyt wsi okolicznych. Dzisiejsze natomiast miasta liczą na popyt narodowy, a wielkie nawet – na międzynarodowy. Dlatego średniowieczne grody tworzyły drobne skupienia, współczesne zaś wyrastają w olbrzymy.

Jeżeli z miastami średniowiecznymi miasta teraźniejsze mają tę wspólną cechę, że są również wytwórcami, to ze starożytnymi nic ich wspólnego nie łączy. Te ostatnie były to raczej olbrzymie przestrzenie, otoczone murem czy wałami, z mniejszymi lub większymi grupami domów, między którymi ciągnęły się pola i ogrody, łąki i sady. Stanowiły najczęściej miejsce ukrycia i obrony pod względem wojskowym oraz związek spożywczy pod względem ekonomicznym. Miały charakter krótkotrwałych efemeryd miejskich, rzadko przeżywających swego założyciela i żywo przypominających sobą dzisiejsze wielkie mrowiska afrykańskiego Sudanu, jak Gando, Kano, Katsena, Kuka, Sokoto lub Timbuktu, gdzie niekiedy rozwija się wyrób przedmiotów zbytku i kołacze jakie takie życie handel cudzoziemski, a gdzie drobny handel i osobiste usługi są nadzwyczaj ograniczone przez panujący tam dotychczas system niewolniczej pracy.

Tego wcale nie można powiedzieć o wielkich miastach współczesnych. Nie tylko różnorodność nadzwyczajna potrzeb naszych – dość wspomnieć o szerokim zastosowaniu towarów kolonialnych w kuchni naszej – ale i coraz wzrastająca ilość najpierwszych niezbędnych do spożycia produktów wyłącza możliwość zadowalania się okolicą najbliższą i zmusza do szukania artykułów spożywczych w kraju całym i hen poza jego granicami, co ułatwione wielce zostało przez przewrót w komunikacjach dokonany. Wszak Warszawa dzisiejsza sprowadza bydło na rzeź z Ukrainy, wino – z Węgier, Włoch, Francji, Krymu lub Kaukazu, masło, jaja i szynki – z Litwy itd.

Jako wielki ośrodek spożywczy, wielkie miasta są wytworem wielce zależnym i zmiennym, wywierają wszakże niezmierny wpływ ekonomiczny na całokształt kultury współczesnej, jako olbrzymie rynki zbytu dla produktów wiejskich. Organizują przede wszystkim wieś pod względem społeczno-gospodarczym, dodając potężnego bodźca do rozwoju uprawy roli i do udoskonalenia techniki rolnej oraz sprzyjając zarazem zmniejszaniu się obszaru ziemi uprawnej, zanikaniu własności ziemskiej średniej, spadaniu tak stosunkowemu, jak i absolutnemu ilości rąk roboczych na roli

tudzież nieproporcjonalnemu wzrostowi w gospodarce rolnej kapitału stałego w porównaniu z kapitałem zmiennym. Pod wpływem wielkich miast potworzyły się na roli, w hodowli bydła i w sadownictwie wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, które przyczyniły się z jednej strony do wzrostu ogólnokrajowej wytwórczości, z drugiej zaś – do napięcia emigracji ze wsi do miejskich mrowisk.

Jako ważne punkty handlowe, wielkie miasta są po większej części jednocześnie i ogniskami przemysłowymi, ponieważ zawierają masy spożywców na miejscu. Znacznie wzrasta dzięki temu koncentracja handlowo-przemysłowa, jak o tym przekonywa statystyka Niemiec. Kiedy w okresie 1882–93 cała ludność Niemiec wzrosła zaledwie o siódmą część (14,5%), a ilość robotników fabrycznych w ogóle o przeszło czwartą część, to w tymże czasie po wielkich miastach ludność wzrosła o 111,3%, a robotnicy fabryczni – 127,4%.

Sprzyjają wreszcie wielkie miasta jak najszerszemu podziałowi pracy, wpływając, dzięki olbrzymiemu popytowi rynkowemu, jaki przedstawiają, na specjalizację produktów wytwórczości. W niektórych też krajach specjalizacja wielkich miast dosięgła w tym względzie zdumiewających rozmiarów. W Stanach Zjednoczonych, na przykład, każde niemal wielkie miasto posiada własny indywidualny charakter przemysłowy. Tak w New-Yorku skoncentrowany jest przemysł tytoniowy, drukarski i krawiecki; rzeźnie, odlewnie i fabryki maszyn skupiają się głównie w Chicago; wyroby żelazne, cukier i dywany – w Filadelfii, młyny i tartaki – w Minneapolis, browary – w Illinois, wyroby wełniane w Providence, jedwabie – w Petersonie, buty – w Worcesterze itd. W Niemczech również prawie wszystkie wielkie miasta ogniskują w sobie pewne specjalne gałęzie przemysłu, choć zróżniczkowanie nie idzie tutaj tak daleko, jak w Stanach Zjednoczonych. U nas naturalnie jeszcze mniej, choć Łódź przedstawia faktycznie centrum wyrobów bawełnianych, a Warszawa – żelaznych i galanteryjnych.

Polityczny wpływ wielkich miast jest wypadkową ich całego rozwoju. Jak państwo stanowi ośrodek historii każdego narodu, tak wielkie miasta odgrywają podobną pierwszorzędną rolę w państwowości. W starożytności los wielkiego miasta-stolicy utożsamiał się zupełnie z losem państwa, które reprezentowało, lub z losem władcy, co za ówczesnych czasów to samo niemal znaczyło. Zdobycie stolicy przez wrogów równało się zdobyciu państwa całego. I rzeczywiście widzimy, że zburzenie Niniwy, Babilonu, Jerozolimy jest jednocześnie kresem istnienia państw asyryjskiego, babilońskiego i żydowskiego.

To samo spotykamy i w świecie klasycznym, greko-rzymskim. I tutaj wielkie miasto-stolica utożsamia, identyfikuje się z państwem nawet w okresie wielkich kolonii, jakie w dobie rozkwitu posiadały takie Ateny lub Kartagina.

Ekonomiczny rozwój średniowiecza nie sprzyjał, jak wyjaśniliśmy uprzednio, rozrostowi wielkich miast. Życie miejskie było obce zaborcom germańskim, pomimo to grody średniowieczne wywierały wielki wpływ polityczny, już to jako stolice biskupie, już też jako ogniska handlowe.

Jeszcze więcej przykładów w tym względzie dostarczają dzieje najnowsze. Oderwanie Belgii od Holandii rozstrzygnęło się na ulicach Brukseli, a los Polski był po trzykroć rozstrzygnięty wzięciem Warszawy, że zadowolimy się tymi dwoma przykładami. Nie ogranicza się bynajmniej na tym wpływ polityczny wielkich miast współczesnych. Warunkują one obecnie całą politykę finansową dzisiejszego państwa, one to rozszerzają zakres jego działalności administracyjnej i przyczyniają się do utrzymania równowagi państwowej, dodając bodźca do reform postępowych. Zmiany w polityce wewnętrznej, wynikłe z koncentracji ludności po wielkich miastach, wyraziły się w wysunięciu na porządek dzienny całego szeregu kwestii palących, natarczywie domagających się rozwiązania niezwłocznego, jako to: zaprowadzenia powszechnego podatku postępowego od dochodów, wydania w obronie klasy robotniczej, z zaofiarowania rąk własnych do pracy żyjącej prawodawstwa fabrycznego, zniesienia paszportów, nadania wolności słowa, prasy zebrań, stowarzyszeń itd.

Kiedy średniowieczne miasta były czymś w rodzaju państwa w państwie, współczesne, pod względem politycznym, przedstawiają jedynie organy administracyjne. W nich ogniskuje się i funkcjonuje cały aparat biurokratyczno-państwowy, sprzyjając tym samym, pośrednio lub bezpośrednio, rozrostowi wielkich miast. Wobec rozpanoszenia się za naszych czasów wstrętnego militaryzmu, tutaj też stoją zwykle załogą liczne pułki wojskowe. A jak pociągająco na nowo zaciężnych ze wsi wpływa przymusowy pobyt w wielkim mieście, świadczy ogólnie zaobserwowany i stwierdzony fakt, że poborowi tracą najczęściej następnie chęć do powrotu do pracy na roli: militaryzm potęguje tedy imigrację ze wsi do miast.

Wyższe na ogół uświadomienie polityczne mieszkańców wielkich miast czyni z nich poniekąd najenergiczniejszych bojowników o wolności obywatelskie. Tutaj wre zatem największe niezadowolenie z istniejących porządków rzeczy i tutaj kuje się zwykle ustrój przyszłości. Nic dziwnego. Obywatel wielkiego miasta, zwłaszcza stolicy, czuje się i jest w rzeczywistości przedstawicielem niejako całego narodu, odczuwa on najsilniej jego potrzeby, a widząc z bliska bezczynność i bezradność władzy administracyjnej, dobija się energicznie, skutkiem tego, własnego udziału w kierownictwie nawą państwową.

Nie dość tego. Dzięki rozrostowi wielkich miast gospodarka ich staje się coraz bardziej złożoną, wymyka się coraz usilniej z ustaw ogólnopaństwowych i zmusza władze centralne do wyodrębniania miast i nadawania im specjalnego samorządu: wielkie miasta są tedy krzewicielami idei samorządnej.

Tę kolizję wielkich miast z władzą centralną i opozycyjny nastrój ich mieszkańców przedstawiciele administracji rozumieli od dawna. Wyczuwał je zapewne i wielki Arystoteles, skoro w swych wskazaniach politycznych ograniczał ogólną cyfrę ludności idealnego miasta tylko do 10 tysięcy mieszkańców. Podobnymi obawami przejęty był widocznie i historyk Plutarch. Chcąc osłabić wpływ polityczny wielkich miast, królowie francuscy z XVI i XVII wieków usiłowali dekretami przeszkodzić dalszemu rozwojowi ludnościowemu Paryża, a angielscy Tudorowie i Stuartowie – rozwojowi Londynu. Nie zaprzestano i dzisiaj marzyć o umniejszeniu wpływu politycznego wielkich miast; usiłowania w stosunku do Berlina Wilhelma II, aczkolwiek bezowocne, są poniekąd najlepszym w tym względzie przykładem.

Nie mniej głębokim jest społeczny wpływ wielkich miast. O ile ujemnie oddziałują one na wieś, wysysając z niej soki najżywotniejsze przez wchłanianie najlepszej i najenergiczniejszej części młodzieży wiejskiej, o tyle podnoszą wieś kulturalnie, niosąc tam pochodnię oświaty i zaprowadzając nowe porządki społeczno-ekonomiczne. Sprzyjają przede wszystkim osłabieniu opartych na wyzysku dawnych stosunków patriarchalnych między obszarnikami i parobkami, a następnie niwelują i przeobrażają na miejski ład nie tylko potrzeby żywnościowe wiejskie, ale przyzwyczajenia, mieszkania i ubranie wieśniaków.

Na gruncie wielkomiejskim ścierają się przy tym najjaskrawiej antagonizmy klasowe – ta konsekwencja współczesnego ustroju kapitalistycznego. W wielkich miastach bowiem jako w spektroskopie poniekąd owego ustroju, wszystko przybierać musi karykaturalne i rażące kształty zarówno nieprzebrane bogactwa, jak i straszna nie do uwierzenia nędza. Na polu też zróżniczkowania klasowego ludności, miasta wielkie odgrywają rolę przodującą. Nie dość tego, po wielkich miastach zauważyć się daje nawet pewien podział terytorialny między posiadającymi klasami a wydziedziczonymi. Redutami tych ostatnich są zwykle przedmieścia, kiedy centrum miasta zamieszkane jest po większej części przez posiadaczy nadwartości pracy.

Dzięki szeroko rozwiniętej specjalizacji odbywa się nadto po wielkich miastach jak najszerszy podział zajęć. Tutaj filtruje się zamieszkująca cały kraj przeciętność i wyłania spośród siebie umysły wybitniejsze, dodatnie lub ujemne, mniejsza o to, gdyż cywilizacja w rozwoju swoim zawiera tak dobro, jak i zło. Nic dziwnego przeto, że w wielkich właśnie miastach skupiły się najżywotniejsze siły twórcze, pod których naciskiem dawniejszy okres dogmatu i powagi zamienia się nieustannie w rozwijającą coraz demokratyczniejsze hasła erę wolnościową. Są one siedliskiem zresztą całkiem odpowiednim, boć wielkie miasta zawsze były kolebką idei wolnościowych,

tak jak obecnie – czego dowodem rezultaty wyborów nie tylko do parlamentów europejskich, ale i do Dumy rosyjskiej – są ogniskami radykalizmu i demokracji społecznej oraz w ogóle niezadowolenia z dzisiejszego ustroju.

Są wreszcie wielkie miasta urabiaczami specjalnego duchowego typu wielkomieszczanina. Psychologiczną podstawę tego typu odrębnego stanowi wysokie napięcie życia nerwowego wskutek nadzwyczaj częstej zmiany wrażeń zewnętrznych i wewnętrznych. Napięcie to nadaje, w mniejszymi lub większymi stopniu, mieszkańcom wielkiego miasta pewien ton wyższości, który najczęściej ujawnia się w dowcipie i w drwinach. Wielkomieszczanin niechętnie też lubi cokolwiek podziwiać lub przyznawać się, że w jakiejkolwiek rozmowie z powodu braku kompetencji nie może uczestniczyć. Z łatwością eklektyka wypowiada własne zdanie o wszystkim, ryzykując okazać się najczęściej powierzchownym, w braku zaś wiadomości, ratuje się przeważnie dowcipem. Jest jednak i odwrotna strona medalu. Wysokie napięcie nerwowe wytwarza po wielkich miastach i ujemny typ ludzi, zwanych w żargonie warszawskim „zblazowanymi" i będących naturalnymi dziećmi wielkiego miasta, ludzi, którzy widzą przed sobą wszystko otoczone mgłą szarą i nie mogą wcale zrozumieć, jak można w ogóle interesować się czymkolwiek.

Punktualność, wyrachowanie i akuratność, zaszczepione wielkim miastom przez złożoność współczesnych stosunków społeczno-ekonomicznych, są nie tylko w związku ścisłym z charakterem gospodarki pieniężnej, ale same regulują treść wielkomiejskiego życia, niwelując wszystko, co nie poddaje się ogólnemu schematowi i narzucając wszystkiemu reguły obowiązujące. Tym się tłumaczy nienawiść do wielkich miast ze strony takich humanistów, jak Ruskin lub Nietsche, dla których cała zawartość życia polega właśnie na wyodrębnieniu się śród pospolitości, na wyrwaniu jednostki ludzkiej ze wszystkich krępujących ją formułek i więzów życiowych.

Tkwi w tym oczywiście nieporozumienie. Z dziejów porównawczych przekonywamy się dowodnie, że wolność indywidualna wzrasta powszechnie wraz z rozwojem i wzrostem wielkich miast. W starożytności lub za średniowiecza każdy krok mieszkańca miasta podlegał tak wielkiemu skrępowaniu, stosunki mieszkańców były tak ograniczone, a przeszkody stawiane rozwojowi ich samodzielności osobistej były do tego stopnia znaczne, że dzisiejsi obywatele wielkomiejscy zatchnęliby się w podobnej atmosferze dusznej.

Ten sam mniej więcej charakter mają obecnie i nasze miasteczka prowincjonalne, które z podejrzliwością sędziego śledczego rozpatrują i przenikają działalność, sprawowanie się i sposób myślenia każdego ze swych mieszkańców oraz z nieufnością nadzwyczajną odnoszą się do każdorazowego odchylenia się któregokolwiek z nich od przeciętnego typu. Wyzwolenie stosunkowe indywidualności jest dopiero wytworem współczesnych wielkich miast, gdzie pomimo ruchliwości ulicznej i otoczenia tłumnego

jednostka ludzka czuje się niekiedy bardziej osamotniona niż na pustkowiach północnych dalekiego Wschodu.

Nie zważając na niwelującą siłę wielkich miast, które nie powstrzymały się nawet przed różnicą płci, nadały mężczyźnie głowę o delikatnych konturach, wejrzenie zamyślone, ciało giętkie i ręce długie, nerwowe oraz urobiły kobietę o konfiguracji niemal męskiej, z ustami zaciśniętymi, o zimnych nieco, ale rozumnych i poważnych oczach – nie zważając tedy na siłę niwelującą wielkich miast, przyznać musimy, że warunki społeczne przez nie wytworzone są potężnym bodźcem do skupiania się tam ludzi ze względu, że i człowiek każdy czuje się w wielkim mieście znacznie wolniejszym i oświata jest szerszą i mózg intensywniej pracuje i w ogóle weselej się żyje.

VII

Kres wzrostu wielkich miast. Nowe symptomy Emigracja z miast. Miasta-ogrody

Wobec niesłabnącego powiększania się cyfry ludności wielkomiejskiej mimowolnie nasuwa się pytanie, gdzie leży kres wzrostu wielkich miast? Filozof angielski z XVII-go wieku, Hume, na podstawie własnych dociekań nad rozrostem ludności miast: Kartaginy, Konstantynopola, Londynu, Paryża i Pekinu przyszedł do wniosku, że wielkie miasto nigdy nie zdoła mieć więcej mieszkańców ponad 700.000 – liczbę, którą już przed paru laty przekroczyła nasza Warszawa. Statystyk z zawodu, William Petty, na podstawie całego szeregu rozumowań, nie przewidziawszy wszakże przewrotu, który rzeczywiście zaszedł następnie w systemie transportowym, po zastosowaniu siły pary i elektryczności, zapewniał, że Londyn nigdy nie dosięgnie pięciomilionowej ludności. Tymczasem rozwój środków komunikacyjnych, który umożliwił Londynowi czerpanie żywności ze spichrzów zbożowych Dakoty w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a także z Argentyny, Australii i Indii, ułatwił mu również przekroczenie owej linii demarkacyjnej[16], do poziomu której szybko zmierzają inne jeszcze stolice Starego i Nowego Świata.

W rzeczywistości teoria nie potrafi ściśle wskazać granicy rozwoju i wzrostu wielkich miast. Wszelkie zaś zakazy, reglamentacje państwowe, wydawane w celu powstrzymania tego żywiołowego rozwoju, pomimo niezaprzeczenie wielkiego w ogóle wpływu ustawodawstwa na przebieg życia

[16] Londyn w ścisłym znaczeniu liczył w 1901 roku 4.536.063 mk., w szerokim, wraz z przedmieściami – 6.581.402 mieszkańców.

społecznego, okazują się w tym względzie bezskuteczne. Wszak królowa angielska, Elżbieta, zatrwożona rozrostem Londynu, wydała w r. 1593 rozkaz surowy, aby nikt nie ważył się wznosić nowych budowli w promieniu 3 wiorst od miejskiego muru, tymczasem życie zniweczyło tego rodzaju drakońskie i nie liczące się z rozwojem przepisy. Dzieje rozwoju naszego Sosnowca i uzyskanie przezeń praw miejskich pomimo tylu przeszkód biurokratycznych są również doskonałym w danym wypadku przykładem. Przypuszczać należy, że wielkie miasta będą rozwijały się i wzrastały dopóty, dopóki trwać będzie ustrój ekonomiczny dzisiejszy, z którego czerpią soki najżywotniejsze, dłużej nawet zapewne, bo, jak wiadomo, forma społeczna przeżywa treść społeczną, która pierwszą zwykle rozsadza i w nowe przyobleka kształty.

Ostatnie badania nad rozrostem wielkich miast ujawniły cały szereg nadzwyczaj ciekawych faktów, które z lekka odsłaniają spowity w gęstej mgle odległej przyszłości dalszy kierunek rozwoju wielkich miast. Przede wszystkim wszędzie po wielkich miastach zaobserwowano wielce charakterystyczne przesuwanie się ludności wielkomiejskiej od centrum miasta ku jego krańcom, przy czym zauważono daleko idące wyludnienie się śródmieści wielkomiejskich przy jednoczesnym wzroście liczbowym mieszkańców na obwodzie wielkiego miasta.

Normalnie, w każdym mieście, jak wiadomo, ludność najbardziej skupia się w śródmieściu, gdzie zwykle ogniskuje się najożywieńszy handel, przemysł i ruch codzienny, i stopniowo zmniejsza się ilościowo w kierunku ku obwodowi. Z chwilą jednak przekształcenia się miasta na ognisko wielkomiejskie, wskutek olbrzymiego napływu imigrantów, ceny lokalów w centrum gwałtownie podskakują, zmuszając cały proletariat, inteligentny i fachowy, do przesiedlania się do dalszych dzielnic, gdzie komorne jest o wiele tańsze. Z tegoż względu, jak również dzięki rozwojowi taniej komunikacji miejskiej, w rodzaju tramwajów konnych czy elektrycznych, oraz dzięki ograniczeniom policyjnym zakazującym, ze względów higienicznych, zakładanie fabryk w śródmieściu, wynoszą się na krańce miasta i różne zakłady przemysłowe, tak że pośrodku wielkiego miasta pozostają jedynie banki, kantory, wszelkiego rodzaju instytucje państwowe i społeczne, wielkie magazyny handlowe, wreszcie pałace i apartamenty osób bogatych wraz z niezbędną do utrzymania ich w porządku służbą.

Przedmieścia wielkomiejskie wszakże nie nazbyt długo udzielają gościny inteligentnemu i fachowemu proletariatowi. Potężny dośrodkowy ruch współczesny ze wsi do wielkich miast żywiołowo wyłonił z siebie ruch odwrotny, odśrodkowy, aczkolwiek, naturalnie, znacznie słabszy od pierwszego, gdyż, jak o tym przekonał się dowodnie profesor K. Bücher, ludność wielkomiejska okazała się bardziej nieruchomą, mniej, znaczy się, skłonną do przenoszenia się z miejsca na miejsce niż ludność wsi i miasteczek.

Prąd ten początkowo porywa żywioły średniozamożne, a kiedy wraz z rozwojem życia wielkomiejskiego podnosi się komorne i na krańcach miasta, unosi następnie z nich niepowstrzymanie i ludność robotniczą. Przy tym podobnież, jak ludność napływowa, ludność z wielkiego miasta emigrująca składa się z 3 kategorii migrantów: stałych, czasowych i codziennych. Jedni stale mieszkają w mieście, gdzie kształcą się, być może, ich dzieci lub inni członkowie rodziny mają jakieś zajęcie, i na wsi przepędzają tylko krótki okres czasu; drudzy ze względów ekonomicznych czy higienicznych przenoszą się na stałe na wieś; inni jeszcze, stale mieszkając w mieście, udają się codziennie do roboty na wieś. Ta ostatnia kategoria jest najnieracjonalniejsza, toteż zdarza się jedynie jako wyjątek i zawsze prawie stanowi przeżytek jakiegoś dawnego ustroju społecznego. Spotykamy ją mianowicie nad brzegami morza Śródziemnego, gdzie, jak np. na Korsyce, nie ma prawie zupełnie wsi nadbrzeżnych albowiem ludność wiejska mieszka po miastach i codziennie rano wychodzi w pole do roboty, a na noc wraca znowu na łono rodziny do miasta.

Prace innych uczonych, wyświetlające tę kwestię, potwierdziły wyniki badań K. Büchera. A specjalne obserwacje M. Smitha nad wychodźcami z Londynu skonstatowały nadto fakt, że ze stolicy Albionu przeróżni specjaliści z dziedziny przemysłu i handlu, pochodzący głównie ze sfery średniozamożnej, udają się przeważnie do innych dużych miast angielskich, emeryci zaś i ludzie szukający wypoczynku i spokoju wynoszą się z Londynu głównie do drobnych, niewielkich miasteczek.

Nie dość tego. Ten sam rozwój szybkich a tanich udoskonalonych środków komunikacyjnych, który wyludnił wieś, oddzielił przemysł fabryczny od rolnictwa i zaostrzył kryzys rolny, zaczyna teraz sprzyjać uprzemysłowieniu rolnictwa, zakładaniu fabryk na wsi i wynoszeniu się ludności przemysłowej z miast na wieś. Fabrykanci przenoszą na wieś swe fabryki wskutek wzrostu konkurencji, pragnąc w ten sposób więcej zyskać czy to na tańszym materiale surowym, czy też na tańszych rękach do pracy albo mniejszych podatkach. Robotnicy zaś wynoszą się do okolic podmiejskich lub jeszcze dalej na wieś, mając głównie na celu tańsze, obszerniejsze mieszkanie oraz świeże powietrze dla dzieci. Przenoszenie się fabrykantów z wielkich miast na wieś nie jest wszakże tak szeroko rozwinięte, żeby miało oznaczać decentralizację terytorialną wielkiego przemysłu: długo jeszcze zapewne będzie się on koncentrował po wielkich miastach, gdzie skupiają się zwykle liczne inne pokrewne gałęzie przemysłowe i gdzie obfitość specjalistów, fachowców ułatwia fabrykantom tańsze wyzyskanie ich pracy.

Znacznie większą stosunkowo jest emigracja robotników z wielkich miast. Ma ona charakter przeważnie czasowy i obfituje w nieobliczalne skutki pod względem polityczno-społecznym: o ile dodatnie są one dla

wsi, o tyle ujemne dla wielkich miast. Deputowany francuski, Vaillant, zapewnia, że emigracja robotników z Paryża przyczyniła się przed paru laty do czasowego zagarnięcia władzy przez wstecznych nacjonalistów w paryskiej radzie miejskiej. Tymże wytłumaczyć można ciekawe ostatnie wyniki wyborów do parlamentu belgijskiego, które z jednej strony wykazały zmniejszenie się głosów na rzecz demokracji społecznej w okręgach przemysłowych, z drugiej zaś wykazały wzrost głosów na rzecz tegoż samego stronnictwa w okręgach rolnych. Powracający bowiem z miast wielkich na wieś robotnicy nie są już teraz dawniejszymi nieuświadomionymi wychodźcami wiejskimi, ale dzielnymi towarzyszami pracy w walce jej z kapitałem, wyemancypowanymi spod wpływu wstecznego kleru i obywatelstwa.

Zrozumieli niebezpieczeństwo z tej strony grożące i obszarnicy nasi w Królestwie, występując z oryginalnymi w swoim czasie projektami ujęcia w kluby surowej reglamentacji, w celach rzekomo etycznych, emigracji i wychodztwa u nas.

I oto coraz częściej dookoła wielkich miast powstają nowe kolonie robotnicze. Powstają na razie bezładnie, ale w państwach praworządnych dalszym ich losem zwykle kierują organy samorządne, oświecone, przejęte duchem demokratycznym, patrzące śmiało w przyszłość i czułe na wszelkiego rodzaju prądy humanitarne, które wyłaniają się z życia. Pod wpływem bowiem uświadamiania sobie przez ogół postulatów higieny i wskutek względnej poprawy ogólnego dobrobytu obudziło się powszechnie pragnienie świeżego powietrza, wzrosło zamiłowanie do podróży i do częstej zmiany warunków zewnętrznych życia, wreszcie zdemokratyzowała się idea letnisk i stała się potrzebą nawet niektórych zamożniejszych sfer klasy robotniczej. Prąd ten dał bodźca do powstania całego szeregu oszczędnościowo-budowlanych na szerokiej samopomocy opartych towarzystw (Spar-Bau-Verein), mających na celu budowę domów higienicznych i willi podmiejskich, a nawet całych kolonii, jak to widzimy w Hanowerze, Stuttgarcie, Lipsku itd.; coś podobnego ma powstać i u nas pod Warszawą.

Towarzystwa tego rodzaju poddały niektórym humanistom-fabrykantom myśl piękną wybudowania miast higienicznych przemysłowych i przeniesienia do nich pracowników swych fabryk. Idea ta najjaśniej wyrażona została w pracy Ebenezera Howarda pt. „Garden Cities of to Morrow" (1898), zyskała wielkie uznanie i znalazła niebawem licznych naśladowców śród klasy fabrykantów angielskich. Pierwszy przykład dał znany przemysłowiec i filantrop angielski, G. Cadbury, zbudowawszy w pobliżu Birmingham dla 3000 swoich robotników fabryczne miasteczko higieniczne, odpowiadające wszelkim najnowszym wymaganiom techniki i zdrowotności. W ślady jego poszła firma „Sunlight Soap" i założyła podobne miasteczko dla swych pracowników pod Liverpoolem. Niebawem zawiązały się liczne towarzy-

stwa w celu propagowania, szerzenia idei Howarda. Do najwybitniejszych z tego rzędu towarzystw należą: angielskie towarzystwo – „Garden City-Association" i niemieckie – „Gardenstadt-Gesellschaft". Nasi fabrykanci nie poczuwają się jeszcze do takiej pieczołowitości ludzkiej o zdrowie swoich współpracowników, przeciwnie, sądząc ze sposobu, w jaki zorganizowali haniebny lokaut łódzki[xvii], należy wnosić, że wyzuci są ze wszystkich uczuć dobra i sprawiedliwości.

Wszystkie te przejawy emigracji z wielkich miast nie zwiastują wszakże zupełnego zaniku tych ostatnich. Przy coraz szerszym samorządzie, na prawdziwie demokratycznych zasadach opartym, zniknie zapewne tylko nadmierne skupienie po wielkich miastach ludności ubogiej, przejdą prawdopodobnie do przeszłości i dzisiejsze domy koszarowe oraz cuchnące dzielnice, których miejsce zajmą natomiast liczne ogrody, parki i zieleńce, i wielkie miasto pozostanie tym, co wytworzy zeń życie: świątynią pomników narodowych, ogniskiem nauk, sztuk i innych umiejętności, centrum administracyjnym i głównym punktem pracy zbiorowej, interesów handlowych, zebrań towarzyskich, narad ustawodawczych, w ogóle prawdziwym pulsem narodowego życia w pełnym tego słowa znaczeniu.

Wobec tego tu i ówdzie rozlegające się obawy o naszą Warszawę, by ona, zostawszy milionowym miastem i wszechświatowym ogniskiem przemysłowo-handlowym, nie spaczyła kultury rodzimej, są, naszym zdaniem, całkiem płonne[xviii]. Ze wszystkiego bowiem cośmy powyżej o wielkich miastach powiedzieli wypływa, że wielkie miasto współczesne, jako miejsce dobrowolnie obranej pracy, przedstawia sobą wyższą formę współżycia społecznego i, przyczyniając się potężnie do wyrobienia w obywatelach swoich głębszego poczucia dobra, sprawiedliwości i piękna, jest pionierem szczerze kulturalnego postępu.

Nie przestanie tedy nasza Warszawa grać wybitnej roli przewodniej, jaką zaszczytnie dla dobra kraju całego spełniała dotychczas – i będzie nadal pierwszorzędnym czynnikiem rozwoju wszystkich naszych sił duchowych i materialnych w dziedzinie nauki, sztuki, literatury, techniki i uspołecznienia.

Edward Chwalewik

i E. Chwalewik, *Wielkie miasta, ich rozwój wzrost i przyszłość*, Księgarnia Naukowa, Warszawa 1907.

ii Chodzi o Constantine'a Pecqueura (1801–1887), francuskiego socjalistę, współpracownika i biografa Charlesa Fouriera.

iii Chodzi o Fairfaxa Harrisona (1869–1938), amerykańskiego potentata kolejowego i publicystę.

iv Paul Mauriot (1861–1920) był francuskim statystykiem i historykiem gospodarki.

v Zacatecas to stan w środkowej części Meksyku.

vi Mowa tu o Bernhardzie Sehringu (1855–1941), znanym niemieckim architekcie.

vii Chodzi o dwie stolice – Moskwę i Petersburg.

viii Karl Bücher (1847–1930) był niemieckim geografem, socjologiem i historykiem, twórcą tzw. podejścia historycznego w ekonomii.

ix Fritz Curschmann (1874–1946) był niemieckim geografem, twórcą geografii historycznej.

x Pierre Émile Levasseur (1828–1911) był francuskim statystykiem, geografem i ekonomistą.

xi Tzw. kronika Prokosza jest fałszywką z przełomu XVIII i XIX wieku, będącą dziś podstawą pseudonaukowych teorii o „Wielkiej Lechii".

xii Heinrich Bleicher (1861–1929) był niemieckim statystykiem i skarbnikiem miejskim Frankfurtu nad Menem.

xiii Johann Eduard Wappäus (1812–1879) był niemieckim statystykiem.

xiv Alfred Legoyt (1812–1885) był francuskim statystykiem, organizatorem spisów powszechnych w 1856, 1861 i 1866 r.

xv Arthur Twining Hadley (1856–1930) był amerykańskim ekonomistą, wieloletnim prezydentem Yale University.

xvi Municypalitet to określenie gminy miejskiej zaczerpnięte z języka francuskiego.

xvii Lokaut (z ang. *lockout*) to niedopuszczenie pracowników do pracy w odpowiedzi na ich żądania płacowe. Stosowany jako narzędzie nacisku na pracowników służące tłumieniu strajków, dziś jest uznany za praktykę niedopuszczalną.

xviii Obawy takie formułowano w części prasy katolickiej i we wczesnej publicystyce endeckiej. Zob. K. Śmiechowski, *Endeckie postrzeganie miasta. Ewolucja tematyki miejskiej na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" i „Przeglądu Narodowego"*, „Studia Podlaskie" 2018, t. XXVI, str. 7–26.

№ 3

Interesujący artykuł *Miasto jako wychowawca* ukazał się w numerze 292 „Kuriera Warszawskiego" z dnia 29 października 1911 r. Prawdopodobnie autorem tekstu jest Kazimierz Bartoszewicz [używający pseudonimu Jan Kanty Trepka], ur. 1852, zm. 1930, znany publicysta, satyryk, historyk i kolekcjoner sztuki. Tekst podkreśla specyficzną mentalność mieszkańców miast i silnie kontrastuje ją z obyczajami i rytmem życia wiejskiego.

MIASTO JAKO WYCHOWAWCA[i]

Dworuje sobie zdrów mieszczuch z wieśniaka a wieśniak z mieszczucha... I – obaj racji nie mają.

Nie winien „obywatel miejski", że takim jest, jakim jest; „obywatel wiejski" też, choćby najgoręcej pragnął, nie może pozbyć się wielu cech charakterystycznych czyniących go do mieszczucha niepodobnym. Albowiem w równej mierze *wychowują* nas, urabiają bardzo nawet arbitralnie, bardzo despotycznie, wieś jak miasto.

Miasto przede wszystkim czyni ludzi wrażliwymi aż nieraz do przeczulenia; wieś wrażliwość przytępia. To, co mieszkańców miast często „do niemożliwości" podnieca, co ich „nad wszelki wyraz" zajmuje, co stanowi dla nich „sensację", poza którą świata Bożego nie widzą, to – nieraz – bynajmniej wieśniaków nie porusza. Nic im do takiej Hekuby![ii] Uśmiechną się, skrzywią lub na chwilę zasępią – i tyle. Dla tej prostej przyczyny, że owa sensacja „wyprowadzająca z siebie" mieszczuchów, rozgrywa się dla wieśniaka na tle przyrody, na tle tak ogromnej gry potężnych sił natury, iż wobec tego tła musi… zmaleć nawet najokazalsze dzieło – ludzkie.

Uprzytomnijmy sobie np. wielką kampanię rosyjską Napoleona. Cóż za „sensacyjny", niebywały, efektowny pochód! A ludzie wysypujący się, na odgłos armat, z wiosek, zaścianków, dworów – ręczyć można, że przyglądali się mrowiu ludzi i koni, posuwającemu się mozolnie po niezmierzonych okolicy obszarach… ze zdziwieniem, ale – bywało – spokojnie. Cały ten pochód, który by, zwaliwszy się w miasto, poruszył je calutkie do głębi, wyglądał całkiem inaczej, całkiem inne sprawiał wrażenie – rzucony jak garść plasku na ogromne obszary ziemi, pod potężne, pokłębione chmurami niebo.

W mieście jesteśmy nieustannie pod sugestyjnym wpływem tłumu. Ani się spostrzegamy, jak żyjemy wciąż nie pod prawem własnej, indywidualnej psychologii, ale pod rządem tak zw. psychologii tłumu. Każdy z nas – do pewnego stopnia! – wychodząc na miasto jest jak skrawek papieru wyrzucony na ulicę. Stosownie do tego, w którą akurat stronę wiatr wieje, tam poleci. Miasto np. pasjonuje się akurat sprawą Ronikiera[iii]; a no i ty „obywatelu" będziesz się nią pasjonował. Mimo woli, gdyż nie ujść ci despotycznemu wpływowi zbiorowego, ogólnego nastroju.

Prawda, wieśniak trzymany jest *au courrant* wszystkiego, co dzieje się na świecie, wszystkiego, czym interesuje się „bajecznie" miasto. Ma przecie – gazetę! Ale żadna *wiadomość*, choćby wydrukowana literami nie wiedzieć jak dużymi i grubo-czarnymi, nie poruszy tak głęboko i nie wprawi w istny trans ciągłego nią zajmowania się, jak wiadomość – wirująca po mieście, powtarzana przez wszystkie usta, dopadająca do nas w mieście wszędzie, dokąd się zwrócimy.

Na wsi szybciej przemienia się w organizmie naszym pokarm na krew, mięśnie, kości; w mieście szybciej przemienia się otrzymana wiadomość lub wrażenie na nasze własne zareagowanie na tę wiadomość lub wrażenie. Szybsza następuje przemiana: myśli na czyn.

Miasto zaczyna wychowywać na swój sposób człowieka od dziecka. Miasto jest wychowawcą surowszym niż wieś. Wieś daje dziecku słońca... w nieograniczonej mierze; w mieście dziecko otrzymuje promieni słonecznych czasem bardzo niewiele; jakby dozę jakiegoś lekarstwa; o pewnej porze, w danych okolicznościach. Kwiatami, piaskiem, zwierzętami domowymi miasto nie daje dziecku pobawić się do woli. Nie daje dziecku nawet wybiegać się, wyskakać, wyswawolić się. Nie ma na to – miejsca.

Natomiast pedagogika miejska zmusza dziecko do nieustannego czuwania nad... bezpieczeństwem własnym. Aby nie wpaść pod tramwaj, aby nie ześliznąć się w kanał podziemny, aby nie potrącić przechodniów i od nich za to nie „oberwać". Dziecko podrasta. I słyszy wciąż o „złych" ludziach, czyhających na mienie lub życie bliźniego. Dziecko miejskie nabiera podejrzliwości względem – każdego nieznanego człowieka. Może to złodziej! Może to zbój! Nastraszone jest, nieufne, ostrożne. Ale wyrabia się współcześnie w dziecku miejskim; samodzielność, samoobrona, liczenie na własne tylko siły i – wybiegi.

Rozpoczyna się nowy okres wychowawczy. Wykład – a bardzo urozmaicony – prowadzą: wystawy sklepowe, ruch uliczny ze wszystkimi jego epizodami, muzea, kinematografy, czytelnie, wystawy artystyczne i utylitarne. I setnej części dziecko wiejskie nie zobaczy nieraz przez lata całe tego, czemu napatrzy się w ciągu jednego dnia dziecko miejskie. I ani w set-

nej części nie da dziecku wiedza *książkowa* tego, co da mu z gwałtowną nieraz szybkością, bezpośrednie zaznajomienie się – *z życiem*.

Miasto daje wiele; ale też wiele wymaga. Wymaga przede wszystkim: energicznego praktykowania walki o byt. Kto bezczynny, niemrawy, niedołężny, niezaradny, opieszały, gnuśny – niech w mieście nie osiada lub niech z miasta wyjeżdża. W mieście trzeba dobrze robić... łokciami, aby po fluktach ludzkich płynąć, utrzymać się na powierzchni i nie pójść na dno. Miasto wychowuje przez pracę i dla pracy. Są specjalne miasta dla... rentierów, emerytów, inwalidów. Ale to prawie nie miasta. To jakby sanatoria lub przytułki, lub – z komfortem urządzone Pola Elizejskie[iv], gdzie, za życia jeszcze, istoty ludzkie uprzywilejowane zażywają wczasu podobnego do niefrasobliwej drzemki poobiedniej.

Miasto wychowuje człowieka na – zapaśnika; wychowuje go z głęboką wiarą w duszy, że nagłe wybicie się z tłumu nawet bardzo wysoko, nie jest wcale – cudem. Wychowuje go wśród przykładów zdobywania nawet znacznych fortun przez ludzi, którzy wczoraj jeszcze chodzili bez l grosza w kieszeni. Miasto tedy rozwija w człowieku – przedsiębiorczość. Na wiejskie „Maciek zarobił, Maciek zjadł" wzrusza mieszczuch pogardliwie ramionami. Warto też się rodzić, dlatego, aby przez całe życie wiązać koniec z końcem zawsze jednakowego budżetu! Wieśniak zaś to czyni nie tylko bez szemrania, lecz dziękując za to Panu Bogu co dzień z rana i co dzień wieczorem. Życie bowiem wieśniaka ma coś w sobie z biegu – pór roku. Wiosna idzie po zimie, po wiośnie lato... No i chwała Bogu! Cóż by to była za straszna rzecz przeskoczyć nagle np. z jesieni – do wiosny! Tego by prawy wieśniak – nie wytrzymał.

Miasto przeczula istotę ludzką. Rozbudza w niej pożądania najrozmaitsze; uczy – używać życia, kusi; wystawia człowieka na ciężkie próby; zamęcza pracą; wybija z sił; rozstraja nerwy; obraca w ruinę najmocniejsze natury, jak ziarna mielone w żarnach, które nie zatrzymają się – nigdy. I nigdzie też nie znaleźć tylu ludzi rozgoryczonych, zawistnych, strutych – ilu ich wydaje miasto. W wielkim mieście szukać z latarnią starca – pogodnego. Pogodny staruszek jest typem specyficznie wiejskim. Miasto jest środowiskiem dla pełni sił, dla wytężonej działalności, dla ruchliwości niewyczerpanej. Miasto jest środowiskiem dla ludzi w sile wieku i w pełni żywotności.

Dlaczego w miastach – wszystkich bez wyjątku, cywilizowanych i kulturalnych – kwitnie filantropia? Ponieważ nigdzie tak, jak w mieście, nie rzuca się w oczy ludziom – bliźnich niedola i nędza. Toteż dla apostołów altruizmu miasto jest areną działalności – jedyną. Niemniej też dla wszelakiego rodzaju żebraków, dla misjonarzy, dla fanatyków politycznych, a kończąc na propagatorach fanatyzmu religijnego. Na wsi łatwiej, o wiele łatwiej

niż w mieście, odgrodzić się od świata, unikając widoku np. niedoli i ciemnoty wioskowej i żyć tylko – życiem własnym!

Miasto wdraża człowieka do cierpliwego znoszenia przywar, niedoskonałości, nawet kaprysów bliźniego. Wdraża go do znoszenia: turkotu ulicznego i tłoku w tramwaju, doczekania na potrawę w restauracji, a na podanie depeszy w biurze telegrafu. Mieszczuch ułożony jest wybornie do posuwania się chodnikiem tak, aby nie potrącał przechodniów, do płacenia za najdrobniejszą wyświadczoną mu usługę. Przestał od zarania życia dziwić się np. napiwkom! Nie buntuje się przeciw szczupłości zajmowanego mieszkania, i nie wola; „Ależ to lokal dla... liliputów!" Opłacanie „karty pobytu" wydaje mu się rzeczą wręcz – naturalną. Mieszczuch pozwala z potulnością przedziwną, aby go szturchano, popychano, monitowano, aby nie pozwalano mu wystawać na środku ulicy zapatrzonemu np. w niebo. Mieszczuchowi nadepczesz na odcisk. Sam pierwszy pośpieszy zawołać: *Pardon!* Wieśniak, przybywszy do miasta, jest początkowo zachwycony „porządkami" miejskimi; sam stara się stosować ściśle do nich; wszystko go bawi; nowość mu dogadza; ostentacyjnie bierze gorąco udział w „życiu miejskim", obudzony hałasem na korytarzu hotelowym, nie fuka; przeciwnie, jakby rósł w oczach własnych, że tak w całej pełni i on też potrafi zaznawać wszystkiego, co daje miasto! Ale po niejakim czasie staje się dla wieśniaka wręcz nieznośny cały tryb życia miejskiego. Bierze w wieśniaku górę – indywidualność, nie nałamana do ciągłego podporządkowywania się nawet odruchom zbiorowym. Wieśniak, przybyły na stałe do miasta, choćby w mieście przemieszkał nie wiedzieć ile lat, nie pogodzi się z miastem – do końca życia.

Dlatego, że nie *wychowało* go – od dziecka – miasto, lecz wychował go całkiem inny pedagog, mianowicie: wieś.

Chętnie mówi się o psychologii ludzi wiejskich i o psychologii mieszkańców miast. Lecz za mało liczymy się z tą odrębnością psychologiczną – w życiu praktycznym. A odrębność ta gra nadspodziewanie wielką rolę np. w każdej „działalności" miejskiej urodzonych wieśniaków. Jak niemniej we wszystkim, co czynią na wsi ludzie urodzeni w mieście i przez miasto wychowani. Przypatrzmy się pilnie i uważnie dwojgu ludzi, działającym w mieście na jednakowym stanowisku. Po pewnym przeciągu czasu zaopiniujemy bez omyłki: „tego wychowała wieś a tego wychowywało miasto!" I… i liczmy się skrupulatnie z tym szczegółem, na pozór mało ważnym.

Jan Kanty Trepka

i Jan Kanty Trepka, *Miasto jako wychowawca*, „Kurier Warszawski" 1911, nr 292 z dnia 29 października, str. 2–3.

ii Hekuba, Hekabe, mit. gr. córka króla Frygii, Dymasa, żona Priama, króla Troi, matka jego licznych dzieci (m.in. Hektora, Parysa, Trojlosa); rozpaczającą po stracie ostatniego z dziewiętnaściorga dzieci bogowie zamienili w sukę. W literaturze oraz muzyce operowej postać Hekabe stała się symbolem nieszczęścia.

iii Chodzi o Bogdana Jaxa-Ronikiera, pisarza i publicystę, którego w 1910 r. oskarżono o zabójstwo szwagra.

iv Pola Elizejskie w mitologii greckiej oznaczały zaświaty położone na zachodnim krańcu ziemi, była to kraina o łagodnym klimacie, dająca co roku trzykrotne plony, miejsce odpoczynku po śmierci obdarzonych tą łaską wiecznie szczęśliwych herosów.

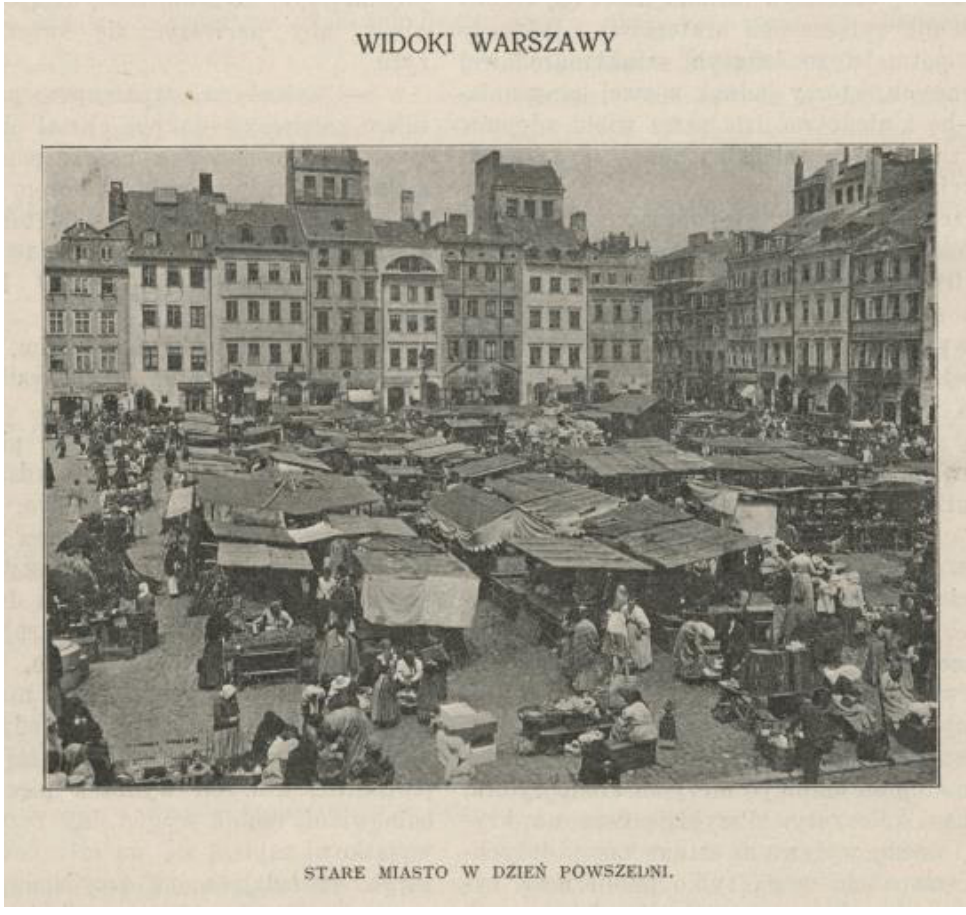

1. Rynek Starego Miasta w Warszawie w 1903 r., Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa, domena publiczna, http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/doccontent?id=54197_ (data dostępu 30.10.2020)

2. Widok Warszawy z budynku Towarzystwa Cedergrena, Polona, domena publiczna https://polona.pl/item/warszawa-ogolny-widok-warszawy-z-wiezy-gmachu-telefonow,OTMxMDU1MA/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020)

Rozdział II

GOSPODARKA MIEJSKA W KRÓLESTWIE POLSKIM

№ 4

Adolf Suligowski, ur. 1849, zm. 1932, prawnik i działacz na rzecz samorządu miejskiego, ekspert w trakcie prac nad wprowadzeniem samorządu miejskiego w Królestwie Polskim w latach 1905–1906 i 1908–1910. Pierwszy prezes Związku Miast Polskich w 1919 r. W II RP m.in. profesor Uniwersytetu Warszawskiego i poseł na Sejm RP z ramienia Zjednoczenia Mieszczańskiego. Jego prace o tematyce miejskiej cechował niezwykle szeroki wachlarz zainteresowań od kwestii ustrojowo-prawnych przez ekonomiczne po techniczne. Był uważany za jednego z „realistów". *Miasto analfabetów*, wydane na początku roku 1905 równolegle w Krakowie i – pod nieco zmienionym tytułem *Warszawa i jej szkolnictwo początkowe* – w Warszawie, było jedną z najgłośniejszych publikacji Suligowskiego, piętnujących fatalne skutki gospodarki magistrackiej w Królestwie Polskim.

ADOLF SULIGOWSKI, *MIASTO ANALFABETÓW*[1]

Wstęp

Warszawa rośnie w ostatnich czasach bardzo prędko. Kiedy w r. 1874 liczyła 261.249 mieszkańców, to w lat dziesięć później, a mianowicie w r. 1884 było ich 404.889, w następne lat dziesięć, to jest w 1894 r. 515.654[1], która to liczba do dnia 1 stycznia 1904 r. doszła do 771.382 mieszkańców[2], inaczej mówiąc, w ciągu lat 30 od r. 1874 do 1904, ludność powiększyła się w trójnasób. Odpowiednio do tego przybywają nowe i przedłużają się stare ulice, przybywają nowe domy, przybywają nowe urządzenia, gmachy dla sztuk pięknych, dla muzyki, dla szkół specjalnych *etc. etc*.

Ale przy całym tym przyroście, współcześnie dostrzegamy wydarzenia, objawy, które ujawniają różne chorobliwości społeczne i domagają się rozpoznania i zbadania.

Nie tylko gdzieś daleko, ale i w śródmieściu spotykamy obdartych nędzarzy, którzy swymi łachmanami drażnią uczucia (chociaż w różny sposób). I miłosiernych, i egoistów.

---

[1] [Witold] Załęski, *Ruch ludności m. Warszawy za lat 20*, [Warszawa 1894], str. 19.

[2] Liczba wzięta z biura p. Zaleskiego ze sprawozdania o ruchu ludności za r. 1903.

Na kresach miasta grasują rzezimieszki budząc niepokój wśród spokojnych mieszkańców, a po ludowych piwiarniach, restauracjach, niekiedy zaś i pod otwartym niebem, nożownicy przy lada kłótni lub zatargu prują innym brzuchy, czyniąc sobie z tego sport zwyczajny. Kiedy w r. 1897 liczba rozpraw nożowych wynosiła 681, to w r. 1899 było tego rodzaju wydarzeń 817, w 1900 r. – 889, 1901 r. – 1903, w 1902 r. – 1213, a w 1903 r. aż 1441[3]. Doszliśmy do tego, że mamy już obecnie trzy okaleczenia i jedno zabójstwo dla sportu od noża dziennie.

A przede wszystkim w tym mieście na każdym kroku snują się biedne dzieci bez zajęcia i opieki, jak gdyby do nikogo nie należały i nikogo nie obchodziły. Ubogich dzieci nie brak w żadnym mieście, ale chyba nigdzie nie dostrzega się tak dużo tego opuszczonego drobiazgu, jak to ma miejsce w Warszawie.

W okolicach podrogatkowych, nad Wisłą i w ogóle w dzielnicach z biedniejszą ludnością, bose chłopczyny i dziewczęta włóczą się całymi gromadami, budząc w głowie myślącego człowieka zapytanie i obawę, co z tego wyrośnie?

Z rozwojem miasta złe nie ginie, raczej zdaje się rozszerzać i rozpanoszyć jeszcze więcej, jeszcze gwałtowniej.

Przyczyny tego ujemnego stanu rzeczy, jak to zwykle bywa w sprawach społecznych, muszą być bardzo różne i liczne. Nie jest moim zamiarem w tej chwili ani wdawanie się w dochodzenie tych przyczyn, ani stawianie diagnozy, pragnę tylko zwrócić uwagę na sprawę, która pozostaje zapewne w dalszym lub bliższym związku z objawami, o jakich mowa. Nie będzie to może jedyna i wyłączna przyczyna choroby, ale, jak sadzę, rzuci ona pewne światło na jedną z przyczyn, sprowadzających niedomagania społeczne.

Do liczby ważnych zadań społecznych należy niewątpliwie przygotowanie mas społecznych do uczciwego, moralnego i kulturalnego życia.

Jest to rzeczą pewną, że społeczeństwo od pokolenia do pokolenia w spadku od poprzedzających czasów otrzymuje rosnące wciąż zasoby, jak również i udogodnienia życiowe, jednak to nie może ulegać zaprzeczeniu i to, te warunki bytu coraz bardziej się komplikują, przynosząc światu nowego rodzaju trudności. Do tych warunków społeczeństwo musi się dopasowywać, i musi umieć żyć wśród nowych okoliczności, jakie czasy ze sobą przynoszą. Konieczność ta spada na wszystkie jego warstwy, i wyższe i niższe, żadna się spod niej wyłamać nie może. I to właśnie wysuwa jeszcze bardziej kwestię hodowania i kształcenia mas społecznych, kwestię wyposażania ich w zdolności i siły odpowiednio do zmieniającego się poło-

[3] Sprawozdanie [T]owarzystwa doraźnej pomocy, str. 45 oraz „Kraj" 1903, № 51, str. 17.

żenia. Nikogo to nie dziwi, te dzisiaj warstwy zamożniejsze daleko więcej kształcą i wykładają na naukę dorastającego pokolenia, aniżeli to czynili ich pradziadowie. Ojcowie i matki szukają dróg lepszego wyrobienia sił dzieci i ponoszą chętnie ofiary, które dla tego celu są konieczne. Ale mało komu przyjdzie na myśl, że zmiana warunków bytu dotyka nie tylko uprzywilejowane klasy, lecz i upośledzone, że zatem i te ostatnie mogą także potrzebować większego uzdolnienia i przygotowania do życia.

Nie żądając zbyt wiele, zdawałoby się, że wykształcenie elementarne, czyli początkowe, na obecnym choć niewysokim stopniu uspołecznienia naszego, stanowi coś nieodbicie potrzebnego, bez czego obejść się prawie niepodobna.

Otóż zapytujemy się, jak pod tym względem przedstawia się Warszawa?

Sprawa początkowego nauczania w Warszawie w przebiegu jej dotychczasowym

Kilka wskazówek z historii szkół początkowych. – Stopniowe ograniczenie udziału społeczeństwa w tej sprawie. – Zamierzenia z r. 1862. – Prawo z r. 1864 i dalsze rozporządzenia. – Ilość szkół elementarnych w Warszawie w r. 1876, upadek ich. – Rezultaty spisu jednodniowego z r. 1882 pod względem wykształcenia jej mieszkańców, ilość osób, które w żadnej szkole się nie kształciły, ilość analfabetów. – Brak reakcji przeciwko temu. – Nauczanie po ochronach towarzystwa dobroczynności, jego zniesienie. – Statystyka dzieci uczęszczających do szkół miejskich w Warszawie za r. 1890/91. – Otworzenie przez magistrat m. Warszawy nowych 32 szkół w latach 1897 i 1898 z inicjatywy inspektora szkół. – Odezwy władzy naukowej i otworzenie nowych 40 szkół początkowych.

Warszawa nie posiadała nigdy takiej ilości szkół początkowych, która by zabezpieczała możność pobierania nauki wszystkim jej biednym dzieciom. Nie można przecież powiedzieć, aby w historii miasta nie było usiłowań do zadośćuczynienia tej potrzebie, przeciwnie zdarzały się chwile, w których podejmowano poważne starania w kierunku szerzenia oświaty wśród niezamożnych warstw miejskich.

Do takich chwil zaliczyć należy epokę działalności komisji edukacyjnej, która w r. 1783 wydała specjalne ustawy na szkoły rzeczypospolitej przepisane, zalecając rozwijanie szkółek elementarnych, zwanych wtedy pospolicie parafialnymi.

Do takich chwil zaliczyć również należy epokę działania tak zwanej izby edukacyjnej w Warszawie, zorganizowanej w Księstwie Warszawskim w r. 1807, która przyczyniła się bardzo poważnie do rozszerzenia szkół początkowych w kraju w ogóle, a w Warszawie w szczególności.

Z mocy urządzenia z d. 12 stycznia 1808 r. za sprawą wspomnianej izby edukacyjnej wydanego zalecono, aby żadne miasto, miasteczko, ani wieś, nie pozostawało bez początkowej szkoły. Mieszkańcy każdego miasta składali towarzystwo szkolne, które dla opieki nad szkołami początkowymi wybierało odpowiedni dozór szkolny, wszyscy też mieszkańcy obowiązani byli przyczyniać się składkami do kosztów utrzymania szkół i do zaopatrzenia ich w budynek i stosowne rekwizyta[4]. Niezależnie od tego istniała w Warszawie za czasów Księstwa Warszawskiego rada municypalna z obywateli miasta złożona, do której zadań między innymi należały starania o szkoły miejskie[5], co zapewniało tym większą czujność nad początkowym wykształceniem. Po kilku latach izba edukacyjna w r. 1812 znikła, ustępując miejsce Dyrekcji edukacji narodowej, której zakres działania był mniejszy, ze względu na ówczesne wypadki; rada municypalna warszawska w myśl konstytucji Królestwa Kongresowego od r. 1818 przestała funkcjonować[6], pozostały przecież dozory szkolne i składki obywatelskie z mocy urządzenia z d. 12 stycznia 1808 r., które zachowało jeszcze moc swoją przez czas dłuższy.

W owym też czasie komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego nawołuje do wskrzeszenia szkół elementarnych upadłych, do zakładania nowych[7], a zarazem rozpoczyna otwieranie w Warszawie i innych miastach szkół rzemieślniczo-niedzielnych[8]. Wedle raportu rady stanu o położeniu kraju z lat 1824 do 1828, w tym ostatnim roku Warszawa liczyła szkół elementarnych cyrkułowych, utrzymywanych kosztem kasy miejskiej 10, a w niej uczących się 732, takichż szkół prywatnych 72, a w niej uczących się 879, dalej szkoły rzemieślniczo-niedzielne miały 853 uczniów, w 4-ch szkołach żydowskich było 298 dzieci płci obojga, wreszcie szkoła rabinów mieściła 71 uczniów, z których 24 znajdowało się na utrzymaniu rządowym[9]. Liczby te przy ówczesnej ludności Warszawy 136.554 dusz, dawały jak na ową epokę wcale niezły procent uczących się pośród biednej ludności miasta.

Ustawa z r. 1833 i instrukcja komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych i oświecenia publicznego z dnia 21 lutego 1834 r. uchyliły dozory szkolne, ustanawiając w to miejsce opieki w osobie proboszczów,

---

[4] *Zbiór postanowień admin. Wydział oświecenia*, t. I, str. 17 i nast.

[5] „Dziennik [P]raw Księstwa Warszaw[skiego]", t. I, str. 207 i 208, §§ 14 i 16 prawa z d. 23 lutego 1809 r.

[6] „Dziennik [P]raw Król[estwa] Pol[skiego]", t. IV, str. 260, § 1 postanowienia księcia namiestnika z d. 10 marca 1818 r.

[7] *Zbiór postanowień administr. Wydział [o]świecenia*, t. I, str. 105. Reskrypt z d. 29 kwietnia 1817 r.

[8] Tamże, str. 513. Reskrypt z d. 18 stycznia 1817 r.

[9] *Raport rady stanu o położeniu kraju* z lat 1824 [i] 1828, str. 6 i 28.

wikarych i w ogóle duchownych[10]. Tym sposobem udział społeczeństwa w sprawie szkolnictwa początkowego ulegał stopniowemu ograniczeniu, dochodząc powoli do zupełnego prawie zaniku. Nie mogło to wyjść na dobro oświaty i wstrzymało ten żywy pęd, jaki z mocy urządzenia z r. 1808 podczas istnienia rady municypalnej w Warszawie tej sprawie nadany został. Natomiast nowa ustawa szkolna z r. 1840 przyrzekła pomoc ze skarbu na szkoły elementarne do wysokości jednej trzeciej części wydatków[11], w praktyce przecież, gdy chodziło o dostarczenie tej pomocy, napotykano […] poważne trudności i zdobywano ją z wielkim wysiłkiem[12], tak, że faktycznie pomocy tej prawie nie było. Szkolnictwo początkowe zamiast rozwijać się dalej, zaczęło się w tej epoce chylić stopniowo do upadku, że zaś tak być musiało, wystarczy powołać się na świadectwo jak najbardziej kompetentne, zamieszczone w memoriale hr. Milutina[ii] z r. 1864 o stanie szkolnictwa w Królestwie Polskim[13].

Rok 1862 zdawało się, że otworzy nowe dla tej sprawy horyzonty. Celem podniesienia szkolnictwa początkowego, Najwyżej zatwierdzona w tym roku ustawa o wychowaniu publicznym, niezależnie od przyrzeczonej pomocy ze strony skarbu, ustanowiła po wsiach i miastach dodatki do różnych podatków na cele szkolne do wysokości 18%, które to opłaty rada administracyjna uchwałą z d. 31 grudnia (12 stycznia) 1863/4 roku ograniczyła na razie do 9%. Nadto ustawa przywróciła dozory szkolne z obywateli miejscowych nad szkołami elementarnymi, oddając je pod opiekę otworzonych wtedy rad powiatowych[14], a w Warszawie rady miejskiej; nadto, w Warszawie na mocy oddzielnego postanowienia rady administracyjnej z d. 1/13 marca 1863 r. ustanowione zostały specjalne dozory szkolne, złożone z duchownego, dwóch obywateli i dwóch profesorów lub nauczycieli[15]. Postanowienia te przecież skutku nie odniosły, zwłaszcza że rady powiatowe i miejska w Warszawie z przyczyny zaniedbania ze strony członków wnet, bo w roku 1863, zamknięte zostały[16].

Nowe prawo z dnia 30 sierpnia (11 września) 1864 roku oddało szkoły początkowe w miastach w ogóle, a w Warszawie w szczególności, pod zawiadywanie dyrekcji naukowych, przy czym, do czasu ostatecznego urządzenia gmin miejskich, dozwolono naczelnikowi dyrekcji naukowej zwoływać

---

[10] *Zbiór przepisów admin. Wydział oświec.*, t. I, str. 127, § 8 oraz str. 177 i 181 (§§ 5 i 8).

[11] *Zbiór przepisów admin. Wydz. oświe[c].*, t. I, str. 299, § 5 ustawy.

[12] Tamże, str. 275, uchwała Rady administracyjnej z d. 1 lipca 1843 r.

[13] *Ob ustrojstwle uczebnoj czasti w Carstwie Polskom*, str. 4.

[14] *Zbiór przep[isów] admin. Wydział oświe[c].*, t. I, str. 405–407, art 15–18 i nast., 20 i nast., oraz str. 441. „Dziennik [P]raw" [1861], t. LVIII, str. 319.

[15] *Zbiór postan. admin. Wydział oświe[c].*, t. I, str. 431.

[16] *Zbiór postan. admin. Wydział spraw wewn.*, część V, t. I, str. 168. Wśród panującego wtedy niepokoju, członkowie podawali się do dymisyi, czyniąc niemożliwem zbieranie rad.

miejscowych mieszkańców w miarę możności, dla wspólnego naradzenia się z nimi o użyteczności i potrzebach szkół miejskich, i dla sprawdzania wydatków z funduszów szkolnych. W miejsce zniesionych jednocześnie dozorów szkolnych dozwolono naczelnikowi dyrekcji tam, gdzie to uzna za możebne, ustanawiać do zarządzania miejscowymi szkołami początkowymi osobnych nadzorów spomiędzy miejscowych mieszkańców lub profesorów i nauczycieli zakładów wyższych. Wreszcie, co do wyboru nauczycieli i nauczycielek szkół elementarnych miejskich, wedle art. 40 tegoż prawa, nominacja należy do naczelnika dyrekcji, który przy tym, ile możności, ma mieć na uwadze wskazania miejscowych mieszkańców[17].

Brak rady miejskiej i jakiegokolwiek przedstawicielstwa dla potrzeb miasta, ze strony obywateli miejscowych sprawił, że naczelnicy dyrekcji naukowej jak gdzie indziej, tak i w Warszawie, a następnie inspektorowie szkół w Warszawie, którzy weszli w prawa naczelników dyrekcji, o ile to dotyczyło miasta, zaniechali jakiegokolwiek odwoływania się do mieszkańców w sprawie szkół początkowych, które też odtąd poza obrębem jakiegokolwiek udziału ze strony obywatelstwa pozostawały.

Niezależnie od tego w tymże czasie przy reformie podatków miejskich dla Warszawy, na mocy uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego z lipca 1871 r., zniesione zostały między innymi pobory na rzecz szkół elementarnych przy zaprowadzaniu w miejsce zniesionych tych i innych opłat podatku szacunkowego, poboru od dokumentów na prawo handlu i przemysłu, i poboru od przemysłowców i handlarzy nieopłacających podobnych dokumentów[18].

Wyżej wyłuszczonym zmianom towarzyszyły dalsze, które niedługo potem nastąpiły, jak oto: zmiany w programie i zaprowadzenie języka urzędowego. Na zasadzie uchwały komitetu do spraw Królestwa Polskiego z d. 11 grudnia 1871 r. zatwierdzonej zalecono naukę języka rosyjskiego jako obowiązkową (*Sobranije Uzakonienij* za 1871 r., 111, str. 1430), zaś w myśl zdania rady państwa w d. 5 marca 1885 r. Najwyżej zatwierdzonego nakazano odbywanie wykładów poza planem języka rodzinnego i religii po rosyjsku (*Sobranije Uzakonienij* za rok 1885, Nb 43, str. 740)[19]. Wnet zwrócono także uwagę na żydowskie chedery. Wydano dla nich oddzielne przepisy, ustanowiono nad nimi silniejszą kontrolę, utrudniono ich otwieranie, przy zaprowadzeniu do wykładu języka urzędowego.

Wszystkie te zmiany, a w szczególności zniesienia dozorów szkolnych i zastąpienie opłat na cele szkolne poborami odmiennej natury, odbiło się

---

[17] *Zbiór postan. admin. Wydział oświec.*, t. I, str. 461, 473 i 505.

[18] Wydawnictwo S. Godlewskiego. *Zbiór praw*, t. I, [1901], str. 233.

[19] Stało to w sprzeczności z reskryptem cesarza Aleksandra II z r. 1864. „Dziennik [P]raw" [1864], t. LXII, str. 327.

niekorzystnie na szkolnictwie początkowym, chociaż pozostała w swej mocy zasada, że kasa miejska pokrywa koszty utrzymania szkół początkowych i że ludność biedna korzysta z nich bezpłatnie.

Na zasadzie dat z r. 1876 Warszawa przy ludności, która już wtedy zbliżała się powoli do 300.000 mieszkańców, liczyła szkół początkowych wszelkiego gatunku i rodzaju 102[20].

Od tego czasu pod wpływem budowy dróg żelaznych i ześrodkowania życia ekonomicznego w centrze kraju, miasto zaczęło się z podwojoną żywością rozszerzać, sprawa zaś szkół początkowych stała ciągle poza tym ruchem, jak gdyby żadne zmiany w położeniu ludności nie zachodziły. Wystarczy przytoczyć, że w odezwie kuratora okręgu naukowego do prezydenta miasta z d. 18 maja v. s. 1898 r. № 10246, o jakiej niżej jeszcze będzie, tenże kurator konstatuje, że w Warszawie w ciągu 33 lat od 1865 r. do 1 stycznia 1898 roku szkól początkowych przybyło 50 i uczących się w nich 2.250 dzieci, gdy jednocześnie ludność miasta wzrosła o 400.000 dusz, co oczywiście sprowadzić musiało tym większy brak szkół dla biednych dzieci.

Przebieg tego upadku daje się wykazać na licznych faktach i danych. Już w r. 1882 przy pomocy spisu jednodniowego, jaki w dacie 9 lutego tegoż roku pod kierunkiem prof. Załęskiego dokonany został, ujawniło się wadliwe uwarstwienie ludności Warszawy, pod względem wykształcenia, w całej pełni.

Z dat wtedy zebranych okazało się, że Warszawa ówczesna przy ludności wynoszącej 387.395 mieszkańców, posiadała osób z wyższym wykształceniem 5773, ze średnim 19.668, z elementarnym 150.001, czyli razem 173.532 osoby[21].

Na podstawie powyższych liczb ludność, która w żadnej szkole się nie kształciła, wyobrażała 211.863 osoby, czyli 55% ogólnej ludności. Ale ankieta na tym się nie zamknęła i podjęła jeszcze zadanie wyjaśnienia także, jak wiele osób w Warszawie umiało czytać i pisać. Kwestia ta zasługiwała na uwagę. W istocie czytanie i pisanie to pierwszy wstęp do życia kulturalnego, brak tej umiejętności równa się kalectwu, gdyż zamyka przed człowiekiem zbliżenie się do świata, poza obrębem bezpośredniego ustnego porozumienia.

Badanie w tym punkcie ujawniło, że osób nie umiejących zgoła ani czytać, ani pisać, było wtedy w Warszawie 189.239, zaś umiejących tylko czytać chociażby po żydowsku 18.193 osoby[22]. Inaczej mówiąc, tych ostatnich 5%, zaś zupełnych analfabetów 48% ogółu ludności. Gdyby nawet strącić dzieci

---

[20] Poznański, *Proizwoditielnyje siły Carstwa Polskawo*, str. 166.

[21] *Rezultaty spisu jednodniowego z r. 1882*, część I, str. 56.

[22] Tamże, str. 56.

do lat 10, których było 79.603[23], to jeszcze wśród ludności ponad lat 10 znajdowało się zupełnych analfabetów 109.636[24], co stanowiło około 36% tej części ludności. Kiedy w r. 1883 ogłoszono rezultaty spisu, liczby te zrobiły wrażenie, przynosząc dla ogółu ciężką niespodziankę.

Nikt się nie spodziewał, ażeby coś podobnego mogło mieć miejsce w Warszawie. Jeżeli w głównym ognisku życia krajowego stan rzeczy przedstawiał się w takiej formie, mówiono, to czegóż można się spodziewać gdzie indziej, a zwłaszcza w głuchych zakątkach? Zwracało także na siebie uwagę porównanie ludności męskiej z ludnością kobiecą. Wśród tej ostatniej, jak to zwykle w takich razach bywa, znalazło się więcej nieumiejących czytać i pisać, aniżeli wśród mężczyzn, a mianowicie analfabetów mężczyzn było 77.649, czyli 42,8%, zaś kobiet 111.590, czyli 55,4%[25].

Klucz do wytłumaczenia tego zjawiska dały dalsze szczegóły przez ankietę wykryte, a dotyczące ilości dzieci uczęszczających do jakichkolwiek zakładów naukowych, w zestawieniu z ilością dzieci w wieku szkolnym w ogóle. Okazało się, że w owym czasie w Warszawie dzieci w wieku szkolnym od lat 7 do 14 było 48.593[26], czyli $12^1/_2$% ogółu ludności, z tego uczęszczało do szkół publicznych prywatnych i chederów wszystkiego 9173[27], czyli zaledwie $^1/_5$ część, a zarazem mniej jak $2^1/_2$% ogółu ludności.

Tym sposobem na jedno dziecko oddane do jakiegokolwiek zakładu, chociażby do chederu, znajdowało się czworo dzieci w wieku szkolnym do żadnego zakładu nie uczęszczających. Jeżeli się uwzględni, że do Warszawy z natury rzeczy zbiegało się zawsze dużo dzieci z prowincji dla nauki, to łatwo zrozumieć, że dla dzieci ściśle warszawskich stosunek byłby jeszcze gorszy.

Wszystko to wykazywało dowodnie, że dzieci warstw biedniejszych żadnej zgoła nauki nie otrzymują i wzrastają jak dziczki niehodowane, niedoglądane i niepielęgnowane przez nikogo.

Przykry ten stan rzeczy, jakkolwiek został ujawniony przez wspomniany wyżej spis jednodniowy, nie wywołał w danej chwili reakcji, ani ze strony społeczeństwa, ani ze strony władzy naukowej. Bez możności samodzielnego działania społeczeństwo nie przedsięwzięło nic celem usunięcia złego, magistrat miejski, jako organ administracyjny, bez inicjatywy

---

[23] Tamże, str. 6.

[24] A właściwie 120.043, bo dzieci umiejące czytać i pisać należy strącić od sumy 79.603. Takich zaś dzieci było 10.307. Tamże, str. 56.

[25] Tamże, str. 51.

[26] Tamże, str. 6.

[27] *Rezultaty...* część III, str. 282. Dodać trzeba, że ilość dzieci, które kształciły się w chederach, nie była ściśle podawaną. Wielu spomiędzy biorących udział w ankiecie pomijało wprost wzmianki o chederach, nie wstając je wcale za szkoły.

władzy naukowej również nic zdziałać nie był władny, zaś okrąg naukowy pozostawił sprawę na łasce opatrzności.

Szkół początkowych brakowało i nie przybywało, lub prawie nie przybywało, pomimo wzmagającego się rozwoju miasta. Jedynie tylko miejscowe towarzystwo dobroczynności, przychodząc w pomoc ubóstwu, zaczęło przyjmować do swoich ochron dzieci starsze ponad lat 7, ucząc je tam czytania i pisania.

Krok ten zdawał się nosić cechy przekroczenia zadania ochron i nielegalnego nauczania, przeto kurator okręgu naukowego, Apuchtin[iii], zarządził w r. 1891 nagłą rewizję ochron i na podstawie takowej zażądał od naczelnika kraju usunięcia z takowych dzieci starszych od lat siedmiu i zakazania tam wszelkiego nauczania, jako też używania książek i kajetów, a to tym bardziej, że nauczanie czytania i pisania odbywało się po polsku. W następstwie tego, naczelnik kraju pod datą 31 marca 1892 r. zwrócił się ze stosownym poleceniem do warszawskiej rady dobroczynności publicznej, pod kontrolą której instytucje dobroczynne pozostają.

Rada otrzymawszy taki rozkaz, uchwałą z d. 27 kwietnia 1892 r., zakomunikowaną przy odezwie z d. 13 maja 1892 r. № 8854, nakazała towarzystwu dobroczynności natychmiastowe wydalenie z ochron dzieci ponad lat 7 i zaniechanie ich nauczania, oraz używania książek i kajetów, o ile by towarzystwo nie zechciało otworzyć odpowiedniej ilości szkół początkowych. Gdy zakładanie szkół przekraczało zakres zadań towarzystwa, które zresztą nie posiadało odpowiednich do tego celu środków, nie pozostało więc nic innego, jak poddać się rozporządzeniu i wydalić dzieci starsze z ochron, co też uczyniono i 1500 dzieci uległo wydaleniu z ochron towarzystwa[28].

Około tego czasu, wedle dokonanego przez wydział statystyczny miejski obliczenia, w Warszawie w roku szkolnym 1890/91 szkół elementarnych dostępnych dla biednej ludności i kosztem miasta utrzymanych (poza obrębem szkół początkowych, instytucyjnych i prywatnych) było 43, a mianowicie 33 dla dzieci chrześcijańskich i 10 dla dzieci żydowskich[29]. Z tych 43 szkół dwuklasowych było 16, reszta, czyli 27, należały do kategorii jednoklasowych, klas zatem wszystkich liczono 59[30] przy ludności, która w r. 1891 wynosiła 405.272 mieszkańców[31]. Wobec tak małej ilości szkół miejskich,

---

[28] Echo tej sprawy odbiło się jeszcze w r. 1899, kiedy za nauczanie w ochronkach udzielono dymisji prezesowi towarz. dobroczynności zatwierdzonemu na urzędzie przez naczelną władzę krajową, oraz usunięto z rady dobroczynności publicznej jednego jej członka.

[29] *Rezultaty pryjoma w warszawskija gorodskija naczalnyja uczyliszcza na 1890/91 godu.*

[30] Do utrzymania szkół dla dzieci żydowskich przykłada się gmina żydowska.

[31] Oprócz tych szkół miejskich było jeszcze trochę szkół instytucji dobroczynnych i gminy ewangelickie, były też nieliczne zresztą szkoły elementarne, utrzymywane przez osoby prywatne z opłat pobieranych od dzieci, wreszcie były chedery żydowskie.

zaledwie część zgłaszających się kandydatów znajdowała w niej pomieszczenie, prośby większości dla braku miejsca były stale odrzucane. Jakoż z liczby nowych kandydatów w ilości 3549 przyjęto jedynie 1166, czyli niespełna trzecią część, odrzucono 2363, czyli więcej jak $^2/_3$. Że zaś dzieci z roku poprzedzającego w szkołach początkowych miejskich pozostało 1480, przeto znajdowało się w nich w r. 1890/91 wszystkiego 2646 dzieci.

Zasługują jeszcze na uwagę niektóre szczegóły. Z liczby dzieci, które zgłosiły się do tych szkół, 59,1% umiało już czytać i pisać, 23,4% umiało czytać, nie umiejących zgoła ani czytać, ani pisać było 17,5%[32]. Z czego wynikało, że dzieci pochodziły nie z kategorii najbiedniejszych, lecz z takich grup, które pewną pieczę i troskliwość względem swego potomstwa okazywały. Wedle stanu i rozmiaru mieszkania rodziców i opiekunów 60,4% dzieci przychodziło z mieszkań jednoizbowych, 31,1% z dwuizbowych, 7,3% z trzy i więcej izbowych, a jedynie 1,2% z kątów i poddaszy[33]. Zatem najbiedniejsze warstwy w bardzo małym stosunku korzystały z tych szkół. Z liczby dzieci uczęszczających do szkoły 86% miało ojca i matkę, 10% tylko matkę, 3% tylko ojca, a 1% nie miało ani ojca, ani matki[34]. Gdzież więc uczyli się najbiedniejsi, których ojcowie i matki nie byli w stanie posiadać własnego pokoju, gdzie uczyły się sieroty, którym rodzice odumarli i których los był najcięższy? Oczywiście nigdzie. O nich nikt nie myślał, dla nich nigdzie nic było miejsca. I to łatwo zrozumieć.

Statystyka odnotowała, ile weszło podań, wiele z nich przyjęto, a wiele odrzucono, ale o tych, co napisać podania nie mogli, bo nie umieli, a nikt im go nie napisał, o tych, których od razu pozbyto ogólnikiem, że nie ma miejsca bez dalszych korowodów, o tych statystyka nie wspomina, oni stoją poza rachunkiem. Tym bardziej poza rachunkiem pozostały dzieci, których rodzice i opiekunowie nie rozumieli potrzeby nauki lub nie posiadali świadomości, że są szkoły, do których z dzieckiem zgłosić się można, a pewno takich było niemało. Że podobny brak szkół mógł oddziaływać ujemnie na stan moralny ludności, trudno o tym wątpić. Nie rozwodząc się nad tym, godzi się przypomnieć dwa fakty miejscowe oryginalne: masową emigrację do Brazylii biednej warstwy warszawskiej z r. 1891 i nożownictwo, które już wtedy zostało ujawnione i odtąd coraz bardziej się rozwija[35].

---

[32] Tamże. Tablica 4. Liczby objęte obliczeniem były takie: na 2297 przypadało 1385, 536 i 403.

[33] Tamże. Tablica 5.

[34] Tamże. Tablica 5.

[35] Wielki niedostatek szkół początkowych w Warszawie stwierdziła także ankieta, którą w kilka lat później wolno-ekonomiczne towarzystwo w Piotrogrodzie przeprowadziło. Wedle tej ankiety na d. 1 stycznia 1894 r. miało być w Warszawie szkół elementarnych jedno i więcej klasowych wszelkich typów, nie wyłączając prywatnych 121, dzieci zaś do nich uczęszczało 6672, zaś żydowskich chederów było 445, do których uczęszczało 13.341

Zwróciło to uwagę nowego inspektora szkół m. Warszawy Sawienkowa, który w odezwach do prezydenta miasta z dnia 18 stycznia 1896 roku № 230, z d. 20 stycznia t. r. № 274 i z d. 5 grudnia t. r. № 5958, zawiadomił, że na jedno wakujące w szkołach miejsce zgłasza się już 5 do 6 kandydatów i domagał się otworzenia natychmiastowego kosztem miasta 30 nowych szkół, które to żądanie w dalszej odezwie z dnia 24 stycznia 1897 r. podniósł do 47 szkół. Magistrat pod takim naciskiem, na posiedzeniu z d. 14 marca 1897 r., postanowił prosić o powiększenie budżetu szkolnego o rubli 50.000, a otrzymawszy stosowne zezwolenie ze strony ministra spraw wewnętrznych (№ 4658), przyczynił się do otworzenia 32 nowych szkół początkowych. Pomimo takiego powiększenia brak szkół elementarnych trapił niezamożną ludność miasta w dalszym ciągu. W tym stanie rzeczy, zaraz po dokonanym powiększeniu szkół elementarnych, inspektor Sawienkow w nowych odezwach do prezydenta miasta z d. 3 marca 1898 r. № 1366, oraz z d. 14 sierpnia t. r. № 5450, domagał się w dalszym ciągu ich powiększenia.

W poparciu tego żądania p. Sawienkow przytoczył, że w chwili otworzenia 32 nowych szkół wypadło odrzucić 1900 próśb dla zupełnego braku miejsca oraz, że w myśl danych statystycznych, zebranych na dokonanym podówczas spisie ogólnopaństwowym jednodniowym, Warszawa posiada zaledwie jedną szkołę początkową na 800 dzieci w wieku szkolnym i na 6830 mieszkańców, wreszcie, że wedle przypuszczalnych obliczeń p. Sawienkowa w Warszawie znajduje się 50.000 biednych dzieci, zgoła pozbawionych nauki w szkole.

W konkluzji inspektor Sawienkow uważał, że należałoby zaraz otworzyć szkół elementarnych przynajmniej 150 na najgorszy wypadek, żądał środków na otworzenie bez zwłoki chociaż 66 szkół. Żądanie to inspektora szkół poparł gorąco nowy kurator okręgu naukowego Ligin. W odezwie swej do prezydenta miasta z d. 18 maja 1898 r. № 10.246 kurator wskazywał, że w Warszawie w epoce od r. 1865 do 1 stycznia 1898 r. liczba szkół początkowych powiększoną została zaledwie o 50, gdy ludność wzrosła o 400.000 mieszkańców, że Warszawa posiada jedną szkołę na 6019 osób ludności, że pomimo dokonanego już powiększenia szkół z liczby 74.000 dzieci w wieku szkolnym, zaledwie 5000 uczęszcza do szkół początkowych, na koniec, że skutkiem ciągłego odrzucania kandydatów dla braku miejsca w szkołach,

---

dzieci, w tym chłopców 12.787. Liczba szkół elementarnych skutkiem dołączenia zakładów wszelkiego typu i niektórych średnich wypadła w tym rachunku nieco wyższą, zawsze jednak zbyt małą na miasto, które liczyło już wtedy 515.654 mieszkańców. Rezultaty tej ankiety ogłoszone zostały w pięknym wydawnictwie, którego trzy tomy już się ukazały. Wydawnictwo wyszło w Piotrogrodzie pod tytułem: *Naczalnoje obrazowanie w Rosii*. Wyszła także pod tym samym tytułem książka Falborka i Czarnołuskiego, w której autorzy objaśnili rezultaty ankiety w sposób zasadniczy.

corocznie przychodzą podania od biedniejszej ludności na imię Najwyższe ze skargami na nieprzyjęcie dziecka do szkoły.

Na podstawie takich argumentów kurator uważał otworzenie bezzwłoczne 60 szkół nowych za konieczne.

W następstwie tego magistrat uczynił przedstawienie do warszawskiego generał-gubernatora z d. 10 lipca 1896 r. № 7513 o wyjednanie powiększenia kredytu szkolnego o rb 24.350, celem otworzenia 20 nowych szkół elementarnych, lecz ks. Imeretyński[iv] uważając to żądanie za zbyt małe, odezwą z d. 31 lipca 1896 r., № 13.734, polecił magistratowi otworzenie zamiast 20, nowych 40 szkół, w następstwie czego magistrat uczynił pod d. 17 grudnia 1896 r. przedstawienie o upoważnienie go do powiększenia wydatków szkolnych o rb 48.680, zamiast poprzednio żądanych rb 24.350, co też potwierdzenie władzy wyższej pozyskało, i nowych 40 szkół znowu otworzono[36].

II
Stan obecny szkolnictwa początkowego w Warszawie

Obecna ilość szkół początkowych w Warszawie – zarówno utrzymywanych przez miasto, jak przez instytucje i osoby prywatne – ilość dzieci uczęszczających do tychże szkół. – Zestawienia z innymi częściami państwa i z zagranicą. – Szkoły rzemieślniczo-niedzielne i chedery żydowskie oraz szkoły Talmud-Tora. – Ich frekwencja. – Ogólna ilość dzieci w Warszawie w wieku szkolnym, od lat 6 do 14 włącznie, i jak wiele z nich się uczy. – Dla wielu dzieci w Warszawie nie ma zgoła miejsca w szkołach i zakładach początkowych. – Pomoc uboczna niewiele łagodzi sprawę. – 40.000 dzieci woła na próżno o naukę. – Wadliwości istniejących szkół – mała ilość nauczycieli i nauczycielek – język wykładowy – brak pomocy naukowych – złe pomieszczenia. – Ciężka choroba zwana brakiem szkół początkowych. – Ogólne zestawienia liczbowe i prawo o nauczaniu prywatnym z r. 1900.

Po tak dokonanym dwukrotnym powiększeniu liczby szkół, o których mowa, Warszawa na zasadzie wykazów za rok 1903/4 posiadała szkół elementarnych na koszcie miasta 15 dwuklasowych i 137 jednoklasowych, nadto 5 dwuklasowych żydowskich i 116 jednoklasowych żydowskich[37], jedną jednoklasową cerkiewno-prawosławną, wreszcie oparte na takim sa-

[36] Nieco później, okólnikiem z d. 28 listopada 1890 r. № 19.181, ks. Imeretyński zażądał od wszystkich gubernatorów w kraju, aby zwrócili uwagę na niedostateczne wykłady miast na cele początkowego nauczania i starali się wpłynąć na ich powiększenie, odpowiednio do potrzeb ludności przy zestawieniu budżetów miejskich.

[37] Na szkoły żydowskie przychodzi z pomocą gmina żydowska. W budżecie gminy na r. 1903 figurowała na ten cel suma rb 27.290.

mym programie, jedną czteroklasową, dwie trzyklasowe, dwie dwuklasowe i 9 jednoklasowych ewangelickich, jedną szkołę dwuklasową towarzystwa dobroczynności, dwie jednoklasowe towarzystwa przeciwżebraczego (z fundacji Mańkowskiego i ks. Siemca), trzy szkoły jednoklasowe, instytucyjne, bankową, sądu wojennego, okręgowego i policyjną, czyli ogółem szkół początkowych 187, a klas 217. Licząc 50 dzieci na klasę, w szkołach tych może znaleźć pomieszczenie 10.850 dzieci, o ile by wszystkie klasy komplet maksymalny posiadały, co przecież w klasach wyższych nie zawsze się zdarza. Oprócz tego są szkoły jednoklasowe prywatne początkowe, z takim programem, jak szkoły miejskie i takich jest 18, z których 16 utrzymywanych przez osoby wyznania katolickiego i dwie przez osoby wyznania prawosławnego.

W szkołach tych pobierają opłaty po parę i więcej rubli miesięcznie. Stąd dla warstw biedniejszych są one za drogie, ludność zamożniejsza zaś ich nie potrzebuje, przygotowując dzieci do szkół średnich po domach, tak, że kompletów pełnych w tych szkołach nie bywa.

Ilość dzieci do tych szkół uczęszczających nie przekracza 600.

Przyjmując do obrachunku wspomniane powyżej maximum i dodawszy do tego jeszcze tę ostatnią ilość, wypadnie, że w szkołach elementarnych w Warszawie znajdować się może 11.450 dzieci.

Liczba ta przy zestawieniu z ludnością miasta daje 15 na 1000, czyli 1,5% na 100.

Wedle obliczeń przytoczonych w pracy rosyjskiej o wykształceniu elementarnym – Falborka i Czarnołuskiego, dzieci uczęszczające do szkół początkowych w stosunku do ludności stanowiły:

a)	w całym państwie	1,8%
b)	w Rosji europejskiej	2,1%
c)	w guberniach ziemskich	2,3%
d)	w guberniach nadbałtyckich	5,7%
e)	w Królestwie	2,1%[38]
f)	zaś w Warszawie jak widzieliśmy tylko	1,5%

Porównanie z zagranicą wypada jeszcze gorzej. Według Lavasseura uczęszczało do szkół w r. 1894 z liczby 100 mieszkańców:

a)	w Holandii	14,3%
b)	we Francji	14,5%
c)	w Saksonii	17,8%
d)	we Włoszech	8,2%
e)	w Prusach już w r. 1886	17,9%
f)	w Austryi w r. 1892	13,7%[39]

[38] *Narodnoje obrazowani[j]e* etc., str. 206.

[39] Levasseur w rosyjskim tłumaczeniu, *Narodnoje obrazowani[j]e w cywilizowanych stranach*, str. 429.

W Londynie w r. 1890 przy ludności, która w następnym roku 1891 doszła do 4.232.000 mieszkańców, ilość dzieci zapisanych do szkół początkowych wynosiła 653.932, co stanowiło około 15%[40]. W Berlinie w r. 1894 liczba dzieci w szkołach początkowych wynosiła 179.621, gdy ludność miasta zaledwie z końcem r. 1897 doszła do 1.755.113 głów, co przy niższym jeszcze wtedy zaludnieniu wyobrażać musiało znacznie więcej jak 10%[41]. W Lubece w r. 1890 przy ludności 76.485 głów ilość dzieci uczęszczających do szkół początkowych wynosiła 6778, czyli 8,8% zaludnienia[42]. W Krakowie do szkół ludowych, z włączeniem niektórych żeńskich średnich zakładów, w r. 1897/8 uczęszczało 10.140 dzieci, a że ludność wynosiła 88.000, przeto uczyło się w tych szkołach 11,5% zaludnienia[43].

Wedle danych, przytoczonych w pracy sekretarza stanu Kułomzina[v], jedna szkoła elementarna przypada:

a) w całym państwie w miastach na 2117 mieszkańców, a po wsiach na 1588 mieszkańców,

b) w guberniach ziemskich na 1899 i na 1370 mieszkańców,

c) w guberniach nie ziemskich na 2039 i na 1275 mieszkańców,

d) w Królestwie na 3243 i na 2457[44],

e) zaś w Warszawie, jak widać z powyższego, jedna na 3762 mieszkańców.

Smutny ten dla Warszawy obraz znajduje pewne złagodzenie w innych okolicznościach, o których nie można zamilczać.

Niezależnie od szkół początkowych istnieją jeszcze w Warszawie innego rodzaju zakłady, które chociaż wedle programu nie odpowiadają nawet jednoklasowej szkole elementarnej i stoją niżej od niej, zawsze jednak sprawie początkowego nauczania służyć mają.

Takimi zakładami są szkoły rzemieślniczo-niedzielne i żydowskie chedery[45] oraz szkoły religijne.

Szkół niedzielnych funkcjonujących jedynie w niedzielę z rana, w Warszawie mamy 52, a mianowicie: cztery czteroklasowe, pięć trzyklasowych, 16 dwuklasowych, 26 jednoklasowych i jedną jednoklasową rzeźniczą. Biorąc po 50 chłopców na klasę, liczba dzieci ze sfery rzemieślniczej może tutaj dochodzić do 2600.

Chederów żydowskich liczono w mieście obecnie 254, a przyjmując po 50 na cheder, w nich znajduje się 13.200 dzieci[46]. Do chederów uczęszczają

---

[40] Tamże, str. 16.

[41] Tamże, str. 95.

[42] Tamże, str. 121.

[43] *Statystyka m. Krakowa*, str. 114, 115 i 150.

[44] Kułomzin, *Dostupnost' naczalnoj szkoły w Rosii*, Petersburg 1904, str. 51 i 52.

[45] Z tytułu swojej niższości zakłady te nie dają tych ulg przy powinności wojskowej, jakie zapewnia szkoła elementarna.

[46] Nie wszystkie chedery liczą po 50 dzieci, ale za to bywają niektóre złożone z dwóch i więcej oddziałów, co pozwala przyjąć śmiało liczbę 50 za podstawę do rachunku.

prawie wyłącznie chłopcy. Wreszcie gmina żydowska utrzymuje szkoły religijne, zwane Talmud-Tora, i tych jest 7 o 20 oddziałach, a liczba uczących się wynosiła 1010, mniej więcej po 50 na oddział. Jeżeli dodamy te trzy liczby, to wypadnie, że w Warszawie uczy się w zakładach *quasi elementarnych* 16.810 dzieci. Liczba ta istotnie podwaja, a nawet więcej niż podwaja ilość uczących się, o jakich wyżej mówiliśmy, ale nie podwaja ilości jako tako przygotowanych do walki życiowej, bo szkoła niedzielna ani cheder nie może dać dostatecznego i zdrowego moralnego i umysłowego pokarmu.

Zresztą, gdyby nawet zaliczyć dzieci z tych zakładów do liczby otrzymujących wykształcenie elementarne, wszystko to jeszcze nie czyniłoby zadość potrzebie.

Jak widzieliśmy wyżej, dzieci w wieku szkolnym od lat 7 do 14 włącznie, przy bardzo dokładnym spisie z r. 1882 było w Warszawie $12^1/_2$% ogółu ludności, zaś przy spisie z r. 1897 wypadło nawet 12,74%[47].

Jeżeli przyjmiemy za podstawę $12^1/_2$%, w takim razie Warszawa posiada obecnie dzieci w wieku szkolnym 96.412. Z tego $^1/_5$ odliczyć by można na klasy zamożniejsze, które kształcą swe dzieci po domach i w szkołach średnich, pozostanie jednak jeszcze około 77.130 dzieci warstw biedniejszych, dla których szkoły elementarne są potrzebne[48]. Jeżeli potrącimy dzieci uczęszczające do szkół elementarnych i dzieci uczęszczające do chederów, szkół religijnych, oraz do szkół niedzielnych, pozostanie nam 48.870 biednych dzieci, dla których ani w jednych, ani w drugich miejsca nie ma.

Inaczej mówiąc, w obecnych szkołach elementarnych oraz niedzielnych i chederach religijnych, znajduje pomieszczenie niewiele więcej jak $^1/_3$ biednych dzieci, zaś dla $^2/_3$ droga do nauki jest w Warszawie zamknięta.

I co robi ta gromada dzieci? Gdzie się kształci? W jaki sposób przygotowuje się do życia w stolicy kraju?

Przychodzi tu z pomocą wielka instytucja dobroczynna, jaką jest warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. W jego szwalniach i salach zajęć (ale nie w ochronach), znaczna ilość młodzieży płci obojga znajduje opiekę, uczą ją rzeczy praktycznych, a nadto stosownie do upoważnienia władzy z r. 1900, pisania, czytania, rachunków i zasad religii. Toż samo ma miejsce w zakładach sierocych, gdzie dzieci pozostają na całkowitym utrzymaniu towarzystwa. Ilość szczęśliwych dzieci, które w tych salach

---

[47] *Pierwaja wsieobszczaja perepiś nasielenia. Gorod Warszawa*, str. 6.

[48] Przypominam, że wedle spisu z r. 1882 (część III, str. 78 i nast.) mieszkania jedno i dwupokojowe stanowią więcej, aniżeli $^2/_3$ wszystkich mieszkań, a iluż ludzi biednych, jak służba *etc.* mieszka przy zamożniejszych w większych mieszkaniach. Zdaje się więc, że więcej aniżeli $^1/_5$ na dzieci warstw zamożniejszych liczyć nie można. Levasseur, mówiąc o szkołach początkowych w Londynie, odlicza tylko $^1/_7$ na dzieci klas średnio i więcej zamożnych, *l.c.*, str. 16.

i szwalniach otrzymują podobne opatrzenie, stosownie do sprawozdań z lat ostatnich dochodzi do 2000, a dodawszy do tego 500 dzieci w zakładach sierocych, wypadnie razem 2500. Inne mniejsze zakłady dobroczynne dają podobną opiekę jeszcze kilkuset dzieciom.

Wreszcie różne osoby dobrej woli przychodzą z pomocą ubóstwu w tej wielkiej jego potrzebie i uczą jeszcze po domach czytania i pisania, gdzie kto może, i jak może bez pomocy szkół, których brakuje. Przypuśćmy, że uczących się w ten sposób jest w Warszawie 1000, przypuśćmy, że 2000, przypuśćmy dalej, że podobnież uczą poza szkołami i chederami dzieci żydowskie, i że drugie tyle ostatnich dzieci w ten sposób zdobywa szczyptę wiedzy. Cóż to wszystko znaczy? Wszelkie te usiłowania zmniejszyć mogą cokolwiek liczbę nie uczących się niczego, nie zdołają jednak usunąć wielkiego zła, które uderza w oczy. Po dokonaniu wszelkich możliwych redukcji, 40.000 dzieci wydziedziczonych i zaniedbanych stoi przed oczyma naszymi i woła o światło i naukę dla siebie.

Obok tego istniejące w Warszawie szkoły początkowe nie wolne są od licznych wadliwości.

Szkoła przeważnie i w ogromnej większości wypadków, jak to widzieliśmy, składa się z jednej tylko klasy, w której uczący się podzieleni są zazwyczaj na trzy grupy, w miarę przygotowania i zależnie od długości czasu uczęszczania do szkoły. Nauczanie prowadzi nauczyciel współcześnie – ze wszystkimi grupami, co nie zawsze wychodzi na pożytek dzieci.

Skoro się jeszcze zwróci uwagę, że nauczycielami bywają niekiedy ludzie niedostatecznie przygotowani i nieznający należycie języka dzieci, do których przemawiać im przypada, to zrozumiemy, że rezultaty nie mogą być zbyt pomyślne.

Ilość nauczycieli jest bardzo skromna, po jednym na klasę. W przytoczonych powyżej 187 szkołach jest nauczycieli starszych i młodszych 250.

W szkołach rzemieślniczych niedzielnych, oprócz dziewięciu dyrektorów szkół cztero- i trzyklasowych oraz specjalnego nauczyciela w szkole rzeźniczej, oddzielnych nauczycieli nie ma, wykładają tam nauczyciele szkół elementarnych. Tym sposobem cały komplet obejmuje 260 osób, a dodawszy do tego 18 nauczycieli szkół prywatnych, wypada ogółem 278 osób.

Z powyższej liczby było 148 katolickiego, 95 prawosławnego, 25 żydowskiego i 12 ewangelickiego wyznania. Pomiędzy nimi znajdowały się i kobiety, przeważnie w szkołach dla dziewczynek, a w szczególności kobiet było 16, mężczyzn 262. Jeżeli dodamy do tego 34 nauczycieli ze szkół religijnych żydowskich, otrzymujemy liczbę 302 osób oddanych początkowemu kształceniu. Powyższe liczby sił nauczycielskich ludowych są śmiesznie małe dla wielkiego miasta, jakim jest Warszawa. W zestawieniu z ludnością daje to zaledwie 4 nauczycieli na 10.000 mieszkańców, gdy tymczasem

wedle liczb przytoczonych u Levasseura liczba uczących w szkołach początkowych wyobraża gdzie indziej 3 do 4 na 10.000 [sic!] mieszkańców, a więc prawie 10 razy jest ich tam więcej niżeli w Warszawie[49]. Poza tymi siłami stoją jeszcze mełamedzi w chederach żydowskich, których liczba wynosi około 400, to jest znacznie więcej od ilości chederów ze względu na dodatkowe oddziały i obecność w wielu razach więcej aniżeli jednego mełameda w chederze. Łącznie z mełamedami jest w Warszawie nauczycieli ludowych nie więcej jak 8 na 10.000 ludności.

Szkoły początkowe warszawskie są upośledzone i pod innymi względami. Przede wszystkim uderza używanie języka obcego przy wykładzie, poza obrębem nauki religii i nauki języka polskiego. Gdy chodzi o drobne dzieci, których nauczanie rozpoczyna się od alfabetu, brak języka rodzinnego nie może pozostać bez szkody dla nauczania i rozwoju dziecięcego umysłu. Ten brak stanowi klęskę, którą jak najprędzej zażegnać by należało.

O należytych środkach pomocniczych naukowych pod postacią map, atlasów, rysunków i obrazów, wzorów, narzędzi *etc*., nie ma mowy. Jest tego wszędzie za mało, czego również na dobro szkoły policzyć nie można. Bibliotek przy tych szkołach również nie bywa. Wprawdzie minister oświaty reskryptem z d. 6 listopada 1872 r. za № 12203 zalecił urządzanie bibliotek pedagogicznych, w rzeczywistości jednak przy warszawskich szkołach początkowych ich nie ma lub prawie nie ma.

Pomieszczenia, w jakich szkoły funkcjonują, również przedstawiają bardzo wiele do życzenia. Jest to rzeczą trudną do uwierzenia, a przecież prawdziwą, że Warszawa dotąd nie posiada ani jednego gmachu dla szkół miejskich, lokują się one w prywatnych domach, po mieszkaniach zgoła do potrzeb szkoły niedopasowanych i nieraz wprost nieodpowiednich.

Kiedy za czasów inspektora Sawienkowa lekarze przy szkołach początkowych dopełnili oględzin pomieszczeń szkolnych, znaleziono, że zaledwie w 9-ciu szkołach przestrzeń powietrza dochodziła do koniecznego minimum 4 metrów kubicznych na dziecko, w ogromnej zaś większości przestrzeń ta była niższą i wynosiła połowę rzeczonego minimum. Dalej, lekarze notowali brak wentylacji poza obrębem lufcików, brak szatni do wieszania zwierzchniej odzieży, brak sal rekreacyjnych, brak sal gimnastycznych, brak oddzielnych przy szkołach klozetów, skutkiem czego dzieci, zwłaszcza dziewczynki, wstrzymują się nieraz z potrzebą naturalną, nie mówiąc o tym, iż w wielu szkołach spostrzeżono wilgoć, obdarte i zabrudzone ściany, wyziewy z kuchen nauczycielskich, zostających często w bezpośrednim połączeniu z izbami szkolnymi. Raport w tym przedmiocie dra Polaka[vi] z d. 10 września

[49] Tamże, str. 413.

1899 roku obejmuje ciekawe szczegóły i zasługuje ze wszech miar na uwagę. W raporcie tym dr Polak wskazuje na konieczność budowy domów dla szkół miejskich, dowodząc, że budowa – o ile będzie oparta na funduszach spłacanych za pomocą amortyzacji – doskonale się opłaci, uwalniając miasto od płacenia wciąż rosnącego komornego, które bez mała wystarczy i na oprocentowanie i amortyzację kapitału, zapewniając miastu z czasem po amortyzacji spokojne posiadanie własnych gmachów.

Na zakończenie dr Polak proponował budowę 5-ciu gmachów w 5-ciu różnych punktach miasta[50].

Myśl zaczęła kiełkować, w projekcie inwestycji z roku 1902 magistrat zaproponował budowę dwóch gmachów kosztem 200.000 rb każdego i po długich kancelaryjnych korowodach, towarzyszących każdej sprawie miejskiej u nas, w sierpniu 1904 r. przystąpiono nareszcie do budowy jednego z tych gmachów na Pradze. Drugi ma być zbudowany w Warszawie na końcu Leszna.

Do budżetu na r. 1905 magistrat wniósł stosowny fundusz na kupno placu pod gmach, który ma być trzecim z kolei. Gdyby kto zapytał, dlaczego wszystko to idzie tak powoli, można by mu odpowiedzieć, że miasto nie stanowi dotąd prawnej gminy i nie posiada żadnej samodzielności w dziedzinie własnych lokalnych spraw. Piecza o interesach moralnych ludności nie należy wcale do obowiązków miejscowego magistratu, zakładanie szkół i budowa dla nich gmachów stanowi narzucony magistratowi ciężar, do dźwignięcia którego nie posiada on odpowiednich sił materialnych i intelektualnych. Dodawszy do tego, że magistrat w każdej sprawie związany jest decyzjami władz wyższych, bez których nic sam przedsięwziąć, ani zdziałać nie może, przestaniemy się dziwić temu, że rzeczy idą tak opieszale. I nie wiadomo, kiedy jeszcze Warszawa będzie posiadała nareszcie własne gmachy, oddane do użytku i na potrzeby szkół początkowych.

Jeżeli to wszystko, co wyżej było powiedziane, weźmiemy pod uwagę, stajemy wobec ciężkiej choroby, zwanej brakiem szkół początkowych, bo nawet wadliwych jest tak mało, że nie mogą one chociaż w drobnej części sprostać istniejącemu na nie zażądaniu. Rodzice i dzieci cierpią na tym pospołu i odczuwają niemożność zadośćuczynienia najpierwszej i najistotniejszej potrzebie swojej.

W borykaniu się z tym niedostatkiem płyną od najbiedniejszej warstwy miasta skargi aż do podnóżka tronu, jak to kurator okręgu naukowego w odezwie z d. 18 maja 1898 r. № 10.246 poświadczył, odbijając w sobie to uczucie bezbrzeżnego żalu i boleści, które z tego braku wynika.

---

[50] [Adolf] Suligowski, *Warszawa i jej przedsiębiorstwa [miejskie?]*, [Warszawa 1903], str. 91.

I wszystko to na próżno, odpowiednich szkół jak nie było, tak nie ma[51].

Kilka zestawień wyjaśni to jeszcze bliżej. Po zwinięciu w Warszawie komisji wyznań i oświecenia, i oddaniu spraw szkolnych pod zarząd ministerium oświaty w Piotrogrodzie[vii], co nastąpiło w r. 1835, na zasadzie obliczeń zrobionych za r. 1840, ogólna liczba szkół w Cesarstwie wynosiła 1992, w Królestwie zaś 1235[52], z których na szkoły początkowe przypadało w Królestwie około 1000[53], a w Cesarstwie w tymże stosunku około 1600. W 40 lat później, a mianowicie w r. 1880 szkół początkowych było w Rosji Europejskiej (bez Królestwa i Finlandii) 20.483, zaś w Królestwie 2287 (*Statisticzeskij Wremiennik Rossijskoj Imperyi, Serya III Wypusk pierwyj*, str. 46), czyli, że gdy w Cesarstwie ilość szkół początkowych powiększyła się o 12 razy, w Królestwie zaledwie podwoiła się z małym okładem.

Dalej, wedle opartej na liczbach za r. 1898 ostatniej statystyki ministerium oświaty, o jakiej wyżej była mowa, liczba szkół początkowych w Rosji Europejskiej (również bez Królestwa i Finlandii), doszła do 66.792, Królestwo posiadało ich wtedy tylko 3646 (*Wypusk III*, str. *24*), czyli, że wciągu dalszych 18 lat liczba tych szkół powiększyła się w Rosji Europejskiej w trójnasób przeszło, w Królestwie zaś powiększyła się zaledwie o 60%, zatem przyrost był aż pięć razy słabszy.

Dodać należy, że w ostatnich latach pod wpływem wzmożonej działalności ziemstw i zarządów miejskich, a niezależnie od tego pod wpływem nakładów ze strony rządu z funduszów skarbu, stosunek uległ jeszcze dalszej zmianie na niekorzyść Królestwa, gdzie podobnej akcji w kierunku

---

[51] Smutny stan szkolnictwa początkowego stwierdzają źródła urzędowe. W wiadomościach statystycznych wydanych niedawno przez ministerium oświaty (*Statisticzeskaja swiedienia po naczalnomu obrazowani[j]u w Rosijskoj Impieryi 1900–1902*), na podstawie dat za rok 1898 w kwestii ilości szkół początkowych powiedziano wyraźnie, że w guberniach Królestwa zachodzą pod tym względem stosunki bardzo niepomyślne (*Wypusk III*, str. XII). Gdy szkolnictwo początkowe w epoce od r. 1885 do 1898 uczyniło wszędzie znaczne postępy, to kraj ten, jak się wyrażają autorzy pracy, przedstawia zjawisko odwrotne, gdyż ludność wzrosła od 7.960.304 dusz do 9.455.943 dusz, czyli o 19%, liczba zaś szkół spadła z 3684 do 3646, a zatem środki kształcenia zmniejszyły się prawie o 20% (*Wypusk III*, str. XXXIII). Upadek ten przypada głównie na ludność miejską (Tamże, str. XXXVI). Stwierdza to samo sekretarz stanu Kułomzin w swojej pracy i dodaje, że stracono wiele czasu i że należałoby teraz za pomocą większych ofiar ze strony skarbu nagrodzić braki (*Dostupnost' naczalnoj szkoły w Rosii*, str. 75).

[52] *Trudy wolno-ekonomiczeskawo obszczestwa*. Zeszyt za lipiec i sierpień 1898, str. 99.

[53] W materiałach urzędowych zamieszczonych w *Zbiorze postanowień administracyjnych* (Wydział oświecenia, t. VI, str. XV), liczba szkół w Królestwie za r. 1838 dochodziła do 7166, a w tej liczbie szkół początkowych i rzemieślniczo-niedzielnych było 999, lecz liczba ta do r. 1840 mogła cokolwiek się podnieść, skoro ogólna ilość szkół uległa powiększeniu.

rozszerzania szkół początkowych nie było. Kułomzin podaje, że do końca 1902 r. liczba szkół początkowych w Rosyi urosła do 91.129[54].

Jakkolwiek liczby te noszą charakter ogólny i nie dotyczą wyłącznie Warszawy, potwierdzają przecież te wnioski, które z liczb warszawskich wyprowadzić się dały. Skutkiem zaniedbania sprawy, szkolnictwo początkowe w Warszawie doszło do zupełnego upadku.

Wśród takich okoliczności i przy skonstatowanym urzędownie braku szkół początkowych, rozciągnięte zostało na gubernie Królestwa Polskiego, a tym samym i na Warszawę, prawo wydane o 8 lat wcześniej w r. 1892 dla dziewięciu guberni zachodnich, mocą którego zakazano nauczania po domach prywatnych i w mieszkaniach dzieci z różnych rodzin przychodzących, bez specjalnego zezwolenia władzy, zakazano to nie tylko osobom prywatnym, ale nawet nauczycielom, mającym stosowne patenty[55]. Za podobne nauczanie, które odtąd stanowi przestępstwo, ulegają karze do 300 rb i do 3-ch miesięcy aresztu wszyscy, którzy w nim pośrednio i bezpośrednio przyjmują udział, a więc i uczący, i rodzice, i właściciele domów i lokali, gdzie nauczanie odbywać się może. Dlaczego wydano podobne prawo, nie pomyślawszy przede wszystkim o zakładaniu szkół, trudno zrozumieć. To tylko pewna, że to prawo wywołało rozdrażnienie i oburzenie w społeczeństwie, a skutku zamierzonego nie przyniosło i zapewne nie przyniesie.

W warunkach, o jakich wyżej była mowa, obowiązek społeczeństwa myślenia o biednych dzieciach występuje mocniej niż gdziekolwiek, walka ze strony prawa przeciwko temu obowiązkowi na nic się nie przyda.

Kara w podobnych wypadkach nie uwłacza przestępcy, otacza go aureolą zasługi i męczeństwa, zachęcając innych do tym żywszego wstępowania w jego ślady. Inaczej być nie może. Cóż by było warte społeczeństwo, które by nie odczuwało potrzeb kształcenia młodszego pokolenia oraz przygotowania go do życia, i które by w miarę sił swoich do tego się nie przykładało, gdy drogi do nauki publicznej są zamknięte. Niestety! Społeczeństwo przy największych wysiłkach nie jest w stanie sprostać żądaniu, czyni zadość zaledwie w drobnej cząsteczce, a to po prostu dla braku środków materialnych i sił nauczycielskich, których szeroka nawet ofiarność prywatna w dostatecznej ilości sama stworzyć nie jest w stanie. Zwłaszcza co do sił nauczycielskich, wyrobienie ich i zwiększenie w społeczeństwie kadrów specjalistów poświęcających się temu zawodowi wymaga odpowiednich warunków ogólnych. Bez współdziałania ze strony państwa lub organizacji samorządnych, jak ziemskie lub miejskie, ta rzecz przeprowadzić się nie da.

---

[54] Kułomzin, *l.c.*, str. 3.

[55] *Sobranie uzakonienii* I półrocze 1900 r. № 1475, i r. 1892 I półrocze № 406.

III
Wykłady na szkolnictwo początkowe w Warszawie i nowe propozycje w tej mierze

Brak wykładów na szkoły początkowe ze strony państwa i gminy, zaostrzony brakiem samodzielnej gminy miejskiej. – Obecny zarząd miasta zgoła nie jest powołany do zajęcia się sprawą. – Zestawienie wydatków Warszawy z wydatkami miast w Cesarstwie i za granicą. – Brak współdziałania ubóstwu za pomocą szkół początkowych ze strony organizacji miejskiej, jaka dzisiaj istnieje. – Propozycja założenia nowych 942 szkół początkowych w Warszawie w ciągu lat 10. – Sposób postawienia tej kwestii przez inspektora szkół i odpowiedź magistratu. – Położenie bez wyjścia przy obecnej organizacji magistratu.

Brakowi szkół początkowych w Warszawie towarzyszy inne jeszcze zjawisko, a mianowicie brak stosownych wykładów na te cele ze strony państwa i gminy. Państwo z ogólnego budżetu nie wykłada na szkoły początkowe w Warszawie, przełożywszy ten ciężar na kasę miejską.

W Cesarstwie idą pewne wydatki ze skarbu ogólnego na potrzeby początkowego szkolnictwa, chociaż wydatki na oświatę ze strony kas miejskich stoją poza obrębem budżetu państwowego, otrzymując pokrycie z poborów, jakie na potrzeby miejskie mieszkańcy miast ponoszą. Pomimo wzmożonej działalności kas miejskich, których wydatki w tym kierunku ustawicznie się podnoszą, rząd powiększył w ostatnim dziesięcioleciu wykłady na oświatę z budżetu ogólnego o 15.700.386 rb rocznie, jak to w cytowanej pracy Kułomzina wyraźnie stwierdzone zostało[56]. Z powiększonego w ten sposób wydatku szkoły początkowe w miastach Królestwa Polskiego i w Warszawie wcale nie korzystały, czego Kułomzin wcale nie pochwala, a nawet wprost nagania[57].

Że państwo z ogólnego budżetu nie przykłada się do utrzymania szkół początkowych w Warszawie i w miastach kraju w ogóle, byłoby to do wytłumaczenia, o ile by miasta nasze, a Warszawa w szczególności, były uznane za gminy samodzielne, obdarzone prawem zakładania szkół i zbierania środków na ich potrzeby. Skoro jednak tego nie ma, podobne postawienie sprawy nie może być uważane za normalne.

Zarządy miejskie zwane magistratami, a w tej liczbie magistrat m. Warszawy, przy istniejącej organizacji, słusznie mają prawo uważać sprawę szkolnictwa za obcą sobie, a wydatki na nią za ciężar, którego wszelkimi siłami unikać należy, aby nie utrudnić sobie budżetu i zaspokojenia innych potrzeb miasta, za które na nich ciąży bezpośrednia odpowiedzialność. Odbijać się to musi i odbija istotnie na skutkach.

---

[56] Kułomzin, *l.c.*, str. 3.
[57] Kułomzin, *l.c.*, str. 71.

Miasto zgoła nie myśli o podniesieniu kultury mas ludowych i na to nic nie wykłada, a przynajmniej wykłada bardzo mało, tak, że czynione wydatki zgoła nie odpowiadają ani wielkiemu budżetowi miasta, ani potrzebom ludności.

W r. 1897, w którym dokonano pierwszego w państwie spisu jednodniowego ludności, Warszawa z funduszów miejskich wydała na cele naukowe zaledwie 156.279 rb, z czego na szkoły początkowe przypadło 112.069. Jeżeli te wydatki zestawimy z ludnością, która wynosiła wedle spisu 638.208, to wypada zaledwie 24 kop. na głowę ludności.

W tymże samym roku Piotrogród wydał na zakłady naukowe 888.529 rb, co uczyniło 70 kop. na głowę, Moskwa wydała 734.252 rb, co uczyniło również 70 kop. na głowę, Ryga wydała 194.729 rb, co uczyniło 75 kop. na głowę, wreszcie Odessa wydała 345.678 rb, co uczyniło 85 kop. na głowę, a zatem większe miasta Cesarstwa wydają 3 do $3^1/_2$ razy więcej, aniżeli Warszawa[58].

Gdybyśmy się uciekli do zestawienia z zagranicą, wypadałoby ono jeszcze daleko gorzej. Za rok budżetowy 1897/8 stosownie do liczb zebranych przez p. Cadoux (zamieniwszy franki na ruble) wypada, że na cele naukowe z funduszów miejskich wydano:

W Paryżu rb 8 k. 50 na głowę, w Brukseli rb 6 k. 30 na głowę, w Kopenhadze rb 7 kop. 92 na głowę, zaś w Lipsku rb 6 kop. 60 na głowę[59]. Zasługuje na uwagę porównanie z Berlinem, który w tymże 1897/8 r. wydał na powyższe cele z funduszów miejskich 16.937.800 marek, z czego szkoły ludowe pochłonęły 11.296.088 marek i 360.478 marek, czyli więcej jak $11^1/_2$ milionów w ciągu jednego roku. Przy ludności, która w Berlinie z końcem r. 1897 wynosiła 1.755.113, czyni to 9 mk. 67 fenigów, czyli 4 rb 50 kop. na głowę rocznie[60]. Około tego czasu w Krakowie z funduszów miasta projektowano do wydania na cele oświaty na 1901 rok 413.814 koron, co przy ludności 88.000, stanowiło prawie 5 koron, czyli 2 rb na głowę[61], zaś we Lwowie na tenże rok 1901 na też cele projektowano do wydania 1.209.224 korony, co przy ludności wynoszącej około 130.000 stanowiło 9 koron, czyli rb 3 k. 20 na głowę[62].

Po r. 1897 w dalszym ciągu pod naciskiem konieczności rosną wydatki Warszawy na cele oświaty, ale w stosunku gorszym, aniżeli to ma

---

[58] Patrz *Otczot o dienieżnych oborotach gorodskich kas* za 1897 r., str. 104, 106, 146 i 184, oraz *Nasieleni[j]e gorodow po pierepisi 1897 g.*, str. 12, 13, 18 i 23.

[59] Cadox, *Les finances de la ville de Parts*, str. 698 i 699. Liczby absolutne przedstawiają się w taki sposób: dla Paryża 27.382.213 frank., dla Brukseli 2.731.560 frank., dla Kopenhagi 2.763.701 fr., wreszcie dla Lipska 5.193.343 franków.

[60] *Statistisches Jabrbuch der Stadt Berlin* za 1898 r., str. 5 i 578.

[61] *Projekt budżetu miasta Krakowa na r. 1901*, str. 64.

[62] [Stanisław] Głąbiński, *Finanse m. Lwowa i projekt budżetu na r. 1901*, [Lwów], str. 59.

miejsce gdzie indziej. I tak, w r. 1900, do którego odnoszą się ostatnie opublikowane przez rząd materiały o obrotach kas miejskich, Piotrogród wydał na cele oświaty 1.360.273, Moskwa 1.169.779, Odessa 513.330, Ryga 320.447, zaś Warszawa zaledwie 344.464, pomimo że ludność Warszawy jest więcej, aniżeli $1^1/_2$ razy większą od ludności Odessy, a $2^1/_2$ razy większą od ludności Rygi[63]. Wreszcie w roku 1902 Warszawa wydała na cele oświaty 333.834 rb 35 kop., a z tego na szkoły ludowe 253.070 rb 51 kop., co przy ludności, która na d. 1 stycznia 1902 r. wynosiła 736.625, czyni rocznie 45 kop. na głowę[64].

W tymże roku stosownie do rezultatów, ujawnionych na zeszłorocznej wystawie miast niemieckich odbytej w Dreźnie, miasto Drezno z funduszów swoich na cele oświaty wydało 7.061.063 marek, a z tego na szkoły ludowe 5.724.947 marek, co przy ludności 510.000 mieszkańców czyni 13 mk. 84 fen. albo inaczej rb 6 kop. 44 na głowę rocznie[65].

Zbyteczną byłoby rzeczą mnożyć porównania. Tych kilka liczb zupełnie wystarcza, aby dać obraz zaniedbania i upośledzenia ludności, która przecież płaci podatki i ponosi powinności, i w zamian należy jej się pomoc w kształceniu dzieci i przygotowaniu ich do życia kulturalnego.

Jeżeli warstwy zamożniejsze korzystają we wszystkich krajach z zakładów naukowych średnich i wyższych, utrzymywanych z funduszów ogólnych państwa, pokrywając wpisami zaledwie cząstkę wydatków na te zakłady, to nie mniej, a nawet tym bardziej należałoby okazać współdziałanie warstwom biedniejszym, których środki zgoła na pokrycie kosztów kształcenia dzieci nie wystarczają. Na całym świecie, jeżeli nie gospodarstwo państwowe, to gospodarstwa prowincjonalne i gminne, przychodzą z pomocą w tej mierze, przyczyniając się tą drogą do podniesienia oświaty i kultury. Niestety! Brak organizacji samorządnych, które by reprezentowały interesy prowincji i gmin miejskich, utrudnia i czyni prawie niemożliwym coś podobnego u nas w ogóle, a w Warszawie w szczególności.

W ostatnich czasach zaszedł wypadek, który zdawał się otwierać na chwilę lepsze pod tym względem horyzonty. Skutek obliczeń sekretarza stanu Kułomzina w cytowanej wyżej jego pracy poczynionych, ministerium oświaty podniosło kwestię rozszerzenia szkół początkowych i z polecenia tegoż ministerium inspektor szkół m. Warszawy, Sokołow, w odezwie z dnia 7 czerwca 1904 roku № 3417 zwrócił się do prezydenta miasta z żądaniem dostarczenia funduszów na założenie nowych szkół

---

[63] Takiż sam *Otczot o dienieżnych oborotach gorodskich kas* za 1900 r., str. 89, 91, 119 i 142.

[64] *Sprawozdanie o ruchu ludności m. Warszawy na r. 1902*, str. 11. *Otczot o prichodo-razchodnoj rozpisi gor. Warszawy* za 1902 r.

[65] *Führer durch das Arbeitsgebiet des Schulamtes*, str. 19.

początkowych i co za tem idzie, rozszerzenia budżetu na te szkoły. W odezwie tej wskazano, że dla uczynienia szkoły elementarnej dostępną dla wszystkich biednych dzieci, należałoby otworzyć w dodatku do tych, które istnieją, 805 nowych szkół, a ze względu na trudność otworzenia takiej ilości szkół od razu, należałoby to uczynić stopniowo w ciągu lat 10, że zaś przyrost ludności, jaki w ciągu tegoż 10-lecia nastąpić powinien, wymagać może jeszcze 137 szkół, przeto należałoby obecną ilość szkół stopniowo powiększyć o 942 nowe szkoły. W tym celu inspektor szkół zaproponował stopniowe coroczne powiększanie budżetu na cele szkolne, ponad to, co się teraz wydaje, w 1895 r. o 84.780 rb i tak coraz wyżej aż w r. 1914 o 1.413.000 rb.

W rachunku tym przyjęto za podstawę, że należy otworzyć w ciągu 10 lat miejsce w szkołach początkowych dla 47.000 dzieci w wieku od lat 8 do 11, co licząc rb 30 rocznie na jedno dziecko, wymaga powiększenia wydatków dotychczasowych o rb 1.413.000 rocznie, jak to wyżej wskazano. Zdawałoby się, że tak ważna sprawa, połączona z potrzebą stworzenia wielkiego budżetu na cele szkolnictwa, wywoła dyskusje i rozprawy, dociekania i ankiety. Nic podobnego nie było, nic nie badano i nikogo o nic nie pytano. Magistrat nie jest wcale organem, który by mógł podobną kwestię załatwić, bo nie trzyma w ręku orędownictwa potrzeb moralnych ludzkości. Jako najniższe ogniwo w łańcuchu administracji państwowej, zajmuje się on pod kierunkiem i kontrolą władz przełożonych porządkami zewnętrznymi w mieście, gdy jednak idzie o taką potrzebę, jak dostarczenie i szkół elementarnych, nie ma on do tego prawnego mandatu i nie posiada w swoim łonie sił odpowiednich do spełnienia podobnego zadania.

Tego rodzaju sprawy, jak szkolnictwo początkowe, wymagają współudziału ogółu, a gdzie tego nie ma, gdzie społeczeństwo nie jest ani powołane, ani dopuszczane, tam o pomyślnym załatwieniu sprawy nie ma co mówić! Jakoż magistrat, nie czyniąc żadnych kwerend, przyjął pod rozpoznanie sprawę i na jednym ze swoich posiedzeń pod d. 28 czerwca rb. wydał od ręki decyzję, że uważa propozycję inspektora za niewykonalną. Zabawną rzeczą w tej sprawie było to, że inspektor w tak poważnej kwestii żądał od magistratu odpowiedzi w ciągu trzech tygodni, nie licząc się z trudnościami i wątpliwościami, jakie kwestia nastręcza i nie troszcząc się o to, czy w podobnej kwestii jest to możliwe do załatwienia w tak krótkim czasie. Braku kompetencji magistratu również do rachunku nie przyjęto. Stało się też to, co się stać musiało.

W obszernej odezwie z dnia 30 czerwca rb. № 18220/2411, magistrat powiadomił inspektora szkół o swoim postanowieniu, a zarazem pochwalił się, że zamierza otworzyć nowych 14 szkół, z których dwie na Pradze, a dwanaście w Warszawie, że na ten cel wniósł do budżetu miasta na rok

1905 sumę rb 22.118, że z funduszu obligacyjnego na inwestycje z r. 1903 zamierza budować dwa wielkie gmachy szkolne, że niezależnie od tego postanowił pobudować trzeci i na nabycie placu pod ten gmach wniósł do budżetu wydatek w ilości 235.000 rubli, wreszcie, że kredyty na utrzymanie szkół na r. 1905 wynoszą o 183.822 rb więcej niż w r. 1904 i doszły do rb 412.294, z czego na szkoły początkowe i rzemieślniczo-niedzielne przypadnie 309.964 rb, co magistrat uważa oczywiście za nadzwyczaj wiele.

Jednym słowem, robi się co można, więcej nie można i z propozycji nic być nie może. Cieszcie się, że będziecie mieli jeszcze 14 szkół, i nie zaprzątajcie nam tą sprawą głowy. A tymczasem niech dzieci biedne chowają się na ulicy, na podwórzach, wśród błota i w poniewierce, niech się mnożą dziczki bez ogłady i sumienia, niech się krzewią chwasty moralne, niech rosną kontrasty społeczne, tak być musi i powinno. Oto sens moralny odpowiedzi magistratu.

Jednakże nie ma się czym gorszyć, ani za co oburzać, taka odpowiedź, jak to już wyżej objaśniłem, była nieuniknioną. Grupa urzędników odpowiedzialnych za budżet, obciążony wieloma innymi potrzebami, nie mogła inaczej odpowiedzieć[66]. I zamiast dziwić się temu, że sprawa upadła, moglibyśmy raczej zapytać się, dlaczego władza naukowa nie zwróciła się do mieszkańców miasta i nie zażądała od nich opinii i rady.

W obowiązujących przepisach, jak to już wyżej wspomniałem, a mianowicie w art. 18 *Ukazu* z d. 11 września 1864 r.[67] zastrzeżono, że w kwestii szkół początkowych naczelnik dyrekcji (a co za tym idzie i inspektor szkół m. Warszawy) może porozumiewać się z mieszkańcami miasta w sprawie szkół miejskich. Zdaje się też, że byłoby daleko właściwiej, gdyby się był inspektor szkół odwołał do obywateli i starał się zasięgnąć ich zdania. Brak organizacji miejskiej, opartej na wybranych radnych, z którymi można traktować, niewątpliwie utrudnia porozumienie, nie czyni go przecież zgoła niemożliwym. Tymczasem stosownie do utartego obyczaju władza naukowa z powyższego przepisu nie umiała korzystać zapomniawszy

[66] W rzeczach łatwiejszych magistrat nie umiał sobie dać rady. Kiedy chodziło o budowę gmachów szkolnych przy zamierzonych przed dwoma laty inwestycjach, magistrat zamiast pięciu gmachów, jak to w pierwszej chwili było w zamiarze, zaprojektował tylko dwa, a dzisiaj, gdy okazuje się potrzeba większej ilości budynków, postanowił wznieść trzeci z budżetu zwykłego, obciążając tenże budżet niepotrzebnie znacznym kosztem, zmniejszając środki na bieżące wydatki. W pierwszym wypadku magistrat obawiał się oczywiście podniesienia przez budynki szkolne kapitału na inwestycje, w drugim obawiał się wystąpić o upoważnienie do wypuszczenia nowych obligacji, bo podobnych upoważnień i cesarskich na to reskryptów raz po raz wyjednywać niepodobna. Jeżeli w kwestii stosunkowo prostej rzeczy tak idą, to cóż mówić o sprawie tak trudnej jak ta, którą podniósł inspektor w odezwie z d. 6 czerwca rb.

[67] [„Dziennik [P]raw" [1864], t. LXII, str. 335 i nast.]

wcale o jego istnieniu, lub też nie chciała, uważając go za martwą literę. Gdy chodzi o potrzeby ludności, nikomu w tym kraju nie przychodzi do głowy, że trzeba pytać się tych, których to dotyczy, nie przyszło to do głowy i w danym wypadku.

Inspektor poprzestał na korespondencji z magistratem, sprawa upadła i w dalszym ciągu upadać będzie zawsze, jak długo do zmiany w organizacji miejskiej nie przyjdzie.

Patrząc na to, co się dzieje naokoło nas, godzi się przypuścić, że gdyby Warszawa posiadła organizację samorządną z prawem zajmowania się szkolnictwem początkowym, niewątpliwie znaleźliby się ludzie odpowiedni dla tej sprawy, a powoli znalazłby się budżet szkolny, znalazłyby się i środki materialne i siły nauczycielskie, podobnie jak to się stało wszędzie w Cesarstwie i zagranicą, gdzie ludność dopuszczoną została do jakiegoś współudziału w tym kierunku.

Zakończenie

Ostatnie lat 30 stanowią epokę wielkiego wzrostu Warszawy, odpowiadającą rozwojowi przemysłu i handlu, jaki w tym czasie w kraju nastąpił. Jednakże pod względem szkolnictwa początkowego epoka ta nie odznacza się pomyślnymi rezultatami, przeciwnie, stanowi ona, jak to już wyżej widzieliśmy, chwilę bolesnego zastoju. Nie podążano ze szkołami za biegiem życia ekonomicznego i czyniono tak mało w tej mierze, że one zgoła nie odpowiadały rosnącym potrzebom.

Rozrost miasta, sprowadzający objawy wyższej kultury w życiu klas lepiej uposażonych, przy jednoczesnym upadku środków do kształcenia warstw niższych, nie mógł pozostać bez ujemnych następstw. Pierwszym skutkiem tego położenia był przyrost wielki w mieście ludzi nieumiejących czytać i pisać. Stosownie do dat zebranych podczas spisu jednodniowego z r. 1882, jak to wyżej było bliżej wyjaśnione, prawie połowa ludności zamieszkującej Warszawę należała do liczby analfabetów, a mianowicie 42,8% mężczyzn i 55,4% kobiet. Toż samo prawie okazało się przy ogólnym w państwie spisie jednodniowym z r. 1897. Analfabetów w tym roku naliczono w Warszawie 142.655 mężczyzn (41,70%), 175.539 kobiet (51,39%), w ogóle 318.194 osób[68]. Że zaś stosunki szkolne ku lepszemu się nie zmieniły, a raczej się pogorszyły, przeto bez obawy wpadnięcia w jakąkolwiek przesadę możemy przypuścić, że i w obecnej chwili liczba analfabetów wyobraża prawdopodobnie mniej więcej połowę ludności, co przy obecnym

[68] Toż wydawnictwo *Gorod Warszawa*, str. XII i 29.

zaludnieniu stanowiłoby około 400 tysięcy dusz. Chociażby stan ten nie był gorszy procentowo od r. 1882, boleśniejszym on jest pod tym względem, że w mieście znajduje się dwa razy ilość jak dawniej ludzi, których nie nauczono ani czytać, ani pisać.

Na podstawie spisu z r. 1897, Piotrogród liczył analfabetów mężczyzn 28,2%, a kobiet 48,5%, kulturalność zatem tego miasta, o ile ona od nauki czytania i pisania zależy, okazuje się daleko wyższą od kulturalności Warszawy[69].

I Moskwa zajmuje także stanowisko wyższe w tym względzie od Warszawy, gdyż posiadała wedle rzeczonego spisu analfabetów wśród mężczyzn 33,1%, a wśród kobiet 57,7%. Zasługuje tu na uwagę jeszcze porównanie postępu, jaki się na korzyść oświaty w Moskwie dokonał w latach ostatnich.

Wedle spisu z r. 1882 było tam analfabetów mężczyzn 45%, kobiet 64,1%, zaś wedle spisu z r. 1897 było mężczyzn 33,1%, kobiet 57,7%. Czyli inaczej mówiąc, liczba analfabetów w ciągu lat 15 zmniejszyła się w szeregach męskich o 11,9%, zaś u kobiet o 6,4%, co stanowi niewątpliwie poważny postęp naprzód[70]. Wziąwszy pod uwagę rosnące ciągle nakłady na szkoły ludowe w Moskwie, niepodobna wątpić, że stan rzeczy idzie ku dalszej poprawie, czego o Warszawie powiedzieć nie można. Analfabetyzm w Warszawie może iść w zawody jedynie z analfabetyzmem Łodzi, która dla podobnych co i Warszawa powodów, wyobraża klasyczną krainę analfabetyzmu. Dość powiedzieć, że wedle spisu z r. 1897 Łódź liczyła wśród mężczyzn 55% analfabetów i wśród kobiet 66% analfabetek, a więc już nie połowa, ale więcej niż $^{3}/_{5}$ ludności nie umie tam ani czytać, ani pisać[71].

Zdaje się, że nie znajdzie się w Europie wielkich miast, które by odznaczały się taką ilością analfabetów, jaka znajduje się w Warszawie i w Łodzi.

Ale niebezpieczniejszym od analfabetyzmu jest inne jeszcze następstwo tego przykrego stanu rzeczy. To mówiąc mam na myśli już nie analfabetyzm, lecz to, co się poza nim, a właściwie poza brakiem początkowego nauczania kryć może.

Niewątpliwie, uczciwość i moralność niekoniecznie chodzą w parze z wykształceniem, bywają zacni ludzie wśród analfabetów, spotykają się źli wśród wykształconych. Analfabetyzm sam przez się jeszcze nie decyduje

---

[69] *S.-Peterburgskaja gubernia*, str. XI. Wydawnictwo I-go ogólnego spisu w państwie z r. 1897.

[70] *Pierwaja wsieobszczaja pierepiś nasieleni[j]a Rosyjskoj Imperii, 1897 r. Gorod Moskwa*, str. XXII i XXIII.

[71] *Pierwaja wsieobszczaja pierepiś nasieleni[j]a Rosyjskoj Imperii 1897 goda. Petrokowskaja gubernia*, str. 76 i 77. Liczby absolutne przedstawiają się tak: mężczyzn umiejących czytać i pisać i posiadających jakieś wykształcenie 68.299, analfabetów zaś 84.801, kobiet umiejących czytać i pisać i posiadających jakieś wykształcenie 54.615, analfabetek zaś 106.105. Gorsze jeszcze stosunki panują w mniejszych punktach fabrycznych, tak np. Pabianice liczą 62%, Będzin 69% analfabetów. Tamże, str. 139.

o stanie moralnym społeczeństwa, ale brak szkół, z którego on wypływa, przynosi dowód do jakiego stopnia niedostateczne są w mieście środki, celem przysposabiania ludzi do kulturalnej pracy i celem wzmocnienia ich sił na drogę życia.

Otóż nie ma się co łudzić, nie posiada Warszawa odpowiednich dróg do kształcenia mas i z konieczności zwiększać się w niej muszą gromady ludzkie upośledzone w swoim uzdolnieniu, co oczywiście odbija się niekorzystnie na życiu społecznym. Może z tego rosnąć liczba dzieci moralnie złych, mogą rosnąć liczby przestępstw, a muszą powiększać się zastępy słabych i lichych pracowników i wyrobników, musi słabnąć siła wytwórcza i produkcyjność społeczeństwa. Jak ziemia dla swojej wydajności wymaga mozolnej i kosztownej nieraz uprawy, i w miarę swego wyczerpania tym większych potrzebuje nakładów pracy i kapitału, tak i niwa społeczna dla prawidłowego rozwoju i postępu nie może się obejść bez ciągłej staranności i zachodu, jeżeli chcemy, aby w miarę zmiany pokolenia i podrastania nowych latorośli ludzkich nie wytwarzały się w wielkiej ilości osty lub choćby bezużyteczne zielska społeczne.

Znakomita część pracy i środków musi iść na cele takiej uprawy, gdzie zaś stosunek wykładów nie odpowiada tej potrzebie, tam niwa społeczna normalnego owocu nie przynosi, tam ona daje gorsze rezultaty, pokrywając się perzem i chwastem. Takie jest prawo natury, które rządzi światem, nie tylko w życiu fizycznym, ale i w życiu moralnym.

Brak dostatecznie uzdolnionych pracowników i obecność znacznej liczby jednostek szkodliwych, stają się w takich warunkach zjawiskiem nieuniknionym, żadne środki uboczne i zewnętrzne nie zdołają tego odwrócić dla istotnej poprawy, istotnej zmiany zasadniczych warunków, a jak w danym wypadku, otwierania na oścież szkół oraz ułatwienia do nich przystępu dla możliwie wielkiej ilości biednych dzieci.

Potrzeba nam szkół opartych na krzewieniu moralności i rozwijaniu umysłu, prowadzonych uczciwie i spokojnie, z dala od wszelkiej polityki, przez ludzi przygotowanych i oddanych swemu powołaniu, rozumiejących dzieci i przemawiających do nich językiem zawsze zrozumiałym.

Szkoda z braku szkół wypływająca jest gorsza od samego analfabetyzmu, z którym przecież tak trudno się pogodzić.

Patrząc na rzeczy z tej strony, nie podobna nie dostrzec jeszcze innego niebezpieczeństwa, które na gruncie zaniedbania początkowego szkolnictwa powstaje i już kiełkuje.

Życie na miejscu nie stoi, tylko posuwa się ciągle dalej. Postępy kultury i oświaty nie przechodzą bez śladu, przenikają do nas, przedostają się, przynosząc coraz to nowe udoskonalania, a tymczasem pierwsza kulturalna potrzeba klas niezamożnych pozostaje ciągle w jednakowym zaniedbaniu.

W następstwie tego, z jednej strony wśród warstw zamożnych miasta rośnie bogactwo, z drugiej wśród upośledzonych rośnie nędza, na jednym krańcu drabiny społecznej wzrasta wiedza, na drugim rozpościera się ciemnota, na jednym wzmagają się środki, na drugim maleją siły do zaspokojenia potrzeb. Kontrasty społeczne, jak to prosta obserwacja życia wskazuje, rosną z roku na rok i wzmagają się bez przerwy.

Te kontrasty, uderzając w oczy, z łatwością zrodzić mogą kolizje i starcia, jeżeli tylko poczucie upośledzenia dojdzie w masach do znacznego napięcia. Niedostateczne uświadomienie mas paraliżuje wśród nich jeszcze do czasu rozwój tego poczucia, jednakże powoli ono się tam szerzy i dla spokoju społecznego jest rzeczą pierwszej wagi usunięcie gruntu do żalu, że nie daje się masom tej opieki, do której posiadają one niewątpliwe prawo.

Miała Warszawa przed kilkunastu laty niespodziankę pod postacią masowej emigracji do Brazylii dla zarobku, miała niespodziankę pod postacią nożownictwa, które się nagle rozwinęło i wytępić się wcale nie daje, nie daj Boże, aby ją miały spotkać gorsze jeszcze komplikacje i trudności na gruncie nieporozumień i kontrastów socjalnych[72].

Jakiekolwiek mogą być zdania i poglądy na te rzeczy, przecież wszyscy zgodzić się muszą pod tym względem, że w obecnym położeniu sprawy wisi nad miastem ciężkie zaniedbanie w kształceniu biednych dzieci, wisi jako wyrzut niezałatwionego obowiązku i jako przeszkoda do prawidłowego rozwoju społecznego.

Zwiększyła się trochę w ciągu 30 lat ilość szkół i uczących się wśród ubóstwa, ale nie polepszył się stosunek szkół i uczących się do ogółu zaludnienia. Stosunek ten był fatalnie niskim i fatalnie niskim pozostał. Położenie więc się nie poprawiło, a raczej pogorszyło, bo za gorsze poczytać należy to, że w mieście skądinąd kulturalnym posiadamy tak olbrzymie masy dzieci pozbawionych nauki.

Wystarczy przypomnieć, że w r. 1892 wszystkich w mieście dzieci, w wieku szkolnym od lat 7 do 14, liczono zaledwie 48.393, gdy dzisiaj niemal taka liczba dzieci żyje i rośnie bez kultury i opieki.

I trzeba sobie powiedzieć, że żyjemy w mieście analfabetów. I trzeba przyjąć wszystkie konsekwencje tego stanu rzeczy.

Adolf Suligowski

[72] Otóż przewidywane przy pisaniu tej pracy (w roku 1905) komplikacje i trudności, niestety, ziściły się. Jesteśmy świadkami od dwóch miesięcy ciężkich wstrząśnięć, których niedawno jeszcze nikt nie przewidywał. Wypadki zewnętrzne służyły za podnietę, ale grunt do socjalnego wybuchu był przygotowany. Tkwił on w warunkach społecznych.

i A. Suligowski, *Miasto analfabetów*, G. Gebethner i Sp., Kraków 1905.

ii Mikołaj Milutin (1818–1872), od 1859 r. wiceminister spraw wewnętrznych, odegrał dużą rolę w przygotowaniu reformy uwłaszczeniowej w Rosji. Był faktycznym przewodniczącym Komitetu Urządzającego do Spraw Królestwa Polskiego. Po powstaniu styczniowym opowiadał się za unifikacją ziem polskich z Cesarstwem i ich rusyfikacją.

iii Aleksandr Apuchtin (1822–1903), kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego w latach 1879–1897, stał się symbolem rusyfikacji Królestwa Polskiego.

iv Książę Aleksandr Imeretyński (1837–1900) był generał-gubernatorem warszawskim w latach 1897–1900. Był to okres krótkotrwałej poprawy stosunków pomiędzy władzami rosyjskimi a społeczeństwem polskim.

v Anatolij Kułomzin (1838–1923) był ważnym urzędnikiem w okresie schyłkowego Cesarstwa Rosyjskiego, od roku 1883 sekretarzem stanu odpowiedzialnym do 1902 r. za pracę Komitetu Ministrów. Miał spory dorobek naukowy w zakresie historii i geografii.

vi Chodzi tu o Józefa Polaka (1857–1928), wieloletniego prezesa Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego.

vii Piotrogród był oficjalną nazwą Petersburga w okresie I wojny światowej.

№ 5

Cykl artykułów pod zbiorczym tytułem *Warszawy światła i cienie* opublikowany został w numerach 297–300, 302–304, 307–310 i 314 „Kuriera Porannego" w roku 1911. Poza krytyką działań magistratu ujętą w części „Warunki naszej gospodarki" nieznany niestety autor omówił także inne problemy trapiące miasto – drożyznę mieszkaniową, meandry działania Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, kwestie podatkowe i budowlane. Cykl stanowił jedną z całkiem licznych zasadniczych rozpraw z istniejących systemem zarządu miastami Królestwa.

WARSZAWY ŚWIATŁA I CIENIE[i]

I

Zbliżamy się z wolna, ale zbliżamy się jednak do okresu, w którym obywatelstwo warszawskie odsunięte przez całe pokolenia od udziału w najbliżej go obchodzącym życiu publicznym swego miasta, będzie mogło wreszcie wziąć w nim udział. Stanie ono, jak gdyby przód puszczą dziewiczą, z której dochodziły go nieraz głosy najrozmaitsze, z której nieraz waliły się pod wpływem nieodgadnionych żywiołów jakieś pnie na głowy i z której zarośli niejednokrotnie wynurzały się mniej lub więcej dotkliwie dające się odczuć znaki jakiegoś odmiennego życia, na jakie żadnym sposobem nie mogliśmy mieć wpływu. Najwyższy czas, ażeby przed wstąpieniem w jej gąszcza, wśród których doprawdy więcej jest cieni niż świateł, przystąpić do geograficznego niejako rozejrzenia się w dziedzinach oczekujących na naszą współczynną pracę. Powinniśmy to uczynić we wspólnym wysiłku; należy zestawić niedomagania i życzenia, pretensje i oczekiwania, pomysły i projekty naprawy; należy przystąpić do wszechstronnej dyskusji nad całokształtem spraw miejskich, aby zgromadzić w ten sposób niezbędny materiał informacyjny i postulatowy. Najlepsza to będzie elementarna szkoła dla przyszłego naszego samorządnego rozwoju.

„Kurier Poranny" dla tej dyskusji szeroko otwiera swoje szpalty, zapraszając do udziału w niej tych, którzy chcą w niej i uczyć siebie i innym dopomóc do dokładnego zapoznania się ze stanem całokształtu interesów naszej gospodarki miejskiej, w różnorodnych jej dziedzinach administracyjnych, ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Dla zainicjowania tego rozpoczynamy dzisiaj druk zakomunikowanych nam kompetentnych uwag o sprawach miejskich, a więc przede wszystkim o sprawie nowego mostu i wiaduktu na Wiśle, o stosunku Stowarzyszenia Techników do tej sprawy, o gospodarce wydziału budowlanego, o drożyźnie mieszkaniowej, o działaniach Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, o kwestii podatkowej, o oświetleniu, telefonach, o kwestii teatrów i widowisk itp. we wszystkich tych przedmiotach i innych pozostających z niemi w związku poumieszczać będziemy w niniejszej rubryce wszystkie nadesłane nam głosy, czy to wywołane niniejszymi uwagami, czy też samodzielnie rozpatrując nowe strony naszego życia miejskiego. Każdy glos bezstronny i kompetentny z wdzięcznością będzie witany i przyjęty.

II

Charakterystyczną cechą magistratu jest skłonność do procesowania się.

Wzięto sobie od dawna za zasadę, że żadnego sporu zgodnie kończyć nic należy, płacić jak najwięcej, ale z wyroku sądowego i powagą sądu zasłonić wyniki swego niedołęstwa.

Przegrywa tedy magistrat sprawy niemal bez wyjątku i płaci, płaci tysiące, setki tysięcy, miliony wreszcie dlatego tylko, że sam się do sporu, lub szkody czyjejś przyczynił, lub zgoła ją stworzył.

Co do tego nie może być kwestii. Magistrat w ciągu ostatniego ćwierćwiecza setki spraw przegrał, a te dziesiątki procesów jakie są w obiegu, bynajmniej do wygrania się nie kwalifikują.

W magistracie od dawien dawna panuje system, starannie i obecnie przestrzegany, że lepiej jest nie godzić się, płacić dwa lub trzykrotnie większą sumę niż ta za jaką można było spór polubownie zakończyć – ale płacić z wyroku pod powagą rzeczy osądzonej. Bardzo to wygodne i bezpieczne, ale jakież dla kasy miasta niezdrowe!

Nowy anemiczny wydział prawny nie odbiega od przyjętej tradycji i z uporem kultywuje dawny fatalny system, który kasie miejskiej z pewnością funduszów nie przysporzy, a magistrackim prawnikom laurów nie zjedna, ale utrzyma tradycję od tylu lat istniejącą, że w każdym z magistratem sporze grozi proces i przewlekłe postępowanie sądowe.

A jakże to łatwo!

Magistrat, który prowadzi procesy bezpłatnie, reprezentowany przez prokuratorię, nie płaci wpisów ani marek, prowadzi sprawę przez wszystkie instancje z kasacją do senatu włącznie.

Liczy na to, że przewlekłością sporu i wymienionymi atutami, których osoby prywatne nie posiadają, zdoła zmęczyć przeciwnika i obrzydzić mu proces; myli się jednak, gdyż sprawy z magistratem dochodzą do końca pomyślnego dla skarżącego, lub zaskarżonego priwatusa[ii], który w rezultacie odbiera częstokroć przez trzy pomnożoną sumę w stosunku do tej, jaką gotów był wziąć zgodnie, z dodatkiem jeszcze procentów i kosztów sądowych.

⁂

Magistrat z opinią publiczną bynajmniej się nie liczy i to tak dalece, że w najważniejszych sprawach miejskich, formalnie nie dopuszcza do jakiejkolwiek dyskusji, głosy prasy najzupełniej lekceważy, a nawet ignoruje, a na tych kilku obywateli, których do obrad swoich dopuszcza, a którzy reprezentować mają sankcję publiczną, rachować nie można, gdyż złożyli już dostateczne świadectwo. Obecność ich na bieg spraw nie ma żadnego wpływu i nie są rzeczywistymi obywatelami miasta mającymi dobro ogółu na względzie.

⁂

Zamianowanie nowych inżynierów oddziałowych nie przyniosło żadnych dodatnich rezultatów.

Wiadoma rzecz, że nie tylko w stosunku do bruków miejskich, ale w zastosowaniu do wszelkich robót, naprawianie małych uszkodzeń daje wielkie rezultaty.

W Warszawie w stosunku do bruków wyczekuje się do ostatniej chwili, póki ulica lub chodnik nie przedstawia ruiny do użytku niezdatnej, małych zaś, niekosztownych uszkodzeń nie reperuje się wcale, choć doskonale zastosować by można w tych wypadkach owa prawo magistratu wydatkowania samodzielnie do 150 rubli; mielibyśmy z pewnością lepsze bruki i chodniki, a wydatki kasy miejskiej zmniejszyłyby się o dziesiątki tysięcy rubli rocznie.

I doprawdy, zapytać się trzeba co robią i czym się trudnią panowie inżynierowie oddziałowi, jeżeli najważniejsza część gospodarki miejskiej znajduje się w tak nadzwyczajnym zaniedbaniu.

Trzeba zobaczyć granitowe bruki na Zjeździe lub Nalewkach; wieleż tam dziur i szpar niebezpiecznych dla ludzi i zwierząt, jak już miejscami uszkodzony jest nowy bruk granitowy na ulicy Książęcej! Małe poprawki

uskuteczniane zaraz uchroniłyby od tej ewentualności, że za rok najdalej, bruk na tej ulicy trzeba będzie z grunta przełożyć.

Rdzewiejące szyny na ulicach Dobrej, Solcu, Ludnej, Smolnej i Książęcej, leżące tam od lat trzech, zagradzające swobodę przejścia burtnice do chodników na ulicy Pięknej, bezkarne kradzieże kostek drewnianych, gdziekolwiek przebudowują ulicę, półłokciowe wyboje w bruku drewnianym na Nowym Świecie w najruchliwszym punkcie obok Udziałowej, czy to wszystko do porządków miejskich należy i zbogacająco wpływa na stan kasy miasta?

Sposób prowadzenia robót miejskich w ostatnich paru latach daje się mocno we znaki mieszkańcom. Bruki drewniane na Nowym Świecie, Krakowskim Przedmieściu i Marszałkowskiej, układane są tak powoli i w czasie tak niewłaściwym, że stanowi to istotną klęskę dla przechodniów i komunikacji w ogóle.

Prasa co parę dni zamieszcza o tym wzmianki i narzekania z przedziwną cierpliwością, wie bowiem z doświadczenia, że to raczej szkodzi sprawie aniżeli jej pomaga, jakże nie pisać jednak np. o nieszczęsnej ulicy Jerozolimskiej na przestrzeni od Nowego Światu do Wisły, o kanalizacji tej części miasta prowadzonej od kilku miesięcy z całą bezwzględnością dla ruchu pieszego, jak nie mówić o dwóch imponujących stertach błota, rozpanoszonych od pół roku w najruchliwszym punkcie, gdyż na przecięciu Jerozolimskiej z Nowem Światem i tamujących ruch pieszy i tramwajowy?

III
Warunki naszej gospodarki

System zabrukowania ulic Warszawy jest najnieszczęśliwszy!

Uporu w stosowaniu łatwo się niszczącego, gnijącego i cuchnącego drewna zrozumieć nie można. Kiedy w Niemczech, mających ten sam co i my klimat, wyrugowano drewno i zastąpiono go jedynym, jeżeli nie idealnym to w każdym razie najlepszym ze znanych, brukiem asfaltowym, u nas skasowano asfalt, a powrót do niego idzie tak jakoś leniwie, że możemy wcale nie doczekać się tej pożądanej i koniecznej zmiany.

Położony na ulicy Szopena, pomimo protestów prasy, a nawet wydrwiwania tego zamiaru przez opinię publiczną, macadam[iii], daje zupełne świadectwo co najmniej krańcowego niedbalstwa ze strony zarządu miasta.

Nieprawdą jest, że macadam jest stosowany w Berlinie, ale prawdą jest że Niemcy ułożyli go w Frohnau o godzinę drogi od Berlina na przyszłych terenach miasteczek-ogrodów, gdzie ruch kołowy równa się ruchowi wsi naszej.

Obecnie zaczyna się już mówić o zamiarach zamienienia drewna na asfalt, no i o tym, że do konkurencji zaprasza się firmy niemieckie; ani to dla nas sympatyczne, ani potrzebne...

⁂

Wszelkie zamierzenie właścicieli większych przestrzeni miejskich, chcących parcelować swoje posiadłości, natrafia ze strony miasta na liczne wstręty i zbyt wygórowane wymagania.

Trzeba niefortunnego trafu, właścicielka jednego z najobszerniejszych terenów, w samym środku miasta położonych, zgodziła się na przeprowadzenie jej kosztem ulic i zobowiązała się ponieść wydatki na bruk i kanalizację.

Magistrat nie bacząc na to, że omawiane przestrzenie znajdują się w takich warunkach, iż cena jednego łokcia placu stanowi znaczną sumę, usiłuje stosować ten sam system względem oddalonych przedmieść Woli lub Powązek, gdzie wartość całego placu nie pokrywa wydatków na przeprowadzenie ulicy i tym sposobem magistrat paraliżuje ruch budowlany, wpływa na wygórowane ceny komornego, pozbawiając jednocześnie miasta dochodów z nowych budowli.

⁂

Jednym słowem żadnego szerszego poglądu społecznego czy ekonomicznego w działaniach władz miejskich dopatrzeć się niepodobna, żadnej donioślejszej inicjatywy, mającej na uwadze dobro miasta od obecnego gremium magistrackiego doczekać się nie można.

Cała sieć ulic, jako: Oboźna, Freta, Wierzbowa, Warecka, Senatorska, Trębacka, Mirowska, Hortensja i tyle innych domaga się gwałtownie rozszerzenia.

Czy na tym punkcie magistrat zainicjował jakąkolwiek zmianę? Nie! Czeka się na to, aby prywatne interesy i prywatne fundusze wyręczyły miasto w tym pierwszorzędnego znaczenia obowiązku, a ponieważ prywatna inicjatywa w tym kierunku zdarza się raz na pół wieku musielibyśmy czekać tysiąc lat, zanim kwestia ta pomyślnie rozwiązaną zostanie.

A owa komedia z rogatkami? Pozostawiła za sobą niemiłe wrażenie, ale rezultaty pozytywne są prawie żadne, ulgi dla mieszkańców i dogodności nie widać...

Uporządkowanie Rynku Starego Miasta traktowane jest również bez planu i bez istotnego zamiaru skasowania tego zaraźliwego i szpetnego targowiska; mówi się już teraz nie o przeniesieniu targu, ale o ograniczeniu do godzin przedobiednich. Jednym słowem znowu półśrodeczek anemiczny i półrezultacik skandaliczny, jeżeli zważyć, że cała okolica potrzebuje targu,

ale takiego, który mógłby prawidłowo funkcjonować i miał ku temu odpowiedniej wielkości obszar.

Zwrócić należy uwagę, że cała północna strona miasta pozbawiona jest istotnego targowiska i nie pomoże w tym wypadku żadne paliatywne traktowanie kwestii, miejsce na targ dla mieszkańców północnej okolicy znaleźć trzeba jak najprędzej.

Przeniesienie targowiska na Mariensztat byłoby także półśrodkiem, zeszpeciłoby bowiem widok przy wjeździe do miasta – to jeden wzgląd, a po wtóre plac na Mariensztacie jest zbyt szczupły, aby go w tym celu zużytkować. Tam należałoby zaprowadzić skwer, co by w piękny sposób ozdobiło miasto i momentalnie podniosło wartość mieszkaniową przyległych posesji, tworząc jednocześnie wspaniały teren, tak bliski Krakowskiego Przedmieścia, do budowy wykwintnych kamienic. Targ zaś należałoby założyć na placach skarbowych, do Bugaju przylegających, przy jednoczesnym rozszerzeniu ulic prowadzących do Starego Miasta.

Miejsce to nie jest zupełnie bez zarzutu, gdyż położone jest w dole miasta przy nieuregulowanym w tym miejscu brzegu Wisły, ale ze względu na zupełny brak odpowiedniej przestrzeni na górze – jedyne!

Ale czy obecny magistrat zdobędzie się na wykonanie tego projektu?

Drogie tramwaje miejskie utknęły od początku na ograniczonej przestrzeni i żadną miarą rozwinąć nie mogą, gdyż magistrat sobie tego nie życzy. Sprawa to krzycząca i w zupełności niezrozumiała.

Magistrat nie myśli nawet o tramwajach w tych punktach, gdzie eksploatacja mogłaby nie dawać kolosalnych zysków, np. na Bródno, gdyż magistrat z kwestii tramwajowej zrobił kwestię kolosalnej tenuty dla siebie i lichwiarskich zarobków dla dzierżawców, z założenia tego ustąpić wbrew wszelkiej logice i sprawiedliwości nie chce. Ale dlaczego całe Powiśle, które ze względu na swoje położenie na dole, najpierw powinno być obsłużone i które dawałoby takie same kolosalne zyski jak i reszta linii tramwajowych, doczekać się kolei swojej nie może, choć to wpływa niezawodnie w dużej mierze na drożyznę mieszkań, domyśleć się doprawdy nie można i da się wytłumaczyć chyba ową tradycyjną śpiączkę czynu jaka w magistracie naszym od pewnego czasu pokutuje. A czy nie z przyczyny tej śpiączki magistrat nie zdołał dojść do porozumienia z właścicielami posesji na ulicy Smolnej z drugimi frontami od ulicy Jerozolimskiej? Chodziło o podmurowanie fundamentów tych posesji od strony Jerozolimskiej i zrównanie poziomu przyległej ulicy na całej szerokości.

Magistrat żądał, aby właściciele podmurowania te wykonali swoim jedynie kosztem, spotkał się z odmową i nie potrafił, czy nie chciał, zażegnać tej doniosłej kwestii. Zostają przeto nieruchomości na dawnym poziomie nad ulicą, a przy nich brzydki pagórek szpecący cały widok.

Zapytać się należy, wiele kosztować będzie obulwarowanie czy też obmurowanie tego pagórka wraz z jego konserwacją i czy nie lepiej byłoby, gdyby magistrat jako głównie interesowany, a choćby wspólnie interesowany troskliwszym działaniem, a choćby podziałem kosztów podmurowań, uniknął był takiego rezultatu jak obecny i zapytać się należy, który z tych dwóch wydatków byłby większy?

Albo kwestia występu posesji pp. Rotmilów[iv] na Jerozolimskiej dolnej? Wszak magistrat obiecuje prędkie dokończenie wiaduktu. Cóż więc będzie ze swobodą komunikacji, koniecznością połączenia Jerozolimskiej z ulicą Smolną i z projektowaną uliczką ślimakiem mającą połączyć dolne i górne miasto?

Magistrat od r. 1908 ma za sobą moc *Ukazu* nakazującego wywłaszczenie pasa gruntu pod rozszerzenie ulicy.

Nie można wchodzić w istotę sporu, gdyż jest rzeczą sądu, ale zastanowić się należy dlaczego *Ukaz* ten nie jest dotąd wykonany i zapytać, czy to jest faworyzowanie Rotmilów czy też magistracka opieszałość?

Na cóż więc magistrat czeka, kiedy już od dawna ta strona ulicy powinna być oddana do użytku i co zrobi, kiedy skończy wiadukt, a szpetny występ na połowie szerokości przyszłej ulicy sterczeć będzie?

IV

Jeśli nie brać pod uwagę projektu „Wielkiej Warszawy"[v], o którym jedno z pism donosi, jako będącego w chwili obecnej dopiero na papierze... dziennikarskim, a z którego, aby chociaż konieczny i tak pożądany, nowy, dokładny plan Warszawy stał się ciałem – widzimy, że prócz drobnych codziennych, nieodzownych i przymusowych spraw, żadna jaśniejsza myśl, żaden poważniejszy zamiar działań magistratu nie cechują.

A jednak nie!

Jest jedna wielka myśl, jedna wiekopomna inicjatywa, jedna jedyna, ale jakaż? Nowy most i wiadukt.

A propos tej magistrackiej imprezy krąży taka

Bajka o baranie

Pewien możny król upodobał sobie szczególnie białego barana. Kazał go myć, czesać, fryzować, rogi mu pozłocić, a z biegiem czasu tak go polubił, iż polecił ogłosić, że kto nauczy tego barana mówić, otrzyma dziesięć tysięcy talentów nagrody i rangę dworską. Długi czas nie było amatora na

te ponętne warunki, aż razu pewnego zgłosił się czarodziej, który podjął się tej niewykonalnej na pozór sztuki.

Czarodziej ten zażądał jednak dziesięciu lat czasu na naukę, następnie sumy stu tysięcy talentów, płatnych corocznie po dziesięć tysięcy, dziesięciu pokojów na rezydencję i dziesięciu ludzi do usług.

Król przyjął te warunki, a kiedy pierwszy minister, po podpisaniu umowy, zapytał czarodzieja jakim sposobem mógł się podjąć rzeczy niewykonalnej – tenże odpowiedział:

Wszak zaznaczyłem dziesięć lat czasu, a w ciągu tego terminu albo król umrze, albo mnie nie stanie, albo barana diabli wezmą…

Postawienie trzeciego mostu i wiaduktu wydaje się być zadaniem łatwiejszym, aniżeli nauczenie barana mowy ludzkiej.

A jednak...

Jednak cała ta historia o baranie bardzo most i wiadukt przypomina!

Ściana oporowa wiaduktu – to ogon z przyległościami; sterczące podstawy granitowe – to żebra baranie, które zbyt powoli wełną porastają, most zaś – to łeb barani, a dwa ślimaki – to rogi złocone, z których jeden już się ułamał, ale go na nowo mają przyprawiać; nie ma tylko nóg, lecz te podobno są we właściwym miejscu, pod kadłubem baraniego wiaduktu, tylko trochę niepewne co do swojej mocy, więc pod ziemią schowane.

Baran nie jest samotny – nie, bynajmniej, ma liczne towarzystwo baranów ofiarnych w osobach okolicznych właścicieli...

A czarodziej? Gdzie czarodziej?

Jeden zabrał umówione talenty i poszedł…

Drugi… a drugi właśnie kształci barana usilnie i w dzień, i w nocy, zwłaszcza od strony ogona; ciekawe tylko, kiedy ów baran przemówi i z której strony przemówi, a jeżeli nareszcie to nastąpi, czy owe dwanaście milionów talentów, na jaką to sumę przypuszczalnie obliczają koszt baraniego wykształcenia – wystarczy?

W tej złośliwej bajce dużo prawdy znaleźć by można, przyjrzyjmy się jednak tej sprawie z nie bajkowej, poważnej strony.

„Kurier Poranny" poświęcił tej kwestii wielką liczbę wzmianek i małych artykulików, a także kilka obszernych artykułów, a mianowicie: pt. „Sprawa dojazdu do trzeciego mostu" w Nr. 73 z d. 13 marca r. 1908; pt. „Miliony w przepaść" w Nr. 32 z d. 1 lutego r. 1910; pt. „O ludziach i mostach dzisiaj i dawniej" w Nr. 90 z d. 2 kwietnia r. 1910 i wreszcie pt. „Sfinksy warszawskie" w Nr. 94 z d. 4 kwietnia r. 1911.

Streszczając poglądy tam wymienione, zanotować można, iż most i wiadukt kosztować będą od 10 do 12 milionów rubli; cyfry w tym względzie ustalić jeszcze niepodobna.

Że Warszawa za tę kolosalną sumę otrzyma, płacąc od niej procenta, tylko użytkowanie z mostu i wiaduktu, czyli corocznie do czasu uiszczenia kapitału, dokładać będzie do tego przedsiębiorstwa – krocie!

Że most i wiadukt zbudować można było za jedną trzecią część wydatkowanej sumy, a za resztę dać miastu całemu ulepszone bruki, rozszerzyć szpitalnictwo, pozakładać szkoły, wybudować nowe hale targowe i raz nareszcie przenieść wstrętne, zarażające śródmieście i szkodliwe targi z pl. św. Aleksandra i Ordynackiego.

W dodatku do tej sumy Warszawa traci jedyne racjonalne połączenia górnego miasta z dolnym i zyskuje narzekania mieszkańców Powiśla, męczonych od lat sześciu robotami, a także proces z pokrzywdzonymi budową właścicielami domów do robót przylegających.

Śliczny obraz zastanowienia, porządku, logiki i sprawiedliwości!

V

Pominąć należy cały okres kierownictwa robotami około mostu i wiaduktu przez inż. Marszewskiego[vi] zapoczątkowany, jako dostatecznie, o ile się to samych robót tyczy, przez publicystykę wyjaśniony, a zatrzymać się pokrótce na działalności obecnego kierownika głównego, inż. Lubickiego[vii].

Przede wszystkim zaznaczyć należy, że od samego początku robót do dnia dzisiejszego, teraz nawet bez porównania więcej aniżeli z początku, utrudniono i odjęto wszelkie środki komunikacji w $^{1}/_{10}$ skutkiem potrzeby, w $^{9}/_{10}$ skutkiem złej woli i niedbalstwa.

Dla ruchu kołowego pozostawiono oddaloną, okrężną drogę po ulicach fatalnie zabrukowanych, ciemnych i niezupełnie w nocy bezpiecznych, z bardzo utrudnionym przejazdem na przecięciu Solca z Jerozolimską.

Dla ruchu pieszego pozostawiono wąziutki chodnik na Jerozolimskiej, jeden jedyny zamiast dawnych sześciu, wiecznie zaśmiecony i pełen błota, skasowano wszelkie możliwe poprzeczne przejścia przez Jerozolimską, tak, że w chwili obecnej, aby się przedostać z jednej strony ulicy na drugą, należy przeskakiwać przez dwie pary szyn na pół łokcia nad poziomem ulicy sterczących, przez całe sterty porozkładanych bali i kamieni, na to, aby przeskoczywszy te przeszkody, wpaść w wodę lub błoto.

Niezrozumiały ten i niczym niewytłumaczony system, urągający elementarnym prawom do swobody ruchu, mieszkańcom przysługującym, przeczący wszelkim rozporządzeniom prawnym i policyjnym, ma ten skutek, że przede wszystkim naraża tysiące osób na niewygodę, potem może spowodować kalectwo, a na koniec, że oddawane za bezcen w okolicznych domach lokale, świecą pustkami.

P. Lubicki przy pomocy bud. Szyllera[viii] i inż. pp. Plebińskiego, Paszkowskiego i Śliwickiego, zajętych prawie od początku robót w biurze budowy, a także przy pomocy świeżo pozyskanego, energicznego praktyka, p. Sągajło, przystąpił do wykonania trudnych swoich zadań.

Poprzedni kierownik ustępując zostawił po sobie istny chaos – to bezsporne! Brak było planów, kosztorysów, rysunków itp. Cały szereg kwestii niezdecydowanych w zasadzie, nieomówionych nawet jeszcze, ciążył nad biurem budowy, kontrakt z przedsiębiorcą, zredagowany wadliwie i niejasno, nie gwarantował bynajmniej normalnego biegu robót. Trzeba było wiele czasu, aby wszystko doprowadzić do względnego choćby porządku i przed kilkoma miesiącami zapoczątkowano, a dopiero niedawno, gdyż parę miesięcy tomu zaledwie, przystąpiono do robót niby na serio. Mówi się „niby na serio", gdyż z systemem obecnym robót w zupełności zgodzić się nie można.

Praca idzie powoli, na wyrywki, z przerzucaniem garstki robotników z miejsca na miejsce, ze zbyt małą ilością wykonawców; nie znać w planie robót solidnej systematyczności i widać, że chaos początkowy zaciążył jako fatum nad robotami i że pozbyć się go nie zdołano.

Nic nie pomoże, że od czasu do czasu w niektórych pismach pomieszczane zostają sprawozdania bezimiennie, z podziałem terenu na sekcje i z obliczeniem procentowym wiele na danej przestrzeni wykonano robót.

Sprawozdania te w stosunkowaniu procentu są bardzo dowolne, a w faktach z prawdą niezgodne.

Pisano np., że na przestrzeni od Solca do ul. Czerwonego Krzyża roboty około łuków pod pomost są już ukończone, tymczasem dziś, po czterech miesiącach od chwili pomieszczenia tej notatki, do ukończenia jeszcze daleko.

Przyczyną, dla której roboty nie prowadzą się w należytym tempie, jest przede wszystkim postawa komitetu wobec biura budowy. Komitet, o ile za czasów pierwszego kierownika był uległy i nie bardzo uważny, o tyle od chwili zmiany osoby głównego inżyniera stara się być b. ostrożnym i ostrożność tę do pedanterii szkodzącej częstokroć biegowi robót posuwa.

Drugą nie mniej skuteczną przyczyną jest drobnostka, a mianowicie niechęć poniesienia – czy to przez magistrat, czy to przez przedsiębiorcę – trudno bowiem wiedzieć przez kogo – wydatku na drzewo do rusztowań potrzebne.

Rzecz polega na tym, że pod arkady żelazno-betonowe przygotowuje się rusztowania z drzewa budulcowego, na te rusztowania nawiązuje się pancerz z prętów żelaznych, przez obicie tego pancerza deseczkami wytwarza się formę, w którą znów nabija się beton, i z betonu tworzy się ostatecznie kształty arkad.

Otóż taka arkada musi być podtrzymywana przez owo rusztowanie od sześciu tygodni do dwóch miesięcy, póki nie zastygnie i utrwali się dostatecznie. Z robotą przeto następnych arkad wyczekuje się do chwili aż rusztowania z poprzednich robót rozebrać będzie można i użyć rozebranego drzewa do nowych arkad.

Tak prowadzone roboty muszą być już w ciągu kilku tygodni zawieszone, gdyż jakkolwiek roboty betonowe można wykonywać nawet przy kilku stopniach mrozu, to jednak proces zastygania betonu nie może być narażony na mrozy kilkunastostopniowe, które przecie w naszym klimacie i w drugiej połowie listopada zdarzyć się mogą.

Nie pora więc obecnie zmieniać system prowadzenia robót. Z wiosną jednak, jeżeli wiadukt ma być w ciągu r. 1913 zupełnie gotowy (we wcześniejszy termin ze względu na ogrom tego co jeszcze do wykonania pozostało – wierzyć niepodobna) do roboty na całej przestrzeni powinno stanąć przynajmniej 2000 ludzi. Drzewa z rozebranych do wiosny rusztowań wystarczy, a gdyby nie wystarczyło musi być dokupione, bez względu na jego koszt.

Jeżeli się jednak pomyśli, że roczna pensja komitetu wynosi przeszło czterdzieści tysięcy rubli, opędzić się nie można zdziwieniu, dlaczego żałowano kilku tysięcy rubli na drzewo, skoro zaoszczędzenie rocznej pensji komitetu pokryłoby ten wydatek dziesięciokrotnie. Most i wiadukt byłyby wcześniej oddane do użytku, Warszawę raz już przestałaby męczyć zmora wyczekiwania i kolosalna istotnie niewygoda. Nie ulega bowiem kwestii, że przy należytym systemie można było roboty, licząc od chwili przerwy – skończyć na dzień 1 stycznia 1912 roku... i rozwiązać komitet!

W zakończeniu uwag o dzisiejszym stanie budowy zaznaczyć jeszcze należy, że zaprojektowanie planu robót brukarskich i plantacyjnych ul. Jerozolimskiej górnej, u przestrzeni od ściany oporowej do Nowego Światu, jest bardzo dowolne i dalekie od ideału.

Na ten pierwszorzędnej wagi projekt należało ogłosić konkurs, i dopiero na tej drodze szerokiej, powszechnej inicjatywy, można było otrzymać pożądany rezultat.

Przestrzeni jest tak wiele, ulica jest tak bardzo szeroka, że miejsce na 4 rzędy drzew łatwo było znaleźć, a uważać to należy za konieczne, gdyż żadne kwietniki nie zastąpią chroniącej od deszczu i słońca alei, której domaga się koniecznie ulica Jerozolimska, mająca wschodnio zachodni kierunek, a więc na pełne światło słoneczne wystawiona.

Wykonana już prawie do posesji p. Petscha, czyli do Smolnej, uliczka parosążniowej szerokości ma być za pomocą ślimaka bezpośrednio połączona z dolną Jerozolimską. Jeżeli to ma stanowić bezpośrednie, równoznaczne poprzedniemu połączenie, jak tego żądała pierwsza komisja techniczna, to

powinszować można generalnego wypełnienia tego zastrzeżenia i powinszować można takiego rezultatu mieszkańcom Powiśla.

Cóż jednak było robić? Już Lubicki przyznaje podobno, że system budowy, czyli sam projekt wiaduktu, przecinający bezpośrednie połączenie, jest niefortunny; myślał nawet nad tym, aby go zmienić i bezpośrednie połączenie uratować, roboty były jednak nadto posunięte, aby można było zamiar ten urzeczywistnić. Wobec więc ogromnej różnicy poziomu i wobec tego, że spadku od jego poprzedniego punktu, tj. od Nowego Światu zaczynać nie można, gdyż byłoby to już skandalem niweczącym główny cel różnicy poziomu, tj. możność projektowania arterii poprzecznych – zaprojektował i wykonuje paliatywik, który obiecuje być i śmiesznym, i brzydkim i do tego zupełnie niezdatnym.

VI

Niepodobna w artykule dziennikarskim, mającym ograniczony zakres miejsca, zastanawiać się szczegółowo nad każdym brakiem zarządu miejskiego: – o tym całe tomy pisać by potrzeba, ponieważ zaś i te szczegóły, które wyżej przytoczone zostały, dostatecznie położenie malują, pozostałe niedomagania przejść należy ogólnikowo, nie ręcząc bynajmniej za wyczerpanie przedmiotu.

A więc jeszcze zanotować można kwestię wiecznie pokutującej rzeźni centralnej i nieporządków w rzeźniach centralnych; niedokładności w rozmieszczeniach miejsc w hallach targowych, nieumiejętność spożytkowania hal na placu Witkowskiego; wilgoć, powstałą skutkiem braku wentylacji, zagrażającą budynkowi; kosztowną zabawkę w wystawę drezdeńską; kwestię oczyszczania ulic z śniegu, związaną z kwestią taboru miejskiego, wynajem podwód w tym celu, lub też uciekanie się do pomocy przedsiębiorcy; nie mogąc doczekać się funkcjonowania fabryki do palenia śmieci i zakłady dezynfekcyjne; szczupłość pomieszczeń biur magistrackich i nieumiejętność doprowadzenia do skutku przebudowy pałacu Blanka[ix] z jednoczesnym rozszerzeniem ulicy Daniłowiczowskiej; nieprodukcyjne gromadzenie funduszów z asekuracji i pokładnego[x] pochodzących; nienormalność położenia urzędników miejskich, z których większość zajmuje posady nieetatowe, zbyt skromne wynagradzanie niższych urzędników, zwłaszcza dozorców administracyjnych i woźnych; nierównomierny podział zajęć między urzędnikami, z których pewien odłam przeciążony jest pracą, a pozostali mają za wiele czasu wolnego; nie dość staranne wyjednywanie funduszów zapomogowych i nie dość krytyczny ich podział; dowolne stosowanie zamykania dopływu wody lokatorom na wypadek, jeżeli właściciel domu

zalega w opłacie; obciążanie domów nieskanalizowanych podatkiem za wodę i kanalizację; bardzo wysoką taryfę za wodę i kanały; nie dość przychylne i grzeczne traktowanie interesantów w wydziałach egzekucyjnych; zwłokę niepomierną w funkcjach wydziałów: budowlanego, prawnego i administracyjnego; trudności nadzwyczajne w inspektoracie kanalizacyjnym i wydziale pomiarów, ubóstwo liczebne kas przy wykupywaniu świadectw handlowych i patentów; szczupły zakres działania w dziale szkolnym, brak miejsc w szpitalach przy wybuchu najlżejszej epidemii; słowem dalekie od ideału prowadzenie i wykonywanie czynności w instytucji, która z przeznaczenia swego i zakresu winna być społeczną, humanitarną i przodującą przykładem i zapobiegliwością o dobro ogółu wszystkim innym instytucjom krajowym.

VII

Reasumując te wszystkie poprzednio opisane niedomagania zarządu miejskiego, trzeba dojść do przekonania, że położenie jest istotnie rozpaczliwe.

Pragnęłoby się zbudzić to gremium zwące się magistratem miasta Warszawy, wstrząsnąć tymi śpiącymi braćmi i powiedzieć im, że przychodzenie do biura, nie zawsze grzeczne traktowanie interesantów i schematyczna praca, to dopiero cień spełniania obowiązku, a prawdziwe powołanie polega na poczuciu obywatelskości i na społecznym, a nie biurokratycznym traktowaniu każdej sprawy ogółu dotyczącej.

Przyznać należy, że mająca tak nadzwyczajne prerogatywy centralizacja w Petersburgu szkodzi wielce wszelkiej inicjatywie i paraliżuje działalność organów miejskich; ale czemuż magistratura wraz z miejscowymi władzami miarodajnymi nie kładły w staraniach swoich ciągłego nacisku na zacieśniony krąg swoich atrybucji i nie usiłowały cierpliwością, prośbami i naleganiami, wyjednać zmiany, jeżeli nie zupełnej, to przynajmniej częściowej, postanowień, budżet miejski krępujących.

Wszak jest cała kategoria spraw obojętnych pod względem politycznym, spraw, których dokładne i sumienne wykonanie, tak dla władz, jak i dla nas samych, powinno być pożądane i gdyby nie uprzedzenia, pewna nieufność wzajemna, sprawy te zyskałyby wiele na pomyślnych rezultatach.

Skoro się uprzytomni na przykład, że wszystkie kwestie gospodarki miejskiej podlegają dotąd kontroli wydziału gospodarczego przy ministerium spraw wewnętrznych, że budżet przy preliminowaniu przyszłych wydatków tylko o niewielki procent przekroczyć wolno, że magistrat samodzielnie tylko do 150 rb ma prawo dyspozycji, to niepodobna zaprzeczyć,

że szczere, bardziej społeczne traktowanie tych spraw nie drogą narzekań na wyniki takiego stanu, ale drogą szczegółowych, w każdym ważniejszym wypadku, wyjaśnień, mogłoby dopomóc do orientacji tam, gdzie na każdy asygnowany grosz zwraca się pilną uwagę, i często grzeszy przez niezrozumienie potrzeb i warunków miejscowych.

Cieszymy się wprawdzie nadzieją bliskiego samorządu, ale jaskółka ta nie ma jeszcze skrzydeł, a jeżeli pożądana nadleci, to i tak wyjaśnienia te tylko jej pomóc w locie, a nie zaszkodzić mogą.

Wobec tego więc, że owa jutrzenka samorządu jest jeszcze ale bardzo daleko i wobec tych wielkich niedomagań, jakie powyżej wykazane zostały, życzyć by należało, aby magistrat do obrad swoich zaprosił grono obywateli, bezinteresownych, a uzdolnionych, takich, którzy z umiłowaniem do przedmiotu, a nie dla jakichś względów i względzików przystąpią do dzieła i przy ich ofiarnej, szczerej pomocy oczyścił atmosferę z omawianych niedogodności i niedomagań, o ile tylko one dadzą się usunąć, i przygotował samorządowi grunt możliwy do przyszłego działania. Kto chce bowiem rządzić miastem, musi go znać gruntownie, musi się w nim urodzić, musi go osobiście kochać i dbać o niego, musi wreszcie nie tylko zrozumieć jego potrzeby lub starać się je rozumieć, ale musi czuć te potrzeby głębią swego serca i duszy.

⁂

Na podstawie powyższych wyjaśnień przyjść trzeba do następujących wniosków ogólnych.

Warunki naszego życia społecznego podzielić można na dwie kategorie: na takie, którym my przeciwdziałać jako z góry nakazanym nie możemy, i na takie, które kształtując się w środowiskach przez nas samych zarządzanych, bardziej nadają się do samokontroli i uzupełnienia braków.

I w tych pierwszych ograniczonych warunkach można byłoby wiele zdziałać przy dobrej woli i przy pewnej prężności pożycia społecznego.

Niestety jednak opanowuje nas taka niemoc i zwątpienie, że współdziałanie nasze ogranicza się jedynie do bieżących narzekań i wykonywania poleceń, które, przy niejakiej zapobiegliwości społecznej można by z korzyścią ogółu, wyjaśnieniami i przedstawieniami uzupełnić lub sprostować.

W artykułach tych przedstawiliśmy grupy faktów, z jednej dziedziny obecnie przechodzimy do dalszych. – Z wiarą w dobry skutek słów naszych rzucany na papier szereg uwag z naszego jutra i z naszego dzisiaj; z wiarą w nasze obecne i przyszłe życie, które znajduje się wprawdzie w ciężkiej konieczności posiłkowania się ćwierć oddechem, odsłaniamy warunki naszego bytowania społecznego i gospodarczego, aby wiarą tą pobudzać do rozmyślań i czynów.

A jeżeli w tym, cośmy mówili lub w tym, o czym mówić będziemy, znajdą się błędy, są one wynikiem omylności ludzkiej, a nie stronniczości lub złej woli.

Wyjaśnieniami tymi pragniemy pobudzić ogół do pilniejszej uwagi na sprawy społeczne i przekonać, jak wiele jest do zdziałania.

Należy pomagać wszystkim czynnikom, pracującym z dobrą wolą dla dobra miasta i domagać się, aby odnośne władze, mając możność, skutkiem wyjaśnień, trafniejszej oceny naszych potrzeb i interesów, przychylały się do zadośćuczynienia naszym potrzebom. Należy dopomóc do tego, aby nie było pomieszania pojęć, oddzielić to co jest związane z zarządem politycznym kraju, od tego, co nie ma zupełnie cech polityki, lecz przez pomyłkę jest do tej samej kategorii zaliczone.

Jeżeli to nie pomoże, nasze sumienie będzie spokojne. Pozostanie nam w każdym razie do podjęcia cały szereg reform i ulepszeń w zarządzie naszych własnych instytucji społecznych.

Drożyzna mieszkaniowa

Do palących kwestii ekonomicznych należy drożyzna mieszkaniowa.

Utarł się już niewyszukany, ale niezupełnie zgodny z prawdą, pogląd, iż jedyną przyczyną tego stanu jest spekulacja, a jedynymi winowajcami kamienicznicy.

Na wygórowanie cen za lokale wpływają różne przyczyny, w liczbie których znajduje się wprawdzie znaczne miejsce na wyzysk właścicieli domów, ale nie brak także miejsca i dla lokatorów.

Jedną z pierwszych przyczyn jest wysoka stopa procentu płaconego od sum na budowy użytych. Ludzie rzeczywiście dostatni, z małymi wyjątkami, nie budują prawie wcale, gdyż wznoszą domy albo dla siebie, albo dla niewielu równych im zasobnością lokatorów, a nie budują dlatego, że budowa połączona jest z mnóstwem kłopotów administracyjnych, policyjnych, wykonawczych i finansowych, że budowa wykwintna nawet przy wysokim komornym daje nieznaczne oprocentowanie kapitału, wreszcie, że opieka nad budową jest czymś b. uciążliwym i niemiłym.

Budują więc ludzie średniej lub małej zamożności i w znacznej większości wypadków obliczenia swoje opierać muszą na kosztownym kredycie. Prócz tego należy zwrócić uwagę na koszt urządzeń komfortowych ostatniej doby, które to urządzenia w znacznej mierze podnoszą wydatek ogólny, a także na zwiększoną cenę placu pod budowę. Doświadczenie uczy, że cena placu, w punktach, gdzie sklepy nie mają racji bytu, przy wysokich stosunkowo cenach lokali, nie powinna przenosić 15 rb, a gdzież u nas

w mniej więcej centralnym punkcie miasta można po tej cenie zakupywać przestrzenie?

Byłaby łatwa na to odpowiedź: budować w punktach bardziej oddalonych.

Tu władnie zjawia się maleńka wina lokatora. Warszawiacy wszyscy chcą mieszkać w centrach, lokale w środkowych punktach miasta przepłacają, podkupują, a nawet czasem... podlicytowywują.

Lokator od domów nieco dalej pobudowanych, gdzie wygody ogólne są mniejsze, starannie stroni.

I w tym względzie wina magistratu jest wielka, gdyż z jego przyczyny krańce Warszawy, jak np. okolica Nowego Miasta i całe rozległe bardzo Powiśle, pozbawione są wygód ogólnych, jako to bruki ulepszone i komunikacje.

Tym sposobem znaczna część Warszawy nie ma wartości pod względom budowlanym. Doświadczenie uczy, że budowanie nie tandetne kosztownych domów nie jest bynajmniej zyskownym przedsiębiorstwem i zrozumieć doprawdy nie można, skąd się bierze tylu ludzi ryzykownych i pracowitych, dlaczego tyle nowych budowli powstaje.

Najczęściej bowiem prawdziwie zyskuje ten, kto nowy dom przez innego wybudowany kupuje, podnosi w ciągu lat paru po nabyciu domu komorne i z dużym zyskiem tak kupioną nieruchomość sprzedaje.

Choć i w tym względzie przy dzisiejszych cenach lokali w domach nowo wybudowanych powstaje poważna wątpliwość.

Kto zajmuje lokale w całym szeregu nowo wybudowanych domów, w których 5-cio pokojowe np. mieszkanie kosztuje od 1300 do 1500 rb. I skąd biorą się w naszym mieście całe zastępy lokatorów mogących takie ceny płacić za mieszkania tej kategorii, jest to zagadka, trudna do rozwiązania.

Wobec więc tych cen o podwyższaniu komornego w przyszłości zdaje się mowy być nie może i spekulacja w tym kierunku nie ma widoków powodzenia.

Prawdziwym interesem byłaby budowa domów z małymi mieszkaniami dla niezamożnych lokatorów. Budowa domów bez komfortu, z niewielkimi, a dobrze stosunkowo opłacanymi lokalami – ale znowu doświadczenie z lat ostatnich nauczyło, że lokator taki idąc za popędem chwili nie pozwala liczyć na swoją niekapryśną wypłacalność i ma dotkliwe formy protestu. Pogląd to niesłuszny, gdyż wyjątkowe chwile nie mogą być brane za zasadę i budowa domów dla biedniejszej klasy ludności jest nie tylko zyskownym interesem, ale jest również krzyczącą ogólną potrzebą, a więc społecznym obowiązkiem. Co się zaś tyczy pytania, czy ceny komornego spadną, odpowiedzieć można w sensie przeczącym.

Zapewne, na krótki okres czasu – spadną!

Warszawa się chwilowo przebuduje. Będzie nadmiar lokali (większych) i cena na takie lokale może się cokolwiek obniżyć. Ale to wstrzyma zapęd budowlany i w niedługim czasie ceny wzrosną z powrotem, a przy dzisiejszych wymaganiach wyszukanego oświetlenia, centralizacji w ogrzewaniu, wind, odpylaczy i tym podobnych postępów, ceny lokali w nowych nietandetnych domach muszą być wygórowane, gdyż stanowią procent od dużego kapitału wydanego na budowę, od ryzyka i pracy przedsiębiorcy.

Na koniec, o ile w pewnej części da się usprawiedliwić wysokość komornego w domach nowo wzniesionych, o tyle podnoszenie cen do norm nieprawdopodobnych w domach starych, nieposiadających pierwszorzędnych wygód – jest tylko wyzyskiem, jest korzystaniem z chwilowej koniunktury i nadużyciem, na które nie ma dosyć słów potępienia.

Tow. Kredytowe Miejskie

W związku z budową domów pomówić należy o jednej z instytucji i mającej duży wpływ na nasze życie. Instytucją tą jest Tow. kredytowe miejskie.

Tow. kredytowe miejskie istnieje po większej części od r. 1870 i rządzi się ustawą nie dosyć praktycznie i nie dosyć przewidująco zredagowaną – to wiadomo!

Zarządza dziś tą instytucją grono szanownych, ale trochę zrutynizowanych działaczy, dla których przykazaniem jest zwyczaj, tradycja, to co przyjęte i utarte, unikają więc wszelkiego postępu lub innowacji, choćby warunki społeczne tego wymagały.

Kredytu pochodzącego z tego źródła tanim zupełnie nazwać nie można, choćby ze względu na wahania kursowe, rozciągłość jednak co do czasu spłaty zaciągniętej pożyczki i warunki amortyzacyjne, przy drogim kredycie ogólnym, stanowią, iż pożyczki Tow. mają kolosalny wpływ na bieg interesów naszego rynku pieniężnego, na rozwój naszego miasta i na całe nasze życie ekonomiczne.

Kiedy jednak Tow. kredytowe miejskie, ciągłym podwyższaniem taksy ziemi i normy pożyczek, stara się wpływać i wpływa niezawodnie na dobrobyt swoich dłużników, wyszukując jednocześnie rozmaite sposoby wpływające na stały kurs listów, Tow. kredytowe miejskie, niechętnie uznaje konieczność zmian w punkcie podwyższenia taksy wartości nieruchomości i wszelkim w tym względzie namowom posłuchu nie daje.

Dzieje się to tak dalece, że nawet powiększenie taksy na place, obowiązujące już od dawna, przestarzałej, szkodliwej dla interesu stowarzyszonych, dowolnej zresztą i nieunormowanej, podwyższyć wahało się. Dopiero grono reprezentantów, za inicjatywą jednego ze swoich członków, perswazją

zdołało namówić władze Tow., aby opracowana została nowa podwyższona taksa i nareszcie ta ważna dla kredytu hipotecznego sprawa ma widoki urzeczywistnienia. Z innych a tak licznych przeżytków praktyki Tow. usunąć by należało obowiązek składania wykazów hipotecznych, po przystąpieniu do Stowarzyszenia, a jednocześnie ze złożeniem podania o pożyczkę.

Wprawdzie w par. 13 ustawy, w wyliczeniu dowodów jakie przystępujący do pożyczki właściciel nieruchomości obowiązany jest przedstawić, powiedziano „wypis wykazu hipotecznego mieszczący ostrzeżenie o przystąpieniu właściciela do Tow.", ale „ostrzeżenie o przystąpieniu" to jeszcze nie cały wykaz i Tow. zadowolić by się mogło wypisem aktu przystąpienia i 1 Nr. działu czwartego wykazu, ale po pożyczce. Uszczupli to zapewne nieco dochody pisarza hipotecznego, ale oszczędzi ogromnego a zbytecznego wydatku stowarzyszonym. Z chwilą zaciągnięcia pożyczki wykaz hipoteczny ulega zasadniczej zmianie i dopiero l Nr działu czwartego po pożyczce, a nie cały wykaz, ma istotną dla Tow. wartość i jest mu potrzebny, gdyż stanowi dowód zainstalowania w hipotece jego funduszu.

Dawne wykazy z łatwością zastąpić może notatka radcy prawnego Tow. lub jednego z dyrektorów, między którymi jest przecież czterech czy pięciu wykwalifikowanych prawników, a gdyby nawet trzeba było wyjednać zmianę ustawy w tym punkcie, to dla dobra stowarzyszonych zrobić należy.

Wszak wykaz hipoteczny, przed pożyczką, dostarczany bywa Tow. tylko do przeczytania; przeczytać go więc można równie dobrze w hipotece, oszczędzi się tym sposobem corocznie bardzo znaczne sumy dłużnikom swoim i uwolni archiwum Towarzystwa od niepotrzebnych i zbytecznych foliałów. Z wszelkiego zaś zarzutu nielegalności w udzieleniu pożyczki Tow. zasłonione jest księgą hipoteczną i powagą decyzji wydziału hipotecznego.

Drugą koniecznością jest potrzeba skasowania wszelkiego udziału właściciela domu przy wyrabianiu pożyczki, we wszystkich wewnętrznych działaniach Tow.

Obecnie panuje zwyczaj, iż stowarzyszony zaciągający pożyczkę porozumiewa się osobiście z budowniczym, taksatorem i obywatelami delegowanymi, co do terminu wizji na miejscu, terminów posiedzeń tych delegatów itp. czynności. Jego obowiązkiem jest być pośrednikiem pomiędzy tymi panami i ułatwić im zadanie.

Zwyczaj ten należy skasować i załatwiać czynności te bez udziału właściciela domu, który powinien być zawiadomiony tylko o terminie zajścia na grunt i przy tej jedynej czynności asystować.

Kto kiedykolwiek miał do czynienia z władzami Tow. na wypadek regulacji spadkowych, odbierania funduszów w depozycie znajdujących się, narzekać musi na cały szereg formalności i ostrożności przy dzisiejszej technice prawno-bankowej niepraktykowanych; jak najwięcej ułatwienia

i jak najmniej formalności, oto dewiza, która każdą instytucję społeczną obowiązywać powinna.

Na koniec można mieć nadzieję, że władze Tow. z chwilą instalacji w nowym gmachu uproszczą i ułatwią technikę biurową.

Dziś przy wniesieniu bagatelnego podania o wysokość szacunku, np. należy obejść pięciu lub sześciu funkcjonariuszy, zanim się do właściwego trafi; opłata pięciozłotowego kwitu w kasie pociąga za sobą niekiedy utratę paru godzin, gdyż nierzadko przy jedynym okienku kasjera czekają całe szeregi interesantów.

Kwestia podatkowa

Jak wiadomo znajdujemy się w konstelacji nowego pięciolecia podatkowego.

Od wysokości podatku w znacznej mierze zależy wysokość komornego, gdyż nasi gospodarze każdą sposobność do podwyżki uznają za pożądaną i wiadomo, że podwyższenie podatku z poważną nadwyżką odbija się na lokatorze.

Gremium podatkowe stanowią: inspektor z ramienia rządu, delegat magistratu i wybieralni obywatele miasta.

Na rezultat udziału owych właścicieli domów, uświadomionych i nauczonych przez ich stowarzyszenia jak winni się zachować, liczono wiele, liczono jako na pomoc obywatelską.

Tymczasem dziś już kwestii nie ulega, że za podstawę do naznaczenia podatku przyjęto dochód z ostatniego roku, i to znacznie w wielu wypadkach bez żadnej zasady podwyższony, zamiast przeciętnego dochodu z ostatnich 5-ciu lat.

Różnica ryczałtowa wypadnie z tego tytułu ogromna, i zapytać się godzi dlaczego obywatele nie dopilnowali wykonania odnośnego prawa w par. 44 instrukcji wymienionego, które mówi, że wysokość podatku winna być nakładana z przeciętnej pięciolecia.

Nie ulega wątpliwości, że stanowcza postawa delegatów, którzy zbyt łatwo podlegają energii i sugestii fiskusa, byłaby zapobiegła pomyłce i nie dopuściła do krzywdy ogółu.

Obecnie reparować to można tylko poszczególnie, przez osobne od każdego właściciela zaskarżenie decyzji; nie każdy to zrobi, nie każdy bowiem chce lub umie, a zresztą ileż trudu należy poświęcić w poszczególnych wypadkach na to, co powinno być załatwione ogólnie! Poza tym jeszcze rezultat tych starań pojedynczych obywateli jest niepewny i połączony z rozmaitymi trudnościami.

Wydział budowlany gubernialny

Do instytucji ściśle związanych z naszym życiem ekonomicznym należy bez zaprzeczenia wydział budowlany przy rządzie gubernialnym warszawskim.

Decyzje tego wydziału wywierają duży wpływ na nasze warunki bytowania, na wysokość komornego, na względy zdrowotne i na cały szereg zagadnień życia naszego.

Na nieszczęście, u nas wyraźnej i szczegółowej ustawy budowlanej jakby nie było.

W Cesarstwie inną ustawą kieruje się Petersburg, inną Moskwa, inną wreszcie Kijów, słowem prawie każde miasto w Rosji ma swoje specjalne przepisy.

U nas wyraźnych przepisów dla Warszawy nie ma, obowiązuje tylko ogólne prawo budowlane z r. 1900 w związku z Kodeksem Napoleona i urządzeniami zarządu guberniami Królestwa Polskiego.

Zatwierdzenie lub odrzucenie planów budowlanych czy ich detali, zależy w znacznej mierze od osobistego zdania, które bywają częstokroć albo bardzo kosztowne do zastosowania albo wręcz niewykonalne.

Przepisy Kodeksu Napoleona np. pozwalają dla zachowania światła wznosić budowle w oddaleniu sześciu stóp od tylnej lub bocznej granicy posesji.

Niedawne to jeszcze czasy, kiedy wymagano stóp kilkunastu i odmawiano zatwierdzenia planów zachowujących dla światła mniejsze odległości.

Dziś stosunki już się nieco poprawiły, wiadomo przynajmniej, iż ustalono dwusążniową odległość, ale i ta praktyka nie jest stała i pewna, nie opiera się bowiem na żadnym wyraźnym prawie u nas obowiązującym.

Przedstawione plany odsyła się do magistratu dla wyznaczenia linii regulacyjnej, którą magistrat dowolnie oznacza.

Istotnie, musi przecież być instytucja obowiązana do regulowania tej kwestii, jednakże i w tym względzie żadnych miarodajnych przepisów nie posiadamy i często z tego tytułu zachodzące spory wskazują konieczność wyjaśnienia wątpliwości, jakie w tej mierze powstają.

Wprawdzie każdą decyzję wydziału budowlanego, rozkazem dziennym objętą, można zaskarżyć do senatu, który w dziewięciu dziesiątych wypadkach zaskarżenia postanowienie to kasuje.

Na to jednak, aby uzyskać decyzję senatu lat paru potrzeba, a zdarza się częstokroć, że już z chwilą przedstawienia planów do zatwierdzenia zawarte są umowy z dostawcami i wykonawcami, zakontraktowane są materiały, właściciel więc zmuszony jest ustępować przed koniecznością i budować tak, jak nie miał chęci, zamiaru i funduszów.

Ponieważ jednak w większości wypadków wydział budowlany ma dobro ogólne na względzie, żałować należy, że planujący, nie mając wyraźnych przepisów, nie jest w stanie przewidzieć, co się wydziałowi budowlanemu podoba lub nie podoba i żałować należy, że wydział budowlany, nie mając tych przepisów, nie działa ściśle w granicach prawa, ale prawa te sobie stwarza.

Wiemy, ile szkody przyniósł zakaz tynkowania domów w roku ukończenia ich murowania. Zapewne, rzecz cała oparta jest na nieporozumieniu.

W przepisach o zarządzie guberniami Król. Polskiego (Wyd. 1892 r., t. II) par. 156 brzmi:

> „Obowiązki nadzoru nad wykonaniem przepisów policji budowlanej, stosownie do ustawy budowlanej urzędowi policyjnemu powierzone, koncentrują się we władzy oberpolicmajstra m. Warszawy i podwładnych mu urzędników policji, z rozciągnięciem w części budowlanej przepisów tejże ustawy na m. Warszawę".

Otóż z odpowiedzi na apelację od decyzji zabraniającej tynkowania murów w obrębie Warszawy widać, że wydział techniczno-budowlany ministerium spraw wewnętrznych uznał moc zacytowanego przepisu za obowiązującą, w punkcie nawet tak zasadniczych rozporządzeń, i skargę niezadowolonych właścicieli domów pozostawił bez skutku.

A jednak z wyroku senatu Nr 10 [z] 1884 r. wnioskować by można, że inne są zapatrywaniu najwyższej instancji, toteż zainteresowani od decyzji ministerium odwołują się do senatu i dopiero wyrok senatu będzie w tej mierze miarodajny i ostatecznie obowiązujący.

i *Warszawy światła i cienie*, „Kurier Poranny" [dalej KP] 1911, cz. 1, nr 297 z dnia 26 października, str. 1; cz. 2, nr 298 z dnia 27 października, str. 2; cz. 3: *Warunki naszej gospodarki*, KP, 1911, nr 299 z dnia 28 października, str. 2; nr 300 z dnia 29 października, str. 2; cz. 4, nr 302 z dnia 31 października, str. 1–2; cz. 5, nr 303 z 1 listopada, str. 2; cz. 6, nr 304 z 2 listopada, str. 1; cz. 7, nr 307 z 5 listopada, str. 2; *Drożyzna mieszkaniowa*, KP, 1911, nr 308 z 6 listopada, str. 2; *Tow. Kredytowe miejskie*, KP, 1911, nr 309 z 7 listopada, str. 2; *Kwestia podatkowa*, KP, 1911, nr 310 z 8 listopada, str. 2; *Wydział budowlany gubernialny*, KP, 1911, nr 314 z 12 listopada, str. 2.

ii Chodzi tu o osobę fizyczną.

iii Makadam to nawierzchnia drogowa z tłucznia, wynaleziona na przełomie XVIII i XIX wieku przez Johna Loudona McAdama (1756–1836).

iv Rodzina Rotmilów po wybudowaniu mostu zakupiła działkę przy ulicy Elektoralnej, gdzie w roku 1913 wybudowała nowoczesną kamienicę, stanowiącą jeden z „drapaczy chmur", jak nazywano wówczas budynki mające powyżej 5 kondygnacji.

v Pod hasłem „wielkiej Warszawy" rozumiano koncepcję rozszerzenia granic miasta i opracowania planu jego zabudowy. Inspiracją był Kraków, gdzie w roku 1911 przeprowadzono pierwszy na ziemiach polskich nowoczesny konkurs urbanistyczny.

vi Mieczysław Marszewski (1857–1916) był głównym projektantem trzeciego mostu w Warszawie. W 1910 r. został skazany za przyjęcie ponad 100 tys. rubli łapówek. Opinia publiczna oskarżała go z kolei o złe rozwiązania przyjęte w trakcie projektowania mostu i fatalny sposób prowadzenia prac.

vii Aleksy Lubicki zastąpił M. Marszewskiego w roli kierownika budowy mostu po skandalu korupcyjnym.

viii Stefan Szyller (1857–1933) był znanym architektem i konserwatorem zabytków, autorem wielu budynków użyteczności publicznej i formy architektonicznej trzeciego mostu w Warszawie.

ix Jest to niewielki wczesnoklasycystyczny pałac mieszczący się przy ulicy Senatorskiej w Warszawie.

x Pokładne to opłata za pochowanie zwłok na cmentarzu.

№ 6

Gospodarka miejska w Łodzi to cykl artykułów opublikowanych na łamach „Nowego Kuriera Łódzkiego" w numerach 10, 11, 13, 14 i 15 z roku 1912. Ukazują one specyfikę Łodzi oraz pewne cechy wspólne łączące sposób zarządzania tym przemysłowym kolosem i opisane w poprzednim punkcie problemy warszawskie. Autorem artykułów był Benedykt Filipowicz, dziennikarz „Nowego Kuriera Łódzkiego", który był dziennikiem o podobnym profilu co „Kurier Poranny". Ostra krytyka systemu magistrackiego łączyła jednak różne pisma, niezależnie od ich sympatii politycznych i wyborów ideowych.

BENEDYKT FILIPOWICZ, *GOSPODARKA MIEJSKA W ŁODZI*[1]

I

Aby poznać gospodarkę miejską w Łodzi, jej kosztowność i jej odpowiedniość, musimy przypatrzyć się jej poszczególnym działom, a wówczas dopiero dowiemy się, ile zarząd miasta wydaje na cele administracyjne, ile na oświatowe, ile na produkcyjne itd.

A jest z czego wydawać na różne cele, skoro preliminarz dochodów na rok 1912 sięga poważnej cyfry 1.330.092 rubli.

Właściwie, jak na miasto o ludności półmilionowej, cyfra tych dochodów imponuje raczej swoją małością. Wszak dochody miasta Warszawy, posiadającego niespełna dwa razy więcej ludności, są dziesięć razy większe.

Ale też Warszawa na cele udogodnienia bytu mieszkańców, na upiększenie miasta wydaje sumy znaczne i dzięki temu do Warszawy dążą tysiące ludzi zamożnych, aby tam wśród wygód nowoczesnych spędzać przyjemnie resztki swego żywota, tysiące znowu innych, aby się tam zabawić w karnawale zimowym, wiosennym lub jesiennym.

W Łodzi inaczej.

Tu – jak mówią ogólnie – mieszka ten tylko, kto mieszkać musi, kto musi pracować na kawałek chleba, kto chce dorobić się, a dorobiwszy się ucieka czym prędzej do Warszawy.

Że tak jest istotnie, widzieć to można w sobotę wieczorem, kiedy to wszystkie pociągi, jadące do Warszawy i do Kalisza, są przepełnione ludźmi bogatymi, a przynajmniej zamożnymi, wyjeżdżającymi z Łodzi, aby w sobotę wieczorem i w niedzielę zabawić się w Warszawie lub za granicą.

Nie w Łodzi.

Albowiem Łódź wydaje za mało pieniędzy na te nowoczesne urządzenia, które pobyt w mieście czynią przyjemnym. Ale zanim będziemy mogli powiedzieć coś stanowczego o jakości i celowości gospodarki miejskiej w Łodzi, przyjrzyjmy się pojedynczym działom wydatków miejskich. Preliminowane są one w sumie ogólnej 1.208.834 rb, o 54.724 większej niż w r. 1911.

⁂

Płace urzędników magistratu pochłaniają wszędzie znaczny procent dochodów miejskich, tym większy stosunkowo, im mniejsze są dochody. Albowiem każde miasto musi posiadać pewną ilość urzędników magistrackich, których zadaniem jest czuwanie nad porządkiem i administrowanie majątkiem miejskim, bez względu na wielkość tego majątku. Więc też i w Łodzi personel zarządu miejskiego pochłania znaczną cześć budżetu.

Magistrat

Utrzymanie personelu magistratu pochłania sumy stosunkowo niewielkie, albowiem budżet przewiduje:

Płace urzędników mag.	111.511 rb
Przybory kancelaryjne	3000 „
Wsparcia jednorazowe dla urzędników	7623 „
Pomoc lekarska dla nich	700 „
Wsparcia dla wdów po urzędnikach	600 „
Wsparcia dla woźnych	700 „
Zasiłki dla mikroskopistek w rzeźni miejskiej	280 „
Służba sanitarna	3475 „
Personel weterynaryjny	12.320 „
Opał i oświetlenie budynku magistratu	1200 „
Zegary miejskie	100 „
Asenizacja ustępów w mag.	575 „
Oczyszczanie kominów w budynkach magistratu	44 „

Oświetlenie korytarzy w mag.	116 rb
Prowadzenie meldunków w gmachach miejskich	120 „
Stróże nocni przy kasie	918 „
Oświetlenie zegara rat.	138 „
Iluminacja w dni galowe	100 „
Asenizacja budynku magistratu	840 „
Wywózka nieczystości (skąd?) [uwaga w oryginale – K. Ś.]	1800 „
Telefony miejskie	600 „
Straż w kasach	216 „
	146.976 rb

A zatem suma, jaką przewiduje budżet na utrzymanie personelu magistratu oraz gmachu magistratu, na potrzeby kancelaryjne, nawet na oświetlenie i iluminację wynosi około 12 proc. ogółu wydatków miejskich.

Suma to naprawdę skromna. Toteż nic dziwnego, że urzędnicy magistratu są w biurze ściśnięci jak śledzie w beczce, że np. w archiwum miejskim można przez cały tydzień przewracać jeden foliał po drugim, zanim trafi się na właściwy, gdyż z powodu braku miejsca nie sposób tam zaprowadzić jako taki ład i porządek.

II

Zobaczmy teraz, ile zarząd miasta przeznacza w budżecie swoim na utrzymanie porządku w mieście, na jego oświetlenie, na bruki, chodniki, na parki, czyli na to, co miasto przyozdabia i co pobyt w jego murach uprzyjemniać może.

W budżecie miasta Łodzi w tym dziale gospodarki miejskiej znajdujemy pozycje następujące:

– Na oczyszczanie placów miejskich i ulic na gruntach miejskich	7171 rb
– Oświetlenie ulic gazem (Na mocy kontraktu, na zasadzie którego oddano gazownię w dzierżawę do d. 14 stycznia r. 1920 miasto płaci za latarnię po 21 rb 50 kop. rocznie)	74.218 „
– Na zamianę oświetlenia gazowego na elektryczne na ulicach Piotrkowskiej, Dzielnej i Nowomiejskiej	10.000 „
– Utrzymanie i naprawa 29 drewnianych i 141 żelaznych [tak w oryginale – K. Ś.]	1700 „
– Naprawa bruków miejskich	84.492 „
– Studnie miejskie	8200 „
– Na ustawienie 28 nowych latarni gazowych na ul. św. Anny i Cegielnianej	623 „
– Na naprawę bruku drewnianego na ul. Piotrkowskiej, Krótkiej i Benedykta	4092 „

– Na zabrukowanie ul. Milionowej, Grabowej, Słowiańskiej i Sosnowej	28.890 rb
– Na studnie miejskie	533 „
– Na asenizację i dezynfekcję w parku miejskim „Źródliska"	152 „
– Na ogrzewanie oranżerii	515 „
– Na konie dla ogrodników	419 „
– Honorarium technika leśnego i na nadzór techniczny nad lasami miejskimi	78 „
– na przybory kancelaryjne i leśnika	50 „
– na utrzymanie ogrodów	955 „
– na naprawę bruku drewnianego na ulicy Mikołajewskiej i Nowomiejskiej	2537 „
– na parki miejskie	5906 „
– na przebrukowanie bruku drewnianego w 8 kwartałach ulic	47.230 „
– na bruki przy ulicy Wierzbowej i części Południowej	19.697 „
– na budowę wieży ciśnień w parku Mikołajewskim	7790 „
	250.288 rb

W ogłoszonym preliminarzu budżetowym na próżno szukałem wydatków na oświetlenie elektryczne kilku ulic. Koszt ten jest chyba niewielki; gdyż latarń elektrycznych na ulicach posiadamy niewiele, z niewielką szkodą dla miasta, albowiem gaz łódzki daje światło silniejsze od elektrycznego, które przy świetle gazowym jest w Łodzi dziwnie żółte, gdy powinno być przeciwnie. Z zestawienia cyfr, przytoczonych powyżej wynika, że zarząd miasta na utrzymanie dawnych bruków i na ułożenie nowych ulepszonych przeznacza w preliminarzu budżetowym na rok 1912 zaledwie 136.938 rb.

Cyfra ta zaiste za mała!

Nic więc dziwnego, że bruki w Łodzi wołają o pomstę do nieba, nic dziwnego, że lepsze bruki posiada nawet przysłowiowa Kiernozia[ii], nie Manchester polski.

Ale, że zarząd miasta na rok bieżący nie projektuje większych robót brukarskich, za złe mu poczytać nie można. Kto przez lat tyle tak mało dbał o bruki, kto obojętnie patrzył na łamanie kół i osi u tysięcy wozów rocznie z powodu wybojów na ulicach półmilionowego miasta, ten mógł być konsekwentnym także i w roku 1912.

W ciągu lat kilku Łódź pod rządem samorządowym będzie musiała przystąpić do budowy kanałów i wodociągów, a zatem przede wszystkim do rozkopywania ulic i co za tym idzie do zrywania bruków.

Nie warto więc przystępować obecnie do układania na większą skalę nowych bruków, które przy budowie niezbędnych nowych urządzeń miejskich będą musiały być zerwane.

Ale natomiast zarządowi miasta za złe poczytać należy, iż tak długo zwleka z budową kanałów i wodociągów, że dopiero w budżecie na rok 1912 asygnował sumę 15.000 rb na projekt generalny robót kanalizacyjnych i wodociągów, jako resztę wydatku, asygnowanego poprzednio.

Gdyby zarząd miasta do budowy kanałów i wodociągów przystąpił był w kilka lat po Warszawie, inaczej by obecnie Łódź wyglądała. Byłaby piękniejszą i bogatszą niż obecnie, albowiem z miasta posiadającego wygody i urządzenia nowoczesne nikt nie przenosi się do innego, jedynie dlatego, że znajduje w nim te wygody.

Na parki i ogrody miejskie przeznaczono ogółem 7125 rb.

To znowu za mało.

Warszawa nie posiada tyle ogrodów w mieście i w jego pobliżu, a przecież jest tam powietrze lepsze, gdyż zarząd miasta dba więcej o te studnie świeżego powietrza, o te cele przechadzek i wycieczek, o te miejsca zabawy dzieci.

Ale i to można łatwo i rychło naprawić.

Na oświetlenie gazowe wydaje zarząd miasta ogółem 74.218 rb.

Niezbyt wiele.

W ogóle zauważyć można dziwną oszczędność w wydatkach na cel zewnętrznego uporządkowania i upiększania miasta.

Prawda, że oszczędność jest wielką zaletą w każdym gospodarstwie, ale zbyt wielka oszczędność w wydatkowaniu na cele niezbędne, na cele, jak w tym razie, podniesienia miasta do poziomu miast europejskich, jest co najmniej zbyteczną i naganną, gdyż ta oszczędność, zamiast korzyści, przynosi miastu jedynie wielką szkodę.

III

Obowiązkiem każdego zarządu każdego miasta powinna być dbałość przede wszystkim o… oświatę.

Tym bardziej jest to obowiązkiem zarządu miasta Łodzi, które od niejakiego czasu zyskało miano miasta bandytów.

Miano to fatalne, miano to straszne, miano to przynosi ujmę przede wszystkim zarządowi miasta, który nie umie obmyślić właściwych środków przeciw bandytyzmowi.

W Łodzi istnieje przekonanie, że przeciw demoralizacji warstw niższych, przeciw nieposzanowaniu cudzego życia i cudzego mienia stosować należy środki policyjne i na tej zasadzie obok policji rządowej, stworzono policję fabrykantów.

A tymczasem od lat dziesiątków w innych krajach nawet fabrykanci doszli do tego przekonania, że słuszność miał Goethe, który umierając, wołał:

– Więcej światła!

Toteż przeciw demoralizacji i przeciw złym instynktom stosują w tych krajach inny środek, a mianowicie lekarstwo Goethego, a jest nim

oświata

Oświata zaś szerzy się tam tylko, gdzie w odpowiedniej ilości egzemplarzy rozchodzą się pisma oświatowe.

Widocznie w Łodzi i szkół jest za mało i pism takich ilość wcale niedostateczna, skoro miasto nasze jest poczytywane za miasto bandytów, skoro istotnie wypadki bandytyzmu zuchwałego zdarzają się u nas częściej, niżeli w każdym innym mieście polskim.

Rzecz dziwna, że chociaż od dawna wiadomą jest rzeczą, że im oświata jest wyższą, tym mniej liczne są przypadki przekroczeń policyjnych – chociaż prasa miejscowa od dawna upomina się o powiększenie liczby szkół początkowych, zarząd miasta myśli o tym bardzo mało, mimo to, że radnymi magistratu są bardzo wybitni obywatele miasta.

Szkolnictwo w Łodzi jest traktowane po macoszemu i dopóki ono nie stanie się wprost beniaminkiem panów radnych honorowych, dopóty bandytyzm będzie wciąż zmorą, prześladującą obywateli spokojnych a dobrze myślących.

Jak mało zarząd miasta dba o oświatę, widać to z tegorocznego preliminarza budżetowego, w którym na szerzenie jej przeznaczono bajecznie małą sumę zaledwie około 8 proc. budżetu miejskiego, znacznie mniej, niż na prace urzędników magistratu i prawie tyle, co na oświetlenie ulic gazem.

A mianowicie przeznaczono:

– na utrzymanie szkół miejskich elementarnych	36.000 rb
– zasiłek dla dwuklasowej szkoły żeńskiej	200 „
– dla gimnazjum męskiego	11.510 „
– dla gimnazjum żeńskiego	5590 „
– na klasy równoległe w gimnazjum męskim	6000 „
– dla łódzkiej szkoły przemysłowej	25.000 „
– na raty na amortyzację sumy wydanej na budowę gimnazjum żeńskiego	7250 „
– na klasy równoległe w gimnazjum żeńskim	1175 „
Ogółem	96.193 rb

Wypada to tyle, co około 25 kop. na jednego mieszkańca rocznie!

Pokażcie mi miasto w Europie cywilizowanej, które by na sprawy oświatowe przeznaczało 25 kop. na jednego mieszkańca rocznie!

Na próżno zatem szukam w budżecie sum na zasiłki dla jakichkolwiek instytucji oświatowych i kulturalnych, dla muzeów itd. – nie ma ich wcale.

Natomiast znajduje się tam suma aż 2000 rb·zasiłku dla pana Zonera na wydawnictwo dziennika „Łodzinskij Listok"[iii].

Ale to chyba nie jest wydatkiem na cele oświatowe, ani kulturalne!

W podobnie iście macoszy sposób obchodzi się zarząd miasta ze

szpitalami

W budżecie na rok 1912 zarząd miasta przeznaczył na te cele:

– na szpital	2250 rb
– na zakład w Kochanówce	5000 „
– na szpital tymczasowy dla chorób zaraźliwych	14.400 „
– na przytułek dla położnic	300 „
– na limfę do szczepienia ospy	1200 „
– na utrzymanie łodzian w zakładzie dla głuchoniemych w Warszawie	650 „
– na szpitale obywatelskie	3755 „
Razem	27.555 rb

I znowu wypada w tej rubryce na jednego mieszkańca Łodzi aż około 8 kop. rocznie.

Cyfra ta byłaby śmieszną, gdyby nie była smutną w mieście, w którem dymy kominów fabrycznych zasypują setkom tysięcy mieszkańców oczy i płuca, w którym choroby gruźlicze szerzą się w sposób tak przeraźliwy.

Zaznaczę, te na Pogotowie ratunkowe, które śpieszy z pomocą w wypadkach połamania rąk i nóg, powstałych z powodu niedbałego usuwania ślizgawicy – co znowu jest winą zarządu miasta – przeznaczono zasiłek skromny w sumie 1800 rb.

Ale natomiast nie przeznaczono ani grosza na zasiłek dla dwóch towarzystw żydowskich, które utrzymują własne Pogotowia, udzielające pomocy nieszczęśliwym bez różnicy wyznania. Pogotowia, w których obok lekarzy-Żydów pracują również wynagradzani za swoją pracę lekarze-chrześcijanie.

Naturalnie nie przypuszczam ani na chwilę i nie chcę przypuszczać, aby to wszystko działo się przez złą wolę zarządu miasta.

Nie. Przeciwnie, chcę wierzyć, te zaniedbanie pod tym względem jest czysto przypadkowe. I, że jeżeli szkół i szpitali ma Łódź za mało, to jest to raczej wypływem zapomnienia, czy też zwykłym następstwem biuralistyki, przyzwyczajonej do układania budżetów według dawnych systematów, a nie niedbalstwem o właściwe dobro mieszkańców miasta.

Jeżeli mamy w Łodzi szkół i szpitali za mało, jest to przede wszystkim winą obywateli, których po to powołują na urzędy honorowych radnych miejskich, aby nie tylko kontrolowali działalność magistratu, ale także po

to, aby biurokratyczny zarząd miasta informowali o potrzebach i dezyderatach mieszkańców.

Jeżeli więc zarząd miasta Łodzi – mimo nawoływania prasy – nie założył tyle szkół i tyle szpitali, ile ich potrzeba – wina to w pierwszej linii obywateli, noszących z dumą miano honorowych radnych miejskich.

IV

Policja

Najpoważniejszą rubrykę wydatków w budżecie miasta Łodzi stanowi utrzymanie policji, albowiem w preliminarzu budżetowym na rok 1912 przeznaczono:

– na utrzymanie policji miejskiej	239.138 rb
– na leczenie urzędników pol.	3276 „
– słoma dla policjantów	535 „
– na biuro adresowe	15.437 „
– na areszt policyjny	10.479 „
– na wynajem lokalów	108.536 „
– na ich opał i oświetlenie	26.739 „
– na lokal biura adresowego	2775 „
– na reparacje aresztu polic.	696 „
– na kupno domu nr 14 przy ulicy Targowej, na zamianę tegoż na areszt policyjny	14.795 „
– na pokrycie zaliczenia, wydanego na urządzenie biura adresowego	1845 „
– na wydatki dodatkowe na dzierżawę dla policji i dla biura adresowego	3062 „
– dla komisji łódzkiego funduszu obywatelskiego na organizację policji wzmocnionej	31.000 „
– na wsparcia dla rodziny policjanta Aszdanowa zabitego w Łodzi	180 „
Ogółem	458.491 rb

Stanowi to tyle, co prawie rubla na jednego mieszkańca rocznie i około 40 procent ogółu wydatków miejskich.

Suma stosunkowo olbrzymia.

W rubryce wydatków na utrzymanie policji uderza suma 130.659 rb, przeznaczona na wynajem lokalów, na pomieszczenie biur policyjnych i na ich odnawianie.

Jeżeli od sumy tej odejmiemy nawet 699 rb, przeznaczone na odnowienie aresztu, to jeszcze pozostanie suma 129.683 rb, którą miasto płaci za wynajem cudzych lokalów.

Wydatek to bardzo wielki i bardzo nieoględny. Gdyby zarząd miasta zbudował na własny rachunek potrzebne gmachy, nawet za pieniądze pożyczone, w ciągu lat 30 zamortyzowałby cały dług na ten cel zaciągnięty i stałby się właścicielem domów, przedstawiających wartość bardzo pokaźną.

I nie dość na tym. Opłata procentów i amortyzacja długu budowlanego niezawodnie wymagałaby sumy znacznie mniejszej od tej, jaką obecnie miasto płaci za komorne dla policji.

W ten sposób zarząd miasta marnuje corocznie z górą 30.000 rb.

Zupełnie bezprodukcyjnie!

O tej sprawie będzie musiała pomyśleć przyszła rada miejska.

Sądy pokoju

Na wydatki połączone z utrzymaniem kancelarii sędziów pokoju, preliminarz budżetowy przeznacza:

– na utrzymanie 12 sędziów pokoju	30.780 rb
– na ich kancelarie	10.080 „
– na zwiększenie środków kancelaryjnych sędziów pokoju	6000 „
– na dwóch sędziów nadetatowych	5180 „
– na dodatkowe mieszkanie sędziów powiatowych	150 „
– plenum sędziów pokoju 3 okręgu gub. Piotrkowskiej	9630 „
– lokale dla 12 sędziów pokoju	1920 „
– lokal sędziego pokoju powiatowego, oraz na wydział hipoteczny	1110 „
– lokal dla dwóch sędziów dodatkowych	600 „
– lokal dla plenum sędziów 3 okręgu i dla prezesa plenum	l030 „
	70.430 rb

I w tej rubryce znaczny procent wydatków stanowi wynajem lokali, albowiem aż 20.990 rb.

Skapitalizowawszy ten wydatek roczny na 5 proc., okaże się, że zarząd miasta płaci corocznie na wynajem lokali dla sędziów pokoju procent od sumy z górą 400.000 rb.

Jakież to gmachy sądowe można by pobudować za tę sumę!

Na lokale dla policji i dla sędziów pokoju płaci Łódź z górą 153.000 rb, tj. procent od trzech milionów rubli.

A przecież Łódź, która nie ma długów, mogłaby łatwo uzyskać pożyczkę, która by pozwoliła i na budowę gmachów i na amortyzację pożyczki i na zaoszczędzenie kilkudziesięciu tysięcy rubli rocznie.

Ale o tym nie pomyślał ani zarząd miasta, ani honorowi radni miejscy.

Pomyślą o tym za nich przyszli członkowie przyszłej rady miejskiej chyba zaraz po wprowadzeniu samorządu miejskiego.

V

Straż ogniowa

Łódź posiada wiele pięt Achillesowych. Jedną z nich jest straż ogniowa.

Warszawa przed laty kilkunastu posiadała tyle ludności, ile Łódź obecnie, ale utrzymywała pięć oddziałów straży ogniowej, gdy Łódź zdobyła się zaledwie na jeden i to liczebnie słabszy.

I nie tylko liczebnie.

Na utrzymanie tego oddziału kasa miejska wyda w roku bieżącym 39.899 rb. Nie będę na razie zastanawiał się nad tym, czy ten wydatek jest należycie usprawiedliwiony; ale to nie ulega wątpliwości, że istnienie tylko jednego oddziału straży ogniowej miejskiej w mieście tak wielkim, jak Łódź, jest anomalią.

Pokażcie mi chociażby jedno miasto w Europie Zachodniej, tak wielkie jak Łódź, które by posiadało straż ogniową tak małą i w dodatku w mieście, w którem pożary fabryk i w ogóle większe pożary są tak na porządku dziennym, jak w Łodzi.

Wierzcie mi szanowni czytelnicy, że gdyby Łódź posiadała więcej oddziałów straży ogniowej miejskiej, teatr Zelwerowicza przy ul. Cegielnianej nie byłby poszedł z dymem cały i pożary fabryk nie przybierałyby rozmiarów klęski.

Naturalnie zastrzec tu muszę, że oddziały straży musiałyby być dobrze zorganizowane i dobrze kierowane, czego, niestety, o straży ogniowej łódzkiej powiedzieć nie można.

Oprócz wydatku na jedyny oddział straży miejskiej, która – naturalnie – po zaprowadzeniu samorządu miejskiego będzie znacznie powiększona, zarząd miasta przeznacza corocznie aż 90 rb na zasiłek dla straży ochotniczej.

Nie będę dzisiaj orzekał, czy straż ochotnicza w mieście tak wielkim, jak Łódź, może zastąpić straż miejską, czy nie powinna być zastąpiona przez dwa oddziały miejskie. Zaznaczę tylko znowu, że w miastach równie wielkich, jak Łódź, w Europie Zachodniej nikt się nie bawi w straż ochotniczą, która z natury swojej organizacji przyjeżdża do ognia zawsze za późno i zawsze w liczbie niedostatecznej, i przejdę do dalszych działów gospodarki miejskiej.

W preliminarzu wydatków znajduję pomiędzy innymi jeszcze następujące pozycje:

– zasiłek dla skarbu na utrzymanie urzędników, którzy zajmują się sprawami miejskimi w biurach rządowych 2564 rb
– zasiłek na powiększenie liczby urzędników w rządzie gubernialnym piotrkowskim, zajmujących się sprawami miejskimi 2118 „

– lokal dla czterech urzędników podatkowych	1800 rb
– na lokale czterech inspektorów podatkowych	789 „
– dzierżawa placu na prochownię	160 „
– miejska komisja poborowa	4376 „
– na wsparcie dla dzieci żołnierzy poległych w wojnie japońskiej	1960 „
– na nową komisję poborową	1600 „
– na prowadzenie ksiąg kontroli rezerwistów przy biurze policmajstra	500 „
– na podatki skarbowe i gruntowe	1606 „

Na utrzymanie rady miejskiej dobroczynności publicznej zarząd miasta przeznaczył 600 rb.

Oprócz tej pozycji w preliminarzu budżetowym na próżno szukałem kredytów na zasiłki dla szpitali, dla przytułków, dla kuchni tanich i w ogóle na to wszystko, co należy do gałęzi dobroczynności.

Za mała dbałość o szkoły i w ogóle o cele oświatowe i kulturalne, zupełne zapomnienie o tym, że miasto milionów jest zawsze miastem także największego ubóstwa – oto luka budżetu polskiego Manchesteru.

Może stosunki te zmienią się na lepsze dopiero po wprowadzeniu samorządu miejskiego, kiedy ster gospodarki miejskiej wezmą w swoje ręce sami obywatele miasta! Po upływie lat dziesięciu od tej szczęśliwej chwili nie poznają Łodzi jej dotychczasowi „ojcowie" i radni honorowi.

B. Filipowicz

i B. Filipowicz, *Gospodarka miejska w Łodzi*, „Nowy Kurier Łódzki" 1912, cz. I, nr 10 z dnia 13 stycznia, str. 2; cz. II, nr 11 z dnia 15 stycznia, str. 1–2; cz. III, nr 13 z dnia 17 stycznia, str. 1–2; cz. IV, nr 14 z dnia 18 stycznia, str. 1–2; cz. V, nr 15 z dnia 19 stycznia, str. 1–2.

ii Kiernozia to miejscowość w powiecie łowickim, która była jednym z „upadłych" miast zdegradowanych do rangi osad po powstaniu styczniowym. W królewiackiej publicystyce stała się ona symbolem nędznego, wyludnionego miasteczka.

iii „Łodzinskij Listok" był wydawaną przez Leopolda Zonera w Łodzi w latach 1894–1914 urzędową gazetą w języku rosyjskim.

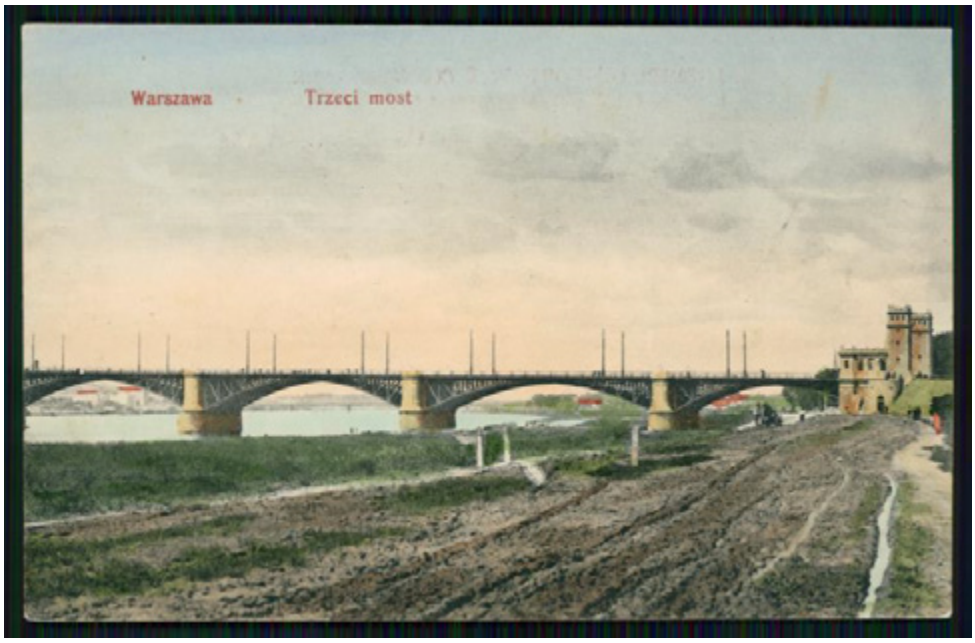

3. Warszawa. Trzeci most, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/warszawa-trzeci-most,MTAzOTYxMTk/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020)

4. Łódź. Ulica Piotrkowska w roku 1915, Polona, domena publiczna https://polona.pl/item/lodz-ulica-piotrkowska,NzAxMjc1NzQ/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020)

Rozdział III

SAMORZĄD MIEJSKI

№ 7

Opublikowany w 139 numerze konserwatywnego warszawskiego „Słowa" z roku 1905 artykuł Adolfa Suligowskiego *Społeczne zadania samorządu* dobrze pokazuje logikę, jaką kierował się ów „niestrudzony bojownik o samorząd dla miast Królestwa", gdy postanowił aktywnie włączyć się w prace przygotowawcze, co na początku roku 1906 zaowocowało opracowaniem społecznego projektu stosownej ustawy, odrzuconej następnie przez Rosjan. Samorząd w ujęciu Suligowskiego to instytucja w najlepszym tego słowa znaczeniu burżuazyjna, zapewniająca władzę nad miastem najlepiej do tego przygotowanej grupie ludności, tj. elicie finansowej miasta i wspierającej ją inteligencji, zarazem jednak realizująca oświeconą politykę komunalną zmierzającą do rozwiązywania realnych problemów trapiących miasta Królestwa, łagodzenia napięć społecznych i mitygowania rewolucyjnych nastrojów robotników.

ADOLF SULIGOWSKI, *SPOŁECZNE ZADANIA SAMORZĄDU*[i]

I

W celu poprawy położenia, a zarazem w celu podniesienia klas niższych i ich bytu zachodzi potrzeba szerokiego działania społecznego, tymczasem gdzież są u nas odpowiednie do tego celu środki i organy?

Pragnąc usunąć istniejące braki, jest w kraju tyle do zrobienia, że gdyby można było swobodnie działać, powstałaby trudność co do tego, od czego zacząć i do czego się wpierw zabrać. A jednocześnie kraj choruje na brak pracy dla warstw biedniejszych, tysiące rąk każdodziennie z nastaniem wiosny rzuca się na oślep bez przewodnictwa i planu za granicę, do Niemiec, do Danii, do Ameryki, szukając tam zarobku i ofiarowując siebie na usługi obcych. Większa część ginie gdzieś daleko w poniewierce, reszta silniejszych i energiczniejszych, pomimo braku wykształcenia i przygotowania do życia, powraca, niekiedy nawet z zaoszczędzonym groszem. Nad tym emigrującym ludem nikt opieki nie rozpościera i w obecnym stanie

rzeczy trudno byłoby nawet wskazać, kto ma się tym zająć, bo nie ma do tego żadnej organizacji, a tym bardziej nie ma organizacji, która by miała prawo roboty publiczne zarządzić i potrzebujących pracy ludzi przy nich zatrudnić.

Był czas, kiedy Łódź rosła jak na drożdżach, przemysł się rozwijał, tysiące rąk wiejskich osiadało corocznie w tym ognisku fabrycznym, dla pracowania w jego zakładach i warsztatach, ale o potrzebach tych mas nie myślano i nic dla nich nie robiono, nie znajdowały one tam szpitala na wypadek choroby i przytułku na wypadek kalectwa lub nieszczęścia, szkółki dla kształcenia dzieci, ochronki dla opieki nad niemi podczas pracy rodziców, nawet kościołów lub kaplic w odpowiedniej ilości dla zaspokojenia potrzeb duchowych, a cóż dopiero mówić o innych ułatwieniach, o pośrednictwie w pracy, o stowarzyszeniach spożywczych, o tanich mieszkaniach itd. Żadnych sposobów, żadnych dróg, a przede wszystkim nie było i nie ma instytucji społecznych, których zadaniem byłoby rozwijanie pieczy nad potrzebami ludności i troska o jej dobrobyt moralny i materialny.

Wszędzie i zawsze toż samo, nie ma organów do działania, nie ma podstaw prawnych do systematycznego i koniecznego przeprowadzenia czynności. Stoi to wszystko na wichrze, tu i owdzie instytucje prywatne lub ludzie dobrej woli cośkolwiek w tych rzeczach robią, łatają, jak to mówią, dziury, ale o prawidłowym i normalnym załatwieniu nie ma wcale mowy.

Ale może kto powie, że przecież można przełożyć zabiegi w kierunku tego rodzaju potrzeb na władze państwowe, rozgałęzione po całym kraju i posiadające swoich przedstawicieli aż w gminach wiejskich. W przypuszczeniu podobnym tkwi pomyłka, albo raczej przeoczenie istoty zadania, o które chodzi. Od władz państwowych niepodobna tego żądać, bo to naprawdę przekracza ich uzdolnienia i siły. Urzędnicy, którzy by chcieli podnieść sprawę kąpieli ludowych, albo szpitali wiejskich, lub stacji higienicznych, wyglądaliby na donkiszotów, szukających jakichś zasług społecznych, zamiast lepszego wykonywania swoich bezpośrednich obowiązków względem państwa. Do tego potrzeba specjalnych organów społecznych, które ze społeczeństwa wychodzą i do pracy specjalnie w tej dziedzinie są powołane.

Nie trudno dowieść tego za pomocą rzeczywistych i niewątpliwych faktów.

W braku organizacji samorządnych władze państwowe u nas z konieczności musiały niektóre sprawy przejąć w swoje ręce, jak np. ubezpieczenia od ognia, szpitale, a niekiedy i zakłady dobroczynne. W rzeczywistości im mocniej która sprawa w te ręce złożoną została, przy wyłączeniu społeczeństwa od udziału, do tym większego doszła upadku. Ustawa o zakładach dobroczynnych z r. 1870 odsunęła zupełnie społeczeństwo od szpitalnictwa, znikło zajęcie się szpitalami, ustały zapisy dawniej tak popularne na tę po-

trzebę, w majątkach szpitalnych zapanowało bezkrólewie i sprawa szpitalna cofnęła się w kraju na długie lata. A ubezpieczenia rządowe, czy zabezpieczyły od pożarów, czy zmniejszyły ich liczbę, czy zabezpieczyły społeczeństwu należyte wynagrodzenie w wypadkach nieszczęścia, czy zabezpieczyły ludność od zubożenia, któremu przez pożary stale ulega? Zakłady dobroczynne dają także pouczającą w tej mierze naukę. O ile zachowały samodzielność, rozwijają się nawet pomyślnie, chociaż oparte tylko na ofiarności prywatnej, ale te, które przeszły pod bezpośredni zarząd rad dobroczynności publicznych upadają, kuleją, wywołując w społeczeństwie zdziwienie i zniechęcenie.

W guberni płockiej zrobiono innego rodzaju doświadczenie. Z inicjatywy gubernatora Janowicza zamierzono zapewnić ludności pomoc lekarską pod kierunkiem władz rządowych w sposób podobny do tego, jakiego trzymają się ziemstwa w Cesarstwie. I po kilku latach doświadczenia okazało się, że z tego naśladownictwa nic dobrego nie wynikło, ludność płaci za pomoc, ale jej nie otrzymuje, pożytku nie ma. Trudno, taka jest natura życia, że każda rzecz wymaga odpowiedniej ręki i odpowiedniego przygotowania. Ta ręka, którą w guberni płockiej do dzieła powołano, nie była stosowną i przyniosła zawód. Było to nie do uniknięcia, ta ręka zawsze podobnego błędu dopuścić się musi, gdy wejdzie na obce dla siebie pole działania. Przytoczę jeszcze inny przykład. Z uwagi na pożyteczność ochron dla wiejskich dzieci, w r. 1858 istniejąca wtedy rada administracyjna Królestwa Polskiego uchwaliła wstawianie coroczne do budżetu krajowego sumy rb 500 na zakładanie ochron dla dzieci biednych rodziców w małych miasteczkach i po wsiach ludnych.

Za taką sumę na owe czasy można było podnieść sprawę i rozwijać ochronę, jednakże rzeczywistość zawiodła i skutku nie przyniosła, nie bacząc, że urzędy ówczesne obsadzone były przez krajowców, którym dobro kraju chyba nie było obojętne. Stało się tak dlatego, że podobnej sprawy nie można załatwić za pomocą władz państwowych, gdy się zaś ją włoży w ręce samego społeczeństwa, znajdzie się ta praca i to poświęcenie, bez których podobnych rzeczy z dobrym rezultatem dokonać niepodobna.

Daleki jestem od zamiaru, aby wszystkie braki, jakie w życiu naszym widnieją, przypisywać brakowi instytucji samorządnych, a w szczególności ziemskich, nie zapominam o innych przeszkodach, a między innymi o wadach społeczeństwa, o właściwej mu nieraz apatii i ociężałości, lecz rozkładając winy pomiędzy różne czynniki, śmiem twierdzić, że jedną z głównych, a przynajmniej pierwszą z kolei przyczynę złego stanowi ów brak organizacji samorządnych.

Z warunkami życia społecznego trzeba się liczyć. Zapewne o wiele prostsze było ono, gdy na przestrzeni kraju żyło 8 milionów ludności,

inaczej się zaś przedstawia, gdy ludność krajowa dosięgła 10 milionów. Powikłania są coraz częstsze, zadań i potrzeb coraz więcej; te zadania i potrzeby rozszerzają się szybko, gwałtownie, w stosunku o wiele przewyższającym sam przyrost ludności i wymagający coraz bardziej nowych modeli i form działania.

Od lat 40, a ściśle biorąc od lat 70, byliśmy pozbawieni prawa orędowania sprawami społecznymi i ze związanymi, że tak powiem, rękami musieliśmy dźwigać kulturę krajową.

Prowadziliśmy tę pracę w warunkach anormalnych, bez należytej uprawy gruntu, na którym kulturę szczepić należało, przy zaniedbaniu nizin społecznych i pracy u podstaw. Osiągnięte postępy nie są wolne od wielorakich niedostatków, wyobrażamy dzisiaj człowieka o zgrabnie skrojonym surducie, ale bez koszuli i z dziurawymi butami. Jesteśmy świadkami ciężkich powikłań socjalnych, na dnie których leżą, jeżeli nie wyłącznie, to w znacznej mierze te nasze niedobory, z warunków zewnętrznych wynikłe.

II

Zbywa nam na bardzo wielu rzeczach; głos powszechny kładzie z nich na pierwszym planie brak dobrej swojskiej szkoły, a zwłaszcza ludowej i brak instytucji samorządnych. Gdyby kto jednak zapytał, który z tych dwóch braków dopomina się bardziej o usunięcie, można by się zawahać, czy nie ten ostatni, nie dlatego, żeby kwestię szkoły można było przełożyć na drugie miejsce, ale dlatego, że instytucje samorządne obok korzyści, które z natury swojej przynoszą, służą za środek do podniesienia kwestii szkolnej ludowej i jej rozwiązania.

Jednakże nie należy przeceniać rzeczy. Jak każda forma życia, tak i instytucje ziemskie stanowią tylko narzędzie, za pomocą którego realizowane być mogą zadania społeczne. Nie zwalnia to społeczeństwa od potrzeby wlania w tę formę odpowiedniej treści; od zawartości, jaka się tam znajdzie, wiele też zależy.

Trzeba więc umieć rozporządzać tą formą, trzeba umieć nią manipulować, trzeba umieć wydobywać z niej dobre odlewy. Czy dla umiejętnego korzystania z tych instytucji posiadamy istotnie stosowne przygotowanie?

Z góry odpowiedzieć można, że nie obejdzie się, zwłaszcza na początku, bez poważnych trudności. Społeczeństwo, odsunięte od dziesiątków lat od zajmowania się interesami lokalnymi, nie miało możności wyrabiania się w kierunku pracy społecznej i zniechęciło się do władzy i jej przedstawicieli, chociażby krajowców, traciło nawet wiarę w potrzebę organizacji i dyscypliny, nie otrzymując tego, czego od układu społecznego żądać miało prawo.

Z drugiej strony, tradycji o instytucjach samorządnych z dawniejszych czasów w świadomości ogółu prawie nie pozostało, efemeryczne istnienie rad z r. 1862 niewiele znaczy; wyszliśmy, jeżeli można tak się wyrazić, z wprawy i doświadczenia, będziemy musieli zaprząc się do trudu i mozołu, będziemy musieli uczyć się i na powrót do działania wdrażać.

Jeżeli dodamy do tego dawny nasz wybujały indywidualizm, zrozumiemy łatwo, że wypadnie przejść przez ospę początkowania nie wolną zapewne od chwilowych dreszczów i gorączki.

W takich warunkach zdarzyć się może, że dobro ogólne nie zawsze będzie ściśle oddzielone od interesu ludzi i partii, że obiektywności i rozwagi nie zawsze będzie dosyć, znajomości rzeczy także, a co stąd wynika, że przytrafiać się będą błędy i pomyłki.

Ale to nas nie może zrażać, jeżeli nie od razu, to stopniowo społeczeństwo wciągnie się i dopasuje, doświadczenie ustali zasady i wskazówki, ludzie się wyrobią, charaktery wzmocnią i wóz pracy społecznej pod hasłem dobra ogółu posuwać się zacznie. Wnętrze Cesarstwa, które w r. 1814 mniej było od nas przygotowane, wciągnęło się do tej pracy i nie ma żadnego powodu wątpić, abyśmy także ze swojej strony nie zdołali podołać zadaniu.

Mówiąc o potrzebie instytucji ziemskich, nie byłoby właściwym zamilczeć o tych trudnościach, przeciwnie, należy wprost je i przewidzieć i przestrzec społeczeństwo, aby uniknąć rozczarowań i nie dopuścić do zniechęcenia, gdy epoka pracy i wydatków się rozpocznie. Baczność w tej mierze jest tym potrzebniejsza, że wypadnie wpierw pracować i ciężary materialne ponosić, zanim przyjdą owoce i pożyteczne z nich rezultaty.

Niech nas nie zadziwią trudności chwili początkowej; każda sprawa dla swego rozwoju wymaga cierpliwości. Jednakże już w nowych torach pracy, które instytucje ziemskie ze sobą przyniosą, tkwić będzie ich wielki pożytek. Oddziałają one kształcąco na ogół, stworzą nowy zakres czynności i oderwą od małostek i niedorzeczności życia. Pustka w życiu, jaka się nieraz u nas odczuwać dawała, znajdzie stosowne zapełnienie. Ludzie zdobędą grunt do spożytkowania swoich sił i uzdolnień, społeczeństwo zacznie samo myśleć o swoich potrzebach, nie oglądając się na pomoc z boku i przyjmując na siebie odpowiedzialność za skutki.

Adolf Suligowski

i A. Suligowski, *Społeczne zadania samorządu*, „Słowo" 1905, nr 139 z dnia 5 czerwca, str. 2.

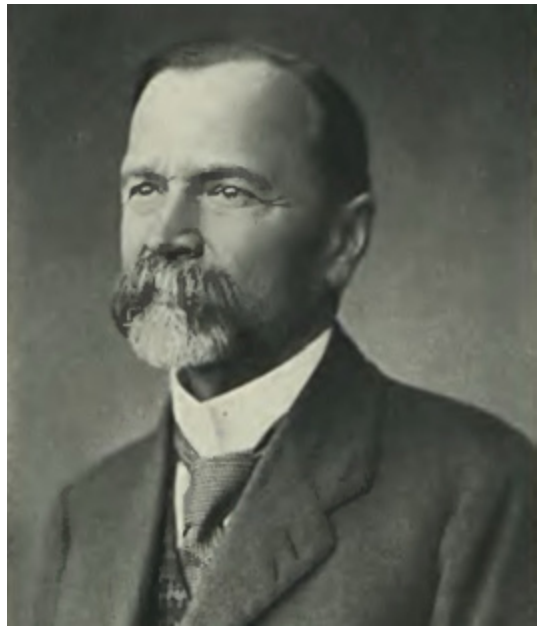

5. Adolf Suligowski, *Pisma Adolfa Suligowskiego*, t. 1: *Potrzeba samorządu*, Warszawa 1915, str. 2

№ 8

Projekt ustawy miejskiej dla Królestwa Polskiego, który został opracowany przez rząd i skierowany do rozpatrzenia przez Dumę Państwową w roku 1909, został przyjęty z rezerwą przez polską opinię publiczną. Szczególnie mocno krytykowano pomysł kurii narodowościowych, które ograniczały liczebność Żydów w radach miejskich. Nie dziwi, że socjalistyczny „Robotnik" w numerze 219 z roku 1909 nie miał skrupułów, by nazwać te propozycje mianem *Karykatury samorządu*.

KARYKATURA SAMORZĄDU[i]

Mamy już karykaturę parlamentu w postaci Dumy – mieć będziemy również karykaturę samorządu. Jawne jest z góry, że w państwie będącym pobojowiskiem kontrrewolucyjnym, rządzonym przez watahę czarnosecinną, nie może być mowy o żadnym rzetelnym samorządzie; że w kraju, przytłoczonym represją, poddanym samowoli i swawoli generał-gubernatorskiej, możliwa jest jedynie karykatura samorządu; uczciwy bowiem samorząd wymaga uprzedniego uporządkowania ustroju całego państwa, musi być oparty o demokrację i wolności obywatelskie. Toteż wystarczy powiedzieć, że projekt samorządu miejskiego dla Królestwa wypracowało stołypińskie ministerium spraw wewnętrznych, a uzupełniła go i „poprawiała" komisja „polsko-rosyjska", składająca się z powołanych przez rząd „rzeczoznawców", aby domyślić się, co to może być za samorząd. Kompetencja rady miejskiej okrojona jest ze wszystkich stron, a i w tym wąskim jej zakresie uchwały jej zależą od widzimisię gubernatora i ministra, którzy je mogą zawiesić. Co więcej: minister ma prawo „zawiesić cały samorząd na trzy lata i wyznaczyć zarząd miejski z czynowników". Wszystko to dlatego, jak mówił sam Stołypin[ii] w komisji, żeby „ochronić nowe instytucje przed niebezpieczeństwem dążenia w kierunku autonomii".

Ale najpotworniejsze jest prawo wyborcze. Przede wszystkim wyznacza tak wysoki cenzus mieszkaniowy, że w wielkich miastach (w Warszawie 360 rubli rocznie komornego) wyklucza zupełnie od wyborów całą ludność robotniczą. Po wtóre zaprowadza kurie wyznaniowo-narodowościowe: rosyjską, żydowską i polską. Rosyjska jest ogromnie uprzywilejowana przez to, że „ludność" rosyjska składa się prawie wyłącznie z czynownictwa, które ma cenzus

mieszkaniowy, prócz tego nadano mu rozmaite inne przywileje. Natomiast dla Żydów wprowadza ograniczenie, że mogą mieć tylko 10% radców w miastach, gdzie jest mniej niż połowa ludności Żydów, natomiast 20%, gdzie jest więcej niż potowa ludności żydowskiej. Ponadto pozbawiono Żydów prawa piastowania urzędów w zarządzie miejskim. Prasa endecka, napadając całkiem słusznie (choć dość „delikatnie") na potworne przywileje rosyjskiego czynownictwa, przyjęła ze źle tajoną lub wcale nie tajoną przychylnością zapędzenie ludności żydowskiej w odrębną i zakneblowaną kurię. Gorzej jeszcze: polscy członkowie komisji ministerialnej obłudnie zaproponowali „podnieść" procent radców Żydów do 14% niby według stosunku ilości Żydów do całej ludności Królestwa; otóż byłoby to znacznym pogorszeniem projektu rządowego, który wyznacza 20% dla miast posiadających więcej niż połowę Żydów, a nawet takich jest w Królestwie 74 na 116. Nadto tam, gdzie rząd stawia jawnie ograniczenie, oparte na gwałcie, nasi rodacy chcieli przeszwarcować „poprawkę" pod pozorem „sprawiedliwego" procentu. W ogóle zachowanie się polskich członków komisji było nędzne i podłe – a prasa warszawska nie chciała lub nie miała odwagi ostro przeciw tym panom wystąpić.

Jakież będzie znaczenie tego samorządu dla nas, dla proletariatu? Na skutek wysokiego cenzusu – w bardzo nielicznych tylko miejscowościach prowincjonalnych, w niektórych tylko miasteczkach fabrycznych część ludności robotniczej będzie miała prawo głosu (Będzin, Pabianice, Zduńska Wola itd., tam cenzus będzie niższy). W wielkich centrach (Warszawa 30 rubli komornego miesięcznie, Łódź 15 rubli, Sosnowice, Częstochowa, Lublin 12 rubli itd.) cały prawie proletariat będzie pozbawiony głosu!

Będzie to więc samorząd wybitnie burżuazyjny, będą to rządy mieszczaństwa. Pomimo wszelkich ograniczeń mogą one jednak być lepsze od obecnych, których próbką jest złodziejski na wskroś magistrat warszawski. W każdym razie klasa robotnicza, z której się będzie wyciskało pieniądze na gospodarkę miejską i na której karku będą siedziały te „wybieralne" rady miejskie, będzie miała wszelki interes, pilnie patrzeć im na palce i możliwie najwięcej wtrącać się do nich z zewnątrz. Rozumie się o tyle – o ile rząd nie uzna za właściwe, jak najrychlej – jak mówi projekt ministerialny – „za zezwoleniem Najjaśniejszego Pana" zawiesić samorząd na czas „nie dłuższy od lat trzech" – rozumie się, z prawem prolongaty na nowe trzechlecia.

i *Karykatura samorządu*, „Robotnik: organ Polskiej Partii Socjalistycznej (Lewicy)" 1909, nr 219 (wyd. zagraniczne), str. 8–9.

ii Piotr Stołypin (1862–1911) był premierem Rosji od roku 1906. Zwolennik twardego kursu, doprowadził do stłumienia rewolucji i pozornego odzyskania kontroli nad państwem przez carat. Jednocześnie opowiadał się za umiarkowanym programem reform, które firmował własną reputacją.

№ 9

Stanisław Koszutski (ur. 1872, zm. 1930) był adwokatem i ekonomistą oraz historykiem przemysłu. Ów wzięty publicysta i działacz społeczny uważany był za jednego z największych znawców zagadnień gospodarczych w Królestwie Polskim, stołeczne czasopisma co roku publikowały obszerne analizy budżetowe i artykuły z zakresu historii gospodarczej jego autorstwa. Ideowo związany z partiami lewicowymi – SDKPiL i PPS, choć raczej trudno w tym przypadku mówić o silnym zaangażowaniu. Opublikowana przezeń w roku 1915, już po wyjściu Rosjan z Warszawy, książka *Nasze miasta a samorząd* stanowi podsumowanie wieloletnich batalii o samorząd miejski dla Królestwa Polskiego. Jest ona bezwzględną krytyką dotychczasowego systemu zarządzania miastami, połączoną z przeglądem rozwiązań stosowanych w Europie i wskazaniem punktów odniesienia. Fakt dedykacji książki Adolfowi Suligowskiemu, świadczy o istnieniu szerokiego konsensu wokół tej sprawy wśród elit opiniotwórczych Królestwa.

STANISŁAW KOSZUTSKI, *NASZE MIASTA A SAMORZĄD (ŻYCIE MIAST W KRÓLESTWIE POLSKIM I REFORMA SAMORZĄDOWA)*[i]

Niestrudzonemu Bojownikowi o samorząd dla miast naszych,
Mecenasowi Adolfowi Suligowskiemu pracę tę poświęca

Autor

Smutnym przywilejem wśród miast europejskich cieszyły się dotychczas miasta Królestwa Polskiego. Wszystkie kraje Europy czy to na Zachód lub na Wschód, czy na Południe lub Północ odeń położone, posiadały samorząd miejski (jak zresztą w ogóle samorząd lokalny); nie miało go i mimo wieloletnich zabiegów i starań doczekać się go nie mogło jedynie Królestwo Polskie. Pod tym względem stanowiło ono i wśród wszystkich dzielnic Polski wyjątek. Bowiem reszta ziem, czy to polskich etnograficznie, czy w ogóle dawniej do Polski należących, korzystała w zakresie życia miejskiego z ustaw samorządnych: rządziły się same miasta Galicji i Śląska Cieszyńskiego, w ramach pruskiej ustawy samorządowej prowadziły

swe gospodarstwo miasta zaboru pruskiego, wreszcie ustawy dla Cesarstwa Rosyjskiego rozciągały swe działanie i na Litwę, Ruś, Inflanty. Dziś, po zastosowaniu w 9-u guberniach Królestwa Polskiego (tymczasowo w drodze § 87 *Ustaw Zasadniczych*) statutu miejskiego, wzorowanego na ustawie obowiązującej w Cesarstwie od 1892 r., samorządu miejskiego nie będzie miała jedynie gubernia Chełmska, która punktem ostatnim wprowadzonej w Królestwie reformy samorządowej została wyłączona spod jej działania. Przypuszczać można, że i tu w drodze specjalnego aktu prawnego w bliższej przyszłości zaprowadzony będzie samorząd, czy to wyłącznie miejski, czy łącznie z ogólnym samorządem lokalnym[1]. Jeśli brak samorządu lokalnego w ogóle Królestwo Polskie odczuwało dotkliwie we wszystkich kierunkach swego życia i rozwoju społecznego, kulturalnego i gospodarczego (o samorządzie naszych gmin wiejskich nie będziemy tu mówili), to brak samorządu miejskiego dawał mu się we znaki tym silniej, im bardziej rozwijało się w nim życie miast, im wyżej podnosił się odsetek ludności, grupującej się w skupieniach miejskich, rozsypanych gęsto po całym kraju i wykazujących od lat dziesiątków stałą dążność do rozrostu. A trzeba wziąć pod uwagę, że Królestwo Polskie liczy około 500 miast, miasteczek i osad miejskich, w których dziś mieszka przeszło trzecia część ludności kraju (około 37%)[2]. Wprawdzie odsetek taki nie dorównuje procentowemu stosunkowi ludności miejskiej do wiejskiej krajów takich, jak Anglia, gdzie w miastach mieszka 78% ludności, Niemcy (58%), Francja (42%), Stany Zjednoczone (42%), Dania lub Holandia (38%), ale dane porównawcze z kilkudziesięciu lat ostatnich życia kraju wskazują, że procent ludności miejskiej Królestwa wzmagał się stale i względnie szybko, że przyrost ludności miast jest znacznie wyższy od ogólnego przyrostu ludności po wsiach, których kosztem u nas, jak zresztą i wszędzie dokonywał się proces rozrastania się miasta. Bliższe przyjrzenie się stosunkom ludnościowym i społeczno-gospodarczym Królestwa wykazało, że rozwój w nim życia miejskiego odbywał się i odbywa równolegle i w związku z procesem uprzemysłowienia kraju; wpływ uprzemysłowienia Królestwa na zmiany w zaludnieniu uwydatnił się nie tylko w prędszym zwiększaniu się zaludnienia guberni przemysłowych (jak Piotrkowska i Warszawska, i w ogóle ziemie lewego brzegu Wisły), lecz i w szybkim wzroście liczby mieszkańców miast i centrów przemysłu, w rozwoju nowych środowisk pracy przetwórczej, w przyśpieszonej ewolucji życia miejskiego w ogóle.

---

[1] Wyciąg z „Dziennika Rady Ministrów" o rozciągnięciu ustawy miejskiej na Królestwo Polskie zapowiada zastosowanie reformy w Chełmszczyźnie w drodze specjalnej, „zgodnie z warunkami miejscowymi".

[2] Przeszło $4^1/_2$ miliona z ogólnej liczby $12^1/_2$ milionów mieszkańców.

Według podziału urzędowego Królestwo Polskie liczy 116 miast i 357 osad miejskich, ogółem 473 siedliska miejskie. Podział ten miał pewne znaczenie dotychczas ze względu na odrębność w administrowaniu miastami a osadami, ale w chwili obecnej nabiera szczególnej wagi wobec wprowadzenia nowej ustawy, dotyczącej życia miast. Jeszcze do roku 1869 Królestwo liczyło urzędownie 452 miasta i miasteczka. W ciągu 1869 i 1870 r. 336 miast mniejszych przemianowano na osady, uznano bowiem, że „z powodu nieznacznej liczby mieszkańców, małego rozwoju przemysłu i handlu i niedostateczności dochodów nie mają one w rzeczywistości znaczenia miast". Do osad tych zastosowano *Ukaz* z dn. 19 lutego 1864 r. o urządzaniu gmin wiejskich, a liczba „miast" zredukowana w ten sposób została do 116. Znacznie przedtem, bo w okresie pomiędzy 1818 a 1849 r., na żądanie czy to właścicieli dominialnych, czy mieszkańców miast lub w wypadkach niemożności utrzymania przez nie burmistrza, przemieniono na osady miejskie z górą dwadzieścia miasteczek)[3]. Po 1870 r. w liczbie miast i osad zaszły jeszcze takie zmiany: w 1880 r. przemianowano na osadę Zawichost (w pow. Sandomierskim), a w 1883 r. Górę Kalwarię (w pow. Grójeckim), zaś odwrotnie do miast zaliczono w 1902 r. nową formację miejską – Sosnowiec, a w 1906 r. osadę Puławy. Który z wyżej przytoczonych motywów decydował przy przeistaczaniu przez Komitet Urządzający w latach 1869/70 miast na osady, trudno dziś sprawdzić, dość, że w liczbie „osad" znalazło się bardzo wiele miasteczek takich, co ludnościowo stały i dziś znacznie wyżej stoją od wielu tych, które pozostały „miastami". Zresztą i po przemianowaniu na osady miasteczka zachowały swój charakter miejski, jako środowiska drobnego handlu i rzemiosł. Nie są to wsie, choć pewna część mieszkańców w drobnych osadach trudni się dodatkowo rolnictwem; cały układ życia i funkcje społeczno-gospodarcze mają tu tradycyjny, przekazany historycznie charakter miejski. Istotnych cech, odróżniających życie osad miejskich od miast odnaleźć niepodobna. Ze 116 „miast" w Królestwie, uznanych za takie urzędownie, tylko 48 liczy więcej niż po 10 tys. ludności, zaś 68 od 3 do 10 tysięcy. Obok tych 68 „miast" stoi 185 „osad", posiadających taką liczbę ludności (od 3–10 tysięcy). Szczegółowe zestawienie miast i osad pod względem ludnościowym wskazuje, że obok 32 miast, liczących w r. 1909 po 7 do 10[4] tysięcy mieszkańców, jak Wieluń, Koło, Łęczyca, Puławy, Końskie, Opoczno, Sandomierz, Sochaczew, Opatów, Krasnystaw itd., mamy o takiej samej ludności 15 osad miejskich, jak przemysłowy Aleksandrów lub Konstantynów pod Łodzią (dziś już znacznie

[3] Bolesław Markowski, adw. przys. *Finanse miast Królestwa Polskiego*, t. 1, [Kielce 1913].

[4] Dane te opieram na gruntownej pracy E. Grabowskiego pt. *Skupienia miejskie w Królestwie Polskim*, [Warszawa] 1914 r.

ludniejsze), jak Czeladź w pow. Będzińskim, Wieruszów, Grajewo, Góra Kalwaria, Jędrzejów i in. Obok 13-tu miast z ludnością od 6 do 7 tysięcy stoi 13 osad z takąż ludnością; nie ma przeto różnicy między miastami Olkuszem, Łaskiem, Słupcą lub Wilkowiskami a osadami Iłżą, Tarnogrodem, Wolbromiem lub Stopnicą. 10 miast ma po 5 do 6 tys. mieszk., gdy osad takich kraj liczy 28; 5 miast ma po 4–6 tys. mieszk., zaś 8 po 3 do 4 tys., przy tym najmniejsze z miast, Brześć Kujawski, liczy niecałe 3 tys. mieszk. Na poziomie takich drobnych miasteczek stało 56 osad z ludnością od 4 do 5 tys. mieszk., a 73 z ludnością od 3 do 4 tys. Dalej idzie 98 osad z ludnością od 2 do 3 tys. i 71 z liczbą mieszkańców poniżej 2 tys., a powyżej 500 osób. Trzy osady liczą mniej niż po 500 mieszkańców. Pomiędzy osadami znajdują się takie, które stanowią nawet centra administracyjne dla całych powiatów, grając rolę „miast powiatowych". Należą tu: Iłża w ziemi Radomskiej (7 tys. mieszk.), Jędrzejów (7 tys.), Włoszczowa (8 tys.) i Stopnica (7 tys.) w ziemi Kieleckiej, Konstantynów siedlecki (3 tys.) i Wysokie Mazowieckie (około 4 tys.) w Łomżyńskiem.

Ale cyfra 116 miast i 357 osad nie obejmuje wszystkich zgrupowań miejskich w Królestwie Polskim. Przede wszystkim urzędowy spis osad pomija pewną liczbę miejscowości, mających charakter miejski, jak Suchedniów w Kieleckiem, Liszków, Aleksota[ii] w Suwalszczyźnie, Aleksandrów Pograniczny[iii] (5 tys. mieszkańców), Kamienica Polska w pow. Częstochowskim nad granicą Śląska (5 tys. mieszkańców) i in. A poza tym rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego, krocząc w kierunku uprzemysławiania się kraju, powołał do życia cały szereg takich skupień o charakterze miejskim, które nie będąc urzędownie ani miastami, ani osadami, rozmiarami swymi pozostawiły nieraz poza sobą nie tylko mniejsze miasta i osady, lecz niejedno z miast gubernialnych. Te nowe organizmy już to utworzyły całości samodzielne, o charakterze odrębnych siedlisk miejskich (z większych należą tu Żyrardów, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie, z mniejszych: Pruszków ze Żbikowem, Marki, Wołomin, Koluszki, Bodzechów, Skarżysko i Bliżyn, liczne punkty przy stacjach kolejowych), już to wyrosły przy dotychczasowych wielkich lub dużych miastach, pod Warszawą, Łodzią, Radomiem, Lublinem, Kaliszem, Częstochową, poza ich ustawowymi granicami, tworząc przedmieścia lub nowe dzielnice, uważane jednak urzędownie nie za miasto, lecz za wieś.

Pierwsze miejsce wśród wszystkich miast Królestwa zajmuje oczywiście stolica Polski – Warszawa, na drugim miejscu liczebnością swej ludności stanęła Łódź. Rozrostowi tych dwóch wielkich naszych miast, wchłaniających największą część ludności emigrującej ze wsi, należy w znacznej mierze przypisać zmianę w stosunku procentowym pomiędzy ludnością miast a wsi, zmianę mającą swój wyraz w spadaniu odsetka ludności wiejskiej,

we wznoszeniu się stałem odsetka ludności miejskiej. W 1857 r. Warszawa liczyła ledwie 158 tys. mieszkańców, a w 40 lat później w 1897 r. urzędowy spis jednodniowy wykazał, że w granicach jej rogatek mieszkało 635 tys. osób; z ludnością przedmieść miała wtedy Warszawa najmniej 700 tys. mieszkańców. W r. 1900 liczono w Warszawie (w urzędowych granicach miasta) 764 tys. mk. bez wojska; tuż przy jej rogatkach, w bezpośrednim z nią związku, mieszkało w gminie Czyste 70 tys. mk., w gm., Bródno 50 tys., w gm. Mokotów blisko 30 tys., czyli 160 tys. osób, a jeśli dodamy część mieszkańców paru innych gmin przylegających do Warszawy i wojsko, to już dla 1909 roku otrzymamy liczbę mieszkańców sięgającą miliona. Od 1909 r. ludność Warszawy podniosła się jeszcze: w r. 1912 – Warszawa miała 820 tys. mk., w 1914 r. 860 tysięcy, po dodaniu zaś ludności przedmieść otrzymamy z górą 1.100.000 mieszkańców. Łódź liczyła w 1857 r. 26 tys., w 1897 r. 315 tys. (z przedmieściami 380 tys.), w 1909 r. 394 tys. (z przedmieściami około 500 tys.), w 1912 r. 459 tys., w 1913 r. 506 tys., wraz z przedmieściami zaś należy Łódź liczyć przed wojną na 600 z górą tys. mieszkańców.

Częstochowa w 1872 r. liczyła 14 tys. mk., w 1897 r. 45 tys., w 1909 – 70 tys., w 1912 r. 90 tys., w 1914 r. z bezpośrednio przylegającymi okolicami fabrycznymi (Raków i in.) około 120 tys. mieszkańców.

Sosnowiec, który w 1857 r. był jeszcze wioską, począł rozwijać się przemysłowo po 1877 r. (cło złote i protekcjonizm); w 1886 r. było tu 9 tys. mieszkańców, po czym Sosnowiec, jak całe Zagłębie, zaczął się szybko rozrastać, stając się dużym miastem. W 1904 r. Sosnowiec, już urzędownie jako miasto, liczył 57 tys. mieszk., w 1909 – 81 tys., w 1912 – 114 tys., w 1914 r. przeszło 120 tys. Leżący obok Sosnowca Będzin (miasto) liczył w 1857 r. 2 tys. mk., w 1872 r. 7 tys., w 1897 r. 24 tys., w 1912 r. 55 tys., w 1914 r. przeszło 60 tys. Dąbrowa Górnicza, która w 1877 r. miała kilka tysięcy mieszkańców, stała się dziś siedliskiem miejskim, liczącym przeszło 70 tys. mieszkańców, choć nie jest urzędownie ani miastem, ani nawet osadą. Razem te trzy główne centra Zagłębia, złożone z 2 „miast" i szeregu „wsi", a stanowiące jedną całość, miały ludności w 1909 r.[5] 186 tys. mk., w 1914 r. 250 tys. mk. Gdy zaś dodamy do nich bezpośrednio przylegające miejscowości o charakterze ludności miejsko-przemysłowym, to otrzymamy liczbę ludności przewyższającą 300 tysięcy. Oczywiście, że w zakresie zarządu tym wielkim skupieniem ludnościowym, mającym wiele wspólnych potrzeb na tle wspólnych warunków życia ekonomicznego, w celu uporządkowania spraw gospodarstwa publicznego nastąpić winno ujednostajnienie w sensie uznania całego Zagłębia za jednolitą jednostkę miejską. Leżące

[5] E. Grabowski, *Skupienia miejskie w Królestwie Polskim…,* str. 126.

w pobliżu Zagłębia Zawiercie (pow. Będziński), rozwijające się wolniej niż Zagłębie, stało się jednak dziś poważnym zgrupowaniem miejsko-przemysłowym o 30–40 tysiącach mieszkańców. Nie jest to też jeszcze ani miasto, ani osada, równie jak i Żyrardów (w pow. Błońskim), który dziś liczy 40.000 mieszkańców (w 1880 r. było tu 7 tys. mk.).

Spośród miast większych w Królestwie bardziej ożywionym rozwojem w ostatnich kilku latach odznaczały się Lublin, Kalisz i Radom. Lublin w 1860 r. miał 20 tys. mk., w 1880 r. 30 tys., w 1897 r. 50 tys., w 1909 r. 62 tys., w 1911 r. 67 tys., w 1914 r. po dodaniu mieszkańców najbliższych okolic, które się stały przedmieściami Lublina, miało to miasto z górą 80.000 mieszkańców. Kalisz począł się szybciej rozwijać od chwili uzyskania połączenia kolejowego z resztą kraju. W 1897 r. było tu 24 tys. mk., w 1906 r. 29 tys., w 1907 r. (po przyłączeniu części przedmieść) 36 tys. mk., w 1909 r. 47 tys., w 1914 r. wraz z przedmieściami niewłączonymi liczono Kalisz z górą na 60.000 mieszkańców. Radom miał w 1857 r. 8 tys. mk., w 1872 r. 12 tys., w 1897 r. 30 tys., w 1909 r. 40 tys., w 1911 r. 52 tys. mk.[6] Przed wojną liczył Radom (z przedmieściami) około 60 tys. mk. Inne miasta gubernialne liczyły mieszkańców: Piotrków w 1857 r. 10 tys., w 1872 r. – 17 tys., w 1897 r. 31 tys. (z wojskiem), w 1909 r. 38 tys., w 1913 r. 41 tys.; Kielce w 1857 r. – 4 tys., w 1872 r – 10 tys., w 1897 r. 23 tys., w 1909 r. 31 tys.; Płock w 1857 r. 12 tys., w 1872 r. – 20 tys., w 1897 r. 27 tys., w 1909 r. 31 tys.,w 1912 r. 31 tys.; Łomża w 1857 r. 6 tys., w 1872 r. – 14 tys., w 1897 r. 26 tys., w 1909 r. 27 tys.; Suwałki w 1857 r. 11 tys., w 1872 r. – 20 tys., w 1897 r. 22 tys., w 1909 r. 24 tys., w 1912 r. 27 tys.; Siedlce (od 1912 r. miasto powiatowe) w 1857 r. 8 tys., w 1872 r. – 12 tys., w 1897 r. – 26 tys., w 1909 r. 23 tys., w 1912 r. 32 tys. Miasto Chełm, od 1912 r. będące miastem gubernialnym, liczyło w 1911 r. 21 tys. mk. Z większych miast niegubernialnych, które liczyły w czasach ostatnich po 40 tys. mieszkańców, wymienić należy: Włocławek (miasto powiatowe) oraz Pabianice (w pobliżu Łodzi, w pow. Łaskim).

W 1857 r. Królestwo Polskie miało:
1 miasto z ludnością – ponad 150 tys. mieszk. (Warszawa)
1 miasto z ludnością – ponad 20 tys. mieszk. (Łódź, 26 tys.)
5 miast z ludnością od 10 do 20 tys. mieszk.
Ogółem te 7 miast z ludnością ponad 10 tys. mieszk. liczyło 246 tys. mk.
W 1872 r. było w Królestwie:
1 miasto z ludnością ponad 250 tys.
2 miasta z ludnością od 20–50 tys.
12 miast z ludnością od 10–20 tys.

[6] E. Grabowski, *l.c.*

Razem 15 miast z ludnością ponad 10 tys. miało 524 [tys.] mieszkańców.

W 1897 r. w kraju było:

1 miasto z ludnością ponad 600 tys. mk.

1 miasto z ludnością ponad 300 tys. mk.

17 miast z ludnością od 20–50 tys. mk.

17 miast z ludnością ponad 10 tys. mk.

Ogółem 36 miast z ludnością ponad 10 tys. mieszkańców (włączając Sosnowiec, Dąbrowę, Żyrardów i Zawiercie) liczyło 1.756.000 mieszkańców[7].

W 1909 r. Królestwo Polskie posiadało:

1 miasto z ludnością około 1 miliona (Warszawa z przedmieściami)

1 miasto z ludnością około 500 tys. mk. (Łódź z przedmieściami)

4 miasta od 50–100 tys. mk. (Sosnowiec, Częstochowa, Lublin, Dąbr. Górn.)

16 miast od 20–50 tys. mk. (Będzin, Kalisz, Radom, Zawiercie, Żyrardów, Piotrków, Pabianice, Kielce, Płock, Włocławek, Siedlce, Łomża, Tomaszów, Zduńska Wola, Suwałki, Zgierz)

32 miast z ludnością od 10–20 tys.

Razem 22 miasta z ludnością powyżej 20 tys. liczyły w 1909 r. 2.294 tys. mieszk., zaś po dodaniu ludności 32 miast, mających od 10–20 tys. mk., otrzymamy dla ludności 54 miast liczących ponad 10 tys. mk. cyfrę 2.708 tys. osób.

W 1857 r. mieszkańców w Królestwie Polskim było 4.734.000, z tej liczby 1.130.000 miejskiej, a 3.604.000 wiejskiej ludności (23,5%, a 76,5%). W 1872 r. ogólna ludność kraju wynosiła 6,5 mil., miejska, licząc z osadami, 1,7 mil. (26%), wiejska 4,8 m[il]. (74%). W 1897 r. ogólna ludność liczyła 9.457 tys. głów, miejska wraz z osadami i przedmieściami Warszawy i Łodzi 2.978 tys. (31,5%), wiejska 6.478 tys. (68,5%). W 1909 r. ludności w kraju było 11.935.000 osób; w tem według danych urzędowych było mieszkańców miast 2.615 tys., osad 1.037 tys., ogółem przeto ludności miejskiej miało być 3.652 tys. Ale dla unaocznienia istotnej liczebności ludności miejskiej trzeba do tej cyfry dodać około 200 tys. ludności podmiejskiej Warszawy, około 100 tys. ludności przedmieść łódzkich, 60 tys. mk. gmin Gzichowa[iv] i Górniczej (Dąbrowa Górnicza), przeszło 30 tys. ludności Żyrardowa, około 30 tys. Zawiercia, mieszkańców osad pominiętych w spisie urzędowym, przedmieść większych miast prowincjonalnych, nowych formacji miejskich pomniejszych rozmiarów (Pruszków, Marki, Strzemieszyce i in.) w liczbie około 100 tys.; razem przeto ludność miejska wynosiła w 1909 r. 4.172.000 mieszkańców, zaś wiejska 7.763.000, co stanowi

[7] S. Koszutski, *Rozwój ekonomiczny Król[estwa] Polsk[iego] w ostatnim 30-leciu*, [Warszawa 1905], str. 238.

35% : 65%. Obliczymy wreszcie ludność miejską a wiejską dla 1914 r. Ogółem ludności Królestwo Polskie miało w tym roku przeszło $12^{1}/_{2}$ miliona. Gdyby przyrost ludności miejskiej odpowiadał w tym 5-leciu przeciętnemu przyrostowi dla całego kraju, to miastom przybyłoby w tym czasie 210 tys. mieszkańców, w tej liczbie Warszawie 80 tys., Łodzi 42 tys. itd. Tymczasem dane urzędowe wykazują, że Warszawie (bez nieprzyłączonych przedmieść) przybyło około 100 tys., Łodzi w latach 1909–1913 – 112 tys., Sosnowcowi 39 tys., Częstochowie około 30 tys.; czyli tym tylko 4 miastom do ich urzędownie podawanej cyfry ludności (1.308 tys. w 1909 r.) przybyło 300 tys. (doliczamy przyrost dla Łodzi i za rok 1913–1914). Jeśli przyrost wypadającej na pozostałe 2.862 tys. ludności miejskiej obliczymy według przeciętnej normy dla szybkości ogólnego przyrostu kraju (a lata 1909–1914 były okresem dużego rozwoju przemysłu i szybkiego wzrostu miast), to otrzymamy jako cyfrę przyrostu 140 tys. mieszk., co razem z wyżej podaną liczbą przyrostu dla 4 największych miast kraju uczyni 440 tys. głów[8]. Ogółem przeto ludność miejska Królestwa wynosiła przed wojną (1914 r.) przeszło 4.600.000 mieszk., co czyni 36,8% całej ludności kraju.

Taka przeto część ludności Królestwa Polskiego, zgromadzona w murach blisko 500 miast, mieszkająca czy to w dawnych, nieraz odwiecznych granicach ich rogatek, czy też gęstymi skupieniami otaczająca ustawowe miast granice, ta z górą czteroipółmilionowa masa ludności miejskiej odczuwała konieczną potrzebę samorządu miejskiego, jak zresztą dla całej ludności kraju, dla całych 100% tej ludności, stanowi niezbędną potrzebę społeczną i gospodarczą zaprowadzenie na szerokich podstawach organizacji samozarządu[v] miejscowego.

⁂

We wszystkich państwach, gdzie funkcjonuje samorząd miast, stanowi on część składową samorządu lokalnego w ogóle. Samorząd miejski dopełnia się wzajemnie z samorządem gmin, powiatów, prowincji, dzieląc z nim niejednokrotnie pracę, zmierzającą do wspólnego celu lub wspólnym działaniem zaspokajając wiele doniosłych potrzeb całego okręgu. Tak np. jest w Anglii, najdalej posuniętej w rozwoju samorządu miejscowego. W zakresie zarządu lokalnego cała Anglia (z Walią) podzielona jest na 125 hrabstw. Miasta, które w dn. 1 lipca 1888 roku miały powyżej 50 tys. mieszkańców lub były wtedy samodzielnymi hrabstwami, stanowią hrabstwa-miasta w liczbie 70. Pozostałe hrabstwa w liczbie 55 są to hrabstwa

[8] Dane dla lat 1905 do 1909 wykazują, że miasta wzrastały $1^{7}/_{8}$ razy prędzej, niż ogół ludności kraju. Okazuje się też, że ostatnimi czasy więcej niż połowę, ba, więcej niż $^{2}/_{3}$ rocznego przyrostu ludności pochłaniały miasta.

administracyjne; składają się one z czterech kategorii obszarów samorządnych, stanowiących całość, związanych licznymi wspólnymi interesami i podlegających wspólnej kontroli i kierownictwu rady hrabstwa; są to: 1) miasta municypalne – grody, które same nie są hrabstwami, 2) okręgi miejskie, 3) okręgi wiejskie, 4) parafie wiejskie. Miasta-hrabstwa tym się różnią od miast zwykłych, że ich rada miejska posiada prawa i obowiązki rady hrabstwa, gdy miasta zwykłe, rządząc się same przez swe rady miejskie, wysyłają swych przedstawicieli do rady hrabstwa, posiadającej pewną władzę w obrębie ich terytorium. Mając dużą autonomię w zakresie swej działalności i kierując się już to ogólnymi ustawami, uchwalanymi przez parlament, już to specjalnymi aktami prawno-państwowymi, dotyczącymi danego hrabstwa, instytucje samorządu lokalnego nieraz stykają się w swej pracy lub łączą w zbiorowym działaniu w zakresie tak ważnych zadań, jak sprawy szkół i wykształcenia publicznego, dobroczynności publicznej, utrzymanie wspólnych przytułków, organizacja portowych władz sanitarnych, władz przystani i doków, komisji kanałowych, urzędów melioracyjnych itp. Z samorządu miejskiego korzystają w Anglii zarówno miasta duże, jak i miasteczka drobne (około 60 miast samorządnych ma mniej niż 5 tys. mieszkańców, około 50 od 5 do 10 tys.[9]

We Francji największe obszary samorządu lokalnego są to departamenty, których Francja liczy 86; podstawową jednostką tego samorządu jest gmina – *commune*. Pomiędzy nimi stoją jeszcze samorządy okręgów (*arrondissements*) i kantonów, o ograniczonym zakresie funkcji, wszystkie jednak te formy samorządu wzajemnie się dopełniają, stanowiąc szeroko zakreśloną organizację samorządu lokalnego. Pojęcie gminy obejmuje zarówno gminy wiejskie, liczące po kilkuset mieszkańców, jak i gminy miejskie, począwszy od drobnych miast, kończąc na wielkich. Ustrój prawny wszystkich rodzajów gmin, wiejskich czy miejskich, jest jednakowy, z wyjątkiem gmin Paryża i Lugdunu (Lyon), posiadających organizację odrębną. Liczba gmin we Francji sięga 36 tys., z czego połowę stanowią gminy liczące mniej jak po 500 mieszkańców, gmin zaś liczących po 4 tys. mieszk., do których należą i wszystkie miasta, jest we Francji około $1^{1}/_{2}$ tysiąca. Rady gminne obieralne w powszechnym głosowaniu mężczyzn pełnoletnich (od lat 21 wieku) zarządzają sprawami lokalnymi gminy wiejskiej lub miasta, rady generalne wychodzące również z głosowania powszechnego, kierują gospodarstwem publicznym departamentu, rozciągając kontrolę nad władzami gmin, dając sankcję w szeregu wypadków uchwałom rad gminnych (wiejskich czy miejskich).

---

[9] Percy Ashley, *Zarząd centralny i lokalny w Anglii, Francji, Prusach i Stanach Zjednoczonych*, [Lwów] 1910 r. (tłum. Jerzy Gościcki).

Organizacja samorządu lokalnego w Prusach stanowi dość złożoną, acz zwartą i harmonijną w szczegółach budowę, z podziałem pracy pomiędzy różne kategorie instytucji samorządu prowincji, powiatów, gmin miejskich i wiejskich. W zarządzie lokalnym prowincjami, których Prusy liczą 12, biorą udział prócz prezydenta naczelnego, mianowanego przez króla, i rady prowincjonalnej (z 6 osób) – sejmiki prowincjonalne, złożone z posłów wybieranych przez sejmiki powiatowe. Powiaty, również jak i prowincje, spełniają rolę dwojaką: jako organy zarządu centralnego i jako instytucje samorządu miejscowego. Są to albo powiaty wiejskie, których Prusy mają około 500, z ludnością od 20 do 80 tys. mieszk., a które są rządzone przez wybieralne sejmiki powiatowe, nadto przez wysadzone z łona sejmików wydziały powiatowe, oraz mianowanego przez króla urzędnika – landrata, albo powiaty miasta. Powiaty miasta – w liczbie 90 – są to miasta liczące powyżej 25 tys. mieszkańców, czasami nawet mniej, a rządzone, jak i wszystkie inne miasta, przez rady miejskie. Miasta mniejsze, tj. poniżej 25 tys. mieszkańców liczące, stanowią część składową powiatów wiejskich, jako jednostek samorządnych, same jednak (w liczbie około 1200) na równi z gminami wiejskimi są odrębnemi jednostkami samorządnymi, jako gminy miejskie z własnymi radami miejskimi, burmistrzami i magistratami.

W Austrii samorząd miast jest jedną z form samorządu prowincjonalnego, wiążącą się w praktyce z autonomią krajów koronnych. W każdym z 17 krajów autonomicznych Austrii – na podstawie ustaw z r. 1862 – organami samorządu są: 1) sejm krajowy o rozległym zakresie orzecznictwa w rzeczach krajowych, a więc i gminnych, 2) powiat z radami powiatowymi, 3) gmina, obejmująca pojęcie gminy wiejskiej i gminy-miasta. Sejm krajowy i jego organ wykonawczy – Wydział Krajowy – mają nadzór i możność interwencji w sprawie gospodarstwa powiatów i gmin.

Również dopełniają się wzajemnie rosyjskie instytucje samorządu lokalnego: samorząd miejski (tzw. Zarząd społeczny siedlisk miejskich) i samorząd ziemski (tzw. Gubernialne i powiatowe urządzenia ziemskie), które też w rozwoju swej działalności przechodzą od 1870 r. wspólne koleje cofania się lub postępu. Statuty normujące dziś działalność obu tych form samorządu, przy zakreślaniu sfery i sposobów działania każdej z nich niejednokrotnie powołują się na siebie. Przy tym i miasta, i ziemstwa każdej guberni podlegają w swej działalności kontroli i zwierzchniemu dozorowi wspólnej instytucji, która rozpatruje uchwały i rozporządzenia zarówno ziemskich, jak miejskich samorządów z punktu widzenia i prawidłowości i celowości (o czym niżej), i kwalifikuje je albo do zatwierdzenia, albo do odrzucenia. Instytucją tą jest „Urząd gubernialny dla spraw ziemskich i miejskich"; prócz przedstawicieli wyższej administracji gubernialnej, gubernialnego marszałka szlachty i stałego członka-referenta, należą do tego

„urzędu" prezes gubernialnego zarządu ziemskiego, prezydent („Głowa") miasta gubernialnego, wreszcie delegat albo gubernialnego zgromadzenia ziemskiego albo rady miejskiej miasta gubernialnego. Rady miejskie 9 miast dużych (z Piotrogrodem, Moskwą i Odessą na czele) posiadają jednocześnie prawa i pełnią obowiązki ziemstw powiatowych i obierają z łona swego po kilku lub kilkunastu radnych do gubernialnych zgromadzeń ziemskich (rad gubernialnych). W ziemskich radach powiatowych biorą też udział prezydenci właściwych miast powiatowych miasta gubernialnego.

Związek pomiędzy tymi dwiema sferami samorządu miejscowego (miasta a wsi) tłumaczy się zarówno czynnikami historycznymi, jak zwłaszcza współczesnymi warunkami życia i rozwoju społeczeństw częściowo rolnych, częściowo handlowo-przemysłowych. Konieczność jednoczesnego i zharmonizowanego funkcjonowania samorządu i w okręgach miejskich i w wiejskich wynika z następujących przesłanek: 1) i jedne, i drugie w życiu swym i rozwoju są ze sobą organicznie związane, stanowiąc jedną całość; 2) instytucje samorządne posiadają wyższość nad biurokratycznym systemem zarządu sprawami lokalnymi.

Obszary i miejskie, i wiejskie to części składowe tego samego organizmu społecznego, państwowego czy narodowego, powiązane w życiu swym, zwłaszcza w dzisiejszych ekonomicznie rozwiniętych krajach – tysiącznymi nićmi oddziaływania kulturalnego i gospodarczego, tysiącznymi interesami, zależne od siebie bez przerwy w podwójnej roli dostawcy i odbiorcy, wytwórcy i spożywcy, i to zarówno w sferze wytwarzania dóbr materialnych czy duchowych, jak i świadczenia przysług. Dlatego i formy organizacji życia lokalnego, w zakresie umożliwienia nieskrępowanego rozwoju społecznego, obrony interesów i wzmagania sprawności ekonomicznej, powinny być dla miasta i wsi oparte na jednolitej podstawie, by nie były upośledzeniem dla jednej z tych dwóch sfer życia miejscowego, przywilejem dla innej. Jeśli budowie współczesnych społeczeństw ludzkich, jak kraj lub państwo, odmówimy nazwy organizmu społecznego, a nazwiemy ją mechanizmem, to musimy zważyć, że społeczeństwa dzisiejsze są to machiny o budowie złożonej, to raczej skomplikowane systematy machin współdziałających harmonijnie – na zasadach kooperacji i podziału pracy – w robocie twórczej przy wznoszeniu gmachu materialnego i kulturalnego bogactwa narodowego; w tym złożonym mechanizmie żadna z części składowych nie może pozostawać w zaniedbaniu i bez opatrzenia, bo wtedy cała machina źle działać będzie: nie można poprzestawać na utrzymaniu w należytym porządku motorów i narzędzi w maszynach roboczych, a zostawiać bez czyszczenia lub smarowania części pośredniczące, jak nie można np. dbać przede wszystkim o dostarczenie maszynie roboczej surowców do przeróbki, a jednocześnie motory niedostatecznie zasilać paliwem.

⁂

Wyższość samorządu lokalnego w sprawach blisko związanych z potrzebami życia „miejscowego" nad biurokratycznym systemem zarządzania tymi sprawami da się łatwo uzasadnić już *a priori*, została zaś dowiedziona praktyką wieloletnią z życia tych państw, które wyrzekając się systemu bezwzględnej centralizacji administracyjnej, przekazały bezpośrednie kierownictwo „sprawami miejscowymi" instytucjom samorządnym.

Trzymając się ram zakreślonego pracy niniejszej tematu, przystąpimy do unaocznienia wad urzędniczego systemu rządów w zastosowaniu do życia miast i wykazania przewagi zarządu gospodarstwem miejskim, opartego na przedstawicielstwie ludności miejskiej; w związku zaś z tem zastanowimy się nad pytaniami, na jakich zasadach winien się opierać samorząd miejski, aby mógł jak najbardziej celowo spełniać swe rozległe zadania, i czego nas uczy w tym względzie doświadczenie krajów samorządnych.

Nie wykraczając poza koło interesów ludności miejskiej, zarząd miastem obejmuje jednak bardzo szeroką sferę działania. Do spraw, o które winno się troszczyć miasto, należą: 1) zarząd majątkiem miejskim, kapitałami, budowlami, placami i przedsiębiorstwami miast, dochodami z opłat i podatków, wyszukiwanie nowych źródeł dochodu, sprawiedliwy rozkład podatków i ciężarów miejskich pomiędzy różnymi warstwami ludności miejskiej; 2) dbałość o ekonomiczne podnoszenie miasta, popieranie przemysłu i handlu miejscowego, pomoc ludności robotniczej przez dostarczanie pracy bezpośrednio lub przez tworzenie miejskich biur pośrednictwa pracy, wznoszenie własnych domów z tanimi mieszkaniami, zapewnianie taniego kredytu przez zakładanie banków miejskich i kas pożyczkowo-oszczędnościowych, zapobieganie drożyźnie artykułów spożywczych i innych najpierwszej potrzeby przez ustanawianie taks odpowiednich, wyrobienie ulg taryfowych itd., zakładanie sklepów spożywczych, piekarń, jatek miejskich itp., regulowanie najmu służących i ich zarobków, rozwój różnych form ubezpieczeń miejskich, jak np. od bezrobocia przymusowego; 3) sprawy oświaty: otwieranie, utrzymywanie lub wspieranie szkół różnych typów i stopni, od szkół początkowych do wyższych, czy to ogólnych, czy fachowych – technicznych, handlowych, przemysłowych, uposażanie nauczycieli, zakładanie bibliotek i czytelń bezpłatnych, muzeów, teatrów i instytucji pożytku publicznego, urządzanie wystaw stałych czy czasowych; 4) zakładanie i utrzymywanie instytucji dobroczynnych, zapobieganie nędzy lub jej usuwanie; domy zarobkowe, przytułki, bezpłatne lub tanie jadłodajnie itp.; 5) dbałość o stan zdrowotny i estetykę miast, o czystość i porządek ulic, placów, podwórzy i klatek schodowych, o oświetlenie miasta, bruki, urządzenie kanalizacji i wodociągów, kąpieli, pralni, dezynfekcji miejskiej,

starania o prawidłowe zabudowanie miasta z przestrzeganiem stosowania się do linii regulacyjnej, przepisów co do wysokości domów i w ogóle przepisów budowlanych, utrzymywanie ogrodów, skwerów, alej, pomników, konserwacja zabytków architektury; walka z chorobami, utrzymanie szpitali, lecznic, organizacja bezpłatnej pomocy lekarskiej dla ludności uboższej, urządzanie aptek miejskich z bezpłatnym lub po niskich cenach wydawaniem lekarstw; walka z prostytucją; nadzór sanitarny nad handlem artykułami spożywczymi: nadzór weterynaryjny nad bydłem i mięsem, rzeźniami i bydłobójniami, prowadzenie rzeźni miejskich; 6) ułatwianie i rozwój komunikacji miejskich, budowa i utrzymanie kolei i kolejek obsługujących miasto i przedmieścia, tramwajów, omnibusów, komunikacji samochodowej, telefonów i telegrafu miejskiego, urządzenie poczty miejskiej, kontrola nad dorożkarstwem, furmaństwem, w ogóle przewozem, posłańcami itd.; 7) sprawy bezpieczeństwa publicznego, utrzymanie policji miejskiej, sprawa stróżów domowych, stróżów nocnych; zabezpieczenie od pożarów, przepisy przeciwpożarowe i środki ratownicze, organizacja straży ogniowych, miejskie ubezpieczenia od ognia i wiele innych.

Jak widzimy, sprawy powyższe stanowią niezmiernie rozległą sferę życia miejskiego, obejmującą wspólne potrzeby wszystkich mieszkańców miast; a przy tym wszystkie niemal wyliczone sprawy noszą specjalnie miejscowy charakter, wymagają dobrej znajomości warunków życia miejscowego, drobiazgowego i ciągłego doglądu, normowania niemal z dnia na dzień odpowiednich stron tego życia, szybkiego zazwyczaj orientowania się co do tych lub innych potrzeb ludności, wymagają przedsiębiorczości i energii zarządów, czujnego kierowania na miejscu przez organa istotnie kompetentne i dobru miasta i jego ludności szczerze oddane. Oczywiście wynika stąd konieczność takiego urządzenia gospodarstwa miejskiego, aby do zarządu sprawami miasta powołani byli ludzie, którzy nie byliby tylko urzędnikami dbającymi przede wszystkie o pensję, awans, gratyfikację i odznaczenia, o zadowolenie lub dobry humor zwierzchników, lecz ludźmi świadomymi swej odpowiedzialności przed bezpośrednio zainteresowaną ludnością miejską, ludźmi, którzy by znali i reprezentowali wszystkie warstwy ludności miejskiej, różnolite jej interesy, wielorakie jej potrzeby. Takimi być mogą jedynie przedstawiciele miejscowej ludności, przez nią do kierowania i zarządzania sprawami społecznymi i gospodarczymi miasta powołani.

Aby samorząd miejski mógł wypełniać swe zadania z jak najszerszym uwzględnieniem potrzeb całego ogółu mieszkańców, pożądanym jest zachowanie dwóch warunków, wysuniętych i sprawdzonych w swym działaniu przez bogate doświadczeniem życie publiczne Zachodu. Pierwszym z tych warunków jest ten, by do udziału w zarządzie miastem, tj. do wyboru

radnych miejskich, powołani zostali wszyscy nie pozbawieni przez sądy praw pełnoletni obywatele miasta, bez różnicy stopnia zamożności lub wykształcenia, bo może zwłaszcza biedniejsi i ciemniejsi mieliby nieraz więcej do powiedzenia o brakach i potrzebach życia miejskiego, o złym stanie mieszkań, o drożyźnie lokalów i środków żywności, o brakach szkolnictwa, złych komunikacjach, złych brukach i słabym oświetleniu bocznych ulic i przedmieść itp. Doświadczenie samorządowe miast amerykańskich i angielskich wykazało też nader dodatnie wyniki udziału kobiet w samorządzie. Po wtóre samorząd tym sprawniej funkcjonuje, im szerszą jest sfera pozostawionej mu samodzielności w przeprowadzaniu swych uchwał. Miasta zagraniczne rządzone przez instytucje samorządu, opartego przeważnie na szerokich zasadach demokratycznych i mającego rozległy zakres niezależnego działania, doszły do wysokiego rozwoju kulturalnego i gospodarczego. Systemy przyjęte pod powyżej wskazanymi względami przez przodujące w rozwoju społecznym państwa Zachodu – Anglię, Francję, Prusy, Austrię – różnią się od siebie w gruncie rzeczy nieistotnie; różnice tłumaczą się wpływem warunków historycznych na stosunek między władzami centralnymi a lokalnymi oraz dzisiejszą formą rządów tych państw. W państwach tych, zresztą nie tylko w tych, ale i w szeregu innych, instytucje samorządu lokalnego uważane są za organa państwowe, z którymi rząd centralny dla ułatwienia sobie pracy dzieli swą pracę administrowania życiem państwa, wyposażając je, jak gdyby mandatem, delegując je do zarządzania szeregiem spraw „miejscowych". Taki pogląd władzy państwowej na samorząd jest zgodny i ze stanowiskiem teorii w państwach wymienionych. Ale dla nas ta teoria jest nie do przyjęcia. Twórcami jej są oczywiście teoretycy państw-narodów lub oficjalni teoretycy państw wielonarodowych, należący do narodowości w państwie panującej. Tymczasem prawo zarządzania własnym życiem, zaspokajania własnych potrzeb kulturalnych czy gospodarczych według własnego również rozumienia, nie jest mandatem dawanym przez państwo jako takie, ale jest prawem przyrodzonym każdej społeczności, każdego narodu jako całości i wszystkich jego części składowych. W Anglii decentralizacja administracyjna posunięta jest względnie najdalej, najszerszym też jest zakres spraw pozostawionych przez prawo i ustawy samorządnej administracji lokalnej; samorząd podlega wprawdzie kontroli i w pewnych zakresach kierownictwu centralnych urządzeń administracyjnych (ministeria), ale kontrola ta czy zwierzchnictwo o tyle nie są dla samorządu krępujące, że, jeśli działa on w zakresie ustawami przepisanym, działalność jego nie może być przez władzę centralną hamowana; dopiero przekroczenie ustaw pociąga za sobą interwencję władz centralnych, które dla rozstrzygnięcia kwestii winny się zwrócić do sądu. A jeśli zważymy: 1) że w Anglii prawodawcą, stanowiącym o zakresie praw

i kompetencji samorządu lokalnego, jest parlament, tj. ten sam samo-rządzący się politycznie naród angielski, który z samorządu lokalnego korzysta, 2) że władze centralne, czuwające nad prawnością działań samorządu, są to ministeria, odpowiedzialne przed parlamentem i wolę jego, a więc wolę narodu uosabiające, przyjdziemy do wniosku, że sprawa samodzielności instytucji samorządnych postawioną jest w Anglii w sposób zadowalający. Również względnie szeroko zrozumianą jest sprawa dopuszczenia ogółu ludności do udziału w samorządzie lokalnym: wybory odbywają się na szerokiej podstawie demokratycznej z dopuszczeniem do pewnych działów gospodarstwa samorządnego i kobiet

Inaczej nieco niż w Anglii mają się rzeczy we Francji, inaczej znów w Prusach. Przede wszystkim węższy jest trochę w tych państwach zakres kompetencji samorządu lokalnego niż w Anglii, wskutek słabiej rozwiniętej decentralizacji; po wtóre silną jest kontrola administracji, narzucającej nieraz samorządowi swą wolę, lub krępującej swą ingerencją i swym prawem veto swobodną jego działalność. Wynika to z tej historycznie wyrobionej supremacyi, jaką jednoczy w sobie władza centralna i we Francji, i w Prusach. Jednak ta supremacja władz centralnych nic daje się zbytnio we znaki samorządowi ani we Francji, ani w Prusach – we Francji dzieje się tak dlatego, że jest ona supremacją woli ogółu, uosobionej w rządzie centralnym, odpowiedzialnym przed tym ogółem; w Prusach, gdzie trwa supremacja władz centralnych, przed narodem nieodpowiedzialnych, dzieje się tak dla innych powodów. Przeniknięta ideami polityki narodowej Steina, Lista, Bismarcka, władza centralna pozostawia w Prusach samorządowi miast niemieckich szeroki zakres działania i dużą samodzielność faktyczną, którą *de iure* każdej chwili mogłaby skrępować; za to życie miast nieniemieckich (jak np. miast polskich) czuje na sobie cały ciężar supremacji pruskiej władzy centralnej. Co do udziału szerszych mas ludności w działalności samorządu lokalnego we Francji, rzecz ta, jak wspominaliśmy wyżej, rozstrzygnięta jest na zasadach najszerzej demokratycznych (bez udziału jednak kobiet). Samorząd pruski powołuje do urn wyborczych szerokie koła obywateli miejskich mężczyzn, opłacających podatki bezpośrednie, dzieląc ich jednak na trzy grupy, z których każda obiera $^1/_3$ część radnych. Do pierwszej grupy należą ci, co płacąc najwyższe podatki, razem opłacają $^1/_3$ część całej sumy podatków; do drugiej grupy ci, co razem wpłacają drugą $^1/_3$ część podatków, do trzeciej – pozostali. Wskutek tego w Berlinie np., głos każdego wyborcy z grupy pierwszej, złożonej z najbogatszych płatników ma tyle wagi, co głos 21 wyborców z drugiej grupy lub 210 wyborców z trzeciej. W każdym razie, choć wysoce nierównomiernie, reprezentowane są w radach miejskich w Prusach różnolite interesy szerokich warstw obywateli miasta.

Sprawy te w samorządzie miast rosyjskich przedstawiają się odmiennie i w rozwoju historycznym tego samorządu ulegały zmianom. Inaczej były one postawione w ustawie pierwotnej, wprowadzonej w r. 1870, inaczej w statucie zreformowanym z r. 1892. Ponieważ prawo o samorządzie dla miast Królestwa Polskiego wzorowane zostało na prawie obowiązującym w Cesarstwie, przeto stosunki, jakie tam panowały i panują, zasługują na nieco bliższe poznanie.

Według ustawy z r. 1870 „społeczny zarząd miejski" składał się z następujących trzech organów: miejskich zgromadzeń wyborczych, rady miasta (dumy) i zarządu miejskiego (uprawy). Zgromadzenia wyborcze zbierać się mogły raz na 4 lata celem wyboru radnych. Wyborcami byli obywatele miasta, poddani rosyjscy, mający ukończone lat 25, którzy w granicach miasta posiadali prawem własności majątek nieruchomy, utrzymywali zakłady handlowe lub przemysłowe za świadectwem kupieckim, świadectwem na drobny handel lub przemysł, mieli świadectwo subiekta handlowego („prikazczika") pierwszego stopnia itp. Wszyscy wyborcy byli dzieleni na 3 kategorie, które stanowiły 3 zgromadzenia wyborcze. Każde z tych zgromadzeń wybierało $^1/_3$ części radnych. Kategorie te formowały się w sposób identyczny z wyżej przytoczonym systemem pruskim przez podział wyborców jako płatników podatków miejskich na trzy grupy. Radnym mógł być obrany każdy z wyborców i nie tylko w tej kurii, do której sam należał, jako wyborca, lecz i w pozostałych. Obrana tą drogą rada miejska stanowiła główny, prawodawczy organ samorządu miejskiego. Skargi na nieprawidłowość wyboru radnego rozstrzygane były przez całą radę. Liczba radnych wynosiła w różnych miastach od 30–72, w Moskwie 180, w Piotrogrodzie 250. Zarząd miasta, który był władzą wykonawczą, składał się z kilku członków obranych przez radę i z prezydenta („głowy"), również obieralnego i odpowiedzialnego przed radą. Prezydent, vice-prezydent i ich zastępcy byli zatwierdzani przez władze administracyjne, a w Piotrogrodzie i w Moskwie Najwyżej mianowani. „Głowa miasta" była prezesem i „dumy" (rady), i „uprawy" (zarządu). Zakres działania, udzielony samorządowi miast przez ustawę r. 1870, był następujący: 1) zarząd miastem i prowadzenie gospodarstwa miejskiego; 2) zewnętrzne urządzanie miasta, utrzymanie ulic, placów, oświetlenia, kanałów itp.; 3) dbałość o potrzeby i dobro mieszkańców, o zdrowotność, bezpieczeństwo publiczne, zapobieganie pożarom i klęskom, rozwój handlu i przemysłu, sprawy żywności; 4) zakłady dobroczynne, szpitale, dbałość o oświatę mieszkańców w granicach zakreślonych dla ziemstw (przeważnie strona gospodarcza); 5) dostarczanie rządowi wiadomości o potrzebach miejscowych z odpowiednimi od siebie uwagami; 6) obowiązki włożone na instytucje samorządu przez prawo i ustawy.

W tym zakresie rada miała prawo samodzielnego działania; w razie przekroczenia zakreślonej przez prawo granicy, uchwała rady bywała unieważniana. Skargi i protesty instytucji rządowych, ziemskich i wszelkich innych na uchwały miejskie podawane były na ręce gubernatora, który przekazywał je do rozstrzygnięcia gubernialnej komisji do spraw miejskich. W ten sam sposób gubernator obowiązany był postąpić, jeśli sam bezpośrednio zauważył niezgodność z prawem rozporządzenia lub uchwały rady miejskiej.

Zreformowana ustawa miejska z r. 1892 zmieniła zasadniczo szereg ważnych punktów w statucie r. 1870, zmieniając ogólnego jej ducha. Przede wszystkim więc bardzo znacznie podwyższono cenzus wyborczy, znosząc zarazem podział wyborców na kategorie. Według tej nowej ustawy, prawo wyborcze posiadają: 1) osoby (oraz instytucje dobroczynne, naukowe i rządowe) będące w przeciągu najmniej 1 roku przed wyborami właścicielami (lub dożywotnimi posiadaczami) majątku nieruchomego wartości nie niżej od rb 300–3000 (stosownie do rozmiarów miasta i kategorii do jakiej miasto jest zaliczone); 2) osoby i towarzystwa oraz spółki, utrzymujące w mieście przynajmniej od roku zakłady przemysłowo-handlowe za świadectwami kupieckimi I gildii w Moskwie i Piotrogrodzie, lub I i II gildii w innych miastach. Skargi na nieprawidłowość wyborów rozpatruje już nie sama rada miejska, lecz komisja gubernialna do spraw miejskich. Liczba radnych została zredukowana: minimum wynosi 20 radnych, maximum mają Piotrogród i Moskwa (po 160).

Prezydent, vice-prezydent, sekretarz rady miejskiej, jak również członkowie zarządu pochodzą z wyborów, lecz wszyscy muszą być zatwierdzeni przez władzę wyższą (gubernatora lub nawet ministra spraw wewnętrznych), a gdyby pierwszy, a następnie drugi wybór nie uzyskał zatwierdzenia władz, obsadzają one same odpowiednie urzędy osobami, mianowanymi przez gubernatora lub ministra spraw wewnętrznych. Zarówno prezydent, jak i członkowie zarządu uważani są za urzędników, pełniących służbą państwową, posiadają nawet odpowiednią „klasę" i mundur. Zakres kompetencji samorządu według prawa z r. 1892 pozostał ten sam, co w statucie z r. 1870. Zmienione są jednak zasadniczo „prawodawcze" atrybucje rady miejskiej, moc prawna jej uchwał. Każda uchwała, zanim wejdzie w życie, musi uzyskać zgodę lub zatwierdzenie gubernatora albo ministra spraw wewnętrznych. Tylko nieliczne drobne postanowienia rad nie wymagają formalnego zatwierdzenia, ale i one wtedy tylko mogą wejść w wykonanie, jeśli w ciągu 2 tygodni od daty ich otrzymania gubernator ich nie zawiesi. W ogóle gubernator uzyskał prawo nadzoru zarówno nad prawnością, jak i prawidłowością, czy raczej celowością uchwał rad miejskich. Może on je zawieszać wtedy, gdy uzna, że: 1) nie są zgodne z prawem lub przekraczają

kompetencję albo tryb czynności „zarządu społecznego" miast; 2) nie odpowiadają ogólnym korzyściom i potrzebom państwowym lub obrażają wyraźnie interesy ludności miejscowej. Uchwały niezatwierdzone przez siebie gubernator w ciągu miesiąca przekazuje miejscowemu Urzędowi gubernialnemu do spraw miejskich i jeśli urząd ten zgodzi się ze zdaniem gubernatora, uchwała rady miejskiej zostaje unieważniona; jeśli zaś Urząd nakazuje wykonanie uchwały rady miejskiej wbrew zdaniu gubernatora, ten ma prawo sprawę skierować do decyzji ministra spraw wewnętrznych, który rzecz decyduje sam lub oddaje ją do rozpatrzenia senatowi.

Niepomyślną dla swej uchwały decyzję Urzędu gubernialnego Rada miejska może zaskarżyć do Senatu. Również każdą uchwałę rady miejskiej może zaskarżyć prezydent miasta, kierując skargę do gubernatora, a ten przekazuje ją Urzędowi gubernialnemu do spraw miejskich. Wreszcie gubernator dokonuje rewizji zarządów miejskich i wszystkich organów wykonawczych „społecznego zarządu miejskiego" oraz podległych im instytucji.

„Społeczny zarząd miejski" według ustawy z r. 1870, nawet gdy wziąć pod uwagę wiele rażących w nim – z punktu widzenia samorządu miast na Zachodzie – braków, w każdym razie był instytucją samorządu lokalnego, działającą, w zasadzie przynajmniej, w granicach zakreślonych przez prawo atrybucji samodzielnie.

De facto samodzielność ta sprowadzała się nieraz do rozmiarów dość skromnych, w każdym razie jednak „społeczny zarząd miejski" przy dobrej woli i usilnych chęciach mógł był prawnie jej dochodzić, a przy tym działalność zarówno rady, jak i zarządu miejskiego była służbą społeczną i odpowiedzialną przede wszystkim wobec szerokich sfer ludności miejskiej. Reforma miejska z r. 1892 dała zupełnie inne podstawy prawne „społecznemu zarządowi miast". Samodzielność instytucji samorządnych została znacznie ograniczona, a praktyka w tym względzie poszła jeszcze dalej niż ustawy prawne. Funkcjonariusze dzisiejszych zarządów miejskich są przede wszystkim urzędnikami państwowymi, odpowiedzialnymi dyscyplinarnie za wykroczenia. Uchwały i rozporządzenia organów miejskich mogą być znoszone, zawieszane lub zmieniane przez gubernatora i urzędy gubernialne. Dalej reforma 1892 r. wywołała olbrzymie zwiększenie formalności kancelaryjnych, które pociągnęło i pomnożenie wydatków na kancelarię. Wielkim brakiem ustawy z r. 1892 jest niezmiernie długa procedura, jaką przechodzić muszą uchwały rad miejskich zanim uzyskają moc prawną i możność wejścia w życie (tzw. wołokita), o ile w ogóle uzyskają zatwierdzenie. Wskutek formalności kancelaryjnych, obowiązku komunikowania wszystkich uchwał gubernatorowi itd., w rzeczywistości nawet najdrobniejsze postanowienia nie wchodzą w życie wcześniej, jak w 4–5 tygodni po zapadnięciu uchwały. Tym bardziej gdy chodzi o sprawy cokolwiek ważniej-

sze, które według prawa muszą uzyskać zatwierdzenie gubernatora lub ministra spraw wewnętrznych, schodzą już nie tygodnie, lecz miesiące. Jakie to skutki pociąga nieraz w praktyce, widać choćby z następującego drobnego przykładu. Rada miejska ma prawo układania taks na chleb i mięso, a jest to sprawa wymagająca stosowania się doraźnego do ciągłych wahań cen na rynku, do potrzeb chwilowych ludności, do podaży towaru itp. Ale taksy takie muszą być zatwierdzone przez gubernatora, a formalności przesyłania taks przez parę instancji sprawiają, że taksa zatwierdzona w miesiąc lub dwa po jej ułożeniu nie może już być zastosowana.

Ważną jest sprawa tzw. wydatków nadzwyczajnych. Nawet najniezbędniejszy wydatek nadzwyczajny, wywołany konieczną i nagłą potrzebą w życiu miasta, a nieprzewidziany w budżecie rocznym, nie może być dokonany bez uzyskania zatwierdzenia gubernatora. Przyjęcie lub zmiana przez radę miejską wydatku ze wszystkimi aneksami i uwagami przedstawia się gubernatorowi, a w kopiach przesyła zarządzającemu Izbą Skarbową, który uwagi swe co do proponowanych wydatków kieruje do uznania gubernatora. Wtedy dopiero gubernator albo zezwala na dokonanie wydatku lub zmiany w budżecie, albo mając wątpliwość co do ich prawności i celowości, przesyła swoje uwagi do rozpatrzenia komisji gubernialnej. I tak dalej. Wobec tych trudności wiele miast starało się w różny sposób ominąć formalności prawne albo wstawiając w budżecie bardzo dużą rubrykę wydatków nadzwyczajnych, którą w wielu razach odrzuca władza gubernatora lub zarządzającego Izbą Skarbową, albo też uciekając się do tzw. wydymania budżetu, tj. do systematycznego powiększania wszystkich pozycji w budżecie ponad właściwą potrzebę, a to w celu otrzymania „resztek", którymi rada rozporządza wedle swego uznania. Konieczność ta omijania prawa, w celach bynajmniej nie karygodnych, dowodzi wady samego prawa, niedostosowanego w tym względzie do życia.

W zakresie cenzusu wyborczego ustawa z r. 1892 wprowadziła, jak wiemy, ważne zmiany do ustawy z r. 1870, co też w życiu miast pociągnęło za sobą następstwa o dużym znaczeniu. Przy podziale wyborców na kategorie i niezbyt wysokim cenzusie, do pierwszej kategorii wyborców należeli wielcy przemysłowcy i kupcy, więksi posiadacze nieruchomości miejskich itd., do drugiej warstwy średnio zamożne, do trzeciej wreszcie liczne zastępy drobnych przemysłowców i rzemieślników, drobnych kupców, spora liczba jednostek z inteligencji miejskiej, posiadających niewielką nieruchomość, lub wykupujących umyślnie, dla zdobycia praw wyborczych, świadectwa 15-rublowe na drobny przemysł lub handel itp. Dwudziestodwuletnia praktyka samorządu wykazała, że największy procent ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem, zarazem najlepszych pracowników na niwie samorządu i gospodarstwa miejskiego wysyłała do rad miejskich

kategoria trzecia. Może dlatego, że wyborcy tej kategorii najdotkliwiej odczuwali ujemne strony gospodarki miejskiej, instynktownie przeto starali się o to, by do rad wchodziły żywioły energiczniejsze i wykształceńsze, które by umiały bronić interesów swych wyborców. Jeden z lepszych znawców samorządu miejskiego w Rosji tak pisał o tych stosunkach: „Jeśli było mało szkół elementarnych, jeśli nie było dostępnej pomocy lekarskiej, a podatki i ciężary miejskie były nierównomiernie rozkładane pomiędzy drobnych i wielkich posiadaczy, drobny przemysł był zanadto opodatkowany, gdy wielki otaczany był zbyt wyraźną opieką, wszystko to w dużym stopniu odczuwali wyborcy tzw. czarnej sotni"[10] (termin ten odróżniać należy od używanego później w znaczeniu politycznym). Reforma 1892 r. pozbawiła praw wyborczych główną masę ludności miejskiej, stanowiącej poprzednio trzecią i część drugiej kategorii, usuwając od udziału w samorządzie żywioły najbardziej czynne i energiczne. Znalazło to np. swój wyraz w mniejszej dbałości rad miejskich o sprawy szkół i oświaty: w tej dziedzinie r. 1892 stanowi wyraźną linię demarkacyjną ze strony społecznej i prawnej.

W ogóle zaś bardzo często działalność rady miejskiej, reprezentującej interesy znacznej mniejszości obywateli miasta, znajduje się w stosunku odwrotnym do potrzeb i dążeń dużej większości jego mieszkańców. Dodajmy, że zmiany w ustawie z r. 1892, dokonane w r. 1912, nie wniosły żadnych istotnych przeobrażeń do statutu miejskiego w Cesarstwie. Nieco szerszymi prawami od innych miast rosyjskich został obdarzony Piotrogród, przy tym do udziału w wyborach dopuszczono tu i lokatorów, o ile opłaca ją nie mniej, jak 30 rb podatku mieszkaniowego rocznie.

⁂

A jak były rządzone dotychczas miasta Królestwa Polskiego? Właściwie mówiąc, jednolitej, stanowiącej samą w sobie całość, ustawy, dotyczącej zarządu miast w Królestwie, nie ma. Za podstawę dotychczasowych urządzeń miejskich służyły prawa z dnia 10 lutego 1816 r. i 30 maja 1818 r., dotyczące organizacji zarządów municypalnych. Według tych praw „zarządy municypalne" składały się z prezydenta (lub burmistrza w miastach mniejszych), oraz pary radnych (lub ławników) mających głos doradczy. Prezydenci i burmistrze byli to urzędnicy mianowani: pierwsi przez króla, drudzy przez komisję spraw wewnętrznych i policji. Radnych zaś i ławników powoływała taż komisja spośród miejscowych obywateli – właścicieli nieruchomości. W r. 1842 przemianowano zarządy municypalne na magistraty. Ukaz z grudnia 1866 r., „O zarządzie gubernialnym i powiatowym"

[10] Szrejder, *Studia municypalne* (*Municypalnyje etiudy*).

dla Królestwa Polskiego i przepisy dodatkowe do niego z r. 1868 ustalają rolę magistratów, jako niższych organów administracyjnych, uzależnionych w całej swej działalności od zarządów gubernialnych i urzędów powiatowych. Co do magistratu Warszawy, atrybucje jego zakreślone zostały prawem z dn. 22 czerwca 1870 r. Najwyżej zatwierdzona uchwała Komitetu do spraw Król. Pol., uzależniającym działalność jego bardzo ściśle od ministra spraw wewnętrznych i warszawskiego generał-gubernatora. Zarząd przeto miastami Królestwa Polskiego (w liczbie 116) spoczywa dotychczas w ręku magistratów z prezydentami lub burmistrzami na czele, którzy w uchwałach posiadają głos decydujący, gdy radni lub ławnicy – tylko doradczy. W wykonaniu jednak swych uchwał magistraty są w zupełności zależne od władz administracyjnych, przede wszystkim zaś i bezpośrednio od władz miejscowych: w miastach powiatowych od naczelników powiatu, w miastach gubernialnych i w Łodzi od gubernatorów, w Warszawie jak powiedziano wyżej. W sprawach posiadających nieco większą dla miast wagę potrzebnym jest zezwolenie czy to generał-gubernatora, czy ministerium spraw wewnętrznych, czy nawet zgoda Najwyższa. Nim potrzebne zezwolenie czy zatwierdzenie nastąpi, wszystkie uchwały magistratu przejść muszą przez cały szereg formalności kancelaryjnych. Sporządzony przez magistrat budżet miejski musi być zatwierdzony, jeśli nie przekracza 150 rb, przez władze powiatowe, zaś wyższe budżety przez rząd gubernialny lub ministerium. Gdy się okaże potrzeba wydatku nadzwyczajnego lub drobnej kilkudziesięciorublowej zmiany w budżecie, znów należy uzyskać zatwierdzenie władz wyższych. Ciągnie się to wszystko niezmiernie długo; zanim ważne nieraz uchwały w sprawach nie cierpiących zwłoki uzyskają wreszcie zatwierdzenie, upływa tyle czasu, że wiele z nich, wobec zmienionych warunków traci wszelką wagę. Elementarne potrzeby miast czekały nieraz na swe zaspokojenie przez szereg lat, dziesiątki lat i doczekać się pożądanej zmiany czy reformy nie mogły. Wywołało to oczywiście zastój i bezwład w życiu miast, wyrządzając niepowetowane szkody w naszym życiu gospodarczym i kulturalnym. Ale równie doniosłym czynnikiem, który uniemożliwiłby bardziej żywotną działalność magistratów, gdyby nawet miały większą samodzielność, był nader wąski zakres ich kompetencji. Wyłączone z niej były – jeśli nie wyraźnie przez przepisy prawne, to przez praktykę administracyjną – sprawy oświaty i wychowania publicznego, dobroczynność, szpitalnictwo, to jest najważniejsze bodaj dziedziny gospodarstwa publicznego miast; zaś mnóstwa spraw wysuwanych przez współczesne warunki życia społecznego magistraty złożone z urzędników kierujących się rutyną administracyjną ani mogły, aniby chciały zrozumieć, a tym bardziej przykładać się swą inicjatywą do ich załatwienia (typowym w tym względzie przykładem może być gospodarska miejska Łodzi). Wiemy z doświadczenia

i ze znajomości opłakanego stanu naszych miast, czego nasze zarządy miejskie nie czyniły. Gdy zapytamy: czym się magistraty miast w Królestwie Polskim zajmowały? – odpowiedź tak brzmieć będzie: układały budżety roczne i przesyłały je do zatwierdzenia, prowadziły rachunkowość, ściągały podatki miejskie, miały nadzór nad własnością miast (budowle, grunta, lasy), nad miarami, wagami i targami, winne były dbać o bruki, mosty, stan ulic, oświetlenie itp., przede wszystkim zaś były obarczone wypełnianiem mnóstwa czynności tzw. poruczonych, wykonywanych z rozporządzenia i w interesie władz administracyjnych.

Do czynności tych należy np. pobór i przymusowe ściąganie różnych podatków rządowych: z nieruchomości miejskich, mieszkaniowego, gruntowego, przemysłowych, składki ubezpieczeniowej, drogowej, transportowej, różnych kosztów, opłat i kar sądowych, szeregu innych kar i należności skarbowych; prowadzenie ksiąg ludności stałej, spełnianie mnóstwa czynności, stanowiących obowiązek policji, zarządzanie aresztem policyjnym, wręczanie awizacyi sądowych, dostarczanie kwater wojsku, policji, żandarmerii, podwód dla wojska i żandarmów, prowadzenie listy poborowych, zarząd gmachami skarbowymi, zajętymi przez wojska, prowadzenie listy właścicieli koni i spisu koni wojennych, spełnianie innych zleceń władz wojskowych i posług wojsku, wykonanie wyroków sądowych (karnych), egzekucja należności od dłużników towarzystw drobnego kredytu, prowadzenie aktów stanu cywilnego ludności niechrześcijańskiej, sprawy dozorów kościelnych rzymskokatolickich, sprawy dozoru bóżniczego, sprawy związane z wyborami do izby państwowej i in.[11] Wyliczone wyżej przyczyny – skrępowanie samodzielności zarządów miast, wąski zakres ich kompetencji i obarczenie mnóstwem czynności pobocznych i dodatkowych – miały za skutek bezczynność magistratów w stosunku do istotnych potrzeb życia i rozwoju miast; z drugiej strony niezaradność czy nieumiejętność oraz rutyna biurokratyczna znalazły swój wyraz w nieprodukcyjnym i nieracjonalnym użytkowaniu dóbr miejskich, a między innymi w zbieraniu nie wiadomo w jakim celu kapitałów, które składane w Banku Państwa dają tylko procenty (4% lub $3^1/_2$%), również nieużytkowane i dokładane w dalszym ciągu do kapitałów. Miasta dobrze rządzone i dobrze urządzone, jakimi są np. miasta Zachodu, nie mogą się obejść bez długów: zaciągają długi na urządzenia miejskie, na podnoszenie miasta, na oświetlenie, na kanalizację i wodociągi, na komunikacje, na regulację rzek itp. Nasze miasta – z wyjątkiem Warszawy – nie dość, że nie mają długów, lecz mają leżące bez użytku, wolne kapitały. To jedno już charakteryzuje planowość ich gospodarstwa. Kto wie jednak czy w tej swojej „polityce" miasta nie

[11] Bol[esław] Markowski, *Finanse miast Królestwa Polskiego…*

były kierowane podświadomym instynktem konserwacji swych kapitałów przed nieprodukcyjnym zużytkowaniem i przekazania ich w całości „czasom lepszym", gdy przy gospodarstwie samorządnym będą mogły być bardziej celowo zużyte na istotne, i ekonomiczne, i kulturalne podniesienie życia w miastach. Czasami – nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Środki materialne, którymi miasta Królestwa Polskiego rozporządzają, pozwoliłyby na ogół na znaczne rozszerzenie ich działalności, a przy racjonalnym systemie gospodarowania dałyby się wydatnie je pomnożyć. Nie mówiąc o własności miejskiej wewnątrz miast, osiem większych miast w kraju (Warszawa, Kalisz, Łódź, Włocławek, Radom, Chełm, Łomża i Suwałki) oraz 26 miast mniejszych posiadają znaczne majętności ziemskie poza obrębem miast. Tak np. Kalisz ma $4^1/_2$ tysiąca mórg pól oraz 2650 mórg lasu; Włocławek ma 810 mórg lasu; Radom posiada na własność majątek ziemski wartości 40 tys. rb, prócz tego pola, łąki, pastwisko, lasu 6 włók; Chełm ma około 500 mórg gruntu; Łomża ma z górą $1^1/_2$ tys. mórg łąk i pastwisk; Suwałki 7 włók łąk i pól. Z miast mniejszych Gostynin jest właścicielem lasów, dających dziś 36 tys. rb dochodu rocznego, Gąbin posiada lasy z dochodem 31 tys. rb, Zgierz ma pola i 1320 mórg lasu z dochodem 32 tys. rb, Radomsk[vi], pola, łąki i 2364 mórg lasu, Skierniewice – pola i 760 włók lasu z dochodem zaledwie 4 tys. rb rocznie, Mława ma 27 mórg lasu, pola i łąki, Olkusz jest posiadaczem 4 włók gruntów ornych, kopalni galmanu i 6591 mórg lasu z dochodem ledwie 10 tys. rb rocznie; Krasnystaw ma 15 włók gruntów i 34 włóki lasów, Parczew (w siedleckiem) pola, łąki i 900 mórg lasu, Ostrów (w Łomżyńskiem) 35 włók lasu itd. Tylko 30 miast nie posiada żadnych majętności ziemskich. Z majątków swych pozamiejskich miasta ciągną na ogół bardzo małe dochody, nieprzekraczające 3% w stosunku do wartości[12]. Wartość wszystkich pozamiejskich majętności ziemskich, stanowiących własność miast Królestwa Polskiego (pól, lasów, łąk) szacuje B. Markowski w przybliżeniu na ogólną sumę 9.210.000 rb (w tem własność Warszawy 443 tys. rb, a Łodzi 33 tys. rb).

Co do własności gruntowej wewnątrz miast (place), uposażenie miast naszych w tym względzie nie jest zbyt obfite, a wskutek tego, gdy miasta u nas podejmą planową walkę z nadmiernym wzrostem renty gruntowej za pomocą budowy na własnych gruntach domów z tańszymi mieszkaniami, będą się musiały uciekać do dokupna z posiadanych przez się kapitałów placów na krańcach miast lub poza ich obrębem.

Budowle miejskie dwóch są rodzajów: 1) te, z których korzystają różne instytucje miejskie (ratusze, budowle szkolne, szopy straży ogniowej, areszty, domki rogatkowe, 2) budynki wynajmowane na rzeźnie i jatki, na

[12] Bol[esław] Markowski, *Finanse miast Król[estwa] Polsk[iego]…*

halle targowe i sklepy miejskie, na koszary dla wojska itp. Przeciętny czysty dochód z budowli miejskich stanowił około 3% ich wartości. Wartość tę podaje B. Markowski dla wszystkich miast kraju na 9,9 mil. rb, z czego wypada na Warszawę 4,2 mil. rb, na Łódź 387 tys. rb.

Kapitały miast Królestwa (stałe i zapasowe) składane na lokacie w Banku Państwa od szeregu miast stale się powiększały.

Nie licząc guberni Warszawskiej, w której kapitały miast uległy dużemu zmniejszeniu, wysokość kapitałów w 9 pozostałych guberniach Królestwa, podlegała następującym zmianom[13]:

lata:	1879	1897	1909
Miasta w gub.		W tysiącach rubli	
Piotrkowskiej	308	599	772
Kaliskiej	182	252	553
Radomskiej	161	424	244
Lubelskiej	134	129	467
Suwalskiej	158	115	107
Płockiej	309	288	165
Łomżyńskiej	159	207	160
Kieleckiej	62	95	64
Siedleckiej	86	85	157
Razem:	1559	2102	2704

Miasta gub. Warszawskiej, nie licząc Warszawy, rozporządzały kapitałami: w 1879 r. 1903 tys. rb, w 1897 r. 690 tys. rb, w 1909 r. 476 tys. rb.

Co do przedsiębiorstw miejskich, stanowiących w gospodarstwie miast zagranicznych tak ważny, nieraz pierwszorzędnej wartości dział pracy i źródło dochodów, to w naszych miastach przedstawiają one sobą gałąź gospodarki miejskiej zupełnie nierozwiniętą. Pewien dochód dają miastom tylko rzeźnie, pod względem urządzenia swego i strony sanitarnej pozostające jednak przeważnie w opłakanym stanie, nie wyłączając stolicy. Co do przedsiębiorstw miejskich w Warszawie takich, jak gazownia, elektrownia lub tramwaje, to jakkolwiek dają one miastu dochód, ale wskutek zawarcia przez magistrat długoletnich kontraktów, oddających te przedsiębiorstwa w eksploatację towarzystwom prywatnym na fatalnych, w najwyższym stopniu krzywdzących miasto warunkach, dochód ten stanowi drobną zaledwie część tych korzyści, które miasto z tego źródła otrzymywać by mo-

[13] Opieramy się tu na zestawieniu danych, zawartych dla lat 1879 i 1897 w pracy Br[onisława] Bouffałła, *Gospodarka finansowa zarządów miejskich w Królestwie Polskim* (1905 r.) [Przedr. fragm. art. z „Pracy" 1905, nr 37], a dla r. 1909 w cytowanym wyżej dziele B. Markowskiego, *Finanse miast Królestwa Polskiego.*

gło. Wartość wszystkich przedsiębiorstw miejskich w Królestwie Polskim oblicza B. Markowski na $51^{1}/_{2}$ mil. rubli, z czego na Warszawę przypada 50,2 mil. rb, na Łódź 882 tys. rb, na pozostałe miasta razem tylko 429 tys. rb. Ogólną zaś wartość majątku miast podaje ten sam autor na 77 mil. rb.

Dochód miast z podatków wynosił w 1908 r. 6.850 tys. rb; z tego podatki bezpośrednie (od nieruchomości miejskich, od handlu i przemysłu i in.) dały sumę 6.024 tys. rb, resztę podatki pośrednie (targowe, rogatkowe, jarmarczne itp.). Około 4 mil. rb podatków wpłynęło do kas Warszawy, około 1 mil. pobrała podatków Łódź.

Ogółem w roku 1908 wszystkie 116 miast Królestwa Polskiego miały dochodu około 16 milionów rubli, z tego Warszawa z górą 11 mil. rb, Łódź 1,3 mil. rb. Podatki stanowią podstawę dochodów miejskich: w Warszawie dają 49% ogólnej sumy dochodu, w Łodzi 79%, w innych miastach od 54–66%, dochody z majątków i przedsiębiorstw miejskich stanowią w Warszawie 42% dochodów, w Łodzi tylko 14%, w innych miastach od 22 – 40%[14].

Jeśli faktem jest niezbitym, że przy lepszym zarządzie miasta nasze mogłyby znakomicie rozwinąć i wykorzystać źródła swego dochodu, to jeszcze ważniejszym było to, że dotychczas swe dochody zużytkowywały one źle i nieprodukcyjnie. Pod tym względem grzechom naszej gospodarki miejskiej na imię – nieskończony legion. Za A. Suligowskim[15] wyliczymy garść elementarnych niedoborów w gospodarstwie miast prowincjonalnych. W żadnym z nich nie ma ani jednej biblioteki, ani jednego muzeum, poświęconego jakiejkolwiek bądź gałęzi sztuki; jedyny teatr miejski miał Kalisz (miał – bo dziś teatr ten leży w gruzach, spalony i zburzony przez Niemców)[16]. W żadnym z miast nie wzniesiono z funduszów miejskich szkoły początkowej, zakładu dobroczynnego lub ochronki, w żadnym nie ma łaźni miejskich lub kąpieli. W zakresie dobroczynności i opieki nad biednymi, zarządy miast nic prawie nie czyniły poza udzielaniem czasami drobnych zasiłków pieniężnych zakładom dobroczynnym. W ogóle dla podtrzymania i rozwoju moralnego i materialnego położenia ludności miejskiej przy pomocy kas miejskich nie było żadnej działalności... A B. Bouffał podkreśla: „miasta nasze prowincjonalne, z nielicznymi zresztą wyjątkami, pozbawione są pierwszorzędnych wygód: ani bruków, ani oświetlenia, ani wodociągów, ani kanalizacji, warunki zdrowotne i sanitarne wprost opłakane, szkół i szpitali brak zupełny, ogólna liczba analfabetów zwiększa się z każdym rokiem w sposób wprost przerażający..."[17] Wydatki na oświatę

---

[14] B. Markowski, *l.c.*

[15] A. Suligowski, *Rys historyczny [dotyczący] zarządu miast w Królestwie Polski[e]m*, [Radom] 1907.

[16] Nadto Płock i Siedlce mają teatry letnie.

[17] B. Bouffał, *Gospodarka finansowa zarządów miejskich w Królestwie Polskim*.

i dobroczynność publiczną stanowiły w budżetach naszych miast 7–8% przeciętnie, gdy wydatki na utrzymanie zarządów miejskich z górą 60%.

Porównywać stopnia ofiarności miast naszych na popieranie szkół i oświaty z odpowiednią akcją miast zagranicznych, lub polskich miast w Galicji, w tym miejscu nie będziemy, uważając rzecz tę za nienadającą się do zestawień wobec specyficzności tych warunków, w jakich się szkolnictwo w kraju znajdowało dotychczas. Udział bowiem miast w szerszym rozwoju oświaty mógł się wyrażać wyłącznie w asygnowaniu z kas miejskich zapomóg pieniężnych szkołom w kraju istniejącym.

Znacznie poważniej niż ekspensami na oświatę i dobroczynność były obciążone miasta Królestwa wydatkami na utrzymanie policji. Gdy Warszawa wydatkowała na szkoły w 1911 r. 540 tys. rubli, tj. 5,7% ogólnych wydatków (po 67 kop. na jednego mieszkańca), wydatek na utrzymanie policji stanowił 820 tys. rubli, czyli 8,6% wydatków (po 1 rublu 03 kop. na 1 mieszkańca). Łódź w 1911 r. wydała na policję 412 tys. rubli, co stanowi 35% wydatków zakreślonych budżetem. Radom wydaje na policję 24%, Częstochowa 17% swych dochodów. Kraków, Lwów, Poznań dopłacały do utrzymania policji niewielkie sumy, wynoszące – jak podaje E. Strasburger – w Krakowie 1,9%, we Lwowie 1,8%, w Poznaniu 1,7% budżetu wydatków. W Petersburgu wydatek na policję stanowił w 1913 r. 4,3% wydatków.

⁂

Roztrząsać grzechów i braków gospodarki naszych miast wielkich – Warszawy i Łodzi – na tym miejscu szczegółowiej nie będziemy. Co do gospodarstwa miejskiego w stolicy zostało ono już bodajże wszechstronnie oświetlone i przez kampanię prasową, i przez liczne prace Adolfa Suligowskiego i ostatnio przez dwa źródłowe dzieła: Edwarda Strasburgera, pt. „Gospodarka naszych wielkich miast. Warszawa, Łódź, Kraków, Lwów, Poznań" (1913), oraz Henryka Radziszewskiego, pt. „Warszawa" (1915). Dla ścisłości tylko historycznej zgrupujemy główne braki tej gospodarki w zwięzłej, kronikarskiej formie, nie analizując bliżej, co wpłynęło na dany stan rzeczy, czy wąski zakres kompetencji magistratu, czy do drobiazgów posunięta zależność w działaniu od władz administracyjnych, czy pierwiastek nieodpowiedzialnego przed społeczeństwem biurokratyzmu władz miejskich, czy wreszcie zła wola poszczególnych funkcjonariuszy miejskich, ujawniona przez prasę, a stwierdzona nieraz i przez sądy.

Zatem do grzechów głównych zarządu Warszawy należały: 1) w najwyższym stopniu niekorzystny dla miasta kontrakt zawarty przez magistrat z Dessauskiem towarzystwem gazowym, po 48-u latach monopolu przedłużający w r. 1904 przywilej tego towarzystwa jeszcze na lat 35; 2) wielce

niekorzystny dla miasta kontrakt z Tow. Akc. „Compagnie d'Électricité de Varsovie", dotyczący oświetlenia ulic miasta elektrycznością; 3) krzywdzący wysoce miasto pod względem materialnym kontrakt, zawarty z tramwajową spółką prywatną, oddającą jej aż do 1922 roku eksploatację tramwajów miejskich; 4) w ogóle nieumiejętna gospodarka w zakresie rozwoju komunikacji miejskich; 5) sprawa rzeźni centralnej, której się miasto nie może doczekać; 6) niezałatwiona w ciągu dziesięcioleci sprawa bulwarów nad Wisłą i plantacji dokoła Warszawy; 7) brak dbałości o rozszerzenie ważnych dla komunikacji ulic (Wierzbowa, Chmielna, Warecka, Oboźna i in.); 8) zła i kosztowna gospodarka w zakresie zabrukowania miasta, kiepski stan bruków w ogóle, upośledzenie ulic bocznych i poza śródmiejskich; 9) brak dbałości o podnoszenie dzielnic miasta, leżących dalej od śródmieścia, o rozwój Pragi, Powiśla itd.; 10) słaby rozwój przemysłowej przedsiębiorczości miasta, grającej coraz donioślejszą rolę w życiu wielkich miast zagranicy.

Jeżeli jednak i zewnętrzny wygląd Warszawy na ogół przedstawia się dodatnio, i stan sanitarny miasta nie jest najgorszy, i posiada ono dobrze urządzone wodociągi i kanalizację, i niezłe (choć niedostateczne) plantacje miejskie, to tłumaczy się to szeregiem czynników paraliżujących w pewnej mierze braki systemu gospodarki miejskiej. Kontrola i interwencja opinii publicznej w mieście stołecznym, względna zamożność ludności eksploatowanej przez różne „przedsiębiorstwa użyteczności publicznej", a jednak łożącej dostatnio na rozwój miasta, rola Warszawy jako centrum administracyjnego, będącego siedliskiem naczelnych władz krajowych, uwarunkowały sobą czynniejszą działalność zarządu Warszawy w porównaniu z miastami prowincji. Przy tym zasłużyła jej się inicjatywa i praca twórcza wyjątkowej jednostki. „Wszystko, co zrobiono dobrego dla Warszawy – pisze A. Suligowski – było owocem pracy pojedynczej osobistości, jaką był prezydent Starynkiewicz, a dodatnia jego działalność nie tylko nie była wynikiem systemu zarządu, lecz właśnie pominięciem obowiązujących przepisów i pogwałceniem zasady niedopuszczania sił społeczeństwa do czynnego udziału w zarządzie"[18].

Za to niby sierotą bez ojca i matki, istnym kopciuszkiem umorusanym, zakurzonym, zabłoconym i niemile woniejącym, było inne wielkie miasto polskie w Królestwie, nasz Manchester: Łódź. Autor niniejszej pracy miał sposobność przyjrzeć się własnymi oczyma życiu Łodzi w ostatnim półroczu przed wojną. A było na co patrzeć, zwłaszcza podczas ulewnego deszczu, gdy główna ulica miasta Piotrkowska i szereg pochyłych ulic bocznych zamieniały się w ciągu chwil paru na całej swej szerokości w wartkie rzeki i strumienie brudnej, wprost czarnej wody, unoszące ze sobą drewniane bruki ulic. Miasto, sięgające w czasach ostatnich wraz z przedmieściami

[18] A. Suligowski, *Rys historyczny [dotyczący] zarząd[u] miast…*

600 (lub więcej) tysięcy mieszkańców, nie miało ani kanalizacji, ani wodociągów, pod względem sanitarnym stojąc poniżej wszelkiej krytyki. Choroby epidemiczne – ospa, tyfus – grasowały wśród ludności zastraszająco. W każdym wagonie tramwajowym wypełnionym ludnością robotniczą, wracającą od pracy, można było naliczyć 7–8 osób z twarzami zeszpeconymi ospą. Nieczystości miejskie, zatruwające powietrze w mieście, wywozi się do dołów podmiejskich, gdzie w dalszym ciągu zarażają swą wonią okolice. Kurz w mieście, przy olbrzymim ruchu towarowym i wobec niepolewania ulic, jest wprost nie do zniesienia. Oświetlenie ulic miasta jest słabe (środek miasta oświetla się częściowo elektrycznością, głównie gazem, dalsze ulice naftą). Bruki łódzkie, z wyjątkiem paru ulic, są w kiepskim stanie i z powodu braku kanalizacji nieczysto utrzymane; pewna ilość ulic i placów nie ma wcale bruków. Wielkim brakiem miasta jest niezadrzewienie ulic i szczupła liczba ogrodów i parków. Dobroczynność w mieście jest w ręku towarzystw prywatnych; zarząd miasta subwencjonuje ją sumą kilku tysięcy rubli rocznie. Na szpitalnictwo, również prywatnym sumptem podtrzymywane, Łódź łoży rocznie aż 20 tys. rubli! Wreszcie wydatek miasta na oświatę wynosi na 1 mieszkańca ledwie 18 kop. rocznie! W ogóle niewielu jest na kuli ziemskiej, które by miały tyle niezaspokojonych doniosłych potrzeb, ile ich miała Łódź przed wojną, a w których zarząd miasta wykazywałby właśnie tak wiele obojętności na sprawy swej gminy, tak mało inicjatywy i tak ogromnie dużo bezczynności, co w Łodzi.

Pod żadnym też względem miasta Królestwa w zakresie swego gospodarstwa publicznego nie mogą iść w zawody z miastami krajów samorządnych, na wszystkich polach stoją za niemi w tyle. Jest to oczywistym niezależnie od tego, czy porównamy gospodarstwo miejskie Warszawy z gospodarstwem stolic Zachodu, z Londynem, Paryżem, Berlinem, Wiedniem, Amsterdamem, Brukselą, Lipskiem lub Hamburgiem, czy zestawimy do najwyższego stopnia zaniedbaną gospodarkę większych miast prowincji – Łodzi, Sosnowca z Dąbrową i Będzinem, a pod wielu względami nawet i Warszawy, z planowym, dobrze prowadzonym gospodarstwem samorządnym Krakowa, Lwowa, Poznania, czy wreszcie pomyślimy o tym, jak to byle mieścina czy nieraz wieś szwajcarska, niemiecka, belgijska lub francuska w zakresie komfortu zewnętrznego, wygód życia zbiorowego, zaspokajania potrzeb kulturalnych i oświatowych ludności, czystości i higieny, oświetlenia, zabrukowania ulic, stanu budowli, mniejszego odsetka śmiertelność i zachorowań itd., stoją po wielekroć wyżej od naszych miast, miasteczek i osad. Przykładem m. Lwowa zobrazujemy wyniki, do których doprowadza samorządna administracja życia miejskiego.

W księdze jubileuszowej wydanej z powodu dwudziestopięciolecia samorządu miejskiego we Lwowie, pt.: „Miasto Lwów w okresie samorządu

(1870–1895)", porównano Lwów samorządny z epoką wcześniejszą o pół stulecia. Około 1850 r. gospodarka m. Lwowa jako rezultat najbardziej rozpanoszonego rządzenia się biurokratycznego przedstawiała się bardzo smutnie. Kasa miejska świecąca pustkami, dobra za bezcen wypuszczone, lasy brutalnie trzebione, walące się realności miejskie – oto obraz owej gospodarki. Lwów, jak zresztą cała Galicja, traktowany ongi po macoszemu i eksploatowany z całą drapieżnością przez biurokratyczno-niemiecką administrację, spadł na poziom zaścianka, a w chwili wprowadzania samorządu miał złe bruki i trotuary, nie miał parków ani skwerów, oświetlony byt nadzwyczaj marnie, obchodził się bez dobrze urządzonych komunikacji. Zdrowotność i czystość miasta przedstawiały się ujemnie, ulice były nieregulowane, o zewnętrzny wygląd miasta nie troszczono się, nie mówiąc o zupełnym zaniedbaniu szkolnictwa i oświaty w mieście i ignorowaniu kulturalno-społecznych i narodowych potrzeb ludności. Dwudziestu pięciu lat życia samorządnego starczyło, by Lwów podnieść z upadku i uczynić dobrze zagospodarowanym miastem, nadać mu pociągającą, piękną szatę zewnętrzną, uczynić pierwszorzędnym ośrodkiem oświatowym i kulturalnym.

Bankructwo niemiecko-biurokratycznej administracji dawnego systemu rządów absolutnych w Austrii nigdzie może nie ujawniło się tak jaskrawo, jak we Lwowie i w Galicji w ogóle, jak z drugiej strony nigdzie może nie uwydatniła się z taką jak tu siłą odradzająca, twórcza moc samorządu. Gdy w roku 1848 wydatki przewidziane w budżecie Lwowa wyniosły około 360 tys. zł, a w 1872 roku (pierwszy budżet autonomiczny) 930 tys. zł, przeniosły one w r. 1894 sumę $1^{1}/_{2}$ mln. złr.[vii19], a w r. 1911 dosięgły 14% miliona koron (7% mln. złr.)[20]

Również imponującym i szybkim był wzrost dochodów miasta, na pokrycie zaś wzrastających ciężarów inwestycyjnych (na wodociągi, kanały, rzeźnię, szkoły, gazownię, budowę teatru, wykup tramwajów elektrycznych itp.) miasto zaciągnęło pożyczki w sumie 28 milionów koron[21]. Toteż przedsiębiorstwa miejskie były ostatnio we Lwowie poważnym źródłem dochodów. „Miasto – pisze E. Strasburger – czyni znaczne inwestycje, uprawia śmiałą politykę finansową, lecz czyni to rozumnie, liczy się z własnymi siłami, inwestycje nie idą na marne, ale zwiększają wartość majątku gminy i przysparzają coraz to większych dochodów". W zakresie popierania przemysłu i handlu Rada Miejska we Lwowie uczyniła wiele: podniesiono szkolnictwo przemysłowe, założono Muzeum przemysłowe miejskie, urządzono wystawy krajowe w latach 1877 i 1894, zbudowano wielkie halle targowe i bazar, poparto rozwój komu-

[19] Stanisław Libicki, *Lwów jako miasto samorządne*, [Warszawa] 1911.

[20] E. Strasburger, *Gospodarka naszych wielkich miast: Warszawa, Łódź, Kraków, Lwów, Poznań*, Gebethner, Kraków 1913, str. 49.

[21] *L.c.*, str. 43.

nikacji kolejowej miasta z okolicą. W zakresie uporządkowania miasta zasłużył się samorząd rozszerzaniem i zadrzewieniem ulic, urządzeniem skwerów i miejsc spacerowych, oczyszczeniem i zasklepieniem zanieczyszczających miasto Pełtwi i Pasieki, przestrzeganiem czystości i komfortu. Samorządowi ludność zawdzięcza udogodnienia takie, jak: założenie jatek miejskich oraz miejskich składów węgla i drzewa w celu sparaliżowania spekulacji, doprowadzenie piekarń w mieście do wzorowego porządku, organizacja policji sanitarnej kontrolującej dobroć produktów dowożonych do miasta, kasy chorych i ubezpieczenia robotnicze itp. Na wielką skalę zakrojonymi przedsiębiorstwami miejskimi są: elektrownia, wytwarzająca prąd na potrzeby oświetlenia w mieście i dla celów przemysłowych, świetnie rozwinięta miejska kolej elektryczna, gazownia miejska, przejęta przez miasto w roku 1898 z rąk Towarzystwa Dessauskiego[viii], wzorowo urządzona i prowadzona rzeźnia centralna (zbudowana w r. 1901), wielki wodociąg, dostarczający miastu wody źródlanej z Woli Dobrostańskiej (zbudowany w r. 1904). Wzniesienie pięknego gmachu teatru miejskiego, będącego ozdobą miasta, założenie miejskiej galerii sztuki, muzeum narodowego imienia Króla Jana III, ozdobienie miasta szeregiem pomników zasłużonych postaci historycznych przenoszą nas w inną sferę działalności miasta: w dziedzinę troski samorządu o dobra duchowe ludności. „Pod względem zapobiegliwości i troskliwości o rozwój szkolnictwa i najszerzej pojętej oświaty – pisze St. Libicki[22] – reprezentacja Lwowa zajmuje jedno z najprzedniejszych miejsc". Tak np. od czasu wprowadzenia samorządu wzniesiono tu kosztem miasta gmachy szkolne dla dwudziestu szkół i gimnazjów, drugie tyle szkół miejskich mieści się w gmachach wynajętych. Do wszystkich tych 40-u szkół, liczących 441 klas, uczęszczało w r. 1911/12 przeszło 22 tys. uczniów płci obojga[23]. Wydatki na szkoły w okresie samorządowym wzrosły pokaźnie. W 1871 r. Lwów na szkoły miejskie przeznaczał 62 tys. kor., w 1895 r. – 728 tys., w 1900 r. – około 900 tys., w 1906 r. – około 1.300 tys. kor., a w 1911 r. – 1.845 tys. koron: wraz z wydatkami na sztukę budżet wydatków oświatowych we Lwowie wynosił w r. 1911 r. – 2.061 tys. koron (około 800 tys. rb). Dla porównania przytoczymy za E. Strasburgerem, że w tym samym 1911 r. wydatki, przeznaczone na szkoły miejskie wynosiły w Warszawie 1.350 koron, w Łodzi 227 tys. kor., w Krakowie 968 tys. kor., w Poznaniu najwięcej, bo 3.219 tys. koron[24].

---

[22] [Stanisław Libicki], *Lwów jako miasto samorządne*, 1911 r.

[23] E. Strasburger, *l.c.*

[24] Ludności w r. 1911 liczyły: Warszawa 800 tys. osób (bez przedmieść), Łódź 508 tys., Lwów 207 tys., Poznań 160 tys., Kraków 150 tys. Obszarem swym wszystkie te miasta prawie sobie dorównują: Poznań zajmuje 33,9 kilom. kw., Kraków (wielki) 33,7 kilom. kw., Warszawa i Lwów po 31 kilom. kw. Warszawa z przedmieściami zajmuje prawdopodobnie około 50 kilom. kw.

Gospodarstwo miejskie Lwowa nie było oczywiście wolne od braków, jak również niejednym zarzutem, jak partyjność, ambicje osób i grup itp., można było nieraz obdarzyć ojców miasta Lwowa. I ustawa Lwowa, dość wysokim cenzusem ograniczająca udział obywateli w kierowaniu losami miasta, nie była bynajmniej doskonała. Ale pomimo wszystkie wady ustawy i ułomności ludzkie gospodarzy miasta, wyniki pracy samorządowej miasta Lwowa były znakomite. Scharakteryzujemy je słowami St. Libickiego: „Przemiany, jakie nastąpiły we Lwowie w okresie ostatnich lat 30-u, pod względem urządzeń, udogodnień i dbałości o dobro publiczne, muszą wywoływać wielkie zadowolenie, a każdy Polak, patrząc na to, z dumą powiedzieć może, iż nieprawdą jest, jakobyśmy sami rządzić się nie umieli".

W dniu 30 marca rb. (1915) na miasta Królestwa rozciągnięte zostało działanie ustawy miejskiej z r. 1892, obowiązującej w miastach Cesarstwa, innymi słowy Królestwo Polskie otrzymuje samorząd miejski (z pewnymi zmianami) w tej formie, w jakiej działał on w Cesarstwie. Zmiany uwydatnimy poniżej.

Z chwilą wprowadzenia reformy samorządowej w miastach kraju ma się zacząć nowa w ich życiu era...

⁂

Dla miast polskich w przeszłości samorząd nie był rzeczą obcą. W ciągu lat 500 miasta dawnej Polski posiadały szeroki a istotny samorząd, oparty na tzw. prawie Magdeburskim. Począwszy od połowy XIII stulecia, właściciele miast, a byli nimi panujący, duchowieństwo lub klasztory, wreszcie magnaci i szlachta – dobrowolne nadawali swym mieszczanom prawo samorządzenia się, wzorowane ze strony formalno-prawnej na prawie niemieckim.

Miastami zarządzały[25] ciała zbiorowe, obieralne, mianowicie: 1) rada złożona z rajców (*consules*) z burmistrzem (*proconsul*) na czele, mająca władzę gospodarczą i skarbową (zarząd majątkiem miasta, mianowanie urzędników, rozkład podatków, dozór nad szpitalami i aptekami, ustanawianie taks na żywność, pilnowanie porządków miejskich itp.: 2) ława, złożona z ławników (*scabini*) z wójtem na czele, pełniąca funkcje sądowe (sądzenie spraw cywilnych i karnych, karanie zbrodni spełnionych w mieście, czynności notarialne: 3) gminni ze starszym (*senior*) na czele, broniący interesów pospólstwa miejskiego, doglądający czynność rady i ławy. Rozporządzenia rady nazywały się wiłkirze, wyroki ławy – ortele (oczywiście spolszczone „willkür" i „urtheil"). W rzeczach większej wagi

[25] Patrz Władysław Korotyński, *Dawne rady miejskie i powiatowe*, [nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1906].

decydowały zbiorowo wszystkie te trzy organy, wydając uchwały obowiązujące wszystkich mieszczan, tzw. landa albo plebiscyta. Od początku wieku XVII język polski zastąpił w uchwałach miejskich dawniej stosowaną łacinę. Samorząd przyczynił się bardzo do rozkwitu miast polskich, które w XVI stuleciu pochwalić się mogły dużą zamożnością, porządkiem i dobrem zagospodarowaniem. Ale już od końca XV wieka samodzielność miast coraz bardziej była hamowaną przez żądną nieograniczonej władzy szlachtę. Najbardziej samodzielne były miasta wolne, królewskie. Wojny XVII i XVIII stulecia zubożyły miasta, przyprawiając je o upadek. Sejm czteroletni w trosce o naprawę miast i „uzacnienie" stanu mieszczańskiego rozszerzył ramy samorządu miejskiego i w ogóle prawa mieszczaństwa. Miały to na celu: prawo z d. 18 kwietnia r. 1791 i statuty z d. 17 i 30 czerwca tegoż roku, dotyczące urządzenia obieralnych magistratów. Ostatnie rozbiory Polski uzależniły dalszą historię miast polskich od systemów, panujących w państwach rozbiorowych. W ziemiach, które wraz z Warszawą dostały się pod panowanie pruskie, zarząd w miastach królewskich oddano kamerom, złożonym z urzędników, a w miastach prywatnych pozostawiono samorząd jaki miały w Rzeczypospolitej, stawiając jednak na czele miasta burmistrza wyznaczonego przez kamerę[26]. Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego z r. 1807 wprowadziła w miastach rady municypalne[27], łącząc w nich zasadę obieralności z zasadą nominacji. Rady te winny były się składać z 10–30 członków, zależnie od wielkości miasta, mianowanych przez panującego z podwójnej liczby kandydatów, wybranych przez zgromadzenie gminne. Prezesa swego obierała sama rada, ale na czele zarządu miasta stał prezydent mianowany przez panującego, mający do pomocy kilku ławników, mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych. Zakres kompetencji obejmował szeroką sferę spraw czysto gospodarczych i administracyjnych, wykluczając atrybucje sądownicze. Takie „rady municypalne" wprowadzono w Warszawie, Poznaniu, Toruniu i Kaliszu, gdy w innych miastach i miasteczkach zaprowadzono dekretem z r. 1809 „rady miejskie", mianowane przez prefekta „z listy kandydatów, przedstawionych przez miasto a wspólnym naradzeniem się gospodarzy, w mieście osiadłych". Na czele miasta stał mianowany burmistrz. Prawo wyborcze do rad municypalnych posiadali wszyscy pełnoletni obywatele-właściciele (z wyjątkiem szlachty, bo ta miała własne rady powiatowe i departamentowe), dalej zaś rękodzielnicy, kupcy (zamożniejsi), księża, artyści i obywatele znani z talentu, nauki lub zasług dla handlu i kunsztów, podoficerowie i żołnierze, którzy odbyli kilka kampanii, odnieśli rany

[26] Władysław Smoleński, *Rządy pruskie na ziemiach polskich*, [nakł. M. Arcta, Warszawa 1903].

[27] Władysław Korotyński, *l.c.*

lub mieli oznaki honorowe, oficerowie wszelkich stopni (z wyjątkiem oficerów i żołnierzy załogi miejskiej). Nie mogli być obrani na radnych nieumiejący czytać ani pisać w języku narodowym, jak również czynni na miejscu urzędnicy sądowi, administracyjni, skarbowi, policyjni, księża stali miejscowi, wojskowi w czynnej służbie, wreszcie ci, co nie używali praw obywatela Księstwa Warszawskiego. Według określenia Rady stanu, należało odróżniać „obywateli Księstwa" i „tylko mieszkańców Księstwa": „do tych ostatnich Rada zaliczyła starozakonnych, jako odróżniających się i odosabniających od ogółu ludności, a zwłaszcza jako uchylających się od służby wojskowej, zamiast której składali dobrowolnie daninę roczną"[28]. Jednak wojny 1809 i 1812 r. nie pozwoliły radom municypalnym i miejskim rozwinąć działalności, a z rokiem 1815 i utworzeniem Królestwa Kongresowego znów inne przyszły czasy, a z nimi i inny układ stosunków prawno-państwowych. Ustawa konstytucyjna Królestwa Polskiego zapowiedziała wprowadzenie w miastach urzędów municypalnych. Namiestnik Zajączek w lutym 1816 r. w myśl tej zapowiedzi wprowadził w Warszawie urząd municypalny, złożony z prezydenta, 4 radnych i 4 ławników, a tem samem obieralna „rada municypalna" znikła z widowni. Rady miejskie w innych miastach zostały rozwiązane postanowieniem namiestnika w marcu r. 1818, a rządy miast na mocy postanowienia z dn. 30 maja r. 1818 przeszły do prezydenta i radnych w miastach większych, do burmistrza i ławników w mniejszych. Wszystkich wyznaczano z urzędu. Jak wiemy, to postanowienie stało się podwaliną zarządzania miastami w Królestwie aż po dobę obecną. Na krótką chwilę przywrócono radę municypalną w Warszawie w ciągu r. 1831. Statut organiczny z r. 1832 stanowił znów, że miastami rządzić będzie zwierzchność, obierana przez zgromadzenie miejskie. Zapowiedź ta jednak nie weszła w życie.

Jeszcze raz miasta polskie na terytorium dzisiejszego Królestwa otrzymały samorząd w r. 1861[29]. Ustawa o zarządzie miast stanowiła jedną z reform, będących owocem polityki margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. W dniu 5 czerwca (24 maja) 1861 r. zostały jednocześnie wydane 4 ukazy Najwyższe; dwoma spomiędzy nich zatwierdzono dwie pod kierunkiem margrabiego opracowane ustawy: prawo o radach miejskich i prawo o radach gubernialnych i powiatowych, dwa inne zawierały przepisy o wyborach do rad miejskich i do rad powiatowych. Z *Dziennika Praw* za r. 1861 oraz z *Kalendarza Urzędowego* z r. 1863 wyciągamy nieco danych o atrybucjach owych rad miejskich, o prawach wyborczych oraz przeprowadzaniu wyborów i ukonstytuowaniu się rad miejskich.

---

[28] W. Korotyński, *l.c.*

[29] Najwyższy *Ukaz* z dnia 26 (14) marca r. 1861 nadał Królestwu rady gubernialne, powiatowe i miejskie.

Miasta Królestwa podzielono na trzy rzędy: do pierwszego należała Warszawa, do drugiego Kalisz, Łódź, Zgierz, Piotrków, Radom, Lublin, Płock i Suwałki; do trzeciego Kielce, Siedlce, Częstochowa, Włocławek, Sandomierz, Krasnystaw, Pułtusk i Łowicz. Zarząd miejski składa się z rady miejskiej (24, 12 i 8 radnych) i magistratu, złożonego z prezydenta i 3 lub 2 radnych. Każde miasto stanowi jedno zgromadzenie wyborcze, Warszawa zaś 12 zgromadzeń (według cyrkułów), wybierających po 2 radnych. Kadencja radnego trwa lat 6, w Warszawie co rok odnawia się ¼ część radnych, w innych miastach co 3 lata połowa. Prawo wyborcze czynne posiadali, jak głosił artykuł pierwszy prawa o wyborach: „poddani Naszego Królestwa Polskiego, 25 lat mający, płci męskiej, po polsku czytać i pisać umiejący, bez różnicy wyznania i stanu", w warunkach następujących: 1) z tytułu posiadania nieruchomości na prawie właściciela, posiadacza wieczystego i dzierżawcy, opłacający z nich podatków stałych rocznie więcej niż 4 rb rocznie (właściciele) i ponad rb 12 rocznie (dzierżawcy); 2) z tytułu wykazania stałego dochodu rocznego najmniej rb 180, opłacania z zajmowanego lokalu najmniej rb 60 rocznie, stałej pensji rocznej najmniej rb 180 itd. Prawo wyborcze bierne do Rady miejskiej w Warszawie mieli spośród członków zgromadzeń wyborczych najmniej 30 lat mający: 1) właściciele nieruchomości, z których opłaca się podatków stałych najmniej rb 15 rocznie (dzierżawcom prawo to służyło przy 45 rb podatków rocznych); 2) przełożeni i profesorowie wyższych zakładów naukowych; 3) osoby wsławione przez swe talenty i wiadomości; 4) kupcy gildyjni; 5) fabrykanci i rzemieślnicy, zatrudniający najmniej 10 czeladników; 6) posiadacze w imieniu korporacji religijnych. Do rad miejskich w miastach 2 i 3 rzędu mogli być obrani: 1) właściciele itd. nieruchomości, opłacający podatku rocznego minimum 10 rb; 2) przełożeni i profesorowie wyższych zakładów naukowych; 3) osoby wsławione przez swe talenty i wiadomości; 4) kupcy księgami zgromadzenia kupieckiego objęci; 5) fabrykanci i rzemieślnicy, zatrudniający minimum 3 czeladników. Do zakresu działalności rad miejskich należał zarząd gospodarczy miasta, układanie etatu dochodów i wydatków miejskich (zatwierdzanego następnie przez rząd), wykonanie zatwierdzonego etatu (budżetu), zewnętrzne urządzenie miasta, dozór nad miejskimi instytucjami publicznymi, rozpoznanie spraw przesłanych do jej wniosków przez władze rządowe, zawiadywanie własnością miejską i jej użytkowaniem. Zatwierdzeniu władz wyższych ulegają uchwały Rady miejskiej: o sprzedaży i zamianie, obciążeniu wieczystym lub dłuższym nad lat 12 wydzierżawieniu nieruchomości miejskiej i o zmianie ich przeznaczenia; o zaciąganiu pożyczek, dochodzeniu praw spornych miasta w drodze sądowej, obronie tych praw itd., przyjmowaniu darowizn i legatów ponad rb 500 na rzecz miasta i jego instytucji lub złączonych z obowiązkiem dla miasta, wresz-

cie uchwały względem wszelkich przedmiotów, pociągających za sobą dla miasta wydatek etatem przewidziany, przenoszący w Warszawie rb 3000, w innych miastach: 2 rzędu rb 450, 3 rzędu rb 150, lub wydatek nieprzewidziany. Do wydatków obowiązkowych dla miasta należą: utrzymanie nieruchomości miejskich, porządku i czystości w mieście, publicznych instytucji miejskich, spłata długów i ciężarów miasta.

Etat dochodów i wydatków zatwierdza Rada Administracyjna, a czuwa nad wykonaniem etatu Rada miejska. Porozumiewanie się rad miejskich ze sobą, jak również z radami powiatowymi i gubernialnymi nie jest dozwolone. Obrady odbywają się przy drzwiach zamkniętych, tylko raz do roku na publicznym posiedzeniu magistrat zdaje sprawę z zarządu miastem. Atrybucje magistratu, jako władzy wykonawczej, są takie: magistrat wprowadza w wykonanie postanowienia i rozporządzenia rządowe i uchwały Rady miejskiej, prawnie zapadłe, i załatwia bieżące czynności zarządu miejskiego w stosunkach z władzą i mieszkańcami, ściąga dochody, asygnuje wydatki, czuwa nad całością własności miejskiej i wykonaniem robót, prowadzi rachunkowość, rekwizycje, czuwa nad targami, wagami i miarami, brukami, drogami, mostami itd. Prezydent w Warszawie mianowany jest przez władzę Najwyższą na przedstawienie Rady Administracyjnej, w miastach innych przez Komisie spraw wewnętrznych. Radnych magistratu zatwierdza, na przedstawienie Rady miejskiej dla Warszawy Rada Administracyjna, dla innych miast rząd gubernialny. Miasta, którym nadano samorząd, liczyły mieszkańców: Warszawa 230 tys., Łódź 32 tys., Lublin 19 tys., Płock i Suwałki po $13^1/_2$ tys., Kalisz i Zgierz po 13 tys., Piotrków 11 tys., Radom 10 tys., Częstochowa $9^1/_2$ tys., Włocławek $8^1/_2$ tys., Siedlce 8 tys., Łowicz 6 tys., Pułtusk 5 tys., Kielce, Sandomierz i Krasnystaw po 4 tys. Ogółem we wszystkich tych miastach było 404 tys. mieszkańców, gdy cała ludność Królestwa wynosiła w 1801 r. 4,9 mil. osób, a w tym ogół ludności miast 1,2 mil. osób. Samorząd miejski objął tedy ledwo $^1/_3$ część mieszkańców miast. Listy wyborców wykazały w Warszawie: 6909 wyborców a 719 wybieralnych; w 16 zaś miastach prowincjonalnych 4142 wyborców, a 868 wybieralnych; ogółem w kraju: wyborców 11.061, wybieralnych 1587. Do głosowania stanęło: w Warszawie $^3/_4$, w miastach prowincjonalnych przeszło $^3/_4$ ogółu wyborców. Jakie żywioły złożyły się na utworzenie rad miejskich, wyjaśni wykaz następujący. Obrano: 1) właścicieli itd. nieruchomości w Warszawie 10, w 8 miastach II-go rzędu 55, w 8 miastach III-go rzędu 39, ogółem 108; 2) posiadaczy w imieniu korporacji religijnych: 1, 2 i 7, razem 10; 3) osób wsławionych przez talenty i wiadomości („kwiat inteligencji") w Warszawie 7, w miastach II-go rzędu 2 (!), razem 9; 4) kupców, fabrykantów i rzemieślników: w Warszawie 5, w miastach II-go rzędu 37, III-go rzędu – 15, razem 57. Wśród 184 obranych, przewagę, bo

59% miejsc, mieli posiadacze nieruchomości; dalej idzie zawód kupiecko-przemysłowy (30%), posiadacze w imieniu korporacji religijnych (przeszło 5%), wreszcie na ostatnim miejscu stoją obrani spośród znanych z talentu i wiadomości osób (poniżej 5%). Specjalnie w Warszawie powołani z kategorii, które się „wsławiły przez talenty i wiadomości lub przyłożyły się do wzbogacenia przemysłu narodowego, handlu i sztuk wyzwolonych" (bo tak brzmiała całkowita formuła cenzusu tej kategorii wyborców) stanowią 29% wybranych, stan kupiecko-przemysłowy 20%, posiadacze własności nieruchomej 41%, posiadacze w imieniu korporacji religijnych 10%. W Łodzi kupcy, fabrykanci i rzemieślnicy dali przeszło 83% obranych, w Zgierzu 91%. Liczba Żydów powołanych do Rad miejskich wynosi 28, czyni więc przeszło 15% wybranych, aczkolwiek w wielu pojedynczych miastach wzrasta ona do 25%. Do Rady miejskiej w Warszawie powołano 3-ch żydów, do rad w 6-u miastach gub. Warszawskiej 14, do 2-ch rad w gub. Lubelskiej 4, do 2-ch rad w gub. Płockiej 3, do 2-ch rad w gub. Augustowskiej 4. Nie powołano Żydów wcale do rad miejskich w gub. Radomskiej[30]. Na zastępców członków rad miejskich wybrano w całym kraju 40 Żydów, z tej liczby w gub. Warszawskiej 20, w Augustowskiej 8, w Radomskiej 5, w Płockiej 5, w Lublinie 2. Na skutek starań kilkunastu miast prowincjonalnych ustawę o samorządzie rozciągnięto jeszcze na pewną ich liczbę, co sprawiło, że w początku r. 1863 prócz miast wyżej wyliczonych Rady były już utworzone w Wieluniu, Łęczycy, Sieradzu, Zduńskiej Woli, Koninie, Olkuszu, Hrubieszowie, Międzyrzecu, Łomży, Kalwarii, Augustowie i Sejnach; ogółem przeto wprowadzono je w 28-u miastach. Ustawa z r. 1861 posiadała liczne braki, przede wszystkim ten, że wprowadzono ją tylko w nieznacznej liczbie miast kraju. Po wtóre cenzus wyborczy był nawet na owe czasy bardzo wygórowany i odsuwał od udziału w pracach nad rozwojem miast olbrzymią większość ich mieszkańców. Dowodem jest zestawienie ogólnej liczby ludności miast mających samorząd z drobną liczbą wyborców, a jeszcze wielekroć drobniejszą ilością wybieralnych. Wykształcenie dawało prawa radzenia nad sprawami miasta tylko o tyle, o ile się było „wsławionym przez talenty i wiadomości", ukończenie szkół nawet wyższych mniej znaczyło w tym względzie od posiadania domu, warsztatu, sklepu lub dzierżawienia nieruchomości. Dalej zaś zakres kompetencji i samodzielność Rady miejskiej były wielce ograniczone: nawet szkoły były wyjęte spod jej pieczy; atrybucje prezydenta były za szerokie i mogły krępować w sposób nienormalny działalność Rady. Zbyt wielką też była zależność Rad miejskich od Rady Administracyjnej. Rady miejskie nie miały czasu rozwinąć swej działalności wobec nasuwających się wydarzeń na szerszej widowni politycz-

[30] Całe Królestwo dzieliło się wówczas na 5 guberni.

nego życia krajowego. Stworzone ze względów politycznych, częściowo jako prezerwatywa, jako środek mający wraz z Radami powiatowymi zwrócić uwagę społeczeństwa wyłącznie w kierunku pracy społeczno-gospodarczej, uległy Rady miejskie prądowi skierowanemu między innymi przeciw polityce margrabiego. Członkowie Rad i ich zastępcy poczęli wnosić podania o dymisję, a Rady *eo ipso* przestały funkcjonować, tj. uczyniły to samo, co rady powiatowe wiejskie. Margrabia Wielopolski, który pragnął walczyć z ogniem zwykłymi środkami przeciwpożarowymi – zalewaniem ognia, nie zrozumiał, że miał do czynienia niby z ogniem greckim, który płonął pomimo zalewania, aż wreszcie strawił nawę polityki margrabiego. Funkcje nieczynnych Rad miejskich zostały *Ukazem* z dn. 22 (10) lipca 1863 r. przelane na magistraty, z pozostawieniem magistratowi i dawnej ich administracyjnej roli jako niższego organu zarządu. Ale w praktyce magistraty, nie podejmując się roli samodzielnych kierowników życia miejskiego, pozostały jedynie niższymi organami administracyjnymi, i w takim też charakterze – już nie tylko *de facto*, lecz od *Ukazów* z lat 1866 i 1868 i *de iure* – funkcjonowały, jak już wskazywaliśmy wyżej, do czasów ostatnich. Miasta polskie pod zaborem austriackim mają samorząd oparty na zasadniczej ustawie gminnej austriackiej z r. 1862, Kraków ma swój własny statut z r. 1901, Lwów rządzi się statutem z r. 1870, uzupełnionym w latach 1896 i 1900. Miasta polskie pod zaborem pruskim gospodarują samorządnie na mocy ustawy z 1853 r. (*Ustawa dla siedmiu prowincji wschodnich*).

⁂

Świeżo wprowadzana reforma w zarządzaniu miastami Królestwa Polskiego, przez prasę naszą do rubryki kolejnych przeobrażeń prawnych w życiu kraju wciągnięta pod tytułem „samorząd miejski", miała swą dość długą, bo od r. 1870 ciągnącą się historię, która też znalazła swe odbicie w samej konstrukcji nowego prawa i poszczególnych jego części. Jeszcze generał-gubernator hr. Berg wypowiedział zdanie, podzielane i przez jego następców, iż w celach zespolenia guberni Królestwa Polskiego z guberniami Cesarstwa, należałoby rozciągnąć na Królestwo „z właściwymi zmianami" ustawę miejską Cesarstwa z r. 1870. Zgadzając się z tą opinią, ministerium spraw wewnętrznych wyłoniło powołane do życia, Najwyższymi ukazami z lat 1870 i następnie 1881, komisje, obradujące nad urzeczywistnieniem tej myśli. Atoli sprawa poszła w dłuższą odwłokę głównie dlatego, że sama ustawa miejska dla Cesarstwa z r. 1870, jako nadająca miejscowym żywiołom społecznym znaczną niezależność od administracji miejscowej i centralnej, miała przede wszystkim ulec gruntownej reorganizacji. Po wprowadzeniu w miastach Cesarstwa ustawy z r. 1892, uzależniającej całkowicie życie miejscowe od

kontroli i wpływu władzy administracyjnej, ministerium spraw wewnętrznych zażądało opinii warszawskiego generał-gubernatora co do rozciągnięcia ustawy na Królestwo. Ale teraz ze swej strony ówczesny generał-gubernator hr. Szuwałow zawnioskował dla sprawy nieprzychylnie, motywując swą opinię racjami politycznymi. I chociaż Berg[31], a następnie Kotzebue i Albedyński we względnie niedługim czasie po powstaniu z r. 1863, uznali byli za możliwe i pożyteczne wprowadzenie do miast Królestwa liberalnej ustawy miejskiej z r. 1870, to jednak Szuwałow „z politycznych względów" nie uznał za możliwe wprowadzenie w dwadzieścia kilka lat potem ustawy z r. 1892, bardziej ścieśnionej, bardziej okrojonej, dającej władzom centralnym szerokie prawo ingerencji do „spraw samorządnych". Opinia generał-gubernatora zaważyła oczywiście i na szali decyzji władz centralnych. Nadzieję otrzymania samorządu wiązano następnie w sferach realistycznych z Najwyższymi odwiedzinami Warszawy w r. 1897.

Ale na realniejsze nieco tory sprawa poczęła dopiero wchodzić po uchwale Komitetu ministrów, zatwierdzonej w d. 19 (6) czerwca r. 1905, która zapowiedziała, między innymi, wprowadzenie w Królestwie Polskim samorządu miejskiego. Generał-gubernatorowi warszawskiemu poruczono opracowanie odpowiedniego projektu i przesłanie go ministrowi spraw wewnętrznych. Za dyrektywę w tej robocie służyć miał Najwyższy *Ukaz do Senatu* z d. 25 (12) grudnia r. 1904, który mówił o nadaniu instytucjom ziemskim i miejskim szerokiego udziału w zarządzaniu różnorodnymi sprawami życia miejscowego, o pozostawieniu tym instytucjom ziemskim i miejskim szerokiego udziału w zarządzaniu różnorodnymi sprawami życia miejscowego, o pozostawieniu tym instytucjom niezbędnej samodzielności oraz o powołaniu do pracy w nich wszystkich zainteresowanych warstw społecznych. Generał-gubernator Skałon[ix] złożył tedy (w październiku r. 1905) dla opracowania projektu statutu miejskiego komisję pod przewodnictwem vice-prezydenta Warszawy, do której prócz osób urzędowych powołano pewną ilość polskich działaczy społecznych ze sfer „obywatelskich". Komisja wysadziła ze swego łona podkomisję z trzech osób złożoną (pp. A. Suligowski, A. Makowiecki, E. Zienkowski), podkomisja dała mandat opracowania ustawy p. A. Suligowskiemu i w ten sposób powstał niezadługo (w r. 1906) projekt statutu miejskiego, który otrzymał w społeczeństwie nazwę „obywatelskiego". Projekt zakreślający samorządowi ramy szerokiej kompetencji z uwzględnieniem bardziej współczesnych potrzeb miejskich i nadający mu dużą samodzielność, pod względem cenzusu był w stosunku zarówno do *Ustawy* Cesarstwa, jak i do późniejszych projektów i do dziś wprowadzonego prawa, o wiele demokratyczniejszy, usuwając od wyborów tylko tych członków gminy, któ-

[31] H[enryk] Radziszewski, *Warszawa*, [t. II, Gebethner i Wolf, Warszawa 1915], str. 28.

rzy by nie umieli czytać i pisać po polsku, względnie większą wagą głosu darząc wyborców należących do majętniejszych i wykształceńszych warstw ludności miejskiej (dwa koła wyborcze); kobiety, częściowo dopuszczone do praw wyborczych, miały głosować przez pełnomocników. Odróżniał się ten projekt dodatnio od innych i tym, że chciał skoordynować działalność zarówno poszczególnych rad miejskich w kraju ze sobą, jak i z działalnością projektowanego samorządu ziemskiego, przez stworzenie w Warszawie centralnej instytucji samorządowej dla całego Królestwa Polskiego. Projekt „obywatelski" nie zawierał żadnych ograniczeń z racji narodowościowych lub wyznaniowych. Językiem samorządu miał być oczywiście język polski, tylko korespondencja z organami rządu centralnego miała się odbywać po rosyjsku. Projekt ten został znacznie przekształcony przez kancelarię generał-gubernatora, a w ten sposób powstał projekt drugi, tzw. generał-gubernatorski. Po szeregu przeróbek dokonanych przez władze ministerialne w Petersburgu, po naradach odbytych w latach 1906 i 1909 (z powołaniem do tych rad delegatów lub rzeczoznawców spomiędzy działaczów społecznych polskich), ministerium Stołypina opracowało wreszcie swój własny projekt (u nas zwany ogólnie „Stołypinowskim"), który w roku 1910 złożony został jako wniosek prawodawczy w Izbie Państwowej trzeciego powołania. Według orzeczenia prezesa ministrów miasta Królestwa Polskiego winny były otrzymać samorząd „polski", z zastrzeżeniem państwowych interesów rosyjskich. Za podstawę projektu wzięto statuty miejskie Cesarstwa z lat 1870 i 1892, statut Piotrogrodu z r. 1903, a w pewnej mierze i te prace przygotowawcze, które znalazły swój wyraz w projekcie generał-gubernatora warszawskiego i w naradach z lat 1906 i 1909; wprowadzono nadto garść rzeczy nowych i to będących nowością w stosunku do wszelkich ustaw samorządnych, czy to gdziekolwiek wytworzonych drogą historycznego rozwoju lub narastania czy najbardziej współcześnie narodzonych. Taką nowością było np. stworzenie 3 kurii narodowościowych o nierównych prawach wyborczych. Oryginalnym było wprowadzenie pomysłu, by do kurii żydowskiej zaliczano wszystkie osoby urodzone w judaizmie, choćby przyjęły następnie religię chrześcijańską. Sprawę kontroli i interwenci administracyjnej projekt wzorował na liberalniejszej ustawie z r. 1870, tem samem obiecując samorządowi względną samodzielność. Język polski w biurowości i publikacjach samorządu miał być dopuszczony dodatkowo obok rosyjskiego w roli przekładu. Korespondencja z władzami (i w odpowiedzi na zapytania i podania rosyjskie) miała się odbywać po rosyjsku, ten też język w razie wątpliwości w pojmowaniu treści dokumentów winien był mieć znaczenie tekstu decydującego; obrady miały się toczyć albo w języku rosyjskim albo w polskim. Cenzus wyborczy miał być niższy niż w miastach Cesarstwa, projekt bowiem nadawał prawo wyborcze i lokatorom, opłacającym komorne w Warszawie powyżej rb 360 rocznie,

w Łodzi powyżej 180 rb, w innych miastach Królestwa powyżej 144 rb, 96 rb i 72 rb, wreszcie w najmniejszych miastach – powyżej rb 60 rocznie. Projekt ten został przyjęty przez Izbę Państwową z szeregiem zmian nie zasadniczych, nieraz w kierunku dodatnim idących, ale z ważną poprawką językową, wniesioną przez posła od ludności rosyjskiej m. Warszawy, Aleksiejewa, której przyjęcie zwęziło jeszcze bardziej rolę języka polskiego w obradach samorządu. Izba Państwowa zdecydowała, aby prezes rady miejskiej prowadził obrady w języku rosyjskim. Gruntownym przeróbkom uległ przyjęty przez Izbę projekt w Radzie Państwa. Wyszła ona z założenia, że ustawa miejska dla Królestwa Polskiego nie może być lepszą ani stanowić wzoru dla miast Cesarstwa i uznała zarówno cenzus wyborczy za zbyt niski i demokratyczny, jak samodzielność ewentualnych uchwał samorządu za nadto rozległą, wreszcie tolerowanie języka polskiego w biurowości i obradach za niedopuszczalne. Nie krępując się tedy uchwałami „trzeciej Dumy", zamkniętej w połowie 1912 r., Rada Państwa opracowała i uchwaliła w r. 1913 r. nowy projekt, który przystosowywał statut miast rosyjskich z r. 1892 do „osobliwych warunków" Królestwa Polskiego, modyfikując go nadto w sensie zwiększenia ingerencji administracyjnej. Cenzus wyborczy w porównaniu z projektem Izby został znacznie podwyższony. Idąc wreszcie za głosami wodzów swej prawicy nacjonalistycznej, Hurki i Stiszinskiego, Rada Państwa wyrugowała całkowicie język polski z przyszłych instytucji samorządowych Królestwa Polskiego. Projekt Rady Państwa został zaaprobowany przez Izbę Państwową czwartego powołania wraz ze wszystkimi wprowadzonymi przez Radę innowacjami o charakterze reakcyjnym z jedynym wyjątkiem, dotyczącym dopuszczenia języka polskiego. Tu Izba Państwowa utrzymała ciągłość stanowiska, zajętego przez trzecią Dumę, ale Rada Państwa okazała się nieugiętą i uchwałą powziętą w maju 1914 r. projekt statutu miejskiego dla Królestwa Polskiego obaliła. W kilka tygodni później, na skutek Najwyższego ukazu z dn. 22 (9) czerwca 1914 roku, rząd wniósł ponownie do Izby Państwowej odrzucony przez Radę Państwa, a w redakcji przyjętej przez Izbę „projekt prawa o przekształceniu zarządu miast w guberniach Warszawskiej, Kaliskiej, Kieleckiej, Łomżyńskiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej, Płockiej, Radomskiej i Suwalskiej". Projekt ten jednak nie doczekał się wprowadzenia pod obrady na skutek wybuchłej wojny europejskiej.

⁂

Pod datą 22 marca (4 kwietnia) 1915 r. została ogłoszona w „Zbiorze Praw i Rozporządzeń Rządowych" w dniu 30 (17) marca 1915 r. Najwyżej zatwierdzona Uchwała Rady Ministrów o rozciągnięciu na miasta guberni Królestwa Polskiego Statutu miejskiego z d. 11 czerwca (st. st.) 1892 r.

Nowe prawo zostało ogłoszone w drodze zastosowania art. 87 Ustaw zasadniczych państwa, czyli będzie ono we właściwym czasie poddane rozpatrzeniu obu Izb prawodawczych (Izby Państwowej i Rady Państwa). W motywach omawianej uchwały Rada Ministrów zaznacza, że ponieważ projekt wniesiony w dn. 22 (9) czerwca 1914 r. do Izby Państwowej nie mógł być dotąd rozpatrzony, wyjątkowe zaś okoliczności czasu wojennego czynią uporządkowanie życia gospodarczego miast, wstrząśniętego lub zupełnie rozbitego w znacznej części kraju, sprawą nagłej konieczności, Rada Ministrów, uważając, iż środkiem celowym będzie obdarowanie miast Królestwa Polskiego bardziej doskonałym społecznym zarządem miejskim, w dniu 3 marca (18 lutego) rb. uznała za niezbędne zastosować bezzwłocznie w miastach Królestwa Polskiego ustawę miejską z roku 1892 ze zmianami, jakich wymagają specjalne warunki miejscowe („miestnyja osobiennosti"). Odpowiedni projekt, opracowany w ciągu kilku tygodni przez ministra spraw wewnętrznych przy współudziale warszawskiego generał-gubernatora, ks. Jengałyczewa, został zaaprobowany przez Radę Ministrów i w dn. 30 (17) marca rb. stał się prawem.

Pomiędzy prawem z dnia 30 (17) marca rb. a projektem prawnym, rozpatrywanym już przez Izby prawodawcze i ostatnio w czerwcu 1914 r. ponownie do Izby Państwowej wniesionym, różnic istotnych (z wyjątkiem kwestii języka) bodajże nie ma. Są np. różnice w nomenklaturze urzędów, w trybie mianowania prezydenta Warszawy, w sformułowaniu i pewnym rozszerzeniu cenzusu wyborczego, ale zasadniczych cech odrębnych znaleźć nie sposób.

Nowe prawo zbudowane zostało w sposób następujący. Uchwała Rady Ministrów, rozciągająca Statut miejski z 1892 r. wraz z późniejszymi zmianami i uzupełnieniami na miasta Królestwa Polskiego, składa się z dwudziestu dziewięciu artykułów, które już to zawierają zmiany lub uzupełnienia szeregu przepisów obowiązujących w Cesarstwie w zastosowaniu ich do miast Królestwa, już to wprowadzają zupełnie nowe przepisy dotyczące specjalnie gospodarstwa i administracji miast w Królestwie, już to mówią o zniesieniu dotychczasowej organizacji zarządu miast w kraju i uchyleniu wszystkich dotąd obowiązujących praw i rozporządzeń, które się nie godzą z nowym prawem, już wreszcie wskazują sposób wprowadzenia tego prawa w życie. Szczegółowe wyliczenie zmian i uzupełnień Statutu z r. 1892 (*Zbiór praw*, t. II, wyd. 1892 r. i c. d. [z] lat 1912 i 1913) w zastosowaniu do miast Królestwa zawiera artykuł XXIII, składający się z 77 punktów, zaś ostatni z artykułów (XXIX) mówi o wyłączeniu gub. Chełmskiej ze składu guberni Królestwa Polskiego. Chcąc przeto zapoznać się dokładnie z treścią prawa i ze sposobem jego zastosowania do miast Królestwa, należy mieć jednocześnie przed oczami i Statut miejski dla Cesarstwa z r. 1892

(zawierający 154 artykuły z szeregiem załączników) i uzupełnienia tegoż statutu z lat 1912 (zmiany dotyczą 58 artykułów) i 1913, i wreszcie świeżo ogłoszoną „Uchwałę Rady Ministrów" z dn. 30 (17) marca 1915 r. (złożoną ogółem ze 129 punktów)[32].

Artykuł pierwszy statutu brzmi jak następuje: „Zarząd społeczny siedlisk miejskich zawiaduje sprawami tyczącymi lokalnych korzyści i potrzeb a wyliczonymi w art. 2 niniejszego statutu". Jak widzimy, dla określenia danej formy bardziej doskonałego zarządu miastami, prawo nie używa wyrazu samorząd, zresztą nie używa go niezawodnie celowo – nie tylko w artykule 1, lecz ani razu w całym tekście ustawy.

Z dalszej analizy tego prawa przekonamy się, o ile unikanie wyrazu „samorząd" odpowiada istocie samego prawa, w toku jednak rozważań naszych zamiast wyrazów „społeczny zarząd miejski" używać będziemy stale – dla samego już skrócenia – wyrazu „samorząd".

⁂

Co do kompetencji, czyli zakresu działania przyszłego samorządu, należy zaznaczyć, iż kompetencja ta zakreślona jest względnie szeroko. Artykuł 2 Statutu z r. 1892 głosi:

„Do zakresu kompetencji samorządu miejskiego należą:

I. Zarządzanie ustanowionymi na rzecz miast poborami i powinnościami naturalnymi.

II. Zarządzanie kapitałami i innym mieniem miasta.

III. Starania o usunięcie braku środków spożywczych sposobami, jakimi w tym celu samorząd rozporządza.

IV. Utrzymywanie w porządku i urządzanie będących w zawiadywaniu samorządu ulic, placów, bruków, wybrzeży, przystani, holowni, chodników, ogrodów publicznych, bulwarów, wodociągów, ścieków, kanałów, stawów, rowów, mostów, grobli i przepraw, jako też oświetlenia miasta.

V. Piecza nad opatrzeniem biednych i usunięciem żebractwa; urządzanie zakładów dobroczynnych i leczniczych, i zawiadywanie niemi na zasadach takich samych, jak to czynią instytucje ziemskie.

VI.[33] Udział w zarządzeniach, tyczących ochrony zdrowia publicznego, rozwój środków pomocy lekarskiej dla ludności miejskiej, wyszukiwanie

[32] Praca skodyfikowania tego, chaotycznie rozrzuconego w źródłach prawnych materiału, została podjęta przez Biuro Pracy Społecznej i zawarta w wydanej przez Tow. popierania pracy społecznej broszurze (w układzie i przekładzie p. L. Grendyszyńskiego), pt. *Prawo o samorządzie miejskim w Królestwie Polskim, oraz Statut Miejski Cesarstwa z r. 1892, w zastosowaniu do miast Król. Polsk.*, kwiecień 1915 r.

[33] Według kontynuacji z r. 1912.

sposobów polepszenia warunków miejscowych pod względem sanitarnym, jak również udział w zarządzeniach weterynaryjno-policyjnych w zakresie, wskazanym przez Ustawę Lekarską.

VII. Dbałość o lepsze urządzenie miasta według zatwierdzonych planów jako też o środki zapobiegawcze przeciwko pożarom i innym klęskom.

VIII. Udział w zawiadywaniu ubezpieczeniem wzajemnym mienia miast od ognia (ten artykuł do Król. Polskiego się nie stosuje, o czym niżej).

IX. Dbałość o rozwój środków oświaty publicznej oraz prawem określony udział w zawiadywaniu zakładami naukowymi.

X. Dbałość o urządzanie publicznych bibliotek, muzeów, teatrów oraz innych podobnego rodzaju instytucji użyteczności publicznej.

XI. Popieranie środkami zależnymi od samorządu rozwoju handlu i przemysłu miejscowego, urządzanie rynków i targowisk, dozór nad prawidłowym prowadzeniem handlu, zakładanie instytucji kredytowych zgodnie z przepisami ustawy kredytowej, jak również współdziałanie [w] urządzeniu instytucji giełdowych.

XII. Zasp[o]kajanie włożonych w drodze prawem przepisanej na samorząd potrzeb zarządu wojskowego i cywilnego.

XIII. Sprawy przekazane kompetencji samorządu na mocy specjalnych przepisów prawnych i ustaw".

„Najwyżej zatwierdzona Uchwała rady ministrów" z d. 30 (17) marca rb. określa kompetencję samorządu miejskiego w Królestwie Polskim zupełnie ściśle i ekskluzywnie w punkcie 1 artykułu XXIII, brzmiącym jak następuje: „Do kompetencji społecznego zarządu miast w Król. Polskim należą sprawy wymienione w punktach I–V, VI (według kontynuacji 1912 r.), VII i IX–XIII artykułu 2 Statutu miejskiego". Tylko to i nic więcej. A więc kompetencję tę zakreślają i wyczerpują najzupełniej przytoczone wyżej punkty I–XIII włącznie (z wyjątkiem VIII) art. 2 Statutu Cesarstwa. Dlatego błędem jest oczywistym zamieszczenie w wydanym przez biuro Pracy Społecznej „Prawie o samorządzie miejskim w Król. Polsk.", wśród artykułów stosujących się do Królestwa również i artykułu 4 Statutu miejskiego dla Cesarstwa z r. 1892. Artykuł ten brzmi: „Społecznemu zarządowi miejskiemu powierza się pieczę nad urządzaniem świątyń prawosławnych i utrzymaniem ich w należytym porządku i okazałości, jak również dbałość o urządzenia mające na celu umocnienie uczucia religijnego i podniesienie moralności ludności miejskiej". Nie ulega wątpliwości, iż rząd, nadając miastom Królestwa samorząd, nie mógł mieć na myśli i nie pragnął powierzania dbałości o urządzanie świątyń prawosławnych instytucjom, które w większości swej składać się będą z osób, należących do innych wyznań i dlatego z całą świadomością artykuł 4 Statutu z r. 1892 spod kompetencji samorządu w Królestwie wyjął. Nasz samorząd miejski musiałby się brać

w tym względzie do nieswoich rzeczy; co zaś do ostatniej części usuniętego spod kompetencji samorządu u nas omawianego artykułu 4, to działalność w zakresie podnoszenia poziomu moralnego ludności objęta jest punktami IX i X artykułu 2 Statutu z r. 1892. Wyłączenie spod kompetencji samorządu u nas punktu VIII art. 2 (o ubezpieczeniach wzajemnych od ognia) tłumaczy się tem, że w Król. Polskim dla całej prowincji, włączając i miasta, działa rządowa instytucja obowiązkowego ubezpieczenia wzajemnego budynków od ognia; co zaś do Warszawy, to zarząd działającego tu na mocy ustawy z r. 1844 Wzajemnego Ubezpieczenia od ognia artykułem XVIII „Uchwały Rady Ministrów z dn. 30 (17) marca rb. przekazany został na zasadach dotychczasowych samorządowi m. Warszawy z zastrzeżeniem ingerencji ministra spraw wewnętrznych. Kiedy mowa o kompetencji, dodać jeszcze należy, iż p. 2 art. XXIII „Uchwały Rady Ministrów" nadaje samorządowi wyłączne prawo urządzania i utrzymywania rzeźni w obrębie miasta i na wydzielonych mu gruntach. Jest to faktyczne nadanie miastom monopolu, nieprzewidziane przez ustawę dla miast w Cesarstwie, a ze względów zdrowia publicznego i korzyści gospodarczych miasta – pożądane.

Określona w powyżej wyłuszczony sposób kompetencja Samorządu miejskiego nasuwa garść uwag. Statut miejski z r. 1870, z którego zaczerpnięta została treść artykułu 2 ustawy z r. 1892, określającego kompetencję samorządu, powstawał w czasie, gdy wiele najbardziej współczesnych potrzeb życia miejskiego, zwłaszcza miast większych, przemysłowo-handlowych, nie zdołało się jeszcze z dostateczną siłą uwydatnić; dlatego może potrzeb tych nie dotknął. Dziś wiele z nich natarczywie domaga się dla siebie zaspokojenia od organizacji samorządu miejskiego, tymczasem ramy ustawowe, nie mówiąc już o hamulcu administracyjnym mogą na to nie pozwolić. Statut miasta Piotrogrodu z r. 1903 uwzględnia już, acz w niedostatecznej jeszcze mierze, niektóre z tych potrzeb. Do kompetencji tego miasta odniesiono między innymi pieczę nad rozwojem udoskonalonych środków przewozu i komunikacji lub zakładanie sklepów i składów własnych w celu walki z drożyzną. Szerszą jest też kompetencja samorządu Piotrogrodu od ogólnoustawowej w zakresie oświaty publicznej, obejmuje bowiem zakładanie szkół i współdziałanie z niemi (udział w ich zarządzaniu), czego prawo z r. 1892 wyraźnie nie formułuje. Spraw takich jak organizacja pośrednictwa pracy lub instytucji rozjemczych, jak budowa tanich mieszkań dla ludności niezamożnej i in., statut z r. 1892 nie wymienia zupełnie.

Sam ten statut jest co prawda dosyć rozciągliwy, dlatego niektóre z ważnych spraw życia miast dadzą się umieścić w ramach ustawowych: sprawę rozwoju ulepszonych komunikacji można podciągnąć pod następujące punkty statutu: IV (urządzanie ulic, placów, mostów, przepraw),

VII (dbałość o lepsze urządzenie miasta) i XI (popieranie handlu i przemysłu miejscowego); biura pośrednictwa pracy, czyli giełdy pracy, biura porad i instytucje rozjemcze ułożą się w p. XI (popieranie handlu i przemysłu, urządzanie instytucji giełdowych); zakładanie własnych sklepów, składów, jatek, piekarń itp. odpowie punktowi III (starania o usunięcie braku środków spożywczych) lub VI; walka z drożyzną czy środków spożywczych czy mieszkań (kwestia mieszkaniowa) dotyczy środków zapobiegawczych przeciwko różnym klęskom (p. VII); również tym punktem (p. VII, zapobieganie klęskom) i XI (popieranie handlu i przemysłu) można objąć ubezpieczenia na wypadek braku pracy; budowa tanich mieszkań da się uzasadnić punktami: VI (polepszenie warunków miejscowych pod względem sanitarnym), VII (dbałość o lepsze urządzenie miasta) itp. Ale tam, gdzie ustawy wcale nie będzie można przypasować do życia lub życia wtłoczyć w ramy ustawy, dla wszystkich bardziej współczesnych objawów i potrzeb życia miejskiego trzeba będzie szukać innych dróg zaspokojenia, albo przez wyjednywanie specjalnych praw, co stanowi drogę bardzo długą, albo przez współdziałanie innych organizacji społecznych, albo w drodze inicjatywy przedsiębiorstw prywatnych, a w rezultacie wiele spraw ważnych może pozostać bez rozwiązania.

Każdy, kto wie, jak wielką rolę w rozwoju oświaty i szkolnictwa gra w Anglii, w Ameryce, w Niemczech gmina miejska przez bezpośredni udział w zakładaniu szkół wszelkich typów i zarządzaniu nimi, ten zda sobie dokładnie sprawę jak pożądanym by było, by samorząd w tym zakresie uzyskał jak najszerszą sposobność do działania. Punkt IX art. 2 Statutu jest wprawdzie dość szeroki, nadaje on samorządowi prawo starania się o rozwój środków oświaty publicznej i określony prawem udział w zawiadywaniu zakładami naukowymi. W tych ramach można by roztoczyć szeroką działalność, ale niezbędnym ku temu warunkiem jest, aby i praktyka administracyjna również szeroko pojmowała wskazany w punkcie IX udział w zawiadywaniu zakładami naukowymi. Co do polityki municypalizacji poszczególnych działów gospodarstwa miejskiego (w sferze produkcji, komunikacji, dostaw, świadczenia usług, kredytu) Statut nie stawia żadnych tam i przeszkód, pozostawiając miastu do uznania wybór bardziej celowych środków, prowadzących do osiągnięcia zakreślonych statutem zamierzeń. Pod tym względem zarówno praktyka miast rosyjskich, jak i dotychczasowa gospodarka magistratów w Królestwie Polskim, toczyły się i toczą podwójnym torem korzystania z usług przedsiębiorców prywatnych lub zmunicypalizowanej administracji przedsiębiorstw miejskich. W zakresie kredytu Statut wprost zaleca miastom tworzenie miejskich instytucji kredytowych (banki miejskie w Cesarstwie rozwinęły się poważnie). Życzyć należy, aby proces racjonalnie prowadzonej municypalizacji przedsiębiorstw miejskich

skupił w rękach zarządów miast wszystkie działy gospodarstwa miejskiego związane z użytecznością publiczną, a będące dziś źródłem zysku dla jednostek i grup, mających przede wszystkim lub wyłącznie własną korzyść na widoku.

Terenem działalności samorządu miejskiego jest terytorium w granicach miasta oraz wydzielonych mu gruntów (art. 5). „Społeczny zarząd miejski" stanowi osobę prawną.

⁂

Organizacja samorządu miejskiego według Statutu polega na utworzeniu dwu instytucji: 1) Rady miejskiej, 2) Zarządu miejskiego i istniejących przy nim organów wykonawczych (prezydent, vice-prezydent itp.). Członków Rady miejskiej, czyli radnych i ich zastępców wybierają co lat 4 Zgromadzenia wyborcze. Prawa wyborcze czynne, tj. prawo udziału w Zgromadzeniach wyborczych, posiadają w miastach Królestwa Polskiego przede wszystkim te dwie kategorie obywateli (poddanych rosyjskich), które mają prawa wyborcze w Cesarstwie (art. 24), a więc:

1) Osoby (fizyczne lub prawne) posiadające tytułem własności lub dożywocia nieruchomość, opłacającą określonej wysokości podatek od nieruchomości (prawie wszystkie);

2) Osoby (fizyczne lub prawne) utrzymujące przedsiębiorstwa handlowe za świadectwami I i II kategorii, a przemysłowe jednej z 5 pierwszych kategorii, wreszcie większe parostatkowe. Ponadto dopuszczono w Królestwie do praw wyborczych lokatorów[34], o ile zajmują w danym mieście najmniej od roku mieszkanie w cenie: w Warszawie ponad rb 540 rocznie, w Łodzi, Lublinie i Sosnowcu ponad rb 240, w miastach gubernialnych, jak również w Będzinie, Włocławku, Zgierzu, Tomaszowie (Rawskim) i Częstochowie ponad rb 192, w pozostałych miastach ponad rb 120 rocznie. Z treści artykułów 24–30 Statutu z r. 1892 widać, że prawo wyborcze czynne (prawo głosowania) związane jest nieodłącznie z pewnym stanem posiadania majątkowego, że wyborcą jest nie jednostka ludzka jako taka, lecz jako wyraz, wcielenie czy przedstawicielstwo określonego interesu materialnego, określonej sfery posiadania, określonego stopnia zamożności. A widać to stąd, że korzystają z praw wyborczych nie tylko osoby fizyczne, ale i osoby prawne (instytucje – nie wyłączając państwowych – dobroczynne, naukowe, szkolne, stowarzyszenia, spółki), nie tylko osoby pełnoletnie, ale i nieletni, jak również będący pod kuratelą. Osoby prawne głosują przez swych przedstawicieli odpowiednio ustanowionych (art. 30 Statutu). Nieletnich i bę-

[34] *Uchwała Rady Ministrów* z dnia 30 (17) marca 1915 r., art. XXIII, pkt 2.

dących pod kuratelą zastępują w wyborach ich opiekunowie i kuratorowie (art. 26). Wykonywać swe prawa wyborcze osobiście mogą tylko mężczyźni, którzy ukończyli 25 lat wieku, mężczyźni zaś pełnoletni, niemający jeszcze lat 25, oraz kobiety korzystają ze swych praw wyborczych wyłącznie przez pełnomocników, zaopatrzonych w plenipotencję, przy tym kobiety mogą upoważniać do udziału w wyborach tylko swych ojców, mężów, synów, zięciów, wnuków, braci rodzonych lub synów po swych braciach i siostrach. Opiekunowie nieletnich mogą głosować tylko wtedy, gdy sami odpowiadają wszystkim warunkom, potrzebnym do osobistego udziału w wyborach; warunki takie powinni posiadać i pełnomocnicy mężczyzn 21–24-letnich, natomiast pełnomocnicy kobiet, kuratorowie i przedstawiciele osób prawnych mogą sami nie posiadać ustanowionego cenzusu majątkowego, winni tylko odpowiadać pozostałym warunkom potrzebnym do osobistego udziału w wyborach (poddaństwo, wiek, płeć, niepozbawienie praw wyborczych z racji wymienionych w art. 33). Nikt nie może posiadać na wyborach więcej nad 2 głosy: jeden z cenzusu własnego, drugi – z plenipotencji lub zastępstwa prawnego (opiekun, kurator).

Jasno wypływa z treści prawa o zastosowaniu Statutu miejskiego z r. 1892 do miast Królestwa Polskiego, że wszystkie prawa wyborcze, stosujące się do wyborców pierwszych 2 kategorii (z cenzusu posiadania nieruchomości oraz cenzusu przemysłowo-handlowego), mają zastosowanie i do kategorii trzeciej, tj. do grupy wyborców z cenzusu mieszkaniowego. Wbrew pierwotnym informacjom, ogłoszonym przez wszystkie pisma warszawskie, z praw wyborczych w tej kategorii korzystać winny i kobiety, zajmujące mieszkania oznaczonej w prawie ceny, i mężczyźni w wieku od lat 21–25, wreszcie nawet nieletni i będący pod kuratelą, oczywiście przez pełnomocników i przedstawicieli. Że tak jest, widać z brzmienia p. 11 art. XXIII Uchwały Rady ministrów z d. 30 (17) marca rb.: „Prawo uczestnictwa w wyborach radnych określają przepisy, wyłożone w art. 24 Statutu miejskiego z następującymi dodatkami: 1) w wyborach miejskich biorą również udział osoby zajmujące nie mniej niż od roku mieszkanie itd." Jest tu mowa o osobach w ogóle, a nie wyłącznie o mężczyznach liczących ponad 25 lat życia, nigdzie zaś później wyłączenia kobiet-lokatorek, lub mężczyzn w wieku od lat 21–25, osób nieletnich itd., w prawie nie znajdujemy[35]. Punkt 11 art. XXIII „Uchwały Rady ministrów" jest to tylko dopełnienie do art. 24 Statutu, z którym dla naszych stosunków stanowi on całość. Następne zaś artykuły statutu, mianowicie 25 do 28, mówią o sposobie wykonania praw wyborczych przez kobiety, przez mężczyzn

[35] Nie mają praw wyborczych z tytułu zajmowania mieszkania instytucje, towarzystwa, spółki.

21–24-letnich itd. Dowodem wreszcie ubocznym, lecz przekonywającym ostatecznie, winien być Statut miejski Piotrogrodu z r. 1903, w którym po raz pierwszy dopuszczono do praw wyborczych kategorię lokatorów; tę trzecią kategorię umieszczono w art. 17 Statutu bezpośrednio po dwóch pierwszych, zaś art. 18 i następne, jednobrzmiące z art. 25 i nast. Statutu z r. 1892, mówią o tem, w jaki sposób mężczyźni od lat 21 do 25, kobiety, w ogóle wszyscy posiadający cenzus którejkolwiek z 3 kategorii, korzystają ze swych praw wyborczych. Słowem, jeśli zasadą cenzusu w Cesarstwie jest fikcja, że prawa wyborcze do samorządu miast mają tam domy i większe przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe, to w Królestwie prócz kamienic, fabryk i „dużych sklepów" na jednakowych z niemi prawach głosować mają i „mieszkania". I tak cenzus wyborczy do samorządu miejskiego w porównaniu z miastami Zachodu jest wysoki, nie należy go tym bardziej nieścisłym komentowaniem podwyższać lub zwężać, a to w myśl zasady, że im szersze warstwy społeczeństwa powołane będą do pracy obywatelskiej, tym wyżej wznosić się będzie poziom życia narodowego. Jeśli porównamy cenzus wyborczy samorządowy z cenzusem wyborczym do Izby Państwowej, okaże się duża różnica: do Izby Państwowej głosować może każdy, kto wynajmuje choćby najmniejsze mieszkanie na swoje imię, nadto istnieje w wyborach do Izby specjalna kuria robotnicza dla wyborców-robotników, zatrudnionych w średnich i większych zakładach przemysłowych. Organizacja wyborów do samorządu miejskiego takiej kurii robotniczej nie przewiduje, a wysoki cenzus wyborczy, po uwzględnieniu już cenzusu mieszkaniowego, pozostawia poniżej swej granicy, a zarazem poza nawiasem udziału w pracy nad dobrem powszechnym i rozwojem miast: duży odsetek inteligencji zawodowej, średniego kupiectwa i właścicieli średniej miary przedsiębiorstw przemysłowych, przemożną większość rzemieślników, przemysłowców drobnych nie-rzemieślników, pracowników handlowych, oficjalistów w przemyśle i komunikacjach, liczne zastępy urzędników instytucji prywatnych, społecznych i państwowych, cały drobny handel, wszystkich robotników przemysłowych itd. Wskutek tego, gdy liczba osób, które np. w Warszawie mogłyby korzystać z praw wyborczych do Izby Państwowej, przenosiła 100 tysięcy, liczba wyborców do samorządu wyniesie około 30 tys. osób. Taka dysproporcja pomiędzy cenzusem przy wyborach politycznych do centralnych ciał prawodawczych a cenzusem wyborczym do samorządu, nie obca i zagranicznym prawodawstwom, jak austriackiemu i niemieckiemu (do parlamentów głosowanie powszechne i równe, do samorządów – z cenzusem ograniczonym i kuriami majątkowymi), stanowi niekonsekwencję tym większą, iż w zasadzie dla szerszych mas jest rzeczą łatwiejszą rozumieć się na sprawach życia lokalnego niż na rozległej i skomplikowanej dziedzinie spraw państwowych i że teren samorządnego

gospodarstwa miejscowego może być dobrą szkołą przygotowawczą, kształcącą gruntownie do szerszego życia publicznego.

W wyborach do Rad miejskich w Królestwie Polsk. „Uchwała Rady ministrów" z d. 30 (17) marca rb. wprowadza dwie innowacje w stosunku do Statutu Cesarstwa: 1) nadaje prawa wyborcze Żydom, którzy praw tych w Cesarstwie nie posiadają; 2) zaprowadza podział wyborców na kurie narodowościowe, zaliczając do kurii pierwszej – Rosjan, do drugiej Żydów, do trzeciej – pozostałych wyborców (tj. przeważnie lub wyłącznie Polaków). Co do praw Żydów w samorządzie miast Cesarstwa, to na mocy uwagi 3 do art. 24 Statutu z r. 1892 Żydzi nie są dopuszczeni do udziału w miejskich zgromadzeniach wyborczych ani do zajmowania stanowisk w samorządzie lub do zawiadywania poszczególnymi działami gospodarstwa lub zarządu miejskiego; w miastach tych guberni, gdzie Żydom zamieszkiwać na stałe wolno, z wyjątkiem Kijowa, Żydzi mogą być radnymi lub pełnomocnikami jednak nie z wyboru, ale z nominacji: mianuje ich urząd gubernialny do spraw miejskich w liczbie określonej przez ministra spraw wewnętrznych, nie wyższej w żadnym razie nad 10% składu Rady miejskiej. Decyzje urzędu gubernialnego w tym względzie nie ulegają zaskarżeniu. Nadając Żydom prawa wyborcze czynne i bierne w miastach Królestwa i stwarzając specjalną kurię żydowską, „Uchwała Rady Ministrów" dodaje ważne ograniczenie polegające na tem, iż w miastach, gdzie ludność żydowska przewyższa połowę ludności, kuria żydowska obiera $^1/_5$ część radnych (20%), w innych zaś miastach w stosunku procentowym do liczby wyborców kurii I i III razem wziętych, nie więcej jednak jak 10% liczby radnych. Utrzymano też ograniczenie, obowiązujące w Cesarstwie, a zastrzegające, iż Żydzi nie mogą być prezesami rad miejskich, prezydentami lub „starostami" ani ich zastępcami, ani nawet członkami zarządu miejskiego, nie mogą zawiadywać poszczególnymi działami gospodarstwa i administracji miejskiej, nie mogą też być sekretarzami miasta lub Zarządów miejskich, ani pełnić ich obowiązków.

Pozostała po strąceniu odsetka radnych kurii drugiej liczba radnych dzieli się proporcjonalnie do liczby wyborców pomiędzy kurię rosyjską a polską, z tym jednak przywilejem dla pierwszej, że jeśli należy do niej chociażby 5 wyborców, obiera ona jednego radnego.

Art. 45 Statutu zawiera wskazówkę, iż wybory dokonują się tajnie przez balotowanie gałkami.

Na radnych wybierane mogą być wszystkie te osoby, które mają prawo głosu na wyborach (art. 43); wynika stąd, że do Rady miejskiej mogą być powołane nawet osoby, które nie posiadają osobistego cenzusu majątkowego, lecz pełnią prawa wyborcze z plenipotencji, jako pełnomocnicy kobiet-wyborczyń, kuratorzy osób będących pod kuratelą lub przedstawiciele osób

prawnych. Balotowaniu gałkami podlega każdy wyborca, którego wybór zaproponuje najmniej 5 wyborców (o ile się balotowania sam nie zrzeka), lub jeśli sam oświadczy, że się pragnie poddać balotowaniu. Tu należy też wyjaśnić, że każdy głosujący z plenipotencji rozporządza swym głosem według swej woli. Rzeczą jego dobrej woli jest zastosować się do wskazówki udzielonej przez osobę wydającą plenipotencję, ale według prawa plenipotencja mandatu imperatywnego co do przyszłego głosowania nie zawiera (art. 29).

W miastach z ludnością poniżej 5000 osób liczba radnych w Radzie miejskiej wynosi 20, w miastach większych na każdy 1000 mieszkańców ponad 5000 dodaje się po jednym radnym, póki ich liczba nie dojdzie: w miastach z ludnością poniżej 100 tys. do 100 radnych, a w miastach ponad 100 tys. mieszkańców do 120 radnych; w Warszawie będzie 160 radnych[36]. W Radach miejskich Warszawy i Łodzi przewodniczy prezes Rady wybierany na rok spośród radnych, a zatwierdzany przez ministra spraw wewnętrznych; w innych miastach przewodniczą prezydenci miasta. Posiedzenia Rady miejskiej są publiczne, w wyjątkowych wypadkach – tajne.

Kompetencja Rady miejskiej obejmuje: dokonywanie wyborów na urzędy miejskie, wydawanie instrukcji organom wykonawczym samorządu, rozpatrywanie etatu dochodów i wydatków, oznaczanie wysokości poborów i różnych opłat na rzecz miasta, zawiadywanie kapitałami, dochodami i mieniem miejskim, nabywanie i zbywanie nieruchomości, ustanawianie taks na chleb i mięso, taks dorożkarskich i innych, taryf na przejazd tramwajami, kolejami miejskimi itp., roztrząsanie wniosków co do zaciągania przez miasto pożyczek i innych zobowiązań, udział w wydawaniu postanowień obowiązujących, objętych Statutem, rozpatrywanie projektów zmian w planie miasta, kontrola czynności zarządu miejskiego itd., w ogóle stanowienie uchwał w zakresie wszystkich spraw, obejmujących kompetencję samorządu miejskiego.

Zarząd miejski składa się z 2–4 członków (zależnie od wielkości miasta, w Warszawie może ich być nawet 8) pod prezydencją prezydenta miasta; prócz prezydenta Warszawa ma 2 vice-prezydentów, Łódź jednego. Prezydent Warszawy mianowany jest przez Panującego spomiędzy dwóch kandydatów obranych przez Radę miejską. Prezydentów miast innych i vice-prezydentów obieranych przez Rady miejskie zatwierdza w miastach gubernialnych i w miastach mających ponad 50 tys. mieszkańców minister spraw wewnętrznych, w miastach mniejszych generał-gubernator lub nawet gubernator. Te dwie ostatnie władze zatwierdzają też (zależnie od

[36] Prócz tego w Radzie Miejskiej Warszawy w sprawach tyczących się Uniwersytetu Warszawskiego uczestniczy delegat tego uniwersytetu, we wszystkich zaś radach miejskich mogą brać udział (z prawem głosu) wyznaczeni przez zwierzchność eparchjalną delegaci od zarządu duchowieństwa prawosławnego.

rozmiarów miasta) członków Zarządów miejskich i innych funkcjonariuszy miasta. Osoby składające Zarząd miejski (wraz z sekretarzami miasta) uważają się za pozostające na służbie państwowej, urzędują w ciągu lat 4. Rada miejska może z łona swego powoływać komisje przygotowawcze dla uprzedniego rozpatrzenia spraw bardziej skomplikowanych, do rozpoznania sprawozdania Zarządu z wykonania budżetu wyłania komisję rewizyjną, zaś do zarządzania poszczególnymi działami gospodarstwa i administracji miejskiej może tworzyć specjalne komisje wykonawcze, podwładne Zarządowi miejskiemu. Zadaniem Zarządu miejskiego jest bezpośrednie zawiadywanie sprawami gospodarstwa i administracji miejskiej zgodnie z przepisami Statutu i odpowiednich praw i ustaw oraz według uchwał Rady miejskiej; zbiera on potrzebne dane dla Rady miejskiej, wykonywa jej uchwały, prowadzi sprawy bieżące gospodarstwa miejskiego, układa projekt budżetu, ściąga pobory, dokonuje wydatków, występuje sądownie w imieniu miasta (ma prawo czynić to przez Prokuratorię Król. Pol.), składa Radzie sprawozdania, stanowi organ wykonawczy w samorządzie.

⁂

Przechodzimy teraz do rozpoznania ważnego pytania: jak szeroką jest samodzielność instytucji samorządu, jak daleko sięga ingerencja władz administracyjnych w sprawy samorządu. Zmiany, jakie zachodzą w tym względzie w stosunku do Statutu z r. 1892, są natury raczej formalnej, jeśli zaś mają znaczenie istotne, to w sensie rozszerzenia i zwiększenia kontroli administracyjnej. Art. 11 statutu głosi, że gubernator ma dozór nad prawidłowością i legalnością działań samorządu miejskiego; wyjaśnia to bliżej art. 83, mówiący, że gubernator zawiesza wykonanie uchwały Rady miejskiej, gdy uzna, że: 1) nie zgadza się ona z prawem lub przekracza kompetencję, zakres władzy lub tryb czynności samorządu, albo 2) że nie odpowiada ogólnym potrzebom i dobru państwa lub też wyraźnie obraża interesy ludności miejscowej. W Król. Polskim gubernatorowie (w Warszawie pomocnik generał-gubernatora) wykonują ten nadzór nad samorządem miejskim pod kierunkiem ogólnym generał-gubernatora (p. 3 art. XXIII). Do rozważania spraw samorządu miejskiego istnieje przy gubernatorze, jak w Cesarstwie, urząd gubernialny do spraw miejskich (w Warszawie specjalny urząd do spraw miejskich pod prezydencją pom. gen.-gubernatora). Gubernator zatwierdza lub unieważnia w razie nieprawidłowości wybory do samorządu. Rada miejska przed każdym posiedzeniem przedstawia gubernatorowi porządek dzienny posiedzenia. Gubernator daje pozwolenie na zwołanie nadzwyczajnych posiedzeń. Wszystkie uchwały Rady miejskiej wraz z załącznikami prezydent miasta

składa gubernatorowi, w Królestwie Polskim nadto – w miastach niegubernialnych – wszystkie uchwały Rady przesyła się i gubernatorowi, i naczelnikowi powiatu. Art. 78 i 79 Statutu ustalają, jakie uchwały Rady miejskiej podlegają przed wykonaniem zatwierdzeniu przez gubernatora, a jakie przez ministra spraw wewnętrznych; specjalnie co do Królestwa Polskiego dodano zastrzeżenie (p. 34 art. XXIII), iż zatwierdzeniu gubernatora ulegają nadto we wszystkich miastach uchwały Rad miejskich o zapomogach dla prywatnych szkół, klas i kursów. Uchwały Rady, niewymagające zatwierdzenia władz administracyjnych, wprowadzają się w wykonanie tylko o tyle, o ile gubernator w ciągu 2-ch tygodni od daty ich otrzymania nie zawiesi ich wykonania; wtedy wykonanie wstrzymuje się, jak w Cesarstwie, aż do chwili zdecydowania sprawy przez odpowiednie instancje (do Senatu włącznie). Tryb zaskarżania decyzji gubernatora i urzędu do spraw miejskich jest ten sam, co w Cesarstwie. Decyzje gubernatora, o ile są poparte przez zgodę Urzędu gubernialnego i decyzje ministra spraw wewnętrznych, odmawiające zatwierdzenia uchwał Rady miejskiej, które takiego zatwierdzenia wymagają (art. 78 i 79), anulują uchwały Rady miejskiej (art. 80 i 81). W zakresie działalności Zarządu miejskiego prawo ingerenci władz administracyjnych jest równie rozległe. Gubernator może (również generał-gubernator i minister spraw wewnętrznych) dokonywać rewizji zarządów miejskich, wszelkich organów wykonawczych samorządu i podwładnych samorządowi zakładów; w razie nieprawidłowości nakazuje Zarządowi przywrócić zakłócony porządek. Gubernator może zażądać od Zarządu miejskiego wszelkich wiadomości i wyjaśnień w sprawach samorządowych (w miastach niegubernialnych w Królestwie prawo to służy i naczelnikowi powiatu). Wszystkie postanowienia obowiązujące, wydawane dla ludności miejscowej przez Radę miejską (art. 108 Statutu wylicza kilkadziesiąt rodzajów takich postanowień), składają się gubernatorowi do zatwierdzenia. O zatwierdzaniu władz samorządowych przez władze administracyjne była mowa wyżej. Urlopy prezydentom miast wydaje gubernator (w Warszawie generał-gubernator). W określonych w art. 125 Statutu wypadkach wakujące urzędy w zarządzie i prezydium miast mogą być obsadzane z nominacji ministra spraw wewnętrznych (w miastach gubernialnych) lub gubernatora. Ważną innowację w stosunku do Król. Pol. (p. 42 i nast. art. XXIII U. R. Min.) zawiera przepis głoszący, iż Rada miejska może być rozwiązana przed upływem terminu mandatów Radnych przez ministra spraw wewnętrznych, za zezwoleniem Monarchy; w takim wypadku jednocześnie wyznacza się termin nowych wyborów i zwołania nowej Rady miejskiej nie później, jak we dwa miesiące. Zarząd miasta przechodzi wtedy aż do nowych wyborów w ręce osoby mianowanej przez ministra spraw wewnętrznych.

⁂

Statut z r. 1892 i Uchwała Rady Ministrów o jego zastosowaniu do Królestwa Polskiego określają następnie: 1) z jakich źródeł podatkowych i z jakich opłat specjalnych płynąć mają dochody miast (art. 127–137 Stat., p. 65–74 art. XXIII „Uchw. Rady Min.") oraz jakie decyzje Rad miejskich w tym zakresie ulegają zatwierdzeniu ministra spraw wewn. lub gubernatora; 2) co należeć ma do obowiązkowych wydatków samorządu miejskiego (art. 138–140 Stat., p. 75 i 76 art. XXIII „Uchw. Rady Min."); 3) wreszcie, jakim jest tryb zaskarżania czynności samorządu i jaką odpowiedzialność urzędników miejskich (art. 141–154 Stat., p. 77 art. XXIII „Uchw. Rady Min.").

Źródła, z których samorząd miejski w kraju otrzymywać będzie środki dla opędzenia potrzeb gospodarstwa miejskiego, są liczne; należeć do nich będą prócz dochodów z przedsiębiorstw, nieruchomości i kapitałów, następujące pobory określone przez prawo: 1) podatki od nieruchomości (do wysokości 20% czystego dochodu), od świadectw procederowych, od traktierni i piwiarni, od dorożek i przemysłu przewozowego, od koni i pojazdów prywatnych, od psów, rowerów i samojazdów, podatek dodatkowy od nieruchomości, obsługiwanych przez specjalne urządzenia i ulepszenia miejskie, przynoszące szczególne korzyści danej części miasta lub danym właścicielom nieruchomości, dodatek do podatku mieszkaniowego państwowego (w wysokości od 50 do 100% tego podatku), dodatkowa opłata od paszportów zagranicznych, podatek od zabaw i widowisk (nie więcej jak 5% od dochodu brutto); 2) opłaty za cechowanie miar i wag, za użycie miar i wag miejskich, opłaty pobierane przy zawieraniu, poświadczaniu itd. różnych aktów, opłaty od przywożonych i wywożonych towarów, za postój i przepływ statków, za rozpoznawanie planów nowych budowli i wydawanie pozwoleń na przebudowę i naprawę dawnych, za postój wozów z produktami i towarami na placach i ulicach, za oględziny mięsa przywożonego na sprzedaż, opłaty od bydła przypędzanego na targ i koni, wreszcie wydawane na mocy prawa lub na zasadzie specjalnych postanowień i rozporządzeń zapomogi na rzecz miast z poborów na potrzeby miejscowe.

Do obowiązkowych wydatków miejskich prawo zalicza: utrzymanie instytucji samorządu miejskiego, utrzymanie gmachów miejskich, pomników, ulic, placów, bruków, chodników, ogrodów publicznych, skwerów, wodociągów, kanałów itp., oświetlenie miasta, wydatki na dozór weterynaryjny, na środki zapobiegające epizootiom, na zwrot pożyczek miejskich i wypełnianie zobowiązań miasta, na zasiłki odpowiednim instytucjom i zarządom na utrzymanie zakładów naukowych, dobroczynnych i użyteczności publicznej, na wypłatę skarbowi państwa zapomóg, przewidzianych

budżetem państwa, wydatki na postój wojska i inne potrzeby wojskowe, na urządzenie aresztów przy policji, udział w wydatkach na utrzymanie policji, na zaopatrzenie jej w prowiant, broń i kwatery, na leczenie funkcjonariuszów policji w szpitalach, na urządzenie i najem lokalu dla miejscowego zarządu policji z opałem i światłem, na urządzenie i utrzymanie straży ogniowych; udział w utrzymaniu sędziów pokoju i ich zjazdów, wreszcie wydatki włożone na dane miasta przez prawo lub przez specjalne postanowienia i rozporządzenia. Specjalnym przepisem, dotyczącym Królestwa, jest obowiązek umieszczania w budżecie wydatków miejskich sumy zapasowej, wynoszącej 1% od ogólnej sumy dochodów miejskich; suma ta jest przeznaczona na dokonywanie z polecenia gubernatora (za zezwoleniem ministra spraw wewn.) wydatków na rachunek samorządu miejskiego w wypadkach, gdy instytucje samorządu nie poczynią na czas właściwych zarządzeń co do wykonania obowiązkowych dla samorządu z mocy prawa powinności w naturze lub pieniądzach. W razie należytego pełnienia przez miasto wzmiankowanych powinności suma zapasowa może być za zgodą Urzędu do spraw miejskich obrócona na ogólne potrzeby miasta (p. 41 i 76 art. XXII Uchw. Rady Min.).

⁂

Pozostają przepisy, tyczące się języka biurowości i obrad samorządu miejskiego w Król. Polskim. Przepisy w tym względzie mieszczą się w p. 32 art. XXIII) Uchwały Rady Ministrów z dnia 30 (17) marca 1915 r. Przepisy te określają przede wszystkim prawa języka państwowego, który dla samorządu jest obowiązującym: 1) w stosunkach z władzami i osobami rządowymi, 2) z samorządowymi i prywatnymi, i instytucjami, i osobami poza guberniami Król. Polskiego, 3) z osobami pochodzenia rosyjskiego w granicach Królestwa. Poza tym – w obrębie Król. Polskiego w stosunkach z instytucjami samorządu miejskiego, w biurowości wewnętrznej i w stosunkach z instytucjami i osobami prywatnymi używa się języka polskiego; jednak wszelkie odpowiedzi na oświadczenia instytucji i osób prywatnych, napisane w języku państwowym, winny być ułożone w tym samym języku. Oświadczenia i debaty w Radzie miejskiej, zarządzie i komisjach prowadzą się w języku państwowym lub polskim, zależnie od woli mówcy; jeśli jednak ktokolwiek z obecnych oświadczy, że nie rozumie danego języka, przewodniczący jest obowiązany streścić wygłoszoną mowę lub oświadczenie w odpowiednim języku. Protokoły, uchwały i dzienniki samorządów miejskich, porządek dzienny spraw idących pod obrady i referaty w tych sprawach, awizacje, obwieszczenia, szyldy, napisy itp. sporządzają się równolegle w językach państwowym i polskim. Tekstem rozstrzygającym wąt-

pliwości w pojmowaniu uchwał, rozporządzeń, obwieszczeń i wszelkich dokumentów, co do których obowiązuje język państwowy, jest tekst rosyjski. Dopuszczając w biurowości i obradach samorządu miejskiego w Królestwie Polskim język polski w roli języka w pewnej mierze równoległego z językiem ogólnopaństwowym, częściowo zaś nawet w charakterze urzędowego języka w „społecznym zarządzie miejskim" (stosunek z instytucjami samorządowymi itp.) „Uchwała Rady Ministrów" czyni jednak wyjątek dla ośmiu miast gub. Suwalskiej, które w instytucjach samorządnych używać będą mogły języka wyłącznie państwowego[37]. Tylko Suwałki i Augustów będą mogły używać języka polskiego na równi z resztą miast znajdujących się w pozostałych ośmiu mających samorząd miejski w guberniach Królestwa. Zgodnie z prawem Warszawa lub Suwałki będą mogły zwracać się w razie potrzeby do Rad lub Zarządów miejskich w Kalwarii czy Mariampolu po polsku, ale Kalwaria czy Mariampol będą odpowiadały lub zwracały się do Suwałk czy Warszawy w języku ogólnopaństwowym.

⁂

Do miast mniejszych Królestwa Polskiego zastosowany ma być tzw. samorząd uproszczony (załącznik do art. 22 Stat. miej.), stosowany dotychczas w mniejszych miastach Cesarstwa. Zamiast Rady miejskiej w miastach o samorządzie uproszczonym tworzy się Zebranie pełnomocników w liczbie 12 do 15, obieranych przez Zgromadzenie miejscowych właścicieli domów. Kompetencja zebrania pełnomocników jest nieco węższa od kompetencji Rady miejskiej, a ingerencja administracji w samorządzie uproszczonym szersza. Zebranie pełnomocników wybiera na lat 4 „starostę" (burmistrza). „Starosta" pełni funkcje analogiczne do funkcji zarządu miejskiego w miastach większych.

⁂

Nowe prawo ma być wprowadzone w życie w Warszawie w ciągu rb. (1915) z tym wyliczeniem, aby Rada miejska mogła się zebrać nie później jak 14 (1) stycznia 1916 r.; w innych miastach termin otwarcia Rad miejskich ustalą minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z generał-gubernatorem warszawskim. Przepisy dotyczące trybu dokonania pierwszych wyborów i w ogóle wprowadzenia w wykonanie Statutu miejskiego w miastach Królestwa, jak również określające sposoby przejścia gospodarstwa i zarządu miejskiego z rąk dotychczasowych władz miejskich w ręce

[37] Wyłączenie to obejmuje miasta: Kalwarię, Mariampol, Preny, Sejny, Szaki, Wierzbowo, Władysławów i Wiłkowyszki, które liczą raptem 38 tys. mieszkańców (w 1909 r.).

instytucji samorządowych (ustawa przechodnia), zawierają się w licznych artykułach Uchwały Rady Ministrów z d. 30 (17) marca 1915 r. (V–XXI, XXVII–XXIX).

⁂

Już wyżej zaznaczyliśmy, że urzędownie system zarządu miejskiego, określony Statutem z r. 1892, nie nosi nazwy „samorządu"; prawo zowie go „społecznym" (czy „gromadzkim") zarządem miejskim. Po bliższym zapoznaniu się z istotą prawa o „społecznym" zarządzie miasta przyjść należy do wniosku, iż omawiany system zarządu miastami nie odpowiada ani teoretycznemu określeniu istoty samorządu, ani temu jego pojęciu, które zostało uformowane praktyką życia gminnego na Zachodzie. Pierwiastkiem koniecznym, stanowiącym warunek *sine qua non* samorządnego ustroju gminnego, jest dopuszczenie z wyborów pochodzącego przedstawicielstwa społecznego do udziału w gospodarstwie publicznym. Ważną tu jest oczywiście – choć nieistotną dla samego pojęcia samorządu – kwestia, jak szeroką jest ta sfera gospodarstwa publicznego (w kraju, prowincji, okręgu, mieście czy gminie wiejskiej), którą się pozostawia samorządowi. Również ważnym jest pytanie, jak liczne i jakie żywioły społeczne powołane są tu do obrony swoich interesów społeczno-gospodarczych i do stanowienia o interesie reszty współobywateli, głosu w sprawach samorządu niemających. Ale powołanie przedstawicielstwa społecznego to tylko pierwszy z istotnych pierwiastków pojęcia samorządu. Drugim takim pierwiastkiem jest pozostawienie wybieralnemu przedstawicielstwu samodzielności w stanowieniu o sprawach lokalnego gospodarstwa publicznego. Otóż ustawa, wprowadzana obecnie w życie w miastach Królestwa Polskiego, zatrzymuje się na pierwiastku pierwszym: nadając przedstawicielstwu społecznemu, powołanemu na podstawie względnie wysokiego cenzusu wyborczego, prawo obradowania i stanowienia uchwał w sprawach gospodarstwa publicznego miast (w zakresie względnie szerokim), uzależnia ona wykonanie wszelkich decyzji tego przedstawicielstwa od uznania władz państwowych. Wobec tego „społeczny zarząd miejski" sprowadza się do pozostawienia przedstawicielstwu społecznemu jedynie prawa inicjatywy: każda uchwała Rady miejskiej będzie jak gdyby zapoczątkowaniem, które może być albo przyjęte przychylnie, albo uchylone; władzą decydującą, sankcjonującą każdą najdrobniejszą nawet uchwałę czy postanowienie Rad miejskich są organa państwowej władzy administracyjnej: Gubernator, Urząd gubernialny, Generał-Gubernator, Minister spraw wewnętrznych, Rada ministrów, Senat, wreszcie (§ 87 i 88 Statutu) instytucje prawodawcze, tj. Izba Państwowa, Rada Państwa i Monarcha. Oczywista rzecz, że niezależnie od tego, czy

wprowadzony w kraju samorząd miejski jest we właściwym znaczeniu słowa „samorządem", czy nim nie jest, społeczeństwo do pracy w nowo tworzonych instytucjach zarządu miast zaprząc się musi, dostosowując się do tych ram, jakie zakreśla ustawa. Jak ten samorząd funkcjonować będzie w praktyce, orzeknie samo życie. Wszystko zależeć będzie od stosunku władz administracyjnych do instytucji samorządnych; jeśli poglądy organów administracyjnych będą w harmonii z poglądami organów samorządu zawartymi w uchwałach, społeczny zarząd miejski w miastach Królestwa Polskiego funkcjonować będzie bez przeszkód...

Odczuć się da silnie w życiu poszczególnych, zwłaszcza prowincjonalnych, miast brak centralnej krajowej organizacji samorządu miejskiego (Rady samorządowej), która by nadawała jednolity kierunek działalności poszczególnych organizacji samorządowych, niosła pomoc w ulepszeniu życia miejskiego w zakresie przerastającym siły miast pojedynczych ekonomicznie słabszych, która by stworzyć mogła organizację wspólną w dziedzinie kredytu miejskiego, ubezpieczeń, emerytur, dobroczynności, popierania przemysłu, rzemiosł i handlu (wystawy ruchome, kredyt) itd. Nie zastąpią takiej organizacji sporadyczne czy choćby stałe zjazdy, bo nie będą miały cech osoby prawnej, nie zastąpi jej nawet związek miast, o ile by powstał, bo nie będzie miał cech organu zarządu, którego decyzje miałyby moc prawną w stosunku do poszczególnych części składowych. Brakiem w statucie z r. 1892 jest też pozostawienie bez zabezpieczenia starości urzędników instytucji samorządowych, jak również losu wdów i sierot po nich; nie zawiera też w tym względzie żadnych wskazówek „Uchwała Rady Ministrów", rozciągająca Statut na Królestwo.

⁂

Z liczby 116 miast Królestwa Polskiego – po wyłączeniu gub. Chełmskiej, liczącej 9 miast[38] – nowo wprowadzona ustawa miejska obejmuje 107 miast. Wyliczymy te miasta według guberni z podaniem przy każdym z [nich] w tysiącach mieszkańców:

[38] Wyłączone zostały wraz z Gub. Chełmską miasta: Biała Siedlecka, Terespol, Włodawa, Hrubieszów, Dubienka, Chełm, Zamość i Biłgoraj.

	tys. osób
Gub. Warszawska	
1. Warszawa	783
2. Włocławek	34
3. Pułtusk	19
4. Kutno	15
5. Łowicz	14
6. Płońsk	12
7. Skierniewice	10
8. Kałuszyn	10
9. Sochaczew	7
10. Mszczonów	7
11. Nowy Dwór	7
12. Gostynin	7
13. Nasielsk	6
14. Gąbin	6
15. Warka	6
16. Zakroczym	6
17. Mińsk Mazowiecki	6
18. Grójec	5
19. Błonie	5
20. Radzymin	4
21. Nieszawa	3
22. Brześć Kujawski	3
Razem 22 miasta	975

	tys. osób
Gub. Kaliska	
1. Kalisz	49
2. Zduńska Wola	26
3. Ozorków	18
4. Łęczyca	10
5. Turek	10
6. Sieradz	10
7. Koło	9
8. Konin	9
9. Wieluń	9
10. Słupca	6
11. Warta	5
12. Błaszki	5
13. Dąbie	4
Razem 13 miast	170

	tys. osób
Gub. Piotrkowska	
1. Łódź	408
2. Sosnowiec	89
3. Częstochowa	70
4. Będzin	50
5. Piotrków	42
6. Pabianice	39
7. Tomaszów	28
8. Zgierz	21
9. Radomsk	19
10. Brzeziny	16
11. Rawa	10
12. Łask	6
Razem 12 miast	898

Gub. Łomżyńska	
1. Łomża	28
2. Ostrów	15
3. Ostrołęka	12
4. Maków	8
5. Tykocin	5
6. Kolno	5
7. Szczuczyn	5
Razem 7 miast	78

Gub. Kielecka	
1. Kielce	31
2. Pińczów	11
3. Chmielnik	8
4. Działoszyce	6
5. Olkusz	6
6. Chęciny	6
7. Miechów	4
Razem 7 miast	72

Gub. Płocka	
1. Płock	31
2. Mława	17
3. Przasnysz	11
4. Ciechanów	9
5. Sierpc	8
6. Lipno	7
7. Rypin	6
8. Wyszogród	5
9. Dobryń	3
Razem 9 miast	97

Gub. Suwalska	25
1. Suwałki	12
2. Augustów	11
3. Kalwaria	6
4. Wyłkowyszki	5
5. Mariampol	4
6. Władysławów	3
7. Wierzbołowo	3
8. Sejny	3
9. Szaki	3
10. Preny	75
Razem 10 miast	

Gub. Radomska	
1. Radom	48
2. Ostrowiec	14
3. Staszów	11
4. Kozienice	9
5. Końskie	8
6. Przedbórz	8
7. Szydłowiec	8
8. Opatów	8
9. Opoczno	8
10. Sandomierz	7
Razem 10 miast	129

Gub. Lubelska	
1. Lublin	66
2. Siedlce	31
3. Międzyrzecz	17
4. Łuków	12
5. Węgrów	11
6. Sokołów	11
7. Puławy	9
8. Krasnystaw	8
9. Szczebrzeszyn	8
10. Lubartów	8
11. Żelechów	8
12. Parczew	7
13. Radzyń	7
14. Kraśnik	7
15. Janów Lubelski	6
16. Garwolin	5
17. Łęczna	4
Razem 17 miast	225

W toku niniejszej rozprawy zapoznaliśmy się tedy z zasadami, według których były dotychczas rządzone miasta Królestwa w liczbie 116, oraz z tymi, na jakich miasta te w liczbie 107 (z ludnością około 3 mln. osób) mają być rządzone obecnie po wprowadzeniu nowego prawa.

⁂

Ale nasuwa się jeszcze ważne pytanie, na jakich zasadach, na mocy jakich ustaw prawnych były dotąd i będą nadal rządzone wszystkie tak liczne (357) miasteczka w kraju, zwane osadami, oraz jak będą rządzone te znacznych rozmiarów siedliska miejskie, które stworzył rozwijający się

przemysł, zanim ustawowo nie staną się miastami, tj. jak ma być rządzone pozostałe $1^1/_2$ miliona ludności miejskiej kraju.

Niejednemu z czytelników wyda się niespodzianką stwierdzenie, że dotychczas osady w kraju samorząd od dawna *de iure* posiadały i nadal mieć go będą, choć nie miały go miasta. Jest to samorząd o wąskim, choć rozciągliwym, zakresie działania, ale spożytkować go w zasadzie można i społeczeństwo, zwłaszcza w chwili obecnej, uwagę nań zwrócić powinno. Według prawa o samorządzie gmin wiejskich[39], każda gmina wiejska składa się: 1) ze wsi i kolonii, 2) z folwarków obywatelskich, 3) z osad miejskich. Rozdział specjalny[40] dotyczy zastosowania „społecznego zarządu wioskowego" do osad miejskich. Każda z osad albo stanowi część składową gminy wiejskiej, albo też tworzy osobną gminę. Gminą wiejską rządzą zebrania gminne, posiadające względnie szeroką kompetencję (uchwały co do wszystkich przedmiotów dotyczących gospodarczych i społecznych spraw całej gminy, zarząd kapitałami i majątkiem gminnym, sprawy dobroczynności, sprawy szkolnictwa początkowego itd.); Składają się one z tych mieszkańców gminy, którzy posiadają na własność nie mniej jak 3 morgi gruntu i dom. Zebranie gminne, w którem biorą udział również i posiadający cenzus mieszkańcy osad, stanowi i o sprawach dotyczących osad. Niezależnie jednak od organizacji zebrań gminnych, każda wieś i każda osada miejska stanowi specjalną samorządną jednostkę-gromadę, do której w osadach należą (wraz z rodzinami, służbą itd.) wszyscy mieszkańcy, posiadający na własność lub prawem dzierżawy wieczystej zagrodę lub jakikolwiek majątek nieruchomy. Zarząd gromady stanowią: 1) zebranie gromadzkie i 2) wybieralny przez nie sołtys. W zebraniu gromadzkim biorą w osadzie udział wszyscy pełnoletni właściciele domów, mieszkający we własnych domach, nie wyłączając kobiet-właścicielek domów. Do kompetencji zebrania gromadzkiego w osadach niestanowiących osobnej gminy należy: wybór sołtysa, rozporządzanie się gruntami, stanowiącymi własność osady, zakładanie szkół początkowych, rozporządzanie się zakładanymi z funduszów gromadzkich instytucjami użyteczności społecznej, wybór pełnomocników dla popierania spraw gromadzkich, naradzanie się nad potrzebami społecznymi gromady, nad sprawami dobroczynności, oświaty itd. i czynienie starań o ich zaspokojenie. W tych osadach, które same w sobie stanowią osobną gminę, zebranie gminne dokonuje tylko wyboru władz gminnych i kontroluje ich działalność, natomiast wszystkie inne atrybucje i cała kompetencja zebrań gminnych przechodzą na zebranie gromadzkie. Zebrania gminne winny się odbywać obowiązkowo co kwartał, a nadto, gdy wymaga tego pożytek spraw gminnych, mogą być zwoływane przez wójta w każdym

[39] *Urządzenie Zarządu Gub. Król. Polsk.* Dział V, art. 194–313.
[40] Rozdział IV, art. 276–286.

czasie. Uchwały zebrań gminnych i gromadzkich powzięte być powinny większością głosów obecnych uczestników (absolutną lub w razach ważniejszych $^{2}/_{3}$). Do prawomocności zebrania potrzebne jest uczestnictwo przynajmniej połowy mających do tego prawo mieszkańców gminy lub członków gromady, oraz obecność wójta (na gminnym zebraniu) lub sołtysa (na gromadzkim). Uchwały gminne uzyskują natychmiast moc prawną, ale uchwały co do sprzedaży majątków nieruchomych gminy, objętych *Ukazem* z 1864 r., mogą być powzięte jedynie za zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych. Uchwały zebrań gminnych i gromadzkich w osadach, dotyczące sprzedaży, darowizny, zamiany i wydzierżawienia na termin dłuższy od lat 12 gromadzkich i gminnych majątków nieruchomych, rozporządzania się lasami i przeznaczenia kapitałów zapasowych na zakładanie kas pożyczkowo-oszczędnościowych, na urządzenia i przedsięwzięcia rokujące stały dochód lub trwałą korzyść, na zakłady użyteczności ogólnej itd., ulegają zatwierdzeniu gubernatora; jeśli w ciągu 3 miesięcy od daty otrzymania protokołu uchwały gubernator nie zniesie jej lub nie zatwierdzi, wchodzi ona w życie sama przez się.

Osad, stanowiących same w sobie oddzielną gminę, w 9-u guberniach Król. Pol., które otrzymały dziś samorząd miejski, w latach 1869/70 utworzono 52, a mianowicie: w ziemi Warszawskiej: Bolimów, Kowal, Latowicz, Mogielnica, Piaseczno, Stanisławów, Wiskitki, Żychlin;

w ziemi Piotrkowskiej: Krzepice, Przyrów;

w ziemi Radomskiej: Gniewoszów, Iłża, Radoszyce, Solec, Wierzbica, Zwoleń:

w ziemi Kieleckiej: Jędrzejów, Daleszyce, Nowe Miasto-Korczyn, Proszowice, Sławków, Słomniki, Szczekociny;

w ziemi Kaliskiej: Dobra, Pyzdry, Stawiszyn, Uniejów, Wieruszów, Zagórów, Złoczew;

w ziemi Lubelskiej: Frampol, Goraj, Kamieńczyk, Kazimierz, Kock, Końskowola, Łysobyki, Markuszów, Serokomla;

w ziemi Płockiej: Chorzele, Dobrzyń, Janów;

w ziemi Łomżyńskiej: Mazowieck, Nowogród, Nur, Radziłów, Wąsosz;

w ziemi Suwalskiej: Filipów, Lipsk, Łoździeje, Pilwiszki, Przeroślˢ[41].

Po uwzględnieniu zmian późniejszych kraj ma następujące gminy (1901 r.)[42]:

Góra Kalwaria, Wiskitki, Piaseczno, Mogielnica, Stanisławów, Osięciny, Piotrków (niesz.), Radziejów, Raciążek, Służewo, Latowicz, Kamieńczyk, Wieruszów, Stawiszyn, Zagórów, Pyzdry, Dobra, Uniejów, Jędrzejów, Szczekociny, Proszowice, Słomniki, Sławków, Nowy Korczyn, Zambrów,

---

[41] Piotr Kapuściński, *Skorowidz do Dziennika Praw*, część 2-ga, dodatek 2-gi, lit. B (wykaz alfabetyczny osad, powstałych z miast w gub. Król. Polsk.), Warszawa, r. 1872.

[42] „Gmina i Wójt" 1901, wyd. dopełn.

Nowogród, Kazimierz, Końskowola, Kodeń, Łomazy, Rososz, Ostrów, Łosice, Kock, Siewierz, Krzepice, Łoździeje, Chorzele, Janów, Dobrzyń, Iłża, Solec, Gniewoszów, Zwoleń, Zawichost.

Prawa gromad i zebrań gromadzkich służą również i tym siedliskom miejskim, które nie są urzędownie ani miastami, ani nawet osadami, ale oczywistą jest rzeczą, że, jeśli samorząd gromadzki można spożytkować z korzyścią dla życia parotysięcznych osad, to ramy jego żadną miarą nie obejmą życia Dąbrowy Górniczej, Żyrardowa czy Zawiercia.

Wobec konieczności podnoszenia z upadku setek miasteczek na prowincji zniszczonych przez wojnę trzeba będzie podjąć planową akcję ku najszerszemu wyzyskaniu w osadach samorządu gromadzkiego i gminnego.

Niezależnie od tego, większe osady oraz przemysłowe siedliska miejskie, niebędące dziś nawet osadami, winny być przemianowane na miasta, by mogły korzystać z samorządu miejskiego; nadto pożądanym by było, aby wszystkie osady w kraju otrzymały przynajmniej „samorząd miejski uproszczony".

⁂

W zakończeniu pracy niniejszej pod adresem tych kół narodu, które powołane są w chwili obecnej do kierowania życiem miast naszych, jeden postulat postawić należy: niewielu do głosu w samorządzie powołanych zostało, ale mimo to praca w nim prowadzona być winna z uwzględnieniem najszerszym potrzeb tych warstw narodu, którym cenzus wstępu do Rad miejskich nie daje. Dobra wola powołanych i ukochanie dobra ogólnego zastąpić muszą braki ustawowe.

Stanisław Koszutski

i S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*, E. Wende i Spółka, Warszawa–Lwów 1915.

ii Aleksota to prawobrzeżna część Kowna, która w XIX wieku znajdowała się w granicach administracyjnych guberni suwalskiej Królestwa Polskiego.

iii Aleksandrów Pograniczny to potoczna nazwa Aleksandrowa Kujawskiego, wówczas stacji granicznej na linii warszawsko-bydgoskiej.

iv Gzichów to obecnie dzielnica Będzina.

v Samozarząd był w dyskusjach o reformie administracji Królestwa alternatywnym określeniem samorządu. Określenie to wymyślił i propagował prawnik Feliks Ochimowski (1848–1932), w II RP sędzia Sądu Najwyższego.

vi Radomsk i Noworadomsk to dawne nazwy Radomska.

vii Złr. to skrót od złotego (guldena) reńskiego, waluty obowiązującej w Austrii za czasów Imperium Habsbugów do 1892 roku, kiedy zastąpiła go korona.

viii Dessauskie Towarzystwo Zakładów Gazowych było monopolistą w zakresie eksploatacji latarni gazowych w Warszawie.

ix Gieorgij Skałon (1847–1914) był generał-gubernatorem warszawskim od 1905 r.

Rozdział IV
SPÓR O MIESZCZAŃSTWO

№ 10

Iza Moszczeńska (1864–1941) była jedną z najbardziej płodnych publicystek polskich początku wieku XX, feministką i działaczką oświatową. Początkowo związana z ruchem postępowym, stała się jedną z twarzy rozłamu w tym środowisku na tle stosunku do kwestii żydowskiej. Jej książka *Postęp na rozdrożu* z roku 1911 była manifestem tzw. antysemityzmu postępowego, postulującego upadek idei asymilacji i w konsekwencji konflikt Polaków z Żydami. Jednak w zaprezentowanym w niniejszym tomie szkicu *Klasy społeczne i inteligencja* Moszczeńska nie ujawnia jeszcze swych antysemickich poglądów. Zastanawia się natomiast nad tym, jakie stanowisko winna zająć inteligencja w obliczu trwającej rewolucji, wielkiego konfliktu między kapitałem a pracą. W jej optyce inteligencja stanowiła „w pewnym stopniu samoistną klasę społeczną", która – choć pod względem kulturowym była bliska burżuazji, jednocześnie nie mogła „być wrogo usposobioną dla proletariackiego interesu" i powinna wspierać cnoty takie, jak „poczucie oświaty, wymagania jej rozwoju, instynkt kulturalny, dążność do postępu i związanych z nim przyjaznych warunków egzystencji materialnej" ludu.

I[ZABELA] MOSZCZEŃSKA, *KLASY SPOŁECZNE I INTELIGENCJA*[i]

I

Socjalizm dzieli społeczeństwo na dwie warstwy – na burżuazję i na proletariat. Jeśli przez proletariat będziemy rozumieli tę całą czynnie pracującą klasę społeczną, która, podług określenia Marxa, traci nadwartość swej pracy na rzecz reszty społeczeństwa, czyli burżuazji, to właściwie potoczne pojęcie proletariatu należałoby znacznie ścieśnić. Ponieważ nadwartość mieści się ściśle tylko w wytworze przemysłowym – proletariuszem byłby wyłącznie robotnik przemysłowy. Tymczasem za proletariat uznajemy cały lud – wszystkich pracujących, a niemogących wydobyć się z tych nizin niedostatku materialnego, który w najlepszym razie pozwala tylko na nasycenie głodu. Przy takim rozumieniu proletariatu cechą jego nie będzie nawet najemny jego stosunek do burżuazji, albowiem lud małorolny, który jest posiadaczem własności, jest więc przedsiębiorcą produkującym – niewątpliwie znajduje

się poza sferą burżuazji. I tam też pomieścić by należało całe grupy drobnych przedsiębiorców-rękodzielników, nie oddających burżuazji swej nadwartości, ani nie należących do najmitów, lecz z mocy układu społecznego skazanych na nędzę i ciemnotę. Potoczne znaczenie proletariatu jest też najściślejsze, choć nie można go ująć w żadną teoretycznie określoną klasyfikację. Należałoby tylko stwierdzić, że te wszystkie grupy społeczne, które, jako grupy (nie jako jednostki), doznają ucisku materialnego ze strony kapitalistycznego ustroju, są proletariatem. Innymi słowy – niewola pracy beznadziejnej, nie pozwalającej się całym grupom wydźwignąć ponad niski poziom materialnego bytu, stanowi cechę egzystencji proletariackiej. Zarówno robotnik, któremu ustrój gospodarczy wydziera nadwartość, jak chłop na małym kawałku roli, którego prawa renty gruntowej skazują na nędzę, jak mały rękodzielnik, którego wielkoprzemysłowa organizacja społeczna dusi swoją siłą żywiołową, jak subiekt handlowy, którego stosunek do szefa stawia w zawisłości najmity – wszystkie to grupy zaliczyć trzeba do proletariatu.

Tu jednak zaznaczyć należy z naciskiem, że samo niepowodzenie jednostkowe, największa nawet ruina materialna nie rozstrzyga jeszcze o proletariackim stanowisku. Ruina ta może być udziałem nawet przedsiębiorcy wielkoprzemysłowego czy kapitalisty i jest tylko grą losową w tej sferze, która na ogół korzysta z przywilejów dostatku i pomyślności materialnej. Los proletariusza wynika z układu społecznego, nie z mniejszych, ale większych korzyści, które stają się udziałem danego, indywidualnego przedsiębiorstwa. Toteż z drugiej strony względna pomyślność indywidualna proletariusza, uwarunkowana wyjątkowym zbiegiem wypadków, nie zmienia zasady, iż cała ta sfera znajduje się w żelaznej zawisłości od układu stosunków gospodarczych, druzgocących jej byt materialny. Jest to żywiołowość, która w pojedynczych wypadkach może być opanowana, lecz nieprzezwyciężona dla całych grup.

I stąd też grupy te mają solidarność interesu, która się odbija na ogólnej ich psychice. Tak zw. walka klasowa proletariatu, obrona jego wspólnego interesu społecznego, jego szturm do warowni organizacji kapitalistycznej, dążność do przetworzenia form tego układu – cała siła nacisku, który już w części poczynił wyłomy w tej organizacji w postaci reform socjalnych i który ma niezawodnie (w pewnych przynajmniej granicach) szanse dalszych zwycięstw – jest to w znacznej mierze rezultat solidarnie działającego interesu proletariackiego.

Klasy posiadające, klasy, które ustrój kapitalizmu wyposażył w przywilej korzyści społecznych, mają znowu zbiorowy instynkt samoobrony, swoją społeczną psychikę solidarnego przeciwdziałania przemianom organizacyjnym. Jest w tym również żywiołowość, najczęściej nieświadomie działająca. Jednostki – i to nawet w sumie biorąc – jednostki niezliczone, mają poczucie sprawiedliwości, gotowe są do ustępstw w różnych poszczególnych wypad-

kach, uznają krzywdy nakładu, ale cała klasa jako siła zbiorowa, z natury praw ustroju, pod którego rządem żyje, tamuje ewolucję. Tamuje ją nie tyle świadoma wola tej klasy społecznej, nie jej spisek lub zmowa przeciw interesom cierpiącego proletariatu, lecz urządzenia gospodarcze, prawa wytwórczości w naszym układzie i związany z niemi podział dochodu. Oczywiście jednak sam ustrój wywiera też wpływ na kierunek myśli tej klasy, która, zrósłszy się z danym porządkiem społecznym, dostrzega w nim niezłomne prawa i opiera się ich burzeniu. Nastręcza się więc pytanie, gdzie ponad tymi dwoma instynktami przeciwległymi, ponad żywiołowo ścierającymi się prądami burżuazji i proletariatu wytwarza się idea porządkująca, która prawie zawsze rodzi się w myśli społecznej, wnosząc do walk pierwiastek względnej harmonii. Nawet idea socjalizmu, jako teoria mająca uregulować na nowych podstawach stosunki ekonomiczne, nie zrodziła się wśród proletariatu. W ogóle wymaganie reform i postępu, jako normy porządkującej, ani też programy etyczno-gospodarcze, bez których nie ma ani rozwoju, ani prawdziwej demokratyzacji, nie mogą wyłaniać się z żywiołowego ruchu, lecz są rozumowym, logicznym jego skrystalizowaniem. Musi tu działać myśl świadoma, oświata, kultura, czynność badawcza i poznawcza.

Czy tylko nauka zadania te spełnia? Nauka ujmuje je w ostateczne wyniki, często nawet błądząc, bo w ogóle nauki społeczne nie mają cechy ścisłości. Ale myśli przewodnie, nowe dążenia i nowe uczucia, to wszystko, co skutecznie przyczynia się do postępu społecznego, przenika o wiele szersze sfery. Śmiało też powiedzieć można, że jest cała klasa społeczna, która spełnia te zadania.

Jest nią inteligencja…

O jej roli społeczno-gospodarczej, o stosunku do innych klas, o tych drogach psychicznych, które ją wznoszą ponad ścisły interes klasowy, pomówimy w następnym artykule.

II

Klasy, które potocznie nazywa się posiadającymi, a które, choć w znacznej części z przywileju posiadania nie korzystają, zażywają na ogół zasobności materialnej, mają zarazem jeden przywilej, nadający im szczególną jeszcze przewagę ponad proletariatem. Jest to wykształcenie. Przywilej wychowania i oświaty łączy się w naszym ustroju ze środkami materialnymi. Żyjemy w warunkach, w których się światło duchowe kupuje za pieniądze. Ubogi go zdobyć nie może, całe klasy pracujące są pozbawione tej korzyści, bo nie jest ona dostępna na niskim poziomie bytu materialnego. Jeśli zaś wśród burżuazji oświata przenika nawet do odłamów żyjących prawie

w ubóstwie, to jedynie, by się tak wyrazić, dzięki przywilejowi klasowemu, który polega na obyczajowym poczuciu potrzeby wykształcenia. Tu czyni się wszelkie wysiłki, by zdobyć oświatę. Ten instynkt potrzeby rzadko przejawia [się] w warstwach proletariackich, nawet stosunkowo zasobnych, przynajmniej z taką siłą, by gromadnie się zaznaczał. Zresztą zaporą są jeszcze warunki pracy w tej sferze. Prąca dla chleba rozpoczyna się od lat najmłodszych; każde dorastające dziecko uważane jest za siłę roboczą. Tym sposobem wykształcenie bardzo się wolno rozszerza poza granice warstw burżuazyjnych. Nawet w społeczeństwach stojących kulturalnie i materialnie o wiele wyżej od naszego, linia demarkacyjna oświaty czyni ostry przedział pomiędzy dwiema zasadniczymi klasami społecznymi.

Toteż warstwa, którą nazywamy inteligentną, bez względu na różnice materialne w jej łonie, klasowo należy do sfery posiadającej. Kultura nowoczesna jako zbiór zdobyczy wiedzy, pojęć oświeconych, jako spuścizna cywilizacji wielowiekowej, jest udziałem inteligentnej burżuazji; po drugiej stronie panuje na ogół mrok i niedorozwój umysłowy. Są tam cenne skarby instynktu samorodnego, jest czerstwa i bujna siła natur prostych, są przyrodzone cechy energii i odporności, ale nie ma światła, nie ma świadomości kulturalnej.

Sfery burżuazyjne nie tworzą oczywiście jednolitej pod względem wykształcenia całości i nie wszystko, co do nich należy, może słusznie nosić miano inteligencji. Są tu i stopniowania oświaty i różnice stosunku do pracy ściśle umysłowej. Najmożniejsze materialnie odłamy klasy posiadającej nie należą do najoświeceńszych. W tej mierze nastąpił raczej przewrót w porównaniu z przywilejami feudalizmu, kiedy arystokracja była kastą najwykształceńszą. Powoli przywilej najwyższej oświaty przesuwał się od szczytów warstw uprzywilejowanych ku jej podstawom – od bogatej szlachty ku uboższemu mieszczaństwu. Nawet sfery kupieckie i przemysłowe, których zawodowa rutyna wymaga szczególnego zasobu wiedzy i które przez pewien czas wzbiły się umysłowo na wyższy od szlachty poziom, musiały stopniowo odstępować przywilej najwyższej oświaty tak zwanym zawodom wyzwolonym, czyli ludziom tych zajęć, których kapitałem wytwórczym jest praca umysłowa. Uczeni, doktorzy, adwokaci, inżynierowie, nauczyciele, literaci, artyści – oto zastęp uprzywilejowanej inteligencji, wśród której odbywa się rozwój idei, wśród której kultura doznaje pieczołowitej opieki. Oczywiście i w innych zawodach świadomość cywilizacyjna się rozwija i światło ducha roznieca; im jednak praca bliższą jest elementów czysto umysłowych, tym bezpośredniej odbywa się z nią razem postęp kulturalny.

Inteligencja, tak rozumiana, tworzy w pewnym stopniu samoistną klasę społeczną. Nie zawsze i nie we wszelkim swoim składzie jest ona zizolowaną od tych wpływów interesu klasowego, który ma żywiołową przeciwstawność interesowi proletariackiemu. Warstwa ta posiada w każdym razie aspiracje

niedemokratyczne, poczucie wygórowanych potrzeb, nawyknienia sfery, żyjącej w dobrobycie materialnym. Jeśli warunki obyczaju sfery posiadającej urabiają instynkt odrębny, instynkt, by użyć potocznego określenia – burżuazyjny, to oczywiście zachodzi tu wobec proletariatu stosunek antagonizmu społecznego. Lecz w tej całej dziedzinie, w której w pełni istnieje świadomość, inteligencja nie może być wrogo usposobioną dla proletariackiego interesu. Zgoła przeciwnie. Poczucie oświaty, wymagania jej rozwoju, instynkt kulturalny, dążność do postępu i związanych z nim przyjaznych warunków egzystencji materialnej – wszystko to są składowe pierwiastki ideowych pobudek, które grać muszą w duszy zbiorowej prawdziwie ucywilizowanej inteligencji.

Jeśli więc cechą każdej klasy społecznej jest instynkt egoizmu tej klasy, głos jej interesu materialnego – to klasa inteligencji przynajmniej w szerokim zakresie swej psychiki stoi ponad interesem klasowym. Ma ona poczucie zbiorowości kultury i wznosi się bezinteresownie ku sferom czysto ideowym. Nie znaczy to oczywiście, by w innych warstwach społecznych dziedzina ideału była w zupełności pochłonięta przez korzyść materialną. I w ludzie i w burżuazji kapitalistycznej tkwią pierwiastki ideowe – ale jako klasy społeczne ulegają one w znacznej mierze prawu materialistycznemu, którego przewaga rozstrzyga o ich instynkcie klasowym. W inteligencji przewaga jest po stronie dążeń kulturalnych.

Inteligencja wszelako nie stanowi pod względem kategorii swych myśli zupełnie zwartej i jednolitej masy. Dążenia jej różniczkują się. Choć na ogół jest liberalniejsza, postępowsza, demokratyczniejsza od innych warstw – ma w sobie różne odmiany kierunków społecznych – od konserwatyzmu i nacjonalizmu począwszy – do radykalizmu, a nawet socjalizmu w jego czystej postaci. Na ideach i dążnościach inteligencji odbijać się w każdym razie musi i gatunek cywilizacji całego społeczeństwa, a w szczególności jeszcze tradycje i wpływy bezpośredniego otoczenia. Ale niezależnie od tego śród inteligencji tylko rodzi się zbiorowa myśl świadoma, syntetyzują naczelne dążenia, przechowują i pielęgnują ideały, regulujące rozwój i postęp społeczny.

Ma ona wpływową i doniosłą rolę w każdej fazie życia narodów, ale rola szczególnie wydatna przypada jej w epokach przełomowych.

W dalszym ciągu spróbujemy wskazać jej stosunek do przewrotów społecznych.

III

Podczas wszystkich przewrotów politycznych występowali na plan pierwszy kulturalni bojownicy z idealistycznymi dążeniami, którzy nie dla siebie, lecz dla postępu społecznego urzeczywistniali zdobycze walki o wolność.

Oczywiście sposoby działania i jego cele były różne – zależne od samych warunków walki. W rozmaitych okresach pierwiastki składowe inteligencji i jej poziom umysłowy inaczej się przedstawiał, ale zawsze czuwała ona przy tych bastionach, skąd burzono starą, krępującą rozwój społeczny organizację. Wśród podbojów kulturalnych chrześcijaństwa, wśród walk o reformację, wśród okresu renesansowego, wśród wyzwalania się miast spod ucisku szlacheckiego feudalizmu, wśród burzenia pańszczyzny – na tych wszystkich etapach cywilizacji ludność oświecona szła w przednich szeregach walki jako ideowi prowodyrzy. W tych wszystkich zdobyczach postępu ludzkości można odnaleźć czynniki materialistyczne, które ku przełomom parły. Było to zawsze zmaganie się ciemięzców z uciśnionymi. Ale zadania kodyfikacyjne, wcielające w czyn zdobycze walk, przypadały tym, którzy mieli na czas swój przywilej oświaty. Surowy kruszec szlachetny ręką krwawą dobyty wśród boju zamienili oni na szlifowane skarby kultury.

Wielką rewolucję francuską rozbudził instynkt krzywd burżuazji, ale pochodnię, oświetlającą drogi walki, rozpaliły umysły klasy wykształconej! Duchy Rousseau, Voltaire'a i Monteskiusza unosiły się ponad wielkim bojem o prawa człowieka. Gdy je zdobyto, lecz zarazem pokazało się, że liberalizm konstytucyjny nie wyzwolił ludu, jęczącego w niewoli proletariackiej, gdy wreszcie ze wzrostem kapitalizmu więzy te zacieśniły się jeszcze – nowa myśl wyzwolenia, nowe pojęcie społeczno-gospodarcze, mające zerwać łańcuchy ekonomicznej zależności ludu od kapitału i posiadania, wyłoniły się również z mózgów inteligencji.

Cała plejada socjalistów teoretycznych od Babeufa do Marksa, wszyscy zresztą dzisiejsi wodzowie ruchu socjalistycznego – to nie synowie proletariatu, instynktem klasowym odczuwający krzywdy ustroju, lecz synowie burżuazji.

Naturalnie wśród samej inteligencji, wśród tej oświeconej warstwy, mającej posłannictwo kulturalne, bywały rozdwojenia na tle walk emancypacyjnych. Ukazywali się tu zawsze nawet zaciekli przeciwnicy postępu, obrońcy tzw. zdrowych tradycji, zwolennicy równowagi dnia wczorajszego. Lecz zwyciężała myśl nowa, obrona interesu prawdziwej kultury, która regulowała rozwój.

I w tych wszystkich procesach dziejowych stanowisko klasy, która wnosiła do ustroju społecznego pierwiastki nowych zdobyczy, było zgoła bezinteresowne; polegało tylko na wiernej służbie ideałom cywilizacyjnym.

Nie osłabia to wcale zasług czynnie walczącego ludu, któremu na każdy okres dziejowy przypadała wielka misja wyzwalania się z ucisku. W nim z interesu klasowego wyłania się ludowa potęga wzburzenia, która łamie zapory. W rewolucyjnych okresach lud tworzy siłę wybuchową, zdolną poruszać skały. Ale jest to zawsze tylko władza zniszczenia – władza twórcza

tkwi w oświacie i kulturze. Nastają chwile dzikiego terroru, żywiołowego rozkiełznania, które opanować może tylko myśl świadoma a celowa. Walka już wtedy jeno niszczy materialne i duchowe dobra. Wśród jej roznamiętnienia ginie instynkt etyczny – rodzą się pierwiastki barbarzyńskie.

Można i trzeba podziwiać poświęcenie ludu w walce, jego żywiołowy instynkt, umiejący zwycięsko uderzać w warownię przeżytków społecznych – lecz poza pewnymi szrankami gra już tylko szał zniszczenia i nienawiść klasowa. Myśl polityczna, reformująca całe życie społeczne, cały porządek ustroju i w jego zewnętrznych, państwowych ramach, i w jego równowadze praw ekonomicznych – tkwi w dążeniach postępowej inteligencji.

Na tych pierwiastkach bezklasowych, opartych tylko o ideały cywilizacji, spoczywa program postępowej demokracji. Jest to zarazem podźwignięcie ideału narodowego na ten wysoki szczebel ewolucyjny, który odpowiada posłannictwu XX stulecia.

Iza Moszczeńska

i I. Moszczeńska, *Klasy społeczne i inteligencja*, „Ludzkość" 1906, cz. I, nr 38 z dnia 9 października, str. 1; cz. II, nr 40 z dnia 10 października, str. 1; cz. III, nr 42 z dnia 11 października, str. 1.

6. Łódź. Robotnicy pozbawieni pracy, „Tygodnik Ilustrowany" 1907, nr 1, str. 13

7. Suwałki. Ulica Główna, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/suwalki-ul-glowna,NzIwNzUzNTE/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020).

№ 11

Stefan Gorski (1882–1941) był dziennikarzem i historykiem, współpracownikiem licznych tytułów prasy warszawskiej i prowincjonalnej. Uważany był za wybitnego znawcę problematyki miejskiej Królestwa Polskiego. Autor m.in. głośnej książki *Łódź spółczesna. Obrazki i szkice publicystyczne* (1904) oraz *Gospodarka finansowa miasta Warszawy* (1906). W latach 1908–1914 redaktor antyniemieckiego i antysemickiego czasopisma „Dzień". W artykule *Miasto bólu i łez* Gorski przedstawił dramatyczny obraz miasta w okresie wielkiego lokautu – celowego zamknięcia największych fabryk zimą przełomu 1906 i 1907 roku, który doprowadził do ostatecznego zwycięstwa nad zrewoltowanym proletariatem.

ST. GR. (STEFAN GORSKI), *MIASTO BÓLU I ŁEZ*[1]

Smutny wygląd ma Łódź ze swymi 27.000 robotników bez pracy, ze swymi 100.000 ludzi bez chleba. Ulicami snują się masy ponure, wynędzniałe, nieszczęśliwe, bez widoków pogodniejszego jutra. Ofiary strasznego przesilenia socjalnego!

Już trzy tygodnie dwa obozy stoją naprzeciw siebie i patrzą. Kapitał i praca. Bogaci i robotnicy. Nierówna walka, szanse zwycięstwa silniejszych z góry wiadome. Ale mimo wszystko walka toczy się jeszcze. Lud nędznieje, głód zagląda do domostw i dręczy. Dzieci wołają chleba, rodzicom pękają serca. Miasto bólu i łez!

Nie ma uczucia straszliwszego nad uczucie niemocy. Nie ma bardziej wstrząsającego widoku nad widok matek i ojców, których dzieci daremnie domagają się strawy.

Rozpaczliwe położenie!

Wybitniejsze organy prasy polskiej wyraziły się z potępieniem dla lokautu. „Tygodnik Ilustrowany" od początku zajął stanowisko wyraźne wobec represji fabrykantów, z Berlina ogłaszających wojnę swoim robotnikom. Poczucie miłości dobra kraju i ludzkości dyktowało nam poprzednie wystąpienie. Z poczuciem podwójnego zadowolenia stwierdzamy obecnie, że głos pisma naszego miał wpływ niemały w wystąpieniu prasy przeciwko lokautowi.

Bliższe badania sprawy na miejscu, w Łodzi, utrwalają nas w przekonaniu, że zajęliśmy stanowisko właściwe, sprawiedliwe i ludzkie.

Wszystkie istniejące w Łodzi organizacje społeczne, zawodowe i polityczne, zachowują się wobec lokautu wrogo. Zaczynając od najkrańcowszych frakcji socjalistycznych, kończąc na najumiarkowańszych związkach narodowych i chrześcijańsko-demokratycznych. Wszyscy walczą z lokautem, wszyscy wspomagają robotników.

Stała się istotnie rzecz niesprawiedliwa. Fabrykantom naprzykrzyła się dezorganizacja mas robotniczych. Rozumiemy, że usiłowali w możliwy jakiś sposób złemu kres położyć, pracy normalne przywrócić warunki.

Ale broni użyto jak najniewłaściwszej. Lokaut ogłoszono z powodów najniedorzeczniejszych.

Fabryka towarzystwa akcyjnego J. K. Poznańskiego ogłosiła listę 98 robotników, rzekomych „agitatorów", których postanowiła wydalić, aby w warsztatach stworzył się ład i porządek.

Robotnicy, jak wiadomo, odpowiedzieli strajkiem; związkowi fabrykanci obwieścili lokaut.

Któż są ci „agitatorzy", relegowani przez fabrykę Poznańskiego?

W Łodzi otrzymuję wiadomość jak najściślejszą. Jest między nimi blisko 30 chrześcijańskich demokratów, a więc jednostek nie „wywrotowych" i nie „zakłócających" spokoju fabryki. Między wydalonymi są robotnicy, prawie inwalidzi, którzy w zakładach Poznańskiego pracowali po lat z górą 30, kwalifikowali się raczej do zapomogi, niźli do nazwy „agitatorów". Takie postawienie rzeczy musiało oburzyć wszystkich.

– Byłoby jeszcze uzasadnione – mówił mi jeden z wybitnych robotników narodowych – gdyby mnie z fabryki wydalono jako jednego z agitatorów związku narodowego robotników, gdyby wydalono przywódców socjalistycznych, gdyby usunięto wszystkich, ktokolwiek „robi politykę", aby wydalono nade wszystko tych, co cudzą przywłaszczali sobie własność... Ale między 98 robotnikami nie robiono wyboru, listę ułożono na wzór „wyprawy zbrojnej", zapisującej się w dziejach świata na ziemi łotyskiej. Dobrowolnie oddać się pod komendę lokautu stało się rzeczą niemożliwą. Trwamy więc w biernej opozycji.

Związki zawodowe i partie robotnicze potworzyły komitety niesienia pomocy ofiarom lokautu. Żony, córki, synowie robotników z innych fabryk postępowali miejsc współbraciom z zakładów związku przemysłowców. Pozostałym robotnikom wypłacają się zapomogi pieniężne. Czy znaczne?

– W ubiegłym tygodniu – objaśnia mię pewien bardzo inteligentny pracownik z fabryki Poznańskiego – otrzymałem 3 ruble z mojej organizacji. W tym tygodniu dano mi już tylko 1 rb 50 kop. Mam żonę, matkę i dwoje dzieci. Z tych pieniędzy wyżywić wszystkich nie sposób, jeszcze jednak

wytrwam. Ale jeśli za dni parę odmówią już mi całkowicie pomocy, bo środki się wyczerpią, cóż mam robić wtedy?! Pójdę do tego, co ma chleb, kaszę, mąkę i będę prosił, jeśli nie da, wezmę siłą. A niech pan sobie wyobrazi, że takich może być w Łodzi dziesiątki tysięcy. Cóż wtedy będzie?! Wiem, że cudzego brać nie należy, ale jeżeli w domu poczną mi wołać: chleba!... Wobec zgrozy położenia już teraz stoję przed panem na wpół nieprzytomny!

Tak mówił robotnik inteligentny, w warunkach normalnych pełen szlachetnych porywów, robotnik, który czyta książki, prenumeruje kilka czasopism.

Straszna tragedia losu!

Stoimy wobec olbrzymiego niebezpieczeństwa, rzeczy okropnej. Z groźby położenia zdajemy sobie całkowicie sprawę. Dlatego tem głośniej, tem kategoryczniej domagamy się sądu rozjemczego.

Dość łez i bólu! Dość nędzy i wstrząśnień! Fabrykanci niechże przestaną być głazami zimnymi, obojętnymi widzami wstrząsającej tragedii. Niech obie strony coś ustąpią z warunków swoich, byle do zgody doprowadzić co rychlej!

Z uczuciami ludzkimi i potwornością położenia igrać nie wolno. Niechże więc raz pokojowi i rozwadze stanie się zadość.

Na szczęście znaleźli się już ludzie dobrej woli, którzy podjęli się pośrednictwa w szczytnej misji pojednania stron walczących. Niech te zabiegi okryją się chwałą zwycięstwa!

Popieramy ten wzniosły trud, grozimy jednocześnie lokautem prasy polskiej tej stronie walczącej, która upór stawiać będzie wyżej nad interes kraju i społeczeństwa.

Stanowisko prasy pod wieloma względami może być decydujące w tej sprawie. W chwili obecnej wszyscy domagamy się kompromisu, żądamy zażegnania straszliwych wypadków.

St. Gr.

i St. Gr., *Miasto bólu i łez*, „Tygodnik Ilustrowany" 1907, nr 3, str. 61–62.

8. Radom. Ulica Lubelska w roku 1917, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/radom-ul-lubelska,NzAxMDU0OTA/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020).

№ 12

Esej Bronisława Grossera *Pro domo sua*, opublikowany na łamach wileńskiej „Wiedzy", stanowił wstrząs dla polskiej opinii publicznej. Ten niezmiernie odważny tekst, niewątpliwie wyprzedzający swoje czasy, zawierał tezę o szybkim tempie procesów narodowotwórczych w obrębie diaspory i apel o uszanowanie tego zjawiska, a w konsekwencji o akceptację dla autonomii kulturalnej i językowej dla Żydów w Królestwie. Zdaniem B. Grossera (1883–1912), prawnika, działacza Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosji (Bundu), to właśnie model polegający na wzajemnej akceptacji obu narodów był kluczem do zapewnienia harmonijnego rozwoju Królestwa, samorząd zaś miejski winien być forum, za pomocą którego ludność żydowska powinna móc realizować swe potrzeby i aspiracje. Pogląd ten, z czego zdawał sobie sprawę sam Grosser, był oczywiście zupełnie nie do przyjęcia dla większości polskich komentatorów, przywiązanych do programu asymilacji lub też zgoła wrogo nastawionych do kwestii żydowskiej. Świadczyła o tym postawa redakcji lewicowego tygodnika, która czuła się w obowiązku okrasić tekst Grossera obszernym komentarzem.

BRONISŁAW GROSSER, *PRO DOMO SUA*[i]

W odbywającej się od dłuższego czasu na łamach pism polskich polemice w kwestii żydowskiej brak dotąd jednego głosu – brak głosu Żydów. Było wprawdzie kilka artykułów, napisanych przez ludzi pochodzenia żydowskiego, ale ludzie ci uważają się za Polaków, są przedstawicielami kierunku asymilatorskiego, stoją poza życiem mas żydowskich. Są oni więcej widzami, aniżeli aktorami na tej scenie, gdzie rozgrywa się dramat żydowskiego życia w chwili obecnej; są oni więcej obserwatorami niż twórcami w tym procesie dziejowym, który zwie się życiem ludowych mas żydowskich na ziemiach polskich. Ze strony Żydów, biorących czynny udział w tym życiu, znających masy żydowskie, orientujących się w nurtujących je prądach, stojących jednym słowem wśród tych mas, a nie poza niemi – nikt się dotąd po polsku i do Polaków nie odezwał. Ta właśnie okoliczność skłoniła mnie do proszenia „Wiedzy" o gościnność dla paru mych uwag w danej kwestii; sądzę bowiem, że głos z tej płynący strony powinien zabrzmieć w obecnej chwili.

Zastrzegam się przecież, że mówię jedynie i wyłącznie w swoim własnym imieniu. Nie mam żadnego mandatu; nie występuję jako przed-

stawiciel mas żydowskich, ani żadnego ich odłamu; mówię li tylko, jako człowiek, dla którego kwestia żydowska nie jest zagadnieniem oderwanym, ale kwestią dotyczącą jak najbliżej jego własnego osobistego życia. Przypuszczam wszakże, że wyłuszczone tu poglądy podziela w ogólnych zarysach cały szereg ludzi, stojących na pokrewnym ideowym stanowisku.

Błahe zewnętrzne powody wywołały w prasie polskiej daną dyskusję; rozmiary, które przyjęła ona dowodzą przecież, iż wszyscy czuli potrzebę pomówienia znów o kwestii żydowskiej; gdyby nie miały miejsca artykuły „Hajnta"[ii] i „Dnia", to jakaś inna – pozornie wypadkowa drobnostka, postawiłaby omawiane zagadnienie na porządku dziennym. Cóż spowodowało konieczność tej ponownej rewizji tylekroć rozważanej kwestii? Czy jest to, jak twierdzi p. Ludwik Krzywicki, jedynie symptomem przeżywanego przez nas okresu reakcji? Czy wywołało tę konieczność – jak głosi niemal cała prasa, pojawienie się nowego czynnika – wystąpienie na arenę miejscowego życia tzw. litwaków? W obu tych twierdzeniach jest pewna doza słuszności, żadne, zdaje mi się, nie jest całkowicie słusznym; żadne, na mój sąd o rzeczy, nie wyczerpuje kwestii. Niewątpliwie atmosfera ogólnej reakcji nadała specyficzny ton i zabarwienie głosom prasy polskiej, jak nadaje ona ton i zabarwienie głosom żargonowych gazet warszawskich. Przecież pogląd, że rozważanie dziś danej sprawy jest li tylko przejawem panoszącej się reakcji – wydaje mi się niedopuszczalnym uproszczeniem kwestii. Nie uproszczeniem zaś, lecz zgoła skarykaturowaniem jej – wydaje mi wyolbrzymienie sztuczne tej roli, jaką w całej sprawie grają „litwacy". Niewątpliwie dzięki imigracji litwaków obostrzyła się sytuacja; być może oni przyśpieszyli tempo wypadków i zmusili przez to prasę do zajmowania się kwestią żydowską nieco wcześniej, niż by to miało miejsce bez tej wzmożonej imigracji. Ale sama kwestia stanęłaby przed nami nie dziś, to jutro i stanęłaby, twierdzę, zasadniczo w tej samej formie.

Z całej prasy polskiej zrozumiał tę głęboką podstawę zagadnienia jedynie „Głos Warszawski" – spróbował ją ujawnić w szeregu artykułów o „Asymilacji" p. Roman Dmowski. Wyjaśnienia jego nie zadowalają mnie; zbyt wrogie są te stanowiska, jakie zajmujemy, na to, byśmy mogli z panem Dmowskim jednakowo pojmować proces historyczny, jego przyczyny, treść i konsekwencje. Podkreśleniem tych różnic, uwydatnieniem błędów p. Dmowskiego zajmę się za chwilę – tu chcę podnieść to, co mu poczytuję za zasługę. Trzeba bowiem umieć oddawać sprawiedliwość nawet zdeklarowanym przeciwnikom. Jeden p. Dmowski pojął, że stan obecny rzeczy ma swoje głębokie, nie chwilowe, lecz stałe przyczyny; on jeden miał odwagę spojrzeć w twarz prawdzie i z właściwą sobie bezwzględnością ogłosił bankructwo asymilacji. Tu tkwi rdzeń kwestii. Program asymilacji jako program upadł – zasymilowały się jednostki; oczekiwana przez głosicieli

asymilacji tłumna asymilacja Żydów zawiodła; masy żydowskie nie spolszczyły się – pozostały masami żydowskimi. I pod tym względem nie ma żadnej różnicy między tzw. litwakami i Żydami polskimi. Publicyści, wyrzekający na napływ litwaków, na nich zwalający całą winę, przedstawiają sprawę w ten mniej więcej sposób: wszystko było dobrze – Żydzi polscy stopniowo się asymilowali – nagle przyszli litwacy i sprowadzili dobrych Żydów polskich z drogi cnoty. W tym postawieniu kwestii tkwi zasadniczy błąd. Jest to tak dobrze nam znane z innej strony spychanie winy za zjawiska dziejowe na przewrotnych agitatorów i podżegaczy.

Prasa polska zbyt wielki zaszczyt czyni „litwakom". Jak to, ci niedawni, ciemni, mało kulturalni przybysze – potrafili tak szybko zwyciężyć kulturalny wpływ o tyle bardziej rozwiniętego społeczeństwa polskiego. W tej perspektywie litwacy – przerabiają się w jakichś czarodziei, mogących mocą magicznego zaklęcia odwrócić ustalony bieg spraw historycznych. Żydzi litewscy nie potrzebowali odrywać tutejszych mas od polskości po prostu dlatego, że masy te nigdy polskimi nie były. Potwierdzają to zresztą być może mimo woli, ci sami publicyści, którzy doszukują się przyczyny wszechzłego w litwackim najeździe, „Nie rozumiemy języka Żydów. Nie znamy ich ksiąg świętych ani ich literatury świeckiej. Życie mas żydowskich, ich obyczaje są nam obce zupełnie" – mówi p. Straszewicz[iii] w „Świecie". To przyznanie, które jak wszystko co pisze Straszewicz nacechowane jest nieposzlakowaną uczciwością, jest wszak dobitnym stwierdzeniem faktu, iż miejscowe masy żydowskie nigdy nic były zasymilowane. Pomimo tego, że od chwili sformułowania programu asymilacyjnego upłynęło przeszło 100 lat, pomimo tego, że do niedawna program asymilacyjny był jedynym świadomym programem inteligencji pochodzenia żydowskiego w Polsce – masy żydowskie pozostały nieznanymi polskiemu społeczeństwu, pozostały poza nawiasem krajowego życia i powiedzmy dalej, poza nawiasem wszelkiego społecznego i kulturalnego życia. Gdy zaś masy w ostatnim lat dziesiątku zaczęły się do życia budzić – nie poszły one zgoła za głosicielami asymilacji. Asymilacja zbankrutowała – mówi p. Dmowski – i ma bezwzględną rację. Kwestia litewska – jest jeno częścią, acz ważną – kwestii żydowskiej – mówi p. Dmowski – i znów ma bezwzględną słuszność.

Natomiast próba wyjaśnienia tego zjawiska przez p. Dmowskiego wydaje mi się zupełnie chybioną. Za najważniejszy czynnik, wpływający hamująco na asymilowanie się Żydów uważa p. Dmowski te zmiany ekonomiczne, jakie zaszły w życiu Królestwa. Bez wątpienia w tej dziedzinie życia trzeba szukać wyjaśnienia interesującego nas zjawiska, które jak wszelkie inne zjawiska społeczne uzależnione jest w ostatniej linii od czynników ekonomicznych. Nie umiał wszakże p. Dmowski odnaleźć tej więzi, jaka łączy narodowy ruch wśród Żydów z gospodarczym życiem Królestwa.

P. Dmowski twierdzi, iż Żydzi przestali być zależnymi od ekonomicznego życia Królestwa w miarę tego, jak Królestwo traciło swą odrębność ekonomiczną i przeobrażało się w część większego organizmu gospodarczego, zamkniętego w granicach państwa rosyjskiego. Zasadniczy błąd wszystkich rozumowań p. Dmowskiego, traktowanie grup narodowościowych jako jednolitych brył – przejawił się w danym razie w całej pełni i nieubłaganie zgmatwał wątek jego rozumowań. Jeśli bowiem nawet pozostawimy na stronie kwestię o ile to „organiczne wcielenie" Królestwa ogarnęło wszystkie dziedziny krajowego przemysłu – jeśli staniemy na tym nader uproszczonym punkcie widzenia, głoszonym przez Różę Luksemburg i powtórzonym przez Dmowskiego, to i wtedy o niezależności „Żydów" od życia ekonomicznego Królestwa nie może być mowy. Co najwyżej można by powiedzieć, że garść wielkich przemysłowców, wielkich i średnich kupców żydowskich została powiązaną z rynkami Rosji i Dalekiego Wschodu – i w tym sensie uniezależnioną od ekonomicznego życia kraju. Klasa ta, wszakże wśród Żydów, jak w innych społeczeństwach, stanowi nieznaczną liczebnie odsetkę. Pozostałe zaś klasy i sfery społeczeństwa żydowskiego, nawet z punktu widzenia teorii „organicznego wcielenia" nic nie straciły na swej łączności z miejscowym gospodarczym życiem. Drobny kupiec i nadal zależy od miejscowych nabywców; rzemieślnik obsługuje miejscową ludność, robotnik pracuje w krajowej fabryce i warsztacie; człowiek wolnych zawodów znajduje zarobek wśród mieszkańców Królestwa. Przy nieco dokładniejszym, choć pobieżnym, zanalizowaniu podniesionej przez p. Dmowskiego kwestii, przy zwróceniu uwagi na stałe przezeń pomijany fakt, iż warunki życia poszczególnych klas w łonie danej narodowości nie są ani jednakie, ani nawet podobne do siebie – teoria, mówiąca o ekonomicznej niezależności Żydów od Królestwa – traci wszelki grunt pod nogami. Wręcz przeciwnie – co najmniej 90% Żydów, mieszkających w Królestwie, w swym codziennym życiu, w swej walce o byt jak najściślej zależy od gospodarczego życia kraju.

Pan Dmowski zauważył istotny fakt – bankructwo asymilacji, ale wskazane przezeń zasadnicze wyjaśnienie tego zjawiska nie może być przyjęte. Prawdziwe przyczyny tkwią istotnie w zmianach zaszłych w życiu ekonomicznym Królestwa i mogą być w ogólnych zarysach ujęte w sposób następujący. Powstanie wielkiego przemysłu, rozwój kapitalistycznej produkcji zmienił do najgłębszych podstaw wygląd Królestwa i przeobraził między innymi do gruntu życie mas żydowskich. Dawne, zamknięte życie w czterech ścianach rodzinnego domu, w zaciszu maleńkiego miasteczka, odciętego od świata i jego zagadnień – zginęło doszczętnie. Rozwój komunikacji, powstanie wielkich środowisk miejskich, uzależnienie najodleglejszych zakątków kraju od ośrodków przemysłowo-handlowych – czyniły walkę o byt coraz

trudniejszą – zmuszały do orientowania się w coraz zawilszych zagadnieniach bytu, zakłóciły bezpowrotnie względny spokój dawnego zacisznego życia. Padały mury długowiecznego getta, waliły się w gruzy ściany odosobnionych domostw żydowskich – masa żydowska znalazła się nagle jakby wypędzona ręką kapitalizmu na ulicach wielkiego, współczesnego świata i pod groźbą zagłady musiała znaleźć w tym chaosie jakąś nić orientacyjną, Po raz pierwszy myśl masy żydowskiej w Polsce zaczęła i musiała zacząć pracować nie nad zabytkami starodawnej kultury, nie nad pokrytą pyłem wieków naturą hebraistyczną, ale nad zagadnieniami współczesnego życia.

Masa żydowska w Polsce składa się głównie z dwóch klas społecznych: drobnomieszczaństwa i klasy robotniczej. W zależności od swych warunków życiowych, zgodnie z powstałą na tle tych warunków psychiką grupową klasy te przyjęły każda odpowiednią ideologię – drobnomieszczaństwo teorie nacjonalistyczno-syjonistyczne wszelakich odcieni, robotnicy – doktrynę socjalistyczną. W jakim języku miało odbywać się to zapoznawanie ze zdobyczami współczesnej myśli ludzkiej? Oczywiście w tym, w jakim masa ta i przedtem mówiła u siebie w domu, w tzw. żargonie żydowskim. Zapotrzebowanie wywołuje podaż. Poczęło wytwarzać się żydowskie piśmiennictwo, początkowo tłumaczeniowe, później oryginalne, powstała prasa, żydowskie szkoły z żydowskim językiem wykładowym, zrodziła się literatura piękna, wytworzył się teatr. W danym razie powtórzyło się to samo, co działo się wśród innych narodowości. W miarę budzenia się do życia społeczno-politycznego szerokich warstw ludowych – gwara, narzecze, którym warstwy te posługiwały się w codziennym życiu, wszędzie przetwarzały się powoli w języki. Tak było u Rusinów, u Litwinów, u rozmaitych szczepów słowiańskich, to samo działo się wśród Żydów. Działo się zaś nie wskutek jakichś agitacji – niezgodnie ze z góry powziętym celem – działo się odruchowo, żywiołowo – bo inaczej dziać się nie mogło. Człowiek pojedynczy, dziesiątki, nawet tysiące ludzi mogą wsiąknąć w inną narodowość – wielotysięczne tłumy muszą w swym dążeniu do światła, do wiedzy, w swych codziennych wysiłkach zorientowania się w otaczającym ich świecie posługiwać się tym narzędziem, jakie mają w ręku – tym językiem, którym mówią od wieków.

Na tle budzenia się mas żydowskich do życia społecznego musiały nieuniknienie powstać i rozwijać się pierwiastki narodowej kultury żydowskiej. Łącznie z rodzącym się w Żydzie poczuciem społeczeństwa – musiało powstać narodowe samopoczucie; obudzona godność ludzka powoływała do życia poczucie godności narodowej. Ten proces dziejowy i jego konieczność trzeba zrozumieć i wziąć go za punkt wyjścia przy rozważaniu kwestii żydowskiej. Z tego punktu widzenia kwestia imigracji Żydów litewskich jest sprawą może ważną, ale bezwarunkowo wtórną. Nie ona stworzyła problemat polsko-żydowski i nie w zależności od niej

można i trzeba go rozstrzygać. Nie myślę jednak przeczyć temu, iż tłumna imigracja Żydów litewskich skomplikowała całą sprawę. Żydzi litewscy z natury rzeczy są uczuciowo bardziej obcy Polakom, aniżeli Żydzi, od wieków mieszkający w Polsce. Tę wzajemną obcość potęguje jeden wzgląd i wzgląd – nie przeczę – niezmiernie ważny. Oto litewscy Żydzi, na skutek szeregu przyczyn historycznych, o ile znajdowali się pod wpływem jakiejś innej obcej narodowej kultury, to przeważnie rosyjskiej. Stąd osiedlając się w Polsce – torują oni w pewnej mierze drogę rosyjskiej kulturze i w tym sensie są poniekąd czynnikiem rusyfikacyjnym. Zastrzegam się kategorycznie – nie ma i nie może być mowy o świadomej rusyfikacji. Mimowolne, bezwiedne, naturalne i nieuniknione w danych warunkach ułatwianie kulturze rosyjskiej dostępu do miast Królestwa – wydaje mi się faktem rzeczywistym. Sądzę, że nie wolno lekceważyć tego faktu, tkwiącego w nim niejakiego niebezpieczeństwa; myślę przecież, iż nie trzeba go zbytnio przeceniać. Przede wszystkim Żydzi litewscy – co słusznie podniósł już na łamach „Wiedzy" p. Krzywicki – nie stanowią jednolitej masy. Nie stanowią jej pod żadnym względem, nie są nią i w stosunku do w tym miejscu poruszonej kwestii. Zruszczoną jest stosunkowo nieliczna część inteligencji, większej i średniej burżuazji. Powtarza się znów to samo, cośmy zaznaczyli już, mówiąc o Żydach polskich. Wpływom asymilacyjnym uległy względnie nieliczne rzesze – szerokie masy ludowe oparły się im prawie całkowicie. Powiedziałbym więcej – spolszczenie Żydów polskich, acz tak nieznaczne, większe poczyniło wśród ludu żydowskiego postępy, aniżeli zruszczenie ludowych warstw wśród Żydów rosyjskich. Stąd nawet tę bezwiedną rusyfikacyjną rolę odgrywa nie ogół Żydów litewskich – ale nieznaczna odsetka, rekrutująca się ze wskazanych klas ludności. Nie koniec na tym. Inteligencja żydowska, nawet pozornie zruszczona, nie odeszła od mas żydowskich; nie wsiąkła tak całkowicie w społeczeństwo rosyjskie, nie przejęła się tak jego kulturą – jak miało to miejsce w odnośnych sferach polskich Żydów. Stąd – w miarę wzmagania się tego odrodzeniowego narodowego żydowskiego ruchu, o którym mówiłem wyżej – powierzchownie zruszczone warstwy litewskich Żydów wracają do pnia, od którego się oderwały – w oczach naszych tracą więzy, łączące je z rosyjską kulturą. Prawda, nie stają się one przez to Polakami – ale stają się Żydami.

W ten sposób znów powracamy do istotnego zagadnienia – do współżycia dwóch narodowości: polskiej i żydowskiej. Czynnik komplikujący – wdzieranie się tą drogą kultury i wpływów trzecich – przemożnych dzięki panującym stosunkom, uprzywilejowanych i niebezpiecznych – jest zjawiskiem przejściowym i już przechodzącym. Wytworzyła się sytuacja, na którą wrogowie „wyodrębnienia narodowego Żydów" powinniby zwró-

cić jak najbaczniejszą uwagę. W miarę rozwijania się narodowej kultury i narodowego samopoczucia wśród Żydów – w miarę wzmagania się tego, tyle potępianego „wyodrębnienia Żydów", te placówki, jakie kultura rosyjska miała i ma wśród Żydów litewskich w Polsce – tracą wszelki grunt pod sobą. Bezwiedna rusyfikacja istnieje – ją można i trzeba zwalczać. To przejdzie – przejść musi równolegle ze wzmacnianiem się narodowej kultury żydowskiej. Uwagę, którą przykuła do siebie sprawa litwacka – powinno zająć jądro kwestii – stosunek Polaków i Żydów, jedną zamieszkujących ziemię i stanowiących pod względem kulturalnym dwie narodowości. Ta zasadnicza kwestia stała przed nami wczoraj, stoi dziś i stać będzie jutro. Okres ogólnej reakcji politycznej odbija się oczywiście i na tej kwestii, lecz nie on uwarunkował jej powstanie i koniec tego okresu nie będzie bynajmniej rozwiązaniem sprawy żydowskiej. Być może, gdyby nie nadejście reakcji, dziś jeszcze nie przykułaby ta sprawa do siebie tyle uwagi, na pewno zaś zajmowalibyśmy się nią w innej zgoła formie. Dziś bowiem rozwiało się wiele niedawnych wierzeń, prysło wiele niedawnych nadziei.

Walka o byt stała się ostrzejszą i trudniejszą. Klerykalizm i nacjonalizm wśród obu narodowości podniósł się w górę. Wszystkie grupy społeczne posunęły się znacznie na prawo. Te wszystkie czynniki warunkują ten wyraźnie antysemicki ton, jaki nabierać zaczynają liczne głosy polskiej prasy; te same czynniki wpływają na nader silny wzrost bojującego nacjonalizmu wśród Żydów. Zresztą reakcja wpłynęła na wysunięcie sprawy żydowskiej na porządek dzienny jeszcze z odmiennej strony. Życie polityczne, życie, jeśli tak powiedzieć można, zewnętrzne, zostało zahamowane, nieomal zniszczone, sztucznie przerwane. Przyszedł okres w pewnym sensie „pracy organicznej", pracy u podstaw codziennych, zabiegów około powiększenia wewnętrznych bogactw poszczególnych grup narodowych i społecznych. Kulturalna praca wśród mas żydowskich w tym okresie musiała z natury rzeczy wysunąć się na pierwsze miejsce. Wszelka zaś kulturalna praca wśród mas przybiera charakter narodowy. Nie ze względu na jakąś metafizyczną, odrębną narodową duszę, ale przede wszystkim ze względu na język, w którym się odbywa, na warunki życia środowiska, którego dotyczy. Wzrost zaś kulturalno-narodowych instytucji żydowskich zbudzić musiał ogólną uwagę. Skoro jednak wzrost ten się odbywa; skoro, co próbowałem wykazać, rozpoczął się on pod wpływem zjawisk życia gospodarczego, które istnieć i wpływać będą jeszcze nie przez jeden lat dziesiątek – niezależnie od chwilowych nastrojów politycznych – to fakt istnienia na ziemiach polskich dwóch odrębnych kulturalnie narodowości – polskiej i żydowskiej – musimy traktować jako zjawisko stałe.

(Dokończenie)

Stwierdziwszy ten zasadniczy punkt wyjścia, należy wyciągnąć z niego odpowiednie wnioski. W prasie polskiej odrębność narodową Żydów utożsamia się z ich wrogością względem Polaków. Psychologicznie jest to zrozumiałe. W ciągu dziesiątków lat – jednostki, a nawet poszczególne grupy żydowskie, traciły swą żydowską fizjonomię, wchodziły organicznie w skład polskiego społeczeństwa mówiąc: Polakami jesteśmy i być chcemy. W ciągu dziesiątków lat opinia publiczna polska oczekiwała masowego spolszczenia Żydów. Spolszczenie to nie nastąpiło, masy żydowskie mówią dziś – jesteśmy Żydami i tracić swej fizjonomii narodowej, przeobrażać się w Polaków ani możemy, ani chcemy. Psychologicznie, powtarzam, utożsamianie tej odrębności z wrogością, nawet przez ludzi dobrej woli, jest łatwym do pojęcia. Istnieją zresztą grupy społeczne, dla których jest ono nawet pożądanym. Klasy posiadające zawsze chętnie stwarzają fikcję „wewnętrznego wroga", uważając ją, i słusznie, za najlepszy sposób odwrócenia uwagi mas ludowych od siebie samych. Drobnomieszczaństwo w swej walce konkurencyjnej z Żydami chętnie posługiwać się będzie legendą o ich wrogości – znakomitym bodźcem do głoszenia przerozmaitych bojkotów, utrudniających jednym, ułatwiających drugim walkę o byt. Lecz właśnie dlatego, że legenda ta, tak wygodna dla ideologów zgoła określonych klas i stronnictw, może psychologicznie szeroki znaleźć posłuch, należy jej bezpodstawność wykazywać jak najdobitniej i jak najstaranniej. Odrębność narodowa Żydów bynajmniej nie jest równoznaczną z wrogim ich stosunkiem do Polaków. Masy żydowskie, pozostając żydowskimi, mogą być jak najlepiej dla Polaków usposobione i mogą być jak najlepszymi obywatelami zamieszkiwanego przez się kraju. Pan Andrzej Niemojewski[iv], publicysta, który widocznie w dobrej wierze zwalcza religijny fanatyzm mas żydowskich swoimi artykułami, drukowanymi w „Myśli Niepodległej" – poruszywszy tę kwestię potraktował ją w sposób nie do darowania lekki. Nie może on „się tu tedy domacać nigdzie tego »dobrego obywatela kraju« ze stanowiska naturalnie nie takich, a takich ministeriów i departamentów, ale ze stanowiska ludności polskiej…" Nie widzi on „żadnego sposobu realizacji ogólnika »dobry obywatel kraju« inaczej, jak w znaczeniu czysto państwowym; jest to zatem weksel, wystawiony na władze, przedłożony do poręczenia ludności polskiej. W każdym razie nie jest on płatny w banku polskich aspiracji obywatelskich". Innymi słowy p. Niemojewski uważa, że skoro Żydzi chcą być Żydami, myśleć i mówić po żydowsku, uczyć swe dzieci w żydowskiej szkole – to nie ma już tej dziedziny, w której mogliby spełniać swe obywatelskie obowiązki względem zamieszkiwanej przez się ziemi.

Pozwalam sobie być zdania, że obowiązki względem kraju i zamieszkującej go ludności są znacznie szersze i głębsze, niż myśli p. Niemojewski. Żydzi, a raczej określone ich grupy i klasy będą starali się o to, by w kraju było jak najmniej nędzy; będą starali się o to, by było jak najmniej domów publicznych i szynków, ale za to jak najwięcej szkół, uczelni i instytucji kulturalnych. Żydzi, a raczej określone ich grupy i klasy, będą starali się o to – by plenić fanatyzm i ciemnotę wśród siebie, by nauczyć się widzieć w odpowiednich sferach polskich nie przeklętych goimów[v], ale współtowarzyszy niedoli i walki. Wreszcie Żydzi, a ściślej, określone ich warstwy i grupy, będą starali się o to, o czym p. Niemojewskiemu – bodaj nie należało zapominać – o to, by „weksle" na jak największe sumy obowiązków obywatelskich mogły być „płatne" w Warszawie, a nie gdziekolwiek bądź indziej. Samo się przez się rozumie, że to wszystko i wiele innych jeszcze obowiązków Żydzi spełniać będą dlatego, że ich spełnianie leży w interesach odpowiednich warstw żydowskich, czyni zadość ich potrzebom. Ale te same rezultaty leżą w interesach odpowiednich sfer polskich i, jak sądzę, w interesach kraju.

Ze względu na rozmiary artykułu i z rozmaitych innych względów mogłem jeno najbardziej ogólnikowo dotknąć tej ze wszech miar ważnej sprawy. Mniemam jednak, iż nawet tego ogólnego wskazania wystarczy, by pojąć, że Żydzi, będąc Żydami, mogą być bardzo pożytecznymi i dobrymi obywatelami kraju. Obowiązki te Żydzi spełniać powinni i, tuszę[vi], spełniać będą niezależnie od takiego lub innego stosunku Polaków do Żydów. Nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości, że postępy obywatelskiego uświadomienia Żydów, że praca zmierzająca w tym kierunku, może być znakomicie ułatwioną przez ten lub inny stosunek ludności polskiej do ludności żydowskiej.

Uznawszy fakt, że w granicach Królestwa mieszkają prócz drobnych odsetek innych dwie licznie reprezentowane narodowości – że asymilacja mas żydowskich w bliskiej przyszłości jest wykluczoną – trzeba wyciągnąć sam przez się nasuwający się wniosek o konieczności obywatelskiego i narodowego równouprawnienia Żydów. Wiemy dobrze, że równouprawnienie to obecnie nie nastąpi, zależy ono bowiem od zgoła innych sfer decydujących. Tym niemniej przecie stosunek społeczeństwa polskiego do praw Żydów, nie dając żadnych lub nader małe konkretne rezultaty – ma olbrzymie znaczenie dla dalszego układu wewnętrznych stosunków w kraju. Walka społeczeństwa polskiego przeciwko narodowemu wyodrębnieniu się Żydów może w pewnym stopniu utrudnić rozwój narodowej kultury żydowskiej, ale musi wzbudzić, jak wszelki ucisk, reakcję w postaci wzmożonego nacjonalizmu żydowskiego. O przymusowym, sztucznym spolszczeniu nie może być mowy – do czego prowadzą podobne próby, czynione z całą

bezwzględnością i przy olbrzymiej przewadze sił – społeczeństwo polskie wie bodaj lepiej, niż jakie bądź inne. Dylemat stoi w sposób następujący: uznanie narodowości żydowskiej, danie jej możności swobodnego narodowego rozwoju, uznanie jej narodowych praw – i jako konsekwencje tego wzmożenie uświadomienia obywatelskiego Żydów, spotęgowanie ich przywiązania do kraju i do współmieszkańców, ułatwienie im przechodzenia na wyższe szczeble kultury. Albo utrudnienia, stawiane narodowości żydowskiej, jako takiej, zwalczanie jej praw narodowych i jako rezultat rozjątrzenie wewnętrznych stosunków, wzmożenie żydowskiego nacjonalizmu, osłabienie swoich sił w stosunkach zewnętrznych, pewne – nie zasadnicze zresztą – powstrzymywanie rozwoju narodowej kultury żydowskiej – lub co jest równoznaczne z tym, pewne utrudnienie masom żydowskim wyswabadzania się z pęt fanatyzmu i ciemnoty. Mnie się zdaje, że już nie z punktu widzenia interesów żydowskich, ale ze stanowiska interesów kraju – oczywiście przy liczeniu się z faktycznym stanem rzeczy – równouprawnienie obywatelskie i narodowe Żydów winno być propagowane jak najkategoryczniej. Niestety zrozumienia tego faktu bodaj nie można oczekiwać. Kwestia samorządu miejskiego w Królestwie, stykająca się w paru punktach zasadniczych ze sprawą żydowską – nie rokuje nam pożądanych widoków na przyszłość. W urzędowym projekcie samorządu przeciwko Żydom skierowane są podwójne ograniczenia – obywatelskie i narodowo-kulturalne. Pierwsze znalazły swój najdobitniejszy wyraz w projektowanym systemacie wyborczym. Jak wiadomo zarówno w prasie, jak i w radzie do spraw gospodarki lokalnej Polacy wypowiedzieli się zupełnie słusznie za zniesieniem kurii. Zdawać by się mogło, że skoro tak, to są oni zwolennikami równouprawnienia Żydów przy wyborach. Cały jednak szereg symptomatycznych objawów nie pozwala na wyciągnięcie tego pożądanego wniosku. Nie będziemy tu powtarzać rzeczy powszechnie znanych, przypomnimy tylko, że i dawniej już, w projekcie ustawy miejskiej dla miast Warszawy i Łodzi, opracowanym przed kilku laty w Warszawie przez Polaków – prawo wyborcze zostało ograniczone przez wymaganie umiejętności czytania i pisania po polsku, co oczywiście skierowane było w pierwszej linii przeciwko ludowym masom żydowskim.

Jeśli i dawniejsze projekty i dziś rozlegające się głosy pozwalają twierdzić, że już pod względem równouprawnienia obywatelskiego stanowisko burżuazyjnych polskich obozów wszelkich odcieni było co najmniej wielce dwuznaczne – to o stosunku do równouprawnienia narodowego Żydów w samorządzie nie ma już nawet co mówić. Broniono i oczywiście bezwzględnie słusznie stanowiska języka polskiego, mówiono o prawach języków litewskiego i małoruskiego – wykluczenie języka żydowskiego traktowano jako całkowicie uzasadnione. Nikt ani jednym słowem nie wspomniał o tym, że

ludności żydowskiej wszędzie stanowiącej znaczny procent, a w wielu miejscach nawet większość, należy się prawo posługiwania się swoim językiem w samorządnych instytucjach i w stosunkach z takowymi, że pozbawienie jej tego prawa jest w wielu wypadkach równoznaczne z usunięciem jej od udziału w samorządzie i z pozbawieniem możności korzystania z jego dobrodziejstw. W obronie narodowych praw Żydów nie odezwał się ze strony polskiej ani jeden głos podczas całej dyskusji, toczącej się czy to w Warszawie na łamach pism, czy w Petersburgu na posiedzeniach rady do spraw gospodarki lokalnej. A jednak, rozumie się samo przez się, Żydzi wystąpią i muszą wystąpić w obronie swoich praw obywatelskich i narodowych w stosunku do samorządu w Królestwie. Żydzi zażądają i muszą zażądać zniesienia wszelkich ograniczeń wyborczych i całkowitego równouprawnienia swego języka.

Chciałbym być złym prorokiem, lecz myślę, że jeżeli burżuazyjna prasa polska gwałtownie wystąpi przeciwko temu równouprawnieniu, stworzenie pierwszych w kraju instytucji reprezentacyjnych może stać się początkiem wewnętrznej, narodowościowej walki w Królestwie, która nieubłaganie pociągnie za sobą dla wyżej wskazanych względów jak najsmutniejsze następstwa dla kraju i zamieszkującej go ludności obu narodowości.

⁂

Wiem, że artykuł ten ściągnie na moją głowę gromy oburzenia. Wiem, że powiedzą mi, iż obcy jestem na tej ziemi, iż wrogiem jestem tego kraju. Słyszałem już to nieraz. Niegdyś bolało mnie to i oburzało do głębi – dziś boli, smuci, ale już nie oburza. Można do wielu przywyknąć rzeczy. Ilekroć słyszę, żem wrogiem polskiego kraju – mimo woli się gorzko uśmiecham. Służyłem od najmłodszych lat krajowi, w którym się urodziłem i wyrosłem – jakiem umiał; robiłem to, co wedle mego rozumienia przynosiło pożytek tej ziemi. Gdy mi mówią, żem źle służył, staram się pojąć zarzuty, poprawić, lub usprawiedliwić; gdy mi mówią, że ze złą wolą służyłem i służę – a to znaczy zarzut wrogości – mogę się jeno gorzko uśmiechnąć. Ja bym chciał, żeby ludowi memu – ludowi żydowskiemu, ludowi, *z* którego pochodzę – działo się na tej mojej rodzimej ziemi jak najlepiej. Ja bym chciał, by lud ten otrząsnął się z fanatyzmu i ciemnoty, uspołecznił się, uobywatelnił – szedł w jednym szeregu z ludem polskim. Ja widzę, że się to dziś stać może jedynie przy swobodnym rozwoju narodowej, żydowskiej kultury – przy narodowym równouprawnieniu Żydów – przy normalnym stosunku dwóch tysiącami węzłów związanych – wzajemnie popierających się i wzajemnie szanujących narodowości. Tak widzę – tak rozumiem – tego chcę. W nieskrępowaniu narodowego rozwoju Żydów upatruję nie tylko

elementarne słuszne prawo ludu żydowskiego, ale i gwarancję siły mego kraju. W imię tych obu idei – domagam się tego wolnego rozwoju narodowego. Powiecie, żem zwolennik „wyodrębnienia", a więc wróg Polski, żem obcy na tej ziemi. Obcy w kraju, gdziem się urodził, w mieście, w którym wyrosłem, gdziem się uczył, myślał, pracował – gdzie każda ulica, każdy zakątek związany jest z tysiącami osobistych wspomnień moich o czasach, które przeszły i nigdy nie wrócą, o ludziach, których już nie ma – o mnie samym takim, jakim byłem kiedyś. Powiecie, żem obcy. Mogę się znów gorzko uśmiechnąć – a może mogę wam rzec jeszcze, iż wiem, że dokąd bądź mnie życie rzuci – nie raz jeszcze powtarzać będę – jak nieraz już podczas swej włóczęgi powtarzałem słowa poety:

Dzisiaj na wielkim morzu zabłąkany
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze
Smutno mi Boże.

Jestem zwolennikiem narodowego równouprawnienia Żydów – ergo wrogiem i obcym na tej ziemi. Niegdyś mnie to bolało i oburzało. Dziś tylko boli, ale już nie oburza. Do wszystkiego można przywyknąć...*

Bronisław Grosser

*Artykuł p. Grossera omówiony został w „Wiedzy" („Nowy głos w sprawie żydowskiej" t. bież. s. 225 i nast.). Tutaj chcemy dodać, że zdaniem naszym dyskusja byłaby daleko owocniejsza, gdyby autor przedstawił stosunek do problemów narodowościowych różnych warstw żydowskich i zanalizował poszczególne postulaty narodowościowe z punktu widzenia ich wartości dla interesów mas pracujących żydowskich. Rzecz naturalna, że zabezpieczenie interesów mniejszości narodowych nie znajdzie u nas przeciwników. Przy takim postawieniu kwestii porozumienie byłoby łatwiejsze niż przy ogólnikowym jej traktowaniu sposobem dedukcji z pojęcia narodowości żydowskiej, co, poza obrębem grup specjalnie żydowskich, stanowi szkopuł dla wszystkich tych, którzy uznając konieczność „niekrępowania narodowego rozwoju Żydów", nie uważają za możebne przesądzania, bez dostatecznych do tego danych, spornej kwestii o drodze, którą dalszy rozwój narodowości żydowskiej posuwać się będzie. Przy tej sposobności chcemy, w porozumieniu z p. Tarskim, sprostować pewną niedokładność, która do artykułu jego się zakradła. Napisano tam, że p. Grosser „zapowiada" w przyszłym samorządzie walkę narodowościową, która może mieć gwałtowny charakter – co jest nieścisłym oddaniem słów autora, który wypowiada tylko przewidywanie, że przy pewnych warunkach smutna ta walka może nastąpić.

Musimy też sprostować zdanie „Kuriera Porannego" (№ 51 z d. 20/II rb.), który stanowisko nasze przeciwstawia poglądom „inteligencji żydowskiej tego samego obozu". Z jednej strony, jeżeli p. Gr. swoje stanowisko narodowościowe podkreślał, to nasz współpracownik p. Tarski tego nie czynił; z drugiej strony, wśród inteligencji żydowskiej każdego obozu, tak samo jak wśród polskiej, jest wiele różnych kierunków, tak że uogólnienie tu nie jest na miejscu. Wreszcie, jeżeli „K. P." mówi o „otwierającej się głębokiej przepaści", która dopiero przez artykuł p. Gr. została ujawniona, to na to musimy odpowiedzieć, że ani ta „przepaść" nie jest zjawiskiem najnowszej daty, ani też w artykule p. Gr. ona, zdaniem naszym, „pogłębienia" nie doznała; przeciwnie, z niektórych oświadczeń jego można by raczej wnioskować o jej zmniejszeniu.

Przyp. Redakcji

i Bronisław Grosser, *Pro domo sua*, „Wiedza" 1909, cz. I, nr 8, str. 240–248; *Dokończenie*, nr 9, str. 274–279.

ii „Hajnt" (z jidysz – dzisiaj) był dziennikiem żydowskim, wydawanym w Warszawie w latach 1908–1939.

iii Ludwik Straszewicz (1857–1913) był wybitnym publicystą warszawskim o konserwatywno-liberalnym obliczu, związanym z obozem realistów.

iv Andrzej Niemojewski (1864–1921) był redaktorem czasopisma „Myśl Niepodległa", na łamach którego głosił poglądy antyklerykalne i antysemickie. Wraz z I. Moszczeńską był uważany za czołowego „postępowego antysemitę" w Królestwie.

v Inaczej „goj" – tradycyjne, biblijne określenie nie-Żydów.

vi *Tuszyć* – daw. „spodziewać się czegoś", „mieć nadzieję".

Nr 18. wa, Środa, dnia 18 stycznia 1911 r. Rok 132.

GAZET WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA W ROKU 1774.

Redakcya i administracya: Sz d. telefony: redakcyi 88, administracyi 25-51, drukarni 172-28.

Wyjaśnienie.

Nasza polityka w kwestyi żydowskiej.

I.

Sprawa Żydów, której nasze narodowe społeczeństwo poświęca ostatnio tak wiele uwagi, jest bez wątpienia jedną z najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych kwestyj, jakie nastręcza życie współczesne.

Z Koła polskiego w Wiedniu.

Nowe stronnictwo na Śląsku.

Echa wypadków w Hromd-Jilch.

Turcy w Arabii i Syrji.

Z prasy polskiej.

Notatki bibliograficzne.

№ 13

Dla Romana Dmowskiego (1864–1939), lidera Narodowej Demokracji i głównego ideologa nowoczesnego polskiego nacjonalizmu politycznego, spór o ograniczenia dla Żydów w samorządzie był okazją do skrystalizowania stanowiska kierowanego przezeń obozu w tej sprawie. W cyklu artykułów *Nasza polityka w kwestii żydowskiej*, publikowanych na łamach „Gazety Warszawskiej" w roku 1910 (numery 18–21, 23, 24, 26, 27, 30, 32 i 37). Ów cykl artykułów można traktować nie tylko jako doraźną wypowiedź publicystyczną, ale raczej jako element przemyślanej strategii, która pozwalała w tamtym czasie umacniać pozycję Narodowej Demokracji jako hegemona na scenie politycznej Królestwa. Nietrudno widzieć w nim element przygotowania gruntu pod kryzys wyborczy roku 1912 i wywołany nim dramatyczny w skutkach konflikt polsko-żydowski, stymulowany przez politykę endecji i ogłoszony przez nią bojkot ekonomiczny.

ROMAN DMOWSKI, *NASZA POLITYKA W KWESTII ŻYDOWSKIEJ*[i]

Uwagi krytyczne nad dotychczasowym przebiegiem sprawy ograniczenia udziału żydów w samorządzie miejskim Królestwa

Żyjemy w dobie, którą można uważać za okres kształtowania się polityki polskiej w państwie rosyjskim.

Zdanie to niejednemu może się wydać dziwnym, a nawet śmiesznym. Przecie dziś właśnie doszliśmy do przekonania, że czas na politykę minął. Ogół nasz, stwierdziwszy, że położenie polityczne jest beznadziejne, odwrócił się od polityki, zniechęcił się do niej, uważa, iż na tem polu nic nie ma do zrobienia.

Tak jest poniekąd. Po paroletnim okresie, w którym prawie wszyscy „robili politykę", przejęci nadzieją, że wkrótce z nieba spadną jakieś wielkie, dobroczynne zmiany w naszym położeniu politycznym, entuzjazm dla polityki minął. Nadzieje pierzchły, przed oczyma stanęła smutna, twarda rzeczywistość, wcale nie zachęcająca do bawienia się w politykę.

To wszystko jest całkiem zrozumiałe w kraju, któremu od dawien dawna z bliska do zagadnień politycznych przystępować nie było wolno,

który z konieczności nauczył się je traktować jako zagadnienia raczej literackie, któremu się zlewały granice między polityką a poezją, któremu zatem powszednia rzeczywistość wydawała się tak daleką prawie od polityki, jak od poezji. Dla ludzi, którzy tak przywykli myśleć, dzisiejsza doba jest właśnie taką, w której polityka się skończyła.

Tymczasem ona teraz dopiero naprawdę się zaczyna. Teraz dopiero nasza umysłowość, stanąwszy wobec twardej, jak powiedzieliśmy, rzeczywistości, musi się rozglądać w jej zagadnieniach i zadaniach, musi szukać dróg rozwiązania pierwszych i wypełnienia drugich. Zakończył się okres prób osiągnięcia jakiejś głębszej i donioślejszej zmiany w naszym położeniu narodowym, wszystkie te próby zawiodły; okazało się, że warunki, w których przez dłuższy może czas żyć nam sądzono, są niesłychanie ciężkie, pod niektórymi względami wprost fatalne – ale to tylko znaczy, że tym większych trzeba dokładać wysiłków, ażeby w tych warunkach możliwie pomyślnie żyć i ze skutkiem o przyszłość narodową walczyć. Wysiłki to właśnie, o ile nie są prostymi odruchami, o ile kierowane są jakimś planem obmyślonym, stanowią politykę narodu, politykę powszednią, rozumianą jako ciężka, częstokroć niewdzięczna praca, nie zaś jako odświętna rozrywka.

W tym znaczeniu, na tle właśnie dzisiejszej rzeczywistości polityka nasza obecnie się kształtuje. Ma ona przed sobą cały szereg zagadnień, zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, z których jedne same rzucają się w oczy, zmuszając ludzi jako tako trzeźwych i dołężnych do myślenia i działania, inne zaczynają dopiero poruszać bardziej przewidujących i szerzej obejmujących położenie kraju, inne wreszcie pozostają całkowicie w zaniedbaniu. Ogrom zagadnień naszego narodowego bytu dziś więcej może, niż kiedykolwiek, przerasta pojemność umysłową i siły tych nielicznych w naszym społeczeństwie żywiołów, które rozumieją, że narodowi nie wolno bezkarnie ani na chwilę ustawać w czuwaniu nad swym dobrem, w rozumnej walce o swój byt i pracy dla przyszłości.

W rozwiązywaniu tych zagadnień i w spełnianiu tych zadań dzisiejszych, odbywa się nie tylko zaspokajanie naszych potrzeb bieżących i urabianie praktycznych warunków przyszłości, ale także kształtowanie naszej myśli politycznej i politycznej etyki – twórczości w zakresie metod politycznych, których dotychczas nie mieliśmy, bośmy nie mieli polityki praktycznej, realnej we właściwym tego słowa znaczeniu. Z tego względu każdy nasz ważniejszy krok polityczny w obecnej chwili należy obejrzeć ze wszystkich stron, oceniając nie tylko jego wartość praktyczną, ale i wpływ wychowawczy na społeczeństwo, które w swym wykształceniu politycznym w każdym razie znajduje się dopiero w pierwszej połowie alfabetu.

Najważniejszym zagadnieniem, jakie ostatnimi czasy stanęło u nas na porządku dziennym, domagając się z naszej strony natychmiastowego zaję-

cia określonego stanowiska, jest kwestia żydowska w samorządzie. Stanowi ona tylko część kwestii żydowskiej w ogóle, kapitalnej kwestii naszego narodowego bytu, która przed oczyma naszymi odsłania się dziś w całej pełni, a której rozwiązanie stanowić będzie troskę niejednego na pewno w Polsce pokolenia. My właśnie, pokolenie dziś żyjące, mając przed sobą tę kwestię, wysuniętą w tak jaskrawej postaci, w jakiej się ona żadnemu z poprzednich pokoleń nie przedstawiała, zmuszeni siłą konieczności do wybrania w niej tej lub innej drogi działania, szczególną wobec przyszłych pokoleń narodu ponosimy odpowiedzialność za drogę, którą wybierzemy, oraz za naszą energię lub lenistwo, z jakiem po tej drodze iść będziemy.

Kwestia żydowska jako całość nie od razu w naszych umysłach będzie opracowana, i działanie w niej nie od razu zostanie ujęte w jeden wielki, konsekwentny program. Ale poszczególne jej części już dziś przedstawiają nam się jasno i w poszczególnych jej dziedzinach już dziś musimy się zdobyć na jasno wytkniętą drogę i na energiczne posuwanie się naprzód. W szczególności kwestia Żydów w samorządzie miejskim naszego kraju jako kwestia prawodawcza, postawiona przez rząd na porządku dziennym Izby, nie pozwoliła nam zwlekać z odpowiedzią. Została też załatwiona w swym pierwszymi stadium, mianowicie w komisji Izby, przy udziale naszego przedstawicielstwa oraz przy szerokiej wymianie zdań między grupami politycznymi w kraju. Ujawniły się już w tej sprawie opinie i dążenia polityczne tych lub innych żywiołów naszego społeczeństwa, jak również pewne zarodki działania politycznego, których wartość powinna podlec gruntownej ocenie. Nie jest bowiem obojętnym dla naszej przyszłości nie tylko to, jakie poglądy i dążenia polityczne ujawniają się w różnych kołach naszego społeczeństwa, ale także, jakie się tworzą w naszej polityce metody postępowania.

Z tego względu, zanim sprawa samorządu miejskiego dla naszego kraju przejdzie w swe drugie stadium, zanim wejdzie pod obrady pełnej Izby, uważamy za pożyteczne poddać krytycznemu rozbiorowi dotychczasowy jej przebieg, ocenić stanowisko, zajęte w niej przez nasze przedstawicielstwo oraz przez różne obozy polityczne naszego kraju.

II

W swoim projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa rząd ustanowił trzy kurie wyborców do rad miejskich: rosyjską, żydowską i ogólną. Liczbę radnych z kurii żydowskiej ograniczył, ustanawiając ją dla miast z mniejszością żydowską na 10 proc., dla miast z większością żydowską na 20 proc. ogólnej liczby radnych. Komisja Dumy przyjęła w tych punktach

projekt rządowy bez zmiany. Przedstawiciel Koła Polskiego głosował w komisji przeciw kurii żydowskiej w szczególności, przy głosowaniu zaś ograniczenia liczby radnych z kurii żydowskiej powstrzymał się od głosu.

Tak się przedstawia w głównych zarysach strona faktyczna.

Należy ją jeszcze uzupełnić pewnymi szczegółami.

Na jedenastu członków Koła Polskiego – pięciu domagało się głosowania za ograniczeniami, podobny podział zdań nastąpił także w Kole Litwy i Rusi.

W komisji Izby było dwóch przedstawicieli polskich: poseł Grabski z Koła koronnego i poseł wileński Montwiłł z Koła Litwy i Rusi. Poseł Montwiłł w głosowaniach nad punktami, dotyczącymi Żydów w samorządzie, udziału nie brał, oświadczył bowiem, że jest głęboko przekonanym zwolennikiem kurii żydowskiej i ograniczeń, i sumienie mu nie pozwala głosować w komisji inaczej; nie mogąc zaś wobec uchwały Koła głosować zgodnie ze swym przekonaniem, zażądał, ażeby mu wolno było być nieobecnym.

Opinia obozów politycznych w naszym kraju, tak jak się wypowiedziała w tej sprawie, jest następująca:

Stronnictwo demokratyczno-narodowe za kurią żydowską i za ograniczeniem liczby radnych w procentach przez rząd proponowanych;

Postępowcy różnych odcieni, włącznie z Polską Partią Postępową, za zupełnym równouprawnieniem;

Stronnictwo polityki realnej było zrazu przeciw kuriom w ogóle i kurii żydowskiej w szczególności, ale następnie zmieniło zdanie i oficjalnie się oświadczyło za całkowitym równouprawnieniem. Stanowisko to opatrzyło ono zastrzeżeniem, że w razie, gdy kuria żydowska przejdzie, trzeba zabezpieczyć samorząd od przewagi niepożądanych żywiołów żydowskich. Z tego właśnie stronnictwa wyszedł projekt powstrzymania się od głosu w sprawie ograniczenia liczby radnych z kurii żydowskiej.

Niezorganizowana w stronnictwa polityczne opinia wypowiedziała się w prasie rozmaicie, z wyjątkiem wszakże żywiołów firmowo-katolickich, nikt nie oświadczył się za kurią żydowską. Nawet „Goniec", który przez pewien czas usiłował występować jako pismo ultranarodowe oświadczył się za całkowitym równouprawnieniem Żydów.

W całym tym przebiegu sprawy jeden zwłaszcza moment może się wydawać niejasnym. Koło Polskie ma większość demokratyczno-narodową. Skoro zatem stronnictwo jest za kurią żydowską i za ograniczeniem procentowym radnych żydowskich, jakim sposobem Koło zajęło tak niezdecydowane stanowisko?... Dla wyjaśnienia tego faktu trzeba powiedzieć, 1) jakkolwiek opinia stronnictwa w sprawie była całkiem wyraźna, uchwał jakichkolwiek, krępujących przedstawicieli stronnictwa w Kole w tym względzie nie było; 2) dopiero w najbliższej przyszłości się okaże, czy stronnictwo demokratyczno-narodowe ma naprawdę większość w Kole Polskim.

Podział żywiołów politycznych naszego kraju na stronnictwa odbył się w okresie przełomowym pośpiesznie, powierzchownie i dopiero teraz, gdy tak doniosłe kwestie wewnętrzne, jak np. kwestia żydowska, wchodzą na porządek dzienny naszego życia politycznego, pozyskujemy wyraźne sprawdziany do określenia stanowiska politycznego grup i ludzi. Stronnictwa u nas dzieliły się dotychczas głównie na gruncie metod polityki zewnętrznej, w szczególności postępowania w stosunku do rządu. Te metody, tak czy owak formułowane i w życie wcielane, wobec zmiany warunków politycznych przestarzały się, różnice na ich gruncie zatraciły swe zasadnicze znaczenie, a na czoło występują różnice w stosunku do zagadnień wewnętrznych naszego życia – to, co wszędzie, przy istotnym rozwoju życia politycznego decyduje [o] podziale kraju na obozy. Dziś tedy dopiero stronnictwa we właściwym tego słowa znaczeniu zaczynają się u nas formować, najistotniejsze rysy swojej fizjonomii politycznej uwydatniać, co, naturalnie, musi się odbić w mniejszej lub większej mierze i na ich składzie osobistym. Najlepszym dowodem, jak doniosłe w tym względzie znaczenie ma kwestia żydowska, jest obecna, od dłuższego już czasu trwająca fermentacja w obozie postępowym.

Kwestia żydowska jest tym gruntem, na którym interes narodowy i zasady liberalne pogodzić się nie dadzą i muszą stanąć przeciw sobie. Zasada liberalna mówi: wszyscy mieszkańcy kraju są jego obywatelami; wszyscy obywatele muszą mieć jednakowe prawa; *ergo* Żydzi jako mieszkańcy naszego kraju, nie mogą być pod żadnym względem ograniczani i muszą na równi z resztą mieszkańców korzystać z udziału w samorządzie. Interes zaś narodowy, realnie pojmowany, powiada: kraj nasz ma około 15% ludności żydowskiej; ludność ta kulturalnie i moralnie była nam zawsze obca i trzymała się w odosobnieniu, dziś zaś nam się wyraźnie zaczyna przeciwstawiać, deklarując swa łączność z Żydami innych krajów; jeżeli tedy Żydzi będą mieli równe prawa w samorządzie, to większość naszych miast dostanie się pod władzę żywiołu nam obcego i nawet wrogiego, i gospodarka w miastach będzie sprawowana wbrew interesom naszego społeczeństwa; stąd wynika potrzeba prawa, które by nigdzie nie dopuszczało do przewagi Żydów w zarządzaniu gospodarką miejską.

Tych dwóch stanowisk pogodzić nie można, trzeba wziąć za punkt wyjścia albo jedno, albo drugie. Trzeba sobie powiedzieć: albo droższa mi jest zasada liberalna, albo interes narodu i kraju.

My bez wahania zajmujemy, jak zajmowaliśmy dotychczas, to drugie stanowisko. Zawsześmy uważali, że najwyższą zasadą w polityce musi być interes kraju i narodu, któremu wszystkie inne należy podporządkować. Wszelkie zasady, liberalne czy nieliberalne, są w naszym przekonaniu wyrazem takich lub innych interesów politycznych, które nam o tyle wolno uwzględniać, o ile się godzą z interesem narodu, o ile się mu nie przeciwstawiają. W naszych

oczach zasada liberalna, zastosowana w tym wypadku, może być wyrazem interesów żydowskich, wreszcie tych lub innych interesów partyjnych, ale żadną miarą z interesem narodowym pogodzić się nie da. I dlatego tu jak najbardziej stanowczo przeciw niej się oświadczamy.

Rozumiemy, że mogą być i są w naszym kraju ludzie i grupy, które uważają za możliwe i nawet za konieczne podporządkować w tym wypadku interes narodowy innemu, że są i tacy, którym polityka przedstawia się nie jako walka interesów, ale jako walka zasad, pisanych frazesów, ale chcielibyśmy jednych i drugich zmusić do wyraźnego przyznania stanowiska, jakie zajmują. Wymaga tego zdrowie naszego politycznego życia, bez tego nigdy nie będziemy mieli konsekwentnej, świadomej swych celów polityki polskiej. Społeczeństwo musi dojść prędzej czy później do tego, żeby jasno widzieć, dokąd idzie i jakie drogi ma do swych celów wybierać.

III

Chcąc zabezpieczyć miasta nasze od przewagi żydów w ich samorządzie, trzeba ograniczyć prawa wyborcze Żydów. Innej do tego drogi nie ma i wszelkie projekty, usiłujące osiągnąć ten sam skutek drogą pośrednią, bez stosowania ograniczeń do Żydów, jako takich, okazały się niewytrzymującymi w naszych warunkach krytyki.

Trzeba, ażeby Żydzi, nawet tam, gdzie są w większości, mieli mniejszy wpływ na skład rady miejskiej niż ludność polska. Jasnym jest, że można to osiągnąć tylko przy ograniczeniu czynnego prawa wyborczego Żydów. Ograniczenie zaś czynnego prawa wyborczego Żydów przy wyborach bezpośrednich – a tylko takie mają sens w samorządzie miejskim – może się odbyć tylko na dwojakiej drodze: albo przez zaprowadzenie głosowania pluralnego i danie wyborcom nieżydowskim większej liczby głosów, albo przez ustanowienie osobnej kurii żydowskiej i ograniczenie liczby radnych, przez nią wybieranych. Nikt się chyba nie łudzi, ażeby przedstawicielstwo polskie miało dość siły na to, ażeby wprowadzić do prawodawstwa rosyjskiego nową nieznaną w nim dotychczas zasadę głosowania pluralnego – wobec czego pozostaje jedyna postać ograniczenia czynnego prawa wyborczego Żydów – przez utworzenie osobnej kurii żydowskiej.

Często daje się słyszeć zdanie: jesteśmy za ograniczeniem liczby radnych Żydów, ale przeciw kurii żydowskiej. To właśnie stanowisko zajmowało przez pewien czas Stronnictwo Polityki Realnej. Oznacza to ograniczenie tylko biernego prawa wyborczego Żydów z pozostawieniem im czynnego w całej pełni. Przy podobnym urządzeniu, w miastach, w których Żydzi stanowią większość, cały skład rady miejskiej lub przynajmniej jej więk-

szość, o ile miasto będzie podzielone na okręgi wyborcze, będzie wybierana przez Żydów. Żydzi będą mogli wybierać na radnych tylko pewien procent swoich współwyznawców, z resztą zaś będą musieli głosować na nie-żydów, ale na takich, naturalnie, których sami uznają za odpowiednich.

Czy tego rodzaju urządzenie, tj. ograniczenie biernego prawa wyborczego Żydów z pozostawieniem im czynnego w całej pełni, istotnie ochroniłoby miasta nasze od przewagi żydowskiej w samorządzie?... Przecie jest to jasne dla każdego umysłu, obdarzonego zwykłym zdrowym rozsądkiem, że posłowie czy radcy miejscy są tacy, jakich chcą mieć wyborcy i samorząd oznacza gospodarkę, której rządy spoczywają w ostatniej instancji w rękach wyborców: jeżeli tedy wyborcami w przeważającej liczbie będą żydzi, to samorząd będzie żydowskim, chociaż sprawować go będzie rada miejska, złożona w większości z chrześcijan. Chrześcijanie ci, wybierani przez Żydów i od nich tylko mogący mandaty dostać, muszą stosować się w zarządzie miastem do ich woli. Żydzi, formując listę radnych miejskich, w całości lub większości od nich zależną, nie będą przecie umieszczali na niej ludzi, którzy by się chcieli interesom żydowskim przeciwstawiać.

Kto tedy jest przeciw kurii żydowskiej, tj. przeciw ograniczeniu czynnego prawa wyborczego Żydów w samorządzie, ten wprowadza w błąd albo innych, albo siebie samego, mówiąc, że chce ochronić samorząd miast naszych od przewagi Żydów.

Zabezpieczenie to osiągnąć można jedynie przez ustanowienie kurii żydowskiej i ograniczenie liczby radnych, przez nią wybieranych. Zabezpieczenie to jest koniecznym postulatem polskiego życia i rozwoju miast w naszym kraju. Interes tedy narodu i kraju nakazuje nam dążyć w samorządzie do osiągnięcia kurii żydowskiej wraz z ograniczeniem liczby jej radnych.

Natomiast wcale nie jest koniecznością ograniczenie biernego prawa wyborczego Żydów. Z naszego stanowiska ograniczenie prawa czynnego jest dostatecznym zabezpieczeniem polskości samorządu. Jeżeli kuria ogólna, w której będzie decydowała ludność polska, znajdzie kandydatów wyznania żydowskiego, których uzna za możliwe swymi głosami powołać na radnych, to niezawodnie będą to ludzie, którzy przeciw dobru kraju i społeczeństwa dla interesów żydowskich działać nie będą. Naszym zdaniem, będą to wypadki wyjątkowe, w których opinia wyborców polskich takich kandydatów wskaże, ale nie mamy powodu dążyć do prawa, które by tych wyjątków nie dopuszczało. Istota władzy w samorządzie leży w czynnym prawie wyborczym i dlatego istota zabezpieczenia tej władzy przy ludności polskiej leży w kurii żydowskiej z ograniczonym czynnym prawem wyborczym co do liczby radnych.

Tak się przedstawia stanowisko dyktowane w tej sprawie przez interes narodowy, przez wzgląd na dobro kraju. Wszelkie inne prowadzi do oddania samorządu większości miast naszych w ręce Żydów.

Są wszakże wypadki, w których świadomie decydujemy się ponieść szkodę, jeżeli jedyny sposób, którym ją możemy odsunąć, jeszcze większą, innego rodzaju szkodę z sobą przynosi. Może być, że ograniczenie Żydów w samorządzie, połączone z ustanowieniem osobnej kurii żydowskiej, pociągnie za sobą takie szkody, iż dla ucieczki od nich lepiej zarząd naszymi miastami oddać w ręce Żydów?...

To właśnie twierdzą rozmaici przeciwnicy kurii żydowskiej.

Jedni z nich zwracają uwagę na to, że rząd jednocześnie proponuje dwie kurie: rosyjską i żydowską. Godząc się na kurię żydowską, tym samym zgodzić się musimy na rosyjską, bo przyjmując zasadę kurii narodowościowych w jednym wypadku nie możemy jej odrzucać w drugim.

Otóż przede wszystkim nie ma tu mowy o kuriach narodowościowych. Żydzi nie są narodowością [sic! – K. Ś.]. Rosjanie zaś w Królestwie nie są narodowością miejscową. Każda z tych kurii ze względu na swój charakter, jak na cel, jest urządzeniem zupełnie odmiennym.

Kuria rosyjska, kuria narodowości panującej, reprezentowanej w naszym kraju przez żywioł urzędniczy, jest utworzona w tym celu, ażeby funkcjonariuszom rządowym, a z nimi językowi i tendencjom rosyjskim, w naszym kraju zapewnić bezpośredni wpływ w samorządzie, tym samem zaś ograniczyć w pewnej mierze rolę społeczeństwa polskiego, jako niepodzielnego gospodarza kraju. Kuria żydowska, kuria ludności sekciarskiej, niezdolnej szczerze połączyć się ze społeczeństwem, wśród którego żyje i z jego interesami, a przeważającej w połowie miast liczebnie, ma na celu ochronę gospodarki miast od przewagi tego żywiołu i zapewnienie kierownictwa w samorządzie społeczeństwu miejscowemu, ludności rdzennej, stanowiącej główną masę zaludnienia kraju.

Kuria rosyjska jest dla nas niepożądana, żydowska jest potrzebna. Gdyby istniała możność usunięcia kurii rosyjskiej z projektu rządowego, osiągnęlibyśmy je nie na tej podstawie, że kurie w ogóle są niedorzecznością, ale że kuria rosyjska jest kurią sztuczną.

Wiemy atoli dobrze, iż kuria rosyjska będzie utrzymana. Można to było wiedzieć z góry, nie czekając na to, co powie komisja Dumy. Wszak zabezpieczenie praw mniejszości rosyjskich jest jedną z podstaw całej dzisiejszej polityki wewnętrznej w Rosji i Duma obecna, między innymi, także na tej podstawie została zbudowana.

Ustanowienie zaś kurii rosyjskiej, wydzielając z ogólnego grona wyborców część nie-żydów, tym samem wzmacnia przewagę Żydów wśród pozostałych wyborców i wywołuje tym większą potrzebę zabezpieczenia wyborców polskich od przewagi żydowskiej. Utworzenie tedy kurii rosyjskiej jest jednym więcej i to bardzo poważnym argumentem za utworzeniem żydowskiej.

Frazes zaś, który często słyszymy, że ponieważ rząd w jednym wypadku używa kurii, jako środka przeciw nam, my tego samego środka w innym wypadku dla swojej obrony używać nie możemy – jest tylko czczym frazesem.

Ponieważ ktoś raz dostał kijem, to już nie może używać kija do podpierania się przy wchodzeniu pod stromą górę.

IV

Jeżeli w danym mieście czy miasteczku Królestwa na 100 wyborców jest 15 Rosjan lub Niemców, których rząd uważa za możliwe do kurii rosyjskiej zaliczyć, 40 Polaków i 45 żydów, to przy wyborach bezkurialnych Żydzi są w mniejszości i Polacy jeszcze mają pewno możność przeprowadzenia swojej listy, bo mało jest prawdopodobieństwa, żeby Rosjanie czy Niemcy głosowali na listę żydowską lub zawarli kompromis wyborczy z Żydami. Po oddzieleniu wszakże Rosjan w osobną kurię (do której, jak powiedzieliśmy, i Niemców się zalicza), w pozostałej kurii ogólnej na 40 Polaków jest 45 żydów, czyli Żydzi stanowią absolutną w niej większość. Wtedy poza kurią rosyjską przechodzą wyłącznie kandydaci, umieszczeni na liście żydowskiej bądź sami Żydzi, bądź też, przy ograniczeniu ich biernego prawa wyboru, w części Żydzi, w części zaś tacy nie-żydzi, których Żydzi na swej liście postawią, którzy zatem od Żydów będą zależni.

Ustanowienie tedy kurii rosyjskiej, której uchylić nie mamy najmniejszej możności, jeżeliby kuria żydowska była odrzucona, zwiększa ogromnie widoki Żydów na ujęcie samorządu całkowicie w swe ręce i najwyraźniej upośledza Polaków.

To nam tłumaczy, dlaczego Żydzi i ich przyjaciele w komisji Dumy tak chętnie się godzili na kurię rosyjską, przemawiali za jej potrzebą.

Kto tedy po ustanowieniu kurii rosyjskiej jeszcze głosuje przeciw kurii żydowskiej, ten się oświadcza za uprzywilejowaniem Żydów i za upośledzeniem Polaków.

Tak się rzecz przedstawia nazwana wyraźnie po imieniu.

Gdyby tedy w ciele prawodawczym, uchwalającym ustawę samorządową, zasiadał nie Polak, ale jakiś kosmopolita, któremu by Rosjanie, Żydzi i Polacy byli jednakowo mili, a który by się kierował wyłącznie zasadą jakiejś oderwanej sprawiedliwości, który by był zatem za całkowitym równouprawnieniem wszystkich mieszkańców – to po uchwaleniu, wbrew jego zdaniu, kurii rosyjskiej, powinien by głosować za kurią żydowską, nie chcąc doprowadzać do niesprawiedliwego majoryzowania Polaków przez Żydów nawet tam, gdzie ci ostatni są w mniejszości. Łatwo tym bardziej zrozumieć, jakie są obowiązki Polaka.

Ustanowienie też kurii rosyjskiej, osłabiające liczebnie ludność nieżydowską w stosunku do Żydów, sprawia, że procent radnych z kurii żydowskiej nie może być zbyt wysoki, że żadną miarą nie można go podwyższać ponad normę przez rząd proponowaną.

Argument tedy, jaki przeciwnicy kurii żydowskiej czerpią z ustanowienia kurii rosyjskiej, całkowicie przeciw nim się zwraca.

Drugim, pokrewnym argumentem, mającym zwłaszcza wielki kredyt na Litwie i Rusi, oraz podkreślanym przez niektórych posłów z tamtych krajów, jest to, że rząd w projekcie samorządu ziemskiego dla Krajów Zabranych proponuje ustanowienie kurii polskiej, że zatem ogranicza nas przy pomocy tego samego środka, którym my Żydów chcemy ograniczyć. Uznając tedy potrzebę kurii żydowskiej w Królestwie, tem samem osłabiamy swe stanowisko w zwalczaniu kurii polskiej na Litwie i Rusi.

Na to jest odpowiedź w trzech punktach:

1) My na Litwie i Rusi nie jesteśmy tym, czym Żydzi w Królestwie. Nie jesteśmy tym bezdomnym ludem-sektą, pracującym na szkodę innych współmieszkańców kraju, ale jesteśmy tam w najgłębszym tego słowa znaczeniu obywatelami kraju. Jesteśmy nadto najbardziej kulturalnym w tamtych krajach żywiołem, którego ograniczenie w samorządzie tylko obniży wartość tego samorządu, gdy z Żydami w stosunku do samorządu Królestwa rzecz się ma całkiem przeciwnie. Niezawodnie w Dumie rosyjskiej wszystko jest możliwe, analogii z Żydami mogą tam przeciw nam używać i powoływać się na stanowisko nasze w sprawie samorządu miejskiego dla Królestwa. To nawet może nas nieco osłabiać, ale nie wytrąca nam broni z ręki, jak chcą twierdzić niektórzy.

2) O zwycięstwie naszych dążeń w sprawie samorządu ziemskiego dla Litwy i Rusi nie ma mowy. W obecnych warunkach politycznych i w obecnych ciałach prawodawczych sprawa ta będzie przeciw nam ostatecznie załatwiona, o czym świadczy dotychczasowy jej przebieg w Dumie. Bronimy się, bo nigdy bez obrony przegrywać nie wolno. Otóż dla wzmocnienia o jedno oczko naszej obrony w jednej walce, skazanej z góry na przegraną, opuszczać zupełnie uprawnione i niesłychanej doniosłości realnej stanowisko w drugiej walce, o polski samorząd miast Królestwa, to znaczy – dla małej korzyści często oderwanej ponieść wielką klęskę realną. Naród, który tak rachuje w polityce, musi zginąć.

3) Gdyby nawet oświadczenie się przeciw kurii żydowskiej dało nam siłę do zniesienia zasady kurialnej w samorządzie w ogóle, i gdybyśmy przez to osiągnęli nieco lepsze stanowisko dla Polaków w samorządzie ziemskim Litwy i Rusi, to jeszcze wtedy pozostałby do zrobienia rachunek: czy większa jest korzyść z tego, czy też większa strata z wydania samorządu miast Królestwa, głównej ostoi naszego życia narodowego, na łup Żydów – jak

tedy rzecz się zapisze w bilansie korzyści i strat ogólnonarodowych. Polityka narodowa tylko takim rachunkiem powinna być robiona.

Pozostaje nam jeszcze zapytać naszych rodaków z Litwy i Rusi, czy życzyliby sobie, ażeby Żydzi zostali u nich równouprawnieni w samorządzie miejskim. Jakby wyglądał samorząd Wilna i innych miast, gdyby nie dzisiejsza ustawa, która Żydów usuwa od wyborów do rady miejskiej?... Niech sobie przypomną wybory z tegoż Wilna do pierwszej Dumy. Pamiętał pewnie i o tym między innymi światły poseł wileński, gdy oświadczył w Kole Polskiem, że sumienie nie pozwala mu głosować przeciw kurii żydowskiej i powstrzymać się od głosu w sprawie ograniczenia liczby radnych z tej kurii.

Rozumiemy, że gdy się nie chce mieć kurii polskiej w samorządzie ziemskim, łatwiej jest bronić się, głosując przeciw kuriom zawsze i wszędzie. Ale nie każda łatwiejsza robota jest pożyteczniejsza i często zbytnie ułatwianie sobie zadania jest przygotowywaniem broni przeciw samym sobie. Można by w tym względzie przytoczyć przykłady nawet z krótkiej historii naszej działalności parlamentarnej w państwie rosyjskim.

Gdy przyjdzie kiedyś na porządek dzienny ustawa samorządu miejskiego dla Litwy i Rusi, kraje te nie mniej od Królestwa będą potrzebowały kurii żydowskiej. Trzeba to przewidzieć, i dziś, chcąc się bronić przeciw kurii w samorządzie ziemskim, można stać na jednym tylko gruncie: że między kwestią polską a żydowską nie ma żadnej analogii. Ograniczenia, stosowane do Żydów, nie są ograniczeniami ani narodowościowymi, ani wyznaniowymi. Żydzi – to są Żydzi, specyficzny całkiem utwór socjologiczny, nie podpadający pod żadną z kategorii europejskich.

V

Za najpoważniejszy argument przeciw kurii żydowskiej uważane jest to, że usuwa ona od udziału w samorządzie Żydów najlepszych, Żydów zasymilowanych, Żydów z polską kulturą. Dlaczego usuwa? Bo gdy Żydzi sami w swoim gronie będą wybierali radnych Żydów, asymilowani Żydzi na listę się nic dostaną. Oni mogliby przejść tylko przy pomocy głosów polskich. Tak mówią sami asymilowani Żydzi.

Pytanie teraz: dlaczego nam ma chodzić o to, żeby asymilowani Żydzi dostali się do rad miejskich?

Po pierwsze, dlatego że oni stanowią łącznik między naszym społeczeństwem a masą żydowską i tylko za ich wpływem można powstrzymać ogół żydowski od przeciwstawiania się naszym interesom i dążeniom; po wtóre, dlatego że między nimi jest wielu ludzi zdolnych i pożytecznych; po trzecie wreszcie, że w przeciwnym razie będzie im przykro.

Najważniejszym z tych motywów ma być pierwszy. Ażeby go wszakże móc traktować poważnie trzeba przede wszystkim mieć wiarę, że masę żydowską można powstrzymać od przeciwstawiania się interesom i dążeniom polskim, że Żydzi asymilowani chcą to zrobić, wreszcie, że mają wśród reszty Żydów dostateczny wpływ, ażeby to zrobić mogli.

Otóż trzeba przede wszystkim zauważyć, że Żydzi asymilowani nam powiadają: my mamy wpływ na masę żydowską, ale ona nas do rad miejskich nic będzie wybierała. Możemy tam przechodzić tylko przy pomocy głosów polskich.

Na czym tedy ten wpływ polega? Dotychczas na całym świecie uważano, że ten ma wpływ na dane środowisko, kto otrzymuje w nim większość głosów przy wyborach. Jeżeli tedy żydzi asymilowani mają wpływ na masę żydowską, to kuria żydowska powoła ich do samorządu; jeżeli zaś, stanowiąc najinteligentniejszą i najzamożniejszą część ludności żydowskiej, większości głosów zdobyć wśród niej nie mogą, to znaczy, że wpływu nie mają, a raczej, mówiąc ściśle, że wpływ ten jest słaby.

Obawy żydów asymilowanych w stosunku do kurii żydowskiej potwierdzają nam tylko stan rzeczy, który jużeśmy sami stwierdzili, a który polega na tym, że ludność żydowska naszego kraju, zawsze odosobniona moralnie od naszego społeczeństwa i prowadząca z nim cichą, ale stałą wojnę ekonomiczną, dziś wypowiadać zaczyna otwartą walkę i kulturze polskiej, a antagonizm do niej przenosi i na tych swoich współwyznawców, którzy polską kulturę przyjęli.

Żydzi asymilowani nas straszą, że z kurii żydowskiej wejdą do rad miejskich zacięci i otwarci nasi wrogowie. Jest w tem najdobitniejsza charakterystyka nastroju większości masy żydowskiej, wskazanie, kto ją prowadzi, a zarazem najsilniejszy argument za tym, że trzeba czynne prawo wyborcze żydów ograniczyć, że trzeba zatem kurię żydowską utworzyć. Od czasów, jak historia ludzkości jest znana, trzymano się zawsze zasady, to gdy się ma wrogów, to lepiej, żeby ich mniej było, a nam dziś powiadają: ponieważ żydzi są waszymi wrogami, więc starajcie się, żeby ich jak najwięcej było w radach miejskich, żeby nie ograniczano ich wpływu na wasz samorząd!...

Powiedzieliśmy już, że jeżeli żydzi nie będą ograniczeni w czynnym prawie wyborczym, jeżeli wśród wyborców będą mieli przewagę, to nawet przy ograniczeniu ich biernego prawa wyborczego, gdy będą musieli wybierać pewną liczbę chrześcijan, ci chrześcijanie, licząc się z większością swych wyborców, będą musieli żydowskim interesom służyć. Czyż to się nie stosuje tym bardziej do żydów asymilowanych? Uzależnieni w swych mandatach od głosów żydowskich, czyż będą oni mogli bronić interesu polskiego tam, gdzie mu się żydowski przeciwstawia?...

Czy żeśmy już takie dzieci, żebyśmy najoczywistszych rzeczy nie rozumieli?...

Żydzi asymilowani nie będą mogli zmienić stosunku ogółu ludności żydowskiej do nas – teraz pytanie: czy będą chcieli?

Samorząd obejmuje przede wszystkim gospodarkę ekonomiczną miast. Otóż zapytujemy: czy istotnie dotychczas w walce ekonomicznej między Żydami a społeczeństwem polskim Żydzi asymilowani stali po polskiej stronie? Tego chyba nikt nie ośmieli się twierdzić. Można przytoczyć ten lub inny wyjątek, ale tu nie chodzi o wyjątki, jeno o zjawisko ogólne. Żydzi asymilowani na ogół ściśle są związani ekonomicznie z resztą Żydów; temu związkowi zawdzięczają pewną sumę wpływu swego w masie żydowskiej, ale skutkiem niego też nie mają możności ani chęci przeciwstawiać się interesom masy żydowskiej. W przeważnej ilości wypadków cała różnica między nimi a resztą Żydów jest ta, że są więcej cywilizowani i że mówią nie żargonem, ale po polsku.

Zresztą nasi Żydzi asymilowani zaznaczyli się już i w polityce. Przecież chyba nie mamy tak krótkiej pamięci, ażebyśmy zapomnieli, że wszyscy Żydzi, zarówno asymilowani, jak żargonowi, chcieli mieć posłów, którzy nie wstąpią do solidarnego Koła Polskiego, a kiedy widoki na to okazały się za słabe, przy wyborach do drugiej Dumy znalazła się w Warszawie grupa „żydów-Polaków", która chciała iść z Polakami, pod warunkiem, że cofną wskazanego już z Warszawy kandydata na posła. Grupa ta liczyła, zdaje się, aż 73! I ci wszakże, pod naciskiem reszty Żydów, prędko się cofnęli.

Cóż sobie zatem możemy obiecywać po asymilowanych Żydach w samorządzie?...

Prawda, że między Żydami asymilowanymi są ludzie zdolni i użyteczni, którzy by z korzyścią mogli pracować w samorządzie, którzy głosami kurii żydowskiej do niego się nie dostaną. Jeżeli wszakże nawet nie utrzyma się poprawka, przyjęta przez komisję Dumy, a znosząca ograniczenie biernego prawa wyboru, jeżeli kuria ogólna nie będzie mogła powoływać radnych wyznania żydowskiego – to trzeba pamiętać, że strata, jaką stąd samorząd może ponieść, będzie niniejsza od innej, którą tenże samorząd by poniósł, gdyby czynne prawo wyborcze Żydów pozostało nieograniczonym, gdyby nie było kurii żydowskiej. Bo wtedy w tych miastach, gdzie Żydzi stanowią większość, żaden Polak, chociażby przedstawiający najlepszą dla samorządu siłę, o ile by był wyraźnym przeciwnikiem interesów i dążeń żydowskich, nie dostałby się nigdy do rady miejskiej. Jeżeli zaś już od tego samorządu mają być z konieczności usunięci albo pewni Żydzi, albo pewni Polacy, jeżeli mamy wybierać jedno z dwojga, to chyba nad wyborem nie ma potrzeby długo się namyślać.

Nie jest bez znaczenia i ten argument, że dla asymilowanych żydów będzie to przykre. Nikomu bez powodu przykrości czynić nie należy. Ale tu powód jest niesłychanej wagi. Tu chodzi o ocalenie miast naszych od rządów żywiołu obcego i wrogiego, o dobro publiczne w całym tego słowa

znaczeniu. Dla dobra publicznego sami siebie mamy obowiązek skazywać na przykrość; dlaczegóż mamy robić wyjątek dla asymilowanych Żydów?...

Zresztą ta przykrość będzie tylko czasowa, jak czasową tylko w Polsce jest formacja „Żydów-Polaków". Kierunek rozwoju naszych stosunków, w szczególności zaś stanu umysłów wśród naszych Żydów, wskazuje, iż zbliża się szybko chwila, kiedy na ludzi z takim podwójnym tytułem nie będzie u nas miejsca, kiedy trzeba będzie pozostać tylko przy jednej jego połowie. Nie można będzie stać pośrodku drogi i być Żydem-Polakiem – trzeba będzie zdecydować się przejść na którąś stronę i być albo Żydem, albo Polakiem. Jedni wybiorą to, inni – tamto. Wtedy skończy się dla jednych tragedia Hamleta, a dla drugich bajka o nietoperzu.

VI

Z żadnego punktu widzenia nie da się dowieść tego, iżby udostępnienie asymilowanym Żydom udziału w radach wiejskich było nieodwołalną koniecznością, żeby nieobecność ich tam groziła krajowi klęską. Natomiast pozostawienie Żydom czynnego prawa wyborczego bez ograniczeń, czyli połączenie ich w jednej kurii z ludnością polską, oddaje rządy większości miast w ręce Żydów, co klęską byłoby niewątpliwie. Zwalczanie tedy kurii żydowskiej dla zachowania samorządowi udziału asymilowanych Żydów w żadnej mierze nie da się uzasadnić interesem kraju i narodu.

Nie chcemy przez to twierdzić, żeby takie stanowisko było koniecznie zwykłym absurdem politycznym, chęcią dogodzenia komuś kosztem własnego kraju. Wszak obok interesu narodowego, rozmaite inne odgrywają nieraz w polityce poważną rolę. Na przykład, z punktu widzenia interesu partyjnego, można uważać, iż najlepsza będzie taka ustawa wyborcza, przy której nie tylko Żydzi będą musieli przechodzić przy pomocy głosów polskich, ale i Polacy przy pomocy głosów żydowskich, przy której zatem tylko ci Polacy do rad miejskich się dostaną, którzy będą mieli poparcie Żydów. Tak by właśnie było przy połączeniu Żydów i Polaków w jedną kurię, nawet przy ograniczeniu biernego prawa wyborczego Żydów.

Niezawodnie są tacy u nas, którym o to właśnie idzie, i to jest polityka bardzo praktyczna – tylko bardzo daleka od interesów kraju.

Jeżeli podporządkowanie interesu kraju interesowi partyjnemu wszędzie jest zgubne, to u nas grozi ono bez porównania większymi niż gdzie indziej niebezpieczeństwami, dlatego że u nas nie ma wyższej nad partie politycznej instancji, która by rozbieżne dążenia stronnictw do wspólnego sprowadzała mianownika. Stąd stronnictwa u nas mają o wiele większy niż gdzie indziej obowiązek kontrolowania swych działań z punktu widzenia

interesów kraju, dobra ogólnego i hamowania samych siebie w zbyt daleko idących zapędach partyjnych.

Tymczasem u nas nawet słabe, cieszące się niewielkim wpływem stronnictwa, umieją sobie mówić: kraj może być uszczęśliwiony tylko przez nas, a więc wszystko, co się robi dla naszej partii, prędzej czy później wyjdzie krajowi na dobre.

W danym wypadku, w kwestii Żydów w samorządzie, można rozumować w ten sposób: wprawdzie pozostawienie Żydom czynnego prawa wyborczego bez ograniczeń pozwoli tymże Żydom gospodarkę większości miast wziąć w swe ręce, ale za to tam, gdzie Polacy mają większość przy wyborach do rad miejskich można się oprzeć na głosach żydowskich przeciw listom wyborczym, które by nasz obóz za mało uwzględniały i nie być w ten sposób całkiem na łasce własnych rodaków. Ponieważ zaś nasz obóz ma więcej, niż inne, widoków na pozyskanie poparcia Żydów, więc my będziemy mieli przewagę.

Logika takiego rozumowania jest zupełnie prawidłowa, tylko etyka nie jest w porządku. Tam, gdzie ta niezgodność z etyką obywatelską jest tylko wynikiem lekkomyślności, braku zastanowienia się, dobrze by było, żeby ludzie swe stanowisko w tej sprawie gruntownie zrewidowali.

Między argumentami przeciw kurii żydowskiej i liczebnemu ograniczeniu Żydów w radach miejskich wysuwają niektórzy nawet taki, że to środki są zaprojektowane przez rząd i mają poparcie najwstecznieszych, najbardziej nam wrogich żywiołów w Dumie, dla których są one tylko punktami ogólnego systemu ucisku, którego i my także, a nawet więcej, niż ktokolwiek, jesteśmy ofiarami.

Argument ten, jeden z najmniej poważnych, prowadzi do tego, żebyśmy zatracili własny sąd o rzeczach politycznych, najbliżej nas dotyczących, żebyśmy natomiast za jedyny w nich sprawdzian przyjęli stanowiska stronnictw rosyjskich. Mamy sądzić rzecz nie według tego, co ona zawiera, nie według tego, które ją popiera stronnictwo rosyjskie. Wszystko, za czym jest lewica rosyjska, ma być dobre, a natomiast złe wszystko, ca popiera „czarna sotnia". Takie stanowisko dyktowały nam zawsze organy, będące pod wpływami żydowskimi. Zawsze byliśmy przeciw takiemu zatraceniu samodzielności polityki polskiej, nieujawnianie jej zaś w wypadku, gdzie chodzi o rzeczy pierwszorzędnej wagi dla kraju, uważalibyśmy za zupełny jej upadek.

Co się tyczy rządu, to przecież celem naszej polityki w Petersburgu musi być doprowadzenie go do tego, żeby wnosił do Izby projekty prawodawcze, pożyteczne dla naszego kraju. Jeżeli chcemy to osiągnąć, to musimy ze swej strony wyraźnie zaznaczać, co uważamy za pożyteczne, a co za szkodliwe, protestować przeciw wnioskom szkodliwym a popierać pożyteczne. W danym wypadku rząd, kierując się zresztą względami nie na nasze w szczególności dobro, zaprojektował rzecz pożyteczną. I tu, w myśl tego, cośmy

wyżej powiedzieli, obowiązkiem przedstawicielstwa polskiego jest poprzeć ten wniosek, jak każdy inny, który pożytek dla kraju w sobie mieści.

Z tym argumentem ściśle się wiąże inny, który powiada, że popierając ograniczenia Żydów, wchodzimy w konflikt z popierającą nas lewicą Izby i możemy utracić jej poparcie na przyszłość. O tej sprawie, po dyskusji, jaka niedawno była przeprowadzona, obszernie rozwodzić się nie będziemy.

Nasz stosunek przyjazny z lewicą rosyjską nigdy się nie opierał na uznaniu z naszej strony całego jej programu. Myśmy jej nigdy programowych wymagań nie stawiali i ona nie ma prawa nam ich stawiać. I w danym wypadku my nie żądamy od niej, żeby głosowała za ograniczeniami Żydów, ona zaś musi nam pozostawić sąd o tym, co uważamy za pożyteczne dla siebie. Gdy się jej dziennikarze i politycy zanadto w sprawy naszego sumienia politycznego wtrącają, mówimy im: *honda off*; gdy zaś zachowują się względem nas z należytą dyskrecją i wstrzemięźliwością, nie mamy żadnego powodu do psucia sobie z nimi stosunku.

Gdyby zaś obóz liberalny w Rosji okazał się tak w stosunku do nas nietoleranckim, żeby za jakikolwiek nasz krok niezgodny z jego programem, poszedł przeciw nam w swej polityce, to zaprzeczy tylko swemu liberalizmowi i [da] złoty dowód, że jego stosunek do sprawy polskiej nie jest szczery, że wynikał on tylko z taktyki, dążącej do rozciągnięcia własnego wpływu na Polskę. Taktyka zaś jest rzeczą bardzo nietrwałą i może się zawsze zmienić, my zaś nie możemy stawiać sobie za cel pracować ciągle nad tym, żeby ta taktyka czasem się nie zmieniła.

Polityka polska musi przede wszystkim pamiętać o tym, że ponosi odpowiedzialność za losy kraju, musi dbać o to, żeby w niczym do jego krzywdy się nie przyczynić, żeby warunki jego bytu o ile możności poprawiać. Gdy nam mówią: oddajcie w ręce Żydów samorząd waszego kraju, to my będziemy wspólnie z wami przeciw waszym krzywdom protestowali, a gdy będziemy silniejsi, pomożemy wam coś uzyskać – jest na to jedna tylko odpowiedź: my dziś, obdarci ze wszystkiego, nic nikomu oddać nie możemy, nic ze swego dobra uronić, bo gdy w naszym kraju obcy i wrogi żywioł za naszą zgodą gospodarować będzie, żadne protesty nas nie zbawią i żadne nadzieje na przyszłe dobrodziejstwa sił nam do życia nie dodadzą.

VII

Przeciw ograniczeniu Żydów w samorządzie wysuwane są także argumenty natury moralnej.

Naród nasz – powiadają – był zawsze tolerancyjny, Żydów na swej ziemi gościnnie przygarnął, nigdy ich nie prześladował, wreszcie równo-

uprawnienie Żydów w Królestwie jest naszym dziełem, zostało przeprowadzone przez Wielopolskiego. Polityka ograniczeń nie zgadza się z naszą narodową tradycją.

Argumentem tym walczą nawet ci, którzy z tradycji narodowej w ogóle niewiele sobie robią, a często w bardzo ważnych rzeczach świadomie jej się przeciwstawiają.

Otóż trzeba raz skończyć z tą fikcją, jaką jest mniemana nasza historyczna miłość dla Żydów, która, gdyby była prawdą, wystawiałaby najgorsze świadectwo naszej narodowej żywotności i naszemu zdrowemu rozsądkowi, przedstawiałaby nas jako pozbawionych instynktu samozachowawczego.

Prawdą jest, że pomimo wszystko, co o nas nasi wrogowie umieją mówić, byliśmy narodem, wyjątkowo słabą mającym skłonność do fanatyzmu, co się łączy z pewnymi wadami naszego charakteru, z naszą miękkością i naszą w gruncie rzeczy znaczną indyferencją w rzeczach wiary. Stąd walki religijne np. miały w Polsce o wiele łagodniejszy przebieg niż w innych krajach.

Gdy idzie o nasz stosunek do Żydów, to historia naszej ojczyzny zna i prawa wydawane przeciw Żydom, i wypędzanie ich z ziem Rzeczypospolitej, i nawet pogromy. Może nie wszyscy wiedzą, że 10 maja 1791 roku, po ogłoszeniu naszej wielkiej konstytucji, mieliśmy w Warszawie pogrom żydowski.

Nasz kraj o tyle tylko był od innych w Europie dla Żydów gościnniejszy, o ile mieszczaństwo było w nim słabsze i bardziej przez szlachtę zgnębione. Dla szlachty Żyd był dogodniejszy od mieszczanina polskiego, mającego aspiracje polityczne, więc go przeciw mieszczaństwu polskiemu często protegowała. Ale polityka niszczenia miast i rujnowania mieszczaństwa polskiego – to chyba nie jest tradycja, którą by nam pielęgnować należało. To tradycja jeszcze smutniejsza niż *liberum veto*, nad którem umiemy tyle biadać.

Natomiast w tych momentach dziejowych, kiedy mieszczaństwo było silniejsze, Żydów położenie było gorsze, przepisy wydawano przeciw nim ostrzejsze. Do końca istnienia Rzeczypospolitej Żydzi w miastach mieszkali tylko na posesjach należących do wielkich panów, bo miasta ich na swoje grunty nie dopuszczały i dopiero Prusacy po rozbiorze podwoje miast dla Żydów otworzyli.

Gdzież więc ta tradycja miłości dla Żydów, o której w książeczkach dla dzieci i w artykułach dla dorosłych tyle się pisze?…

Faktem jest, że równouprawnienie Żydów było dziełem polskim, że dokonał go Wielopolski – no, ale tradycja, datująca się od Wielopolskiego, nie taka przecie jest dawna, i nie taka święta!… Nie Wielopolski podstawy bytu naszego narodowego tworzył. Traktować go można co najwyżej jako wybitnego, prawie współczesnego polityka, który stawiał jedne kroki mądre, inne błędne, który zatem musi być brany bardzo krytycznie.

Mówi się dalej, że polityka ograniczeń demoralizuje naród, że przyzwyczaja go liczyć na przywileje, a nie na własne siły i własną pracę. To twierdzenie, ogólnie wzięte, zawiera w sobie dużo słuszności. Nigdy byśmy też, w żadnych warunkach, nie byli za systemem polityki narodowej, budowanym na ograniczeniach i przywilejach, klasowych, wyznaniowych czy narodowościowych. Ale kwestia żydowska nie podlega ogólnym regułom. Ten naród-sekta, stanowiący wśród społeczeństwa ciało obce, zamknięte w swej odrębności, związane węzłami szczególnej solidarności, kierowane obcą i wrogą nam etyką, konspirujące przeciw społeczeństwu, wśród którego przebywa – przy równouprawnieniu otrzymuje stanowisko uprzywilejowane, bo otrzymując te same, co inni, prawa, a poczuwając się do innych całkiem niż oni, obowiązków, używa tych praw nie na wspólną, ale na swoją wyłącznie korzyść.

Łatwo to rzucić frazes, że ograniczenie Żydów w samorządzie, zabezpieczając ustawowo ludność polską od przewagi Żydów, przeszkadzać będzie wytworzeniu u niej zdolności do współzawodniczenia z Żydami własną pracą i zabiegliwością. Lepiej spróbować sobie wyobrazić: jak to ta ludność polska będzie z Żydami współzawodniczyła, kiedy będzie w miastach pod ich gospodarczą władzą? Wtedy co najwyżej będzie mogła narzekać na ucisk i marzyć o pogromach, gdy nam musi chodzić o to, żeby walka z Żydami rozwijała się nie na drodze dzikiej, anarchicznej reakcji niższych instynktów, ale na drodze kulturalnego, rozumnie zorganizowanego wypierania ich z ekonomicznych stanowisk w kraju i oczyszczania z ich wpływu naszego życia moralnego. Do tego zaś trzeba, żeby organy, kierujące naszym życiem społecznym, były w naszych, a nie w ich rękach.

Przy tej sposobności trzeba podnieść, że sama prawidłowość funkcjonowania tych organów, normalny rozwój życia samorządowego wymaga, ażeby wybory do rad miejskich nie odbywały się we wspólnej kurii żydowsko-polskiej. Przy takiej bowiem organizacji wybory do rad miejskich zejdą na walkę czysto polityczną, na walkę między narodowymi żywiołami polskimi z jednej strony a Żydami i tymi, którzy się na Żydach zechcą opierać, z drugiej. Wtedy do rad miejskich ludzie będą się dostawali nie ze względu na swoje kwalifikacje do udziału w gospodarce miejskiej, ale ze względu na taką lub inną barwę polityczną – co będzie najlepszą drogą do zatrucia w zarodku naszego samorządu. Stronnictwa polityczne, które nie dla samorządu powstały i istnieją, wyrodnieją w nim w koterie, a co zatem idzie w mafie. Tego zaś chyba żaden uczciwy i rozumny obywatel nie może dla naszego kraju pragnąć. Dla uchronienia się od tego, trzeba z życia samorządowego usunąć, o ile możności, pierwiastek polityczny. Osiągnie się zaś to wtedy, kiedy wyborcy polscy, uwolnieni w swej kurii od Żydów, zabezpieczeni od sztucznej przewagi jakiejś listy, przez Żydów popieranej, będą

mogli swobodnie oddawać swe głosy tym lub innym kandydatom polskim. Wtedy kandydaci do rady miejskiej będą mogli współzawodniczyć między sobą, nie na gruncie programu politycznego, takiego lub innego stosunku do Żydów, ale na gruncie różnych programów gospodarki miejskiej. I w takich tylko warunkach samorząd może być zdrowym.

Pozostaje wreszcie do rozpatrzenia ostatni argument. Bo arsenał przeciwników ograniczeń żydowskich jest bogaty, ale nie jest niewyczerpany.

Powiadają oni, że gdy przyjmiemy zasadę ograniczeń, cała Europa na nas się oburzy.

Najpierw narody europejskie mają chyba dość swoich interesów do pilnowania, ażeby nie miały nic lepszego do roboty, jak płakać nad naszymi Żydami lub nad naszym upadkiem moralnym. Nie mają czasu boleć nad naszymi nieszczęściami, dlaczegóż go mają znaleźć dla żydów. Następnie trzeba spytać, o którą tu Europę chodzi?...

Piszący te słowa także zna się trochę z Europą i miał nawet możność rozmawiania z bardzo wybitnymi Europejczykami o kwestii żydowskiej u nas i o samorządzie w szczególności. No i najczęściej zdarzało mu się słyszeć zdanie, że świadczyłoby to o zatracie wszelkiego instynktu samozachowawczego i zdrowego sensu politycznego, gdybyśmy dobrowolnie oddali gospodarkę miast na naszej ziemi w ręce żydowskie. Żaden naród żywotny takich samobójczych głupstw nie popełnia, a jeżeli w zachodniej Europie tego rodzaju ograniczeń nie ma, to tylko dlatego, że tam nie mają w miastach po 70 proc. żywiołu obcego i wrogiego społeczeństwu miejscowemu.

Wprawdzie w prasie rozmaitych krajów jest pełno żydów, którzy nam najczęściej, przez wdzięczność za nasze równouprawnienie, buty szyją; którzy świeżo np. starali się wykazać, że wojujący z policją londyńską bandyci byli Polakami, czego najlepszym dowodem miało być, że w zgliszczach zdobytego przez policję domu znaleziono perukę kobiecą, a jak wiadomo, golenie głów i noszenie peruk przez kobiety zamężne jest zwyczajem polskim... No, ale trudno, żebyśmy do opinii tego rodzaju dziennikarzy dokrawali swą politykę, tym bardziej że nie są oni znów tak wszechpotężni. Najlepszy dowód, że przed dwoma laty próbowali oni rozwinąć kampanię przeciw Finlandii za to, że Żydów do siebie nie puszcza, i głosy ich jakoś zostały bez echa.

Wiemy, że jest w Europie, jak i u nas zresztą, niemało ludzi, dla których religią są zasady, ukute w drugiej połowie XVIII stulecia i którzy zamykają uszy na wszystko, co następne stulecie przyniosło w badaniach nad przyrodą, człowiekiem i społeczeństwem ludzkim. Wiemy, że z lóż wolnomularskich i organizacji socjalistycznych bardzo surowo sądzą wszelkie sprzeniewierzanie się tym zasadom. Ale i tam umieją robić ustępstwa... dla silnych. Wolnomularze niemieccy jako *Freisinnigerzy*[ii], umieli przecie

niedawno głosować za ustawą o języku na zebraniach, w której ,,prawa człowieka"… polskiego zostały pogwałcone przez „człowieka" niemieckiego. Naturalnie, Polacy są słabi, więc im takich rzeczy robić nie wolno, ich się surowo sądzi. Ale stąd tylko wniosek, że trzeba starać się być pilniejszym, do tego zaś nie dochodzi się zaprzepaszczaniem swego dobra dla miłych oczu „sprawiedliwej" i surowo sądzącej Europy.

Gdybyśmy byli silniejsi, to by i Björnsen[iii] przeciw nam manifestów nie ogłaszał, i nawet ekscelencja Żabotinskij[iv] w imieniu *„russkawo pieredowowo mira"*[v] inaczej by do nas przemawiał.

Poza tą wszakże Europą jest inna, o której wspomnieliśmy wyżej, która czuwa w każdym kraju nad interesem narodu i która lekceważy sobie takich, co nad swoim interesem czuwać nie umieją. Otóż trzeba przede wszystkim unikać lekceważenia.

XI

Wywody nasze dadzą się streścić krótko:

Dobro kraju, dobro narodu naszego wymaga, ażeby samorząd, projektowany obecnie dla miast naszych, był polskim, ażeby nie dostał się w ręce Żydów. Ten zaś jego polski charakter w obecnych warunkach może być zabezpieczony tylko na jednej drodze, mianowicie, przez ustawowe ograniczenie c z y n n e g o prawa wyborczego Żydów, czyli przez ustanowienie kurii żydowskiej z ograniczoną liczbą radnych, przez nią wybieranych.

Roman Dmowski

i Roman Dmowski, *Nasza polityka w kwestii żydowskiej*, „Gazeta Warszawska" 1911, cz. I, nr 18 z dnia 18 stycznia, str. 1; cz. II, nr 19 z dnia 19 stycznia, str. 1; cz. III, nr 20 z dnia 20 stycznia, str. 1; cz. IV, nr 21 z dnia 21 stycznia, str. 1; cz. V, nr 23 z dnia 23 stycznia, str. 1; cz. VI, nr 24 z dnia 24 stycznia, str. 1; cz. VII, nr 26 z dnia 26 stycznia, str. 1; cz. VIII, nr 27 z dnia 27 stycznia, str. 1; cz. IX, nr 30 z dnia 30 stycznia, str. 1; cz. X, nr 32 z dnia 1 lutego, str. 1; cz. XI, nr 37 z dnia 6 lutego, str. 1. W niniejszym tomie zawarte zostały części I–VIII i fragment części XI.

ii Z niemieckiego *freisinniger* = światły, liberalny.

iii Bjørnstjerne Bjørnson (1832–1910), norweski pisarz, laureat Nagrody Nobla. W roku 1906 napisał w „Courrier Européen" głośny artykuł o Polakach prześladujących Ukraińców w Galicji.

iv Włodzimierz (Ze'ev) Żabotyński (1880–1940) był liderem rosyjskiego ruchu syjonistycznego. W latach I wojny światowej założył Legion Żydowski walczący o utworzenie państwa żydowskiego na obszarze Palestyny.

v „Rosyjskich sfer postępowych".

№ 14

Wacław Orłowski (zm. 1940) był historykiem, m.in. autorem biografii księcia Józefa Poniatowskiego. Trudno byłoby upatrywać w kimś takim osoby skłonnej do głoszenia wyjątkowo radykalnych tez. A jednak, to właśnie spod jego pióra wyszedł w 1914 r. artykuł *Polskie mieszczaństwo*, opublikowany w 158 numerze „Kuriera Warszawskiego". Artykuł ten dość dobrze pokazuje, że to Dmowski bezapelacyjnie wygrał w latach poprzedzających Wielką Wojnę batalię o duszę polskiej inteligencji, a hasło polonizacji miast dokonanej choćby w drodze ich „odżydzenia" urosło do rangi politycznego *credo* sporej części polskich elit intelektualnych, co w brzemienny sposób wpłynęło na duszną atmosferę lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku w Odrodzonej Polsce.

WACŁAW ORŁOWSKI, *POLSKIE MIESZCZAŃSTWO*[i]

Dużo pisało się, mówiło o nieobecności arystokracji, o gnuśności rodów arystokratycznych, powoływano się na stan mieszczański i w nim chciano widzieć serce narodu, wskazywano, że stan mieszczański dźwiga na sobie brzemię obowiązków narodowych i trudnemu zadaniu w dzisiejszych czasach odpowiada. Arystokracja i szlachta – mówiono – powinni cenić i wyrobić w sobie cechy mieszczańskie.

Czas więc zwrócić uwagę na mieszczaństwo nasze, postawić sobie pytanie, czy istotnie do tej roli przodowników nadaje się. Czy nie jest to tylko złudzeniem, że czyni w ogóle coś dla kultury, dla polskości – to tzw. mieszczaństwo polskie, czy widzimy je istotnie przy warsztatach pracy narodowej, społecznej?

I tym razem o mieszczaństwie nie mówi ten czwarty stan – proletariat, który w okrzyku: „Precz z burżuazją!" zamyka całą swą nienawiść do stanu posiadającego, ale z zupełnie innego stanowiska oceniam to nasze mieszczaństwo, pragnąc, aby stało się choć trochę burżuazją z rasy, z kultury, z ducha.

Z innych przyczyn „nieobecne" jest mieszczaństwo polskie niż arystokracja. Tam przyczyną pewna degeneracja narodowo-duchowa, tu niedorozwój, brak ciągłości kulturalnej, tradycyjnej. Niski poziom umysłowy

i kulturalny mieszczaństwa naszego skazuje je z góry na stanowisko drugorzędne w naszym życiu narodowym i społecznym. Rozpoczyna ono zaledwie dopiero swój okres ząbkowania, znajduje się w stanie najprymitywniejszego rozwoju duchowego, narodowego i kulturalnego. O ile chodzi o wyższy stopień kultury naszego mieszczaństwa, to spotykamy się z nim jedynie wśród rodzin mieszczańskich obcego pochodzenia (oczywiście, bierzemy tu za nawias Żydów). Proszę mi wskazać typowo polską rodzinę mieszczańską, która, dzięki swoim kapitałom, zajęła stanowisko wybitne w społeczeństwie pod względem kultury, zainteresowania się sprawami narodowymi, społecznymi, sztuką, nauką, która jest obecną, gdy chodzi o dobro społeczne i narodowe. Biorę pod uwagę ostatnio pięćdziesięciolecie, gdy po r. 1863 przemysł i handel doszedł do niebywałych przedtem w Polsce rozmiarów.

Puls życia skoncentrował się w miastach. Poza kilku wyjątkami, gdzież widzimy to mieszczaństwo polskie? Szlachta polska wydała z siebie wyższą warstwę: arystokrację szlachecką. Gdzież jest ta arystokracja mieszczańska polska, ta burżuazja, która może mieć pretensje do tego, że jest burżuazją choć trochę z rasy i ducha. Gdzież są te rody mieszczańskie polskie, które by stanąć dziś mogły na czele mieszczaństwa; gdzież są ci Modrzewscy, Klonowicze, Szymonowicze, Staszice, Barsowie, naszych czasów?! Niestety, nie ma ich teraz wcale, jak nie ma naprawdę dziś jeszcze godnej tej nazwy klasy społecznej, zwanej mieszczaństwem polskim. Podzielić by można tzw. mieszczaństwo nasze na kilka głównych grup, mianowicie: 1) Żydzi; 2) przybysze obcego pochodzenia, których polonizacja odbywa się dziś niesłychanie powoli; 3) mali mieszczanie; 4) inteligencja w miastach pochodzenia szlacheckiego.

Ostatnie dwie grupy najwięcej nas interesują, z nich bowiem właściwie mógłby się wytworzyć rdzeń mieszczaństwa polskiego.

Wskazywałem już, że lwia część mieszczaństwa polskiego stoi poza wszelką pracą narodową, do skarbca naszej kultury nic nie wnoszą. Jest to żywioł posiadający wszystkie niesympatyczne cechy drobnej burżuazji.

„Miałeś, chamie, złoty róg, ostał ci się ino sznur" – mówi poeta.

Otóż to właśnie, że „cham" nigdy nie miał złotego rogu, to się tylko śniło w romantycznych głowach. Lecz jeżeli chłop gubi złoty róg, nie dorósł jeszcze do wysokości zadania, na jakim go stawiało już w r. 1830 Towarzystwo Demokratyczne na emigracji, to tym bardziej jeszcze mniej do przodowania powołane jest mieszczaństwo nasze, odznaczające się brakiem rozmachu i inicjatywy, powolnością, ospałości, a często i karygodną biernością, a nade wszystko brakiem wszelkiego wyrazu w życiu kulturalnym czy też narodowym.

Sukmana chłopa spod Krakowa, kościółek wiejski gdzieś na Podkarpaciu, dziarski oberek lub piosnka ludowa mówi mi o tym, że lud już wydobył

z siebie pewną kulturę rodzimą, że istnieje jako oddzielny stan. O mieszczaństwie polskim mówi mi dziś w Królestwie – Stare Miasto – przeszłość, teraźniejszość zaś milczy.

Cóż sądzić o mieszczaństwie polskim – gdy przejdzie się po ulicach kilku choćby miast lub miasteczek prowincjonalnych? Opłakane warunki polityczne główną grają tu rolę, że mieszczaństwo nasze nie jest w stanie wznieść się na pewien poziom kulturalny. Dopuszczone do pracy w instytucjach samorządowych, być może powoli wyrobiłoby w sobie cechy mieszczaństwa, dbającego o dobro narodowe i kulturalne kraju. Jako warstwa świeża, nowa, narastająca dopiero w XIX wieku, już na gruzach bytu państwowego Polski, mieszczaństwo nie odziedziczyło w testamencie dziejowym tej puścizny tradycyjnej, polskiej, przywiązania do dawnych haseł w tym stopniu co szlachta polska lub arystokracja. Lud spał w czasach rozbiorów, mieszczaństwo po strasznym upadku w XVII i XVIII wieku dopiero zaczęło się tworzyć, brać słaby udział w życiu politycznym Polski w czasach stanisławowskich. Tradycje 3-go maja prędko poszły w zapomnienie – nie miał ich kto piastować.

W XIX wieku wciąż jeszcze Polska po dawnemu pozostaje szlachecką; szlachta jest nadal chronicielką dawnych tradycji, aspiracji, przedstawicielką życia narodowego i kulturalnego, literatura romantyczna jest po dawnemu szlachecką. Stan ten trwa do roku 1863. Po tym czasie znaczna część szlachty rozpływa się w miastach. I teraz trzeba postawić sobie pytanie, dlaczego z tej inteligencji pochodzenia szlacheckiego nie wytworzyło się mieszczaństwo polskie? Miejmy na uwadze ów okres pięćdziesięcioletni po r. 1863, gdy pod wpływem zdarzeń politycznych i przeobrażenia stosunków ekonomicznych na wsi, całe legiony dawnych posiadaczów ziemskich zmuszone były do wyemigrowania do miast. Ci ludzie jednak nie stworzyli mieszczaństwa polskiego, stanęli oni poniekąd poza nawiasem pędzącego wartkim prądem przemysłowego życia. Stanął temu na przeszkodzie brak kapitału, gdyż z resztkami lub zupełnie bez żadnej fortuny wyszli ze wsi, a po wtóre nieumiejętność przystosowania się do miary, wagi, łokcia. Zbyt karkołomny był to skok od konia, strzelby, stodoły, obory, pól, lasów i łąk do lady sklepowej, chociaż zgięło ono kark i zmuszone wziąć się do innej pracy, nie zmieniło się, pozostało sobą – szlachtą. Synowie ich również nie przystosowali się do zmienionych warunków życia, nie przeobrazili się w mieszczaństwo. Lekarze, adwokaci, inżynierowie, nauczyciele, literaci, urzędnicy – oto te kadry, do których cisnęła się inteligencja pochodzenia szlacheckiego. Z każdym rokiem rosła ta nadprodukcja inteligencji z uszczerbkiem klasy mieszczańskiej.

Rzucone w ostatnich latach hasło odżydzenia przemysłu i handlu polskiego doniosłe mieć może znaczenie dla przyszłego rozwoju mieszczaństwa

przez dopływ nowych elementów żywotnych spośród inteligencji ziemiańskiej lub pochodzenia ziemiańskiego, pragnąć trzeba, aby z rozwojem ekonomicznym szedł również rozwój kulturalny tej klasy społecznej. Wyższy stopień kultury, głębsze poczucie narodowe będzie dopiero prawdziwą bronią w walce z zalewem żydowskim.

Przyszłość zależna jest od zgodnego współdziałania wszystkich stanów społecznych dla celów dobra narodowego, od ich wyrobienia kulturalnego i samowiedzy narodowej.

Dr Wacław Orłowski

i W. Orłowski, *Polskie mieszczaństwo*, „Kurier Warszawski" 1914, nr 158 z dnia 10 czerwca, str. 2–3.

10. Centrum Sosnowca w roku 1915, Polona, domena publiczna https://polona.pl/item/sosnowiec-ulica-glowna,NzA3NDg3MjE/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020)

11. Lublin – widok ogólny w 1916 roku, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lublinie, domena publiczna, http://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/doccontent?id=2296 (data dostępu 30.10.2020)

12. Częstochowa – widok ogólny, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/czestochowa-widok-ogolny,NzAyNDU1OTc/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020)

13. Kielce w 1906 roku, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/kielce-ogolny-widok,MTAyMDQ4Mw/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020)

Rozdział V

WIZJE MIEJSKIEJ PRZYSZŁOŚCI

№ 15

Władysław Dobrzyński (1855–1931), lekarz z Płocka, członek Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, był jedną z czołowych postaci polskiego ruchu higienicznego. Bliski współpracownik twórcy idei miast-ogrodów Ebenezera Howarda, Dobrzyński opublikował na łamach „Zdrowia", organu stołecznych higienistów, liczne rozprawy popularyzujące ideę miast-ogrodów, które spotkały się z nader optymistycznym odzewem opinii publicznej. Wiele z nich zostało opublikowanych w postaci broszur. Można zaryzykować tezę, że Dobrzyński wyrobił wśród królewiackiej publiczności błędne przekonanie, że *garden cities* były domyślną formą, jaką powinno przyjąć miasto przyszłości. Silnie przekonany o racji Howarda, Dobrzyński stał się jej gorliwym wyznawcą, co sprawiało, że nie umiał chyba dostrzec utopijności poglądów angielskiego entuzjasty. Mimo to głoszone przez niego poglądy nie były przecież zbyt odległe od nowoczesnej myśli urbanistycznej, która kształtowała się wówczas w Europie Zachodniej. Po Wielkiej Wojnie Dobrzyński zaangażował się w ruch spółdzielczy. Własnego domu w mieście-ogrodzie nie dane mu było jednak doczekać, mimo że w okolicach Warszawy powstały w międzywojniu liczne realizacje idei Howarda, takie jak Milanówek czy Podkowa Leśna.

WŁADYSŁAW DOBRZYŃSKI, *ZDROWIE PUBLICZNE A IDEA MIAST-OGRODÓW*[i]

W ostatnich czasach powstało nowe kulturalne zagadnienie, mianowicie problem miast wielkich, głód mieszkaniowy, który choć nie zawsze przybierał tak zatrważające rozmiary, prawdopodobnie zawsze istniał. Jeżeli zaś w najnowszych czasach sprawa mieszkaniowa zwraca na siebie szczególną uwagę pochodzi to stąd, że 1) dzięki postępowi higieny i statystyki pewne sprawy, na które dawniej nie zwracano uwagi, po dokładnym i wszechstronnym zbadaniu uznane zostały za wysoce szkodliwe dla zdrowia i 2) warstwy, które najbardziej odczuwały te fatalne stosunki mieszkaniowe, wskutek zmienionych warunków ekonomicznych i politycznych nabierały coraz więcej znaczenia i siły, wzrastając liczebnie, i uświadomione, zaczęły głośno domagać się zmian.

W istocie obecne skupienia pracy ekonomicznej i życia ludzkiego są olbrzymie. Wielkie miasta starożytności, jak Rzym, Bizancjum i inne nawet w czasie największego rozkwitu nie dosięgały tak monstrualnych rozmiarów, jak Londyn, Paryż, Wiedeń itd.

I Królestwo szybko się „europeizuje": kardynalne zmiany w technice rolnej Królestwa, powstawanie, acz powolne, rodzimego przemysłu, rozwój przemysłowo-handlowy Warszawy, Łodzi, Częstochowy i innych miast i powstawanie mieszczaństwa polskiego świadczą, że zbliżamy się do poziomu socjalnego Europy Zachodniej.

Pomimo że rozwój ten jest koniecznością dziejową, opartą na zmienionych warunkach zarobkowania i potrzebach, może on stać się niebezpiecznym dla nas. Śmiertelność bowiem w jednoizbowych mieszkaniach domów koszarowych, stanowiących bardzo znaczny procent naszych mieszkań w ogóle, jest olbrzymia: w Berlinie np. wynosi ona 63,5%, czyli rocznie tej kategorii mieszkańców z 1000 umiera prawie 64 osoby. Mieszkańcy ci w ciągu kilkunastu lat wyginęliby, gdyby szeregi ubywających nie były zastępowane przez urodzenia i przyrost z zewnątrz.

Tyfus, szkarlatyna, błonica i inne choroby zakaźne wraz z angielską chorobą, zwyradniającą przyszłe pokolenia, liche odżywianie dzieci, alkoholizm, przestępstwa – są w ścisłym związku ze sprawą omawianą.

Uświadamianie sobie tych klęsk, będących bezpośrednim wynikiem obecnego systemu mieszkaniowego i sposoby zaradzenia złemu na drodze samopomocy stanowiły właśnie zadanie wystawy miast-ogrodów, którą między innymi wielkimi miastami Europy Zachodniej udało się nam pozyskać dla naszej stolicy.

Interesujące tablice statystyczne zagraniczne i nasze, któreśmy tu widzieli, potwierdzają w sposób poglądowy znaczenie i wpływ dobrych mieszkań na zdrowotność ludu, zmniejszanie przestępstw, poprawę obyczajności, jednym słowem na zdrowie i czystość życia publicznego.

Do szczególnie ważnych wyników doszedł dr Polak, który przy opracowaniu rezultatów zapoczątkowanej przez siebie ankiety sanitarnej domów i mieszkań m. Warszawy w 1891 r. podzielił miasto nasze na 90 obwodów i zbadał w nich śmiertelność z przyczyny chorób zakaźnych.

Połączywszy obwody o zbliżonym skupieniu ludności (liczba osób na jeden pokój), otrzymał autor 3 grupy obwodów i oznaczył śmiertelność w każdej z nich z różnych chorób zakaźnych. Okazało się, że 1) skupienie ludności i cena mieszkań znajdowały się w stosunku odwrotnym do wielkości mieszkania, to znaczy, im ciaśniejsze i mniejsze mieszkanie, tym większa śmiertelność i 2) że śmiertelność z przyczyny chorób zakaźnych znajdowała się w stosunku prostym do skupienia i warunków mieszkaniowych ludności, czyli, że w ciasnych mieszkaniach najwięcej chorób zakaźnych.

Dr Polak układał wtedy wprawdzie u nas statystykę chorób infekcyjnych podług domów, jak to obecnie prowadzi się z wielkim pożytkiem dla sprawy zdrowotności w Paryżu. Rzecz jednak z przyczyn od autora niezależnych poszła w zapomnienie.

W r. 1890 wydany został w Anglii nakaz prawny, obowiązujący miejscowe władze sanitarne (zobacz „Wykład higieny miast" dra Polaka) do uzdrowotnienia domów, grup domów i dzielnic całych, jeżeli się stwierdzi, że cyfra śmiertelności trzyma się stale na pewnej wysokości powyżej normy. W myśl tego prawa przedsięwzięto w wielkich miastach Anglii po długich studiach nad stanem zdrowotności danych dzielnic miejskich radykalne środki zaradcze.

Tak np. lekarz miejski w Manczesterze dr G. Tatham w tablicach śmiertelności dla miasta swojego wykazał bardzo interesujące wyniki badania co do wieku ludności w różnych dzielnicach tego miasta. Pisze on: „nasze badania wykazały znaczną różnicę pomiędzy stosunkami zdrowotnymi centralnych dzielnic miasta a przedmieściami. W pierwszych mieszka prawie 159.000 mieszkańców, płacących podatki, które się wyrażają nie w pieniądzach, ale w latach, miesiącach i dniach, podatki, które wynoszą przeciętnie pełne 30% długości życia obywatela.

Wymowną bardzo jest następująca maleńka tabliczka, podająca życie ludzkie podzielone na trzy okresy: lata młodociane, lata pracy produkcyjnej i starość mieszkańców centrum Manczesteru i jego obwodu, i dane te porównuje z danymi odnośnymi Anglii całej.

	Mężczyźni			Kobiety		
	W całej Anglii	w Manczesterze		W całej Anglii	W Manczesterze	
		Centrum	Obwód		Centrum	Obwód
Młodość	11,12	9,46	10,69	11,54	10,03	11,21
Okres pracy	27,09	16,21	24,09	29,01	10.19	26,35
Starość	3,14	2,71	3,33	4,07	3,45	4,02
Razem	41,35	28,78	38,11	44,62	32,67	41,58

Jak tablica pokazuje, wynosi przeciętna długość życia człowieka w Anglii dla mężczyzn prawie $41^1/_2$, dla kobiet $44^1/_2$ lat. W dzielnicach centralnych Manczesteru przeciętny wiek mężczyzn wynosił prawie 29, dla kobiet zaś – $32^1/_2$, podczas gdy w przedmieściach 38, wzg. $41^1/_2$ lat wynosi. Wpływ ciasnych, gęsto zaludnionych i przeludnionych dzielnic środkowych jest więc widoczny. Różnica między przeciętnym wiekiem ludności w centrum a w obwodzie jest zastraszająca.

Śmiertelność nieuzdrowionych dzielnic miast angielskich była nadzwyczajnie wysoka. Tak np. w Glasgow, gdzie jak i w całej Szkocji panuje typ domu koszarowego, w 40 obwodach miejskich, w których mieszkało około 1000 osób na jednym akrze (gęstość zaludnienia w całym mieście wynosiła 83 osoby na 1 akr.) cyfra śmiertelności dosięgała w 1855 [r.] od

52 do 70 na tysiąc rocznie. Celem sanacji miasta wywłaszczono w r. 1866 osiemdziesiąt akrów z 10.000 mieszkań i ludnością przeszło 50.000.

Również olbrzymie były prace sanacyjne miasta Liverpool przeprowadzone od r. 1886. Miasto to było jednym z najbardziej niezdrowych w Anglii. Niektóre dzielnice były gęsto zaludnione. Śmiertelność dochodziła w nich do $7^1/_2$ na tysiąc, podczas gdy przeciętna śmiertelność w mieście wynosiła 25 [tak w oryginale – K. Ś.]. Osiem tysięcy niezdrowych domów zrównano z ziemią i wybudowano 2046 nowych mieszkań. Cyfra śmiertelności spadła tam z tego powodu na 25.

Jeżeli weźmiemy dla porównania stosunki ludnościowe w robotniczej kolonii Port Sunlight[ii] pod Liverpoolem, zabudowanej przestronnie, będziemy mieli olbrzymie plusy po stronie tej ostatniej.

Wynosiły one:

Rok	Liczba mieszkańców	C. śmiertelności	Urodzeń
1900	2007	12,45	48,33
1901	2331	12,87	51,48
1902	2484	7,24	39,45
1903	2580	8,44	52,71
1904	2610	12,26	47,90
1905	2700	5,55	42,70
1906	2900	10,00	35,86

Cyfra śmiertelności jest więc, jak widzimy, znacznie niższa niż w samym Liverpoolu, gdzie wynosi ona 16%.

Silne wahania liczb śmiertelności w Port Sunlight od 5,55 w r. 1905 do 12,87 w 1901 przypisać należy nieznacznej liczbie mieszkańców tej kolonii, podczas gdy w dużych miastach, odpowiednio do prawa wielkich liczb, cyfra śmiertelności w latach pojedynczych bardziej się wyrównuje. Dodatni wpływ zabudowań przestronnych i doskonałych warunków mieszkaniowych jest tutaj widoczny. Cyfry są tym bardziej znamienne, że nie chodzi tu o wyjątkową, wysoko wynagradzaną ludność robotniczą. Również dodatnio przedstawia się nam miasto-ogród, jeżeli porównamy jego cyfry śmiertelności i urodzeń z analogicznymi cyframi Zjednoczonego Królestwa, a więc Anglii, Szkocji i Irlandii. Wynosiły one:

	W Zjednoczonym Królestwie	W Port Sunlight
przeciętna cyfra śmiertelności	16	9
urodzeń	26	45
przewyżka urodzeń	19	36

Oczywiście należy się wystrzegać wyciągania z tych liczb wniosków zbyt daleko idących. Wysoki cyfra urodzeń np. głównie się objaśnia tym, że tam zatrudnione są przeważnie siły robotnicze młode.

Okoliczność ta przy rozważaniu cyfr śmiertelności ma bardzo ważne znaczenie. Z drugiej strony należy zauważyć, że ludność Port Sunlight rekrutuje się prawie wyłącznie z klas robotniczych, które są wystawione na daleko szkodliwsze wpływy życia zawodowego niż klasy posiadające.

Szczególnie interesującą jest tablica, przedstawiająca dane porównawcze co do rozwoju ciała dzieci w wieku szkolnym miasta-ogrodu P. S. z takimż – Liverpoolem. Dane te są wynikiem badań podjętych przez dra Arkla z polecenia władz szkolnych Liverpoolu (Mówiłem już o tym w „Miastach Przyszłości"). Podzielił on szkoły miasta Liverpool na 4 kategorie:

1) Szkoły typu wyższego, w których się wychowuje dzieci warstw zamożnych.

2) Szkoły miejskie, grupa A, do których uczęszczają dzieci przeważnie ludzi zamożnych, otaczane w domu troskliwą opieką.

3) Szkoły miejskie, grupa B, uczniowie, którzy są po większej części synami robotników, mających zatrudnienie stałe.

4) Szkoły miejskie, grupa C, do której uczęszczają dzieci najbiedniejszych warstw robotniczych, przeważnie wyrobników, często pozbawionych pracy.

Szkoły w P. S. odpowiadają szkołom miejskim, grupie B, tj. dla dzieci klasy robotniczej, mającej zatrudnienie stałe. A więc dzieci te są w jednakowych warunkach bytu. Główna zaś różnica polega na tym, że domy, w których większość uczniów mieszka, w P. S. budowane są przestronnie. Na jednym akrze stoi nie więcej nad 7 domów, czyli jeden dom wypada na 570 m. Badania dra Arkla wykazały następujące liczby przeciętne co do wysokości wzrostu i wagi ciała chłopców.

W siódmym roku życia

Szkoły typu wyższego	47 cali	49,3 f.
miejskie A	45,3	44,1 f.
B	44,3	43,0 f.
C	44,0	43,0 f.
Szkoły w Port Sunlight	47	50,5 f.

W jedenastym roku życia

Szkoły typu wyższego	55,5 cali	70 f.
miejskie A	53,1	61,4 f.
B	51,8	59 f.
C	49,7	55,5 f.
Szkoły w Port Sunlight	57	79,5 f.

	W czternastym roku życia	
Szkoły typu wyższego	61,7 cali	94,5 f.
miejskie A	58,2	95,8 f.
B	56,2	75,8 f.
C	55,2	71,1 f.
Szkoły w Port Sunlight	62,2	108 f.

Tablica wykazuje, że w trzech zbadanych latach życia dzieci robotników w P. S. są wyższego wzrostu i większej wagi ciała niż tego wieku dzieci zamożnych liverpoolczyków. A więc lepszy stan fizyczny młodzież w P. S. zawdzięcza niewątpliwie zdrowym i obszernym mieszkaniom, światłu i powietrzu!

W pierwszej linii stoi groźny wróg-gruźlica, którą słusznie określają nazwą „choroby mieszkaniowej". Dochodzi się z tablic do wniosku, że niezdrowe, wilgotne mieszkanie, do którego dostęp powietrza i światła jest utrudniony, które nie jest utrzymane w należytej czystości, jest podłożem doskonałym dla lasecznika gruźliczego. W mieszkaniach tych grasuje ten lasecznik szczególnie pomyślnie, podczas gdy bezpośrednie usłonecznienie względnie szybko go zabija, w każdym razie osłabia jego działalność życiową, która nas zabija!

Jak ważną rolę przy rozpowszechnianiu gruźlicy odgrywa mieszkanie, dowiodły ścisłe badania francuskiego lekarza dra Lucjana Graux'a.

Lekarz ten dowiódł mianowicie, że obfity dowóz światła i powietrza do mieszkań jest najlepszym środkiem zwalczania tej strasznej choroby. Tam, gdzie ten warunek może być wypełniony, zmniejsza się śmiertelność od gruźlicy nawet przy bardzo niesprzyjających innych warunkach higienicznych.

Tak istnieje np. w Lille pewna dzielnica z niskimi, przestronnie zabudowanymi domami, w której wskutek niechlujstwa i niesłychanego zaniedbania mieszkań, złej wody do picia, braku kanalizacji itd. śmiertelność wynosi 36 do 47 na tysiąc, podczas gdy w całym mieście w przecięciu wynosi tylko 22. Odwrotnie, śmiertelność od gruźlicy spada na 1,55–1,82–2,83‰ w stosunku do przeciętnej cyfry w mieście całym 3,70‰.

I w Paryżu niezdrowe brudne domy ze starymi nisko położonymi mieszkaniami w rowach fortecznych, lecz obfitującymi w światło i powietrze, nie wykazują przypadków gruźlicy, która szerzy się w nowo zbudowanych bogatych domach z małymi podwórzami pozbawionymi słońca i powietrza.

Muszę jeszcze dodać, że w złych mieszkaniach odporność ustroju na choroby zakaźne w ogóle, a zwłaszcza gruźlicę, znacznie się zmniejsza. Ustrój nasz dla sprawności wymaga nie tylko dowozu pokarmów w dostatecznej ilości, ale światła i powietrza przy odpowiedniej pracy fizycznej i umysłowej.

Dr Köhler w artykule pt. „Kwestia mieszkań a tuberkuloza" („Klinishes Jahrbuch") tak pisze: „Komórki ustroju nie są w stanie w źle przewietrzanych, pełnych kurzu, mieszkaniach przemieniać się w nowe, żywotne; niedostateczna przemiana gazów krwi prowadzi do zmniejszenia koniecznego składu soków ustroju, a jednocześnie osłabia się odporność na szkodliwości z zewnątrz, i sprzyja rozszerzaniu gruźlicy".

W niezdrowym mieszkaniu osłabia się energia życiowa matki, która nie jest w sumie dostarczać swemu dziecku koniecznego kapitału siły życiowej. Ona, jak i dzieci, staje się skłonną do zakażenia gruźliczego, które zostaje wnoszone do domu przez męża, innych członków rodziny i odwiedzających.

Proces ten odgrywa się naturalnie w mieszkaniu robotnika (jednoizbowym) najgładziej i najszybciej. Tutaj są wszystkie warunki sprzyjające rozwojowi tej choroby. Przepełnienie w pojedynczych izbach, spanie kilku osób w jednym łóżku, obracanie kuchen i pokojów, w których się sypia, na różne cele (chałupnictwo) powiększają niebezpieczeństwo zarażania się gruźlicą w rodzinie.

Jeżeli zaś raz nastąpiło zarażenie się jednego z członków rodziny, musi ono z konieczności rozszerzać się na innych, ponieważ na właściwe izolowanie chorego w mieszkaniu brak odpowiednich środków, a o zmianie mieszkania na inne zwykle nie może być mowy ze względu na drożyznę. W kilku cyfrach, pomieszczonych na tablicach, znajdujemy potwierdzenie słów powyższych. Tablica z Badenu.

Grupa obwodów	Liczba pokojów (na 1000 mieszkańców)	Umarło na gruźlicę (na 1000 mieszkańców)
1	815	2,29
2	745	2,66
3	645	3,10
4	545	3,20
5	570	3,23

Liczby wykazują, że im gęstsze zaludnienie, czyli im mniejsza liczba pokojów przypada na 1000 mieszkańców, tym większa śmiertelność od gruźlicy. W Mannheim było w latach 1902, 1903 na 788 przypadków śmierci w rodzinach, które mieszkały w 1–2 pokojach 250 przypadków gruźlicy, czyli 31,7%. Z 370 zmarłych wśród rodzin, mieszczących się w 4 i więcej pokojach, było tylko 65 z powodu gruźlicy, czyli 17,6%.

Cyfra spada jeszcze bardziej, jeżeli z ostatniej kategorii wydzielimy ludzi zamożnych, zajmujących 6 i więcej komnat. Wynosiła ona tylko 10,3%. W ogóle widzimy, że cyfra śmiertelności od gruźlicy wzrasta wraz ze zmniejszaniem się liczby pokoi. Nie należy zapominać, że w tych szeregach

cyfr wielkość mieszkania i gęstość jego skupienia nie są wyłącznymi czynnikami decydującymi o wysokości cyfry śmiertelności od gruźlicy.

Stosunki zarobkowe, rodzaj zawodu itd., odgrywają również znaczną rolę. Możemy jednak z cyfr tych wyprowadzić wniosek, że wpływ mieszkania istnieje niewątpliwie i że ujemne warunki mieszkaniowe powiększają liczbę zachorowań i śmierci od gruźlicy.

Prof. E. Wernicke i [J.] Radomski dowiedli dla Poznania w kilku pracach[1], że im lichsze, im bardziej przepełnione są mieszkania, tym częściej występują (w Poznaniu) suchoty płucne i inne formy gruźlicy. Że wystąpienie gruźlicy znajduje się w ścisłym związku ze sprawą mieszkaniową dowodzi i ten fakt, iż u bydła choroba ta jest tym częstszą, im rzadziej wyprowadzane bywa na pastwiska, im dłużej przebywa w stajniach i oborach: odwrotnie, tlec [? tak w oryginale – K. Ś.] występuje u bydła tym rzadziej, im bardziej prowadzi żywot na swobodzie w warunkach naturalnych. To samo bywa z gruźlicą u ludzi. U plemion koczujących choroba ta jest prawie nieznaną.

Natomiast często bywają nią dotknięci ludzie, których walka o byt oddala od przyrody i zmusza do przebywania w trudnych warunkach w miastach ośrodkowych i przemysłowych. Śmiertelność od gruźlicy w obwodach przemysłowych jest dwa razy większa niż na wsi przy jednakowych warunkach zarobkowania.

Żołnierze szeregowcy, spędzający znaczną część dnia na powietrzu na ćwiczeniach, bardzo rzadko zapadają na gruźlicę (Dr Schering), żołnierze zaś zajęci w biurach i intendenturze, a więc pracujący w przestrzeniach zamkniętych, często cierpią na nią, Körösi obliczył dla Budapesztu, że z tysiąca ludzi prowadzących żywot w przestrzeniach zamkniętych, umiera na gruźlicę 436, zaś tylko 322 (z tysiąca), którzy czynni są przeważnie poza domem.

Jednym słowem, życie w mieszkaniach wielkomiejskich, a w tych znowu w mieszkaniach warstw biedniejszych – złych i przepełnionych – sprzyja zarażaniu się lasecznikami gruźliczymi i zapadaniu na gruźlicę, która najczęściej znajduje tutaj grunt podatny w organizmie wycieńczonym wskutek przepracowania, braku ruchu na świeżym powietrzu, złego i niedostatecznego odżywiania i całego szeregu innych szkodliwych wpływów życia wielkomiejskiego.

Przy rozszerzaniu się innych chorób zakaźnych również odgrywają ważną rolę stosunki mieszkaniowe. O związku istniejącym pomiędzy gęstością zaludnieniu a tyfusem w Berlinie w r. 1880 poucza nas tablica, z której widać, że im więcej ludzi mieszka w jednym domu (w Warszawie przecięciowo 125!), tym większe niebezpieczeństwo zarażenia się tyfusem.

---

[1] [J.] Radomski, *Ueber Fördenung der [W]ohnungshygiene in Posen. Das Schlafstelen vesen in Posen*, Wernicke: Ueber Volksernährung, Posen 1902.

Jest to łatwe do zrozumienia. Koszarowe domy są w pierwszej linii zamieszkane przez biedniejsze warstwy ludności. Skupienie w niej jest bardzo znaczne, często przypada jedna wygódka; jeden zlew na kilka rodzin. Zanieczyszczanie tych ubikacji, jak i korytarzy jest na porządku dziennym i w ten sposób łatwo następuje zarażenie się tyfusem i innymi chorobami zakaźnymi.

Przeglądając ciekawe te cyfry, widzimy zupełnie jasno związek pomiędzy przestronnością zabudowania, niewielką liczbą mieszkańców w jednym pokoju z jednej strony, a zdrowotnością – z drugiej.

Szczególnie w naszym klimacie, gdzie większą część życia mieszczanin przepędza w przestrzeniach zamkniętych, dobre mieszkanie ma niesłychanie ważne znaczenie dla zdrowia fizycznego, duchowego i etycznego narodu naszego. Wszystkie dążenia, zmierzające do polepszenia warunków mieszkaniowych, zasługują na poparcie gorące całego społeczeństwa. Przede wszystkim na poparcie to czeka wielka idea miast-ogrodów, która dąży do radykalnego usunięcia tej grozy czasów naszych.

Ze sprawą mieszkaniową miast wielkich zdaniem całego zastępu znanych higienistów, szczególnie Prausnitza, wiąże się niewątpliwie sprawa wysokiej śmiertelności noworodków, która, juk wiadomo, wynosi $^1/_5$–$^1/_4$ wszystkich w pierwszym roku życiu. Wysoka ta odsetka jest mniej zależną, według tego badacza, od spożywania zepsutego mleka, ile od złych warunków mieszkaniowych, między którymi główną rolę odgrywa wilgotne, zbyt gorące powietrze i brud.

Prausnitz podziela pogląd Meinerta wypowiedziany w 1880 r., że głównej przyczyny biegunki u dzieci – *cholera infantum aestiva* należy szukać w ciasnych i źle przewietrzanych mieszkaniach warstw niezamożnych. Plank i Liefman są również zdania, że mieszkanie odgrywa ważniejszą rolę w powstawaniu biegunki u dzieci niż pożywienie. Doświadczenie zarządów miast Lipska i Drezna potwierdza ten pogląd, że śmiertelność starców, oddawanych przez te zarządy do pielęgnowania kobietom, zależała w pierwszej linii od warunków mieszkaniowych pielęgniarek. Żaden więc z zalecanych środków zwalczania tej klęski nawet w przybliżeniu nie może być tak skuteczny, jak przenoszenie rodzin robotniczych z ciasnych i cuchnących mieszkań wielkomiejskich do siedzib pełnych powietrza i światła (w miastach-ogrodach).

Do najważniejszych plag stolicy naszej należy bez wątpienia sprawa nadmiernej ilości pyłu w powietrzu na ulicach, placach, w mieszkaniach, warsztatach, miejscach zabaw i rozrywek (knajpy, kabarety itd.)

Powietrze w Warszawie, badane przez prof. Bujwuda na różnych ulicach w latach od [18]86 do [18]92[2], wykazało obecność drobnoustrojów od 4400

[2] *Bakterie w powietrzu, Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, [Warszawa] 1893, [t. LXXXIX].

do 47.000 na metr sześcienny. Najmniej ich było na wysokości wieży ciśnień, najwięcej – na ulicy Franciszkańskiej.

Zepsute powietrze najdotkliwiej odczuwa organ oddychania – płuca nasze. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że płuca przyjmują i wydalają w ciągu doby od 8–10 cbm[iii], jest rzeczą jasną, że specyficzne powietrze wielkomiejskie[3], jako zawierające olbrzymie masy kurzu, dymu, drobnoustrojów i cuchnących substancji gazowych, jest dla ustroju naszego w wysokim stopniu szkodliwym. Oczywiście nie każdy pył działa na nas szkodliwie w jednakowym stopniu. Wielkie masy pyłu wdychanego mogą płuca nasze znowu wydychać, jeżeli sprzyjać temu będą warunki zewnętrzne (czystość powietrza), ale w mieście warunków tych nam brak. Szczególnie szkodliwym jest pył gruby, zawierający cząsteczki spiczaste (Nalgeli), który drażni i uszkadza mechanicznie delikatną błonę śluzową dróg oddechowych,

Interesujące są prace prof. Rubnera, dotyczące zawartości pyłu w powietrzu berlińskim. Wykazują one, że w centrum miasta znajduje się 200 razy więcej cząsteczek pyłu niż w powietrzu wiejskim, w ciasnych zaś mieszkaniach i warsztatach berlińskich 700 razy więcej.

Muszę dodać, że powietrze ulic i mieszkań wielkomiejskich zawiera między innymi dym z kominów domostw i fabryk, i produkty niedostatecznego spalania gazu i nafty.

Powietrze takie nie może być obojętne dla zdrowia ludzkiego, zwłaszcza w przepełnionych mieszkaniach, gdzie powietrze zepsute łączy się z produktami respiracji i perspiracji, czyli potu ludzkiego. Nie ulega kwestii, że powietrze takie, wdychane *à la longue*, musi działać trująco i że płuca drażnione stale przez takie powietrze nie mogą mieć dostatecznej siły odpornej w walce z lasecznikami gruźliczymi i innymi, wywołującymi sprawy zapalne w płucach.

W najnowszych czasach powietrze Warszawy psuje się jeszcze bardziej pracą coraz większej liczby samochodów; które dymem i benzyną tamują chwilami oddech.

W przestrzeniach wolnych odbywa się tzw. wielka toaleta przyrody, znaczy to, że wiatry i prądy powietrzne mieszają intensywnie powietrze zepsute z dobrym, czystym, roślinność działa jako filtr na kurz powietrzny, a opady atmosferyczne wypłukują pył z powietrza. W miastach z wąskimi ulicami i wysokimi domami, pozbawionymi po większej części roślinności, brak tego naturalnego czynnika, oczyszczającego powietrze.

Mieszkańcy Warszawy, jak już nadmieniłem, szybko się przyzwyczajają do tego specyficznego powietrza i odczuwają wyraźnie dopiero wówczas woń i zaduch, jeżeli się wydostaną na czyste powietrze wsi, lasu, gór lub morza. Ko-

---

[3] Dr Wł. Dobrzyński, *Kilka słów w kwestii oczyszczania i zraszania ulic oraz usuwania odpadów domowych*, „Zdrowie" 1899 r. [odbitka ze „Zdrowia", Warszawa 1898].

rzysta też, kto tylko może, by zaspokoić głód czystego powietrza i każdą wolną chwilę spędza za miastem. Pomijam tu już kolonie letnie dla dzieci, dla kobiet pracujących, wzrastającą wciąż liczbę ogródków robotniczych – wszystko to świadczy wymownie, jak dalece zakorzeniona jest we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa potrzeba przebywania na czystym powietrzu.

Wycieczki tego rodzaju, jak to łatwo pojąć, mogą tylko w drobnej cząstce i to chwilowo zaspokajać tę dotkliwą potrzebę wsi i słońca. Idea miasta-ogrodu zaś dąży do umożliwienia szerokim warstwom ludności stałego zamieszkiwania domków, będących w bezpośrednim kontakcie z żywą przyrodą, której tak jesteśmy spragnieni!

Nie wątpię, że ta tęsknota każdego z nas za powrotem z wynaturzonych warunków wielkomiejskich do przyrody z jednej strony i ruch miast-ogrodów, zataczający coraz szersze kręgi – z drugiej przyczynią się do rozwiązania sprawy mieszkaniowej w duchu nowoczesnych wymogów higieny socjalnej.

Mówiąc o szkodliwościach, wynikających z obecnego systemu mieszkaniowego, nie mogę pominąć sprawy wilgoci w mieszkaniach naszych, której to sprawie wydział higieny miast i mieszkań poświęcił przed dwoma laty kilka posiedzeń.

Nie posiadając własnej statystyki, musimy się posługiwać danymi zebranymi przez Abela w całym szeregu miast wielkich Niemiec. Liczba wilgotnych izb wynosi tam – 6,4% wszystkich mieszkań. Cyfra ta dochodzi do 12% w mieszkaniach małych, tj. jedno i dwuizbowych, stanowiących 70–75% wszystkich mieszkań wielkomiejskich w Niemczech. To znaczy, że prawie dwunasta część ludności mieszka tam i sypia w mieszkaniach wilgotnych,

1. Wiadomo, że wilgoć dostaje się do mieszkania z ziemi, dzięki włoskowatości murów, jeżeli części budynku, znajdujące się pod terenem, nie są dostatecznie izolowane.

2. Często wilgotnieją ściany szczytowe, wystawione na działanie opadów atmosferycznych.

3. Powstaje wilgoć w mieszkaniu, jeżeli lokator wprowadza się do mieszkania w nowo budowanym domu, niedostatecznie wysuszonym. Pettenkofer pierwszy zwrócił uwagę na to, że w ścianach domów nowych znajduje się mnóstwo wody, której powoli pozbywają się one przez wysychanie. Dla przykładu przytoczę, że mury pewnego 3 piętrowego budynku, jak obliczono, zawierały 83.000 litrów wody.

4. Wilgoć może być powodowaną przez samego mieszkańca, jeżeli w jednym i tym samym pokoju gotuje się, pierze i suszy bieliznę, zwłaszcza dziecięcą.

To samo zachodzi, jeżeli przy niedostatecznej wentylacji zbyt wiele osób mieszka i sypia w jednej izbie. I nic dziwnego. Wszak wiadomo, że w wydychanym w ciągu doby przez człowieka powietrzu znajduje się około $1^1/_2$ litra wody.

W wilgotnym mieszkaniu tapety pokrywają się pleśnią, tynk od murów odpada, podłogi gniją, pleśnieją buty; pościel i bielizna stają się mokre, meble drewniane paczą się, części żelazne rdzewieją. Jest więc rzeczą oczywistą, że mieszkanie takie musi wpływać ujemnie na zdrowie mieszkańca, co się wyraża przede wszystkim w osłabieniu odporności ustroju. Wilgotne mieszkanie sprzyja powstawaniu chorób (nerwobóle, reumatyzm stawowy i mięśniowy) i pogarsza istniejące choroby (suchoty), ponieważ człowiek traci w nim dużo cieplika przez promieniowanie i przewodnictwo. Musimy jeszcze nadmienić, że w wilgotnych mieszkaniach powietrze, jako zmieszane z gazami gnilnymi, jest zepsute, duszne i cuchnące, skutkiem czego człowiek oddycha powierzchowniej i nie odnawia dostatecznie krwi. Najwięcej cierpią w takich mieszkaniach dzieci; stają się one blade i nędzne, i noszą w sobie zarodek śmiertelnej choroby, brak im bowiem naturalnych warunków życiowych, brak świeżego powietrza do oddychania. Wilgotne mieszkania, jak doświadczenie uczy, sprzyjają żywotności zarazków błonicy, gruźlicy i innych chorób zakaźnych. Niezmiernie ważnym jest i to, że w tego rodzaju mieszkaniach, dzięki obecności pierwiastków fermentacyjnych i gnilnych, produkty spożywcze łatwo się psują, zwłaszcza latem, co powoduje znowu cierpienia układu pokarmowego, szczególnie, jak już wyżej zaznaczyłem, u dzieci. W mleku, głównym ich pokarmie, jak dowiódł Flügge, rozwijają się substancje jadowite, będące powodem katarów kiszek, kończących się często śmiercią. Wilgotne mieszkanie trudno utrzymywać w należytej czystości, zamiłowanie więc do niej się zatraca. Gromadzi się wtedy brud w mieszkaniu i stąd nowe źródło zanieczyszczania powietrza.

Zwykle towarzyszy wilgotnemu mieszkaniu mnożenie się robactwa, sprzyjającego powstawaniu chorób zakaźnych.

Bardzo ważnym czynnikiem w powstawaniu chorób u nas jest dotąd mało uwzględniana sprawa zamieszkiwania wysokich pięter naszych „drapaczy", które coraz częściej zjawiają się w stolicy naszej. Klatka schodowa jest po większej części źle przewietrzana, powietrze więc tam jest zepsute, a chodzenie w niej po schodach na trzecie, czwarte, piąte, szóste i wyżej piętra jest połączone z nadmiernym obarczeniem organów oddechowych i krążenia, zwłaszcza osób starszych, dzieci, kobiet ciężarnych i ozdrowieńców.

Dalej wiadomo, że gorące i zepsute powietrze z dołu przez klatkę schodową i sufity przedostaje się na górne piętra, wpływając ujemnie na warunki życiowe mieszkańców. Poronienia i przedwczesne porody, jak doświadczenie uczy, zdarzają się coraz częściej na wyższych piętrach.

Dalej, matki rodzin nie mają dość czasu i sił, by towarzyszyć swym małym i starszym dzieciom przy schodzeniu i wchodzeniu na wysokie piętra. Wskutek tego dzieci zbyt mało korzystają z przechadzek.

Jakie zaś znaczenie ma dla dzieci częste przebywanie na świeżym powietrzu dowodzi choćby fakt skonstatowany pracą Grotjana, że w dzielnicy wschodniej Londynu (małe domki), zamieszkanej przez najbiedniejszą warstwę ludności, dzieci pokryte łachmanami daleko rzadziej zapadają na angielska chorobę (*Rachitis*), niż dobrze odziane i żywione dzieci robotników niemieckich, które wyrastają i przebywają w domach koszarowych, skąd nie tak łatwo dostają się na powietrze.

W związku ścisłym ze sprawą mieszkaniową znajduje się alkoholizm, Przyczyn alkoholizmu, zmniejszającego odporność ustroju na choroby zakaźne, pochłaniającego olbrzymie sumy bogactwa narodowego, szukać po części należy w naszym wadliwym systemie mieszkaniowym. Łatwo bowiem zrozumieć, że człowiek, który po całodziennej ciężkiej pracy nie znajduje wieczorem spokoju i wypoczynku w ciasnym, niewygodnym mieszkaniu, szuka zapomnienia swoich trosk domowych w knajpie.

Przypuszczam, że zebrane przeze mnie dane wystarczą w zupełności, by dać czytelnikowi pojęcie o doniosłem znaczeniu, jakie ruch idei miast ogrodów mieć musi dla naszego zdrowia społecznego. Wszystkie bowiem szkodliwości, wynikające ze zbytniego skupienia w miastach wielkich, znikną w przestronnie zbudowanych miastach-ogrodach, które, jak już zaznaczyłem, staną się niewątpliwie jądrem krystalizacyjnym licznych dążeń i reform społecznych.

Tak zwana idea „miasta ogrodu" dąży, jak wiadomo, do tworzenia nowych planowanych siedzib ludzkich na możliwie tanim terenie, przy dogodnej a taniej komunikacji z miastem, a wykluczeniu spekulacji i zapewnieniu przyrostu wartości domów i terenu wszystkim obywatelom kolonii na cele użyteczności publicznej.

Z higienicznego więc i społecznego punktu widzenia jest ona jedynie powołana do zwalczania i zmniejszania fizycznych i etycznych niebezpieczeństw, związanych z pobytem i zamieszkiwaniem miasta wielkiego.

Ruch ten pozyskał sobie wszędzie tak wielką sympatię, jak zauważył H. Kampffmayer, wielce zasłużony działacz na tym polu, dlatego, że dąży do polepszenia warunków mieszkaniowych szerokich warstw ludności na podstawie ekonomicznej.

Praktyka życiowa Anglii, Niemiec, Holandii, Włoch, Szwajcarii i innych kulturalnych krajów zachodu rzeczywiście już wykazała i wykazuje, że przy dobrej organizacji zrzeszeniowej (kooperatyw) tego rodzaju przedsięwzięcia znakomicie prosperują. Przedmieścia-ogrody powstają obecnie przy wszystkich prawie wielkich miastach Europy Zachodniej. To, co jeszcze wczoraj uważane było za utopię, dziś stało się rzeczywistością i koniecznością życiową. Bliską jest ta chwila, starania bowiem o to są w pełnym biegu, kiedy i my bodziemy mogli przeciwstawić ciasnocie mieszkań stolicy naszej i przygnębiającemu morzu domostw ze wszystkimi jego szkodliwościami – przedmieście-ogród pod

Warszawą, nie mniej piękne, miejmy nadzieję, niż pokrewne twory kulturalne Zachodu (Hampstead, Harbome, Hellerau, Milanino i wiele innych).

W przedmieściu tym, planowanym i budowanym przez naszych artystów w skromnych, ładnych i schludnych domkach w stylu swojskim, będzie dana możność szerokim masom, pracującym bądź fizycznie, bądź umysłowo, po skończonej czynności dziennej napawać się widokiem żywej przyrody. Powietrze świeże i czyste, jasne światło, szerokie widnokręgi i spokój pokrzepiający, miła woń kwiatów, śpiew ptasząt, i przede wszystkim przestrzeń obszerna, jednym słowem wszystko, co do życia człowieka jest niezbędnym, stanie się jego zasłużonym udziałem. W jaskiniowcu wielkomiejskim, żyjącym bez światła, powietrza i przestrzeni, rozbudzi się uświadomione indywiduum, które nie tylko będzie rozkoszować się życiem, ale chętniej i intensywniej pracować.

Wszyscy, którzy posiadają trochę współczucia dla niedoli i nędzy ludzkiej mogą wraz z nami życzyć, by idea „miast-ogrodów" i u nas możliwie szybko urzeczywistnioną została. Tego wymaga przyszłość nasza.

Musimy stworzyć przedmieście dostępne nie tylko dla bogaczy, lecz – dla szerokich warstw obywateli różnego stanu i różnej zamożności. Przedmieście to, nie jako przedsiębiorstwo spekulacyjne, ale jako wspaniały wzór działalności zbiorowej, jako początek nowej ery zdrowszego i szczęśliwszego bytowania powinno powstać!

Należy spożytkować obecne przesilenie mieszkaniowe, jakie przechodzimy, a które wszyscy bez wyjątku odczuwamy.

Idea miast-ogrodów jest wielką, posiada w sobie coś, co krzepi duszę i budzi nadzieję lepszej przyszłości. Mam to głębokie przekonanie i wierzę, że od zrozumienia i przejęcia się tą sprawą szerokich warstw społeczeństwa naszego będzie zależało pomyślne jej rozwiązanie w najbliższej przyszłości.

Jeszcze słówko, na zakończenie, o stronie ekonomicznej. Taniość mieszkania podmiejskiego w przedmieściu-ogrodzie pozwoliłaby obok znacznych oszczędności w budżecie domowym, które mogłyby być obracane na cele kulturalne, na gromadzenie (z powodu przyrostu wartości renty gruntowej) funduszy zbiorowych, czyli komunalnych – poświęcanych na cele użyteczności publicznej.

Władysław Dobrzyński

i W. Dobrzyński, *Zdrowie publiczne a idea miast-ogrodów*, „Zdrowie" 1911, nr 11, str. 821–837.

ii Osada robotnicza Port Sunlight pod Liverpoolem została założona przez producentów mydła Williama i Johna Darcy'ego Leverów w 1887 r. Stanowi ona modelowy przykład osiedla patronackiego. Jej znaczenie historyczne polega na połączeniu modelowego budownictwa przemysłowego, zapewniającego materialnie przyzwoite warunki dla ludzi pracy, z architektonicznymi i krajobrazowymi walorami miasta-ogrodu.

iii cbm (Cubic Meter), czyli metr sześcienny lub inaczej kubik powietrza.

№ 16

O ile Ebenezer Howard i propagujący jego poglądy Władysław Dobrzyński opowiadali się za radykalnym zerwaniem z tradycyjnym miastem, to Otto Wagner (1841–1918), jeden z najwybitniejszych architektów europejskich drugiej połowy wieku XIX, lider Secesji Wiedeńskiej, autor ogólnego planu zagospodarowania Wiednia, był gorącym zwolennikiem tradycyjnie pojmowanej miejskości. Ten orędownik modernizmu i artyzmu w sztuce budowlanej wywarł bezpośrednio olbrzymi wpływ na architekturę stolicy Imperium Habsburgów, a pośrednio wielu miast w naszej części Europy. „Przegląd Tygodniowy", fachowe pismo prezentujące czytelnikom z Królestwa najnowsze prądy w architekturze i urbanistyce początków XX w., postanowił w roku 1912 opublikować *Studium o wielkim mieście* Wagnera, które stanowiło punkt odniesienia dla wielu architektów tamtego okresu.

STUDIUM PROF. OTTO WAGNERA O WIELKIM MIEŚCIE[i]

Pochlebne zaproszenie, przysłane autorowi pracy niniejszej 18 marca r. 1910 przez prof. A. D. Homlina w imieniu Kolumbijskiego uniwersytetu i zawierające jednocześnie prośbę o wygłoszenie odczytu w Nowym Jorku podczas międzynarodowego, znajdującego się pod patronatem państwa i miasta Nowego Jorku, Kongresu „budowy miast", dało pierwszą pobudkę do niniejszej pracy.

Powtarzające się nawoływania Komitetu, by obsyłać ogólną wystawę budowy miast w Berlinie r. 1910, wreszcie ankieta w sprawie ustawy budowlanej dla Wiednia i wyrażony przy niej pogląd Towarzystwa austriackich architektów, podług którego zasady ankiety w stosunku do rozprzestrzenienia się, regulacji i planu linii zabudowań, a także w stosunku do braku wszelkiego uwzględnienia sztuki, przedstawiały poważne usterki, przyśpieszyły decyzję podania zapatrywań autora na tę kwestię do wiadomości publicznej.

Że w piśmie niniejszym nie wszystko może być poruszone, co byłoby potrzebne do rozwiązania sprawy „wielkiego miasta", nie wymaga snadź żadnego dłuższego uzasadnienia, jako że studium niniejsze obmyślane było pierwotnie jako rozprawa o sztuce miejskiej. Pismo zawiera wnioski,

do wyrażenia których czuł się autor spowodowanym już choćby dlatego, że wszystkie wystawy, dzieła, rozprawy itp., tyczące się tej kwestii, nie doprowadziły dotąd do większego pozytywnego rezultatu.

Obraz miasta

Nie określonego jakiegoś miasta, lecz wielkich miast w ogólności dotyczą następujące poglądy, które wywołane zostały przez potrzebę rozwiązania kwestii przyszłego rozszerzenia i regulacji ich stanu obecnego. Wyrażone tutaj poglądy nie przytakują ani radykalizmowi burzycieli, ani narzekaniom historyków budowy miast, lecz wychodzą z tego założenia, że najważniejszym momentem rozwiązywania podobnej kwestii jest skrupulatne dopięcie celu, i że przy przeprowadzeniu tego celu wszystko powstające musi ulec uświęceniu przez sztukę. Ponieważ nasz sposób życia, nasze techniczne i naukowe zdobycze są dzisiaj inne niż były przed 1000 lat, albo nawet przed zupełnie krótkim okresem […], a zatem były i są zawsze postępem, przeto sztuka musi tym okolicznościom, znaczy i naszym czasom, nadać odpowiedni wyraz. Sztuka zatem ma dopasować obraz miasta do współczesnego pokolenia.

Ulubione bojowe słowa o sztuce ojczystej, o duszy obrazu miasta itp. w sensie, [w] jakim są przez te osoby wypowiadane, które znają sztukę i sądzą o niej tylko z książek do nauki, nie są niczym innym jak frazesami, do których przyczepiają się te osoby, bowiem wobec kwestii budowy wielkich miast stoją zupełnie bezradne. Tylko prawdziwy artysta-architekt umie rozróżnić i oddzielić piękną starożytność od samej tylko starożytności i nie myśli ani o lekkomyślnym rujnowaniu piękna, ani o kopiowaniu istniejącego, ani też o ulubionym tak zwanym „przyozdobieniu" miasta; obcą mu jest każda samowola budowlana.

Nasz ustrój demokratyczny, do którego przeciętny ogół, z wołaniem o tanie i zdrowe mieszkania i z wyśrubowaną chęcią taniego sposobu życia, bywa wtłaczany, ma za swój skutek jednostajność naszych mieszkalnych budynków. Dlatego też ustrój ten, silny znajdzie wyraz w przyszłym obrazie miasta.

Oddzielne mieszkanie przy równej kubiczności, jednakowym planie przy wielopiętrowych domach w stosunku do kosztów budowy i wynajęcia, jest tańsze, aniżeli w domach z małą ilością pięter, bowiem cena ziemi, fundamenty i dach raz tylko są rachowane. I ponieważ oprócz tego przysłowie „czas to pieniądz", dzisiaj więcej niż kiedykolwiek brane jest pod uwagę, przeto powiększanie ilości kondygnacji w domach mieszkalnych i handlowych do 7 lub 8 pięter, ba, nawet do „drapaczy chmur" (jeżeli na to pozwala gmina) jest dla środka miasta naturalne.

Ilość domów mieszkalnych przechodzi w wielkim mieście znacznie liczbę budowli publicznych; z ich wzajemnego układu wynikają długie i równe połacie gruntu między ulicami.

Sztuka naszych czasów przez szerokie ulice podniosła tę jednostajność do monumentalności i umie temu motywowi nadać wartość artystyczną przez szczęśliwe rozczłonkowywania. Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że, jeżeli sztuka w takich wypadkach rozwinie się prawidłowo, nie będzie mogło być nigdy mowy o jakimś „szablonie miasta". Ostatni powstaje tylko wtedy, kiedy sztuka nie bywa dopuszczona do czynu. Wywołana celowością i ekonomicznymi względami jednostajność domów mieszkalnych doprowadziła niestety do kwalifikującego się wprost do odrzucenia, zgoła zbytecznego przeładowania zdobnictwa zewnętrznego tych użytkowych budowli za pomocą takich przeciwnych celowi rzeczy jak ryzality, wieże, szczyty, kolumny, ornamentacje itp. Szczęściem nowoczesna szeroka ulica tłumi nieco wrażenie takich przewrotnych śmieszności.

Równie mało usprawiedliwione i również z punktu widzenia artystycznego kwalifikujące się do odrzucenia, są *umyślne*, nieumotywowanie ulic, nieprawidłowe rozwiązywanie ulic i placów itp., aby otrzymać z góry zadane malownicze obrazy uliczne. Każde wielkie miasto musi mieć więcej lub mniej takich krzywych ulic i nieprawidłowości; można je powitać tylko wówczas z punktu widzenia artystycznego, jeżeli powstały z samego organizmu ulic i dróg albo jeżeli są wywołane warunkami terenu. Reprezentacyjny wyraz miasta składa się z istniejącego piękna i nowo stworzonego piękna. Największy wpływ na obraz miasta ma „fizjonomia miasta". Na nią spada ciężkie zadanie uczynić pierwsze wrażenie jak najbardziej dodatnim. Wrażenie to zaś zależne jest od „mimiki" fizjonomii wielkiego miasta, inaczej mówiąc, od życia pulsującego w obrazie miejskim. Dla pierwszego wrażenia miarodajny jest wzgląd, iż przeciętnemu ogółowi, zatem i przejeżdżającym obcym w ich przeważającej liczbie – a właśnie o takich idzie – brak zrozumienia sztuki. Sztuka zatem, aby wywołała pożądane zainteresowanie się i upodobanie tego przeciętnego ogółu, musi być tam zastosowana, gdzie może ona na pewno rachować na dobre wrażenie. Przemysł, mody, smak, komfort, zbytek itp. są stałymi środkami wykazania sztuki; stąd zdaje się wynikać, aby za pomocą nich zwracać na sztukę wzrok przeciętnego ogółu i tym samym, aby sąd życzliwy przypadł w udziale i samym dziełom sztuki. Nieprzerwany łańcuch pięknymi sklepami ubranych (a jest to wskaźnik artystycznych produkcji kraju i miasta) ulic radialnych, dalej inne ulice, które nadają się więcej dla wolnego kroku i zadowalają spacerujących wzajemnym przyglądaniem się sobie, jako też pozwalają próbować zbytku podług skali własnej kieszeni, odsłaniają przed widzem pewną ilość pięknych i dobrych restauracji, gdzie znaleźć można zadowolenie i wypoczynek dla ciała, wreszcie

place, na których wznoszą się o wysokiej artystycznej wartości dzieła sztuki budowlanej lub pomniki oraz wiele innych trudnych do wymienienia; oto są rzeczy w pierwszej linii, które nadają miastu powabną fizjonomię. Jeżeli do tego dojdą najlepsze środki komunikacyjne, czyszczenie ulic bez zarzutu, uwzględnienie komfortu i potrzeb wszystkich klas społecznych, to wówczas będą zaspokojone główne warunki korzystnego wrażenia wielkiego miasta, pod względem sztuki obojętnego przeciętnego ogółu. Gdzie zawsze do wszystkich tych rzeczy przystosowana jest skala mniejszego lub większego dobra, tam zawsze też są pięknościowe, a zatem i artystyczne zalety przeważające; tylko to ostatnie daje możność przyjemnie zadowolić pierwsze wrażenie stałego mieszkańca i obcego. Tak przygotowani, obaj, mieszkaniec i obcy, lepiej usposobieni i mniej napełnieni obłudą sztuki, dojdą po drodze męki do pobliskiego piękna i do skarbców sztuki wielkiego miasta.

Im lepiej spełnia wielkie miasto swój cel, im większe upodobanie wywołuje ono w swoim mieszkańcu i im więcej przy tym przychodzi do słowa sztuka, tym jest ono piękniejsze. Jego zręczny wygląd, jego skrupulatna czystość idą ze sztuką miejską zawsze ręka w rękę. W tym leży wskazówka dla każdego zarządu miejskiego.

Wpływ sztuki na przyszłość wielkiego miasta, zatem na jego przyszłe ukształtowanie, jest obecnie prawie zupełnie wykluczony. Nie przymus ekonomiczny tworzy tutaj główne podłoże tego faktu, leży on raczej w obojętności przeciętnego ogółu dla tworów sztuki, a zatem w braku odczucia piękna w sztuce. Tłum był przez całe stulecia przyzwyczajony sztukę budowania miast pozostawiać swym władcom i uważa teraz, iż, kiedy autonomiczna gmina zajęła pod tym względem ich miejsce, oddać jej należy powyższe prawa do miasta.

Na zewnętrznym obwodzie wielkiego miasta granice stanowią drogi polne, potoki, różnice poziomów, drzewa, a nawet kupy gnoju – tytuły do późniejszego podziału pod oddzielne nieruchomości. Te znów oddziaływają w określony sposób na położenie odnośnych gościńców, placów itp., tak że wreszcie z pierwotnie powstałych wiejskich przypadkowości wynika ostateczny obraz miejski.

Nie idzie jednak o to, aby podobne rzeczy podnosić do wielkości zasad artystycznego tworzenia wielkich miast; gdzież pozostałby wówczas spodziewany i pożądany pięknościowy obraz miejski, gdzie wyobrażalne rozmieszczenie budowli publicznych, gdzie założenie centrów powietrza, gdzie najlepsze linie komunikacyjne, gdzie pod względem celowości i ekonomii prawidłowe linie proste dla powstających parcel budowlanych, gdzie wreszcie tak ważne dla każdego wielkiego miasta ułatwienie orientacyjne?

Widać stąd jasno, iż przy kształtowaniu się wielkiego miasta nie powinny największej roli odgrywać przypadki, lecz rozważne warunki muszą

stworzyć jego podstawę. Stworzyć tę podstawę i wskazać drogę, jak ten cel można będzie osiągnąć, jest głównym dążeniem tego artykułu.

Jest rzeczą bezsporną, iż większość ludzi woli mieszkać w wielkim niż w małym mieście lub na wsi. Większa część mieszkańców wielkiego miasta jest przykuta doń z powodu swych zawodów. Zarobki, położenie społeczne, komfort, zbytek, niski procent śmiertelności, obecność wszelkich duchowych i fizycznych pomocy, przepędzanie czasu w dobrym i złym sensie i wreszcie sztuka – są motywami tego zjawiska.

Większość sprężyn, które powodują wzrost wielkich miast, uzupełnia się w samem ich działaniu.

Moment ludowo-gospodarczy stoi z tym wszystkim w wewnętrznym związku. Nie powinno tedy nikogo dziwić, że przedstawicielstwa miast domagają się rozrostu wielkich miast. Wpływanie każdego zarządu miejskiego na przypływ mieszkańców i przyjezdnych jest przeto czymś samo przez się zrozumiałym.

Regulacja

Szkielet wielkiego miasta tworzą linie komunikacyjne, rzeki, jeziora, zatoki morskie, warunki terenu itp. Każda regulacja wielkiego miasta, jak to już wskazano, powinna być przeprowadzona według pewnego systemu. System ten dzieli się z natury rzeczy na dwie części:

I-szą, na regulację starej, a zatem istniejącej części miasta – i

II-gą, na regulację przyszłej części, a zatem ciągłego rozszerzania się miasta.

Regulacja starej części miasta ograniczy się na tym, aby istniejące piękno zachować oraz godnie je w obrazie miasta uszanować.

Warunki komunikacyjne, wymagania sanitarne, okoliczność, iż tak wiele piękna jest w prywatnym posiadaniu, iż niektóre przedmioty dosięgły już granicy swego wieku i wypełnienia celu, oraz wreszcie ekonomiczne okoliczności przemawiają przy regulacji istniejącej części wielkiego miasta za każdorazowym dokładnym rozważeniem.

Z tych przyczyn wyznaczenie przyszłych linii budowli istniejącej części jest mianowicie bardzo pożądane, lecz prawie niemożliwe do ścisłego przeprowadzenia. Samo się przez się rozumie, iż przy tworzeniu nowej postaci miasta, która do istniejącego piękna zostanie dotknięta, powinna rada miejska zasięgnąć rad artystów.

W II-giej części regulacji, która może być tworzona według systemu, ba! nawet musi być tworzona, nie powinny nastręczające się wypadki skłaniać rady miejskie do wyrażania niepokonalnego „za późno".

Uregulowanie na szerszą skalę sposobu życia i zamieszkiwania przyszłych mieszkańców, możność rozplanowania dzisiaj jeszcze nieznanego, zastosowanie „klap bezpieczeństwa" dla ekspansji wielkiego miasta i bynajmniej nie na ostatnim miejscu jego pięknościowe ukształtowanie – oto są rzeczy, które należy podciągnąć pod ten system.

Jak ważny, a nawet przeraźliwie domagający się jest wzgląd na takie dalekowidztwo w stosunku do przyszłych sposobów zamieszkiwania, widać już choćby stąd, że wielkie miasta w 30 do 50 latach podwajają ilość swych mieszkańców; zarząd miasta zmuszony jest przeto zakłopotać się w tym sensie, aby domy mieszkalne, publiczne budowle, drogi komunikacyjne, urządzenia zdrowotne itp., już dzisiaj prawidłowo zostały rozłożone, w przeciwnym bowiem razie zamiast spodziewanego pięknego obrazu miasta, powstałby chaos, którego rozplątanie możliwe byłoby tylko przy niesłychanie wielkich kosztach.

Może uchodzić za samo przez się zrozumiałe, że zarząd administracyjny wielkiego miasta wymaga podziału na dzielnice. Prawidłowe położenie i rozgraniczenie dzielnic tworzy podstawę systematycznie przeprowadzonej regulacji wielkiego miasta.

Jeżeli przeznaczenie oddzielnych dzielnic stoi w bliskim stosunku do powołań (wyższe uczelnie), sposobu zamieszkiwania, przemysłowych i handlowych kwartałów, kierunku wiatrów, to nie powinno to przeszkadzać tworzeniu dzielnic dla zupełnie innego celu, gdzie robotnicy, oficjaliści wyższego i niższego stopnia, urzędnicy itp. zechcieliby zainstalować się w oznaczonych dzielnicach i nawet zainstalować się tam musieli; niektóre rzeczy jednak, jak parki, ogrody, place zabaw dla dzieci, szkoły, kościoły, gmachy dla życia towarzyskiego, budowle do zaprowiantowania, urzędy (sądowe, polityczne, policji miejskiej i budowlanej), bazary, place dla dowozu i wywozu materiałów, garaże dla samojazdów, cmentarze, a nawet teatry, muzea specjalne, biblioteki, koszary, przytułki, zakłady przemysłowe, budowle dla wystaw itp., muszą przypaść mniej lub więcej w udziale wszystkim dzielnicom, już choćby z tej przyczyny, iż istnieje pewna ilość budowli publicznych, których celowość rzadko dłużej niż na jedno stulecie da się z góry oznaczyć, a przyszłe do tychże lub zbliżonych celów służące budowle, będą zatem mogły być pomieszczone tylko w nowo powstających dzielnicach.

Z natury rzeczy wynika, iż dzielnice będą się układały dokoła centrum miasta według stref (zon); czy to jest możliwe dzięki danym okolicznościom według zamkniętego koła, czy też tylko według segmentu, jest to zupełnie wszystko jedno. Odległość od centrum miasta będzie zawsze miarodajnym czynnikiem w stosunku do osiągnięcia dopuszczalnej granicy zabudowań lub początku osiedlania się.

Podział dzielnic w strefach (zonach) zachodzi w większości wypadków sam przez się przez dopływy ulic radialnych do dziedziny wielkiego miasta. Osiągnięcie granicy gęstości zaludnienia jednej dzielnicy może być, zgodnie z doświadczeniem, przyjęte za 100–150 tysięcy mieszkańców. Samo się przez się rozumie, że aż do osiągnięcia tej granicy mogą dwie, a nawet trzy takie dzielnice być przyłączone do jednego ześrodkowanego zarządu.

Liczba ludności od 100–150 tysięcy odpowiada, przy doścignięte j dopuszczalnej wysokości budynków mieszkalnych, płaszczyźnie rozszerzenia od 500–1000 hektarów dla jednej dzielnicy. Pomysł zatem, aby środek miasta otoczyć ulicami strefowymi (*Zonenstrassen*) w odległości od 2 do 3 kilometrów i wytworzone strefy (zony) podzielić na oddzielne dzielnice, jest zupełnie celowy.

Przy systematycznej regulacji wielkiego miasta trzeba przede wszystkim na to zwrócić uwagę, aby główne ulice radialne otrzymały na przyszłość dostateczną szerokość, której wymaga ruch komunikacyjny itp., podczas, gdy ulice strefowe powinny dać gościnę oczekiwanemu nieznanemu. Szerokość ulic strefowych może być przyjęta od 80–100 m. Przy istniejącym już zabudowaniu wielkiego miasta projektowanie ulic strefowych napotyka wielkie trudności. Mogą one jednak być wcielone do istniejących już ulic i nawet powstać bez wyżej wymienionej szerokości.

Ponieważ, jak to będzie dalej wskazane, poszczególne dzielnice oddalone są od siebie według dobrze rozwiązanego planu w dokładnie z góry określonych odstępach, tworząc w ten sposób grupę małych, dokoła centrum położonych miast, to zdaje się być więcej wskazanym, aby każdej pojedynczej dzielnicy nadać własne dostateczne powietrzne centra w postaci parku, ogrodów i placów do zabaw, aniżeli projektować założenie pasa lasu lub łąki itp. Rozszerzenie wielkiego miasta musi według naszego dzisiejszego czucia być nieograniczone. Bez tego podobny pas, przez nieuniknione ulice radialne i przy nich rozgałęziające się osadnictwo, zupełnie zatraciłby wygląd pasa i zmieniłby cel, który miało się na względzie.

System przyszłego zabudowania wielkich miast, wyłuszczony w niniejszym artykule, wyjaśniają dwa plany i jeden obraz perspektywiczny. Jeden z tych planów (rys. 1) [por. il. 14] pokazuje, jako przykład, przyszły Wiedeń z jego pasami i dzielnicami aż do planowego rozszerzenia ulic strefowych o promieniu długości 14 km. Samo się przez się rozumie, że długość tych promieni może być powiększona w każdej chwili, a zatem przeprowadzenie nowych ulic strefowych jest nieograniczone.

Drugi plan (rys. 2) [por. il. 14] wskazuje rozwiązanie XXII-giej dzielnicy miasta Wiednia, według otrzymanej granicy jego zabudowania. Przy tym jako podstawa przyszłego zabudowania projektowana jest wysokość domów do 23 m, bez piętra poddasznego i szerokość ulicy minimum 23 m.

Za pomocą w piśmie niniejszym dalej następujących wniosków i przez usystematyzowanie regulacji można główne rozkłady każdej poszczególnej dzielnicy, przedtem niż zarząd gminy przeprowadzi ich zabudowanie, rozwiązać artystycznie pięknie, oraz technicznie i higienicznie prawidłowo. W ten sposób otrzyma się tedy cały szereg celowych pięknościowych obrazów miejskich. Przedstawią one naszym następcom nieprzerwaną plastyczną historię sztuki i przez to samo wykluczą wszelką szablonowość. Jeszcze bardziej bogatymi w różnorodność wytworzą się dzielnice, które po większej części odpowiadają takim określonym celom, jak sztuka z jej nowymi zbiorami i szkołami, albo rygorowi uniwersyteckiemu, czasem z biblioteką państwową itp.

W każdej dzielnicy na publiczne budowle upatrzone działki mogą, rozumie się do czasu ich ostatecznego przeznaczenia, służyć i innym celom.

Pomijając budowle, które mieszczą w sobie państwowe lub krajowe władze, wielkie zbiory sztuki itp., i które muszą być umieszczone blisko centrum, i pomijając te budowle, które poszczególne dzielnice zachowują na swój użytek, istnieje w wielkim mieście jeszcze mnóstwo budowli i urządzeń, których położenie, uwarunkowane przez poziom, drogi wodne, przystanie, lokalne okoliczności itp., musi pozostać nienaruszone.

Tak samo znajdą się budowle i urządzenia, które odpowiadają poszczególnym dzielnicom, jak budowle dla pomieszczenia jarmarków towarowych, dla wystaw prób i wzorów, większych zakładów przemysłowych, tandetni itp. i wreszcie takie, które pozwalają na wielką odległość od centrum, a jakimi są: cmentarze, składy, hale dla balonów, koszary, place sportowe wszelkich rodzajów (także dla awiatyki) itp. Właśnie głównie cmentarze są tego rodzaju, iż w pewną liczbę dni roku wykazują taką ilość odwiedzających, że zarządzenie prawidłowego ruchu staje się prawie niemożliwym; stąd wynika, iż lepiej jest zakładać dwa lub trzy podobne miejsca. Odległość nie odgrywa przy tym żadnej roli, bowiem każde wielkie miasto już w krótkim czasie będzie w stanie uskuteczniać przenoszenie zwłok tylko za pomocą kolei żelaznych i dlatego już dzisiaj wydaje się być wskazanym, aby zaopatrywać poszczególne dzielnice w hale do transportu zwłok.

Nie może być zadaniem tego pisma, aby wszystkie kwestie, dotyczące wielkiego miasta, w pierwszej linii zupełne wyjaśnienie kwestii poziomu oddzielnych wielkich miast; to tylko jest pewne, że istniejące sieci kolejowe w przyszłości muszą być podziemnymi lub napowietrznymi i że istniejące systemy kanalizacji nie ulegną zmianie. Podobnież może stąd wyniknąć wskazówka, że zadaniem władz miejskich będzie ujęcie wszystkich środków komunikacyjnych w swoje ręce.

Po wykazaniu tego należy pomyśleć o szybkiej lokomocji w tym sensie, aby miała miejsce stała okólna i stała promieniowo od- i dośrodkowa

komunikacja, zatem aby można było dostać się do dowolnego punktu, raz tylko jeden się przesiadając. Możność przesiadania w napowietrznych i podziemnych kolejach dają windy.

Jeżeli tutaj wyłuszczone zostanie uskutecznione, to można twierdzić z pewnością, iż dla każdego wielkiego miasta zostanie swobodny rozwój, dzięki systematyczności regulacji, zabezpieczony na długie lata, i że omenowe „za późno" raz na zawsze zniknie z widowni.

Jedna rzecz tylko musi mieć miejsce koniecznie jako główny warunek przy każdej regulacji wielkiego miasta: dopuszczenie sztuki i artystów do słowa, złamanie raz na zawsze niszczącego wpływu inżynierów i ukrócenie do ostatnich granic mocy wampira „spekulacji", która dziś czyni autonomię miast niemal iluzoryczną. Środki do przeprowadzenia i sposób, jak to powinno być przeprowadzone, pokażą następujące wyjaśnienie odnośnych wniosków.

Część ekonomiczna

Chcąc przeprowadzić wyżej wskazaną systematyzację i z pewnością pożądane melioracje wielkiego miasta według wyłuszczonego sposobu, trzeba rozporządzać niezbędnymi na ten cel wielkimi środkami. O oszczędności przy podobnej akcji nie powinno być właściwie nawet mowy, ponieważ najlepsze jest w tym wypadku zaledwie wystarczającym. Powinno się zatem już dziś mówić o pewnego rodzaju współubieganiu się zarządów w stosunku do regulacji i melioracji wielkich miast. Wyraźne wskazania na właściwy cel dał zmarły wielki burmistrz Wiednia, dr. Karol Lueger[ii], przejmując pewną liczbę urządzeń, jak zakłady gazowe i elektrownie, wodociągi, tramwaje, instytucje pogrzebowe itp. na własność i pod zarząd gminy, z których to źródeł przypływają zarządowi gminy sute środki.

Powiększanie się wielkiego miasta pociąga za sobą jako skutek bezustanne wzrastanie cen terenów budowlanych. Jest zatem wskazane, aby tę nadwyżkę przekazać majątkowi publicznemu, to znaczy zarządowi miasta. Prosty sposób wytworzenia sobie stałych wpływów dostarcza samo powiększanie się miasta, a mianowicie w ten sposób, iż zarząd gminy zakupuje przyszłe pasy, które wcale lub niewiele są zabudowane i trzyma je w swoim posiadaniu dotąd, póki nie dojrzeją do stanu możliwości zabudowania.

Samo się przez się rozumie, iż tereny te natychmiast po kupnie mogą przez wydzierżawienie lub wynajęcie przynieść dostateczne oprocentowanie, podczas gdy przyszły przyrost wartości idzie na wyłączne dobro gminy.

Należy na pewno oczekiwać, iż wartość kupionych terenów, które z początku będą dawały ledwie wystarczające oprocentowanie, w bardzo

krótkim czasie dosięgnie wysokości przechodzącej procenty, procenty od procentów i wreszcie sam kapitał pierwotnej inwestycji do tego stopnia, iż zysk stąd wynikły dosięgnie setek milionów.

O wszystkich otaczających wielkie miasto niezabudowanych terenach można twierdzić z pewnością, że w stosownym czasie mogły one być nabyte za stosunkowo niską sumę. Wzrost ludności sprawi, iż część tych terenów w ciągu 50-u lat zostanie na pewno zabudowana, a zatem z posiadania gminy (przypuszcza się, iż gmina okoliczna grunta nabyła przez wywłaszczenie) przejdzie w posiadanie prywatne. Proces ten będzie się ciągle wznawiał. Gmina może, przez umiarkowanie cen gruntów, dzierżaw itp., zwrócić zabudowanie w pewnym określonym kierunku, zachować niezbędne place publiczne dla oddzielnych dzielnic, zatamować kwitnącą dzisiaj spekulację gruntową i za pomocą wynikłego stąd źródła dochodu zaprowadzić wspaniałe inwestycje i melioracje miejskie. Według załączonego szkicu (plan 1-y [por. il. 14]), posiada np. przyszła XXII dzielnica Wiednia, 5.100.000 m^2, odjąwszy na potrzeby publiczne 50%, pozostaje 2.550.000 m^2, których nadwyżka przy przyszłym podrożeniu ziemi tylko po 20 koron na 1 m^2, przedstawia 50 milionów koron.

Liczba ogólna może być z łatwością jeszcze bardziej wyśrubowana; jednak zarządy miejskie są w stanie przez trzymanie w swoim ręku cen ziemi regulować zabudowanie dzielnicy w ten sposób, iż bezpośrednio powstaną na nich wielopiętrowe domy mieszkalne, przez co naturalnie podniesie się i cena gruntu.

Otwiera się, przez zastosowanie takiego sposobu, perspektywa dla gminy przeprowadzania budowy domów mieszkalnych, urządzeń zbytkownych (np. fabrykacji cegły na swój własny rachunek), które to znów są w możności dostarczyć zarządowi miast nowych źródeł dochodów.

Przeprowadzenie takich założeń przez zarządy miejskie warunkuje się następującymi dwiema rzeczami: po pierwsze, prawem o wywłaszczeniu, które tym łatwiej może być uzyskane, jako że każde państwo na pewno będzie jak najgoręcej popierało rozkwit swego wielkiego miasta, jest ono bowiem jego największym i najniezawodniejszym dostarczycielem podatków i, po wtóre, utworzeniem funduszu przyrostu wartości miejskich, który już z natury swojej zawiera w sobie wszystkie warunki pokrycia, oprocentowania i pewności.

Co się tyczy prawa o wywłaszczeniu dla gmin, to rozpada się ono na dwie części: na część I dla powiększenia miasta i część II na zmeliorowanie istniejących części miasta. Opierając się na wyżej wymienionych podstawach, może każdy zarząd miasta myśleć o takich rzeczach, które odpowiadają jego rozkwitowi i których stopniowo wymaga przyśpieszająca kultura.

Obficie płynące środki dadzą możność przedstawicielstwu miejskiemu wznosić domy ludowe, mieszkania i sanatoria, budowle dla jarmarków towarowych i dla wystaw prób i wzorów, pomniki, fontanny, wieże, muzea, teatry, pałace wodne itp., głównie rzeczy, o których dziś ledwie można pomyśleć, które jednak nie mogą być pominięte w przyszłym obrazie wielkiego miasta.

Jakkolwiek skala, przystosowana do niniejszego studium, jest tylko taką, jaka nadaje się do pobieżnego szkicu, to jednak można twierdzić z pewnością, iż w tym przyczynku podane są środki, które dają wielkim miastom możność zadowolić w zupełności wielkie wymagania zarządu, komunikacji, higieny i sztuki. Patrząc na plany […] i na perspektywę (rys. 3), (nie trzeba dodawać, iż posiadają one tylko wartość wzorów), nawet niefachowiec będzie przekonany, że w dzielnicach wielkiego miasta, przeprowadzonych w projektowany sposób, domy mieszkalne dostarczą dobrych, tanich i zdrowotnych mieszkań i będą mogły w zupełności zadowolić potrzeby i życzenia mieszkańców wielkiego miasta. Trzeba przy tym dodać, iż nasz przyszły powszechny zwyczaj zamieszkiwania tylko w ten sposób może być rozwiązany. Upragniony dom dla jednej rodziny w upragnionym mieście-ogrodzie, niestety, nie może wywołać powszechnego zadowolenia, ponieważ wskutek zwiększenia się lub zmniejszenia członków rodziny, wskutek zmiany powołania i stanowiska społecznego itp., zachodzą bezustanne zmiany wśród milionowej ludności. Zmiany, które wynikają z tej istoty rzeczy, mogą być wypełnione tylko za pomocą domów z mieszkaniami do wynajęcia, a nigdy przez oddzielny dom dla jednej rodziny. W końcu trzeba jasno i stanowczo wyrazić, że mieszkania w domach, na placach budowlanych podzielonych na 4 do 6 parceli, z których każdy wychodzi jednym frontem na ogród, plac lub park, zaś trzema stronami ograniczony jest 23-metrowej szerokości ulicami, odpowiadają wszystkim wymogom kulturalnym, są zatem zdrowe, piękne, wygodne i tanie, lepiej z pewnością pasują do naszego trybu życia, aniżeli takie, które są oparte na zupełnie nieprawidłowych założeniach. Wzgląd na tradycję, uczucie, malownicze zjawiska itp., jako zasada mieszkań ludzi nowożytnych, budzi w naszym dzisiejszym poczuciu po prostu niesmak. Liczba mieszkańców wielkiego miasta, którzy przekładają zniknąć w masie jako „numery", jest znacznie większa niż liczba tych, którzy chcą codziennie słyszeć „dzień dobry" albo „jak się spało", od swoich sąsiadów z oddzielnych domków.

Że mimo to dom oddzielnie stojący nie zniknie w zupełności z obrazu miejskiego, samo się przez się rozumie; tylko że jego powstanie będzie zawdzięczało życzeniu „wyższych dziesięciu tysięcy".

Sztuka życia, jak tego nasze wymagają czasy, sprawi powstawanie jeszcze wielu rzeczy, o których my dzisiaj ledwie mamy wyobrażenie, jak np.

dom ruchomy, dom składany, postawiony na wydzierżawionej przez miasto zagrodzie i wiele innych.

Uważamy, iż np. Wiedeń od lat 60-ciu, pomimo obecności pomyślnych koniunktur, nie wydał żadnego na bardziej artystycznym poziomie stojącego obrazu miejskiego, aniżeli Semperowski zewnętrzny Burgplatz lub nie bez zarzutu plac Schwarzenberga (plac ratusza i kościoła wotywnego są uważane za chybione), podczas gdy Ringstrasse zawdzięcza swoje powstanie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, i jeżeli temu przeciwstawimy przyszłą artystyczną, świadomą swego celu dyspozycję i przeprowadzenie oddzielnych, przez system ustalonych, dzielnic, to musi dojrzeć nawet w nieczułym na sztukę laiku myśl, że bez tego, w piśmie niniejszym wskazanego większego polotu, bez żądanego spojrzenia w dal i bez tego, aby wszystko powstające musiało zawsze być uświęcone przez sztukę, nie może nigdy powstać piękne wielkie miasto.

Właśnie idzie o to, aby zabudowania wielkiego miasta nie zostawiać jak dotychczas ślepemu przypadkowi i całkowitej artystycznej bezwładności, nie kwalifikować jako coś zbytecznego, lub wreszcie rozwoju miasta nie wydać na pastwę nędznej lichwie gruntowej. Szkodę, jaka wynika stąd dla mieszkańców i dla zarządów miast, należy z punktu widzenia gospodarstwa publicznego uważać za niepowetowaną. I do tego ciągle staje się ona bardziej niesłychaną, bowiem postęp czasu czyni ją coraz bardziej nie do naprawy. Niechże więc przedstawiciele wielkich miast szczególnie to sobie unaocznią, iż wielkie miasto tylko wówczas może wypełnić całkowicie swój cel, aby być zadowalającym schroniskiem milionowej ludności, jeżeli to wielkie miasto będzie również i piękne, a to można osiągnąć tylko przez udział wielkiej sztuki.

Otto Wagner

i *Studium prof. Ottona Wagnera o wielkim mieście*, „Przegląd Techniczny" 1911, cz. I, nr 34, str. 439–441, cz. II, nr 35, str. 451–452, cz. III, nr 37, str. 481–482, cz. IV, nr 40, str. 517–518.

ii Karl Lueger (1844–1910), austriacki polityk konserwatywno-narodowy, burmistrz Wiednia w latach 1897–1910.

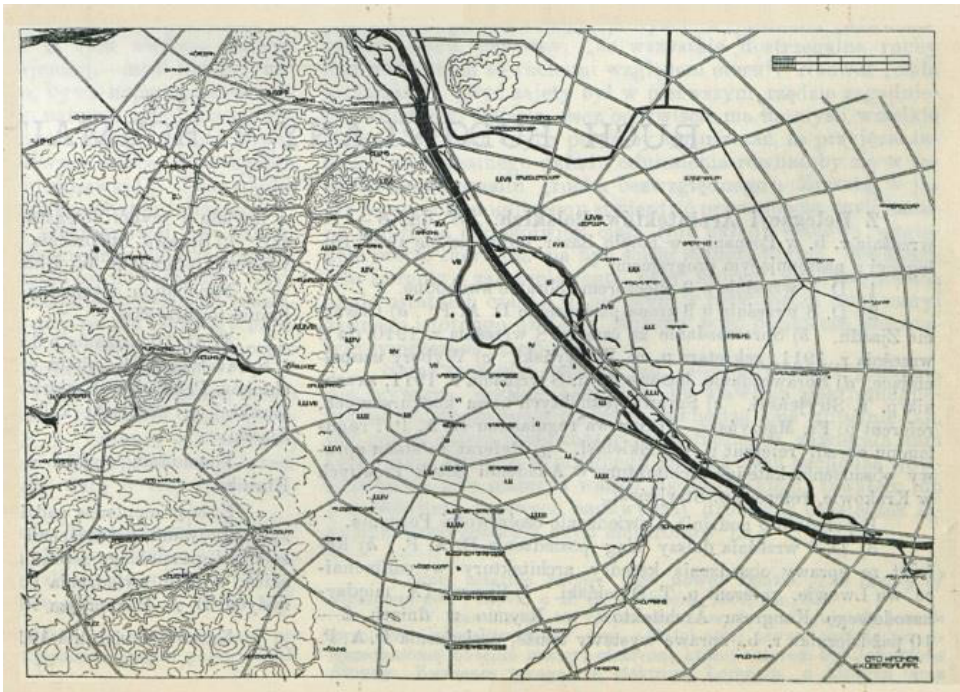

Rys. 1. Plan wielkiego Wiednia.

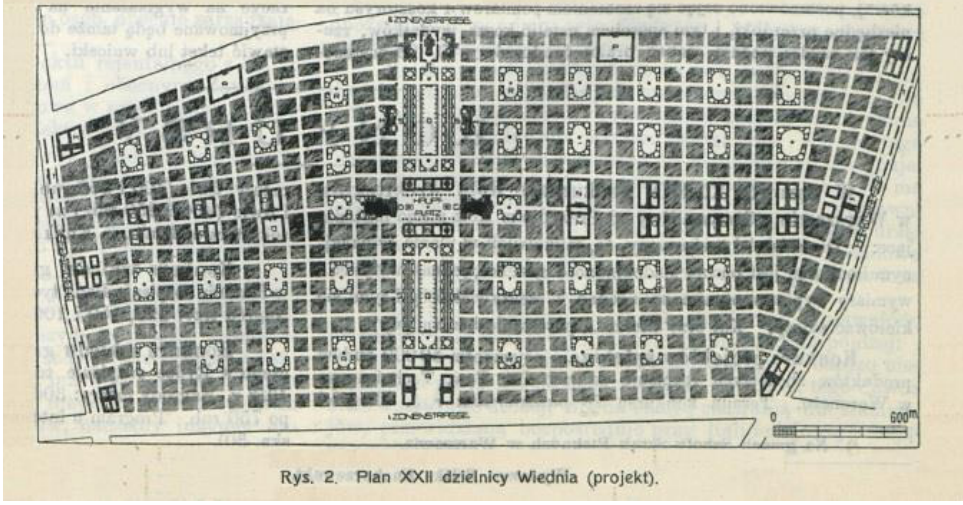

Rys. 2. Plan XXII dzielnicy Wiednia (projekt).

14. Ryciny do artykułu *Studium prof. Otto Wagnera o wielkim mieście*, „Przegląd Techniczny" 1911, rys. 1, nr 35, str. 451; rys. 2, nr 37, str. 481

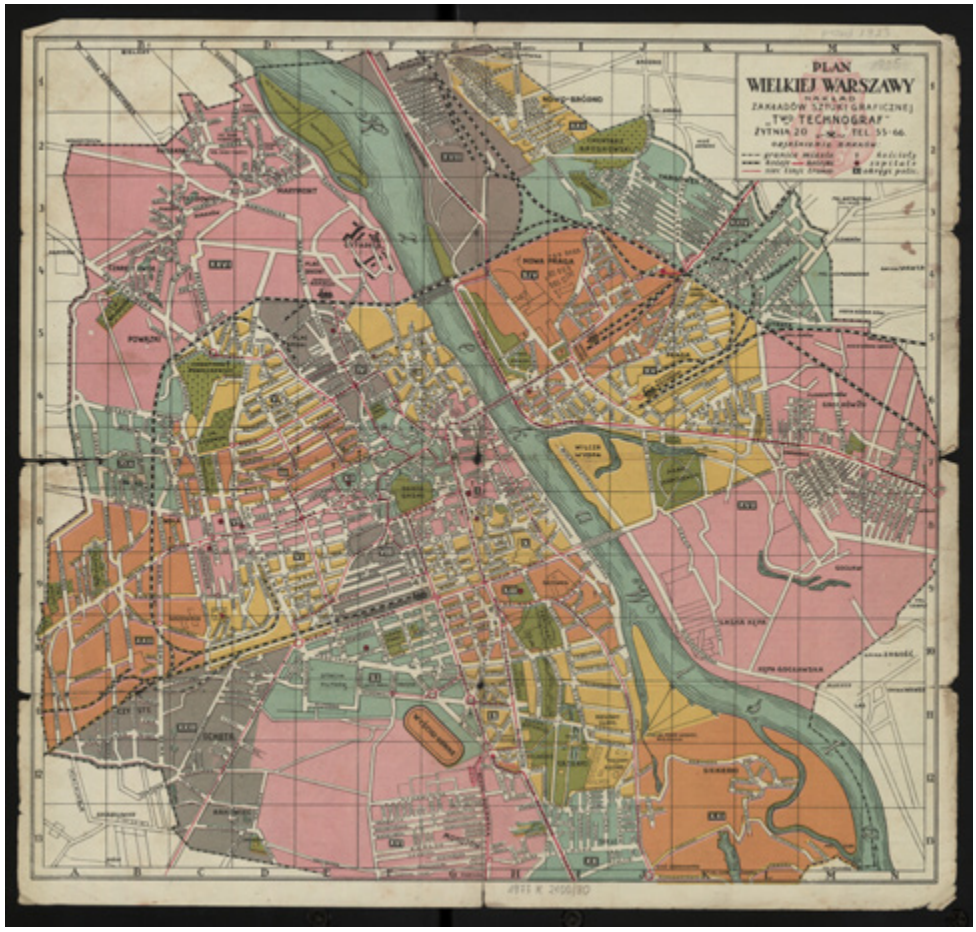

15. Plan „wielkiej Warszawy" z początku lat dwudziestych XX wieku, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/plan-wielkiej-warszawy,MzI1ODE2Mg/0/#info:metadata (data dostępu: 30.10.2020)

№ 17

O ile Otto Wagner zastanawiał się nad przyszłością wielkiego europejskiego miasta bazując na przykładzie Wiednia, perły Habsburgów, o tyle architekt Józef Holewiński zmierzył się z kwestią rozwoju przestrzennego Warszawy. Holewiński, ur. 1878, zm. 1952, był twórcą wielu budynków użyteczności publicznej, wykładowcą Politechniki Warszawskiej. Jego artykuł, opublikowany w wydanym w roku 1912 pamiętniku Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, należał do pierwocin nowoczesnej urbanistyki na ziemiach polskich, za której początek uznaje się rozstrzygnięty w roku 1911 konkurs na projekt „wielkiego Krakowa". Wizja rozwoju urbanistycznego starej stolicy była niezmiernie interesująca dla mieszkańców Warszawy, która – podobnie jak Kraków – stała przed perspektywą zniesienia pasa fortecznego i powiększenia obszaru przeludnionego miasta.

JÓZEF HOLEWIŃSKI, *PRZYSZŁY ROZWÓJ WARSZAWY*[i]

Jednym z ważniejszych zadań, jakie czekają przyszły samorząd miejski, jest sprawa regulacji Warszawy, w związku z jej przyszłym rozwojem. Sprawa to tym ważniejsza i rozwiązanie tym trudniejsze, iż w przeciągu długiego okresu biurokratycznych rządów nad miastem popełniono mnóstwo błędów, zaniedbano mnóstwo ważnych i naglących kwestii. Najważniejsze i najtrudniejsze sprawy, jakie wymagają wszechstronnego zbadania, długich studiów i pomocy uzdolnionych specjalistów, rozstrzygano jednym pociągnięciem pióra lub ołówka w kancelarii urzędniczej – rozstrzygano częstokroć ze szkodą całego miasta i jego mieszkańców, ze stratą materialną właścicieli nieruchomości. Warszawa więc przedstawia dziś obraz miasta, rozwijającego się nieprawidłowo, miasta, które pod wielu względami pozostało w tyle poza innymi wielkimi miastami Europy. Zarząd miasta, troszcząc się jeszcze o jaki taki wygląd zewnętrzny śródmieścia, kilkudziesięciu główniejszych i ruchliwszych ulic, dalsze dzielnice, nie mówiąc już o przedmieściach, zaniedbał w zupełności, i ten system gospodarki miejskiej był niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn nieprawidłowego rozrostu miasta – nadmiernego zacieśnienia śródmieścia, ze szkodą odleglejszych dzielnic. Innych przyczyn zjawiska tego szukać należy w braku

dobrej komunikacji z przedmieściami, w niezabezpieczeniu nizin Powiśla od zalewu, a w końcu, w ostatnich burzliwych latach, w niezapewnieniu bezpieczeństwa mieszkańcom krańców miasta.

Tymczasem, w dzisiejszych czasach z wielu względów wskazane jest dążenie wprost przeciwne, dążenie do rozrastania się miasta na coraz to szerszej przestrzeni, do przenikania miasta w środowisko otaczającej go wsi, słowem, wskazany ruch odśrodkowy od zacieśnionego śródmieścia ku niezabudowanym jeszcze przedmieściom.

Środkowe dzielnice miast powstawały przeważnie w wiekach średnich, gdy, opasane ciasnym pierścieniem murów obronnych, musiały z konieczności zabudowywać się coraz ciaśniej, rosnąć w górę, nie wszerz, w miarę, jak im przybywało mieszkańców; takie nadmierne zacieśnienie pociągało za sobą z jednej strony nadzwyczajną drożyznę placów, za które obywatele, pragnący budować, muszą płacić olbrzymie sumy, a z drugiej strony doprowadziło do fatalnych warunków zdrowotnych ludności, które poprawiły dopiero w ostatnich czasach zdobycze techniki na polu urządzeń zdrowotnych.

Po zniesieniu atoli murów obronnych i stopniowym rozszerzaniu się wieńca późniejszych fortyfikacji, ten system szczelnego zabudowywania się miasta w górę traci powoli rację bytu i ustępuje miejsca rozrastaniu się miasta wszerz i wzdłuż; drugim walnym czynnikiem, ułatwiającym ten rozrost miast, jest nadzwyczajny postęp i rozwój środków komunikacyjnych, które odległość skracają niemal w dziesięćkroć: przy dzisiejszych kolejach miejskich i tramwajach elektrycznych prędzej dostać się można z odległego przedmieścia do środka miasta niż przejść kilka krętych i ciasnych uliczek staromiejskich.

Nie należy jednak bynajmniej przypuszczać, aby taki odśrodkowy ruch od centrum miasta miał się odbywać kosztem śródmieścia, aby miał obniżyć wartość położonych tam, zwykle kosztownie stawianych nieruchomości – jest bowiem wprost przeciwnie. Miasto, jako skończona całość, powinno składać się z oddzielnych, celowo rozplanowanych części, z których każda ma określone przeznaczenie. Tak więc, gęsto zabudowane śródmieście, ze swymi sklepami, magazynami, lokalami publicznymi, instytucjami finansowo-handlowymi, zakładami naukowymi, zawsze pozostanie jądrem miasta, ogniskiem handlu, a w części życia umysłowego: później powstałe, okalające go, dzielnice, mniej szczelnie zabudowane, spokojniejsze, oraz dalsze przedmieścia mają służyć jako miejsce zamieszkania dla większości ludności – mówimy większości, gdyż część mieszkańców zawsze musi pozostać w samem centrum handlowym, będąc ściśle związaną ze swymi zajęciami i zakładami, tam położonymi.

Warszawa, pomimo niezwykle szybkiego przyrostu ludności, posiada nawet w granicach swych znaczne przestrzenie, na których mogą powstać

nowe dzielnice miasta już o obszernych terenach niewyzyskanych, przylegających do miasta. Przede wszystkim więc należy zwrócić uwagę na Powiśle, którego obszar znacznie się jeszcze powiększy po uregulowaniu Wisły i zwężeniu jej koryta; dalej ciągną się znaczne przestrzenie poza szpitalem Ujazdowskim, puste zupełnie do dziś dnia – i wiele innych jeszcze. Oczywiście, z góry zastrzec trzeba, iż część tych wszystkich przestrzeni musi koniecznie być pozostawiona na parki publiczne i plantacje, których miasto nasze posiada tak mało; wspomniane obszary będą jednak tak wielkie, iż na pozostałych placach powstać mogą jeszcze dziesiątki nowych ulic szerokich i dobrze zadrzewionych. Dalej, w wielu punktach miasta znajdują się ogromne posesje fabryczne, które wcześniej lub później muszą być przeniesione za miasto, a na ich miejscach powstaną również nowe ulice: jako przykład wskazać można: posesję po fabryce Lilpopa i Raua przy alei Jerozolimskiej, składy bankowe przy ulicy Nowogrodzkiej, obszary zajęte przez warsztaty i stacje towarowe kolei prawego i lewego brzegu Wisły. Z dalszych okolic miasta – Saska Kępa, po należytym zabezpieczeniu jej od zalewów i po zajęciu części na parki, przedstawia również teren do powstania nowych dzielnic. Przekraczając granice dzisiejszego miasta, spotykamy obszerne, puste przestrzenie między rogatkami Mokotowskimi i Belwederskimi, dziś zupełnie zaniedbane, dalej obszerne pola mokotowskie; z przeciwległej strony przylegają bezpośrednio do handlowych i gęsto zaludnionych dzielnic terytoria cytadeli. która, według pogłosek, ma być wkrótce zniesioną.

Te wszystkie i inne tereny, otaczające miasto, są same przez się wskazane do zagarnięcia ich przez rosnącą z roku na rok Warszawę: uzyskać tereny te od władz lub prywatnych właścicieli, w rękach których dziś się znajdują, opracować racjonalny plan ich zabudowania – będzie jednym z ważniejszych zadań przyszłego samorządu, jaki czeka Warszawę.

Miasta dzisiejsze powstawały i rozwijały się przeważnie do niedawna jeszcze bez żadnego planu i systemu; zabudowaniem ich kierował zazwyczaj jedynie ślepy przypadek. Bezplanowość ta spowodowała tysiączne niedogodności, natury czysto praktycznej i ekonomicznej, tym dotkliwsze, iż najczęściej nie można już im w zupełności zaradzić. Częstokroć np., skutkiem ciasnoty ulic, nie można prowadzić linii tramwajowych tam właśnie, gdzie byłyby one najpotrzebniejsze ze względu na panujący tam ruch (jako przykład może służyć ulica Wierzbowa). Skutkiem niemożności zbudowania dworców kolejowych we właściwych ku temu punktach miasta, wiele kapitału i czasu pochłania nieprodukcyjne przewożenie przez śródmieście surowych materiałów i towarów, przez co powiększa się jeszcze zgiełk uliczny i szybko niszczą się kosztowne bruki; oczywiście, gdyby we właściwym czasie liczono się z przyszłymi potrzebami miasta, można by z łatwością uniknąć

mnóstwa tego rodzaju niedogodności. Tak samo, przy istnieniu z góry sporządzonego planu miasta, można by uniknąć krętych i połamanych bezcelowo ulic i uliczek, nieforemnych i często zbyt wąskich działek budowlanych, które są zwykle pozostałością z czasów powstawania miasta.

Przy krętej drodze, którą jeździły wózki i fury przez pierwsze siedziby ludzkie, omijając napotkane przeszkody, jak kamienie, drzewa lub nierówności gruntu, stawiano pierwsze lepianki i szałasy; na tych samych miejscach, siłą tradycji i układów z sąsiadami, stawiano z biegiem czasu domy coraz to trwalsze i okazalsze przy tej samej linii ulicy; w ten sposób, choć przyczyny krzywizn i załamań ulicy od dawna znikły, sama jej linia pozostała jednak do naszych czasów. To samo powiedzieć też można o niefortunnych działkach budowlanych, których Warszawa posiada bardzo wiele. Tak np. wszystkie prawie place przy ulicy Brackiej mają kształt trapezoidalny, o bardzo ostrych kątach, powstałych skutkiem tego, iż linie graniczne między sąsiednimi posesjami są równoległe do ulic: Chmielnej, Jerozolimskiej itd., które przecinają się z Bracką pod kątem ostrym.

Niedogodność tego rodzaju figury placów wystąpiła w całej swej rozciągłości przy zabudowaniu tej ulicy wielkimi kamienicami, przylegającymi jedna do drugiej, i przy nieuniknionym przez to otrzymaniu nieskładnych lokali, z nieforemnymi i nierównomiernie oświetlonymi niektórymi pokojami. O ile ładniejsze i więcej warte byłyby te wszystkie posesje, gdyby, przy tej samej długości frontu, miały formę prawidłowszą.

Oczywiście, jak już powiedzieliśmy wyżej, wszystkie tego rodzaju błędy i niedogodności najczęściej naprawione być już nie mogą. Jedynie najdotkliwsze niedogodności bywają niekiedy usuwane kosztem olbrzymich nakładów, przez zakup i burzenie całych dzielnic i przeprowadzenie nowych ulic, odpowiadających dzisiejszym potrzebom miasta. W ten sposób przebudowane były całe prawie niesłychanie zacieśnione śródmieście Wiednia i niektóre dzielnice różnych innych wielkich miast. Londyn do dziś dnia ciągle zakupuje za olbrzymie sumy najgorsze pod względem zdrowotnym dzielnice i na ich miejsce wznosi nowe, szerokie ulice. I w Warszawie na małą skalę przedsiębrano podobne roboty, gdy zburzono szereg domów na Krakowskiem Przedmieściu, na miejscu dzisiejszego skweru na wprost ulicy Bednarskiej, i gdy przebitą została ulica Nowo-Miodowa.

Uniknąć wszystkich błędów i niedogodności, wynikających z braku z góry opracowanego planu, jest zatem rzeczą pierwszorzędnej wagi przy powstawaniu nowych dzielnic miasta. Na sprawę tę zwrócono też od pewnego czasu baczną uwagę w miastach zachodnioeuropejskich. Równolegle ze sprawą zapatrywań na zabudowanie miast i ze zmianą dzisiejszych ich potrzeb i dzisiejszych warunków rozwoju, powstała specjalna, choć nienowa, umiejętność budowania miast – umiejętność, która dziś posiada

wielu znakomitych pracowników, specjalną literaturę i wykładana jest w wielu wyższych szkołach technicznych. Według nauki tej normalny rozwój miast oraz położenie poszczególnych dzielnic, o ile nie jest krępowane zewnętrznymi wpływami, podlega pewnym stałym prawom i zależne jest od pewnych czynników: przede wszystkim znaczną rolę odgrywają tu miejscowe warunki topograficzne i klimatyczne, mianowicie: kierunek rzeki, nad którą usadowiło się miasto i kierunek panujących wiatrów. Miasta, które dosięgły znaczniejszej wielkości, posiadają zasadnicze trzy dzielnice, każda o odrębnym swym charakterze; te trzy dzielnice są następujące:

1) dzielnica handlowa, w której ogniskują się: handel hurtowy i detaliczny oraz wszelkie obroty finansowe;

2) dzielnica fabryczno-przemysłowa, mieszcząca wszelkie zakłady wytwórcze;

3) dzielnica życia biernego, czyli dzielnica mieszkalna.

Oprócz tego w wielkich stolicach zauważyć jeszcze można dwa mniejsze ogniska, mianowicie: dzielnicę działalności społecznej, która jest siedliskiem wszelkich władz państwowych i samorządnych, oraz dzielnicę życia umysłowego, gdzie mieszczą się wyższe zakłady i instytucje naukowe.

Kierunek panującego wiatru wpływa na położenie oddzielnych dzielnic w ten sposób, iż dzielnice mieszkalne grupują się w stronie, skąd wieją najczęstsze wiatry – jest to bowiem część miasta najhigieniczniejsza, posiadająca względnie czyste powietrze; odwrotnie, dzielnice przemysłowe, jako same zanieczyszczające powietrze, mieszczą się w stronie przeciwnej, w stronie wyjścia wiatrów z miasta, otaczając je charakterystycznym sierpem. W miastach Europy, wobec panujących przeważnie wiatrów zachodnich, dzielnice mieszkalne sadowią się zazwyczaj na zachodzie; w tym też przeważnie kierunku rozrastają się miasta w Europie, ponieważ wzrost ich warunkuje się głównie wzrostem tych właśnie dzielnic.

Kierunek rzeki odbija się w ten sposób na ukształtowaniu miasta, iż wzdłuż niej sadowią się zwykle dzielnice przemysłowe i handlowe, przy czym te ostatnie zajmują w mieście w ogóle położenie środkowe. To samo ciążenie ku środkowi miasta mają również centra życia społecznego i umysłowego.

Zestawienie kierunku wiatru z kierunkiem rzeki, a także i inne warunki topograficzne, stanowią razem o ogólnym ukształtowaniu miasta; należy tu rozróżnić trzy wypadki:

1) Kierunki wiatru i rzeki są równoległe; w tym razie miasto przybiera formę symetryczną względem rzeki. Przykładem miast takich są między innymi Paryż i Londyn.

2) Kierunki rzeki i wiatru są do siebie prostopadłe; w tym razie miasto przybiera formę symetryczną względem kierunku wiatru, tj. w kierunku

prostopadłym do rzeki. Przykłady: Wiedeń i Bordeaux. W obu tych wypadkach miasto rozwijać się będzie w kierunku wydłużonym, wzdłuż rzeki.

3) Trzeci wypadek zajmuje miejsce pośrednie między dwoma pierwszymi, tj. kierunki wiatru i rzeka tworzą pewien kąt zbliżony do 45° – figura miasta w tym wypadku jest niesymetryczną, wydłużoną w kierunku rzeki. Do tej kategorii należy Warszawa, dla której kąt między kierunkiem Wisły i kierunkiem najczęstszych wiatrów wynosi około 57°. Taka jest w krótkości teoria kształtowania się miast.

Ogólna forma i rozmieszczenie dzielnic Warszawy mniej więcej odpowiada powyższym zasadom, wszakże z pewnymi odstępstwami, spowodowanymi warunkami miejscowymi. Tak więc cała zachodnio-południowa część miasta za Aleją Jerozolimską jest dzielnicą życia biernego, dzielnicą przeważnie mieszkalną, i w tym też głównie kierunku miasto nasze rozwija się; dzielnice handlowe zajmują mniej więcej środek miasta; wszakże zakłady przemysłowe zgrupowały się tylko częściowo w stronie przeciwnej dzielnicy życia biernego, tj. nad Wisłą, w znacznej zaś części mieszczą się w stronie Woli i Czystego. Objaśnić to można, z jednej strony, nieuregulowaniem do dziś dnia Wisły, z drugiej strony sąsiedztwem Woli z linią kolei Wiedeńskiej, która zaopatruje fabryki w węgiel; wreszcie, jak już wspomniałem wyżej, rozwój miasta ku stronie północnej tamuje cytadela.

Co się tyczy charakteru przyszłych dzielnic Warszawy będą to niewątpliwie przeważnie dzielnice życia biernego, dzielnice mieszkalne. Główny kierunek zaś ich położenia, zgodnie z ogólnymi zasadami i warunkami miejscowymi, będzie przede wszystkim południowo-zachodni, tj. ku Mokotowowi i Sielcom. Oprócz tego, po uregulowaniu Wisły i po projektowanym zniesieniu cytadeli, powstaną niezawodnie również nowe dzielnice w przeciwległych stronach miasta. Dla przyszłych zaś dzielnic fabryczno-przemysłowych wskazane byłyby dalsze strony Powiśla z obu stron rzeki oraz obszary za Pragą, w stronę Targówka, Bródna, Pelcowizny. Jednak zauważyć należy, że powstawanie nowych fabryk w wielkim mieście, jak Warszawa, jest z wielu powodów niepożądanym, mianowicie ze względów higienicznych, socjalnych i po części ekonomicznych. Dziś, w zachodniej Europie, zarysowuje się coraz wyraźniej tendencja wyniesienia wielkiego przemysłu poza obręb przeludnionych miast, w dalsze ich okolice, gdzie są tańsze grunty, większe przestrzenie, lepsze warunki zdrowotne i ekonomiczne dla licznych rzesz robotniczych.

Według jakich zasad mają być zbudowane nowe przyszłe mieszkalne dzielnice Warszawy i jaki ma być ich wygląd zewnętrzny? Rozplanowanie tych dzielnic powinno uwzględniać trzy zasadnicze wymagania: dogodną komunikację (zarówno z innymi dzielnicami, jako też i w obrębie samych dzielnic), zdrowotne warunki, wreszcie estetyczny wygląd. Powyższym wy-

maganiom, zwłaszcza ostatniemu, najmniej odpowiada podział miasta na prawidłową szachownicę dwoma prostopadłymi szeregami równoległych ulic; system ten planowania miasta, stosowany niegdyś powszechnie, zwłaszcza w Ameryce (klasycznym przykładem jest New York), zarzucono dziś w zupełności. Natomiast, gwoli komunikacji, zaleca się łączenie bezpośrednie ważniejszych punktów miasta szerokimi, przekątnymi ulicami, które w ten sposób z punktów tych rozchodzą się w kierunku promieni we wszystkie strony. W tych punktach węzłowych, które stają się niejako ogniskami ruchu miejskiego, tworzyć należy obszerne place, które w przyszłości, po zabudowaniu ich monumentalnymi gmachami, stanowić będą miejsca dla pomników, wodotrysków i innych tego rodzaju budowli. Place takie powinny być rozrzucone w różnych punktach miasta, aby ruch miejski nie koncentrował się zbytnio w jednym miejscu, lecz raczej aby równomiernie objął całe miasto. Powyższe przekątne ulice, tworzące główne arterie komunikacji, powinny być połączone ze sobą jednym lub więcej pierścieniami bulwarów, otaczających miasto lub jego dzielnicę; bulwary, będąc znacznej szerokości, obficie zadrzewione, służą na równi z parkami i ogrodami jako zbiorniki powietrza i miejsce przechadzek dla mieszkańców miasta. W wielu miastach otaczające starą dzielnicę bulwary tego rodzaju powstały na miejscu zniesionych dawnych wałów i murów obronnych; przykładem są Ringi Wiedeńskie i wspaniałe Planty Krakowskie.

Warszawa ulicy tego rodzaju nie posiada; tym więcej pożądanym byłoby utworzenie czegoś w tym rodzaju, tylko na mniejszą skalę, w przyszłych dzielnicach. Przestrzenie między systemem ulic i bulwarów o charakterze komunikacyjnym, wypełnia drugi system ulic drugorzędnych, prawie pozbawionych większego ruchu i mających na celu jedynie uprzystępnić oddzielne posesje.

Linia ulic miejskich bywa zazwyczaj linią prostą; pod względem jednak estetycznym należy oddać pierwszeństwo linii lekko wygiętej, łukowej: o ile bowiem linia prosta ulicy, zwłaszcza zbyt długiej, powtarzając się ustawicznie, nuży swą jednostajnością i razi sztywnością i martwotą, o tyle linia giętka jest żywą i dla idącego ulicą odsłania coraz to nowe widoki. Przykładem tego jest porównanie ulicy Marszałkowskiej z Nowym Światem, który, pomimo marnego przeważnie zabudowania, jedynie dzięki swej krzywiźnie, jest ulicą niezwykle piękną i urozmaiconą. Giętka krzywizna ulic szczególniej zaleca się w dzielnicach willi i dworków, oddzielnie stojących pośród zieloności.

Kierunek ulic powinien, w miarę możności, również uwzględniać do pewnego stopnia kierunek stron świata; mianowicie w naszym klimacie należy unikać kierunku ściśle ze wschodu na zachód, gdyż wtedy jedna strona ulicy, mianowicie północna, całkowicie niemal jest pobawiona przez

znaczną część roku dostępu promieni słonecznych, tego nieodzownego warunku zdrowotności mieszkań.

Co się tyczy szerokości ulic, powinna ona w ogóle być możliwie znaczna, nie tylko ze względu na potrzeby ruchu ulicznego, lecz również ze względów zdrowotnych; im szersza jest bowiem ulica, tym, oczywiście, więcej powietrza i światła otrzymają przyległe do niej domy. Pod tym względem higiena wymaga, aby szerokość ulicy była co najmniej równa wysokości przyległych domów; przepis ten obecnie w Warszawie, niestety, nie obowiązujący, powinien być, w interesie zdrowotności całego miasta, koniecznie zaprowadzony w przyszłości, przynajmniej odnośnie dzielnic mieszkalnych; jako zaś minimum szerokości ulicy przyjąć należy 20–25 metrów, przy tej bowiem szerokości ulice miasta mogą już być wysadzone drzewami.

W ulicach bocznych, bez większego ruchu kołowego, zaleca się część ulicy, niezależnie od zadrzewienia, zająć na wąskie ogródki przed domami, jakie obecnie widzimy na ul. św. Barbary i Służewskiej.

W miejscach przecinania się ulic, zwłaszcza większej ich liczby, jak powiedziano wyżej, należy urządzać place, wskazane tutaj ze względu na ogniskujący się ruch uliczny; są to place tak zwane komunikacyjne; oprócz tego w mieście zaleca się urządzać jeszcze innego rodzaju place, bez znaczenia dla ruchu, tylko w celu pozostawienia większych przestrzeni niezabudowanych, jako zbiorników powietrza; place tego rodzaju powstają przez pozostawienie niezabudowanymi czworoboków, między przecinającymi się ulicami. Oczywiście, place tego rodzaju muszą być w całości zadrzewione, tworząc tak zwane skwery. Skwerów nie należy jednak zbyt rozdrabniać, gdyż na ciasnej przestrzeni, otoczonej wysokimi domami, trudno jest utrzymać roślinność. Przyległe do nich ulice, jako spokojne, a jednocześnie niezbyt oddalone od ruchliwszych arterii, będą miejscem odpowiednim dla poważnych instytucji naukowych, szkół itp.

Niezależnie od tego rodzaju drobnych zadrzewionych przestrzeni, rozrzuconych w możliwie znacznej liczbie po całym obszarze przyszłych dzielnic, jednocześnie z ich powstawaniem powinny być zakładane w bezpośrednim ich sąsiedztwie obszerne parki i ogrody publiczne, w które miasto nasze jest niezwykle ubogie; tymczasem obfitość zadrzewionych przestrzeni jest jednym z najważniejszych warunków zdrowotności miasta; toteż na całym świecie zarządy miast nie szczędzą kosztów ani pracy, aby ich ciągle przysparzać swym mieszkańcom; w Warszawie zaś od niepamiętnych czasów, z wyjątkiem małego parku Ujazdowskiego, nie przybył żaden ogród, pomimo nadzwyczaj szybkiego wzrostu miasta. Ubóstwo naszego miasta pod względem zadrzewienia najlepiej wykaże parę cyfr porównawczych. Według obliczenia ogrodnika miasta, p. Szaniora, ogólna powierzchnia parków, ogrodów i skwerów publicznych w Warszawie wynosi niespełna

150 ha, co stanowi w stosunku do jednego mieszkańca zaledwie około 2 m^2. Paryż tymczasem posiada około 1860 ha wielkich ogrodów publicznych, nie licząc mniejszych skwerów, ogrodów miejskich i prywatnych, rozrzuconych po całym obszarze miasta; na jednego mieszkańca przypada zatem w Paryżu 6,7 m^2. Berlin posiada przeszło 1000 ha wielkich ogrodów publicznych, co wynosi na jednego mieszkańca 5 m^2.

Powierzchnie poszczególnych parków przedstawiają się porównawczo jak następuje: park Łazienkowski łącznie z Ogrodem Botanicznym 82 ha, Park na Pradze 54, Ogród Saski 16 ha, podczas gdy paryski Roi s de Vincennes ma 943 ha, Rois de Boulogne 847 ha, londyński Epping Forest 2.180 ha, słynny Hyde-Park 280 ha. Wreszcie berliński Tiergarten 546 ha, czyli jest większy od Łazienek przeszło 6 razy, od Ogrodu Saskiego 33 razy. Chcąc, aby Warszawa dorównała innym wielkim miastom względnie do liczby mieszkańców trzeba, aby powierzchnia ogrodów i plantacji publicznych wzrosła przynajmniej trzykrotnie.

Przechodząc teraz do systemu zabudowania nowych dzielnic Warszawy, z góry zaznaczyć należy, iż powinien on być również pod wielu względami odmienny od zabudowania starych dzielnic. Przewodnią myślą zabudowania tych dzielnic powinno być koniecznie zapewnienie ich mieszkańcom większej ilości światła i powietrza niż w dzielnicach już istniejących. Ideałem, najlepiej odpowiadającym tym zasadniczym warunkom zdrowotności siedzib ludzkich, jest zabudowanie domami stojącymi luźno, otoczonymi niewielkimi choćby ogródkami i przeznaczonymi na jedną lub najwyżej dwie rodziny. System ten jednak, wobec wysokich cen placów w obrębie miasta samego, z konieczności musi być odrzucony, z wyjątkiem dzielnicy pałacyków ludzi najzamożniejszych, w rodzaju tych, jakich niewielką ilość posiadają Aleje Ujazdowskie; natomiast tego rodzaju dzielnice willowe, jakie dziś posiadają wszystkie niemal miasta zagraniczne, powstać powinny na krańcach Warszawy lub bezpośrednio za jej granicami; jako teren najodpowiedniejszy do ich założenia wskazać można obszerne przestrzenie między rogatkami Mokotowskimi i Belwederskimi, za wykopem kolejki Wilanowskiej. Dworki w dzielnicach tego rodzaju częstokroć bywają, w celu lepszego wyzyskania placu, dobudowane bokiem jeden do drugiego lub łączone po cztery w jedną grupę, tak, iż każdy ma dwie wspólne ściany, z drugich zaś dwóch stron przylega do nich ogródek; korzyści materialne, wynikające stąd, są dość znaczne, wziąwszy pod rozwagę oszczędność na obszarze placu, wspólne z sąsiadami ściany szczytowe i w końcu łatwiejsze ogrzanie w zimie mieszkań, mających mniej ścian zewnętrznych.

System łączenia domów w oddzielne grupy bywa rozwinięty jeszcze dalej przez dobudowywanie ich jeden do drugiego po kilka lub nawet kilkanaście domów w jednym szeregu: w ten sposób każdy dom posiada ogródek od

frontu i od tyłu, krańcowe zaś domy każdej grupy otoczone są wolną przestrzenią z trzech stron. Taki sposób zabudowania, stosowany powszechnie do domów robotniczych na przedmieściach miast angielskich, daje jeszcze większe korzyści ekonomiczne od łączenia domów po dwa lub cztery tylko, lecz zbliża się już do szczelnego zabudowania śródmieścia.

W dzielnicach położonych bliżej środka miasta, w miarę wzrostu cen placów, muszą być one, oczywiście, coraz lepiej wyzyskane, zaleca się tutaj system zabudowania polegający na tym, iż czworobok lub wielokąt, ograniczony ulicami, zamknięty jest szeregiem przylegających do siebie domów frontowych, bez oficyn, pośrodku zaś nich pozostawiona jest niezabudowana obszerna przestrzeń, poniekąd duże wspólne podwórze; przestrzeń ta jest zadrzewiona i stanowi niejako wewnętrzny ogród, z którego korzystają mieszkańcy przyległych domów. Przy takim sposobie zabudowania, zwłaszcza gdy cały czworobok nie jest zbyt wielki, pożądanym jest, aby szereg otaczających go domów był przerwany z dwóch przeciwległych stron dla utworzenia przewiewu wewnątrz czworoboku i lepszego przez to przewietrzenia mieszkań; przy tym przerwy te powinny odpowiadać kierunkowi panujących w danej okolicy wiatrów. W dzielnicach jeszcze bliższych śródmieścia i tego rodzaju znaczne przestrzenie niezabudowane mogą się okazać zbyt kosztownymi i z konieczności wypadnie zabudować je oficynami; wszakże i tu nawet należałoby zasadniczo zarzucić stosowane dziś w Warszawie ciasne i ciemne podwórka, otoczone ze wszystkich stron wysokimi kamienicami; nierównie więcej światła i powietrza otrzymają lokale podwórzowe przy niewiele słabszym wyzyskaniu placu, przy zabudowaniu dziedzińca dwiema tylko oficynami, mianowicie jedną boczną i poprzeczną, skutkiem czego dziedzińce dwóch sąsiadujących ze sobą posesji łączą się, tworząc już dość obszerny, wspólny dziedziniec.

W zwykłych posesjach warszawskich, zabudowanych dookoła przestrzeni około dwóch tysięcy paruset łokci kwadratowych (800 m. kw.) i przy obowiązujących do niedawna minimalnych wymiarach dziedzińca – 5x6 sążni rosyjskich, zabudowana część posesji wynosi średnio 80% całego jej obszaru; jeśli zaś, przy zachowaniu tych samych wymiarów podwórka, ograniczyć się dwiema tylko oficynami, a zatem otrzymać podwórko otwarte na sąsiednią posesję, to powierzchnia zabudowana wynosić będzie, przy pozostałych takich samych warunkach, 75%, tj. tylko o 5% mniej niż ma to miejsce dzisiaj; jeśli iść dalej jeszcze w tym kierunku i ograniczyć się jedną tylko boczną oficyną, tak, iż cztery przyległe dziedzińce utworzą jedną obszerną przestrzeń, cztery razy większą od dzisiejszych podwórek, to wtedy jeszcze powierzchnia zabudowana wyniesie 70% ogólnej powierzchni każdej posesji. Tak więc przy małej względnie stracie na wyzyskaniu placu, otrzymać można znaczne korzyści pod względem zdrowotności mieszkań.

Należy jeszcze zauważyć odnośnie wielkości podwórka, iż powinno ono być zależnym od wysokości domu i od ogólnego obszaru posesji.

Takie w ogólnych zarysach powinny być wytyczne punkty przy zabudowaniu nowych dzielnic Warszawy. Oczywiście, muszą one być ujęte w formę obowiązujących przepisów budowlanych, uwzględniających na równi z wymaganiami technicznymi wymagania zdrowotne. Opracowanie przepisów tych, materiały do których zawczasu gromadzi istniejące przy Stowarzyszeniu Techników Koło Architektów, będzie jedną z ważniejszych i pilniejszych prac przyszłego samorządu miejskiego, do niego bowiem przejść musi zarząd wszelkimi sprawami budowlanymi miasta, które obecnie znajdują się w rękach władz gubernialnych.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, przy powstawaniu nowych dzielnic Warszawy uwzględnioną powinna być również ich strona estetyczna. Na tym polu wiele pozostaje do zrobienia również w dzielnicach dawnych; dotychczas bowiem władze miejskie o estetyczny wygląd miasta nie dbały wcale lub bardzo mało; częstokroć zaniedbywano nawet nadarzającą się sposobność przyozdobienia miasta; tak na przykład zaniedbano opracować artystycznie ślimak na ulicy Karowej i zejście na dół, wprost Krakowskiego Przedmieścia, choć rzecz ta mogła być zrobiona niewielkim względnie kosztem, i dawała pole do wdzięcznej pracy i pomysłowości artystów. To samo powiedzieć można o wszystkich niemal drobnych budowlach i urządzeniach miejskich; czysto utylitarnych; poczekalnia tramwajowa, kiosk do sprzedaży gazet, słup latarniowy mogą mieć przy swej prostocie i możliwie niskim koszcie nie tylko kształty estetyczne, lecz mogą być wprost dziełami sztuki. U nas jednakże poważne znaczenie estetyki w życiu codziennym bywa powszechnie niedoceniane. A z drugiej strony, piękno samo przez się bynajmniej nie jest tak kosztownym, jak powszechnie mniemają: budowla estetyczna może bynajmniej nie być droższą od budowli brzydkiej, gdyż wartość jej estetyczna nie polega na bezcelowym nagromadzeniu kosztownych ornamentacji, lecz przede wszystkim na proporcjach i na racjonalnym rozczłonkowaniu całości, odpowiadającemu wewnętrznemu rozkładowi budynku; tak samo ubogie i tanie sprzęty domowe mogą, przy całej swej taniości i praktyczności, mieć piętno artystyczne.

Jednocześnie do miast całych można powiedzieć, iż mogą i powinny one, jako całość, stanowić dzieła sztuki, tak jak dziełami takimi bywają oddzielne budowle. Estetyczna strona miasta, obok swej wartości idealnej, ma dla jego mieszkańców również wartość czysto materialną; miasto piękne zachęca do osiedlenia się w nim ludzi bogatych, przyciąga ku sobie turystów, skąd wypływają korzyści materialne dla wielu warstw ludności miejskiej, jako to, dla właścicieli nieruchomości, kupców i in. Całą praktyczną doniosłość estetycznego wyglądu miasta pojęli, z właściwą sobie bystrością,

praktyczni Amerykanie, i dziś ruch w kierunku upiększania miast przybrał w Ameryce znaczne rozmiary; niezależnie od energicznej działalności w tym kierunku zarządów miejskich. Istnieje w Ameryce obecnie przeszło 400 towarzystw prywatnych, mających na celu uzdrowotnienie i upiększanie miast; działalność towarzystw tych jest bardzo owocna i rozległa: zakładają one parki i ogrody, zadrzewiają ulice, skupują stare domostwa i na ich miejsce wznoszą nowe wzorowe domy, odpowiadające wymaganiom higieny i estetyki; stawiają wodotryski i ozdobne kioski, ogłaszają konkursy na wzorowe utrzymanie domów i na ich przyozdobienie kwiatami w porze letniej. Podnieść tu należy żywy współudział, jaki w pracach tych biorą kobiety, które słusznie dbałość swą o domowe ognisko przeniosły na środowisko otaczające je, tj. na miasto; istnieje w Ameryce wiele nawet wyłącznie kobiecych stowarzyszeń, którym miasta amerykańskie zawdzięczają niejedno ulepszenie i niejedną pożyteczną inicjatywę.

Jak widać z powyższego, przewodnią myślą dalszego rozwoju Warszawy powinno być rozrastanie się miasta na coraz to większych obszarach, słowem, powtarzam, odśrodkowy ruch od zacieśnionego Śródmieścia ku dalszym dzielnicom i przedmieściom. Ten odśrodkowy ruch, cecha współczesnego życia wielkomiejskiego, przybiera na Zachodzie coraz większe rozmiary; miasta nie tylko wykazują dążenie ku rozwojowi i uporządkowaniu odleglejszych przedmieść, lecz w nieustannym swym rozwoju daleko przekraczają obecne swe granice – powstają podmiejskie osady ogrodowe na tańszych podmiejskich gruntach i w lepszych warunkach zdrowotnych. Myśl tego rodzaju osad ogrodowych – miast-ogrodów – mająca na widoku pewne zbliżenie wielkiego miasta do natury, połączenie dodatnich stron życia miejskiego i życia na wsi, nie jest bynajmniej nową; lecz w ostatnich dopiero czasach, skutkiem, z jednej strony, niezwykłego przeludnienia miast i, z drugiej strony, dzięki rozwojowi środków komunikacyjnych, stała się sprawą niezmiernie doniosłą i aktualną. Ogniskiem ruchu tego jest dziś Anglia, inicjatorem i krzewicielem jego – publicysta Ebenezer Howard, który w książce swej pt. „Garden Cities of Tomorrow" opracował szczegółowy projekt finansowo-gospodarczy miasta-ogrodu. Książka Howarda wzbudziła w społeczeństwie angielskim szerokie zainteresowanie się tą sprawą i wkrótce też, dzięki zabiegom Howarda, powstało w Anglii Towarzystwo „Garden City Association", a następnie akcyjne Towarzystwo: „First Garden-City Limited", mające na celu wprowadzenie w życie idei Howarda. W tym celu Towarzystwo zakupiło pod Londynem dobra Letchworth, obszaru około 90 włók i przystąpiło do założenia pierwszego miasta-ogrodu, obliczonego na 30.000 mieszkańców. Obecnie, po paru zaledwie latach swego istnienia. Letchworth liczy przeszło 6000 mieszkańców, około 1000 domów i rozwija się nader szybko i pomyślnie. Ludność

Letchworth'u składa się ze wszelkich warstw społecznych: ludzi nauki, profesji wolnych, przemysłowców i robotników. Działki gruntu pod budowę nie są sprzedawane, w celu uniemożliwienia spekulacji, lecz wydzierżawiane na 99 lat, za nadzwyczaj niski czynsz dzierżawny. Koszty budowy domów w Letchworth są bardzo niskie, np. dworek, złożony z pięciu pokoi, kuchni i łazienki kosztuje zaledwie około 2000 rb. Cyfra ta, w porównaniu z kosztem budowy u nas jest niezmiernie niska. Pochodzi to skutkiem kilku okoliczności. Przede wszystkim Anglicy budują swe domy mieszkalne b. lekko; np. grubość ścian zewnętrznych wynosi tylko 1 cegłę, o połowę mniej niż u nas; następnie budowa jest bez piwnic; fundament, dzięki łagodnemu klimatowi, zakłada się b. płytko – kilkanaście cali; w końcu pokoje są b. małe i niskie. Wziąć też należy pod uwagę znaczną wydajność angielskiego robotnika, skutkiem czego, mimo wysokiej jego płacy, koszt robocizny jest mniejszy niż u nas. Oprócz Letchworth istnieje pod Londynem wiele mniejszych osad ogrodowych, a właściwie przedmieść, zabudowanych dworkami w ogródkach.

Z Anglii idea Howarda przeniknęła do innych krajów, znajdując wszędzie szeroki oddźwięk i mnóstwo zwolenników; w Niemczech, Francji i Belgii powstały towarzystwa, mające na celu szerzenie i urzeczywistnienie tej idei; gdzieniegdzie widzimy już dziś powstające takie osady.

Nie należy jednak przypuszczać, aby szerzący się ruch w kierunku osad ogrodowych miał w czymkolwiek szkodzić istniejącym wielkim miastom, ich mieszkańcom i obywatelom; miasta te, jako środowiska umysłowości i handlu, jako siedziby władz i stolice państw, zawsze pozostać muszą centrami krajów i zawsze utrzymają swe znaczenie dominujące w życiu narodów; osady ogrodowe, zwłaszcza osady podmiejskie, odciągają z miast jedynie zbyteczną ludność, która jest dla nich tylko ciężarem.

Koniecznym warunkiem powstawania pod miastem przedmieść ogrodowych jest dogodna i tania komunikacja: przedmieścia te bowiem, nie żyjąc życiem samodzielnym i stanowiąc integralną całość z wielkim miastem, muszą być w nieustannym kontakcie ze śródmieściem, dokąd mieszkańcy ich będą codziennie jeździć do pracy. W Warszawie, która nie posiada dotąd dobrej komunikacji z przedmieściami dalszymi i okolicami podmiejskimi, rozwój tych przedmieść jest dziś jeszcze na razie utrudniony, i powstanie osad podmiejskich ogrodowych jest rzeczą odleglejszą niż by tego należało życzyć ze względu na ogromne ich znaczenie społeczno-ekonomiczne. Pierwszym krokiem na tej drodze byłoby przedłużenie linii tramwajowych poza dzisiejsze granice Warszawy, jak to ma miejsce we wszystkich miastach zagranicznych.

Co się tyczy terenów odpowiednich do powstania w przyszłości przedmieść ogrodowych, wskazać tu można między innymi folwark Rakowiec,

własność szpitala, który zapewne w przyszłości przejdzie pod kompetencją samorządu, zatem pozyskanie obszaru tego na potrzeby rozwoju miasta nie powinno przedstawiać trudności. Położenie posiadłości tej jest ze wszech miar korzystne, gdyż znajduje się na zachód od miasta, zatem w stronie, skąd przychodzą panujące u nas wiatry i przy tym w stronie dzisiejszych dzielnic życia biernego.

Utworzenie podmiejskich osad ogrodowych, stanowiących poniekąd całość z miastem, będzie niewątpliwie jednym z donioślejszych zadań przyszłego samorządu miejskiego, będzie środkiem zmierzającym do uzdrowotnienia niejednej słabej strony naszego życia wielkomiejskiego – i powtarzam, ten odśrodkowy ruch od centrum miasta, rozwój przedmieść, uporządkowanie i racjonalna kolonizacja najbliższych okolic podmiejskich bynajmniej nie będzie ze szkodą dla śródmieścia, lecz jedynie z pożytkiem dla wszystkich mieszkańców zarówno tych, którzy pozostaną w dzisiejszych granicach miasta, jak i tych, którzy zaludnią nowo powstałe dzielnice i przedmieścia. Gdy Warszawa otoczy się zielonym wieńcem podmiejskich osad ogrodowych, w których zdrowotne i tanie mieszkania, obfitość powietrza i zieloności znajdą nawet najubożsi mieszkańcy, chwila ta będzie niewątpliwie jednocześnie chwilą prawdziwego rozkwitu naszego miasta.

Józef Holewiński

i J. Holewiński, *Przyszły rozwój Warszawy*, [w:] *Sprawy miejskie: pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Skład Główny u Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1912, str. 157–173.

№ 18

Wieńczący niniejszy tom odredakcyjny artykuł opublikowano na łamach szacownego „Tygodnika Ilustrowanego" w roku 1914. Ukazana w nim wizja modelowego polskiego „białego" miasteczka, w którym spełniałyby się ideały rozwoju rodzimej przedsiębiorczości połączone z szybkim podnoszeniem się poziomu cywilizacyjnego, stanowiła utopię, która w sposób aż nadto wyraźny demonstruje zmianę w myśleniu o mieście, jaka zaszła w Królestwie Polskim w latach 1905–1914. Choć jej skutkiem ubocznym był wzrost postaw nacjonalistycznych, sama w sobie była ona niczym innym jak tylko dowodem przyspieszonej modernizacji postaw politycznych, jakiej doświadczała w tym czasie opinia publiczna Królestwa Polskiego. *Last but not least*, ideał polskiego, sielskiego miasteczka okazał się proroctwem, które zrealizowało się na skutek złowrogich wydarzeń wieku XX i ich niewyobrażalnych ofiar.

MIASTECZKO[i]

Nie ma Polaka, któremu nie śniłby się piękny sen przyszłości: kraj, przecięty siecią dróg bitych, kolei żelaznych, kanałów, łączących z sobą rzeki spławne. Kraj uśmiechający się dobrobytem i kulturą, łączący w sobie wysoki stan rolnictwa z wysokim stanem przemysłu. Kraj zabudowany szkołami, szpitalami, funkcjonujący od góry do dołu, jak organizm sprawny, dobrze złożony. Kraj wsi zamożnych, o murowanych domach i obejściach gospodarskich, kraj białych miast, tonących w zieleni ogrodów, wesołych i miłych dla oka.

Jakże daleko jednak jesteśmy od urzeczywistnienia tych marzeń! Na ziemiach polskich przechował się jeszcze dotychczas typ małego miasteczka, jakiego nie zna Europa. Odbite od kolei, pozbawione połączenia ze światem nawet za pomocą dobrej drogi bitej, wiedzie ono gdzieś na uboczu żywot swój przedziwny, pełen spokoju, ciszy i snu, z którego budzi je tylko dzień jarmarczny. Wówczas po jego grubo brukowanych ulicach turkoczą wozy chłopskie, a w jego kramach żydowskich zasiada przebiegły spryt, wabiąc ku sobie ubogą klientelę włościańską. Odwieczne zwyczaje, odwieczne formy handlu, zaniechanego już od dawna gdzie indziej, przypominające epokę grabieżczej wymiany, przetrwały tu w swoich formach pierwotnych. Cywilizacja jakby jeszcze nie dotknęła tych siedzib ludzkich. Wszystko tu

tak samo dzisiaj, jak było przed stu, przed dwustu laty. Nawet gorzej. Stary, opuszczony kościół, zrujnowany ratusz, świadczą, że kiedyś zajrzała tu przecież troska o budowanie się na obraz i podobieństwo świata zachodniego. Jakiś fragment muru renesansowego przypomina żywo Włochy. To szczątki dawnego klasztoru, zamienionego dzisiaj na więzienie lub na siedzibę panującej tu władzy.

Na tym jednak kończą się lepsze wspomnienia. Niweczy je doszczętnie widok przysiadłych, pogarbionych, drewnianych domów, przylegających mocno jeden do drugiego, skupionych tak, że w razie pożaru ogień z łatwością w perzynę obraca całe ulice, całe kwartały. Szary ton niebrukowanych ulic, szary ton brudnych domów, gdzie rozsiadły się krzykliwe kramy, a skąd przez rozbite, papierem pozaklejane szyby wygląda ciemnota i nędza – dwa największe wrogi cywilizacji, postępu, podnoszenia mas ludzkich do góry i budowania za ich pomocą jaśniejszego jutra – to wszystko czyni wrażenie przygnębiającego smutku, chmurnej beznadziei i leniwej apatii, która ciężkie, ołowiane więzy swoje narzuca każdej duszy, nie mającej dość siły, aby zerwać te pęta i aktem świadomej woli wyrwać się na słońce nadziei.

Miasteczko! Skroś jego ciasnych ulic zabłąka się czasem bryczka dworska, albo i powóz kryty – gość rzadki. Najczęściej staje tu na rynku ogromna, jak arka Noego, buda żydowska, z kołami oblepionymi błotem, ładowna towarem, który nie zaznał jeszcze wygodnego transportu koleją. Przybysz ze świata szerszego omija starannie to skupisko brudu, zaniedbania, opuszczenia i swarliwego gwaru czarnej masy chałatów, które panują tu niepodzielnie.

Dobrowolnie, sami bez protestu, oddaliśmy na łup obcym te drobne ogniska życia prowincjonalnego, z których każde mogłoby przecież płonąć własnym ogniem, promieniować na okolicę, stać się ośrodkiem nowego, budującego życia polskiego. Dopiero w ostatnich latach otworzyły się nasze oczy na klęskę. W miasteczkach zjawiać się poczęły nieśmiałe szyldy: „sklep chrześcijański", „sklep kółka rolniczego", „sklep ziemiański", „kasa pożyczkowo-oszczędnościowa", „kooperatywa spożywcza" itd.

Wśród czarnych chałatów wywołało to popłoch, ale po kraju całym poszedł przebłysk nadziei, że przecież przełamuje się coś w życiu naszym na lepsze, że dalekie marzenie zdobywać sobie zaczyna grunt rzeczywisty i że przyjdzie kiedyś czas, który fizjonomię miasteczek Polski, Litwy i Rusi zmieni, przeobrazi, przekształci zupełnie. Wówczas kuty wóz chłopski zadzwoni raźno i wesoło po dobrym bruku i zatrzyma się nie przed kramem żydowskim, ale przed białą, jasną gospodą Towarzystwa spółdzielczego. Wówczas miejsce wyzysku zastąpi świadome swoich celów życie gospodarcze, miejsce żarłocznego pośrednictwa – rozumna samopomoc. W miasteczku zjawią się sklepy, jakich dotąd nie ma, i instytucje, jakich brak

dotkliwy odczuwa ludność wiejska i małomiejska. Na miejscu zapadłych, brudnych domów staną schludne, murowane budynki szkolne, z których przez otwarte okna wybiegnie na ulicę gwar dzieci. Tam, gdzie dzisiaj ciemnota i nędza – odezwie się śmiało głos jutra, głos przyszłości narodu.

Wtedy to w muzeach, jako pamiątki przeszłości, oglądać będą pokolenia przyszłe to, co utrwalił artysta – z Bożej łaski dziejopis miasteczka, chwytający charakterystyczne, ale skazane na zagładę jego cechy dzisiejsze.

T. I.

i *Miasteczko*, „Tygodnik Ilustrowany" 1914, nr 13, str. 250.

SPIS ILUSTRACJI

1. Rynek Starego Miasta w Warszawie w 1903 r., Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa, domena publiczna, http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/doccontent?id=54197_(data dostępu 30.10.2020) 73
2. Widok Warszawy z budynku Towarzystwa Cedergrena, Polona, domena publiczna https://polona.pl/item/warszawa-ogolny-widok-warszawy-z--wiezy-gmachu-telefonow,OTMxMDU1MA/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020) 74
3. Warszawa. Trzeci most, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/warszawa-trzeci-most,MTAzOTYxMTk/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020) 140
4. Łódź. Ulica Piotrkowska w roku 1915, Polona, domena publiczna https://polona.pl/item/lodz-ulica-piotrkowska,NzAxMjc1NzQ/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020) 140
5. Adolf Suligowski, *Pisma Adolfa Suligowskiego*, t. 1: *Potrzeba samorządu*, Warszawa 1915, str. 2 148
6. Łódź. Robotnicy pozbawieni pracy, „Tygodnik Ilustrowany" 1907, nr 1, str. 13. 221
7. Suwałki. Ulica Główna, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/suwalki-ul-glowna,NzIwNzUzNTE/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020). 222
8. Radom. Ulica Lubelska w roku 1917, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/radom-ul-lubelska,NzAxMDU0OTA/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020). 226
9. „Gazeta Warszawska", nr 18 z 18 stycznia 1911 roku 240
10. Centrum Sosnowca w roku 1915, Polona, domena publiczna https://polona.pl/item/sosnowiec-ulica-glowna,NzA3NDg3MjE/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020). 265
11. Lublin – widok ogólny w 1916 roku, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lublinie, domena publiczna, http://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/doccontent?id=2296 (data dostępu 30.10.2020). 265
12. Częstochowa – widok ogólny, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/czestochowa-widok-ogolny,NzAyNDU1OTc/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020). 266

13. Kielce w 1906 roku, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/kielce-ogolny-widok,MTAyMDQ4Mw/0/#info:metadata (data dostępu 30.10.2020) 266
14. Ryciny do artykułu *Studium prof. Otto Wagnera o wielkim mieście*, „Przegląd Techniczny" 1911, rys. 1, nr 35, str. 451; rys. 2, nr 37, str. 481 295
15. Plan „wielkiej Warszawy" z początku lat dwudziestych XX wieku, Polona, domena publiczna, https://polona.pl/item/plan-wielkiej-warszawy,MzI1ODE2Mg/0/#info:metadata (data dostępu: 30.10.2020) 296